INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

SERIA NOWA

TOM I

POD REDAKCJĄ

SEWERYNA WYSŁOUCHA

OPOLE

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH WE WROCŁAWIU

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO W OPOLU
SERIA: STUDIA ŚLĄSKIE

INSTYTUT ŚLĄSKI W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

SERIA NOWA

TOM I

POD REDAKCJĄ

SEWERYNA WYSŁOUCHA

OPOLE 1958

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH WE WROCŁAWIU

P 35941

WYDANO CZĘŚCIOWO Z ZASIŁKU FUNDUSZU INTERWENCYJNO-WYDAWNICZEGO RADY NACZELNEJ TOWARZYSTWA ROZWOJU ZIEM ZACHODNICH

Biblioteka
Instytutu Śląskiego
w Opolu
1051

d.
741

Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo. Wrocław 1958. Wydanie I. Nakład 980 + 220 egz. Objętość ark. wyd. 21,95, ark. druk. 17,25 + 2 mapy. Ark. form. A 1 23,61. Papier druk. sat. kl. V 70 g, 70 × 100 (16), z fabryki we Włocławku. Oddano do składania 19. III. 1958, podpisano do druku 26. VIII. 1958, druk ukończono we wrześniu 1958.
Cena zł 40.–

RSW „Prasa" Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Zam. 851. P-2.

SPIS TREŚCI

Str.

Seweryn Wysłouch, Po pięciu latach 7

I. Artykuły

Władysław Dziewulski, Miasto lokacyjne w Opolu w XIII—XV wieku. 15

Kazimierz Orzechowski, Z problematyki władania ziemią w schyłkowym okresie feudalizmu 36

Alfred Konieczny, Ograniczenia swobody w zawieraniu małżeństw wśród chłopów na Górnym Śląsku w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku 100

Karol Jonca, Imigracja robotników polskich na Śląsk w końcu XIX i w początkach XX wieku 139

Edmund Klein, „Minderheitspolitische Lageberichte" jako źródło do historii Polaków na Śląsku Opolskim w latach 1936—1945 159

Franciszek Połomski, Zamierzenia likwidacji działaczy polskich na Opolszczyźnie w latach 1939—1944 189

II. Miscellanea i materiały

Leszek Winowski, Polityka kościelna Fryderyka II na Śląsku (Uwagi na tle pracy F. Hanusa, Church and State in Silesia under Frederick II, Washington 1944, s. VIII + 432) 233

Franciszek Połomski, Ze wspomnień starego „Westfaloka" A. Podeszwy 253

Alfred Konieczny, Kilka uwag o życiu i działalności ks. Jana Melza, bojownika o polskość Śląska Opolskiego 265

SEWERYN WYSŁOUCH

PO PIĘCIU LATACH

Ze wzruszeniem oddaję do druku, po pięciu latach przerwy, kolejny tom „Studiów Śląskich". Fakt ten posiada swoją wymowę. Żywotność ośrodka badawczego ocenia się najczęściej ilością i jakością ogłaszanych drukiem prac naukowych. Kryterium to trudno uznać za w pełni wystarczające. Nie uwzględnia ono bowiem szeregu nieuchwytnych momentów natury psychicznej, które kształtują swoistą wspólnotę ideową każdego zespołu naukowego. Moment to bardzo istotny. Klimat psychiczny bowiem decyduje najczęściej o osiągnięciach lub klęskach podejmowanych poczynań naukowych. Nie chciano pamiętać o tym w przełomowych latach „reorganizacji" nauki polskiej. Znane są dobrze opłakane tego skutki.

Typowym przykładem takiego postępowania była likwidacja w początkach 1953 r. Wrocławskiego Oddziału Instytutu Zachodniego. Jednym pociągnięciem pióra zniszczono żywy ośrodek pracy badawczej, bez skrupułów zerwano więzy psychiczne warunkujące spoistość i dynamizm twórczy grona młodych entuzjastów wiedzy o Śląsku. Niestety, nie jest to zarzut gołosłowny. Dowodzą tego wzruszające słowa listu pożegnalnego z 27 IV 1953 r., wystosowanego przez wszystkich pracowników naukowych rozwiązanego Wrocławskiego Oddziału Instytutu Zachodniego do Dyrekcji Instytutu na ręce śp. prof. Zygmunta Wojciechowskiego.

> W większości ludzie zupełnie młodzi, próbujący nieśmiało pierwszych kroków na trudnym polu pracy naukowej, spotkaliśmy się w Dyrekcji Instytutu Zachodniego ze zrozumieniem i gotowością udzielenia nam jak najdalej idącej pomocy. Wszystkie osiągnięcia, którymi dotychczas możemy się poszczycić, są w przeważającej mierze wynikiem troskliwej opieki i bezinteresownej pomocy

Dyrekcji Instytutu Zachodniego. Stwierdzenie tego faktu jest naszym wielkim i najmilszym obowiązkiem w tej samej mierze, co danie wyrazu naszej wdzięczności [1].

Fakt likwidacji budowanej od podstaw, czynnej i szybko rozwijającej się placówki naukowej subiektywnie był niewątpliwie wielkim ciosem zarówno dla mnie, jako jej organizatora i kierownika, jak i dla moich młodych przyjaciół, współpracowników i uczniów. Obiektywnie groził on o wiele gorszymi następstwami. Na zniechęceniu i rezygnacji nie buduje się twórczej pracy. Pracownika naukowego nie można bezkarnie „ustawiać", przenosząc go dowolnie z miejsca na miejsce. Zamiast zamierzonego ożywienia pracy naukowej może to wydać wręcz odwrotne skutki. Nie poradzą tu nawet znacznie większe środki materialne. W naszym wypadku na szczęście stało się inaczej. Większość byłych pracowników naukowych Wrocławskiego Oddziału Instytutu Zachodniego wytrwała na posterunku. Oparcie znalazła przeważnie w zakładach naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie pogłębiała swą wiedzę i rozszerzała horyzonty badawcze.

Kiedy w połowie 1957 r. z inicjatywy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej powstał w Opolu Instytut Śląski, do pracy w tej nowo kreowanej instytucji stanęliśmy niemal wszyscy. Pierwsze owoce tej pracy drukujemy w niniejszym tomie „Studiów Śląskich". Fakt, że po latach ponownie spotykamy się w dawnym gronie kolegów z b. Wrocławskiego Oddziału Instytutu Zachodniego, obok radości osobistej nastraja optymistycznie co do pomyślnych perspektyw rozwojowych odrodzonej śląskiej placówki naukowej.

Ze szczególną radością witam wśród współautorów „Studiów Śląskich" naszych młodych wychowanków Franciszka Połomskiego, Edmunda Kleina i Alfreda Koniecznego. Wnoszą oni do naszej wspólnej pracy bezcenny wkład gorącego umiłowania rodzinnej ziemi śląskiej i bohaterskich tradycji polskiego ludu śląskiego.

*

Ocena dorobku historiografii śląskiej w minionym pięcioleciu nie należy do zadań łatwych. Uboczne znaczenie ma tu bowiem analiza krytyczna prac ogłoszonych drukiem. O kierunkach rozwojowych i długofalowych zamierzeniach badawczych w stopniu o wiele większym decydują wykształcone w tym okresie zasady i formy organizacyjne ośrodków naukowych zajmujących się problematyką śląską. Trudno odmówić pewnej słuszności zamierzeniom organizacyjnym Instytutu Historii PAN na przełomie lat 1952—1953. Próba wprowadzenia jakiegoś planu badawczego i ładu organizacyjnego w całokształcie podejmowa-

[1] „Przegląd Zachodni", Poznań 1953, z. 4/5, s. 713.

nych przez różne zespoły inicjatyw i prac naukowych wydaje się całkiem uzasadniona.

Zadania te miał spełniać zorganizowany w początkach 1953 r. Zakład Historii Śląska Instytutu Historii PAN pod kierunkiem początkowo E. Maleczyńskiej, później zaś K. Popiołka. Wyposażony w szereg etatów naukowych i poważne środki materialne Zakład Historii Śląska mógł odegrać bardzo poważną i pozytywną rolę jako centralny i koordynujący ośrodek pracy naukowo-badawczej na tym ważnym odcinku naszej przeszłości historycznej. Niestety, stało się inaczej. Zakład Historii Śląska rychło znalazł się sam w ślepym zaułku. Nieopatrznie podjął się on ambitnego zadania opracowania wielotomowej historii Śląska. Przedsięwzięcie to było niewykonalne już w chwili zaplanowania. Należy ubolewać, że tyle cennych lat minęło, nim ostatecznie przekonano się o nierealności wygórowanego planu.

Spośród prac wykonanych poza Zakładem Historii Śląska posiadamy zaledwie parę poważnych publikacji monograficznych. Zamarły podjęte swego czasu przez Instytut Zachodni wydawnictwa materiałów źródłowych do dziejów nowożytnych Śląska. Podobny los spotkał wydawane w ramach „Przeglądu Zachodniego" w Poznaniu serie „Studiów Śląskich".

W minionym pięcioleciu żywą działalność rozwijała E. Maleczyńska jako redaktor „Sobótki", jedynego czasopisma poświęconego dziejom Śląska, oraz szeregu publikacji popularnonaukowych o bardzo zresztą nierównym poziomie.

Ogólnie biorąc drukowany dorobek naukowy ostatnich lat nie daje podstaw do oceny istotnych osiągnięć naszej historiografii śląskiej. Z konieczności więc musimy sięgnąć do innych kryteriów informujących nas o stopniu zaawansowania prac badawczych w ośrodku wrocławskim.

Nie ulega wątpliwości, że właściwym warsztatem pracy naukowo-badawczej historyka są przede wszystkim archiwa. We Wrocławiu rolę centralną w tym względzie spełnia przebogate Państwowe Archiwum Wojewódzkie. Zgromadzone tam zbiory zawierają materiały tak cenne i wszechstronne, że praca nad przeszłością Śląska, zwłaszcza nad dziejami polskiego ruchu narodowego i społecznego w czasach nowożytnych i najnowszych, z pominięciem tej zbiornicy jest w ogóle nie do pomyślenia. Można więc śmiało zaryzykować twierdzenie, że o żywotności naukowej naszego ośrodka historycznego, zajmującego się problematyką śląską w XIX i XX w., świadczy stopień zainteresowania zbiorami Archiwum Wojewódzkiego.

Wychodząc z tych założeń poddaliśmy analizie rejestry osób korzystających z pracowni naukowej Państwowego Archiwum Wojewódzkiego we Wrocławiu w latach 1948—1956. Ponieważ doraźne korzystanie

ze zbiorów nie świadczy jeszcze o poważniejszym zainteresowaniu się pracą badawczą, w poniższym zestawieniu uwzględniamy czytelników legitymujących się przynajmniej dwudziestokrotną obecnością w Archiwum w ciągu danego roku. Wyniki analizy ksiąg obecności w pracowni naukowej Państwowego Archiwum Wojewódzkiego we Wrocławiu przedstawia poniższa tabela.

Rok	1948	1949	1950	1951	1952	1953	1954	1955 27 V 31 XII	1956
Ilość pracowników korzystających z Archiwum w ciągu roku	3	9	10	9	15	21	18	12	20
Średnia roczna obecności na jednego pracownika	26	35	42	56	48	58	66	42	52

Gwałtowny wzrost ilości pracowników i obecności w Archiwum w 1949 r. w porównaniu z r. 1948 tłumaczy się powstaniem Wrocławskiego Oddziału Instytutu Zachodniego i uruchomieniem w jego ramach tzw. Sekcji dokumentacyjnej. W latach 1949—1952 pracownicy Instytutu Zachodniego stanowili połowę wszystkich osób korzystających z archiwalnej pracowni naukowej. Nie uwzględniamy przy tym wyjątkowo pracochłonnych poszukiwań w zespole akt b. Centralnego Archiwum Konsystorza Ewangelickiego we Wrocławiu, które naówczas znajdowało się w bezpośrednim posiadaniu Wrocławskiego Oddziału Instytutu Zachodniego.

W latach 1952—1953, widocznie w związku z przygotowaniami do Konferencji Śląskiej Instytutu Historii PAN, wyraźnie wzrosło zainteresowanie pracą badawczą w Archiwum. W latach następnych obserwujemy lekki spadek frekwencji. Wzrost w 1956 r. tłumaczy się ponownym ożywieniem poszukiwań archiwalnych w zespole pracowników katedry historii państwa i prawa polskiego (4 pracowników na ogólną sumę 20).

Wśród osób korzystających z archiwalnej pracowni naukowej spotykamy starszych i młodszych pracowników naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego (katedr historycznych, filologicznych, historii państwa i prawa polskiego, ekonomii i geografii gospodarczej), Biblioteki Uniwersyteckiej, Ossolineum oraz Zakładu Historii Śląska PAN i Pracowni Atlasu Historycznego PAN.

Na podkreślenie zasługuje bardzo ważna okoliczność. W pierwszym okresie wśród osób korzystających z Archiwum przeważali zaawansowani studenci (Wrocławski Oddział Instytutu Zachodniego dysponował za-

ledwie trzema etatami pracowników naukowych, w Sekcji dokumentacji zaś skupiała się młodzież studencka), w okresie późniejszym zaś obok samodzielnych spotykamy niemal wyłącznie pomocniczych pracowników naukowych. Ilość czytelników, zaawansowanych studentów, spadła niemal do zera.

Przeprowadzona analiza ksiąg obecności w pracowni naukowej Archiwum Wojewódzkiego we Wrocławiu nie wyczerpuje, rzecz jasna, wszystkich elementów charakteryzujących kierunki rozwojowe historiografii śląskiej w minionym okresie. Pomija ona przede wszystkim pozostałe archiwa śląskie i inne ośrodki badawcze. Mimo to daje jednak wiele do myślenia. Jako zjawisko dodatnie należy podkreślić fakt zwiększającego się z roku na rok (z wyjątkiem lat ostatnich) zainteresowania badaniami archiwalnymi. Rośnie stopniowo ilość osób korzystających z pracowni naukowej Archiwum, równolegle wzrasta średnia przepracowanych dni.

Do zjawisk ujemnych zaliczamy gwałtowny spadek ilościowy młodzieży studenckiej korzystającej z zasobów archiwalnych. W konsekwencji musi się to odbić fatalnie na dopływie młodych sił do pracy nad problematyką śląską. Dalej wysoce niepokojący jest fakt posuwającego się coraz bardziej rozproszkowania inicjatyw i wysiłków badawczych. Zakład Historii Śląska PAN zawiódł pokładane nadzieje i coraz bardziej usuwa się w cień, rezygnując z roli jakiegoś ośrodka koordynującego. Podobnie Wrocławskie Towarzystwo Naukowe nie przejawia na tym polu większego zainteresowania. Brak współdziałania i ramowego choćby planu grozi zbytnim zagęszczaniem się inicjatyw badawczych na pewnych odcinkach, całkowitym zaś pominięciem dziedzin innych, nieraz ważniejszych.

Chyba tym tylko można wytłumaczyć paradoksalne zjawisko, że mamy tak mało publikacji poświęconych historii wysiłków organizacyjnych i walce o utrzymanie bytu narodowego Polaków na Górnym Śląsku w Niemczech wilhelmińskich i okresie międzywojennym. Nie doczekała się swego badacza martyrologia ludu górnośląskiego w dobie terroru hitlerowskiego, mimo że szczęśliwie ocalał w archiwum b. rejencji opolskiej obfity materiał aktowy, dotyczący tych chwalebnych kart dziejów Polaków na Górnym Śląsku.

W 1949 r. zabierając głos w sprawie organizacji pracy badawczej nad przeszłością Śląska postulowałem:

1. Przy dzisiejszym stanie znajomości materiałów archiwalnych wszelkie wnioski dotyczące życia i postawy duchowej mas ludowych Śląska XIX i XX w. należy uważać za przedwczesne. Stąd warunkiem pogłębienia studiów nad przeszłością tych ziem jest konieczność udostępnienia zasobów archiwalnych, a to: a) przez ich najszybsze uporządkowanie, b) zorganizowanie na

szeroką skalę seryjnych wydawnictw źródeł do dziejów nowożytnych i najnowszych Śląska.

2. Wysiłki naukowo-badawcze winny się rozwijać przede wszystkim w kierunku prac monograficznych. Przed historykami ośrodka wrocławskiego w pierwszym rzędzie stoi wielkie zadanie pogłębienia studiów nad życiem gospodarczym, społecznym i narodowym szerokich mas ludu polskiego na Śląsku w wieku XIX i XX.

3. Ustalenie pewnego planu badań i zorganizowanie prac zespołowych przyczyni się niewątpliwie do bardziej celowego wykorzystania naszych szczupłych kadr naukowych i zapewni osiągnięcie szybszych wyników badawczych. Dopiero po zrealizowaniu tych postulatów i po wszechstronnym zbadaniu poszczególnych zagadnień przyjdzie czas na wyciąganie wniosków syntetycznych. Dopiero wówczas będziemy mieli prawo wydawać sądy o świadomości narodowej Ślązaków, o ich zasługach lub winach [2].

Od chwili pisania tych słów zaszły w historiografii Śląska niewątpliwie poważne zmiany na lepsze. Rozwinęły się i okrzepły studia archiwalne. Ukazało się w druku parę poważnych prac monograficznych z zakresu historii gospodarczej i społecznej Śląska. Wykształcił się i rozwinął nieliczny zastęp młodych pracowników naukowych godnie reprezentujących naszą wiedzę o Śląsku. Słowem nasz start dzisiejszy jest niewątpliwie lepszy niż w latach 1947—1949.

Tym wyraźniej jednak zarysowują się braki i przeszkody na dalszej drodze rozwojowej naszej historiografii śląskiej. Na pierwszym miejscu wymieniamy zupełny brak koordynacji podejmowanych wysiłków badawczych. Przeprowadzona analiza danych o pracy w Państwowym Archiwum Wojewódzkim we Wrocławiu wykazała całkowite rozproszkowanie inicjatyw badawczych. Bezpośrednim skutkiem takiego stanu rzeczy jest zaniechanie pracy na ważnym odcinku wydawnictw źródłowych. Podstawowym bowiem warunkiem rozwinięcia na szerszą skalę prac wydawniczych w tej dziedzinie jest wychowanie liczniejszego zespołu pracowników naukowych zaprawionych w poszukiwaniach archiwalnych. Działalność ta musi być zaplanowana na szereg lat skrzętnych poszukiwań i winna objąć liczne zbiornice archiwalne w kraju i za granicą. Rzecz jasna, zadaniom tym może podołać jedynie akademicka placówka naukowa dysponująca liczniejszym zespołem doświadczonych badaczy i odpowiednio dużymi stałymi środkami materialnymi. Warunków tych nie posiada i posiadać nie może żaden zakład uniwersytecki. Dzisiejsza rzeczywistość stawia pod znakiem zapytania wszelkie możliwości wznowienia w najbliższej przyszłości seryjnych wydawnictw materiałów źródłowych do dziejów nowożytnych i najnowszych Śląska. Fakt ten musi się odbić jak najbardziej ujemnie na dalszym rozwoju

[2] S. Wysłouch, *Wrocław jako ośrodek badań nad historią nowożytną Śląska*, Wrocław 1949, s. 22—23.

historiografii śląskiej. Dodać pragnę, że tylko poprzez pracę w archiwum możemy wychować i poważnie powiększyć nieliczne szeregi młodych pracowników naukowych, zajmujących się przeszłością Śląska. A pod tym względem na Śląsku jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia.

W ostatnich czasach zaroiło się na Śląsku od lokalnych inicjatyw naukowo-organizacyjnych. Pod auspicjami i przy poparciu finansowym Rady Wojewódzkiej powołano do życia Instytut Śląski w Opolu. Podobną uchwałę powzięły władze wojewódzkie w Katowicach, tworząc Naukowy Instytut Śląski. Słyszy się o analogicznych zamierzeniach Towarzystwa Naukowego we Wrocławiu.

Zainteresowanie i poparcie władz administracji lokalnej dla sprawy ożywienia prac badawczych na swym terenie jest zjawiskiem ze wszech miar pozytywnym i może w przyszłości oddać usługi ogromne. Grozi jednak poważne niebezpieczeństwo. Niezależne od siebie, rozrzucone w terenie placówki naukowe mogą być zaprzeczeniem zasady koordynacji wysiłków badawczych. Czy wobec tego należy uznać inicjatywę tworzenia regionalnych instytutów badawczych za chybioną lub nawet szkodliwą? Stanowczo nie. Regionalne ośrodki badawcze mogą odegrać doniosłą rolę i znacznie poszerzyć nasze badania na odcinku historiografii śląskiej, o ile zostaną właściwie pomyślane. Myślą przewodnią przy organizowaniu każdej placówki naukowej winno być wyraźne określenie, jakim celom ma służyć. Odnosi się to w całej rozciągłości również do regionalnych ośrodków naukowych na Śląsku. Wymaga to kilku słów wyjaśnienia.

W badaniach nad przeszłością Śląska istnieją problemy, które można rozwiązać jedynie przy uwzględnieniu szerokiego wachlarza przyczyn i skutków, problemy, które swą genezą tkwią w całokształcie przeobrażeń gospodarczych, społecznych i politycznych całych Niemiec lub Polski w XIX i XX w. Rzecz jasna, badania tego typu wymagają doskonałego przygotowania teoretycznego, świetnej znajomości tła historycznego i ekonomicznego oraz związków przyczynowych, jakie się na nie składały. Żaden pozauniwersytecki regionalny ośrodek badawczy wymaganiom tym podołać nie jest w stanie. I odwrotnie. Specyfika poszczególnego regionu posiada cały szereg właściwości, które zostaną trafniej uchwycone przez lokalny ośrodek naukowy. Do takich zaliczam terenowe badania językoznawcze, socjologiczne, etnograficzne, pamiętnikarskie, różnego rodzaju gospodarcze badania ankietowe itd. Tego rodzaju działalność naukowa może być wprost niezastąpiona np. na obszarach zwartego osiedlenia ludności rodzimej, znanej ze swych silnych więzi społecznych i przywiązania do tradycji. W ten sposób prace badawcze podejmowane przez regionalne ośrodki naukowe mogą oddać nieocenione usługi, znacznie wzbogacając późniejsze ujęcia syntetyczne.

Na tym nie koniec. Regionalne ośrodki badawcze mają też do spełnienia ważne zadania usługowe na potrzeby bieżącej polityki gospodarczej, kulturalno-oświatowej lub społecznej. Przecież większość niepowodzeń i błędów minionego okresu miała swoje źródło w braku dostatecznego rozeznania specyficznych warunków środowiska regionalnego. Nie rozwiążą tych trudności centralne instytucje naukowe, całkowicie oderwane od zaplecza terenowego. Tym też tłumaczy się fiasko tzw. „planowania odgórnego" w minionym okresie.

Skoro godzimy się na istnienie różnych płaszczyzn i aspektów badawczych, nie możemy kwestionować również prawa do życia instytutów regionalnych. Istota sprawy polega więc na czymś innym. Chodzi o stworzenie takich form organizacyjnych, które by zapewniły pełną i harmonijną współpracę wszystkich placówek naukowo-badawczych zajmujących się problematyką śląską. Uzgadnianie programu i zakresu działania, ustalanie metod pracy, dalsze wzajemne dzielenie się doświadczeniami z pracy w terenie i pomoc w pokonywaniu trudności, wreszcie troska o dobór pracowników naukowych i ich kształcenie — oto sprawy wymagające ścisłej koordynacji i współpracy.

Wydaje się więc, że palącym zagadnieniem chwili jest powołanie do życia jakiegoś ośrodka koordynującego i planującego nasze wysiłki badawcze na odcinku historiografii śląskiej. Nie precyzuję bliżej charakteru takiej instytucji. Może ona mieć formy organizacyjne bardziej lub mniej luźne. W każdym razie musimy wiedzieć, jakie są zamierzenia i możliwości badawcze tej lub innej placówki naukowej, i dzielić się zdobytymi doświadczeniami.

Rozwiązanie tego węzłowego zagadnienia nie jest takie proste. Usługowy charakter pracy instytutów regionalnych wyodrębnia je dość wyraźnie od akademickich placówek naukowo-badawczych. Z drugiej strony troska o poziom i metodę badań nakłada obowiązek opieki nad pracą instytutów regionalnych ze strony kompetentnych czynników naukowych. Wydaje mi się, że oba te aspekty godzi bez reszty powołana do życia w grudniu ubiegłego roku Rada Naukowa przy Radzie Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Rada Naukowa TRZZ i jej Prezydium skupiają obok wybitnych przedstawicieli nauki polskiej i PAN zasłużonych działaczy społecznych dobrze zorientowanych w bieżących potrzebach swego terenu. Toteż objęcie opieki nad działalnością instytutów regionalnych przez Prezydium Rady Naukowej TRZZ zagwarantuje wysoki poziom pracy naukowej i ustrzeże przed ucieczką od tak bardzo ważnej problematyki terenowej.

I. ARTYKUŁY

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

MIASTO LOKACYJNE W OPOLU W XIII—XV WIEKU

Treść: I. Uwagi wstępne. — II. Osadnictwo prawobrzeżne w Opolu przed powstaniem miasta lokacyjnego. — III. Problem lokacji Opola. — IV. Dzieje Opola po lokacji (do końca XV w.). — V. Obraz miasta lokacyjnego. — VI. Zaludnienie. Struktura społeczna ludności. Stosunki etniczne. Kultura i ideologia mieszkańców. — VII. Życie gospodarcze. — VIII. Wnioski.

I. UWAGI WSTĘPNE

Problem genezy miasta późnośredniowiecznego w Opolu łączy się ściśle z problemem osadnictwa przedlokacyjnego na prawym brzegu Odry, naprzeciwko średniowiecznej osady warownej na Ostrówku. Prace wykopaliskowe pozwoliły ustalić, że osada ta miała stosunkowo niewielkie rozmiary oraz bardzo gęstą zabudowę; w obrębie jej wałów nie odkryto dotychczas ani rezydencji książęcej, ani kościoła, ani też placu targowego, tymczasem istnienia tych obiektów w ówczesnym Opolu należy się spodziewać z uwagi na pokaźne skupienie ludności oraz rolę gospodarczą i polityczną tego ośrodka, uwydatniającą się w źródłach [1]. Na podstawie danych odnoszących się do innych miast wczesnośredniowiecznych można stwierdzić, że zabudowa nie ograniczała się do prze-

[1] Przyjmuje się, że wspomniane pod r. 1041 dwie prowincje (duas regiones), zdobyte przez księcia czeskiego Brzetysława na Polakach, oznaczają Śląsk Dolny i Ziemię Opolską (R. Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska do roku 1290*, „Historia Śląska od czasów najdawniejszych do r. 1400", PAU, t. I, Kraków 1933, s. 158—159); ośrodkiem tej ostatniej było najprawdopodobniej Opole. W relacjach o podziale Śląska między synów Władysława Wygnańca Opole figuruje jako stolica pewnego okręgu. W tym samym charakterze występuje ono w końcu XII w., kiedy to syn Bolesława Wysokiego, Jarosław, uzyskał ten gród jako ośrodek przyznanej mu dzielnicy.

strzeni objętych umocnieniami, lecz tworzyła też i poza ich obrębem osiedla o charakterze przedmiejskim [2].

Poza próbą wyświetlenia zasięgu osadnictwa wczesnośredniowiecznego postawiliśmy sobie za zadanie zbadanie w miarę posiadanych materiałów procesu przekształcania się Opola w ośrodek miejski nowego typu (miasto na prawie niemieckim); trzeba pamiętać, że miasta lokacyjne formowały się stopniowo w ciągu dość długiego czasu.

Głównego oparcia dostarczyły źródła pisane. Poza źródłami ogłoszonymi drukiem wyzyskaliśmy dokumenty i regesty zachowane w wojewódzkich archiwach państwowych we Wrocławiu i Opolu. Z uwagi na ubóstwo źródeł pisanych z XIII—XV w. oraz ich jednorodność (wyłącznie przywileje i listy ławnicze) okazało się konieczne uwzględnienie późniejszych przekazów przy odtwarzaniu stosunków w dobie wcześniejszej. Staraliśmy się wyzyskać również wyniki badań archeologicznych. Wreszcie pewnych wskazówek dostarczyły analiza rozplanowania miasta oraz wyniki badań nad zabytkami architektonicznymi.

Spuścizna po autorach niemieckich, którzy zajmowali się dziejami Opola, okazała się niezbyt przydatna dla naszych celów. O ile bowiem problem powstania i rozwoju miasta lokacyjnego w sąsiednim Brzegu doczekał się w latach międzywojennych zbadania zgodnego z ówczesnym poziomem nauki [3], o tyle dla Opola takiego opracowania brak. Ogłoszona w r. 1863 kronika miasta pt. *Geschichte der Stadt Oppeln* pióra F. Idzikowskiego służyła kilku pokoleniom za źródło informacji o przeszłości miasta; dopiero w dwudziestych latach bieżącego stulecia znalazł się kontynuator zapoczątkowanych przez Idzikowskiego badań w osobie miejscowego archiwisty A. Steinerta, który jednak poprzestał na publikowaniu drobnych przyczynków i prac popularnych. Pewną aktywizację badań nad początkami Opola wywołało odkrycie w roku 1930 osady na Ostrówku; na powstałych wówczas pracach zaciążyły jednak przecenianie roli dziejowej żywiołu niemieckiego i traktowanie miasta lokacyjnego w oderwaniu od wcześniejszych nawarstwień osadnictwa. W tych warunkach mogliśmy wyzyskać dawne prace niemieckie głównie w celu wyłowienia wiadomości, które zaczerpnięto ze źródeł obecnie już nie istniejących względnie niedostępnych.

Praca niniejsza nawiązuje do dokonanej ostatnio przez W. Hołubowicza syntezy wyników badań nad Opolem wczesnośredniowiecznym, stanowiąc poniekąd dalszy jej ciąg. Winna ona zastąpić odpowiednie partie przestarzałej książki Idzikowskiego, jak również zachęcić innych bada-

[2] W. Dziewulski, *Zaludnienie i rozmiary Szczecina w r. 1124*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", t. II, 1954, nr 1—2, s. 57—58.

[3] A. Schaube, *Urkundliche Geschichte der Gründung und ersten Entwicklung der deutschen Stadt Brieg*, Breslau 1934.

czy do opracowania dziejów miasta w późniejszych okresach; wojewódzkie miasto Opole zasługuje na przedstawienie jego przeszłości w sposób odpowiadający dzisiejszym wymaganiom.

Ubóstwo źródeł nie pozwoliło zobrazować w pełni dynamiki rozwoju Opola późnośredniowiecznego i poszczególnych jego faz; wynikła stąd również konieczność zastosowania podziału materiału według pewnych problemów życia miejskiego.

II. OSADNICTWO PRAWOBRZEŻNE W OPOLU PRZED POWSTANIEM MIASTA LOKACYJNEGO.

Miasto lokacyjne w Opolu powstało na terenie wolnym od zalewów rzeki. Istniejący tu garb kredowy wznosi się stopniowo w kierunku wschodnim. Średnie wzniesienie wynosi na obszarze dawnego miasta w murach 154—160 m n.p.m. Przepływająca obok tego miejsca Odra rozwidla się, tworząc wyspę zwaną Pasieką (nazwa poświadczona źródłowo w r. 1532). Na północnym cyplu wyspy — tzw. Ostrówku — uplasowało się miasto wczesnośredniowieczne. Zarówno Pasieka, jak i lewy (zachodni) brzeg Odry tworzą terasę zalewową, zbudowaną z materiałów aluwialnych (glin powodziowych i piasków) [4].

Odra, która płynie szeroką doliną, zmieniała w ciągu stuleci swe koryto. Wiemy, że główny nurt rzeki toczył się niegdyś korytem dzisiejszej Młynówki i dopiero w r. 1600 wyżłobił sobie łożysko po lewej stronie Pasieki [5]. Nie wiadomo jednak, jak było w czasie powstania miasta lokacyjnego. Istnienie w średniowieczu młynów wodnych nad Młynówką nasuwa domysł, że główne koryto rzeki znajdowało się w czasie budowania tych zakładów raczej tam, gdzie jest teraz, gdyż młyny budowano w miejscu, gdzie nurt był słabszy [6].

Rozwidlenie nurtu ułatwiało przeprawę przez rzekę. W związku z tym w Opolu zbiegało się kilka dawnych i ważnych szlaków drogowych. Przechodził tędy prastary szlak handlowy wiodący z Niemiec północnych przez Wrocław do Krakowa i dalej na Ruś; od Wrocławia biegł on lewym brzegiem Odry, przekraczając rzekę w Opolu. Z Moraw zmierzały do Opola dwie drogi: jedna przez Głubczyce, druga przez Racibórz. Zbiegały się one w Krapkowicach, tworząc tu jeden szlak, który spotykał się przed Opolem z drogą wrocławską. Po przekroczeniu

[4] S. Golachowski, *Opole w roku 1787. Miasto i ludność*, „Przegląd Zachodni", t. VIII, 1952, nr 1/2, s. 110.

[5] P. Steinert, *Oppeln. Oberschlesiens Regierungshauptadt*, „Beiträge zur schlesischen Landeskunde", hrsg. von. M. Friedrichsen, Breslau 1925, s. 39.

[6] Pierwsza wzmianka o jazie w źródłach pisanych pochodzi z r. 1532. Zob. F. Idzikowski, *Geschichte der Stadt Oppeln*, Oppeln 1863, s. 111.

Odry podążał on w kierunku Kujaw i wybrzeża Bałtyku przez Olesno, Zarzysk, Wieluń, Sieradz i Łęczycę. Istnienie tej drogi jest stwierdzone w źródłach w r. 1226. Z Kotliny Czeskiej prowadziła do Opola droga wiodąca przez Kłodzko, Nysę i Niemodlin, która łączyła się przed Opolem z drogą wrocławską. Rzeka Odra jako dogodna arteria komunikacyjna łączyła Śląsk Górny z Pomorzem Zachodnim [7].

Już za czasów biskupa wrocławskiego Waltera (1149—1169) istniała w Opolu komora celna [8]. Pobierano w niej opłaty w naturze, m. in. w wosku; można stąd wnioskować, że towar ten, dostarczany przez liczne barcie z okolicznych lasów, był już wtedy przedmiotem wywozu [9]. O towarach, jakie przechodziły przez Opole w początku XIII w., a niechybnie też i w czasach wcześniejszych, można się dowiedzieć z taryfy celnej dla Olesna z r. 1226; wspomina ona o soli (przywożonej z kopalń alpejskich), śledziach (z Bałtyku), niewolnikach obojga płci i innych nie oznaczonych bliżej towarach [10]. Skąpe informacje źródeł pisanych uzupełniają wyniki badań archeologicznych świadczące o bardzo szerokim zasięgu kontaktów handlowych miasta wczesnośredniowiecznego w Opolu; stanowiło ono ożywiony punkt handlu lokalnego oraz było włączone w wielką europejską sieć handlu dalekosiężnego [11].

W początku XVII w. panowało w Opolu przekonanie, że osada, z której wyrosło miasto na prawie niemieckim, leżała na lewym brzegu Odry na terenie przedmieścia Odrzańskiego; położony tu kościółek Św. Krzyża miał być najstarszą świątynią opolską. Wiadomość ta zainteresowała badaczy niemieckich po odkryciu osady na Ostrówku; powstanie najstarszego kościółka w tak niewielkiej odległości od niej uważano za prawdopodobne [12]. Jednakże wzmianki o świątyni tej, obecnie już nie istniejącej (rozebrano ją między r. 1812 a 1847), ukazują się w źródłach bardzo późno (początek XVII w.); przypuszcza się, że była ona

---

[7] J. Nowakowa, *Rozmieszczenie komór celnych i przebieg dróg handlowych na Śląsku do końca XIV wieku*, Wrocław 1951, s. 62—64, 101—111 i 134 oraz mapa. Por. *Quellen zur Schlesischen Handelsgeschichte bis 1526*, bearb. von M. Scholz-Babisch und H. Wendt, t. I, Lief. I, Breslau 1940, s. 3, nr 2, oraz W. Hołubowicz, *Opole w wiekach X—XII*, Katowice 1956, s. 45—46.

[8] *Codex diplomaticus Silesiae*, hrsg. vom Verein für Geschichte Schlesiens (skrót: CdS), t. XIV, Breslau, s. LXXXVI, przypis 3; por. Nowakowa, *op. cit.*, s. 65.

[9] O eksporcie wosku zob. A. Żabko-Potopowicz, *Dzieje bartnictwa polskiego*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych", t. XV, 1953 (1955), s. 19.

[10] *Quellen zur Schlesischen Handelsgeschichte...*, s. 68, nr 77.

[11] Hołubowicz, *op. cit.*, s. 260.

[12] Idzikowski, *op. cit.*, s. 149; *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Stadtkreises Oppeln*, bearb. von. G. Schiedlausky, R. Hartmann und H. Eberle (skrót: *Denkmäler*), Breslau 1939, s. 126.

niegdyś kaplicą przy szpitalu, jaki powstał tu w początku XV w.[13], ale pogląd ten opiera się na kruchych podstawach. Tradycja utrwalona w początku XVII w. zapewne jest tylko echem istnienia osady na Ostrówku, również położonej za rzeką w stosunku do miasta na prawie niemieckim. Oczywiście nie jest wykluczone, że jeszcze przed lokacją Opola mogło powstać jakieś nieduże osiedle — poprzednik późniejszego przedmieścia Odrzańskiego — ale na razie brak konkretnych dowodów jego istnienia.

Znacznie poważniejsze poszlaki wskazują na rozwój osadnictwa przedlokacyjnego na prawym brzegu Odry. Jak wykazały wykopaliska, początki osadnictwa wczesnośredniowiecznego na obszarze dzisiejszego śródmieścia w Opolu przypadają na wiek XI [14]. Dalszych poszlak dostarcza rozplanowanie średniowiecznego Opola w obrębie murów miejskich. Już Idzikowski zwrócił uwagę na nieregularność zarysu tych murów, które zastąpiły pierwotne fortyfikacje drewniano-ziemne; chodzi o występy, jakie otaczały miejsca, gdzie znajdują się kościoły Marii Panny i Św. Krzyża. Wnioskował on stąd, że obydwie świątynie musiały już istnieć przed zbudowaniem fortyfikacji miejskich, czyli że są one starsze od miasta lokacyjnego [15].

Istotnie umieszczenie najstarszych kościołów opolskich poza obrębem regularnego rozplanowania miasta średniowiecznego, w dość dużej odległości od centralnego jego punktu — Rynku — jest bardzo interesujące. Zgodnie ze stosowanymi zazwyczaj schematami rozplanowania miast na prawie niemieckim należałoby spodziewać się założenia fary opolskiej na miejscu późniejszego klasztoru minorytów [16], tym bardziej że pozostało ono wolne od zabudowy mieszczańskiej. Do tego jednak nie doszło i kościołem parafialnym został początkowo kościół Św. Krzyża, następnie (w r. 1254) kościół na Górce, od r. 1295 zaś jako fara służył znowu kościół Św. Krzyża.

Problem genezy tych świątyń należy rozpatrzyć osobno dla każdego z nich. Za najstarszą świątynię opolską uważa się podominikański kościół Marii Panny (początkowo Św. Wojciecha) na Górce. Dawna nazwa kościoła oraz okoliczność, że św. Wojciech od niepamiętnych czasów był uważany za patrona Opola, przemawiają za starożytnością tej świą-

[13] *Ibidem*, s. 110.

[14] J. Kaźmierczyk, *Z badań wykopaliskowych na terenie prawobrzeżnego Opola*, „Kwartalnik Opolski", t. II, 1956, nr 2 (6), s. 120 (dane uzyskane na podstawie trzech wykopów na terenie posesji przy Rynku: 4a, 11 i 21).

[15] Idzikowski, *op. cit.*, s. 35—37.

[16] P. Knötel, *Die Kirchen im schlesischen Stadtbilde*, „Zeitschrift d. Vereins für Geschichte Schlesiens", t. LXIV, 1930, s. 45.

tyni, mimo że w źródłach ukazuje się ona dopiero w r. 1254, a więc później niż kościół Św. Krzyża.

Według kroniki spisanej w opolskim klasztorze dominikanów w końcu XV w. św. Wojciech głosił w r. 984 wiarę chrześcijańską na Górce, nawracając wielu ludzi, oraz założył tu kościółek pod wezwaniem Marii Panny; dziełem tego świętego, dokonanym w sposób cudowny, była nazwana jego imieniem studnia na dziedzińcu klasztornym [17]. Oczywiście powołany elaborat zakonny miał na celu stworzenie względnie utrwalenie legendy mającej dodać splendoru klasztorowi i kościołowi dominikańskiemu, brak bowiem jakichkolwiek dowodów, że św. Wojciech rzeczywiście bawił w Opolu [18].

Problem genezy kościoła dominikańskiego usiłował rozwiązać Idzikowski. Zdaniem jego zarówno włączenie Górki w obręb fortyfikacji miejskich, jak i wykopanie tam bardzo starej studni (co wymagało dużego wysiłku z uwagi na kamienisty grunt) świadczą o istnieniu tu jeszcze przed założeniem miasta jakiejś warowni [19]. Późniejsi badacze niemieccy umieszczali na Górce gród kasztelański, kościół zaś tutejszy uważali za kościół grodowy. Pogląd ten znajdował zwolenników i po odkryciu osady warownej na Ostrówku. Najobszerniej rozwinął go Elsen [20]. Według niego późnośredniowieczne fortyfikacje Opola przecięły na dwie części teren grodu kasztelańskiego, Górka bowiem stanowiła tylko część wzniesienia, które dochodziło na wschodzie do obecnej ulicy Reymonta. Kaplica Św. Wojciecha i studnia klasztorna to pozostałości dawnego grodu. Elsen powołuje się na plan Opola sporządzony w r. 1859 przez W. Zeigana, na którym widać ślady tego wzniesienia.

Wyimaginowany przez Elsena gród kasztelański miałby zbyt wielkie rozmiary jak na warownię tego typu, w dodatku z planu Zeigana wcale nie wynika, że wzniesienie, o którym mowa (istnieje ono zresztą i teraz, gdyż na nim wytyczono dzisiejszy plac Czerwonej Armii), stanowiło jedną całość z Górką; trzeba wreszcie stwierdzić, że sformułowanie takiego poglądu w r. 1937 świadczy o zlekceważeniu wyników przeprowadzonych poprzednio badań archeologicznych na terenie Górki. Mianowicie w r. 1930 ustalono na podstawie wykopalisk, że na południowy wschód

---

[17] Idzikowski, *op. cit.*, s. 26, 31.

[18] E. Wahner, *Ist der heilige Adalbert, Bischof von Prag, auf einer Missionsreise zu den heidnischen Preussen oder vielleicht ein andermal in Oppeln gewesen?*, Oppeln 1868; P. Knötel, *Der heilige Adalbert in Oberschlesien*, „Oberschlesien", t. X, 1911/12, s. 373—388.

[19] Idzikowski, *op. cit.*, s. 35.

[20] A. Elsen, *Burge und feste Plätze im Landkreise Oppeln*, „Oppelner Heimatblatt", t. XIII, 1937, nr 3.

od kościoła Marii Panny (przy schodach) już na głębokości jednego metra znajdują się pokłady wapnia. Z kolei w r. 1933 przekopano przy sposobności zakładania ogrzewania centralnego grunt pod wschodnim chórem kościoła do głębokości 3—5 m, nie znajdując nigdzie ceramiki wczesnośredniowiecznej lub śladów konstrukcji drewnianych [21]. Negatywne wyniki dały też badania wykopaliskowe przeprowadzone w r. 1952 na Górce przy północnej stronie najstarszej części kościoła Marii Panny, nie odkryto bowiem i tu wczesnośredniowiecznych warstw kulturowych [22]. Wyrażono przypuszczenie, że dawniejszy budynek kościoła Św. Wojciecha leżał na miejscu zajętym później przez klasztor dominikański i w związku z tym należy zwrócić uwagę na położoną przy tym klasztorze kaplicę Św. Wojciecha [23]. Ale i ta hipoteza budzi poważne wątpliwości, gdyż wiemy, że wspomniana kaplica powstała stosunkowo niedawno. Po raz pierwszy wspomina o niej piszący w drugiej połowie XVII w. Naso de Löwenfels [24]. Z pewnej wzmianki Idzikowskiego wynikałoby, że kaplicę umieszczono na obecnym miejscu (tzn. w średniowiecznej wieży obronnej przy murach miejskich) dopiero w późniejszym czasie [25]. Wiadomość ta uzyskała potwierdzenie w wyniku zbadania zabytku przeprowadzonego przed minioną wojną. Ustalono, że umieszczenie tu kaplicy nastąpiło wtedy, kiedy nie potrzebowano już wieży do celów obronnych; obecną postać ona otrzymała w XVII w.[26]

W świetle więc przedstawionych wyżej informacji wypada dojść do wniosku, że przed powstaniem miasta lokacyjnego Górka była wolna od zabudowy, włączenie zaś jej do systemu obronnego miasta nowego typu nastąpiło nie dlatego, że znajdował się tu gród kasztelański czy też kościół przedlokacyjny, lecz z innej przyczyny. Nie można było bowiem pozostawić Górki poza obrębem fortyfikacji miejskich i nie można było ewentualnie przeprowadzić fortyfikacji u podnóża tego wzniesienia

---

[21] G. Rausche (czytaj: Raschke), *Liegt bei der Adalbert-Bergelkirche der älteste Stadtteil von Oppeln?*, „Oppelner Heimatblatt", t. IX, 1934, nr 10.

[22] J. Kaźmierczyk, *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych na terenie prawobrzeżnego Opola w latach 1952, 1953 i 1955* (maszynopis).

[23] Rausche, *op. cit.*; *Denkmäler*, s. 89. Elsen (*op. cit.*) bez zastrzeżeń utożsamia tę kaplicę z kościołem grodzkim.

[24] W pracy rękopiśmiennej zob. Nic. Henelii ab Hennenfeld *Silesiographia renovata scholis, observationibus et indice aucta*, Wratislaviae et Lipsiae 1704, Pars 1, cap. VII, s. 399.

[25] Opisując zdarzenia w ostatnich latach panowania austriackiego w Opolu, Idzikowski (*op. cit.*, s. 207) nadmienia: „Die Adalbert-Kapelle wurde an der jetzigen Stelle neu erbaut, während die Grundmauern und das Grabgewölbe unter dem alten Thurm die Stelle der alten Kapelle bezeichnen".

[26] *Denkmäler*, s. 108.

(wzdłuż obecnej ulicy Muzealnej), gdyż usadowienie się nieprzyjaciela na panującej nad Opolem Górce udaremniłoby obronę miasta.

Jednocześnie trzeba odrzucić pogląd, w myśl którego gród kasztelański miał znajdować się na miejscu, gdzie później stanął drugi zamek opolski, zwany Górnym. Miejsce to bowiem przylega do Górki i jest od niej niższe, a zatem zbudowany tu gród byłby niezdatny do obrony właśnie z uwagi na tak niebezpieczne z punktu widzenia wojskowego sąsiedztwo. Teren zamkowy, zajęty teraz po większej części przez budynek Technikum Mechaniczno-Elektrycznego, nie został dotychczas zbadany archeologicznie. Niemniej mamy pewne przesłanki, pozwalające na próbę ustalenia sposobu jego użytkowania przed powstaniem miasta lokacyjnego. W powołanej już przez nas relacji Idzikowski nadmienia, że kaplica Św. Wojciecha mieściła się dawniej gdzie indziej, mianowicie na miejscu, gdzie za jego czasów znajdowała się „stara wieża". O jaką wieżę chodzi, autor nie wyjaśnia, przypuszcza się jednak, że miał on na myśli wieżę kwadratową zamku Górnego (dotychczas istniejącą)[27]. Już przed laty E. Schramek wykazał, że na terenie zamku Górnego istniała co najmniej od początku XIII w. kaplica. W r. 1217 jest wspomniany kapelan książęcy w Opolu; tak samo księżę Bolko I, który rezydował w Opolu, miał kapelana nadwornego już w październiku r. 1306, gdy natomiast kaplicę zamkową na Ostrówku poświęcono dopiero w sierpniu następnego roku; wreszcie jeszcze w r. 1622 jest mowa o kaplicy na zamku Górnym[28].

Okoliczność, że zamek Górny powstał dopiero w końcu XIV w. i został włączony do systemu fortyfikacji miejskich wówczas już murowanych, nie przesądza w sensie negatywnym kwestii wcześniejszego istnienia w tym miejscu kaplicy książęcej. Na przełomie wczesnego i późnego średniowiecza istniały na Śląsku dwojakiego rodzaju rezydencje książęce: grody warowne i tzw. dwory (curiae); w dworach koncentrował się zarząd kluczy dóbr książęcych, na których czele stali klucznicy (clavigeri)[29]. Najstarsza wiadomość o istnieniu takiego dworu pochodzi z XII w.[30] Można się domyślać, że i w Opolu istniał taki dwór na miej-

---

[27] *Ibidem*, s. 89. Co prawda Idzikowski w innym miejscu swej pracy pisze, że na zamku Górnym nigdy nie istniała kaplica (*op. cit.*, s. 73), jednakże prawdopodobnie chodzi tu po prostu o pomyłkę.

[28] E. Schramek, *Das Kollegiatstift zum hl. Kreuz in Oppeln*, „Oberschlesische Heimat", t. XI, 1915, s. 8, przypis 32.

[29] O kluczach dóbr książęcych zob. Z. Wojciechowski, *Ustrój polityczny Śląska*, „Historia Śląska...", t. I, s. 593—598; H. von Loesch, *Die Verfassung im Mittelalter*, „Geschichte Schlesiens" hrsg. von der Historischen Kommission I, s. 251.

[30] Z. Wojciechowski, *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów*, Lwów 1924, s. 67.

scu, gdzie później stanął zamek Górny. Ponieważ dwory książęce nie musiały być obronne [31], nic nie stało na przeszkodzie zbudowaniu takiego obiektu tuż przy Górce, w miejscu nieodpowiednim z militarnego punktu widzenia [32]. Kaplica Św. Wojciecha miałaby charakter kościoła dworskiego.

Jak się wydaje, potwierdzenia naszego domysłu dostarcza pewien szczegół w rozplanowaniu miasta lokacyjnego; chodzi o obecną ulicę Krawiecką. W świetle zarówno teraźniejszego planu miasta, jak i najstarszych zachowanych planów Opola wytyczenie jej stanowi pewną zagadkę urbanistyczną, ciąg jej bowiem urywa się po dojściu do pierwszej przecznicy, tj. ulicy Staromiejskiej. Jednakże, jak wykazały wykopaliska przeprowadzone w r. 1953, w XIII—XV w. było inaczej, gdyż ulica Krawiecka dochodziła wtedy do Rynku, przecinając jego północną pierzeję. Ponieważ równolegle do niej biegły aż dwie ulice wychodzące z rogów Rynku, dzisiejsze ul. Mondrzyka i Św. Wojciecha, wytyczenie więc ulicy Krawieckiej musiało być podyktowane względami specjalnymi; trzeba pamiętać, że arterie, których wyloty mieściły się w środku pierzei rynkowej, występowały w miastach średniowiecznych raczej rzadko. Klucz do rozwiązania problemu dostarczy nam okoliczność, że ulica Krawiecka prowadzi wprost w miejsce zajmowane niegdyś przez zamek Górny. Ponieważ sam zamek powstał w długi czas po wytyczeniu ulicy Krawieckiej, motywem przeprowadzenia tej arterii była zapewne chęć ułatwienia dostępu do dworu książęcego z jego starą kaplicą Św. Wojciecha (kościół dworski). Jako arteria komunikacyjna nie obudowana, ciąg tej ulicy mógł istnieć znacznie wcześniej, może już w końcu XI w.; taki domysł można wysnuć z faktu znalezienia podczas wspomnianych wykopalisk monety Władysława Hermana, zgubionej zapewne przez człowieka, który szedł tą drogą.

W konkluzji nasuwa się wniosek, że najstarsza świątynia opolska pod wezwaniem Św. Wojciecha była identyczna z kościołem dworskim (kaplicą); przy niej właśnie pełnił swe funkcje wspomniany w r. 1217 kapelan książęcy. Nasuwa się pytanie, w jakim czasie mogło powstać to miejsce kultu? Wezwanie spotykane dość rzadko na Śląsku świadczy o dawnej metryce świątyni. Należy wziąć pod uwagę dwa okresy szczególnej popularności Św. Wojciecha: okres następujący bezpośrednio po jego kanonizacji (r. 998) oraz czasy Bolesława Krzywoustego, kiedy to nastąpiło wznowienie kultu tego świętego. Okres pierwszy nie wchodzi

[31] W. Dziewulski, *Brzeg przedlokacyjny*, „Sobótka", t. IX, 1954, s. 131—132.

[32] W otaksowaniu zamku Górnego pochodzącym z trzydziestych lat XVII w. jest wzmianka o istnieniu w nim punktu zsypu zboża z dóbr książęcych (*Denkmäler*, s. 31). Punkt ten mógł mieć tradycję sięgającą bardzo odległych czasów.

w rachubę, gdyż w wyniku dotychczasowych badań archeologicznych nie natrafiono na sięgające tak daleko w głąb wieków ślady osadnictwa w prawobrzeżnej części Opola, stosunkowo znaczna zaś odległość od miasta wczesnośredniowiecznego na Ostrówku przemawia przeciwko ewentualnemu powiązaniu świątyni z tą osadą. Pozostaje więc początek XII w. jako przybliżona data ufundowania kościoła dworskiego [33].

Po dokonaniu w początku XIII w. lokacji Opola na prawie niemieckim oraz wprowadzeniu w dwudziestych latach tegoż stulecia podziału na parafie ośrodkiem parafii opolskiej stał się nie kościół dworski, z natury rzeczy niewielki rozmiarami, lecz kościół Św. Krzyża, jak wynika z pewnej wiadomości źródłowej odnoszącej się do r. 1234 [34].

Zajmiemy się teraz kwestią powstania kościoła Św. Krzyża. Spisana w końcu XVII i początku XVIII w. kronika kolegiaty opolskiej opowiada bałamutnie o założeniu w Opolu kolegiaty już w r. 998, budowie kościoła w r. 1024 i potwierdzeniu fundacji kolegiackiej w r. 1160 przez biskupa wrocławskiego Waltera [35]. Oczywiście nie zasługuje ona na wiarę, ponieważ wiemy, że założenie kolegiaty opolskiej doszło do skutku dopiero między rokiem 1232 a 1239 [36]. Sam natomiast kościół Św. Krzyża wzniesiono wcześniej; istnienie jego jest odnotowane po raz pierwszy w źródłach w r. 1223 [37]. Wiemy zresztą, że istniał on już przed tą datą. W dyplomie bowiem wystawionym w r. 1240 książę opolski Mieszko II potwierdził darowizny poczynione na rzecz tego kościoła przez jego poprzedników [38]. Użycie liczby mnogiej wskazuje, że chodziło co najmniej o dwóch książąt, którzy panowali w Opolu przed Mieszkiem II; stąd wniosek, że kościół Św. Krzyża musiał istnieć już za rządów Mieszka I (1201—1211). Wydaje się jednak, że powstanie świątyni trzeba przesunąć jeszcze bardziej wstecz.

Być może, że w przytoczonej bałamutnej wiadomości kroniki kolegiackiej o potwierdzeniu kolegiaty opolskiej przez biskupa Waltera tkwi

---

[33] H. Uhtenwoldt (*Die Burgverfassung in der Vorgeschichte und Geschichte Schlesiens*, Breslau 1938, s. 119) przypuszcza, że polski kościół Św. Wojciecha mógł powstać po zaborze Śląska przez Brzetysława I, ale nie popiera swej opinii żadnymi dowodami.

[34] Wykazał to B. Panzram, *Die schlesische Archidiakonate und Archipresbyterate bis zur Mitte des 14. Jahrhunderts*, Breslau 1937, s. 153, przypis 30.

[35] Idzikowski, *op. cit.*, s. 26—27 i 38—40; Schramek uważa (*op. cit.*, s. 4), że kronika pochodzi z XVI w., co nie zmienia istoty rzeczy.

[36] *Regesta episcopatus Vratislaviensis*, hrsg. von C. Grünhagen und G. Korn, cz. 1, Breslau 1864, s. 29; A. Weltzel, *Das Archidiakonat Oppeln von 1230 bis 1810*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens" (skrót: „Zeitschrift"), t. XII, r. 1874, s. 381; Schramek, *op. cit.*, s. 5.

[37] Tekst dyplomu biskupa Wawrzyńca: CdS, t. I, s. 2, nr II; regest: *Regesten zur Schlesischen Geschichte* (skrót: SR), nr 260.

[38] SR, nr 561c.

jakieś ziarno prawdy. Mamy bowiem dokument z r. 1338, stwierdzający, że niegdyś biskup ten przekazał kapitule wrocławskiej dochód z cła w Opolu pobierany w wosku; wosk ten zużywano do oświetlania grobowca biskupa [39]. Prawdopodobnie chodziło tu o dziesięcinę z dochodów celnych, nadaną Walterowi przez księcia [40]. Wygląda na to, że Waltera istotnie łączyły jakieś stosunki z Opolem. Biskup ten rozwijał w swojej diecezji energiczną działalność reformatorską w zakresie życia religijnego i administracji kościelnej, w szczególności zaś troszczył się o zwiększenie ilości świątyń, bez czego nie mogło być mowy o faktycznej chrystianizacji kraju. Wiemy o poświęceniu przez niego kościołów przy grodach kasztelańskich w Strzegomiu i Wleniu; sprowadzeni przez Waltera do Lubiąża benedyktyni uprawiali działalność misyjną w zachodniej części Śląska, której ślady przechowały się w typowo benedyktyńskim wezwaniu Św. Jakuba starych kościołów w Lubiążu, Chojnowie, Starej Górze, Bolesławicach i Jakubowie. Są więc podstawy do przypuszczenia, że w czasie swych starań o rozbudowę organizacji kościelnej Walter nie pominął i Śląska Opolskiego, można więc w formie domysłu wiązać z osobą Waltera powstanie kościoła Św. Krzyża. Z uwagi na znaczenie polityczne i gospodarcze Opola zbudowanie w tym czasie drugiej świątyni w tej osadzie leży całkowicie w granicach możliwości.

W dwóch dyplomach z r. 1254 i 1295 jako kościół parafialny w Opolu ukazuje się kościół Św. Wojciecha, przy czym obydwa źródła podają, że świątynia ta stała na Górce (*ecclesia B. Adilberti de Monte*) [41]. Przeprowadzone przez uczonych niemieckich badania nad budynkiem kościoła na Górce nie dały zgodnych wyników. Raschke sądzi, że kościół powstał

---

[39] CdS, t. XIV, s. LXXXVI, przypis 3.

[40] Wiemy, że drugą z kolei dziesięcinę z tych dochodów pobierał kościół Św. Wojciecha w Opolu (zob. N o w a k o w a, *op. cit.*, s. 65, przypis 38). Przypuszczamy, że pierwsza dziesięcina przypadła właśnie biskupowi.

[41] Dyplom z roku 1254 znany był w odpisie sporządzonym w XVII w. (archiwum państwowe we Wrocławiu), który zaginął w czasie minionej wojny; teraz dysponujemy jedynie streszczeniami (SR, nr 879; I d z i k o w s k i, *op. cit.*, s. 65). Autentyczność dokumentu kwestionował Grünhagen, w obronie zaś występował Idzikowski. Wydawcy regestów do dziejów handlu śląskiego nie zajmują w tej sprawie stanowiska (zob. Quellen zur Schlesischen Handelsgeschichte, s. 130, nr 179). Stosunki przedstawione w dyplomie są archaiczne (np. sprawa świadczeń posiadaczy gruntów podmiejskich na rzecz kościoła, możliwość ingerencji kasztelana), tak że sfabrykowanie go w XVI w. (jak skłonny był przypuszczać Grünhagen) uważamy za wykluczone. Por. też N o w a k o w a, *op. cit.*, s. 65, przypis 38. Dyplom biskupa wrocławskiego Jana z r. 1295 (odpis z r. 1313, niegdyś w archiwum państwowym we Wrocławiu) również zaginął; streszczenia: SR, nr 2387; WAP Wrocław, Rep. 107 Oppeln, Kollegiatstift — regesty (skrót: Kolleg.) nr 3; J. H e y n e, *Dokumentierte Geschichte des Bistums und Hochstiftes Breslau*, Breslau 1860—1868, t. I, s. 832—833.

w pierwszej połowie XIII w.[42], badacze zabytków miasta Opola twierdzą, że pogląd Raschkego nie może się ostać wobec wyników wizji lokalnej i że najstarsza murowana świątynia na Górce (teraz wschodnia część chóru) stanęła dopiero w połowie następnego stulecia. Zresztą obydwom opiniom brak umotywowania, toteż ustalenie czasu powstania najstarszej części kościoła na Górce wymaga naszym zdaniem ponownego zbadania zabytku. Na razie ograniczymy się do wysunięcia hipotezy roboczej.

Panzram opierając się na dyplomie z r. 1254 sądził, że w roku tym prawa parafialne przeniesiono z kościoła Św. Krzyża na kościół na Górce[43]. Pogląd ten wydaje się trafny; akt przeniesienia praw parafialnych musiało poprzedzić powstanie na Górce świątyni, która otrzymała wezwanie identyczne z tytułem starej kaplicy dworskiej, św. Wojciecha bowiem uważano za patrona Opola i najstarsza świątynia opolska, tj. kościół dworski, była pod jego wezwaniem. Zrozumiałe, że dla kościoła, który miał zostać farą opolską, wybrano taką właśnie nazwę. Innymi słowy, kościół na Górce ufundowano specjalnie w tym celu, by dać miastu lokacyjnemu kościół parafialny niezależny od kolegiaty. Jednakże prawa parafialne utrzymały się przy kościele na Górce stosunkowo niedługo, bo już w r. 1295 ośrodkiem parafii stał się ponownie kościół Św. Krzyża. Wzniesiona około r. 1254 na Górce świątynia była chyba murowana, wnioskując z tego, że w trakcie dotychczasowych badań archeologicznych na terenie Górki nigdzie nie znaleziono śladów konstrukcji drewnianych.

Przejdziemy teraz do omówienia poglądu, według którego w Opolu miał istnieć gród kasztelański niezależnie od osady warownej na Ostrówku. Fakt istnienia kasztelanii opolskiej nie ulega wątpliwości. Pierwsza wiadomość źródłowa o niej pochodzi z r. 1222, kiedy to wspomniany jest kasztelan opolski Zbrosław[44]. Uwagi badaczy uchodził dotychczas wystawiony o blisko 20 lat wcześniej (r. 1203) dokument biskupa wrocławskiego Cypriana, w którym figuruje w charakterze świadka Sławosz (Zlavosius) z Opola[45]. Wykluczone, by chodziło tu o jakiegoś możnowładcę-posiadacza Opola, ponieważ miejscowość ta zawsze należała do księcia. Można natomiast przyjąć, że mamy tu do czynienia z kasztelanem opolskim, poprzednikiem Zbrosława, gdyż w ówczesnych dokumentach wymienia się nieraz kasztelanów dodając do imienia dostojnika nazwę grodu kasztelańskiego.

Czas powstania kasztelanii opolskiej zresztą trzeba przesunąć jeszcze bardziej wstecz. W chwili bowiem podziału Śląska między synów

[42] Zob. artykuł cytowany wyżej w przypisie 21.
[43] Panzram, *op. cit.*, s. 153.
[44] SR, nr 250.
[45] SR, nr 88. Dokument dotyczy pewnej majętności w okolicach Koźla.

Władysława Wygnańca (r. 1163) Opole figuruje obok Raciborza i Cieszyna jako ośrodek pewnego terytorium; w rachubę może wchodzić tu jedynie kasztelania z uwagi na ówczesny podział administracyjny. Wprawdzie podany w bulli papieża Adriana IV z r. 1155 wykaz grodów kasztelańskich nie wymienia Opola, ale nie może to służyć za dowód, że kasztelania opolska wtedy jeszcze nie istniała, gdyż wykaz z r. 1155 jest prawdopodobnie niekompletny [46]. Sądzimy, że można założenie kasztelanii opolskiej umieścić na przełomie XI i XII w., kiedy to Sieciech po stłumieniu buntu wielkorządcy Magnusa związał silniej Śląsk z państwem Piastów za pomocą rozbudowy systemu grodów kasztelańskich.

Jak wskazaliśmy wyżej, obecny stan badań przemawia przeciwko lokalizacji grodu kasztelańskiego na Górce względnie obok niej na terenie zajętym teraz przez gmach Technikum. W tej sytuacji uważamy, że na razie trzeba wstrzymać się ze snuciem domysłów na temat miejsca położenia tego obiektu i czekać na wyniki dalszych badań archeologicznych [47]. Zresztą samą kwestię istnienia odrębnego grodu kasztelańskiego w Opolu należy uważać za otwartą. Zasługuje bowiem na uwagę brzmienie dyplomu księcia Kazimierza I z r. 1228 w sprawie wymurowania grodu na Ostrówku: w dokumencie tym mówi się wprost o „grodzie opolskim" (castrum Opol) bez podania, o jaki gród chodzi, co chyba musiałoby nastąpić, gdyby rzeczywiście istniały tu dwa grody [48]. Wydaje się, że od uznania warownej osady na Ostrówku za gród kasztelański odstrasza niektórych gęsta zabudowa osady oraz nieznalezienie dotychczas takich budynków, które można byłoby uznać za rezydencję kasztelana, nie sądzimy jednak, by okoliczności te wystarczały jako stanowczy argument przeciwko zlokalizowaniu tu grodu kasztelańskiego.

Z kolei należy omówić problem lokalizacji targowiska. Z uwagi na wczesne sformowanie się w Opolu ośrodka życia miejskiego targ musiał być bardzo starą przynależnością osady na Ostrówku. Odbywanie targu tuż przy samej osadzie było chyba utrudnione z powodu braku odpowiedniego miejsca. W każdym razie w XII w. targowisko znalazło się chyba na prawym brzegu Odry w pobliżu powstałych tymczasem kościołów i dworu książęcego, które to obiekty ściągały okoliczną ludność [49].

[46] W o j c i e c h o w s k i, *Ustrój polityczny Śląska*, „Historia Śląska...", t. I, s. 144; H. v. L o e s c h, *op. cit.*, s. 246; U h t e n w o l d t, *op. cit.*, s. 57.

[47] Przyszłe badania archeologiczne winny się zainteresować wzniesieniem przy dzisiejszym placu Czerwonej Armii.

[48] *Codex diplomaticus Poloniae*, t. III, wyd. J. Bartoszewicz (skrót: CdP), Warszawa, s. 13—19, nr XI; regest: SR, nr 337.

[49] Lewy brzeg rzeki naprzeciwko Ostrówka nie nadawał się na targowisko z powodu bagnistego gruntu, który tu występował szczególnie w miejscu zbiegu dróg z Wrocławia i Nysy (zob. I d z i k o w s k i, *op. cit.*, reprodukcja planu Opola z r. 1734); por. H o ł u b o w i c z *op. cit.*, s. 239. Trzeba też pamiętać, że w XII w.

Próby zlokalizowania najstarszego placu targowego czynili już niemieccy badacze przeszłości Opola. Idzikowski wysuwa domysł, że plac ten odpowiadał obecnemu Rynkowi, a nawet był już obudowany przed lokacją Opola na prawie niemieckim [50]. Elsen zwrócił uwagę na nazwę „Stary Targ" odnoszącą się do placu przy zbiegu ulic Szpitalnej i Młyńskiej oraz na to, że w miejscu tym aż do r. 1920 wieśniaczki sprzedawały nabiał w dni targowe; zdaniem jego mamy tu do czynienia z najstarszym targowiskiem Opola [51]. Wymieniony nie dostrzegł jednak, że plac, o który chodzi, to miejsce postoju furmanek przed młynem miejskim; zresztą w mieście epoki feudalnej używanie pomocniczych placów targowych było zjawiskiem normalnym ze względu na przeciążenie głównego targowiska — Rynku [52].

Na razie miejsce położenia targu przedlokacyjnego można określić jedynie w przybliżeniu, tj. między obydwoma najstarszymi kościołami a Odrą. Z kolei można przyjąć, że dla uplasowania targowiska miarodajny był punkt zbiegu dróg prowadzących do Opola; w mieście lokacyjnym punktem tym był północno-wschodni róg Rynku, gdzie droga z Bytomia spotykała się z drogą z Olesna. Sytuacja przed lokacją przedstawiała się chyba podobnie. Charakterystyczne, że do Rynku dochodziła wspomniana wyżej arteria przedlokacyjna idąca wzdłuż obecnej ulicy Krawieckiej.

Warto zwrócić uwagę na pewien szczegół uwydatniający się dość jaskrawo na tle na ogół regularnego rozplanowania miasta lokacyjnego. Chodzi o ciąg obecnej ulicy Wąskiej. Powstanie tej arterii trudno wytłumaczyć; za miedzuch trudno ją uznać, poza tym przecina ona parcele nie prostopadle, lecz ukośnie. Istniała ona już w średniowieczu jako tzw. zaułek [53]. Być może, zachowała się tu jakaś arteria przedlokacyjna; daje do myślenia, że ulica Wąska z jednej strony dochodzi do kościoła

---

prawy brzeg Odry miał prawdopodobnie gęstsze zaludnienie z uwagi na niszczenie osadnictwa lewobrzeżnego przez najazdy czeskie. Zapewne w związku z tym w ówczesnym Wrocławiu osadnictwo prawobrzeżne (Ołbin) górowało nad lewobrzeżnym; wniosek taki nasuwa rozmieszczenie najstarszych kościołów wrocławskich.

[50] Idzikowski, *op. cit.*, s. 35—36.

[51] Elsen, *op. cit.*

[52] Trzeba pamiętać, że pojemność Rynku zmniejszały ustawione na nim budy rzemieślników i handlarzy. O pomocniczych placach targowych w Opolu zob. Golachowski, *op. cit.*, s. 101. W XIX w. obecna ulica Krawiecka miała nazwę Hintermarkt, jednakże ani ten fakt, ani też nieregularności w wytyczeniu tej ulicy występujące na planie Scheuerwassera z r. 1810 nie upoważniają do domysłu, że tu należy szukać najstarszego targu opolskiego. Na planie bowiem z r. 1734 ulica ta biegnie na ogół normalnie, wspomniane zaś nieregularności są zapewne skutkiem wielkiego pożaru z r. 1738.

[53] Quargasse, r. 1475 (Idzikowski, *op. cit.*, s. 108).

Św. Krzyża, z drugiej zaś zmierza w kierunku Rynku, od którego ją dzieli teraz blok domów między ulicą Krupniczą a północną pierzeją Rynku [54].

W świetle powyższych rozważań wydaje się, że domysł Idzikowskiego, który szukał targowiska przedlokacyjnego na terenie obecnego Rynku, jest na ogół trafny [55].

Problem rozmieszczenia zabudowy przedlokacyjnej na prawym brzegu Odry wymaga bardzo ostrożnego podejścia. Zdaniem Idzikowskiego najstarsze osiedle umieściło się wzdłuż obecnej ulicy Szpitalnej; po założeniu placu targowego powstały rzędy chat wzdłuż obecnych ulic Św. Wojciecha i Zamkowej z jednej strony, Gosławickiej (Mondrzyka) zaś i Młyńskiej z drugiej. Obudowano też zachodnią pierzeję Rynku. Przy obecnej ulicy Krupniczej zostały ustawione ławki mięsne [56]. W przeciwieństwie do tego Steinert umieszcza osadę polską między Małym Rynkiem a placem Sebastiana [57]. Domysły te nie uzyskały potwierdzenia w znanych dotychczas źródłach. W wyniku przeprowadzonych w latach 1953—1955 badań archeologicznych stwierdzono pewne ślady stałego osadnictwa na terenie między Rynkiem a kościołem Św. Krzyża; można też przypuszczać, że północna pierzeja Rynku była już obudowana [58]. Zarysowuje się więc możliwość istnienia osady targowej.

Możemy też wysunąć domysł, że osada rybacka, którą znajdujemy później na północnym przedmieściu Opola (obecna ulica Rybacka), pierwotnie mogła mieścić się na terenie późniejszego miasta lokacyjnego, a mianowicie naprzeciwko osady na Ostrówku, gdzieś w rejonie obecnej ulicy Szpitalnej; podobnie było w Brzegu, gdzie w związku z lokacją miasta nastąpiło usunięcie rybaków poza obręb miasta lokowanego i osiedlenie ich na przedmieściu [59].

W świetle dotychczasowych badań osadnictwo przedlokacyjne na

---

[54] Przeprowadzone w r. 1956 badania archeologiczne zdają się potwierdzać istnienie tu osadnictwa przedlokacyjnego (ustna informacja J. Kaźmierczyka).

[55] Por. Kaźmierczyk, *Z badań wykopaliskowych...*, s. 120. Warto zaznaczyć, że Idzikowski (*op. cit.*) pisał długo przed rozpoczęciem systematycznych badań nad rozplanowaniem miast, mimo to wykazał zadziwiającą przenikliwość w formułowaniu sądów opartych na analizie planu Opola

[56] *Ibidem*, s. 35—36.

[57] A. Steinert, *Oppelns Werdegang*, Oppeln 1925, s. 7. Mały Rynek — teraz bezimienny placyk przed kościołem Marii Panny.

[58] Kaźmierczyk, *op. cit.*, s. 120.

[59] Dziewulski, *Brzeg przedlokacyjny*, s. 133—134. Zasługuje na uwagę fakt, że zarówno młyn miejski w Opolu przy ul. Szpitalnej, jak i położone naprzeciwko niego dwie małe posesje po obu stronach wylotu ulicy Młyńskiej podlegały jeszcze w XVII—XVIII w. jurysdykcji zamkowej (Idzikowski, *op. cit.*, s. 209; plan Opola z r. 1734 reprodukowany w pracy Idzikowskiego).

terenie Opola prawobrzeżnego nie tworzyło jednolitej całości [60]. Trzeba też spodziewać się istnienia zabudowy raczej rozproszonej (typu wiejskiego) niż zwartej. W stosunku do warownego miasta wczesnośredniowiecznego na Ostrówku osiedla prawobrzeżne (targowe, rybackie i ewentualnie jakieś inne) prawdopodobnie odgrywały rolę analogiczną do tej, jaka przypadała przedmieściom w mieście późnośredniowiecznym.

Nie wydaje się, by do głównych zajęć ich mieszkańców należało rolnictwo. Przyszłe grunty miejskie, na których po lokacji powstały przedmieścia oraz folwarki mieszczańskie i drobne gospodarstwa rolniczo-ogrodnicze, były chyba w owym czasie przeważnie pokryte zaroślami. Taki wniosek można wysnuć z faktu, że grunty miejskie w Opolu podzielono po lokacji na łany frankońskie (24,2—27,5 ha) [61]. W ten sposób rozmierzano karczowiska; na obszarach bowiem od dawna wziętych pod uprawę jednostką miary był w czasie kolonizacji na prawie niemieckim łan flamandzki (15,8 ha) [62].

W konkluzji dochodzimy do następujących hipotetycznych etapów rozwoju osadnictwa przedlokacyjnego w Opolu prawobrzeżnym (w dużym przybliżeniu): 1. w. XI — początki osadnictwa i powstanie targu; 2. pierwsza połowa XII w. — zbudowanie dworu książęcego z kościołem Św. Wojciecha na miejscu zajętym teraz przez gmach Technikum; 3. druga połowa XII w. — zbudowanie kościoła Św. Krzyża, narastanie osady targowej.

Ustalenia powyższe wymagają oczywiście sprawdzenia za pomocą badań archeologicznych. Domniemane rozmieszczenie osadnictwa przedlokacyjnego przedstawia szkic sytuacyjny po str. 32.

III. PROBLEM LOKACJI OPOLA

Na mocy dyplomu z r. 1217 książę opolski Kazimierz I udzielił Leśnicy, majętności (predium ville) należącej do kapelana książęcego Sebastiana i jego brata Grzegorza, zwolnienia od ciężarów prawa książęcego na warunkach, jakie uzyskali „goście" osiedleni poprzednio przez samego księcia w Opolu i Raciborzu (libertas, sub qua hospites in Opel et Rattibor olim locavi) [63]. W dalszych wywodach wyjaśniono, że

[60] Kaźmierczyk, *op. cit.*, s. 120. Cytowany autor jako punkt wyjściowy w rozwoju przestrzennym i chronologicznym osadnictwa przedlokacyjnego przyjmuje roboczo okolicę kościoła Św. Krzyża z tendencją rozprzestrzeniania się w kierunku nadrzecznym w stronę ul. Zamkowej.

[61] Zob. SR, nr 2908 (r. 1306) oraz nr 3323 (r. 1312).

[62] *Geschichte Schlesiens*, s. 264.

[63] Tekst dyplomu zob. O. Meinardus, *Das Neumarkter Rechtsbuch und andere Neumarkter Rechtsquellen*, Breslau 1906, s. 419; regest: SR, nr 176. Dyplom, który przez pewien czas uważano za falsyfikat, został ostatecznie uznany za autentyczny (zob. *Quellen zur Schlesischen Handelsgeschichte...*, s. 56).

chodzi o to, „by w tym targu [tzn. Leśnicy] mogły bezpiecznie istnieć karczmy i inne poszczególne swobody" (taberne et singula libertatis jura). Jak wynika z powyższego, osiedlenie „gości" w Opolu nastąpiło między r. 1211 (początek panowania księcia Kazimierza) a r. 1217.

Samo określenie „goście" niewiele mówi. Pojęcie to miało dość szerokie znaczenie i ulegało z biegiem czasu ewolucji. W końcu XIII w. w księstwie opolskim „gość" był synonimem mieszczanina [64]. W każdym razie osiedlenie „gości" w Opolu i Raciborzu nie było przejawem kolonizacji wewnętrznej na prawie polskim [65], gdyż z tekstu przywileju z r. 1217 wynika, że sytuację prawną tych „gości" unormowano w sposób odbiegający od szablonu, odnośne postanowienia zaś służyły za wzór przy urządzeniu na nowych zasadach majętności leśnickiej.

Świadczy o tym przede wszystkim wzmianka o karczmach. Chodzi tu o zrzeczenie się przez księcia regale karczemnego, czyli wyłącznego prawa zakładania karczem i ciągnięcia stąd dochodów, i jednoczesne przelanie go na osadników [66]. Spotykamy tu typowy dla lokowania miast na prawie niemieckim wypadek nadania osadnikom prawa warzenia piwa na zbyt, czyli tzw. przywilej piwowarski, który był przywiązany do posiadania dworzyszcz przydzielonych członkom gminy miejskiej [67]. „Goście" osiedleni na prawie polskim takiego uprawnienia nie otrzymywali.

Regale karczemne zaliczano do instytucji prawa książęcego [68], dlatego też w przywileju dla Leśnicy karczmy wymieniono obok „innych swobód". Zwolnienie od ciężarów prawa książęcego było kardynalnym warunkiem osadnictwa na prawie niemieckim. Trzeba pamiętać, że Opole i Racibórz były w przeciwieństwie do Leśnicy posiadłościami książęcymi; w odniesieniu do takich dóbr immunitet ekonomiczny nie

[64] SR, nr 2327: Mikołaj Vircalka, mieszczanin i gość książęcy w Krapkowicach (r. 1274).

[65] Tak przedstawiał sprawę W. Schulte, *Kleine Beiträge zur Geschichte Oberschlesiens*, „Oberschlesische Heimat", t. IV, 1908, s. 189—196.

[66] T. Goerlitz, *(Die Rechtsentwicklung in der Stadt Oppeln*, „Der Oberschlesier", t. XX, 1938, s. 682) słusznie podkreśla, że w świetle dyplomu z r. 1217 „goście" wyodrębnili się prawnie ze swego otoczenia, w szczególności w odniesieniu do książęcego regale karczemnego uzyskali taką samą pozycję, jak i mieszczanie w mieście na prawie niemieckim. Przywilej cesarza Macieja z r. 1612, potwierdzający wyłączne prawo mieszczan opolskich do zaopatrywania w piwo karczem we wsiach książęcych, zaznacza, że prawo to przysługuje im od czasu założenia miasta i nadania prawa miejskiego (zob. tekst przywileju — Idzikowski, *op. cit.*, s. 351—353).

[67] W. Bunke, *Das Brauwesen der Stadt Schweidnitz*, Breslau 1935 (tamże literatura przedmiotu).

[68] W dyplomie z r. 1350 karczma (taberna) figuruje wśród „jura ducalia" (CdS, t. VI, s. 4, nr 17).

mógł sprowadzać się do przekazania dotychczasowych świadczeń publicznych na rzecz pana gruntowego, jak to było w wypadkach obdarzania nim dóbr kościelnych i prywatnych, lecz musiał pociągać za sobą faktyczną egzemcję dla samych mieszkańców, czyli zwolnienie ich od ciężarów prawa książęcego.

Jak wynika z dyplomu z r. 1217, zwolnienie od tych ciężarów odnosiło się do pewnego określonego obszaru; urządzona na nowych zasadach majętność leśnicka obejmowała nie tylko miasteczko Leśnicę, ale i dwie sąsiednie wsie [69]. Wyposażenie w ziemię musieli otrzymać i „goście" opolscy. Pokrywało się ono zapewne z późniejszymi gruntami miejskimi, które otaczały Opole od północy, wschodu i południa; na zachodzie granicę stanowiło pierwotnie koryto rzeki (Młynówki), gdyż przedmieście Odrzańskie dopiero w r. 1734 figuruje jako włączone do gruntów miejskich [70]. Takie granice obszaru miejskiego przetrwały bez zmian aż do r. 1891 (przyłączenie Pasieki). Przed tą datą obejmował on 828 ha [71]. Odliczając około 100 ha na przedmieście Odrzańskie, otrzymamy ponad 720 ha jako pierwotną powierzchnię gruntów miejskich, czyli blisko 30 łanów frankońskich; wsie o takim wyposażeniu w ziemię uważano za większe. O podziale gruntów miejskich w Opolu na łany i działki zagrodnicze zwane „ogrodami" mówią dwa dyplomy: księcia Władysława z r. 1254 oraz biskupa Tomasza II z r. 1295 [72].

Przelanie na osadników regale karczemnego i przydzielenie im gruntów pod uprawę było podyktowane koniecznością znalezienia chętnych do osiedlenia się na nowym miejscu i ułatwienia im przetrwania w pierwszych trudnych latach. Jednakże korzyści płynące z tych źródeł rozdzielono nierównomiernie: domy bogatych osadników w Rynku otrzymały prawo warzenia piwa w większej ilości niż dworzyszcza położone przy ulicach bocznych, również nadane grunty wyzyskano przede wszystkim w celu stworzenia gospodarstw odpowiadających wielkością sadybom kmiecym i dopiero z resztek wykrojono pewną ilość drobnych działek, tzw. ogrodów.

---

[69] Schulte, *op. cit.*, s. 194.

[70] Idzikowski, *op. cit.*, reprodukcja planu Opola z r. 1734. Twierdzenie A. Steinerta (*Oppeln*, „Deutsches Städtebuch", t. I, Berlin—Stuttgart 1939, s. 843), że włączenie to nastąpiło dopiero w r. 1734, jest chyba mylne.

[71] *Gemeindelexikon für die Provinz Schlesien*, Berlin 1887, s. 346. Pokrywa się to na ogół z danymi z r. 1858 (3283 morgi = 837 ha). Zob. Idzikowski, *op .cit.*, s. 386—387. W osiemdziesiątych latach XVIII w. mieszczanie opolscy posiadali 2357 „korcy" ziemi ornej (F. A. Zimmermann, *Beiträge zur Beschreibung von Schlesien*, Brieg 1783—1796, t. III, s. 54), czyli 601 ha, korzec bowiem jako miara powierzchni odpowiadał mordze pruskiej (zob. J. Ziekursch, *Hundert Jahre schlesischer Agrargeschichte*, wyd. 2, Breslau 1927, s. 75, przypis 4).

[72] Źródła jak w przypisie 41.

OPOLE OKOŁO ROKU 1200

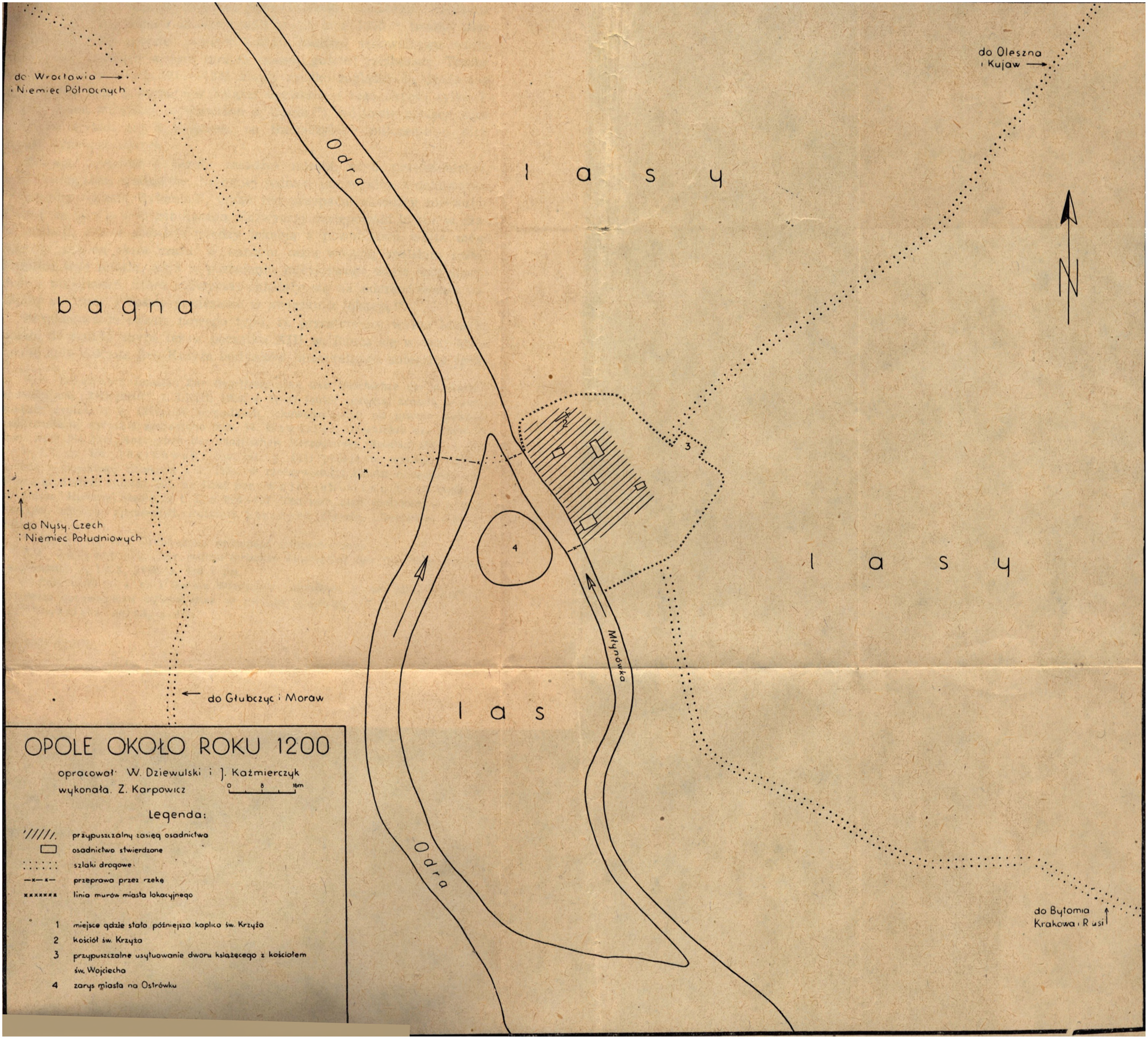
opracował: W. Dziewulski i J. Kaźmierczyk
wykonała: Z. Karpowicz

0 8 16m

Legenda:

- przypuszczalny zasięg osadnictwa
- osadnictwo stwierdzone
- szlaki drogowe
- przeprawa przez rzekę
- linia murów miasta lokacyjnego

1. miejsce gdzie stała późniejsza kaplica św. Krzyża
2. kościół św. Krzyża
3. przypuszczalne usytuowanie dworu książęcego z kościołem św. Wojciecha
4. zarys miasta na Ostrówku



Czy „goście" opolscy zostali jednocześnie wyjęci spod sądownictwa kasztelana (immunitet sądowy)? W analizowanym dyplomie z r. 1217 książę mówi o „lokacji gości" w Opolu, użycie zaś tego zwrotu każe się domyślać, że chodziło tu o sprowadzenie osadników z jednoczesnym nadaniem im prawa niemieckiego [73]. Wójt opolski ukazuje się w źródłach dość późno, bo dopiero w r. 1258 [74]. Wiemy jednak skądinąd, że w dwóch innych miastach księstwa górnośląskiego, Raciborzu i Ścinawie Małej, źródła sygnalizują istnienie wójtów już w r. 1235 [75], trudno więc przypuszczać, że „goście" opolscy zostali poddani sądownictwu wójta później niż osiedleni w tym samym czasie „goście" raciborscy. Trzeba pamiętać, że w latach 1217—1281 książę rzadko zaglądał do Opola (na 66 znanych nam dokumentów książąt opolskich z tego okresu tylko 7, w tym jeden falsyfikat, wystawiono w Opolu [76]), wójtowie opolscy więc nieczęsto stykali się z księciem, co tłumaczyłoby milczenie o nich źródeł dyplomatycznych.

Wójtem zostawał z reguły zasadźca miasta, czyli przedsiębiorca, który sprowadził osadników. Niemniej jednak, jak wynika z dokumentu lokacyjnego miasta Bytomia [77], urząd ten przypadał zasadźcy nie automatycznie, lecz z woli panującego. Zazwyczaj następowało to już w czasie lokacji, ale w zasadzie między lokacją a powołaniem wójta mógł upłynąć pewien okres czasu. W każdym razie wójtem opolskim został zasadźca tego miasta, gdyż w posiadaniu miejscowego wójta spotykamy prawa majątkowe, które zazwyczaj składały się na odszkodowanie zasadźcy za trudy i koszty poniesione w związku z lokacją [78].

Rozplanowanie miasta nowego typu, tj. przestrzenny wyraz lokacji, doszło do skutku chyba też w początku XIII w. Rzuca się w oczy stłoczenie koło kościoła Św. Krzyża budynków mieszkalnych kolegiaty opol-

[73] R. Koebner, *Locatio. Zur Begriffssprache und Geschichte der deutschen Kolonisation*, „Zeitschrift", t. LXIII, 1929, s. 1—32 (autor pominął zresztą w swej analizie dyplom z r. 1217). W wypadkach lokowania osad na prawie polskim okoliczność tę wyraźnie zaznaczano (zob. W. Haeusler, *Geschichte des Fürstentums Oels bis zum Aussterben der Piastischen Herzogslinie*, Breslau 1881, s. 76).

[74] SR, nr 999. Idzikowski (*op. cit.*, s. 311) podaje w wykazie wójtów opolskich niejakiego Czesława z r. 1234, w rzeczywistości chodzi o sędziego, zapewne grodzkiego (judex), SR, nr 429a; por. Wojciechowski, *Ustrój polityczny Śląska*, Historia Śląska...", t. I, s. 596—597. Ten sam błąd spotykany i u późniejszych autorów niemieckich (ostatnio Steinert, *Oppeln*, „Deutsches Städtebuch", t. I, s. 841).

[75] SR, nr 468 (wg Grünhagena dokument interpolowany).

[76] J. Gottschalk, *Zur mittelalterlichen Geschichte der Oppelner Burgen*, „Zeitschrift", t. LXX, 1936, s. 140 i nn.

[77] CdS, t. VI, s. 4, nr I (książę Władysław oświadcza, że nie ustanowi wójta, i porucza sprawowanie sądownictwa w mieście zasadźcy).

[78] Goerlitz, *op. cit.*, s. 683.

skiej; nasuwa się stąd wniosek, że w chwili powstania kolegiaty już brakło miejsca do wyposażenia jej w odpowiednią ilość placów budowlanych [79]. Ponieważ kolegiata powstała między r. 1232 a 1239 [80], należy przypuszczać, że już wtedy teren na południe od ulicy Katedralnej musiał być jeżeli nie wykorzystany, to przynajmniej przeznaczony pod zabudowę mieszczańską.

W r. 1254 ukazuje się w źródłach miasto (civitas) Opole jako osoba prawna, w r. 1274 zaś — pierwszy mieszczanin opolski, czyli członek gminy miejskiej na prawie niemieckim [81]. Bardzo interesujący jest dyplom księcia Bolka I z r. 1297 [82]. Książę podarował niejakiemu Gerkowi dworzyszcze pod zabudowę w mieście Opolu na wybrzeżu Odry oraz ogród pod miastem; darowizna ta wymagała zgody ogółu mieszczan opolskich (de communi consensu nostrorum civium Opoliensium), wyrażonej oczywiście w formie uchwały walnego ich zgromadzenia, w charakterze zaś świadków wystawienia dokumentu figurują wójt oraz czterej mieszczanie. Osoba samego wójta widocznie już nie wystarczała do reprezentowania miasta i tym się chyba tłumaczy ukazanie się czterech jego towarzyszy. Nasuwa się przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z radą miejską, która aż do XV w. składała się w Opolu z 4 członków; organ ten ukazuje się podówczas w kilku miastach pobliskich (Głogówek 1275 r., Brzeg około 1280 r., Racibórz 1299 r., Bytom 1315 r., Kluczbork 1319 r., Strzelce Opolskie 1324 r.) [83]. A więc w r. 1297 Opole miało już nie tylko wójta (a co za tym idzie i ławników), ale i radę miejską oraz ogólne zgromadzenie obywateli (pospólstwa), czyli wszystkie atrybuty ustroju miasta na prawie niemieckim.

Na wiosnę r. 1327 rada miejska, ławnicy oraz pospólstwo miasta Opola (universi cives) zwrócili się do Środy Śląskiej o wyjaśnienie niektórych zagadnień z dziedziny prawa spadkowego, karnego i procesowego. Motywem, jaki skłonił ich do tego kroku, były zapewne zatargi mieszczaństwa opolskiego z wójtem na tle odmiennego

---

[79] Idzikowski, *op. cit.*, s. 36—37.

[80] Weltzel, *op. cit.*, s. 381; por. *Denkmäler*, s. 33.

[81] W regeście dyplomu Władysława II z r. 1254 (SR, nr 875) czytamy, że mieszczaństwo (Bürgerschaft) nie może rościć pretensji do przekazanych kościołowi Św. Wojciecha ogrodów owocowych i zagrodników. W tekście dokumentu musiał być użyty zwrot „civitas", jak można domyślać się na podstawie wzmianki Steinerta (*Oppeln*, „Deutsches Städtebuch", t. I, s. 841). Pierwszym znanym nam mieszczaninem opolskim jest niejaki Gunther; zob. SR, nr 1479 (r. 1274).

[82] Tekst dokumentu: K. Wutke, *Über eine Oppelner Urkunde v. J. 129?*, „Oberschlesische Heimat", t. V, 1909, s. 174—175; regest niedokładny: SR, nr 2449.

[83] Goerlitz, *op. cit.*, s. 683. Brzeg około r. 1280 otrzymał prawo magdeburskie (Schaube, *op. cit.*, s. 123 i n.), które przewidywało istnienie rady miejskiej.

interpretowania zakresu jego kompetencji [84]. Pouczenie udzielone Opolu przez Środę Śląską nosi datę 24 VI 1327 r.[85] Już w dwa tygodnie potem książę opolski Bolko II dyplomem z 6 VII 1327 r. zezwolił Opolu rządzić się prawami Środy Śląskiej, i to zarówno dawnymi i obecnymi, jak i mającymi powstać w przyszłości [86]. Jako uzasadnienie książę podał, że Opole było przedtem „pozbawione wszelkiego prawa miejskiego" (cum eam videremus omne jure civili viduatam). Oświadczenie to nieraz przyjmowano dosłownie, wyciągając wniosek, że dopiero wówczas nastąpiła lokacja Opola na prawie niemieckim [87]. Właściwe zrozumienie sytuacji, którą ma na myśli dyplom, wymaga nawiązania do ówczesnego etapu rozwoju prawa niemieckiego na Śląsku oraz walk społecznych, jakie toczyły się wtedy w miastach.

Prawo niemieckie na Śląsku nie było jednolite. Rozróżniano prawo flamandzkie, frankońskie i saskie, to ostatnie występowało w dwóch odmianach, mianowicie jako prawo średzkie i prawo magdeburskie. Prawo magdeburskie w tej postaci, jaką otrzymało w XIII w., akcentowało znaczenie rady miejskiej jako organu rządzącego oraz wyróżniało się ustaleniem wysokiego wymiaru opłaty zwanej „wet" lub „pamiętne" (niem. Wette, Gewette), którą pobierał sędzia po zakończeniu procesu. Z uwagi na powyższe postanowienia odpowiadało ono interesom bogatego mieszczaństwa (patrycjatu), gdyż rada miejska była organem wyłonionym przez tę warstwę, wysokie zaś opłaty procesowe utrudniały ludziom mniej zamożnym dochodzenie ich praw. Stąd popularność prawa magdeburskiego w kołach bogatego mieszczaństwa, które na przełomie XIII i XIV w. sięga po władzę w miastach śląskich.

Rady miejskie powstawały w tych miastach i pod panowaniem innych odmian prawa niemieckiego, jednakże nie odgrywały tak dużej roli, władzę zaś sprawowali wójtowie związani ściśle ze światem feudalnym. Przyjęcie prawa magdeburskiego nastąpiło najwcześniej we

---

[84] Goerlitz, *op. cit.*, s. 684.

[85] Tekst: O. Stobbe, *Rechtsmitteilung von Neumarkt nach Oppeln*, „Zeitschrift für Rechtsgeschichte", t. I, 1861, s. 406—408; Idzikowski, *op. cit.*, s. 341—342; Meinardus, *op. cit.*, s. 229—231; tenże, *Das Halle-Neumarkterrecht von 1181*, Breslau 1909, s. 71—75.

[86] Tekst dyplomu: G. A. Tzschoppe und G. A. Stenzel, *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und der Verbreitung deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und in der Ober-Lausitz* (skrót: *Urkundensammlung*) Hamburg 1832, s. 516, nr CXXXII.

[87] Zob. ostatnio Golachowski, *op. cit.*, s. 109. Przeciwko takiemu pojmowaniu wystąpił już Stobbe (*op. cit.*, s. 410), pisząc, że Opole nie posiadało przedtem prawa pisanego i dlatego zwróciło się o nie do Środy Śląskiej. Zob. też Idzikowski, *op. cit.*, s. 58—59, który podkreśla, że Opole wtedy miało już zwierzchność miejską zorganizowaną w myśl prawa niemieckiego.

Wrocławiu (r. 1261), gdzie górna warstwa mieszczaństwa była bardzo silna. W końcu XIII i na początku następnego stulecia prawo to przyjmują inne miasta, zazwyczaj za pośrednictwem Wrocławia, tak że prawo wrocławskie stało się synonimem prawa magdeburskiego. Tendencje te spotykały się z oporem ze strony wójtów.

Jak przedstawiliśmy wyżej, lokowane wcześnie Opole rządziło się prawem niemieckim, ale było to prawo zwyczajowe nie ustalone w formie pisemnej [88]. Prawdopodobnie chodziło o prawo flamandzkie; wiemy, że w początku XIII w., a więc w tym samym czasie, kiedy nastąpiła lokacja Opola, uzyskała prawo flamandzkie Nysa, jak również obowiązywało ono początkowo w Raciborzu. Z chwilą gdy w Opolu doszło do sporu między radą miejską a wójtem, powstała potrzeba wyjaśnienia stanu prawnego w drodze uzyskania pouczenia od jednego z tych miast śląskich, które słynęły ze swego prawodawstwa. Powstaje pytanie, dlaczego zwrócono się nie do jednego z przodujących ośrodków życia miejskiego na Śląsku, tj. Wrocławia lub Świdnicy (od której w r. 1293 otrzymał takie pouczenie Racibórz), lecz właśnie do Środy Śląskiej? Przypuszczalnie zadecydował o tym wpływ wójta, który być może przeciągnął na swą stronę szerokie koła mieszczaństwa. Do takiego wniosku skłania treść uzyskanego pouczenia. W piątym jego punkcie jest powiedziane, że rada miejska decyduje w sprawach administracji targowej, rozstrzygając o miarach, wagach i handlu żywnością, wykroczenia zaś przeciwko jej postanowieniom mają być karane przez wójta. Prawo magdeburskie normowało ten problem inaczej, stanowiąc, że wymierzanie kar należało do samej rady [89]. Zasługuje również na uwagę punkt pierwszy pouczenia, w myśl którego najwyższy wymiar „pamiętnego" ma wynosić $^3/_4$ grzywny, o ile zainteresowany nie zdoła ułożyć się z wójtem co do dalszego obniżenia tej opłaty, tymczasem we Wrocławiu, już po zredukowaniu do połowy stawki przewidzianej w prawie magdeburskim, wynosiła ona $1^1/_2$ grzywny, czyli dwa razy więcej niż w Środzie Śląskiej.

Przepisy o wysokości opłat procesowych niewątpliwie zostały przyjęte przychylnie przez szerokie koła mieszczaństwa opolskiego. Zarówno większość mieszczan, jak i wójt byli zainteresowani, aczkolwiek z różnych względów, w daniu pierwszeństwa prawu średzkiemu przed magdeburskim. Ta chwilowa zgodność interesów zapewne spowodowała decyzję księcia, który orzekł, że w Opolu ma obowiązywać prawodawstwo średzkie.

---

[88] Domyślał się tego już Stobbe (*op. cit.*, s. 410).

[89] Zob. § 2 prawa magdeburskiego udzielonego Wrocławiowi w r. 1261 (*Urkundensammlung*, s. 352, nr LVI). Różnicy tej nie dostrzegli ani Stobbe (*op. cit.*, s. 414), ani Idzikowski (*op. cit.*, s. 58—59).

Powyższy domysł potwierdza analiza wypadków, które zdarzyły się w Nysie o kilkanaście lat wcześniej. W mieście tym obowiązywało od czasów lokacji prawo flamandzkie. W r. 1308 biskup wrocławski, który był panem tego miasta, zaprowadził tu prawo magdeburskie. Krok ten uzasadniano podobnie jak w dyplomie Bolka II z r. 1327 brakiem określonego prawa miejskiego, wskutek czego mieszczaństwo nyskie ponosi szkody i straty. Ale już w 2 lata potem ten sam biskup Henryk II zniósł prawo magdeburskie jako „nieużyteczne i szkodliwe" i nadał Nysie ponownie prawo flamandzkie. Charakterystyczne jest stwierdzenie, że prawem tym Nysa rządziła się od czasu swego założenia. Rada miejska pozostała jednak organem rządzącym, z tym że wójt miał brać udział w jej posiedzeniach; to ostatnie postanowienie pozwala się domyślać, że powrót do prawa flamandzkiego nastąpił wskutek interwencji wójta. Walka między wójtem a radą toczyła się nadal i zakończyła się w r. 1313 kompromisem; rada zgodziła się nie uchwalać nowych statutów bez zasięgnięcia opinii wójta, wójt zaś zobowiązał się nie zasięgać informacji o przysługujących mu uprawnieniach w innych miastach prawa flamandzkiego, szanować prawa i zwyczaje mieszczan Nysy, podporządkować się w sprawach spornych wyrokowi ławników i nie łączyć się z wrogami miasta (domyślnie: okolicznymi feudałami) [90]. Trzymanie się prawa flamandzkiego nastręczało trudności z uwagi na to, że nie znano jego osady macierzystej (wzorowej); w konsekwencji nie można było uzyskiwać pouczeń prawnych, które stanowiły o dalszym rozwoju prawa.

Dlatego też w początku XIV w. można było mówić o miastach rządzących się prawem flamadzkim (Nysa, Opole), że właściwie nie mają one prawa miejskiego, i tak należy tłumaczyć odpowiedni zwrot w przywileju Bolka II z r. 1327.

Jak widzieliśmy, w Opolu wójt odniósł na razie sukces, jednakże sukces ten nie okazał się trwały. W r. 1352 bowiem wprowadzono w Środzie Śląskiej prawo wrocławskie (magdeburskie), a tym samym stosownie do postanowień przywileju Bolka II z r. 1327 zaczęło ono automatycznie obowiązywać i w Opolu. W r. 1410 Opole występuje jako miasto posiadające „spisane prawo magdeburskie"; ława opolska stanowiła sąd wyższy, który udzielał innym sądom miejskim pouczeń prawnych [91].

Reasumując powyższe rozważania, dochodzimy do wniosków następujących. Między r. 1211 a 1217 „goście" w Opolu uzyskali zwolnienie od ciężarów prawa polskiego, najprawdopodobniej też wyjęcie spod

[90] SR, nr 2997; CdS, t. XXXVI, 1, s. 3, nr 7 i s. 4, nr 9.

[91] J. E. Böhme, *Diplomatische Beyträge zur Untersuchung der schlesischen Rechte und Geschichte*, Berlin 1770—1775, t. I, cz. 1, s. 96: „dy eyn beschreben Medeburges recht haben" (mowa o ławnikach opolskich); Goerlitz, *op. cit.*, s. 686.

sądownictwa kasztelana. Rozplanowanie miasta późnośredniowiecznego istniało w ogólnych przynajmniej zarysach już w trzydziestych latach XIII w. W r. 1254 ukazuje się w źródłach gmina miejska jako osoba prawna, w r. 1297 zaś — ogólne zgromadzenie mieszczan jako organ uchwalający oraz — przypuszczalnie — rada miejska. Rok 1327 przynosi przyjęcie prawa średzkiego zamiast dotychczas stosowanego niemieckiego prawa zwyczajowego (zapewne flamandzkiego). Proces formowania się ustroju miejskiego zakończyła recepcja prawa magdeburskiego (r. 1352). W sumie wypada uznać Opole za jedno z najwcześniej lokowanych miast śląskich (początek XIII w.), aczkolwiek przywilej lokacyjny najprawdopodobniej nie został wystawiony i zastąpiło go oświadczenie woli księcia nie ujęte w formę dokumentu [92].

Nie wydaje się natomiast trafny pogląd badaczy niemieckich, według których „goście" opolscy byli kupcami niemieckimi, osiedlonymi tutaj przed lokacją miasta, właściwa zaś lokacja nastąpiła później (przed r. 1254) [93]. Badacze ci podkreślali niemieckość „gości", co jednak nie znajduje pokrycia źródłowego. Jedynym argumentem, który przytoczono na poparcie tej tezy, ma być imię pierwszego znanego nam proboszcza (następnie archidiakona) opolskiego, magistra Reginalda (w latach 1223—1245); ponieważ ośrodkiem kultu św. Reginalda była Kolonia, twierdzono, że wymieniony duchowny musiał był Niemcem [94]. Jednakże znamy dokument z 6 II 1234 r., w którym imię tej osoby ma formę wy-

[92] Twierdzenie Goerlitza (*op. cit.*, s. 682), jakoby dokument lokacyjny został utracony przez rodzinę zasadźcy lub też uległ zniszczeniu w czasie spalenia Opola przez Mongołów, nie jest niczym poparte i nie zasługuje na wiarę, bo w początku XIII w. wystawienie dyplomu nie warunkowało jeszcze prawomocności aktu prawnego. W każdym bądź razie w wystawionym 16. VIII. 1557 r. przez cesarza Ferdynanda transumpcie przywilejów miasta Opola jako dokumenty najstarsze figurują dyplomy z r. 1327, mianowicie pouczenie prawne udzielone przez Środę Śląską i nadanie Opolu prawa średzkiego (WAP Opole, dokumenty pergaminowe m. Opola, nr 25).

[93] *Quellen zur schlesichen Handelsgeschichte...*, s. 56, nr 60; Steinert, Oppeln, „Deutsches Städtebuch", t. I, s. 841. Goerlitz (*op. cit.*, s. 682—683) nie zajmuje wyraźnego stanowiska w sprawie datowania lokacji Opola, daje jednak w innym miejscu do zrozumienia, że nastąpiła ona już przed najazdem mongolskim; wynika to ze wzmianki o ewentualnym zniszczeniu dokumentu lokacyjnego w czasie tego najazdu (zob. wyżej przypis 92). W. Kuhn (*Siedlungsgeschichte Oberschlesiens*, Würzburg 1954, s. 51) trwa przy dawnym poglądzie. Według niego „hospites" w Opolu — to pewno kupcy niemieccy, którzy osiedlili się pod jednym z dwóch głównych grodów ziemi górnośląskiej; nie tworzyli oni jeszcze niemieckiej gminy miejskiej, ale już mieli odrębne stanowisko prawne jako wolni Niemcy. Właściwa lokacja, zdaniem Kuhna, zresztą nastąpiła wkrótce, aczkolwiek istnienie miasta jest udokumentowane dopiero w r. 1254.

[94] F. Schilling, *Ursprung und Frühzeit des Deutschtums in Schlesien und in Land Lebus*, Leipzig 1938, s. 155.

raźnie romańską (Rinaldus)[95]. Nie wykluczone więc, że był on jednym z Wallonów dość licznie ukazujących się w źródłach śląskich z XIII w.[96] Możemy również przypuszczać, że i wśród „gości" opolskich nie brakło Flamandów i Wallonów. W XII w. osiedlali się oni w Niemczech oraz na terenach między Łabą a Odrą; w następnym stuleciu potomkowie tych osadników ruszyli dalej na wschód. Zwracają bowiem na siebie uwagę imiona pierwszych znanych nam wójtów w Raciborzu i Ścinawie Małej, Colinus i Godinus (r. 1235), które były rozpowszechnione w południowych Niderlandach (obecna Belgia). Pewną wskazówkę stanowi też prawo flamandzkie, jakim pierwotnie rządzili się osadnicy w Raciborzu i Nysie, a prawdopodobnie też i w Opolu. Wreszcie w zasiedleniu miasta lokacyjnego w Opolu przypuszczalnie wzięli udział i mieszkańcy warownej osady polskiej na Ostrówku; analiza materiałów archeologicznych upoważnia do hipotezy, że w początku XIII w. ludność tej osady zaczyna ją opuszczać, przenosząc się gdzie indziej[97]. Obecność Niemców w Opolu można stwierdzić z całą pewnością dopiero pod koniec XIII w., na podstawie ukazujących się wtedy w źródłach imion mieszczan.

Wczesna lokacja Opola na prawie niemieckim była konsekwencją osiągnięcia stosunkowo wysokiego poziomu życia miejskiego w osadzie wczesnośredniowiecznej na Ostrówku. Narastające w niej siły wytwórcze powodowały rozwój stosunków towarowych, które zapewne przenikały silnie w przyległy teren wiejski. Rozwój sił wytwórczych popadał w sprzeczność z dotychczasowymi formami poboru renty feudalnej. Prawo polskie, wysoce uciążliwe dla miejskich rzemieślników i handlarzy z uwagi na wielkie i nie wymierzone ciężary, stanowiło hamulec dla dalszego rozwoju produkcji. W zastąpieniu dawnych form renty ściśle określonymi czynszami pobieranymi głównie w pieniądzu był żywotnie zainteresowany panujący, który w miarę rozwoju gospodarki towarowo-pieniężnej potrzebował coraz więcej gotowego grosza. Wzgląd na spodziewane korzyści materialne był tym czynnikiem, który skłonił księcia Kazimierza do przeniesienia na prawo niemieckie dwóch przodujących osiedli jego księstwa, tj. Opola i Raciborza; być może szedł on za przykładem swych sąsiadów, księcia dolnośląskiego i margrabiego

[95] *Regesta episcopatus Vratislaviensis*, s. 30. Dyplom księcia Kazimierza z r. 1226, w którym wśród świadków występuje Reynold, proboszcz opolski, jest falsyfikatem (SR, nr 302). Imię Reginald (franc. Reinaud, włoskie Rinaldo) było bardzo rozpowszechnione w krajach romańskich.

[96] Zasługuje na uwagę wymieniony w r. 1282 rycerz Chevlegius, syn nieżyjącego już Alarda z Opola (SR, nr 1715); obydwa imiona są prawdopodobnie romańskie.

[97] Hołubowicz, *op. cit.*, s. 64.

morawskiego, którzy w tym samym czasie również zaczęli lokować miasta na prawie niemieckim.

W sensie demograficznym lokacja oznaczała ściągnięcie nowych osadników, w tym wielu przedstawicieli obcego żywiołu etnicznego. W sensie przestrzennym skutkiem lokacji było znaczne powiększenie obszaru zajętego przez zabudowę. Miasto wczesnośredniowieczne z jego nie dość regularnym rozplanowaniem, ciasnymi uliczkami i małymi działkami budowlanymi nie odpowiadało już potrzebom rozwijającego się mieszczaństwa, w szczególności tej jego części, która reprezentowała obcy żywioł etniczny. Rozbudowa miasta nowego typu w nawiązaniu do osady wczesnośredniowiecznej okazała się w Opolu niemożliwa z uwagi na nieodpowiedni teren (terasa zalewowa) i miasto na prawie niemieckim umieściło się na prawym brzegu Odry, do czego zresztą już przygotowało było grunt osadnictwo przedlokacyjne

IV. DZIEJE OPOLA PO LOKACJI (DO KOŃCA XV WIEKU)

O losach miasta lokacyjnego w pierwszych wiekach jego istnienia mamy bardzo skąpe informacje, zwłaszcza gdy chodzi o dzieje wewnętrzne, toteż przedstawienie tego okresu w historii Opola będzie z konieczności wysoce fragmentaryczne.

Nie sposób na razie odpowiedzieć na pytanie, czy osada lokowana na prawym brzegu Odry uległa zniszczeniu podczas najazdu mongolskiego w roku 1241, czy też zdołała się obronić. Znalezione w czasie badań archeologicznych groty strzał, przypuszczalnie pochodzenia tatarskiego, oraz ślady pożaru, jaki zniszczył w tym czasie budynki na Ostrówku [98], każą przypuszczać, że najeźdźcy dostali się na wyspę położoną naprzeciwko miasta lokacyjnego, ale z tego jeszcze nie wynika, że musieli oni uprzednio zdobyć samo miasto.

Drugi z kolei następca księcia Kazimierza, Władysław I (1246—1281), troszczył się o rozwój gospodarczy swego państwa, popierając akcję osiedleńczą. Jego panowanie jednak obfitowało w klęski wojenne, które bezpośrednio lub pośrednio odbijały się na Opolu. W roku 1253 Władysław wziął udział w wyprawie księcia krakowskiego Bolesława Wstydliwego, który wraz z posiłkami ruskimi najechał Opawszczyznę, należącą do króla czeskiego; przedsięwzięcie to nie powiodło się, a w skutkach swych wyrządziło posiadłościom Władysława wielkie szkody, gdyż niekarne wojska sprzymierzone prawdopodobnie potraktowały księstwo górnośląskie jako kraj nieprzyjacielski, następnie zaś przyszedł odwet

[98] J. Becker, *Zum Mongoleneinfall von 1241*, „Zeitschrift", t. LXVI, 1932, s. 41; Hołubowicz, *op. cit.*, s. 64—65. Por. F. Schilling, *op. cit.*, s. 332 i przypis 2380.

czeski (zaatakowanie Raciborza)[99]. W roku 1259 drugi najazd tatarski dotarł do Bytomia. Z kolei w roku 1273 powołanie Władysława na tron krakowski przez opozycję małopolską ściągnęło na Opolszczyznę najazd Bolesława Wstydliwego; złupiono i spustoszono kraj aż do Odry, samego Opola napastnicy nie próbowali zdobywać i ograniczyli się do spalenia przedmieść[100].

Synowie Władysława podzielili się spuścizną po ojcu; część północna księstwa górnośląskiego przypadła Bolkowi I (1281—1313). W ten sposób powstało księstwo opolskie we właściwym tego słowa znaczeniu; Opole podniesiono do rangi stałej rezydencji książęcej. Bolko I kontynuował politykę gospodarczą ojca. Dla mieszczan był on bardzo życzliwy, o czym świadczy dość częste występowanie przedstawicieli tego stanu w otoczeniu księcia; najczęściej spotykamy kupca opolskiego Giselhera, który prawdopodobnie cieszył się szczególnymi względami księcia[101]. Być może, już za rządów Bolka bogate mieszczaństwo w Opolu wyłoniło radę miejską, której istnienia, jak wskazaliśmy wyżej, można domyślać się na podstawie pewnej wzmianki w dokumencie z r. 1297. Stolicę swoją Bolko otoczył murami obronnymi, dokończył też budowy zamku warownego na Ostrówku, przez co zapewnił miastu większe bezpieczeństwo. Wojen starał się unikać; zachował on neutralność w czasie zatargu między księciem wrocławskim Henrykiem IV Probusem a biskupem Tomaszem II, a nawet usiłował doprowadzić poważnionych do zgody, umożliwiając przedstawicielom Henryka zetknięcie się z biskupem w Opolu (1287 r.). Niemniej jednak po wyprawie księcia opolskiego na Kraków, przedsięwziętej w roku 1289 w interesie Probusa,

[99] Tak naszym zdaniem należy rozumieć zapiskę rocznika świętokrzyskiego (MPH, t. III, s. 73), która wspomina o spustoszeniu ziemi opolskiej przez Bolesława Wstydliwego, a którą O. Halecki (*Powołanie księcia Władysława Opolskiego na tron krakowski w r. 1273*, „Kwartalnik Historyczny", t. XXVII, 1913, s. 226) uważa za bałamutną. Wiemy jednak, że wojska sprzymierzone zachowywały się w ten sposób nader często; trzeba też pamiętać, że jak stwierdza relacja ruska w *Latopisie Ipatjewskim*, posiłkujący księcia krakowskiego Rusini obarczali odpowiedzialnością za niepowodzenie wyprawy Polaków, zwłaszcza księcia opolskiego (zob. *Polnoje sobranije ruskich letopisiej*, t. II, S. Peterburg 1908, szp. 821—825), takie zaś nastroje szczególnie sprzyjały różnym ekscesom. O wyprawie czeskiej na Racibórz — zob. E. Randt, *Politische Geschichte bis zum Jahre 1327*, „Geschichte Schlesiens", hrsg. v. d. Histor. Komm., s. 110.

[100] *Rocznik Traski*, MPH, t. II, s. 842; J. Długosz, *Historiae Polonicae libri XII*, ed. Przeździecki (skrót: Długosz, *Historia*), t. II, s. 430—431; Halecki, *op. cit.*, s. 282; Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska do r. 1290*, „Historia Śląska...", t. I, s. 264.

[101] Mieszczanie opolscy często figurują jako świadkowie w dyplomach wystawionych przez Bolka (SR, nr 1893, 2239, 2245, 2248, 2387, 2449 i 2908).

posiłki ruskie sprowadzone przez Łokietka w pochodzie na dzielnicę wrocławską spustoszyły po drodze Opolszczyznę [102].

Po śmierci Bolka I księstwo opolskie podzielono na trzy części między jego synów; miasto Opole wraz z przyległym okręgiem objął Bolko II (1313—1336). Unikał on również udziału w walkach tego okresu, troszcząc się przede wszystkim o dalsze zagospodarowanie kraju [103]. Za rządów Bolka II Opole posiadało z całą pewnością radę miejską, gdyż wymieniają ją wyraźnie źródła (1327 r.). O dalszym wzroście znaczenia mieszczaństwa opolskiego świadczy uzyskanie przez miasto prawa średzkiego na mocy przywileju księcia z r. 1327. Jak już wspominaliśmy, zwrócenie się mieszczan o pouczenie prawne właśnie do Środy Śląskiej każe domyślać się, że w owym czasie zarysowały się już sprzeczności w łonie samego mieszczaństwa. Z kolei przyjęcie w r. 1352 prawa magdeburskiego wzmocniło pozycję bogatego mieszczaństwa rządzącego miastem za pośrednictwem rady miejskiej. Warto jednak zaznaczyć, że w otoczeniu Bolka II już nie spotykamy mieszczan opolskich.

Nie mamy z Opola żadnych wiadomości o sektach religijnych, których aktywność na Śląsku wywołała w początku XIV wieku ostre represje ze strony Kościoła. Znamienne jednak, że w roku 1318 papież mianował inkwizytorami dla zwalczania szerzących się herezji dwóch dominikanów opolskich [104]; ci zakonnicy przypuszczalnie wykazali się poprzednio gorliwością w walce z heretykami na własnym terenie.

Synowie Bolka II, Władysław II (1356—1401), i Bolko III (1356—1382) objęli posiadłości ojca; Bolko III w r. 1366 otrzymał dzielnicę strzelecką, zwolnioną wskutek bezpotomnej śmierci stryja [105]. Po wczesnym zgonie Bolka Władysław oddał nieletnim bratankom dzielnicę strzelecką i część dzielnicy niemodlińskiej również opróżnionej z powodu wygaśnięcia tamtejszej linii książęcej (1383 r.) [106]. Jak wiadomo, Władysław II zrobił

[102] A. Kłodziński, *Bolesław (Bolko) I, książę opolski*, „Polski słownik biograficzny", Kraków 1936, t. II, s. 268.

[103] K. Piotrowicz, *Bolesław (Bolko) II, książę opolski*, „Polski słownik biograficzny", t. II, s. 275.

[104] SR, nr 3788 i 3789; por. CdS, t. XVIII, s. 322.

[105] E. T. Breiter, *Władysław książę opolski*, Lwów 1889, s. 9—10. W r. 1365 Władysław II i Bolko III wystawili wspólnie przywilej dla miasta Opola (WAP Opole, dok. perg. nr 3). W dokumencie z 5. VI. 1365 Bolko figuruje jako dux Opoliensis (*Monumenta Poloniae Vaticana*, t. III, Kraków, s. 439). Prawdopodobnie bracia podzielili się i samym miastem. Dlatego należy sprostować twierdzenie K. Piotrowicza (*Bolesław III wielkostrzelecki*, „Polski słownik biograficzny", t. II, s. 277), że Władysław wyzuł brata z księstwa.

[106] J. Dąbrowski, *Dzieje polityczne Śląska w latach 1290—1402*, „Historia Śląska...", t. I, s. 553. Otrzymali oni zapewne i dział ojca we właściwym księstwie opolskim.

karierę w służbie króla Węgier i Polski, Ludwika, i przebywał przeważnie poza Opolszczyzną, niemniej jednak dbał o swe posiadłości dziedziczne. Tak samo jak poprzednicy popierał on mieszczaństwo [107]. W roku 1384 miasta księstwa opolskiego i nabytych przez Władysława obszarów (Opole, Głogówek, Niemodlin, Wieluń, Biała, Strzelce Opolskie, Prudnik, Ścinawa Mała, Brzeźnica, Ostrzeszów, Krzepice, Częstochowa, Kłobuck, Krapkowice, Olesno, Lubliniec, Leśnica, Skorogoszcz, Dobrodzień, Bolesławiec nad Prosną, Woźniki i Żory) zawarły pod auspicjami Władysława układ w celu utrzymania pokoju, wspólnego zwalczania kradzieży i rozbojów oraz uzgodnienia przepisów o spadkobraniu [108]. W Małopolsce wschodniej i na Rusi Władysław prowadził energiczną akcję kolonizacyjną ściągając osadników — Ślązaków, co niechybnie otworzyło przed mieszczanami Opolszczyzny szerokie pole do działania.

Z biegiem czasu bratankowie Władysława, biskup Jan Kropidło oraz książęta Bolko IV i Bernard, uniezależniają się od stryja. Poczynając od roku 1390 napastują oni przejeżdżających kupców wrocławskich i zabierają im gwałtem towary na pokrycie należności, której spłatę poręczyło miasto Wrocław (tzw. zwada opolska). Między innymi Bolko IV zatrzymał w r. 1399 w Opolu i obrabował kupców wrocławskich jadących na jarmark do Krakowa. Nie oszczędzano też i kupców polskich [109]. W tym samym czasie Władysława II opuściło szczęście, które poprzednio stale mu dopisywało. Widomą oznaką odmiany fortuny stały się klęski wojenne, jakie spadły na księstwo opolskie. W roku 1390 rozgniewany na Władysława król czeski spowodował najazd margrabiego morawskiego i książąt opawskich [110]. Gdy zaś Opolczyk popadł w zatarg z Jagiełłą doprowadzając do wojny (1393—1396), zakończyła się ona druzgocącą klęską księcia. W czasie działań wojennych wojska polskie obległy Opole (1395); miasto obroniło się mimo energicznej akcji artylerii polskiej,

---

[107] Zob. E. T. Breiter, *op. cit.*, s. 104—105 i 234. Przy sporządzeniu testamentu Władysława w r. 1393 była obecna rada miejska z Opola (*Lehns- und Besitzurkunden Schlesiens und seiner einzelner Fürstenthümer im Mittelalter*, Leipzig 1881—1883, t. II, s. 313). Za rządów Władysława ulepszono fortyfikacje Opola (zbudowanie nowego zamku).

[108] CdS, t. XXXIII, s. 37—38, nr 30; C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. I, Gotha 1884, s. 218.

[109] *Ibidem*, s. 214—217; E. Schieche, *Politische Geschichte Schlesiens von 1327—1526*, „Geschichte Schlesiens", t. I, s. 176—177. Długosz obarcza odpowiedzialnością za obrabowanie kupców polskich Władysława II (*Historia*, t. III, s. 520).

[110] Idzikowski, *op. cit.*, s. 77; Grünhagen, *op. cit.*, s. 211; Dąbrowski, *op. cit.*, s. 557.

ale okoliczne wsie puszczono z dymem [111]. Władysław stracił wszystkie lub prawie wszystkie posiadłości; w szczególności Opole objęli jego bratankowie.

Warto zaznaczyć, że traktat z roku 1396 zawarty przez króla polskiego z młodymi książętami podpisały również miasta Opole, Strzelce Opolskie i Krapkowice, przy czym zobowiązały się one wystąpić wspólnie z Polakami przeciwko książętom, o ile tamci nie dotrzymają postanowień układu [112]. Oznaczało to uznanie mieszczaństwa za samodzielny czynnik polityczny.

W początku roku 1399 Władysław II ugodził się z bratankami, którzy m. in. zobowiązali się zwrócić jemu nowy zamek (Górny) w Opolu, w następnym zaś roku doszedł do skutku podział dziedzictwa między synów Bolka III (szczegółowej treści układu nie znamy) [113]. W latach 1399—1401 spotykamy starego księcia sprawującego rządy w Opolu [114]; prawdopodobnie władał on połową miasta. Część Opola, zapewne wraz ze starym zamkiem, była w posiadaniu Bolka IV [115]. Po Władysławie dziedziczyła księżna — wdowa Ofka; w latach 1404—1405 nadała ona radzie miejskiej w Opolu kilka przywilejów [116]. Obok niej rezydował nadal w Opolu Bolko IV [117]; być może, jakieś części miasta otrzymali jego bracia, Jan Kropidło i Bernard. Między Ofką a Bolkiem i Bernardem doszło niebawem do zatargu, zapewne zbrojnego; przedmiotem sporu była sprawa posiadania zamku w Głogówku. Sąd polubowny w składzie biskupa wrocławskiego i kilku książąt śląskich doprowadził do ugody (1406 r.); Ofka zatrzymała swe posiadłości, m. in. nowy zamek w Opolu oraz miasto z okręgiem (raczej tylko dział Władysława) [118]. Następnie

---

[111] Długosz, *Historia*, t. III, s. 520—521; Dąbrowski, *op. cit.*, s. 558—560.

[112] *Lehns- und Besitzurkunden...*, t. II, s. 320.

[113] CdS, t. VI, s. 20, nr 84; *Lehns- und Besitzurkunden...*, t. II, s. 322—323.

[114] CdS, t. VI, s. 21, nr 86 i 87; WAP Opole, dok. perg. nr 6; Idzikowski, *op. cit.*, s. 79.

[115] Wśród świadków w dokumencie Bolka z r. 1400 (bez daty i miejsca wystawienia) figuruje Zbrożek, burgrabia starego zamku (CdS, t. VI, s. 22, nr 90). Przywileje Bolka wystawione w latach 1400—1401 w Opolu i dotyczące majątków w powiecie opolskim zob. *ibidem*, s. 22, nr 91 i 92; por. *Lehns- und Besitzurkunden...*, t. II, s. 323.

[116] WAP Opole, dok. perg. nr 8 i 9; Idzikowski, *op. cit.*, s. 87.

[117] CdS, t. VI, s. 23, nr 96, s. 24, nr 103, s. 25, nr 106.

[118] Tekst ugody zob. *Lehns- und Besitzurkunden...*, t. II, s. 324 i n. Ofka zobowiązała się zwolnić uwięzionych przez nią na zamku w Głogówku; przyrzekła też nie napastować rycerzy i sług Bolka i Bernarda i puścić przeszłość w niepamięć (CdS, t. VI, s. 26—27, nr 110); klauzule te nasuwają domysł, że poprzednio doszło do starć zbrojnych.

rządy w Opolu sprawowali w dalszym ciągu Ofka i Bolko IV [119]; stan ten trwał przypuszczalnie do śmierci Ofki (w r. 1418) [120].

Spuścizną po niej podzielili się synowie Bolka III; nie mamy bliższych informacji co do sposobu przeprowadzenia działów. Z późniejszego dokumentu wynika, że biskup Jan i Bolko IV podzielili się nowym zamkiem po połowie [121]. Prawdopodobnie działy objęły i miasto.

Jak widzimy, rozdrobnienie feudalne osiągnęło w początku XV wieku na terenie miasta i okolicy punkt szczytowy. Wzajemne stosunki między mieszczaństwem opolskim a książętami charakteryzuje zdarzenie następujące. W dniu 8 I 1421 r. Jan Kropidło poczynił dwa zapisy na korzyść miasta; następnego dnia książęta Bolko i Bernard wystawili dokument, w którym oświadczyli uroczyście, że starosta nowego zamku i rajcy miejscy mają prawo tak długo odmawiać im wstępu do tej warowni, aż wykonają oni ostatnią wolę biskupa [122]. Akt ten wskazuje, że mieszczanie uważali się za dostatecznie silnych, by móc przeciwstawić się ewentualnie swym władcom.

Po śmierci Kropidły Bolko i Bernard podzielili się jego posiadłościami w równych częściach, z tym że nowy zamek opolski przypadł w całości Bolkowi [123]. Bernard aż do roku 1449 posiadał jakąś część miasta i okręgu [124]. Pozycja Bolka w Opolu zresztą była mocniejsza; w czasie wojen husyckich występuje on stale jako książę opolski, Bernarda zaś tytułuje się księciem niemodlińskim [125].

W tym czasie prawa książąt do posiadania Opola zostały zakwestionowane. Z pretensjami do spuścizny po Władysławie II wystąpili synowie jego córki, książęta głogowscy. Powoływali się oni na zapis starego księcia, w myśl którego po śmierci Ofki miały im przypaść miasta Opole i Głogówek z ich okręgami; w związku z tym rycerstwo i mieszczanie złożyli już hołd książętom głogowskim jako prawowitym panom. Jednakże jeszcze za życia Ofki, a mianowicie w roku 1416 Bolko i Bernard zdołali nakłonić stany opolskie i głogóweckie do uznania ich za swych władców oraz złożenia hołdu i przysięgi. Książęta głogowscy wytoczyli

[119] W r. 1410 Ofka ustanowiła w Opolu fundację dobroczynną (Idzikowski, *op. cit.*, s. 81). Dokumenty Bolka wystawione w tym czasie w Opolu zob. CdS, t. VI, s. 27, nr 110, s. 30, nr 119, s. 32, nr 129 i 130, s. 34, nr 135a. Bolko w posiadaniu zamku w Opolu w r. 1417 — *ibidem*, s. 37—38, nr 141.

[120] Ostatni dokument wystawiony przez Ofkę nosi datę 2. VI. 1418 r. (WAP Opole, dok. perg. nr 17).

[121] Mówi o tym umowa w sprawie podziału spuścizny po Kropidle z r. 1421 (CdS, t. VI, s. 45—46, nr 157).

[122] Zob. tekst oświadczenia książąt — Idzikowski, *op. cit.*, s. 86.

[123] CdS, t. VI, s. 45—46, nr 157.

[124] *Lehns- und Besitzurkunden...*, t. II, s. 334.

[125] *Scriptores rerum Silesiacarum* (skrót: SS), t. VI, *passim*.

wówczas proces zarówno Bolkowi i Bernardowi, jak i miastom i rycerstwu przed sądem nadwornym w Pradze Czeskiej, który w następnym roku zawyrokował na ich korzyść. Wyrok ten zatwierdzony przez króla Wacława IV nie doczekał się zresztą wykonania i w roku 1435 został uchylony przez następcę Wacława, Zygmunta Luksemburczyka [126].

Wydaje się, że ustosunkowanie się króla Wacława do książąt opolskich miało związek ze „zwadą opolską", która po przerwie kilkuletniej (1405—1409) wybuchła na nowo za sprawą Bolka i Bernarda i trwała do roku 1420. Nie wydaje się jednak, by wynikłe stąd zahamowanie ruchu handlowego na szlaku Kraków—Opole—Wrocław zaszkodziło specjalnie Opolu, gdyż sytuacja finansowa miasta kształtowała się w tym czasie raczej pomyślnie, jak można wnioskować z wiadomości o udzieleniu przez opolską radę miejską dość poważnych pożyczek Brzegowi (w latach 1419 i 1420) oraz Bytomiowi, Toszkowi i Pyskowicom (w roku 1421) [127].

Z wojen husyckich, które sprowadziły ruinę na cały niemal Śląsk, miasto Opole wyszło na ogół obronną ręką. W roku 1428 husyci spustoszyli rejon Prudnika, Głogówka i Niemodlina; dalszym zniszczeniom zapobiegły układy, jakie zawarli z nimi książęta Bolko V głogówecki (syn Bolka IV) i Bernard niemodliński; książęta zobowiązali się do zachowania neutralności, przy czym układ zawarty przez Bolka V obejmował też i jego ojca [128]. W roku 1430 uległy spustoszeniu włoście klasztoru w Imielnicy [129]. Bolko Młodszy sprzymierzył się wtedy z husytami i walczył po ich stronie; Bolko Stary nie angażował się oficjalnie, jednak dostarczył synowi dział i prochu, jak również zezwolił na przemarsz głównych sił husyckich przez swe posiadłości. W związku z tym armia husycka przeprawiła się pod Krapkowicami na prawy brzeg Odry i przemaszerowała wzdłuż rzeki obok Opola w kierunku Brzegu [130]. Z roku 1433 mamy wiadomość o nowym spustoszeniu przez husytów posiadłości Bernarda niemodlińskiego — zapewne rejonu Strzelec Opolskich [131]. Jak widzimy, Opolszczyzna poważnie ucierpiała i skutki tego niewątpliwie dały się odczuć w samym Opolu. W szczególności w la-

[126] CdS, t. VI, s. 35—40, nr 137—143; *Lehns- und Besitzurkunden...*, t. II, s. 327, 328.

[127] CdS, t. IX, s. 116, nr 818 i s. 118, nr 832; *ibidem*, t. VI, s. 46—47, nr 158, 162, 163 i 164.

[128] C. Grünhagen, *Hussitenkämpfe der Schlesier*, Breslau 1872, s. 132—134 i 136.

[129] *Ibidem*, s. 185.

[130] *Ibidem*, s. 187.

[131] *Ibidem*, s. 245.

tach 1430—1440 przełożono poza Opolszczyznę szlak handlowy z Wrocławia do Krakowa [132].

Najazdy husytów i sposób prowadzenia wojny odstręczyły od nich szerokie masy ludności i zdusiły w zarodku ewentualne sympatie dla nauki Husa. W szczególności wśród mieszczaństwa opolskiego husytyzm, jak się wydaje, nie znalazł zwolenników, a raczej można mówić o opowiedzeniu się mieszczan po stronie Kościoła oficjalnego. Kolegiata opolska przetrwała szczęśliwie krytyczny okres [133]; kościół dominikanów natomiast uległ zapewne profanacji, gdyż w roku 1430 dokonano jego ponownego poświęcenia (rekoncyliacji) [134]. Profanacji nie dopuścili się mieszczanie, gdyż w roku 1439 prowincjał dominikanów podkreślił zasługi mieszczaństwa opolskiego dla zakonu w specjalnie wystawionym dokumencie [135]. Sprawców należy szukać raczej wśród rycerstwa, które w roku 1430 stanęło za przykładem Bolka V po stronie husytów [136].

W roku 1437 zmarł Bolko Starszy. Dzielnicę jego odziedziczyli młodsi synowie Mikołaj I i Jan (ten ostatni zresztą zmarł już po paru latach [137]). W parę miesięcy po tym Opolszczyźnie znowu zagroziła wojna. Latem roku 1437 pan feudalny Gorzowa Śląskiego, Swatopulk, opanował przy pomocy posiłków polskich Krapkowice i wyrządził tu poważne szkody [138]. W następnym roku niekarne wojska Władysława Warneńczyka, które wkroczyły na Śląsk w celu poparcia kandydatury królewicza Kazimierza do tronu czeskiego, spaliły Krapkowice i spustoszyły dzielnicę księcia Bernarda [139].

W późniejszych latach książęta opolscy sami wszczynają zatargi z Koroną Polską; odbija się to na stosunkach handlowych. W roku 1444 wskutek starcia zbrojnego między Bolkiem V a wojskami polskimi [140] ustał ruch handlowy na przechodzącej przez Opole drodze z Krakowa do Wrocławia i kupcy krakowscy zdążający na jarmark świętojański we Wrocławiu obrali drogę przez Bolesławiec nad Prosną; jednakże

---

[132] H. Wendt, *Schlesien und der Orient*, Breslau 1915, s. 20.

[133] Zob. Schramek, *op. cit.*, s. 51.

[134] Notatka w zbiorze odpisów dokumentów dominikańskich, obecnie zaginionym; zob. *Denkmäler*, s. 90.

[135] WAP Opole, dok. perg. nr 12; por. SR, nr 6260.

[136] SS, t. VI, s. 108 (sprostowanie daty dokumentu — zob. „Zeitschrift", t. XI, 1871/72, s. 216).

[137] Mikołaj i Jan jako panowie Opola — CdS, t. VI, s. 61, nr 196; Jan zmarł przypuszczalnie w r. 1439.

[138] H. Ermisch, *Schlesiens Verhältnis zu Polen und zu König Albrecht II*, „Zeitschrift", t. XII, 1875, s. 245—248 i 279—280.

[139] *Ibidem*, s. 258.

[140] Długosz, *Historia*, t. IV, s. 693.

Bolko V i Mikołaj I dopadli ich tutaj i gruntownie obrabowali [141]. Ponowne zakłócenie stosunków handlowych na tej trasie nastąpiło w roku 1451 (najazd Bolka V na pogranicze polskie); mimo zawartego zawieszenia broni obrabowano w księstwie opolskim kupców krakowskich powracających z Wrocławia [142]. Z kolei przed rokiem 1474 Mikołaj I zrabował kupcom polskim woły pędzone na Śląsk [143].

Rozdrobnienie księstwa opolskiego w tym czasie ulega stopniowej likwidacji. W roku 1449 Bernard niemodliński odstąpił Mikołajowi I swoją część miasta Opola i jego okręgu [144], w roku 1460 zaś Mikołaj I po śmierci stryja i brata zjednoczył pod swą władzą wszystkie dzielnice.

Czasy jedynowładnych rządów tego księcia wypełniają klęski wojenne. W tym samym bowiem roku 1460 książę Janusz oświęcimski, który zgłosił pretensje do spadku po Bolku V, obsadził najemnym żołnierstwem Leśnicę i pustoszył stamtąd Opolszczyznę, paląc ponad 200 wsi [145]. W czasie wojny, jaką król czeski Jerzy z Podiebradu toczył z nie uznającymi jego władzy wrocławianami i książętami śląskimi, wojska czeskie wtargnęły w latach 1467 i 1469 do księstwa opolskiego i też puściły tu z dymem wiele wsi [146]. Bezpośrednie zaplecze Opola ucierpiało najwięcej wskutek wojny między Kazimierzem Jagiellończykiem a królem węgierskim Maciejem Korwinem, który panował na Śląsku. Główne siły polskie, ciągnące przez posiadłości księcia Mikołaja, stanęły przed Opolem, które stanowiło jeden z głównych punktów oparcia wojsk węgierskich; w czasie czternastodniowego oblężenia miasto ucierpiało wskutek ostrzeliwania z dział, cała zaś okolica uległa srogiemu spustoszeniu (r. 1474) [147].

Postacie ostatnich Piastów opolskich Jana (1476—1552) i Mikołaja II (1476—1497), synów i następców Mikołaja I, świadczą, że ród ten uległ już degeneracji. Współczesne relacje, pochodzące z kół mieszczańskich, zgodnie zarzucają drugiemu z tych książąt rozpustę, okrucieństwo i gnę-

---

[141] M. Scholz-Babisch, *Oberdeutscher Handel mit den deutschen und polnischen Osten nach Geschäftsbriefen von 1444*, „Zeitschrift", t. LXIV, 1930, s. 72.

[142] N. Pol, *Jahrbücher der Stadt Breslau*, hrsg. von J. G. Büsching, t. II, Breslau 1815, s. 3; Długosz, *Historia*, t. IV, s. 113.

[143] *Ibidem*, t. V, s. 610.

[144] *Lehns- und Besitzurkunden...*, t. II, s. 333.

[145] P. Eschenloer, *Historia Wratislaviensis*, SS, t. VII, s. 98—99; tenże, *Geschichten der Stadt Breslau*, hrsg. von J. G. Kunisch, Breslau 1827—1828, t. I, s. 170—171; Długosz, *Historia*, t. V, s. 312; Idzikowski, *op. cit.*, s. 92.

[146] Eschenloer, *Historia, Wratislaviensis*, s. 167—168; SS, XIII, s. 11—12.

[147] Tenże, *Geschichten der Stadt Breslau*, t. II, s. 306—307; Długosz, *Historia*, t. V, s. 610—611. Ten ostatni twierdzi, że król polski mógł łatwo zdobyć Opole, ale nie uczynił tego nie chcąc narażać wojska na straty przed stoczeniem walnej bitwy.

bienie ludu podatkami [148]; przypuszczalnie Mikołaj II dał się we znaki i mieszkańcom Opola. Książę Jan przezwany Dobrym był nieukiem [149] i bigotem; daje też do myślenia okoliczność, że nie zawarł on związku małżeńskiego, mimo że był ostatnim przedstawicielem swego rodu. Na dobro książąt trzeba zapisać, że rządzili oni wspólnie nie dzieląc się swymi ziemiami. Jan poczynił nawet rozległe nabytki terytorialne (księstwo raciborskie, okręg bytomski, Gliwice i Koźle). Księstwo opolskie cieszyło się w tym czasie niezakłóconym pokojem, co nie pozostało bez wpływu na ogólny stan kraju. W szczególności miasto Opole na przełomie XV i XVI wieku znowu udziela pożyczek Brzegowi [150]. Książę Jan ulegał wpływom swego feudalnego otoczenia; w roku 1531 wystawił on tzw. przywilej Hanuszowy godzący w interesy miast (m. in. przekazanie sądowi szlacheckiemu wyrokowania w sprawach przestępstw popełnianych w miastach przez przedstawicieli stanu rycerskiego).

W konkluzji można stwierdzić, że mieszczanie z Opola nie zdołali odegrać poważniejszej roli ani w życiu politycznym księstwa, ani tym bardziej w stosunkach międzypaństwowych. Panujący w Opolu w latach 1281—1401 Bolko I, Bolko II i Władysław II popierali mieszczaństwo, chcąc osłabić w ten sposób potęgę panów feudalnych. W końcu XIV wieku zaistniała sytuacja, w której mieszczaństwo mogło stać się poważnym czynnikiem politycznym w księstwie opolskim. Jednakże ani próba utworzenia związku miast (1384 r.), ani przyznanie mieszczanom na mocy traktatu pokojowego z Polską prawa wystąpienia przeciwko książętom (1396) nie pociągnęły za sobą dalej idących skutków, gdyż w księstwie brakło silnych ośrodków miejskich, poza tym nie dopisała widocznie rządząca w miastach grupa społeczna. W pierwszej połowie następnego stulecia, w warunkach maksymalnego rozdrobnienia feudalnego oraz osłabienia miast, książęta utracili możność oddziaływania na układ sił społecznych. Jednocześnie zwiększa się potęga panów feudalnych. Toteż, gdy w drugiej połowie XV wieku nastąpiło ponowne zjednoczenie rozczłonkowanego na drobne dzielnice księstwa opolskiego, władcy jego nie troszczą się już o miasta, lecz raczej idą na rękę feudałom. O walkach społecznych w samym mieście nie mamy informacji, w szczególności nic nie wiemy o wystąpieniach cechów rzemieślniczych

[148] SS, t. XII, s. 139 (sprawozdanie posłów namysłowskich); L. Schulte, *Über die Hinrichtung des Herzogs Niklas von Oppeln 1497*, „Zeitschrift", t. XLIX, 1915, s. 337 (notatka pisarza miejskiego w Brzegu). Por. tekst testamentu Mikołaja II, w którym prosi on pokrzywdzonych przez siebie o przebaczenie (Pol, *op. cit.*, t. II, s. 168).

[149] Nie znał on poza macierzystą mową polską żadnego innego języka, co świadczy o braku wykształcenia.

[150] CdS, t. IX, s. 165, nr 1162 i 1165 (r. 1498) i s. 170, nr 1197 i 1198 (r. 1502).

przeciwko rządzącemu patrycjatowi. Zresztą w miastach o rozmiarach Opola nie było ostro zarysowanego przedziału między patrycjatem a rzemieślnikami; górna warstwa składała się w dużej części z bogatych rzemieślników, co ułatwiało utrzymanie w ryzach opozycji mieszczańskiej. Być może, dopuszczenie cechmistrzów do udziału w stanowieniu ważniejszych uchwał rady miejskiej (co nastąpiło między rokiem 1327 a 1421)[151] zaspokoiło aspiracje miejscowych cechów.

V. OBRAZ MIASTA LOKACYJNEGO

Miasto nowego typu w Opolu miało zarys nieregularnego prostokąta ustawionego wzdłuż Odry (Młynówki); długość osi Północ-Południe wynosiła 450 m, osi Wschód—Zachód 350 m. Powierzchnia zajęta przez miasto obejmowała około 16 ha, czyli okrągło 20 razy więcej niż obszar osady wczesnośredniowiecznej na Ostrówku.

Miasto lokowane opasano przypuszczalnie w czasie lokacji lub wkrótce po niej fortyfikacjami drewnianoziemnymi (wały z palisadą i fosą). W r. 1273 Opole było na pewno miastem obwarowanym, gdyż wojska Bolesława Wstydliwego zniszczyły wtedy tylko przedmieścia, samego zaś miasta nie próbowano zdobywać[152]. Mury miejskie miały powstać za rządów księcia Bolka I (1281—1313)[153]; wiadomość ta zasługuje na wiarę z uwagi na to, że w tym samym czasie otrzymały fortyfikacje murowane pobliskie miasta, Brzeg i Racibórz[154]. Pierwsza wzmianka źródłowa o murach miejskich w Opolu pochodzi z r. 1391[155]. Również wybrzeże Młynówki chronił mur obronny[156].

Miasto lokacyjne w Opolu było najbardziej zagrożone od strony wschodniej, z uwagi na podnoszenie się terenu przed murami miejskimi, co ułatwiało nieprzyjacielowi zdobycie przewagi nad obrońcami, szczególnie od czasu rozpowszechniania się w XIV w. broni palnej. Potrzeba wzmocnienia obronności Opola w tym punkcie zmusiła do zbudowania w końcu XIV w. drugiego zamku opolskiego, tzw. Górnego, na miejscu

---

[151] W tej roli cechmistrze ukazują się w dokumencie z r. 1421. A. Steinert, *Die Papierurkunden, Folianten und Akten des Oppelner Stadtarchivs*, „Oppelner Heimatblatt", t. X, 1935, nr 11.

[152] Długosz, *Historia*, t. II, s. 431 (Ad ipsam quoque civitatem Opoliensem accedit, et omnia suburbana eius pervastat et inflammat; ab expugnatione et obsidione abstinet).

[153] *Denkmäler*, s. 22—23.

[154] Schaube, *op. cit.*, s. 44—45; Racibórz posiadał mury miejskie w r. 1289.

[155] WAP Wrocław, Rep. 108, Oppeln, Minoriten nr 19; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 74.

[156] Przy dzisiejszej ulicy Szpitalnej spotykamy w r. 1421 dom mieszczański, który stał przy murze miejskim (por. *Denkmäler*, s. 22—23).

zajętym teraz przez gmach Technikum Mechaniczno-Elektrycznego. Budowa zamku nastąpiła między r. 1382 a 1387 [157]. Przypuszczalnie w tym samym czasie wzmocniono fortyfikacje miejskie przez zbudowanie muru zewnętrznego od strony południowej [158]. W r. 1396 fortyfikacje te oparły się atakowi wojsk Jagiełły, aczkolwiek uległy poważnym uszkodzeniom [159]. W czasie oblężenia Opola w r. 1474 przez wojska Kazimierza Jagiellończyka miasto było otoczone palisadami (Zäune) [160]; oznacza to, że przed fortyfikacjami murowanymi usypano wały ziemne. Prawdopodobnie nastąpiło to w okresie wojen husyckich, gdyż tego rodzaju modernizacja urządzeń obronnych zjawia się na Śląsku w tym właśnie czasie.

Bramy miejskie ukazują się w zachowanych źródłach dopiero w XV w.[161] W średniowieczu istniało 5 bram: Gosławicka lub Górska (przy dzisiejszej ulicy Mondrzyka), Bytomska zwana też Krakowską lub Groszowicką (przy ulicy Krakowskiej), Odrzańska (przy ulicy Katedralnej), Zamkowa (przy ulicy Zamkowej) oraz Mikołajska lub Biskupia (przy ulicy Książąt Opolskich); tę ostatnią zamurowano w końcu XV w.[162]

Średniowieczne rozplanowanie miasta pochodzi z XIII w., jak świadczą wyniki badań archeologicznych; rozplanowanie to zachowało się chyba z niewielkimi tylko zmianami do dnia dzisiejszego [163]. Na podstawie wykopalisk można stwierdzić, że w XIII—XIV w. dzisiejsza ulica Krawiecka miała przedłużenie, dochodzące do Rynku; metrykę młodszą, bo przypadającą na XV wiek, posiada ulica Szpitalna na odcinku posesji Rynek 4a—7 [164]. Zwyczaj oznaczania ulic specjalnymi nazwami sięga przypuszczalnie czasów lokacji. Najstarsze znane nam nazwy ulic w Opolu pochodzą jednak dopiero z XV w.: ul. Górska (Berggasse, teraz Św. Wojciecha, r. 1422), która później występuje pod nazwą Żydowskiej

---

[157] *Ibidem*, s. 30—31. Autorzy niemieccy dopatrywali się przyczyny zbudowania nowego zamku w sporze o podział dziedzictwa, jaki powstał między synami Bolka III, zresztą niesłusznie, gdyż w czasie powstania zamku Opole należało do Władysława II; zapoznawano również militarną stronę zagadnienia, która niechybnie była decydująca.

[158] Mur zewnętrzny jest uwidoczniony na planie Opola z r. 1734; w dotychczas znanych źródłach oraz w literaturze brak jakiejkolwiek bądź wzmianki o nim.

[159] Długosz, *Historia*, t. III, s. 520—521.

[160] Eschenloer, *Geschichte der Stadt Breslau*, t. II, s. 307.

[161] Brama Bytomska, r. 1482; CdS, t. VI, nr 347.

[162] Steinert, *Oppelns Werdegang*, s. 8. O zamurowaniu bramy Mikołajskiej zob.: Idzikowski, *op. cit.*, s. 98—99; *Denkmäler*, s. 23—24 i 64. Nazwa „Biskupia", używana w odniesieniu do tej bramy, wskazuje, być może, na jakiś związek między jej zbudowaniem a biskupem Janem Kropidłą, który odegrał pewną rolę w dziejach Opola.

[163] Kaźmierczyk, *op. cit.*, s. 121—122.

[164] *Ibidem*, s. 122.

(Judengasse, r. 1451), ul. Świętokrzyska (Cruczegasse, platea Sancti Crucis, teraz Katedralna, r. 1427), Rynek (Circulus, r. 1442), Bytomska (Beythenischegasse, teraz Krakowska, r. 1452), Grodzka (Burggasse, zapewne obecna Zamkowa, r. 1459), Zaułek (Quargasse, teraz Wąska, r. 1475) [165]. W urbariuszu z r. 1532/33 są wymienione ulice: Odrzańska (teraz Katedralna), Sukiennicza (teraz Książąt Opolskich), Gosławicka (dzisiejsza ul. Mondrzyka), Różana (Szpitalna), Górna (Św. Wojciecha), Bytomska (Krakowska) i Rynek.

Zabudowa mieszczańska rozwijała się stopniowo. Pierwotne jej rozmiary przedstawiają przypuszczalnie dane o domach wyposażonych w przywilej piwowarski; według najstarszego z zachowanych wykazów, sporządzonego w r. 1532/33, liczono w Opolu 124 takie domy [166]. Niestety wykaz nie podaje ulic, przy których domy te stały, wobec tego nie możemy odtworzyć rozmieszczenia najstarszej zabudowy mieszczańskiej. Można domyślać się, że koncentrowała się ona przede wszystkim dookoła Rynku oraz na przestrzeni między Rynkiem a obecną ulicą Katedralną. Peryferie miasta zajmowały posiadłości kościelne względnie książęce oraz tereny wolne na razie od zabudowy. Rozległy obszar w południowo-zachodniej części miasta znalazł się w połowie XIII w. w posiadaniu minorytów (franciszkanów). Na Górce powstał około r. 1254 kościół parafialny Św. Wojciecha, obok którego usadowili się następnie w końcu tegoż stulecia dominikanie. Tereny nad Młynówką musiały być słabo zabudowane jeszcze w ostatnich latach XIII w., gdyż w r. 1297 książę podarował za zgodą mieszczan położony tu plac budowlany swemu urzędnikowi [167]. W następnym stuleciu, jak ostatnio wykazały wykopaliska, przy zbiegu ulic Szpitalnej i Zamkowej znajdował się cmentarz, zapewne urządzony przez minorytów opolskich; źródła pisane informują nas, że mieszczanie opolscy często chowali na cmentarzu minoryckim swych zmarłych [168].

W drugiej połowie XIV w. spotykamy w mieście działki nie zabudowane, tzw. pustki. W r. 1365 księżęta Władysław II i Bolko III nakazali posiadaczom tych działek pobudować się na nich w ciągu roku;

[165] Kolleg., nr 112, 123, 135, 150; Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 4, s. 160; Idzikowski, *op. cit.*, s. 106 i 108; W. Krause, *Oppelner Vögte*, „Oppelner Heimatblatt", t. XI, 1936, nr 2.

[166] Auszug aus dem Alten Markgräflichen Urbarij 1532—1533, WAP Opole, Magistrat Oppeln II — 2/ Nr 1.

[167] Zob. wyżej przypis 82.

[168] Zob. tekst orzeczenia z 21. III. 1388 r. w sprawie sporu powstałego na tym tle między wikariuszami kościoła parafialnego a minorytami i dominikanami: Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 4, s. 151 i nn. (regest: Kolleg., nr 35); por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 73. W r. 1397 wynikł nowy zatarg między wikariuszami a minorytami (zob. Kolleg., nr 46).

postanowiono zarazem, że w wypadku niedotrzymania tego terminu każdemu będzie wolno zająć taką działkę i wznieść na niej zabudowania [169]. Z kolei w r. 1376 Władysław II upoważnił radę miejską do dysponowania pustkami w obrębie miasta, które nie zostaną zabudowane przez właścicieli w ciągu 6 tygodni [170]. W początku XV w. natomiast przestrzeń nadająca się pod zabudowę w obrębie murów miejskich była prawdopodobnie całkowicie wyzyskana, gdyż dowiadujemy się o istnieniu w r. 1421 czterech domów mieszczańskich przy obecnej ulicy Szpitalnej (w jej części północnej), tuż przy murze miejskim [171]. W r. 1435 dom mieszczański stał na miejscu obecnego muzeum, co świadczy o posunięciu się zabudowy miejskiej pod samą Górkę [172]. Ale w końcu XV w. znowu słyszymy o działkach nie zabudowanych w Opolu, co zapewne pozostaje w związku z pogorszeniem się sytuacji gospodarczej i ubytkiem ludności [173]. W r. 1532/33 naliczono w mieście właściwym ogółem 262 domy prywatne; świadczy to o dużym zagęszczeniu zabudowy.

Należy zaznaczyć, że działki w później zabudowanych częściach miasta wyróżniają się małymi rozmiarami w porównaniu z długimi działkami przy Rynku i głównych ulicach; występuje to szczególnie przy dzisiejszej ulicy Szpitalnej. Kształt działek oraz ich ugrupowanie szeregowe, umożliwiające dojazd z tyłu, wskazują, że domy opolskie były początkowo budowane na wzór zagród wiejskich. Szczytowy dom mieszczański rozpowszechnia się dopiero później. O domach w Rynku wiemy, że miały one podcienia [174]. Jako materiał budowlany panowało drewno ewentualnie mur pruski. Murowany dom prywatny odnotowano w źródłach dopiero w r. 1413, przy czym z odnośnej wzmianki można wnioskować, że był to prawdopodobnie jedyny budynek tego rodzaju w całym mieście [175]. Nawet domy najbogatszych mieszczan, położone w Rynku, nie miały konstrukcji masywnej. W r. 1421 biskup Jan Kropidło zapisał miastu 600 grzywien, przeznaczając roczny czynsz od tej sumy w kwocie 50 grzywien na budowę murowanych domów

[169] WAP Opole, dok. perg. nr 3.

[170] WAP Opole, dok. perg. nr 4.

[171] WAP Opole, dok. perg. nr 25; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 88.

[172] *Denkmäler*, s. 107.

[173] WAP Opole, dok. perg. nr 18.

[174] H. Lutsch, *Die Kunstdenkmäler des Reg.-Bezirks Oppeln*, Breslau 1894, s. 242. Dom przy cmentarzu Św. Krzyża sprzedano w r. 1396 za 60 grzywien liczby polskiej (Kolleg., nr 42); z uwagi na wysokość kwoty należy przypuszczać, że był to duży budynek.

[175] Stwierdzenie faktu mieszkania w domu murowanym zastępowało nazwisko (ławnik miejski Hans „in dem Steinhause"). Kolleg., nr 87; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 70; *Denkmäler*, s. 156.

mieszczańskich w Rynku. Akcja budowlana miała się rozpocząć od wymurowania szczytów i sklepionych komór (dla przechowania bardziej wartościowych rzeczy) oraz zaopatrzenia domów narożnych w filary (zachowana po dzień dzisiejszy charakterystyczna cecha zabudowy Rynku opolskiego); następnie miano wymurować pozostałe ściany budynków [176]. Znacznie wcześniej rozpowszechniły się piwnice murowane [177], aczkolwiek, jak świadczą wykopaliska, nie brakło piwnic wyłożonych drzewem [178]. Zasługuje też na uwagę, że już w r. 1357 spotykamy wiadomość o wymurowaniu browaru przy domu mieszczańskim [179]. Z uwagi na przewagę konstrukcji drewnianej miasto było często niszczone przez olbrzymie pożary [180].

Osobno należy rozpatrzyć dzieje budynków ustawionych na środku Rynku. Spośród nich najwcześniej ukazuje się w źródłach „dom kupiecki" (r. 1308) [181]. Mieściły się w nim „komory kupieckie", czyli placówki, w których odbywał się detaliczny handel suknem. Domy kupieckie powstawały w miastach śląskich od XIII w. na podstawie przywilejów udzielanych przez panujących; w XIV w. książęta zezwalają na zakładanie na placach targowych bud kramarskich, w których zajmowano się sprzedażą detaliczną względnie półhurtową towarów korzennych, krótkich, włókienniczych (z wyjątkiem sukna) i żelaznych. Prawdopodobnie w tym samym czasie takie kramy powstały i w Opolu; pierwsza wiadomość o nich pochodzi z r. 1357, kiedy to jest mowa o czynszu pobieranym od kramarzy [182]. Z biegiem czasu budy kramarskie rozbudowano jako domy mieszkalne. Według urbariusza z r. 1532/33 w Opolu było 13 domków kramarzy [183]; stały one przy gmachu ratusza, po jego stronie zachodniej. Sam ratusz powstał dopiero po utrwaleniu się pozycji rady miejskiej jako organu rządzącego miastem, co nastąpiło

---

[176] WAP Opole, dok. perg. nr 10; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 84—85.

[177] *Denkmäler*, s. 157. W piwnicy domu nr 14 przy ul. Gosławickiej (Mondrzyka) znaleziono liczne kosztowności, które należały do rodziny książęcej lub jej otoczenia (K. Masner, *Ein Schmuckfund aus den Mittelalter*, „Schlesische Vorzeit", N. F. 3, 1904, s. 72—83). Przypuszczalnie były to rzeczy pochodzące z kradzieży.

[178] Kaźmierczyk, *Sprawozdanie z badań wykopaliskowych (piwnica przy ul. Książąt Opolskich 2—4)*.

[179] Kolleg., nr 20 (browar ten książę zwolnił od ciężarów miejskich oraz wyłączył spod jurysdykcji miejskiej).

[180] O pożarach miasta w r. 1351 i przed r. 1415 — zob. CdS, t. I., s. 41, nr XLII; *ibidem*, t. VI, s. 34, nr 135a. Powołany wyżej dokument Jana Kropidły z r. 1421 w sprawie budowy domów murowanych w rynku wspomina na wstępie, że mieszkańców Opola doszczętnie zrujnowały powtarzające się pożary.

[181] SR, nr 3017.

[182] Kolleg., nr 16: „de censu institutorum".

[183] Źródło cytowane wyżej w przypisie 166.

przypuszczalnie po przyjęciu prawa magdeburskiego (r. 1352). W źródłach ratusz opolski ukazuje się w r. 1420 [184]. Był on murowany; wymurowanie ratusza nastąpiło być może już w XIV w. lub w początku następnego stulecia. Według opisu z początku XVI w. ratusz posiadał wieżę z zegarem; wchodziło się do niego z Rynku krytymi schodami zewnętrznymi, gdyż dolną kondygnację zajmował prawdopodobnie dom kupiecki [185]. W podziemiach mieściła się „piwnica świdnicka", gdzie odbywał się na rachunek miasta wyszynk piwa sprowadzanego ze Świdnicy, przy ratuszu zaś stały waga miejska oraz postrzygalnia sukna; o istnieniu tych obiektów dowiadujemy się dopiero ze źródeł XVI w.[186], ale musiały one powstać znacznie wcześniej. Spośród placówek, w których sprzedawano wyroby miejscowego rzemiosła, ławki mięsne znajdowały się przy zbiegu obecnych ulic Koraszewskiego i Krupniczej, ławki chlebowe i obuwiane zapewne mieściły się tak samo jak i w innych miastach na głównym targowisku — Rynku.

Jeżeli chodzi o inne znaczniejsze budynki, dom wójta, położony prawdopodobnie przy obecnej ulicy Katedralnej naprzeciwko kościoła Św. Krzyża, ukazuje się w źródłach w r. 1475 [187]. Istnienie młyna miejskiego jest poświadczone dopiero w r. 1453 [188]; stał on przy obecnej ulicy Szpitalnej naprzeciwko wylotu ulicy Młyńskiej. Przy nim od strony północnej znajdowała się rzeźnia miejska, od strony południowej zaś — łaźnia; obydwa te obiekty są wymienione po raz pierwszy w r. 1357 [189].

Podczas wykopalisk przedwojennych natrafiono na resztki średniowiecznego wodociągu [190]. Zaopatrzeniu ludności w wodę służyły też studnie w różnych punktach miasta; pierwsza wzmianka źródłowa o takiej studni położonej przy ławkach mięsnych pochodzi z r. 1413 [191]. W wyniku wykopalisk powojennych stwierdzono, że już w XIII w. ulice opolskie moszczono drzewem; można też przypuszczać, że przynajmniej ważniejsze z nich były co pewien czas czyszczone [192]. Z innych średniowiecznych miast śląskich pochodzą wiadomości mówiące o brukowaniu

---

[184] CdS, t. IX., s. 118, nr 832.

[185] Idzikowski, *op. cit.*, s. 108; *Denkmäler*, s. 131.

[186] Idzikowski, *op. cit.*, s. 125.

[187] *Ibidem*, s. 108. O dworzyszczu wójta wolnym od ciężarów jest zresztą mowa już w dokumentach z r. 1357 i 1399 (Kolleg., nr 16; Idzikowski, *op. cit.*, s. VII).

[188] Kolleg., nr 152.

[189] *Ibidem*, nr 16; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 59.

[190] Zob. notatkę pt. *Eine mittelalterliche Wasserleitung auf dem Oppelner Siedlungsgelände freigelegt*, „Heimatblätter des Neissegaues", t. VII, 1931, s. 49.

[191] Kolleg., nr 87; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 108.

[192] Kaźmierczyk, *op. cit.*, s. 122.

niektórych ważniejszych arterii komunikacyjnych (części placu targowego, dojazdy do bram miejskich). Z Opola takich danych brak, prawdopodobnie nie tylko ze względu na ubóstwo źródeł. O zacofaniu bowiem Opola w tej dziedzinie nawet w późniejszych czasach świadczy fakt, że jeszcze w początku XVII w. tylko Rynek opolski miał starannie wykonany bruk, w miastach dolnośląskich natomiast bruki kamienne były wtedy bardzo rozpowszechnione [193].

Spośród budynków sakralnych kościół Św. Krzyża, podniesiony w trzydziestych latach XIII w. do rzędu kolegiaty, stał się w r. 1295 ponownie kościołem parafialnym. Miał on wtedy kształt bazyliki, wymurowanie świątyni nastąpiło prawdopodobnie za rządów Bolka I (a więc na przełomie XIII i XIV w.). W pierwszej połowie XV w. kościół ten spłonął i został odbudowany, przy czym przybrał on postać po większej części odpowiadającą obecnej [194]. Otaczały go rezydencje prepozyta, archidiakona, dziekana, kanoników i wikariuszy. Budynki te były drewniane, dopiero w r. 1445 lub 1446 wymurowano dom dziekana [195].

Jak już wspominaliśmy, w latach 1254—1295 farą opolską był niewielki na razie kościół Św. Wojciecha na Górce, wymurowany przypuszczalnie w połowie XIII w. Nie mamy żadnych wiadomości źródłowych o przyczynach, które pociągnęły za sobą przeniesienie na tę świątynię praw parafialnych, następnie zaś przywrócenie ich kościołowi Św. Krzyża. Można jedynie domyślać się, że mieszczaństwo chciało mieć własną farę, niezależną od kościoła kolegiackiego, nie umiało jednak obronić jej przed zamachami ze strony kolegiaty. Farę tę umieszczono na Górce chyba dlatego, że miejsce bardziej odpowiednie już znajdowało się wtedy w posiadaniu minorytów.

W r. 1295 jest mowa o istnieniu klasztoru dominikanów obok kościoła Św. Wojciecha na Górce [196]. Wymieniony kościół miano przekazać dominikanom w r. 1304 lub w 1307 [197]. W połowie XIV w. rozbudowano kościół oraz wymurowano klasztor dominikański; poświęcenie nowego budynku kościelnego nastąpiło w r. 1361. W r. 1399 wskutek dalszej

---

193 Idzikowski, *op. cit.*, s. 157.

194 *Denkmäler*, s. 33—34.

195 Kolleg., nr 139; por. Schramek, *op. cit.*, s. 5.

196 Kolleg., nr 3; SR, nr 2495.

197 CdS, t. XVI, s. 102 i 105. Późniejszy autor (Buckisch) podaje, że w r. 1307 książę Bolko I wyremontował kościół Św. Wojciecha i podarował go dominikanom, kościół Św. Krzyża zaś uczynił kościołem parafialnym (zob. CdS, t. XVI, s. 102). Również według drugiej kroniki dominikanów opolskich (z początku XVIII w.) przekazanie parafii kolegiacie nastąpiło po r. 1301 (Idzikowski, *op. cit.*, s. 67). Być może przeniesienie parafii, postanowione w r. 1295, doszło faktycznie do skutku dopiero w r. 1307.

rozbudowy kościół otrzymał w zasadzie postać obecną [198]. Przy klasztorze mieścił się cmentarz, na którym grzebano również niektórych mieszczan [199]. Tak zwana studia Św. Wojciecha zapewne powstała po założeniu klasztoru w celu zaopatrywania jego mieszkańców w wodę.

Jeszcze wcześniej przybyli do Opola członkowie drugiego zakonu żebrzącego, mianowicie minoryci. Jak zaznaczyliśmy, zbudowanie przypuszczalnie około r. 1254 kościoła Św. Wojciecha jako fary opolskiej świadczy pośrednio, że minoryci już przedtem otrzymali na własność teren, na którym stanął następnie ich klasztor. Według źródeł franciszkańskich klasztor opolski zbudowano w r. 1248 i w tymże roku zatwierdzono na kapitule w Zgorzelcu [200]. W r. 1260 jest mowa o kustodii opolskiej tego zakonu [201], w r. 1281 występuje kustosz, w r. 1287 zaś — konwent minorytów w Opolu [202]. W r. 1309 zbudowano kaplicę Św. Anny (zakrystia kościoła franciszkanów), która zapewne służyła mnichom jako miejsce odprawiania nabożeństw publicznych. Kościół klasztorny pod wezwaniem Św. Trójcy i Marii Panny powstał około r. 1350, i to na ogół w obecnych rozmiarach (nie licząc późniejszych przybudówek) [203].

Szpital Św. Aleksego z kaplicą pod tym samym wezwaniem, ufundowany w r. 1421 przez biskupa Jana Kropidłę, stanął na rogu obecnych ulic Szpitalnej i Katedralnej, na miejscu zajętym poprzednio przez 4 domy mieszczańskie; zgodnie z wolą biskupa budynek szpitala miał być murowany i kryty dachówką [204].

Przedmieścia opolskie powstały bardzo wcześnie. Z dyplomu z r. 1254 (wielokrotnie cytowanego) wynika, że teren przed miastem był wtedy podzielony na łany; jest w nim poza tym mowa o ludziach osiadłych między drogami prowadzącymi do Gosławic i Kępy, o majątku kościoła Św. Wojciecha położonym między miastem a rzeką a nazywanym „argosza" (?), o przekazanych temu kościołowi sadach i zagrodnikach, wreszcie o wsi książęcej między Gosławicami a miastem. Ta ostatnia musiała być świeżo lokowana, gdyż w chwili wystawienia dokumentu korzystała jeszcze z wolnizny; prawdopodobnie chodzi tu o późniejsze przedmieście gosławickie, gdyż na żadne inne osiedle między miastem a Gosławicami

---

198 *Denkmäler*, s. 89—90.

199 Zob. wyżej przypis 168.

200 Cz. C. Baran, *Sprawy narodowościowe u franciszkanów śląskich w XIII w.*, „Studia historica ecclesiastica 9", Varsaviae 1954, s. 31. Za ponownego fundatora uchodził książę Bolko I.

201 CdS, t. VII, s. 85.

202 SR, nr 1673 i 1994.

203 *Denkmäler*, s. 69—70.

204 WAP Opole, dok. perg. nr 6 i 25.

nie było miejsca [205]. Następnie przedmieścia opolskie ukazują się w r. 1273, kiedy to spaliły je wojska Bolesława Wstydliwego. W r. 1401 spotykamy wzmiankę o ulicy Rybackiej [206], czyli przedmieściu północnym. W r. 1532/33 wszystkie przedmieścia opolskie liczyły ogółem tylko 22 domy; te dane liczbowe nie obejmowały zresztą pewnej ilości budynków mieszkalnych, które nie podlegały jurysdykcji miejskiej.

Zabudowa przedmieść miała niewątpliwie charakter wiejski (folwarki mieszczańskie odpowiadające gospodarstwom kmiecym, domki ogrodników). Jeżeli chodzi o zakłady przemysłowe, mamy wiadomości o młynie archidiakona nad Odrą. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z r. 1240 [207], w r. 1363 nabył go od archidiakona wójt opolski [208]. W r. 1254 odnotowano w źródłach cegielnię (zburzoną), która mieściła się za Odrą [209]; powstanie jej należy łączyć z budową zamku książęcego na Ostrówku. Położona w tej okolicy cegielnia figuruje na planie miasta w r. 1734.

Inne budynki publiczne na przedmieściu ukazują się w źródłach dopiero w XV w. W r. 1413 jest mowa o szpitalu z kaplicą, założonym przez radę miejską poza obrębem murów obronnych na podstawie zezwolenia księcia Władysława II (a więc miedzy rokiem 1356 a 1401) [210]. Przypuszczano, że kaplica ta jest identyczna ze wspomnianym dopiero w początku XVII w. kościółkiem Św. Krzyża na przedmieściu Odrzańskim [211], co jednak nie jest trafne. Mamy bowiem wiadomość z r. 1416, że szpital stał przed miastem po tamtej stronie Górki, tzn. gdzieś w okolicy dzisiejszej ulicy Marchlewskiego [212]. Wspomniany kościółek Św. Krzyża według supliki z r. 1612 istniał już za czasów Piastów opolskich i stał przy miejscu tracenia zbrodniarzy [213].

Poza obrębem miasta właściwego znalazł się również klasztor franciszkanów-obserwantów (bernardynów), który powstał w drugiej połowie XV w. Budynek klasztoru wzniósł w r. 1454 książę Bernard niemodliński, jednakże na razie pozostał on nie obsadzony. Dopiero po upływie blisko 20 lat, mianowicie w r. 1473, staraniem księcia Mikołaja I i jego

[205] SR, nr 875; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 65.

[206] *Ibidem*, s. 108.

[207] SR, nr 561c.

[208] Kolleg., nr 21; por. Schramek, *op. cit.*, s. 3, przypis 9. Ostatnią wiadomość o tym młynie mamy z roku 1399 (Idzikowski, *op. cit.*, s. VII).

[209] *Ibidem*, s. 65.

[210] Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 4, s. 68 i n.; Idzikowski, *op. cit.*, s. 88.

[211] *Denkmäler*, s. 110 i 126.

[212] H. Neuling, *Schlesiens Kirchorte und ihre kirchliche Stiftungen bis zum Ausgang des Mittelalters*, wyd. 2, Breslau 1902, s. 219; wiadomość ta uchodziła dotychczas uwagi badaczy przeszłości Opola.

[213] Idzikowski, *op. cit.*, s. 149.

żony Magdaleny doszła do skutku właściwa fundacja [214]. Klasztor stał przed bramą Bytomską przy drodze do Krakowa w pobliżu murów miejskich.

Osobne miejsce zajmowała posiadłość książęca na Pasiece. Centralny jej punkt stanowił zamek zbudowany na miejscu przedlokacyjnej osady warownej na Ostrówku. Zaczął go budować książę Kazimierz I, jednakże nie mogąc dokończyć dzieła z powodu braku odpowiednich funduszy, zawarł w r. 1228 z palatynem Klemensem umowę, w myśl której ten ostatni miał pokryć połowę kosztów całej budowy [215]. Mimo to prace przy murowaniu zamku posuwały się bardzo opieszale; w r. 1260 klasztor benedyktynek w Staniątkach, prawny następca palatyna Klemensa, uwolnił się od obowiązku budowy pozostałych mu do wykonania 100 łokci muru [216]. Do budowy zabrał się energicznie książę Bolko I po objęciu przyznanego mu w wyniku działów rodzinnych Opola. W r. 1289 spotykamy wzmiankę źródłową o „nowym zamku" w Opolu, cały gmach więc musiał być doprowadzony do takiego stanu, że nadawał się na rezydencję książęcą. Wieża okrągła powstała przypuszczalnie około r. 1300. Ukoronowaniem dzieła było zbudowanie w r. 1307 kaplicy zamkowej. W XIV w. powstał mur zewnętrzny z cegły na fundamencie z kamienia polnego [217]. Przed zamkiem, przy jazie, założono młyn książęcy, wspomniany po raz pierwszy w r. 1359 [218]. W końcu XIII i w połowie następnego stulecia przed zamkiem, od jego strony wschodniej, stały budynki drewniane, prawdopodobnie zamkowe; mieściły się w nich warsztaty rzemieślnicze i składnice [219]. Cała Pasieka stanowiła własność

[214] L. Teichmann, *Die Franziskaner-Observanten in Schlesien vor der Reformation. Diss.*, Breslau 1934, s. 27 i 33—34.

[215] CdP, t. III, s. 13. Zdaniem J. Gottschalka (*Zur mittelalterlichen Geschichte der Oppelner Burgen*, „Zeitschrift", t. LXX, 1935, s. 146) dokument ten może być falsyfikatem, jednakże chodzi tu o fałszerstwo bardzo wczesne, dokonane między r. 1228 a 1260.

[216] SR, nr 1048. Autentyczność dokumentu kwestionował W. Schulte (*Zur Geschichte der Burg Opeln*, „Zeitschrift", t. XXXVI, 1902, s. 418—422), uznając zresztą podane w nim informacje za wiarygodne. Na podstawie planu Opola z r. 1734 można ustalić, że cały obwód murów wewnętrznych zamku na Ostrówku wynosił około 480 łokci śląskich (zob. K. Bimler, *Der Oppelner Piastenburg auf der Bolkoinsel*, „Oppelner Heimatkalender", 1934, s. 63—66, tamże zrekonstruowany plan zamku). Przypuszczalnie część murów zamkowych, która przypadała na Klemensa i jego prawnych następców, była w r. 1260 zbudowana tylko w 50%.

[217] SR, nr 2118; *Denkmäler*, s. 26.

[218] WAP Wrocław, Rep. 108, Oppeln, Minoriten nr 6 i 19 (regesty); por. Gottschalk, *op. cit.*, s. 136.

[219] R. Jamka, *Przeszłość Opola-Ostrówka w świetle badań wykopaliskowych w okresie 1948—1950 r.*, „Ochrona Zabytków", t. III, 1950, s. 91; Hołubowicz, *op. cit.*, s. 15—16.

księcia z wyjątkiem, być może, jej północnego cypla przy mostach przerzuconych przez Młynówkę i Odrę (na planie Opola z r. 1734 cypel ten występuje jako teren objęty jurysdykcją miejską). Teren położony na południe od zamku był w początku XVI w. (a przypuszczalnie i wcześniej) porośnięty dębowym lasem [220].

Most na Odrze ukazuje się w źródłach już w r. 1240 [221]; nie sposób ustalić, czy chodzi tu o most znajdujący się u wylotu ulicy Zamkowej czy też przy ulicy Katedralnej. W czasie powodzi uruchamiano prom książęcy na Odrze. W r. 1322 książę Bolko II podarował ten środek komunikacyjny mieszczanom opolskim z zastrzeżeniem, że dochody z promu miały być użyte na utrzymanie w należytym stanie mostu przez Odrę [222]. Prawdopodobnie most, o którym mowa w dokumencie donacyjnym, łączył ulicę Katedralną z cyplem Ostrówka i przeciwległym brzegiem Odry, gdyż w tym miejscu główny szlak drogowy przekraczał rzekę. Istnienie takiego połączenia jest zaświadczone w r. 1421 [223]. W XV w. istniał prawdopodobnie też most przerzucony przez Odrę poniżej Opola przy tzw. Górze Maurycego; z mostem tym miała łączyć się droga wychodząca z bramy Mikołajskiej (później zamurowanej) [224].

Rozplanowanie miasta i przedmieść około r. 1400 przedstawia szkic sytuacyjny po str. 64.

VI. ZALUDNIENIE. STRUKTURA SPOŁECZNA LUDNOŚCI. STOSUNKI ETNICZNE. KULTURA I IDEOLOGIA MIESZKAŃCÓW

Już w końcu XIII w. Opole musiało być osadą ludną; wskazują na to rozmiary zbudowanej wówczas bazyliki Św. Krzyża, która mogła pomieścić około 4 000 wiernych [225]. Co prawda parafia opolska była bardzo rozległa, gdyż obejmowała oprócz miasta jeszcze 24 wsie [226], nie ulega jednak wątpliwości, że przy budowie jej brano pod uwagę przede wszystkim ludność miejską.

---

[220] Idzikowski, *op. cit.*, s. 105.

[221] SR, nr 561c. O istnieniu mostu już w XII w. — zob. Hołubowicz, *op. cit.*, s. 76 i 257.

[222] WAP Opole, dok. perg. nr 1 (w regestach śląskich dokument ten nie figuruje). Przewozy, czyli urządzenia sztuczne obsługujące przeprawę w określonych miejscach, pojawiają się na Odrze począwszy od XII w.; stanowiły one regale władcy (Nowakowa, *op. cit.*, s. 208).

[223] Idzikowski, *op. cit.*, s. 98.

[224] K. Kaminsky, *Dr. Stocks Notizen über Oppeln aus dem Jahre 1805*, „Oberschlesische Heimat", t. VIII, 1912, s. 144; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 98—99.

[225] *Ibidem*, s. 70.

[226] Michael, *op. cit.*, s. 162, przyp. 136.

Zaludnienie Opola w połowie następnego stulecia można oszacować na podstawie kwoty świętopietrza opłacanego przez mieszkańców. Ustalono tą drogą, że miasto (wraz z przedmieściami) około r. 1350 miało 2300—2500 mieszkańców [227]. Osadę o takim zaludnieniu uważano wtedy za miasto średnie. Wśród ówczesnych miast górnośląskich Opole dawało się wyprzedzić pod względem liczby ludności tylko Raciborzowi (3100 mieszkańców).

Zaludnienie Opola w r. 1532/33 Idzikowski określa na 1420 głów. Podstawę oszacowania stanowi ilość domów (284); średnią ilość mieszkańców domu autor ustala na 5 głów, gdyż taki wskaźnik występuje w XVIII w.[228] Oszacowanie to jest chyba zbyt niskie, gdyż po pierwsze przeciętne zaludnienie domu mogło być wtedy większe, po drugie zaś Idzikowski pominął duchowieństwo oraz mieszkańców dwóch zamków książęcych. Ponieważ jednak chodzi o różnicę niewielką (najwyżej paręset głów), trzeba przyjąć, że w okresie między połową XIV w. a początkiem XVI w. musiał nastąpić ubytek ludności, objaw dający się zresztą zaobserwować w XV w. w wielu miastach. Poziom zaludnienia z połowy XIV w. Opole zdołało osiągnąć dopiero w drugiej połowie XVIII stulecia [229].

Przechodząc do omówienia stosunków społecznych, trzeba podnieść na wstępie, że poza właściwą ludnością miejską mieszkali w Opolu dość liczni przedstawiciele stanów uprzywilejowanych, tj. duchowieństwa i rycerstwa. Duchowieństwo reprezentowali członkowie kolegiaty Św. Krzyża oraz zgromadzeń minorytów i dominikanów. W końcu XV w. powstał klasztor bernardynów. W obu zamkach przebywali kapelanowie zamkowi. Kolegiata opolska miała liczną obsadę (9 prebend w r. 1268, 11 w r. 1295, 12 wikariuszy i przypuszczalnie tyluż kanoników w r. 1388, 15 prebend i 11 wikariatów w r. 1531) [230], jednakże nie wszyscy jej członkowie rezydowali w Opolu. Klasztory opolskie również były dość ludne. W r. 1388 spotykamy tu 9 minorytów i 5 dominikanów, nie licząc braciszków zakonnych [231]. W sumie stan duchowny liczył w XIV—XV w. kilkadziesiąt głów.

---

[227] T. Ładogórski, *Demograficzny obraz Górnego Śląska w epoce feudalnej*, „Górny Śląsk", Prace i materiały pod red. A. Wrzoska, Kraków 1955, s. 243. Kuhn, *op. cit.*, s. 60, szacuje ludność całej parafii na 3470 dusz, z czego na miasto przypadać miało 1500.

[228] Idzikowski, *op. cit.*, s. 108.

[229] Zob. dane statystyczne (wyniki oszacowań i spisów) z XVI—XVIII w. — *ibidem*, *op. cit.*, s. 210—211 i 262; por. L. Schulze, *Die räumliche Entwicklung der Stadt Oppeln*, Hindenburg 1934, s. 51.

[230] Idzikowski, *op. cit.*, s. 37 i 347; Schramek, *op. cit.*, s. 51.

[231] Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 4, s. 151.

W życiu gospodarczym miasta kler zajmował mocną pozycję. W r. 1254 kościół parafialny posiadał w granicach obszaru miejskiego pewną ilość łanów i ogrodów, jak również domy w samym mieście. W późniejszym czasie majątek ten poważnie wzrósł wskutek licznych darowizn; składały się na niego na terenie miasta właściwego i przedmieść domy, folwarki, liczne ogrody i łąki, winnice, ławki mięsne [232]. Również zakony żebrzące wbrew swym regułom nakazującym ubóstwo już w początku XIV w. dochodzą do posiadania majątku nieruchomego [233]. Mamy też wiadomości o nieruchomościach stanowiących własność prywatną niektórych duchownych [234]. Wreszcie prawa majątkowe w Opolu posiadały instytucje kościelne mające swą siedzibę poza miastem [235].

Pociągało to za sobą uzależnienie od kleru licznej grupy ludzi świeckich; obok służby kościelnej i osobistej [236] występował pokaźny zastęp czynszowników użytkujących obiekty majątkowe, które stanowiły własność instytucyj kościelnych.

Poczynając od XIII w. spotykamy w źródłach rycerzy, przy których imieniu figuruje wzmianka „z Opola"; rycerze ci zapewne mieszkali w Opolu i posiadali tu własność nieruchomą [237]. Jak już wspominaliśmy,

---

[232] Idzikowski, *op. cit.*, s. 69 i 243—247.

[233] SR, nr 3018 i 3340.

[234] W r. 1306 Racław, kapelan książęcy i kustosz kościoła Św. Krzyża, nabył od księcia Bolka I 3 łany frankońskie na przedmieściach Opola; posiadłość tę podarował on w r. 1312 ołtarzowi Św. Michała w kościele Św. Krzyża (SR, nr 2908 i 3323). W r. 1325 kanonik opolski Henryk z Ujazdu zapisał temuż ołtarzowi swe dworzyszcze w Opolu, analogicznie postąpił w r. 1340 podkustosz Andrzej w odniesieniu do dwóch ławek mięsnych nabytych poprzednio przez niego (SR, nr 4423 i 6415).

[235] Klasztor w Czarnowąsach posiadał w Opolu ławkę mięsną, którą prepozyt Protazy (1328—1336) sprzedał mieszczaninowi Wassirwurerowi. Gdy dokument sprzedaży spłonął w czasie pożaru miasta w r. 1351, klasztor zmusił syna nabywcy gwałtem i pogróżkami do opłacania czynszu przez 15 lat; wynikły stąd proces zakończono ugodą (CdS, t. I, s. 39—43).

[236] W r. 1340 podkustosz kościoła opolskiego Andrzej zapisał dwie grzywny matronie, która mu posługiwała (SR, nr 6415).

[237] Alard, nie żyjący już rycerz z Opola (SR, nr 1715, r. 1282); Remschil z Opola, starosta we Wschowie (SR, nr 4241, r. 1322); Boruta z Opola, rycerz w otoczeniu księcia brzeskiego (SR, nr 4320, r. 1324), zapewne identyczny z często spotykanym w ówczesnych dokumentach Borutą ze Stachowa; rycerz Bernard z Opola, figurujący jako świadek w dokumencie księcia Mikołaja opawskiego (SR, nr 5035 i 5100, r. 1331 i 1332); Henryk z Opola, rycerz w otoczeniu księcia Henryka jaworskiego (CdS, t. XXII, s. 248, przypis, r. 1332). Trudno przypuszczać, by we wszystkich tych wypadkach chodziło o osadę Opole w powiecie średzkim (teraz nie istniejącą). Przecław z Opola, wikariusz wrocławski i późniejszy biskup (SR, nr 6202a, r. 1339), w rzeczywistości pochodził z Pogorzeli, w Opolu zaś mógł mieszkać przed przeniesieniem się do Wrocławia.

w r. 1297 posiadaczem dworzyszcza w mieście oraz ogrodu przed miastem został niejaki Gerko, należący do stanu rycerskiego. W ręce rycerzy przeszedł w r. 1361 browar murowany, w r. 1396 zaś — dom przy cmentarzu Św. Krzyża [238]. W r. 1387 występuje radny miejski Deydziwoygius (Dadźwoj) [239], być może osiadły w mieście rycerz, który przyjął prawo miejskie (imiona słowiańskie tego typu były wówczas w użyciu raczej wśród rycerstwa).

Dążność przedstawicieli stanów uprzywilejowanych do nabywania realności miejskich budziła wśród mieszczaństwa niezadowolenie, gdyż tacy nabywcy uchylali się od ciężarów miejskich. Toteż w r. 1405 księżna Ofka postanowiła — na prośbę władz miejskich — że wszystkie dziedziny, domy, dworzyszcza i ogrody, które podlegały prawu miejskiemu i znajdowały się na obszarze objętym jurysdykcją miejską, mają nadal podlegać temu prawu [240]. Niemniej w r. 1532/33 naliczono w mieście 12 tzw. wolizn (Freihäuser), czyli posesji należących do szlachty i zwolnionych od ciężarów miejskich, oraz 13 domów w posiadaniu duchownych [241]; stanowiło to prawie 10% ogółu domów w mieście.

Do feudałów należał też dziedziczny wójt miasta. W r. 1390 wójtowie opolscy figurują jako przynależni do stanu rycerskiego. Już w XIII w. wpływy gospodarcze i polityczne miejscowego wójta sięgały poza Opole; w r. 1298 ówczesny wójt Konrad posiadał jednocześnie dziedziczne wójtostwo w Głogówku. Dziełem wójta opolskiego była lokacja Wójtowej Wsi (przed r. 1308). W świetle dokumentów z r. 1357 i 1399 stan posiadania wójta przedstawiał się imponująco: dom z dworzyszczem wolny od ciężarów miejskich, folwark przed miastem, młyn archidiakoński, czynsze pobierane od kramów, sukiennic, rzeźni miejskiej, handlu smarami, 2 ławek mięsnych, 4 ławek chlebowych, 19 ławek obuwiowych, piernikarzy i rybaków, poza tym 2 wsie, 2 majątki ziemskie, młyn w Gosławicach oraz cło pobierane nad rzeką Błotnicą. Dopiero w XVI w. mieszczaństwo opolskie zdołało pozbyć się wójta dziedzicznego w drodze wykupu wójtostwa [242].

Obydwa zamki książęce wraz z ich mieszkańcami były prawnie wyodrębnione z miasta, podlegając bezpośrednio księciu i jego jurysdykcji. Zamieszkiwali je urzędnicy książęcy i służba.

Przeniesienie Opola na prawo niemieckie stanowiło tylko jeden z etapów w procesie formowania się mieszczaństwa. Brak źródeł unie-

[238] Kolleg., nr 20 i 42.

[239] Idzikowski, *op. cit.*, s. 311. Skorzystałem tu z interpretacji prof. dr. S. Rosponda.

[240] WAP Opole, dok. perg. nr 7.

[241] Idzikowski, *op. cit.* s. 114.

[242] Krause, *Oppelner Vögte;* SR, nr 2496; Idzikowski, *op. cit.*, s. VII i 59.

możliwia wyczerpujące przedstawienie tego procesu, niemniej można przyjąć w oparciu o bogatsze informacje z innych miast współczesnych, że początkowo grono obywateli miejskich było dość szczupłe. Ograniczało się ono do posiadaczy dworzyszcz wyposażonych w przywilej piwowarski, których pierwotna liczba w Opolu wynosiła prawdopodobnie około 120. Przynależnych do innych grup ludności miejskiej, tj. posiadaczy domków bez przywileju piwowarskiego, komorników, przedmieszczan, nie uważano za pełnoprawnych członków gminy [243]. Nie znamy przebiegu walki, jaką musieli stoczyć ci ludzie, zanim uzyskali równouprawnienie formalne (przyjęcie do prawa miejskiego); zapewne została ona przeprowadzona przed wiekiem XVI, gdyż znane dotychczas źródła szesnastowieczne nie mówią o podziele mieszczaństwa opolskiego na grupy o odmiennej sytuacji prawnej, jaki w owym czasie utrzymuje się jeszcze w mniejszych miastach górnośląskich. Zresztą poważna część ludności miasta (czeladnicy, terminatorzy, parobcy, dziewczęta służebne itd.) przez całą epokę feudalną nie posiadała obywatelstwa miejskiego, tworząc grupę tzw. mieszkańców.

W świetle źródeł występuje właściwy miastu tej epoki podział ludności miejskiej na 3 warstwy podstawowe. Poczynając od końca XIII w., spotykamy przedstawicieli górnej warstwy mieszczaństwa opolskiego (tzw. patrycjat); figurują oni zazwyczaj w charakterze świadków w dokumentach wystawionych przez księcia lub instytucje kościelne. Przede wszystkim należy wymienić ukazującego się w latach 1285—1297 Giselhera, „kupca książęcego", członka rady miejskiej w r. 1297 i posiadacza folwarku Błotnica (wówczas Gieselherowicze) pod Opolem [244]. Brat jego, Długi Henryk, zjawia się w r. 1285 w otoczeniu księcia Bolka I. Inny bogaty mieszczanin opolski, Ditwin, posiadał komorę kupiecką w mieście oraz dwa łany w Wójtowej Wsi i uzyskał przywilej książęcy, mocą którego te prawa majątkowe zostały zwolnione od wszelkich ciężarów [245]. Charakterystyczne, że Ditwina tytułuje się „panem"; takim samym tytułem obdarzano innego bogacza miejskiego, Andrzeja, którego

---

[243] W r. 1254 ludzie osiadli na gruntach kościelnych między drogami do Kępy i Gosławic byli obowiązani do pełnienia robocizn, mieli jednak prawo wykupić się (SR, nr 875). Analogicznie mieszkańcy osiedli przedmiejskich w Bytomiu jeszcze w końcu XIII wieku byli obciążeni robociznami i podlegali sądownictwu kasztelana.

[244] SR, nr 1893, 2239, 2245, 2387, 2448 i 2449; CdS, t. XIV, s. 100; Schramek, *op. cit.*, s. 7, przypis 26.

[245] SR, nr 2908 i 3017.

OPOLE OKOŁO ROKU 1400

opracował: W. Dziewulski

wykonała: Z. Karpowicz

0 8 16m

Legenda:

- zabudowa przedmiejska (rozproszona)
- mury miejskie
- zabudowa miejska (zwarta)
- szlaki drogowe

1 ratusz
2 kramy
3 młyn miejski
4 rzeźnia miejska
5 łaźnia
6 ławki mięsne
7 stajnia miejska
8 zamek książęcy w mieście
9 kościół św. Wojciecha z klasztorem Dominikanów
10 kościół św. Trójcy z klasztorem Minorytów
11 kolegiata św. Krzyża oraz rezydencje duchowieństwa
12 młyn książęcy

A Brama Bytomska (Krakowska, Groszowicka)
B Brama Gosławicka (Górska)
C Brama Mikołajska (Biskupia)
D Brama Odrzańska
E Brama Zamkowa

do Czarnowąsów
do Wrocławia i Niemiec Północnych
Odra
bagna
Rybaki
ogrody
cegielnia
zamek
szpital
ogrody
ogrody
Młynówka
las
Odra
pola uprawne mieszczan
do Nysy, Czech i Niemiec Południowych
do Głubczyc i Moraw
pola uprawne mieszczan
do Oleszna i Kujaw
pola uprawne mieszczan
do Bytomia Krakowa i Rusi

ojciec Konrad z Kluczborka był mieszczaninem książęcym w Opolu (r. 1312) [246]. Zapewne wymienieni byli pochodzenia rycerskiego.

Dalszych informacji o górnej warstwie mieszczaństwa dostarczają wykazy rajców miejskich i ławników, które to godności dostawały się wyłącznie bogatym mieszczanom. Ze środowiska feudalnego przypuszczalnie wywodził się wspomniany wyżej Deydziwoygius, członek rady miejskiej w r. 1387. Marcin Domarzadko, ukazujący się nieraz w początku XV w. jako członek rady miejskiej, i Jan Domarzadko, niechybnie krewny poprzedniego [247], należeli zapewne do rodziny kupieckiej, jak można wnioskować z brzmienia nazwiska; kupcy ówcześni bowiem musieli często podróżować i rzeczywiście rzadko przebywali w domu. Kupcem też był niechybnie Hanko Koufman (określenie zawodu), ławnik opolski w latach 1353 i 1371 [248].

Obok handlu i renty gruntowej źródłem bogactwa było też rentowne rzemiosło. W źródłach opolskich często spotykamy wzbogaconych rzemieślników. Do tej kategorii należał chyba rzeźnik opolski Dytmar, który w r. 1308 był wraz z wójtem opolskim świadkiem wystawienia dyplomu książęcego [249]. W zachowanych wykazach rajców i ławników ukazują się następujący rzemieślnicy: Tilusz, tkacz (sukiennik), ławnik (1353 r.), Maciej, kowal, i Franczko, wytwórca przędzy, ławnicy (1371 r.), Zygmunt, złotnik, rajca (1400 r.), Jan, krawiec, rajca (1404 r., 1410 r. i 1416 r.), potem ławnik 1422; Jan Hayn, tkacz wełny, rajca (1410 r. i 1416 r.) i ławnik (1413 r.), Nikusz, tkacz, ławnik (1421 r.), wybrany w tym samym roku rajcą, kuśnierz Michał oraz złotnicy Aleksy i Jan, ławnicy (1421 r.). W latach 1427—1467 spotykamy wśród ówczesnych ławników dość często kuśnierzy i krawców [250]. Do górnej warstwy mieszczaństwa należy też zaliczyć Piotra, mincerza (Monetharius), który w r. 1444 posiadał dom w Rynku [251].

Rodowici opolanie ukazują się i wśród patrycjatu innych miast śląskich. Niejaki Jakub z Opola z zawodu kupiec, zasiada na prze-

---

[246] SR, nr 3301 (akt, mocą którego podkustosz Andrzej podarował kościołowi Św. Krzyża dwie ławki mięsne w Opolu).

[247] Marcin Domarzadko, radny miejski — WAP Opole, dok. perg. nr 6 (r. 1400) i nr 8 (r. 1404 i 1410); tenże figuruje jako świadek obok dwóch rycerzy w dokumencie wystawionym przez kapitułę kolegiaty Św. Krzyża (CdS, t. I, s. 95, nr LXXXVI, r. 1410; zob. też Kolleg. nr 75 i 76). Jan Domarzadko — WAP Opole, dok. perg. nr 8, r. 1410.

[248] CdS, t. I, s. 36, nr XXXVI i s. 42—43, nr XLIII.

[249] SR, nr 2995.

[250] CdS, t. I, s. 36, nr XXXVI i s. 43, nr XLIV; WAP Opole, dok. perg. nr 6, 8 i 10; Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 1, s. 76, nr XVI; Steinert, *Die Papierurkunden...*; Kolleg., nr 87, 112, 123, 134, 135, 136, 148, 150, 151, 154 i 167.

[251] Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 4, s. 161.

mian w kolegium ławników (w latach: 1330, 1332, 1334, 1336) i radzie miejskiej Wrocławia (w latach: 1332, 1333, 1337, 1338, 1342), później zaś jest zatrudniony w służbie dyplomatycznej tego miasta (1348 r. oraz 1356 r. względnie 1357 r.)[252]. Taka kariera zrobiona przez przybysza świadczy, że niektórzy bogacze opolscy w owych czasach dorównywali majątkiem i powagą patrycjuszom wrocławskim. Inny bogaty wychodźca z Opola, mieszczanin nyski Jan, nabył w r. 1336 wolne od czynszu łany pod miastem Nysą wraz z lasem i gruntami przyległymi za łączną kwotę 186 grzywien, co stanowiło wtedy sumę nader poważną; w latach 1339 i 1340 zasiadał on w radzie miejskiej Nysy, w r. 1351 zaś wdowa po nim, Meczka, dokupiła grunty orne pod miastem za 47 grzywien[253]. Inny znowu opolanin, Konrad, w latach 1321, 1324 i 1335 był rajcą, następnie zaś ławnikiem w Ziębicach[254]. W r. 1425 spotykamy Jakuba z Opola jako ławnika miasta Brzegu[255].

Charakter zachowanych źródeł sprawia, że o nielicznej grupie patrycjatu[256] mamy więcej informacji niż o nierównie silniejszej liczebnie warstwie średniego mieszczaństwa. Zrąb jej stanowili samodzielni rzemieślnicy i handlarze (kramarze, solarze). Posiadali oni zazwyczaj poza własnymi warsztatami pracy domy w mieście, nieraz też grunty orne na przedmieściach[257]. W r. 1532/33 naliczono 175 rzemieślników — posesjonatów śródmiejskich oraz 13 kramarzy w domkach przy ratuszu; dane te chyba odpowiadają z grubsza liczebności tej warstwy w XIV—XV w.

Sytuacja materialna średnich rzemieślników była dość niepewna. Rządząca miastem klika bogaczy przerzucała na tę warstwę ciężary podatkowe, słabsi gospodarczo rzemieślnicy popadali w zależność od zamożniejszych członków cechów (dotyczyło to szczególnie tkaczy sukna), przedstawiciele najpospolitszych rzemiosł — piekarstwa, rzeźnictwa i szewstwa — byli obciążeni czynszami z tytułu użytkowania ławek nie

---

[252] CdS, X, s. 16 i 11; SR, nr 5096, 5167, 5304, 5566, 5848, 6044, 6970; *Breslauer Urkundenbuch*, bearb. von G. Korn, cz. 1, Breslau 1870, s. 168, nr 189; CdS, t. III, s. 154. Zob. też G. Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter*, Breslau 1929, s. 171 i 174.

[253] SR, nr 5548, 6285 i 6518; CdS, t. XXXVI, 1, s. 7, nr 23.

[254] SR, nr 4169, 4385, 4386 i 5492.

[255] CdS, t. IX, s. 275.

[256] Liczyła ona zapewne trzydzieści kilka głów, odpowiednio do liczby domów w rynku zamieszkałych przez bogaczy miejskich; domów takich w r. 1532/33 było 38 (Idzikowski, *op. cit.*, s. 107).

[257] W r. 1421 spotykamy dwóch szewców — posiadaczy domów przy dzisiejszej ulicy Szpitalnej (WAP Opole, dok. perg. nr 10), w r. 1444 — krawca i rzeźnika w posiadaniu domów przy ulicy Świętokrzyskiej (teraz Katedralna, zob. Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 4, s. 161).

będących ich własnością [258]. Spotykane często w mieście pustki świadczą o niezdolności wielu mieszczan do odbudowy domów zniszczonych przez pożary, które powodowały niechybnie całkowitą ruinę materialną tych ludzi i spychały ich do szeregów trzeciej warstwy podstawowej, tj. biedoty.

O tej ostatniej warstwie zachowane źródła opolskie nic prawie nie mówią. W skład jej wchodzili zubożali rzemieślnicy, wyrobnicy, przędzarze i prządki, przedmieszczanie, czeladź i służba domowa, wreszcie ludzie utrzymujący się bez pracy zawodowej (żebracy, wykolejeńcy). W miastach późnośredniowiecznych warstwa ta była licznie reprezentowana i Opole nie mogło stanowić pod tym względem wyjątku. W początku XV w. książę oraz górna warstwa mieszczaństwa musieli poczynić pewne kroki w kierunku zorganizowania dobroczynności publicznej i złagodzenia w ten sposób panującej w mieście nędzy (utworzenie fundacji dobroczynnych) [259].

Oblicze etniczne mieszkańców miasta lokacyjnego nie przedstawiało się jednolicie z uwagi na ukazanie się napływowego żywiołu niemieckiego. Zadaniem naszym będzie zobrazować w oparciu o źródła (niezbyt zresztą bogate) układ sił etnicznych w pierwszych stuleciach istnienia miasta lokacyjnego.

Pewne wnioski co do kształtowania się tego układu w początku istnienia miasta można wyciągnąć już ze stwierdzonego w drodze archeologicznej faktu, że miasto wczesnośredniowieczne na Ostrówku w początku XIII w. nagle przestaje istnieć, przekształcając się w teren budowy zamku książęcego [260]. Oznacza to chyba, że ludność w owym czasie została przeniesiona gdzie indziej. Nasuwa się pytanie, dokąd mogła ona się udać. Należy uznać za wykluczone, by osiadłych tam ludzi o poważnych kwalifikacjach w zakresie zajęć miejskich (rzemiosło i handel) po prostu przesiedlono na wieś; zarządzenie takie godziłoby zresztą w interesy nowej osady miejskiej, której pomyślność miała się opierać na podziale pracy między miastem a wsią i zwalczaniu wiejskich rzemieślników i handlarzy. Mało prawdopodobne byłoby również przypuszczenie, że mieszkańcy osady na Ostrówku udali się do innych polskich ośrodków życia miejskiego, gdyż z uwagi na powiązanie zasiedziałej od wieków ludności z terenem miejscowym trudno przyjąć możliwość masowej emigracji. Najprawdopodobniej więc mieszkańcy Ostrówka, a przy-

[258] Według danych z r. 1529 spośród 28 ławek mięsnych tylko 3 należały do rzeźników, reszta zaś była własnością księcia, duchowieństwa i szpitala Św. Aleksego. W r. 1410 wszystkie ławki obuwiowe należały do wójta (Idzikowski, *op. cit.*, s. 114—115).

[259] *Ibidem*, s. 81 i 87—89.

[260] Hołubowicz, *op. cit.*, s. 64.

najmniej większość ich, umieścili się w obrębie miasta lokacyjnego. Trzeba by ich szukać przede wszystkim wśród ludzi osiadłych na przedmieściach, które powstały już w czasie lokacji miasta nowego typu; najzamożniejsi mogli dojść do posiadania dworzyszcz w mieście właściwym, najubożsi zaś chyba zostali komornikami. Polscy mieszkańcy znaleźli się raczej na peryferiach życia gospodarczego i społecznego, kluczowe zaś pozycje zajął żywioł napływowy. Jak zobaczymy, sytuacja ta z biegiem czasu uległa daleko idącym zmianom.

Z uwagi na to, że stosunki etniczne układały się odmiennie w łonie poszczególnych warstw ludności miejskiej, będziemy je analizowali traktując warstwy te osobno. Wypada ponownie zaznaczyć, że w zachowanych źródłach najliczniej występują przedstawiciele górnej warstwy mieszczaństwa, mimo że była ona najsłabsza liczebnie; źródłami tymi są dyplomy, w których figurują przeważnie znaczniejsi mieszczanie, toteż rozwój stosunków etnicznych w Opolu można przedstawić stosunkowo najdokładniej na przykładzie tej warstwy.

Górna warstwa mieszczaństwa składała się początkowo z Niemców. Bogaci opolanie ukazujący się w źródłach w końcu XIII w. mają wyłącznie imiona germańskie; jeden jest oznaczony jako przybysz z Trewiru (Trirer, przypuszczalnie członek rady miejskiej, r. 1297). W pierwszej połowie następnego stulecia w związku ze zwycięskim pochodem imion ogólnochrześcijańskich imiennictwo germańskie zanika, w drugiej zaś połowie XIV w. rozpowszechniają się nazwy osobowe złożone (imię chrzestne i pierwotna forma nazwiska, tj. przezwisko, określenie zawodu, miejsce pochodzenia itd.). Te „nazwiska" mają początkowo w źródłach opolskich brzmienie niemieckie. Pierwszą osobą, którą można uznać za Polaka, jest ławnik z r. 1353, Heynko przezwiskiem Hubnak [261]. W początku XV w. spotykamy dwóch bogatych mieszczan nazwiskiem Domarzadko, niewątpliwie Polaków. Polakiem też był Piotr Wańko względnie Wańkowicz (Wanke, Wankowitz), rajca w r. 1416, burmistrz miasta w r. 1421 [262]. Z lat 1413—1491 zachowało się ponad 20 wykazów ławników [263]. Nazwiska polskie ukazują się w nich od czterdziestych lat

[261] CdS, t. I, s. 36, nr XXXVI.

[262] Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 1, s. 76, nr XVI; WAP Opole, dok. perg. nr 8; Steinert, *Die Papierurkunden...*

[263] Kolleg. nr 87 (r. 1413), 112 (r. 1422), 123 (r. 1427), 134 i 135 (r. 1442), 136 (r. 1443), 138 (r. 1444), 148 (r. 1451), 150 (r. 1452), 151 (r. 1453), 154 (r. 1455), 159 (r. 1459), 167 (r. 1467), 173 (r. 1473), 175 (r. 1476), 185 (r. 1486), 188 (r. 1491); Steinert, *Die Papierurkunden...* (r. 1421); Krause, *Oppelner Vögte* (r. 1459); WAP Wrocław, Rep. 108, Oppeln, Minoriten nr 17 (r. 1475); CdS, t. VI, nr 347 (r. 1482). Kadencja ławy nie pokrywała się z rokiem kalendarzowym i skład osobowy ławy przedstawiał się pod koniec roku inaczej niż na początku.

XV w., przeważnie pojedynczo; radykalną zmianę przynoszą lata osiemdziesiąte, kiedy to nazwiska polskie uzyskują przewagę [264]. W XVI w. panują one niemal wyłącznie wśród członków rady i ławy [265]. Oznaczało to, że górna warstwa mieszczaństwa z czasem spolszczyła się.

Jeżeli chodzi o średnie mieszczaństwo, w pierwszej połowie XIV w. spotykamy w zachowanych źródłach zaledwie pięciu rzemieślników; z uwagi na imiennictwo trzeba uznać ich raczej za Niemców [266]. Niemniej jednak żywioł polski miał swą reprezentację wśród mieszczan średnio zamożnych; świadczy o tym ukazanie się pochodzących z Opola księży o nazwiskach polskich. Są to Mikołaj Soczewka (Socefeca) z Opola, notariusz we Wrocławiu (1311), i magister Mikołaj zwany Zocenka (Sosenka?), również rodem z Opola (1316) [267]. Charakterystyczne, że żyjący około r. 1380 mieszczanin opolski Waynknecht ma brzmiące z polska imię Hanusz względnie Janusz [268]. W r. 1400 jako świadkowie wystawienia pewnego dokumentu figurują Andrzej Pieniążek, krawiec, i Jakusz Popiołek, obydwaj mieszczanie opolscy [269]. W r. 1418 spotykamy Bartosza Kisiela (Bartussius Kyschel), zapewne mieszczanina opolskiego, w r. 1422 — Jana Srokę (Jan Schroka), posiadacza domu przy dzisiejszej ulicy Św. Wojciecha [270].

W roku 1421 spośród czterech posiadaczy domów przy dzisiejszej ulicy Szpitalnej jednego można uznać za Polaka (Długmil — Długomił), jednego — za Niemca (szewc Nikolaus Nampslau), dwóch zaś — za nieokreślonych (Mikołaj „Przy Murze" i Anna, wdowa po szewcu Ja-

---

[264] W r. 1444: Więcko Szczuka (Wiendczke Zdzuge) i Mikołaj Zdziech (Zdzech), w r. 1451: Maćko Ponik (Ponigke), w r. 1452: Tomasz Piwko (Pifko), w r. 1453: Hans Rokita (Rokyta) itd. W r. 1486: Kędrowski, Lasota, Opis, Kostka. Poza tymi spotkaliśmy następujące nazwiska polskie: Cebulka, Kosselka, Skępowski (Skunspowsky), Flak, Robota, Świerczewski, Brudz. W wykazie rajców z roku 1579 występują Chrzon, Kania, Mandelka, Słowik, Burzyński (WAP Opole, dok. perg. nr 30), por. skład rady w roku następnym — W. Krause, *Zwei alte Tuchmacher-Urkunden aus Oppeln*, „Oppelner Heimatblatt", t. XI, 1936, nr 10. Wykazy ławników z lat 1536 i 1582 zob. Kolleg., nr 209 i nr 231 (zachowany oryginał dokumentu).

[265] Krause, *Oppelner Vögte;* CdS, t. VI, nr 347.

[266] R. 1306: Heinrich Osane (nazwisko wywodzące się od używanego wówczas imienia żeńskiego Osanna — zapewne matki wymienionego) i rzeźnik Otto (SR, nr 2908); r. 1340: rzeźnicy Jakub, syn Konrada Tafrotha, i Mikołaj, syn Arnolda z Lewina Brzeskiego, oraz piekarz Helman, (SR, nr 6415).

[267] *Acta Camerae Apostolicae*, vol. III, ed. J. Ptaśnik, Kraków 1914, s. 194; SR, nr 3620.

[268] Hanussius, Janussius — CdS, t. I, s. 45—46, nr XLVIII i XLIX.

[269] „Presentibus Andrea Penaskonis, sartoris, et Jacuschio Popyolkone, concivibus Opolien" (Kolleg, nr 49).

[270] CdS, t. I, s. 103, nr XCIV; Kolleg., nr 112.

kubie)[271]. W r. 1471 na trzech posiadaczy ławek mięsnych dwaj — to na pewno Polacy (Dziad i Jarząbek)[272]. Wśród przyjętych do prawa miejskiego w Krakowie w latach 1392—1506 znajdujemy 14 opolan: czterech Polaków, siedmiu Niemców, trzech zaś trzeba uznać za nieokreślonych[273]. Należy jednak pamiętać, że z Opola przenosili się do ówczesnej stolicy Polski głównie ludzie zamożniejsi; spotykamy tu nazwiska patrycjuszy opolskich, dobrze znane z innych źródeł (Seberth, Thurke). Również spisy scholarzy-opolan, których wpisano do albumu Akademii Krakowskiej, nie dają należytej podstawy do oceny układu sił etnicznych. Zapisywano z reguły tylko imię chrzestne i miejsce urodzenia (względnie pochodzenia), dość często też imię chrzestne ojca; nazwiska ukazują się wyjątkowo. Na ogólną ilość 61 opolan, którzy zapisali się na studia w latach 1400—1499, nazwiska podano tylko w 12 wypadkach[274]. Spośród tych ludzi z nazwiskami — 8 trzeba zaliczyć do górnej warstwy mieszczaństwa opolskiego[275]. Średnie mieszczaństwo reprezentowali dwaj scholarze nazwiskiem Schaffer, zapewne bracia (r. 1406 i 1421), oraz dwaj piastuni nazwisk polskich: Piętka i Sypka (r. 1425 i 1462). Poza tym znamy z nazwiska czterech studentów-opolan w Pradze i Lipsku z końca XIV i pierwszej połowy XV w.; trzej mają nazwiska niemieckie (Armknecht, Calt, Stor), czwarty — zapewne nazwisko polskie (Sehdwy, co przypuszczalnie jest zniekształceniem staropolskiego „szedziwy")[276]. Synowie biedoty miejskiej oczywiście nie wchodzili w rachubę, gdyż dla nich wykształcenie było niemal zawsze niedostępne.

Znajdujemy w źródłach tylko bardzo nielicznych przedstawicieli biedoty z Opola. Należy do nich Stanko z Opola, pachołek miejski

[271] WAP Opole, dok. perg. nr 25.

[272] Kolleg., nr 171.

[273] *Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1392—1506*, wyd. K. Kaczmarczyk, Kraków 1913, nr 155, 775, 879, 1015, 1055, 1653, 3229, 5039, 5368, 5740, 6454, 7820, 8177, 9189. Wzięliśmy pod uwagę wyłącznie ludzi, co do których zaznaczono wyraźnie, że pochodzą oni z Opola; trzeba zresztą pamiętać, że wówczas istniało drugie miasto o tej samej nazwie, mianowice Opole Lubelskie. Za Polaków uznaliśmy ludzi o imionach brzmiących z polska, jak również tych, których poręczycielami przy nadaniu prawa miejskiego byli Polacy.

[274] *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, t. I—II, Kraków 1887.

[275] Chodzi o nazwiska Gleubicz (dwóch scholarzy), Scultetus, Kyffaber (też dwóch), Zewarth i Karbasch (często spotykane w źródłach opolskich nazwy osobowe Seberth i Karbisch), zob. *Album studiosorum...*, t. I, s. 42, 48, 59, 123, 145, 206, 225, „Johannes Nicolai Notarij de Opol" (*ibidem*, s. 56) — to syn pisarza miejskiego, który również zaliczał się do górnej warstwy mieszczaństwa.

[276] *Ibidem*, t. I, s. 24, 50, 59 i 167; Gottschalk, *Oberschlesier auf den Universitäten des Mittelalters*, „Beiträge zur Heimatkunde Oberschlesiens", t. II, Leobschütz 1934, s. 39—62.

w Brzegu (1416)[277]. Był to niechybnie Polak. W r. 1471 jest mowa o ogrodzie jakiegoś Szymka pod miastem. W r. 1482 jako posiadacze ogrodów przed bramą Bytomską są wymienieni Bródka, Reichenbach, Rus i Sunspowsky (?)[278].

W początku XVI w. uzyskujemy obfite źródło do poznania stosunków etnicznych w ówczesnym Opolu w postaci spisu mieszczan, jaki podaje urbariusz miasta z r. 1532/33. Nazwiska polskie mają tu przytłaczającą przewagę[279].

---

[277] CdS, t. IX, s. 110, nr 767.

[278] Kolleg., nr 171; CdS, t. VI, s. 115, nr 347.

[279] WAP Opole, Magistrat Oppeln II — 2/Nr 1; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 348—350. W tym miejscu należy poruszyć sprawę przydatności średniowiecznego nazewnictwa osobowego dla odtworzenia stosunków etnicznych. Nie ulega wątpliwości, że nazwiska niemieckie były w użyciu i wśród Polaków; natomiast Niemcy lub osoby już zniemczone używały nazwisk polskich tylko w wypadkach wyjątkowych. Niemniej można przyjąć, że stosunek liczbowy nazwisk polskich i niemieckich odpowiadał z grubsza układowi etnicznemu w środowisku reprezentowanym przez te nazwiska. Do takiego przekonania skłania m. in. okoliczność, że w kilku miastach górnośląskich stosunek liczbowy nazwisk polskich i niemieckich wśród członków kolegiów miejskich w świetle materiałów źródłowych z początku XV w. kształtował się rozmaicie. W r. 1421 w skład rady miejskiej Opola wchodzi jeden osobnik z nazwiskiem polskim (Wańko) i trzech z nazwiskami niemieckimi (Gleiwitz, Bulner, Turcke); jednocześnie ławnikami są dwaj Niemcy (Tillmann i Wonnenberg) oraz czterej osobnicy, których przynależność etniczna nie da się określić, gdyż zamiast nazwisk figurują w nich nazwy wykonywanych zawodów. Z kolei na 6 cechmistrzów trzej mają nazwiska niemieckie (Hering, Czeger, Karbischau), jeden — łacińskie (Scultetus, zapewne Schulz), dwaj — prawdopodobnie polskie (Frobel — Wróbel(?) i Pinaschke, może zniekształcone Pieniążek). W sumie nazwiska niemieckie mają przewagę (zob. Steinert, *Die Papierurkunden...*). W tym samym roku w Toszku na czterech rajców dwaj mają nazwiska polskie (Umrzygłód i Kukalicz), jeden jest Niemcem (Close Corsner), jeden zaś bez nazwiska (Jakub, krawiec); ławnicy mają zamiast nazwisk określenia wykonywanego zawodu, niemniej z brzmienia imion chrzestnych (Miczko, Wanczko, Przecho) można wnioskować, że co najmniej trzech na ogólną ilość 7 reprezentowało żywioł polski. Spośród 5 cechmistrzów jeden ma nazwisko polskie (Jakub Cuscho — Kusio), inni figurują pod samymi tylko imionami chrzestnymi. W sąsiednich Pyskowicach w radzie miejskiej na dwóch Polaków (Swanko Kowal, Piotr Bytomski) przypada dwóch Niemców (Heyn Lorencz i Andress Sampt), na 7 ławników dwóch ma nazwiska polskie (Granowski i Sowka), jeden — niemieckie (Notterspan), czterech zaś — nazwę zawodu obok imienia chrzestnego, wreszcie na 5 cechmistrzów czterech występuje pod nazwiskami polskimi (Janik, Kępa, Paszko, Patena), jeden — pod nazwiskiem niemieckim (Weise). Zob. CdS, t. VI, nr 163 i 164. W Koźlu w tymże roku spotykamy dwóch rajców Polaków (Żrebik, Wachno) i jednego Niemca (Schadestock), w Gliwicach w radzie miejskiej — same nazwiska niemieckie (Böhme, *op. cit.*, t. II, cz. 2, s. 211). W Krapkowicach w r. 1416 jeden rajca ma imię i nazwisko rodzime (Hanko Karkoszka), drugi — imię polskie oraz nazwisko niemieckie (Stanko Wundirlich), jeden — nazwisko ła-

Poza materiałami onomastycznymi mamy też inne wiadomości źródłowe, które pozwalają stwierdzić, że już w XIV w. żywioł polski w Opolu przedstawiał poważną siłę. W r. 1335 nuncjusz papieski Galhard de Carceribus, wysłany w celu ściągnięcia świętopietrza i wrogo przyjęty na Śląsku przez niemieckie mieszczaństwo i duchowieństwo, znalazł bezpieczną siedzibę właśnie w Opolu, co świadczy, że Niemcy nie byli tu jedynym czynnikiem decydującym [280]. Znamienne, że dokumenty w języku niemieckim ukazują się w Opolu dopiero w r. 1376; w miastach dolnośląskich niemczyzna stała się wcześniej językiem urzędowym zamiast łaciny. W r. 1388 opolski klasztor minorytów miał dwóch kaznodziejów: polskiego i niemieckiego, przy czym kaznodzieja polski występuje w spisie członków zgromadzenia przed niemieckim [281]. Dwóch takich kaznodziejów było również w kościele kolegiackim (parafialnym). W związku z tym, zapewne w drugiej połowie XIV w., nastąpił podział rozległej parafii opolskiej na dwie kuracje: miasto przydzielono kaznodziei niemieckiemu, którym został wikariusz archidiakona otrzymując tytuł „pana niemieckiego" (Deutscherus, Dutzherr, pierwsza wzmianka w źródłach z r. 1388), przynależne zaś do parafii wsie otrzymał kaznodzieja polski, którym był każdorazowo wikariusz dziekana opolskiego [282].

---

cińskie (Miser), jeden zaś figuruje z nazwą zawodu zamiast nazwiska (Nicolaus Schuster); w ławie zasiadało trzech Polaków (Karkoszka, Gałka, Orzeszek) i czterech z nazwami zawodu (J. Chrząszcz, *Geschichte der Stadt Krappitz*, Breslau 1932, s. 15 i 17—18). W Głogówku w r. 1421 spotykany w radzie trzech Niemców (Petrus Gelhar, Petrus Gleiwitz i Joh. Grosshannus) oraz dwóch nieokreślonych (Nicolaus offm Berge, Joh. Bartholomei, tzn. syn Bartłomieja; zob. CdS, t. XXXIII, s. 148, nr 27). Wydaje się, że w tym czasie miasta mniejsze miały górną warstwę bardziej polską niż miasta większe, co zresztą byłoby zrozumiałe.

[280] SR, nr 5409 i 5931,

[281] Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 4, s. 151.

[282] Idzikowski, (*op. cit.*, s. 66—67) twierdzi, że od czasu przeniesienia praw parafialnych na kościół kolegiacki (r. 1295) faktycznym proboszczem dla Polaków był dziekan, dla Niemców zaś archidiakon. Również Schramek (*op. cit.*, s. 11) uważa, że archidiakon od niepamiętnych czasów był duszpasterzem dla Niemców. Z tym poglądem nie sposób się zgodzić, gdyż w XIII—XIV w. na stanowisku archidiakona spotykamy często Polaków (zob. niżej przyp. 286), poza tym Deutscherus ukazuje się w źródłach po raz pierwszy dopiero w r. 1388 (zob. Böhme, op. cit., t. I, cz. 4, s. 151). Przypuszczenie H. Markgrafa (*Die Rechnung über den Peterspfenig im Archidiakonat Oppeln 1447*, „Zeitschrift", t. XXVII, 1893, s. 361, przypis), że Deutscherus — to kaznodzieja niemiecki, znajduje potwierdzenie w pewnym wpisie do albumu scholarzy krakowskich z r. 1448 (Martinus Adalberti de Opol vicarius curatus teutunicarum, *Album studiosorum...*, t. I, s. 92); wpis ten świadczy zarazem, że kaznodzieja niemiecki był kuratem tak samo, jak i kaznodzieja polski. Z uwagi na rozgraniczenie właściwości terytorialnej (wg wiadomości źródłowej przytoczonej przez Markgrafa kaznodzieja polski sprawował duszpasterstwo nad wsiami przynależnymi do parafii) kwoty świętopietrza zebranego przez Deutscherusa i kurata polskie-

Tym samym mieszkający w mieście Polacy zostali podporządkowani w zakresie duszpasterstwa księdzu — Niemcowi; czynniki kościelne szły na rękę bogatemu mieszczaństwu niemieckiemu.

W drugiej połowie XV w. polszczyzna już panowała w Opolu jako mowa potoczna mieszkańców; świadczy o tym dokument miejski z r. 1471, w którego tekście zredagowanym w języku niemieckim są zwroty polskie [283].

Mieszkający w Opolu Polacy mieli oparcie w żywiole polskim, który dominował w całej Opolszczyźnie. Okoliczny obszar wiejski pozostał polski. Kolonizację na prawie niemieckim przeprowadzono tu w oparciu o żywioł rodzimy, osadników Niemców przybyło niewiele i rozpłynęli się oni rychło w środowisku tubylczym [284]. Miasto średniowieczne z uwagi na wysoką śmiertelność potrzebowało ciągłego dopływu świeżego żywiołu ludzkiego, przy czym głównym jego źródłem była zazwyczaj najbliższa okolica. Zadecydowało to o zwycięstwie polskości w Opolu i stopniowym eliminowaniu żywiołu niemieckiego.

Rezydujący w Opolu książęta z rodu Piastów nie zerwali związków z polskością. Bolko I i jego bracia w liście do papieża z r. 1287 podkreślają swą łączność z „całym narodem polskim" i „naszym językiem polskim"; Bolko II uważał się za Polaka, a ostatni Piastowie opolscy, Mikołaj II (1476—1497) i Jan (1476—1532), nawet nie władali językiem niemieckim [285]. Oblicze rodzime zachowało rycerstwo księstwa opolskiego.

Również wśród duchowieństwa opolskiego było wielu Polaków. Dotyczy to w szczególności kolegiaty Św. Krzyża; synowie rycerzy opolskich starali się gorliwie o uzyskanie dobrze uposażonych prebend opolskich [286]. Wspominaliśmy już o kaznodziei polskim w klasztorze mino-

---

go nie mogą służyć za podstawę do ustalenia stosunku liczebnego Polaków i Niemców w parafii opolskiej wbrew poglądowi K u h n a, *op. cit.*, s. 60.

[283] Kolleg., nr 171 „von der Fleischbank Jarzimkowa, von der Fleischbank Kayserowa". W liście ławniczym z r. 1442 imię pewnego mieszczanina podano w brzmieniu polskim (Mikolay Cappnos, Kolleg., nr 134).

[284] Spośród 16 sołtysów występujących w źródłach w latach 1268—1336 na terenie Opolszczyzny 8 ma imiona polskie lub spolszczone, 5 — germańskie, 3 zaś — ogólnochrześcijańskie (zob. wykaz — F. S t u m p e, *Der Gang der Besiedlung im Kreise Oppeln*, Oppeln 1932, s. 26). Cytowany autor naliczył zaledwie tuzin niemieckich nazw miejscowych na obszarze powiatu opolskiego (*ibidem*, s. 28).

[285] R. G r o d e c k i, *Dzieje polityczne Śląska do r. 1290*, „Historia Śląska...", t. I, s. 313; SR, nr 5815; Z. B o r a s, *Polskość dwu ostatnich Piastów opolskich*, „Przegląd Zachodni", t. XII, 1956, nr 1—2, s. 143—146.

[286] Spośród prepozytów opolskich należy wymienić Bogusława I (1286—1296), Bogusława II, syna rycerza Piotra z Wołowa (1298—1321), Mikołaja syna Więcława (1323—1332), Więcława (r. 1336), zob. S c h r a m e k, *op. cit.*, s. 12—13; R. S a m u l s k i, *Oppelner Kanoniker im Breslauer Domkapitel von 1200—1341*, „Oppel-

rytów, który liczył w swych murach wielu Polaków z uwagi na ścisły kontakt z szerokimi kołami ludności [287]. Znamienne, że gdy w r. 1284 klasztory franciszkańskie na Śląsku (w liczbie 8) opanowane przez żywioł niemiecki przyłączyły się samowolnie do prowincji saskiej, klasztor w Opolu pozostał w dotychczasowym związku z prowincją polską [288]. Nie brakło Polaków i wśród dominikanów opolskich (Kołda w r. 1318, Pakosław w r. 1388) [289].

Poza Polakami i Niemcami mieszkali w Opolu Żydzi, którzy, być może, przybyli tu jeszcze przed lokacją miasta. Źródła wspominają o nich dopiero w r. 1396. Książę Bolko III sprzedał wtedy swój dom w Opolu (przy cmentarzu Św. Krzyża), który niegdyś należał do Żyda Izaaka. W XV w. Żydzi opolscy skupiali się przy obecnej ulicy Św. Wojciecha, która miała podówczas nazwę ulicy Żydowskiej (1451). Liczba ich zresztą była niewielka; w r. 1533 naliczono w Opolu 8 Żydów — posiadaczy domów i 6 komorników [290].

W konluzji można wnioskować, że rodzimy żywioł polski utrzymał się w Opolu i po lokacji miasta na prawie niemieckim, aczkolwiek na pierwszy plan wysunęli się Niemcy. Z biegiem czasu żywioł ten wzmacniał się coraz bardziej wskutek napływu ludności polskiej ze wsi i przenikał stopniowo na wyższe szczeble społeczności miejskiej. Coraz silniejszy napór polski, jaki da się odczytać ze źródeł, doprowadził w ciągu XV w. do pierwszej repolonizacji Opola.

---

ner Heimatblatt", t. X, 1936, nr 10; SR, nr 4281 i 5161; CdS, t. XXII, s. 192. Spotykamy archidiakonów opolskich Polaków: Tomasza z Czechowa, syna kasztelana Bogusława (w latach 1264—1268), Stefana z Kornic, którego braćmi byli rycerze Jaśko i Przybysław (r. 1288), Siegniewa (Segneus, między r. 1371 a 1374); archidiakon Mikołaj Falkenberg (r. 1414) miał koneksje polskie, gdyż jego bratem był Bartko, syn Wawrzyńca Szydła z Przechodu (B. Panzram, *Die schlesische Archidiakonate und Archipresbyterate bis zur Mitte des 14. Jahrhunderts*, Breslau 1937, s. 96—97; CdS, t. I, s. 18, nr XVIII; *Acta Camerae Apostolicae*, vol. II, s. 476; CdS, t. VI, nr 133. Skład osobowy kapituły kolegiackiej w Opolu wymaga osobnego studium; ograniczymy się do paru przykładów: Racław, kustosz opolski od 1306 r., jego następca Jaśko z Siedlec (r. 1328), kanonicy: Jaśko (r. 1320), Otto, syn Pakosława (r. 1328), Świętopełk (r. 1330), Mikołaj Czarnota (r. 1333) i Pasko (r. 1339), wikariusze: Przybko (r. 1312) i Dobrosz (r. 1340).

[287] Dokument z r. 1447 wymienia 6 minorytów opolskich (CdS, t. XXXIII, s. 105, nr 10), spośród nich dwaj — to Polacy (Wenczlaus, kaznodzieja polski, oraz kwestarz Johannes Myrsswa, czyli Jan Mierzwa), jeden — Niemiec (Nic. Lochse, wicegwardian), trzej zaś — o nie dającej się ustalić przynależności etnicznej (gwardian Nicolaus Isaac, stary Barholomeus i Adam). W r. 1461 w klasztorze minorytów w Opolu osiadł sufragan biskupstwa krakowskiego Jerzy, wypędzony przez Kazimierza Jagielończyka (Długosz, *Historia*, t. V, s. 315).

[288] Grodecki, *op. cit.*, s. 308.

[289] SR, nr 3778 i 3789; Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 4, s. 151

[290] Kolleg., nr 42; Idzikowski, *op. cit.*, s. 121.

Kulturę materialną Opola późnośredniowiecznego trudno scharakteryzować szerzej z uwagi na ubóstwo źródeł; o wczesnośredniowiecznej osadzie w Ostrówku mamy pod tym względem znacznie więcej informacji. Wydaje się, że ogólny poziom kultury materialnej był tu niższy niż w stolicach księstw dolnośląskich; do wysunięcia takiego wniosku skłaniają stosunkowo niska jakość zachowanych wyrobów rzemiosła opolskiego i znacznie słabszy rozwój prywatnego budownictwa murowanego. Trzeba jednak pamiętać, że Opole było mniejsze od odpowiednich ośrodków dolnośląskich.

Jako ośrodek kultury duchowej Opole odgrywało pewną rolę przede wszystkim z uwagi na parafialną szkołę łacińską przy kolegiacie Św. Krzyża; szkoła ta ukazuje się w źródłach po raz pierwszy w r. 1327 [291]. Przy szkole istniało studium teologiczne; kolegiata posiadała również dość bogatą bibliotekę, której zrąb stanowiły książki zapisane kolegiacie w r. 1397 przez kanonika Grzegorza z Górki [292]. Ukończenie szkoły parafialnej stanowiło dla opolan wstęp do dalszych studiów [293]. Na podstawie źródeł średniowiecznych naliczono około 68 opolan, którzy studiowali na uniwersytetach europejskich, przede wszystkim w Krakowie, następnie zaś w Pradze czeskiej, Lipsku, Wiedniu, Erfurcie, a nawet w Paryżu i Bolonii. Wśród Górnoślązaków studiujących w XV w. w Krakowie najwięcej było opolan (61 na 160).

Już w początku XIV w. ukazuje się w źródłach kilka osób pochodzących z Opola, które zajmują poważne stanowiska w życiu publicznym Śląska [294]. W czasach późniejszych spotykamy nieraz opolan wśród wyższego kleru diecezji wrocławskiej [295]. Niektórzy wykształceni opolanie byli ludźmi świeckimi. Konrad z Opola np. sporządził w r. 1308 odpis prawa magdeburskiego dla miasta Krakowa; w r. 1390 Jan Monch z Opola był pisarzem miejskim i nauczycielem szkoły w Głogówku,

---

[291] *Ibidem*, s. 55 i 128; por. A. Burda, *Untersuchungen zur mittelalterlichen Schulgeschichte im Bistum Breslau*, Breslau 1916, s. 36 i przypis 9.

[292] Heyne, *op. cit.*, t. II, s. 830.

[293] W roku 1428 spotykamy Bartłomieja z Opola jako ucznia szkoły w Świdnicy (Burda, *op. cit.*, s. 359). Szkoła świdnicka była jedną z najlepszych na Śląsku.

[294] Notariusz biskupi Mikołaj z Opola, r. 1312; notariusz cesarski Mikołaj, syn Jana z Opola, r. 1312; magister Mikołaj z Opola, adwokat konsystorza wrocławskiego występujący w latach 1316—1323 (SR, nr 2906, 2964, 3179, 3307, 3564, 3574, 3992, 4210, 4262) oraz wspomniani przedtem duchowni Mikołaj Soczewka i Mikołaj Zocenka.

[295] Np. Teofil z Opola, kustosz legnicki i protonotariusz, r. 1408; Paweł z Opola, pleban kościoła w Bolesławcu i notariusz biskupi, r. 1442 (Burda, *op. cit.*, s. 230 i 244); Łukasz z Opola, członek konsystorza biskupiego, r. 1417 (CdS, t. IX, s. 111, nr 779).

w r. 1480 inny opolanin, Maciej Godek, piastował stanowisko nauczyciela szkoły w Toszku [296]. Również wśród członków kapituły opolskiej było sporo ludzi z wykształceniem wyższym [297].

Wykształcenie to zdobywali przeważnie synowie bogatych mieszczan; również wysokie stanowiska kościelne były dostępne jedynie dla nich (obok oczywiście synów feudałów) [298]. Dzieci ubogich mieszczan dostawały się na wyższe studia raczej w wyjątkowych wypadkach.

Na kształtowanie się ideologii mieszczaństwa wywierał przemożny wpływ Kościół. Najsilniej oddziaływali na masy członkowie zakonów żebrzących, minoryci i dominikanie. W XIV w. wielką popularnością cieszyli się minoryci, szczególnie wśród uboższej ludności, ze względu na gloryfikowanie przez nich ubóstwa jako najpewniejszej drogi do zbawienia; w końcu tego stulecia wielu mieszczan obierało sobie miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu minorytów, częściowo też na cmentarzu dominikanów, co doprowadziło do zatargu z klerem kościoła parafialnego [299]. Górna warstwa mieszczaństwa natomiast ciążyła raczej ku kolegiacie z jej bogatym i oświeconym duchowieństwem, jak świadczą liczne zapisy na rzecz tej instytucji [300].

Wpływy minorytów torowały drogę herezjom, które były zarazem protestem przeciwko istniejącym stosunkom społecznym. Jak już zaznaczyliśmy, można się domyślać, że w początku XIV w. wystąpili w Opolu zwolennicy ówczesnych prądów heretyckich (chodzi przede wszystkim o waldensów). Husytyzm natomiast, jak widzieliśmy, nie spotkał się z przychylnym przyjęciem ze strony mieszczaństwa opolskiego.

Z biegiem czasu miejscowy klasztor minorytów, obsadzony przez konwentualistów, uległ zeświecczeniu. Próby podniesienia zanikającej powagi franciszkanów dokonał gorliwy promotor kierunku rygorystycznego Jan Kapistran w czasie swego pobytu na Śląsku. W r. 1454 odwiedził on osobiście Opole i skłonił księcia Bernarda niemodlińskiego do zbudowania tu siedziby dla franciszkanów-obserwantów (bernardynów), zwolenników ścisłego przestrzegania reguły. Jednakże mimo ponownych odwiedzin Kapistrana (w następnym roku) nie doszło do powstania nowego klasztoru, prawdopodobnie wskutek przeciwdziałania ze strony

[296] SR, nr 3008; Burda, *op. cit.*, s. 13, przypis 3 i s. 14, przypis 1.

[297] Pierwszy spośród znanych nam przedstawicieli duchowieństwa opolskiego, Reginald, miał tytuł magistra.

[298] Pochodzenia patrycjuszowskiego był Piotr z Opola, kanonik w Lubiążu w drugiej połowie XIV w. (Pfeiffer, *op. cit.*, s. 249).

[299] Zob. wyżej przypis 168.

[300] Pierwszy znany nam zapis mieszczański pochodził z r. 1312 (SR, nr 3301). Por. Kolleg., *passim*.

miejscowego kleru świeckiego oraz konwentualistów, którzy widocznie wywierali jeszcze pewien wpływ na ludność. Dopiero w r. 1473 książę Mikołaj I zdołał przełamać opór proboszcza opolskiego i doprowadził do skutku ufundowanie nowego klasztoru [301]. Bernardyni zdobyli niebawem sympatie ludności surowością obyczajów, mieszkańcy starego klasztoru natomiast utracili resztki popularności [302]. Tak przedstawiała się sytuacja w początku XVI w. Jak widać, panowanie Kościoła rzymskiego w Opolu było mocniej ugruntowane niż w zniemczonych miastach Dolnego Śląska.

VII. ŻYCIE GOSPODARCZE

Miasto na prawie niemieckim było silnie zaakcentowanym wyrazem osadniczym społecznego podziału pracy. W przeciwieństwie do osady wczesnośredniowiecznej o charakterze miejskim, która posiadała rozległy, ale płytki rynek, miasto późnośredniowieczne opierało się na powstałym w wyniku rozwoju gospodarki towarowej rynku lokalnym, mniejszym rozmiarami, ale za to wiążącym ściślej okoliczną ludność wiejską z ośrodkiem rzemiosła i handlu — miastem. Jako nabywcy towarów miejskich występują teraz obok feudałów również chłopi, gdyż osady wiejskie przeniesione na prawo niemieckie miały ludność złożoną niemal wyłącznie z gospodarzy pełnorolnych — kmieci, którzy trudniąc się wyłącznie rolnictwem, musieli z jednej strony zaopatrywać się w mieście w potrzebne im towary przemysłowe, z drugiej strony zaś tylko w drodze spieniężenia nowych produktów mogli zdobyć gotówkę potrzebną na opłacanie czynszów. Ośrodkowi temu miał przysługiwać usankcjonowany przez władzę państwową monopol działalności przemysłowo-handlowej w stosunku do zaplecza wiejskiego. W praktyce dążność miast do wyzyskania przyznanych uprawnień spotykała się z oporem panów feudalnych, którzy byli zainteresowani w usamodzielnieniu gospodarczym swych włości.

Brak źródeł nie pozwala odtworzyć ani zakresu przywilejów gospodarczych miasta Opola, ani też poszczególnych etapów walki mieszczaństwa o udział w feudalnej eksploatacji wsi. Wiemy natomiast, że tak samo jak inne miasta śląskie Opole korzystało z przywileju tzw. mili zapowiedniej, który zakazywał uprawiania przemysłu i handlu na wsi w promieniu jednej mili od miasta [303]. Dyplom cesarza Macieja z r. 1612

[301] Teichmann, *op. cit.*, s. 27 i 33—34.

[302] CdS, t. VI, s. 164—165, nr 492.

[303] Wynika to ze statutu opolskiego cechu piekarzy z r. 1531, który zakazywał wypieku chleba i bułek na sprzedaż w promieniu jednej mili od miasta i dostarczania tych wyrobów na wieś lub do miasta (Idzikowski, *op. cit.*, s. 118).

stwierdza, że miastu przysługuje od niepamiętnych czasów wyłączne prawo zaopatrywania w piwo karczem w dobrach zamkowych (książęcych), wspomina też o naruszaniu przywilejów gospodarczych miasta przez panów feudalnych; z załączonego wykazu tych dóbr wynika, że były one rozmieszczone na ogół w granicach obecnego powiatu opolskiego [304]. Poza przeciwdziałaniem ze strony panów feudalnych skuteczne wyzyskiwanie przewagi gospodarczej miasta nad wsią napotykało przeszkodę w postaci ubóstwa okolicznego chłopstwa. Kolonizacja na prawie niemieckim w okolicach Opola nabiera większego rozmachu pod koniec XIII w. W r. 1319 ukazuje się w źródłach dystrykt opolski (Weichbild), jednostka terytorialna, którą tworzyły wsie na prawie niemieckim [305]. Prawo polskie utrzymywało się długo w niektórych osadach; jeszcze w r. 1356 występuje kasztelan opolski, do którego kompetencji należało między innymi sądownictwo nad mieszkańcami osad na prawie polskim [306]. Przenoszenie na prawo niemieckie nie pociągnęło tu za sobą radykalnej zmiany w sytuacji chłopów, gdyż i pod panowaniem tego prawa obciążały ich nadal duże świadczenia i robocizny [307]. Utrzymała się w większości wsi dawna dziesięcina snopowa nierównie uciążliwsza od właściwej stosunkom pod panowaniem prawa niemieckiego dziesięciny małdratowej, opartej na stawkach z góry ustalonych [308]. Dochodziły do tego na ogół liche gleby i rzadkie zaludnienie kraju pokrytego w większej części lasem. Jeszcze teraz bezpośrednie zaplecze Opola przedstawia się jako stosunkowo niewielka wyspa otoczona lasami. Już w końcu XIV w. występują tu pierwsze objawy wywołanego spadkiem cen produktów rolniczych kryzysu agrarnego, którego największe nasilenie przypada na następne stulecie, mianowicie opustoszałe gospodarstwa kmiece [309]. Wszystko to obniżało zdolność nabywczą chłopa w stosunku do towarów miejskich już w czasach, które poprzedzały powrotną falę poddaństwa. Dalszymi czynnikami, które wpływały ujemnie na tętno życia gospodarczego w Opolu, były rozdrobnienie feudalne oraz związane z nim wojny i anarchia [310]; należy też wspomnieć o częstych pożarach i powodziach.

[304] Zob. tekst przywileju: *ibidem*, s. 351—353; por. Schulze, *Die räumliche Entwicklung*, s. 17, przypis 60.

[305] SR, nr 3975.

[306] CdS, t. I, s. 38, nr XL.

[307] Stumpe, *op. cit.*, s. 28—29; por. Kuhn, *op. cit.*, s. 119.

[308] Zob. CdS, t. XIV, s. 99, 100, 101.

[309] *Ibidem*, t. I, s. 62—63, nr XCI; por. Kuhn, *op. cit.*, s. 143.

[310] Zachowane źródła wspominają nieraz o rozbojach i gwałtach popełnianych przez książąt i panów feudalnych. Już w r. 1267 legat papieski upoważnił prepozyta i kapitułę w Opolu do nakładania kar kościelnych na przywłaszczycieli dóbr kolegiaty (SR, nr 1269). W r. 1331 książę Bolko ziębicki zorganizo-

Główne źródło utrzymania stanowiło dla mieszkańców Opola rzemiosło zorganizowane w cechy. Najwcześniej ukazuje się w zachowanych źródłach cech krawiecki, tj. w r. 1361, kiedy to jego przedstawiciele uczestniczyli w ogólnośląskim zjeździe cechów krawieckich w Świdnicy [311]. W r. 1421 istniało 6 cechów: tkacki (sukienniczy), rzeźniczy, piekarski, szewski, krawiecki i solarski (Salzseller); ten ostatni zrzeszał zresztą nie rzemieślników, lecz handlarzy [312].

Jak się wydaje, spośród rzemiosł uprawianych w późnośredniowiecznym Opolu wysuwało się na czoło sukiennictwo. Cech sukienniczy zajmuje pierwsze miejsce na liście cechów w r. 1421. Jedna z głównych ulic miasta nosiła nazwę Sukienniczej (teraz Książąt Opolskich). O rozwoju sukiennictwa świadczy też występowanie bogatych sukienników — członków rady miejskiej; w r. 1371 ukazuje się jako członek tego kolegium przędzarz (lanifex) [313], z czego wynika, że produkcja przędzy wełnianej była tak rozwinięta, iż w poszczególnych wypadkach mogła stanowić źródło bogactwa. Znamienne, że gdy w r. 1514 zjechali się we Wrocławiu przedstawiciele 10 głównych ośrodków sukiennictwa na Śląsku w celu naradzenia się nad ciężką sytuacją tego rzemiosła, na zjeździe tym był reprezentowany i cech sukienniczy z Opola [314]. Rozwinięte tkactwo wełniane stanowiło w owym czasie cechę charakterystyczną wszystkich niemal ważniejszych miast śląskich. Poczynając od XVI w. sukiennictwo opolskie zaczyna upadać (ostateczny cios zadała mu dopiero wojna trzydziestoletnia) [315].

Nieco informacji posiadamy o najpospolitszych rzemiosłach: piekarstwie, rzeźnictwie i szewstwie. Ławki chlebowe, mięsne i obuwiowe,

---

wał napad rabunkowy na legata papieskiego na drodze publicznej pod Opolem (SR, nr 5000). W 1384 r. 22 miasta w posiadłościach Władysława II uchwaliły ścigać solidarnie grasujących po kraju zbrodniarzy. O rozbojach uprawianych przez samych książąt opolskich patrz wyżej w tekście.

[311] CdS, t. VIII, s. 52, nr 35.

[312] Steinert, *Die Papierurkunden...*

[313] CdS, t. I, s. 43, nr XLIV.

[314] F. Eulenburg, *Drei Jahrhunderte städtischen Gewerbewesens*, „Vierteljahrsschrift für Sozial- und Wirtschaftsgeschichte", t. II, 1904, s. 260.

[315] Znamienne, że w licznych wykazach ławników z drugiej połowy XV wieku znajdujemy tylko jednego sukiennika (Niclos Scholz, Wollenweber, r. 1452 i 1455; Kolleg., nr 151 i 154). W r. 1545 cech sukienniczy składał się z 7 majstrów (Krause, *Zwei alte Tuchmacher-Urkunden aus Oppeln*. W r. 1557/58 sukiennicy opolscy wyfolowali 869 sztuk sukna (A. Steinert, *Aus alten Rechnungen*, „Oppelner Heimatblatt" t. VIII, 1932 nr 2), a więc produkcja tego towaru była wtedy niewielka. W roku 1612 w wykazie cechów opolskich brak sukienników (Idzikowski, *op. cit.*, s. 147). Ukazują się oni po raz ostatni w źródłach w r. 1655 (dwóch majstrów tego rzemiosła zamieszkujących na komornym, Idzikowski, *op. cit.*, s. 323).

w których przedstawiciele tych rzemiosł sprzedawali swe wyroby, stanowiły atrybut miejscowego targowiska zapewne jeszcze przed lokacją miasta na prawie niemieckim [316]. Liczba ich była ustalona na mocy przywilejów panującego. W r. 1357 istniało w Opolu 38 ławek obuwiowych; w XVI w. liczba ta zmalała do 33. Najwcześniejsze dane o ilości ławek chlebowych i mięsnych pochodzą z początku XVI w.: w r. 1519 było 28 ławek mięsnych, w r. 1531 ustalono, że liczba ławek chlebowych nie może przekraczać 20 [317].

O rozwoju garncarstwa świadczą liczne późnośredniowieczne naczynia gliniane znajdowane w Opolu [318]. W pierwszej połowie XIII w. wystąpiły w technice garncarskiej zmiany, prawdopodobnie pod wpływem wzorów płynących z zachodu oraz z terenu Czech i Moraw [319]. Osiedle garncarzy umieściło się poza murami miasta z uwagi na niebezpieczeństwo pożaru związane z funkcjonowaniem pieców garncarskich. W r. 1931 znaleziono w czasie robót ziemnych piec garncarski z końca XIV wieku, który stał za bramą Gosławicką na rogu dzisiejszej ulicy Sienkiewicza i placu Kopernika [320]. W pobliżu ukazuje się w źródłach XVII—XVIII w. ulica Garncarska (dzisiejsza ulica Buczka) położona na północnym przedmieściu Opola. Jedna z wież na murach miejskich miała nazwę Garncarskiej. Źródła pisane wspominają o garncarzach po raz pierwszy dopiero w r. 1532/33 [321].

Wśród członków rady miejskiej i kolegium ławników spotykamy reprezentantów rzemiosł kowalskiego (od r. 1371) i kuśnierskiego (od r. 1421). W r. 1357 wspomina się o piernikarzach [322]. Istniały również rzemiosła wymagające wysokich kwalifikacji technicznych (złotnictwo, wyrób części uzbrojenia). W radzie miejskiej w r. 1400 zasiada złotnik, w r. 1421 zaś — aż dwóch przedstawicieli tego rzemiosła. W r. 1443 ukazuje się w źródłach wytwórca grotów do strzał, w r. 1485 — wytwórca kusz (balistarius), w r. 1502 — płatnerz (pancernik) [323]. Wznoszenie od XIII w. murowanych budowli (dwa zamki książęce, ko-

[316] W zachowanych źródłach rzeźnicy ukazują się po raz pierwszy w r. 1306 (SR, nr 2908), piekarz — w r. 1340 (SR, nr 6415), ławki obuwiowe — w r. 1357 (Idzikowski, *op. cit.*, s. 59).

[317] *Ibidem*, s. 114—115 i 119.

[318] *Denkmäler*, s. 2.

[319] Hołubowicz, *op. cit.*, s. 126.

[320] G. Raschke, *Der mittelalterliche Töpferofen von Oppeln*, „Oppelner Heimatkalender", 1932, s. 35—38.

[321] Steinert, *Oppeln*, „Deutsches Städtebuch", t. I, s. 843; Idzikowski, *op. cit.*, s. 114.

[322] Kolleg., nr 16; por. Idzikowski, *op. cit.*, s. 59 i 114.

[323] *Ibidem*, s. 115; Księga przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1392—1506, nr 8177 i 9189.

ścioły, mury miejskie) wymagało obecności murarzy i cieśli, mimo że źródła z XIII—XV w. o nich nie mówią [324]. Wspominaliśmy już o wczesnym ukazaniu się cegielni.

Znalezione w czasie wykopalisk powojennych wyroby późnośredniowiecznego rzemiosła opolskiego (przedmioty drewniane, obuwie, produkty obróbki żelaza) stoją niżej od znalezionych w osadzie wczesnośredniowiecznej na Ostrówku, co przypuszczalnie tłumaczy się wytwarzaniem ich na zbyt szerszy niż w X—XII w.[325]

W życiu gospodarczym średniowiecznego Opola wielką rolę odgrywało warzenie piwa, dla którego istniał rynek zbytu zarówno w samym mieście, jak i w okolicznych wsiach książęcych. Na podstawie wykazu z r. 1532/33 można ustalić, że posiadacze 124 domów wyposażonych w przywilej piwowarski byli upoważnieni do wyprodukowania łącznie 1643½ warów piwa. Faktyczna produkcja tego napoju była jednak w tym czasie znacznie mniejsza, wynosząc około 500 warów [326]; na trudności, jakie napotykał zbyt piwa, wskazuje też stosowane wtedy kolejne warzenie piwa przez uprawnionych posiadaczy domów, tzw. porządek (figurująca w źródłach nazwa polska). W tym czasie konkurencja browarów wiejskich, zakładanych przez panów feudalnych, musiała już dać się opolanom we znaki. Poprzednio wyzyskiwano zapewne w całości ustalony kontyngent produkcji. Produkcji tej służyły browary i słodownie. Pierwszą wzmiankę o browarze spotykamy w r. 1353 [327]. Charakterystyczne, że pierwszym murowanym budynkiem prywatnym, o którym dowiadujemy się ze źródeł, był właśnie browar, co wskazuje na rentowność piwowarstwa w XIV w.

Obok rzemiosła jako źródło utrzymania występuje handel. Zaopatrywanie okolicznej ludności miejskiej w towary przemysłowe sprowadzane z zewnątrz stanowiło monopol kupców i handlarzy opolskich; uprawnienia tego miasto broniło przed konkurencją kupców wrocławskich jeszcze po wojnie trzydziestoletniej [328]. Handlem hurtowym zajmowali się kupcy; pierwszego przedstawiciela kupiectwa opolskiego spotykamy już w r. 1285 (wspomniany wyżej Giselher). Handel detaliczny był w rękach krojowników sukna, kramarzy i solarzy (handlarzy solą). „Komory kupieckie", tj. placówki handlowe krojowników sukna, ukazują się w źródłach w r. 1308; czynsz opłacany przez krojowników (census pannicidarum)

[324] Około roku 1503 mistrz z Opola dokonał reperacji muru obronnego w Brzegu, spisał się jednak nieszczególnie, gdyż wyremontowany mur rychło się zawalił (CdS, t. IX, s. 171, nr 1203).

[325] Kaźmierczyk, *op. cit.*, s. 123.

[326] Idzikowski, *op. cit.*, s. 115.

[327] CdS, t. I, s. 36, nr XXXVI.

[328] Idzikowski, *op. cit.*, s. 178.

figuruje w wykazie źródeł dochodu wójta z r. 1357 i 1399. W r. 1532/33 było w mieście 5 krojowników [329]. Kramy ukazują się w Opolu w XIV w., ale nie wykluczone, że handel kramarski istniał już wcześniej [330]. W r. 1532/33 było w Opolu 13 kramarzy. Cech solarzy spotykamy w r. 1421; prawdopodobnie powstał on wskutek przyznania miastu wyłącznego prawa zaopatrywania w sól mieszkańców okolicy. Przywileje takie uzyskuje w tym czasie wiele miast śląskich, w źródłach opolskich jednak brak jakichkolwiek bądź wiadomości w tej materii. Opole stanowiło też ośrodek handlu smarami i smołą; opłata pobierana z tego tytułu figuruje jako pozycja dochodowa wójta opolskiego w r. 1357 i 1399 [331]. Miasto miało prawo urządzania dwóch dorocznych jarmarków [332].

O promieniowaniu gospodarczym Opola świadczy używanie miary opolskiej w innych miasta górnośląskich w początku XIV w.[333] Kontakty natury ekonomicznej nawiązywane przez poszczególnych opolan sięgały stron bardzo odległych, np. Brątysławy [334]. Układ z r. 1384 w sprawie wspólnego zwalczania anarchii feudalnej i uzgodnienia przepisów spadkowych świadczą o ścisłych stosunkach, jakie łączyły wtedy ze sobą miasta górnośląskie oraz miasta położone na przyległych do Śląska terenach wielkopolskich i małopolskich.

Znaczenie Opola jako punktu komunikacyjnego sprawiało, że przewożono tędy znaczną ilość różnych towarów. Już w r. 1310 Wrocław uzyskał w drodze wykupu od księcia opolskiego zniesienie cła pobieranego od pieszych i towarów o wartości nie przekraczającej 10 grzywien w komorach celnych w Opolu i innych miastach księstwa [335]. Jak wynika stąd, wrocławianom zależało na ułatwieniu przewozu towarów przez te strony. Około r. 1338 dochody komory celnej w Opolu wynosiły 200—300 grzywien rocznie, co ilustruje nasilenie ruchu handlowego

[329] Urbariusz z tego roku podaje, że każdy krojownik płaci księciu 1 guldena, co daje łącznie 5 florenów (K. Lorenz, *Bedürfnisse fürstlicher Hofhälte*, „Oppelner Heimatblatt", t. XIII, 1937, nr 2) W r. 1557/58 pozostało w Opolu tylko 2 krojowników (Steinert, *Aus alten Rechnungen*).

[330] W Świdnicy kramarze ukazują się już w roku 1284, natomiast zezwolenie na zbudowanie kramów na placu targowym otrzymują dopiero w r. 1291 (SR, nr 1772 i 2182).

[331] Po wykupieniu wójtostwa tę opłatę pobierało miasto (Idzikowski, *op. cit.*, s. 125).

[332] W XVI w. w Opolu odbywały się trzy jarmarki (*ibidem*, s. 121); spośród tych jarmarków jeden był ustanowiony dopiero w r. 1520 (WAP Opole, dok. perg. nr 24).

[333] SR, nr 5213 (r. 1333).

[334] Wendt, *op. cit.*, s. 59.

[335] Tekst dyplomu Bolka I: *Breslauer Urkundenbuch*, s. 83—84, nr 91; por. Nowakowa, *op. cit.*, s. 66.

w tym punkcie [336]. W r. 1399 Bolko IV za jednym zamachem zrabował kupcom wrocławskim zatrzymanym w Opolu w drodze do Krakowa towary ogólnej wartości 4000 grzywien, co na owe czasy stanowiło sumę nader poważną [337]. „Zwada opolska", wojny husyckie i wywołane przez nie rozprzężenie oraz gwałty popełniane przez Bolka V i Mikołaja I na kupcach polskich sprawiły, że ruch handlowy między Wrocławiem a Krakowem musiał przenieść się na szlaki drogowe przebiegające poza granicami Opolszczyzny [338].

Mniejsze znaczenie miała w owym okresie żegluga mimo usytuowania miasta nad rzeką; korzystanie z Odry jako szlaku komunikacyjnego uniemożliwiał zbudowany w Opolu jaz. W początku XIV w. większy ruch transportowy na Odrze zaczynał się dopiero poniżej Opola, może od ujścia Małej Panwi [339]. Na statkach rzecznych przewożono głównie sól, wosk, cegły i wapno [340].

W życiu gospodarczym miasta odgrywało pewną rolę rybołówstwo. Czynsz od rybaków figuruje jako źródło dochodu wójta opolskiego w r. 1357; pobierano go zapewne od czasów lokacji. W r. 1401 jest wymienione przedmiejskie osiedle rybaków — ul. Rybacka. W urbariuszu z r. 1532/33 wyszczególniono ogółem 16 rybaków.

Miasto lokacyjne nie zrywało z rolnictwem, wprost przeciwnie, wydaje się, że rolnictwo miało większe znaczenie dla Opola późnośredniowiecznego niż dla osady wczesnośredniowiecznej na Ostrówku. Łany przed miastem oraz drobne działki — tzw. ogrody — występują już w dyplomie księcia Władysława II z r. 1254. Większą część gruntów miejskich zajęły tzw. folwarki mieszczańskie, odpowiadające rozmiarami gospodarstwom kmiecym [341]. W trakcie lokacji przydzielono je za-

[336] Kapituła wrocławska otrzymywała tytułem dziesięciny z tych dochodów 20—30 grzywien. Por. CdS, t. XXX, s. 4, przypis do regestu nr 6034.

[337] Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. I, s. 215.

[338] Wendt, *op. cit.*, s. 20.

[339] Nowakowa, *op. cit.*, s. 127.

[340] CdS, t. XVII, s. 4; Nowakowa, *op. cit.*, s. 134. Śluzę w jazie opolskim zbudowano dopiero w r. 1548 staraniem wrocławskiej rady miejskiej (CdS, t. XVII, s. 21). O porcie rzecznym na Ostrówku — zob. Golachowski, *op. cit.*, s. 114. Steinert (*Oppeln*, „Deutsches Städtebuch", t. I, s. 842) twierdzi (bez podania źródła), że w XIV wieku wywożono z Opola wapień do Wrocławia i innych miejscowości Śląska; por. CdS, t. XVII, s. 4, r. 1317.

[341] Dokument z r. 1344 wymienia m. in. 3 mieszczan — posiadaczy gospodarstw półłanowych (zob. Böhme, *op. cit.*, t. I, cz. 4, s. 161). Inny posiadacz gospodarstwa półłanowego zob. Kolleg., nr 175 (r. 1476). W r. 1787 w Opolu naliczono 23 folwarki (*Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku*, wyd. T. Ładogórski, Wrocław 1954, s. 206). W roku 1858 drobne gospodarstwa rolne zajmowały tylko 6% całości gruntów prywatnych (zob. Idzikowski, *op. cit.*, s. 386—387).

pewne najbogatszym mieszczanom. Posiadacze drobnych działek trudnili się ogrodnictwem; we wspomnianym dyplomie z r. 1254 jest mowa o ogrodach owocowych na przedmieściach. Mamy też wiadomości o istnieniu winnic[342]. W sumie rolnictwo i pokrewne zawody stanowiły główne lub uboczne źródło dochodu dla pokaźnego odsetka opolan.

Mimo dającej się wyczuć w źródłach dużej aktywności mieszczaństwa opolskiego miasto nie zdołało przeistoczyć się w poważny ośrodek życia gospodarczego, w szczególności pozostało w tyle za wieloma miastami dolnośląskimi, a nawet niektórymi miastami górnośląskimi (Nysa, Racibórz). Z uwagi na rozmiary późnośredniowiecznego Opola oraz niewielką pojemność rynku lokalnego produkcja miejscowego rzemiosła oraz tętno życia handlowego nie mogły przedstawiać się imponująco.

VIII. WYNIKI

Opole lokowano na prawie niemieckim bardzo wcześnie (w drugim dziesięcioleciu XIII w.) na terenie już przygotowanym do tego przez przedlokacyjne osadnictwo polskie. Aż do końca tego stulecia rozwój miasta szedł dość opornie; przełom nastąpił dopiero po objęciu przez Bolka I rządów we właściwym księstwie opolskim utworzonym w wyniku podziału księstwa górnośląskiego, kiedy to miasto nabrało charakteru stałej rezydencji książęcej. Dla ośrodka miejskiego o rozmiarach Opola było to zdarzenie, które wywarło daleko idący wpływ na jego losy. W końcu XIII w. i w następnym stuleciu krystalizuje się gotycka sylweta Opola (mury obronne, zamki, kościoły); główne budowle przybierają postać, która w następnych wiekach uległa tylko nieznacznym zmianom. Wydaje się również, że i jako ośrodek życia gospodarczego Opole osiągnęło w tym czasie szczytowy punkt swego rozwoju w epoce feudalnej. Również miejscowe mieszczaństwo zyskuje wtedy stosunkowo największy ciężar gatunkowy. W życiu miejskim nadaje ton napływowy żywioł niemiecki, jednakże ludność polska stopniowo rośnie w siłę i znaczenie.

W XV w. występują objawy cofnięcia się w rozwoju. Zubożenie zaplecza wywołane kryzysem agrarnym (na podłożu ogólnego kryzysu ustroju feudalnego), częstymi wojnami i wzmożeniem wyzysku chłopstwa odbija się na tętnie życia gospodarczego miasta i jego zaludnieniu. Ulega zerwaniu związek mieszczaństwa z władzą książęcą, która uzależnia się od klasy panów feudalnych. Dodatnie natomiast zjawisko stanowi postępująca repolonizacja mieszczaństwa, w szczególności jego warstwy górnej.

[342] SR, nr 875; Kolleg., nr 164 (r. 1442). Winnice opolskie występują też w źródłach XVI w. (Idzikowski, *op. cit.*, s. 69 i 344).

Przebadanie źródeł i wyzyskanie dotychczasowego, niezbyt bogatego zresztą, dorobku badawczego dało wyniki dość zachęcające. Objęcie analogicznymi badaniami innych miast przyczyniłoby się niewątpliwie do pogłębienia znajomości dziejów osadnictwa, kształtowania się stosunków etnicznych i procesu tworzenia się polskiego mieszczaństwa na obszarze Górnego Śląska [343].

[343] Pracę niniejszą napisałem w r. 1955 dzięki poparciu finansowemu Instytutu Historii Kultury Materialnej, udzielonemu na wniosek prof. dr W. Hołubowicza. Uzupełniłem ją i przygotowałem do druku w Instytucie Śląskim w Opolu.

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

Z PROBLEMATYKI WŁADANIA ZIEMIĄ W SCHYŁKOWYM OKRESIE FEUDALIZMU

Mimo znacznego ożywienia badań nad problemem władania ziemią u schyłku feudalizmu, które wystąpiło w związku ze studiami nad przebudową ustroju rolnego w Niemczech w XIX wieku [1], prawom chłopów poświęcano w nich stosunkowo niewiele miejsca. Kilkadziesiąt lat wcześniej, jeszcze w okresie realizowania reform rolnych, opublikowano wprawdzie wiele rozpraw [2], w których (tak samo jak we współczesnych podręcznikach prawa „prywatnego") [3] nieraz dużo uwagi poświęcano prawom chłopów do ziemi, niestety, jednak z prac tych niewiele jest pożytku. Ograniczają się one niemal wyłącznie do referowania przepisów prawnych, z reguły mało mówiących, czasem zaś nawet sprzecznych z powszechną praktyką. W odniesieniu do najgorszych (najwęższych) praw chłopskich do ziemi, dla których w ogóle brak było przepisów i niemal wszystko w nich było regulowane przez praktykę, prace te na ogół zachowują zupełne milczenie lub też ograniczają się tylko do sloganu lub ogólnika.

---

[1] Chodzi tu przede wszystkim o G. F. Knappa i jego uczniów, jak Wittich, Grünberg, Haun, Hausmann, Ludwig i in.

[2] Np. T. Schück, *Materialien zur Beurteilung der Erfolge des Regulierungsediktes vom 14. IX. 1811 und der Verordnung vom 13. VII. 1827*, „Zeitschr. für Landeskulturgesetzgebung d. Preuss. Staates", t. II, Berlin 1849; F. W. Langer, *Geschichte und Verhältnisse der gutsherrlichen Robot-Ackernahrungen, Gärtner- und Häuslerstellen in Oberschlesien*, (Breslau 1849); J. F. Sommer, *Darstellung der Rechtsverhältnisse der Bauerngüter im Herzogtum Westfalen*, Hamm 1823 i in.

[3] J. F. Runde, *Grundsätze des gemeinen deutschen Privatrechts*, Göttingen 1791; C. J. A. Mittermaier, *Grundsätze des gemeinen deutschen Privatrechts*, Landshut 1821, K. F. Eichhorn, *Einleitung in das deutsche Privatrecht*, Göttingen 1829 i in.

Dlatego też najpilniejszym zadaniem przy studiach nad formami władania ziemią w feudalizmie jest zbadanie tych najgorszych chłopskich praw, które znalazły najsłabsze odbicie we współczesnym ustawodawstwie i prawniczej literaturze. Ich klasycznym przykładem jest chłopskie posiadanie ziemi, właściwe gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej, w terminologii niemieckiej zwane lassyckim (lassitischer Besitz). Na temat tej formy chłopskich praw do ziemi autor niniejszej pracy przygotowuje obszerną rozprawę. W poniższych uwagach pragnie on jednak już zawczasu poddać pod szerszą krytykę zasadnicze kierunki, w których pójdą jego dociekania, a także zakwestionować szereg poglądów, które na temat tych praw mają dotychczas powszechne prawo obywatelstwa w naukowej literaturze.

*

O znaczeniu praktyki przy studiowaniu prawa minionych stuleci pięknie mówił Paul Viollet w swej *Histoire du droit civil français:* „méconnaître ce développement naturel, ce serait méconnaître la vie; car cette force plastique, c'est l'âme du droit, c'est la vie même du droit" [4].

Praktyka dla historyka prawa to jednak nie tylko owa force plastique. W dziedzinach takich, jak feudalne prawo chłopskie, o przepisach nieskodyfikowanych, pełnych sprzeczności i luk, gdzie prawo niemal w całości jest zwyczajowe, istniejące zaś przepisy nierzadko zupełnie derogowane przez praktykę lub naginane swobodnie do lokalnych stosunków i konkretnych potrzeb, sprawa wygląda zupełnie inaczej. Tutaj praktyka jest niezbędnym źródłem dla poznania dawnych praw.

Podstawowe znaczenie przy poznawaniu chłopskich praw ma ona dla historyka nie tylko dzisiaj. Również w feudalizmie juryści, chcąc znać prawo chłopskie, musieli uciekać się do praktyki. I tak na przykład szesnastowieczny Cujacius bardzo surowo oceniał współczesną sobie jurysprudencję, dlatego że od życia była oderwana i snuła romanistyczne wywody niewiele mające wspólnego z rzeczywiście istniejącymi stosunkami [5]. W następnym stuleciu kanclerz bawarski Kasper Schmidt wołał głośno, że „dla poznania chłopskich praw samych chłopów trzeba by mieć za nauczycieli, ci bowiem zwyczajów raz wśród nich przyjętych najsurowszymi są strażnikami" [6]. W XVIII wieku pruski Ludewig zalecał młodym sędziom, by u chłopów szukali znajomości obowiązującego na wsi prawa [7]. Podobne przykłady można by mnożyć.

[4] P. Viollet, *Histoire du droit civil français*, Paris 1905, s. 3.

[5] Cujacius, *Opera*, III, s. 651, cyt. wg J. P. Ludewig, *De iure clientelari Germanorum*, Halae 1717, s. 5, nota g.

[6] C. Schmidtius, *Commentarium in ius provinciale Bavaricum*, Monachium 1695, cyt. wg Ludewig, *De iure clientelari...*, s. 217, nota x.

[7] Ludewig, *De iure clientelari...*, s. 145, nota q: „Rusticos in natura antiquissimorum contractuum conservanda ac custodienda longe feliciores esse

Jest oczywiste, że wszystko powyższe ma szczególne zastosowanie do studiów nad prawami objętymi nazwą lassyckiego posiadania. Tutaj ustawodawstwo feudalne w wielu kwestiach milczy zupełnie, w innych zaś nie wnosi nic godnego uwagi [8]. Jedynym źródłem, którym może posłużyć się historyk, jest praktyka i trzeba ubolewać, że tak bardzo mało jej śladów zachowało się do naszych czasów i z tak późnego okresu.

Trudno oprzeć się pokusie przytoczenia tutaj wyjątku z rokowan toczonych w Zabrzu (Górny Śląsk) w początkach XIX w. Chłopi określili w nim bowiem następująco stosunek prawa stanowionego do praktyki w dziedzinie „prawa chłopskiego": „Przy ocenianiu ewentualnej dziedziczności chłopskich praw powoływane przez pana prowincjonalne ustawy nie mają żadnego znaczenia. W grę wchodzą tu tylko zwyczaje mające we wsi zastosowanie" [9]. Trudno o bardziej wyraźną i charakterystyczną wypowiedź w interesującym nas zakresie.

*

Duża rozmaitość form, w których występowały feudalne prawa chłopów do ziemi, jest faktem powszechnie znanym. Równie wiadome jest, że często pod kilkoma nazwami kryły się instytucje identyczne lub różniące się tylko w nieznacznych szczegółach, zatem w praktyce mające to samo znaczenie. Obie te okoliczności stawiają przed prawnikiem i historykiem konieczność pogrupowania wszystkich istniejących form według jednolitego kryterium i wprowadzenia w ten sposób jednolitej systematyki do tych stosunków. Znamy szereg prób tego rodzaju. Z pierwszą kompletną taką systematyką mamy jednak do czynienia dopiero w dziele J. P. Ludewiga *De iure clientelari Germanorum* (1717) [10].

Autor ten wszystkie prawa do ziemi, istniejące we współczesnej mu epoce, ujmował w trzy duże zakresy. Pierwszy z nich stanowił lenno

civibus urbium. Suomet vir maximus [*tzn. wyżej w tekście powołany Kasper Schmidt, z którym Ludewig w pełni się solidaryzuje*] exemplo docet, se plurima sermonibus rusticorum in foro prolatis accepisse, idque in rebus, quarum obscuras ac diversas rationes deprehenderit in libellis. Inde certissimum esse, quod novi praetores colonarias causas male respondeant nisi ante aurem praebeant colonis, qui in his negotiis consenuerint. Nosse haec ipsos colonos: quare frequenter fidenterque in iudices et advocatos invehant »sie wüsten ihre Weise nicht, sie liessen sich von ihrer Gewohnheit nicht bringen, es brächte der Gebrauch ein anders mit sich«. Quapropter hic maioris facienda sunt scripta, quae forensia audiunt, quam illa quae in academiis e tripode iuris Romani prolata fuere. Iurisconsulti magis consulendi sunt qui responderunt iura quam qui docuerunt".

[8] Inaczej ma się rzecz z Pruskim Prawem Krajowym z 1794 r., gdzie wiele miejsca poświęcono chłopskim prawom. Kodyfikacja ta należy już jednak do schyłku epoki feudalnej.

[9] WAP Wrocław, Arch. KGK, Kreis Hindenburg, Z—9, l. inw. 82.

[10] Ludewig, *De iure clientelari*, s. 56 i n., 75 i n., 132 i n., 137 i n., 146.

we wszystkich swoich mutacjach, drugi prawa graniczące z lennem (iura feudis vicinia), do których zaliczał przede wszystkim prawa na rzeczach cudzych wyróżnione przez rzymską jurysprudencję, trzeci wreszcie prawa lennu podobne (iura feudo cognata) zwane przez Ludewiga również podzielonymi (iura dimidiata). W ramach tego ostatniego zakresu mieszczą się w systematyce Ludewiga wszystkie chłopskie prawa do ziemi. Aby jednak ich „nieskończoną wielość, jak tylko się da, uporządkować", cytowany autor ujął je w trzy odrębne grupy. Pierwszą z nich stanowiły prawa, przy których „omne dominium fundi penes herum remanet, fructus vero ex eodem obveniunt clienti". Druga wyróżniona grupa była przeciwstawieniem pierwszej, ponieważ ujmowała przypadki, w których „omne dominium clientis est, heri autem redituum, operarum, rerumque portio definita". Grupa ostatnia łączyła w sobie cechy obu poprzednich: „ipsum dominium (fundi) ita est inter utrumque dimidiatum, ut ea, quae heri sunt, directum, quae clientis, utile audiant" [11]. Jest oczywiste, że w pierwszym wypadku mamy do czynienia z chłopskim posiadaniem, w drugim z pełną własnością chłopską, obciążoną jednak pewnymi zobowiązaniami na rzecz pana, w trzecim wreszcie z własnością podzieloną, w której ramach chłopu przypadała własność podległa.

Oba późniejsze stulecia nie wniosły wiele nowego do systematyki praw chłopów do ziemi. Na uwagę zasługują tu jeszcze tylko dwa obszerniejsze grupowania. Jedno z nich odróżniało własność chłopską rzeczywistą (pełną lub podległą) od chłopskich praw pochodnych, w postaci wszelkich form chłopskiego posiadania [12]. Drugie, które proponował Knapp, odróżniało prawa chłopów do ziemi, istniejące w warunkach samego władztwa gruntowego (Grundherrschaft), od praw występujących przy pańskim władztwie folwarcznym (Gutsherrschaft) [13]. Innowacja ta, ze wszech miar godna uwagi, nie znalazła niestety szerszego zastosowania w literaturze.

Pomijając na razie rozróżnienie proponowane przez Knappa (którego zresztą autor ten ani nie uzasadnia, ani szerzej nie rozwija), musimy stwierdzić, że systematyka oparta na schemacie: własność pełna — własność podległa — brak własności, jest zbyt formalistyczna i dlatego, zamiast go uporządkować, jeszcze bardziej zaciemnia i gmatwa problem praw chłopów do ziemi. Ze szczególną jaskrawością występuje to wobec

[11] *Ibidem*, s. 161—162.

[12] G. F. Maurer, *Geschichte der Fronhöfe, der Bauernhöfe und der Hofverfassung in Deutschland*, t. III, Erlangen 1863, s. 220; R. Stein, *Die ländliche Verfassung Ostpreussens am Ende des XVIII. Jhdts.*, Jena 1918, s. 27.

[13] G. F. Knapp, *Die Bauernbefreiung und der Ursprung der Landarbeiter in den älteren Teilen Preussens*, t. I, Leipzig 1887, s. 1 i n., 14—18.

„złych" praw, nie stanowiących własności. Na podstawie tej systematyki zaszeregowuje się pod jeden strychulec lassyckie posiadanie, gdzie wielki właściciel miał pełną władzę wobec gospodarstwa i chłop był wobec niego bezbronny, obok praw majerów z Dolnej Saksonii względnie kolonów w Westfalii, które w rzeczywistości były identyczne z chłopską własnością podległą [14]. Paradoks idzie jeszcze dalej przy tzw. Leibeigenschaftsbesitzrechte, rozpowszechnionych na niemieckich ziemiach położonych na zachód od Łaby. Meierdingsgüter, Vogtsdingsgüter, eigenbehörige Güter itd. formalnie nie stanowiły bowiem własności chłopa, faktycznie jednak dawały mu prawa do ziemi o wiele korzystniejsze niż nawet Meierrecht, jak wiemy, niemal identyczne z chłopską własnością podległą [15]. Okazuje się zatem, że powszechnie stosowana systematyka praw chłopów do ziemi jest bezużyteczna. Rozbieżność między faktycznymi uprawnieniami chłopa wobec gruntu i formalną kwalifikacją jego praw do ziemi przez istniejący porządek prawny była na to zbyt wielka.

Istnienie lub nieistnienie własności po stronie chłopa (rzecz jasna w tym rozumieniu, jak współcześnie własność była pojmowana) okazało się kryterium niewystarczającym. Dlatego też należy w miejsce powyższego, formalistycznego kryterium wprowadzić inne, faktyczne, opierające się na rzeczywistych stosunkach władania ziemią. Jest nim faktyczna możność rozporządzania ziemią przez chłopa. W ten sposób wyróżniamy:

a) prawa zapewniające chłopu swobodne rozporządzanie gospodarstwem,

b) prawa, przy których rozporządzanie gospodarstwem spoczywa wspólnie w ręku chłopa i pana feudalnego (tutaj możliwy jest szereg form w zależności od tego, jak wielki jest udział pana w dysponowaniu nieruchomością),

c) prawa, przy których rozporządzanie gruntami spoczywa wyłącznie w ręku feudalnego właściciela.

W takim schemacie dolnosascy majerowie mają miejsce obok własności podległej i zachodnioniemieckich Leibeigenschaftsbesitzrechte. O sprowadzaniu ich „do wspólnego mianownika" np. z lassyckim posiadaniem nie może już więcej być mowy. Rzut oka na mapę wystarcza, by zauważyć, że prawa chłopskie, które formalnie nie stanowiły własności, lecz przez nas zostały zaszeregowane do drugiej kategorii, koncentrują się na zachód od Łaby, zatem tam, gdzie brak było gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Na wschodzie natomiast formalna kwalifikacja praw

[14] Co do tego por. W. Wittich, *Die Grundherrschaft in Nordwestdeutschland*, Leipzig 1896, passim.

[15] *Ibidem*, s. 220—270.

chłopa (brak własności) pokrywała się w zasadzie [15] ze stosunkami faktycznymi, czego dowodzi np. interesujące nas lassyckie posiadanie. Powyższe stanowi pełne poparcie tezy wypowiedzianej ongi przez Knappa, że prawa chłopów do ziemi należy rozpatrywać w zależności od ustroju rolnego panującego na danym terytorium.

*

Niegdyś Javolenus mówił, że w prawie każda definicja jest niebezpieczna [17]. Przypomniał to J. P. Ludewig w swej pracy o prawie chłopskim w Niemczech, jako najlepszy przykład niebezpieczeństw, czyhających w tym względzie na prawnika, podając lassyckie posiadanie [18]. Pesymizm XVIII-wiecznego autora miał wówczas uzasadnienie w postaci braku materiału ustawodawczego dla określenia stosunków lassyckiego posiadania. Również praktyka, na której opierano się w judykaturze, była niepewna i nie wszędzie jednakowa. W chwili obecnej sytuacja uległa już poważnej zmianie. Dzięki posiadanym materiałom źródłowym i dorobkowi dwu ostatnich stuleci zdefiniowanie interesującej nas instytucji nie nastręcza już większych trudności.

Jesteśmy w posiadaniu wielu definicji lassyckiego posiadania z XVII i XVIII w. Wówczas jednak autorzy ulegali z reguły wpływom recypowanego prawa rzymskiego i w koncepcjach swych nie wykraczali poza podciągnięcie feudalnych instytucji pod formy znane z prawa rzymskiego, w najlepszym wypadku tylko nieco je modyfikując.

Szerzej na temat definicji lassyckiego posiadania wypowiedział się jednak dopiero Jan Piotr de Ludewig, tajny radca królewski, kanclerz uniwersytetu w Halle i „praeses ordinis jureconsultorum". Był to prawnik wnikliwy i subtelny, w polemice namiętny i niebezpieczny, rozkochany bez reszty w rodzimym niemieckim prawie. Z satysfakcją czyta się jego pełne ognia filipiki, w których zwalczał obyczaj wyłącznego oddawania się studiom romanistycznym i nawoływał do zgłębienia instytucji feudalnych. Wypowiadane przez niego przy tym uwagi są tak przenikliwe, iż wielokrotnie zasługują, by stanowić motto współczesnych prac z historii prawa [19].

Niemniej jednak albo siła przyzwyczajenia, albo też może zbyt wielki wpływ i urok prawa rzymskiego zaciążył i na tym autorze. Definicja jego bowiem również niewiele odbiegła od instytucji znanej Pandektom:

---

[16] O pewnych istniejących tu rozbieżnościach będzie mowa poniżej.

[17] *Digesta*, liber L, 17, 202.

[18] Ludewig, *De iure clientelari*, s. 257, nota s.

[19] Ludewig, *De iure clientelari*, szczególnie s. 4—5 przedmowy oraz tekstu np. s. 6, nota g.

Lassycka dzierżawa (conductio lassitica)... jest to umowa, mocą której lassyta otrzymuje używanie wzgl. użytkowanie gruntu lassyckiego w zamian za umówiony czynsz (merces)... w pieniądzu lub w plonach... bez jakiegokolwiek uszczuplenia własności, która nienaruszona pozostaje w ręku wydzierżawiającego (locator) [20].

Utożsamianie lassyckiego posiadania z locatio — conductio rerum kryło w sobie nie mniejsze niewygody niż odwoływanie się do rzymskiej prekarii. Mianowicie według pojęć prawa rzymskiego locator (tzn. oddający grunt w dzierżawę) nie mógł swobodnie i w dowolnym momencie rozwiązać istniejącego stosunku i usunąć dzierżawcy (conductor) z ziemi, o ile to nie było zastrzeżone w umowie. Inna trudność mieściła się w czasowym ograniczeniu kontraktu dzierżawy. Po upływie terminu bowiem do likwidacji stosunku wystarczało jednostronne oświadczenie woli dzierżawcy, które — w sytuacji feudalnego lassyty — byłoby w skutkach aktem analogicznym do zbiegostwa. Z czasowości stosunku dzierżawy płynęła też czasowość ciężarów dzierżawcy, nie dająca pogodzić się z sytuacją lassyty. Feudalne ciężary chłopstwa były z reguły traktowane jako wieczne i z samej już „kondycji" chłopskiej wypływające.

Były to rozbieżności pierwszorzędnej wagi i nie uszły też uwagi Ludewiga. Starał się on zatem uściślić swą definicję, wychodząc jednak (nie wiadomo, czy rozmyślnie) nie z niedociągnięć, które kryło zestawienie lassyckiego posiadania z locatio — conductio rerum, lecz od rozbieżności form występujących przy lassyckim posiadaniu.

Spośród wszystkich cech lassyckiej umowy tylko niektóre zatrzymano w poszczególnych prowincjach, inne odrzucając. Jedynie prawo pana do odebrania lassyckiego gruntu uważam za cechę konieczną... bez której umowa nie może nosić miana lassyckiej... Cóż więc? Lassycka dzierżawa... gdy przyjrzysz się zwyczajom poszczególnych prowincji... nie posiada jakichś [wspólnych], wyróżniających ją od innych cech. [Dlatego też definiując tę instytucję] niejasnościom tym inaczej zapobiec nie można, jak tylko wyliczając możliwie najwięcej cech, oddzielając je od siebie słówkiem a l b o. A zatem: umowa lassycka stanowi umowę dzierżawy, gdzie a l b o prawo jej zerwania przysługuje zawsze wydzierżawiającemu, a l b o gdzie występuje wieczysty obowiązek [świadczeń] dzierżawcy, a l b o też jakiekolwiek inne jego skrępowanie, wymieniane przy lassyckim posiadaniu. Powiesz może, że to jest dziwoląg jakiś, a nie definicja? Tak jest, nie oskarżaj jednak o to uczonego, lecz wieloznaczną i zmieniającą się w swej postaci... prawdziwie monstrualną jurysprudencję [21].

Trudno nie zgodzić się z autorem, że taka definicja musi się wydać dziwaczna. Nie jest to bez jego winy, ponieważ tak światły i na te czasy

[20] *Ibidem*, s. 227, nota m.

[21] *Ibidem*, s. 257—258, nota i.

w pewnym sensie postępowy jurysta jak Ludewig nie zdołał się mimo wszystko wydostać poza „zaczarowane koło" rzymskich formuł i instytucji.

Najbardziej chyba istotną różnicą między lassyckim posiadaniem z jednej i precarium lub locatio — conductio z drugiej strony jest, iż rzymskie instytucje zakładały formalną przynajmniej równość osobistej sytuacji kontrahentów. Tymczasem początek lassyckiemu posiadaniu dawał z reguły władczy akt feudała, któremu poddany chłop nie mógł się oprzeć. O konsensualnym kontrakcie, który np. stanowiła locatio — conductio, nie było tu zupełnie mowy.

Z końcem XVIII w. w nauce prawa pojawiły się odmienne definicje lassyckiego posiadania. Mamy tu na myśli profesora prawa uniwersytetu w Getyndze, Rundego, który interesującą nas instytucję usiłował zdefiniować w sposób negatywny, a zarazem dynamiczny. Były to według niego „prawa chłopskie, w których dziedziczność [w rozumieniu praw własnościowych — *przyp. mój, K. O.*] gruntów nie wykształciła się jeszcze w żadnej postaci"[22]. Określenie to jest również mało zadowalające, kładzie jednak nacisk już na prawie rzeczowym, nie na prawie zobowiązań. Z odwoływaniem się do zobowiązań przy definiowaniu lassyckiego posiadania ostatecznie zerwało Pruskie Prawo Krajowe, które weszło w życie 1 VI 1794. W myśl jego postanowień za gospodarstwa lassyckie należy uważać, że „grunty przez poddanych posiadane są własnością państwa [tzn. pana] ... i też posiadaczom nie w dzierżawę czasową lub wieczną, lecz bez oznaczenia czasu do uprawy i użytku oddane zostały" [23]. Podobnie z późniejszego o kilkanaście lat edyktu regulacyjnego (14 IX 1811) dowiadujemy się, że lassyckie posiadanie powstaje, gdy „chłopskie gospodarstwo oddaje się chłopu nie na własność" (§ 1), „lecz do używania ... w zamian za daniny, czynsze i pańszczyzny", przy czym jednak „własność gospodarstwa, przysługująca właścicielowi folwarku, jest ograniczona niemożnością włączenia takiego gospodarstwa do ziem folwarcznych i obowiązkiem ciągłego obsadzania go przez chłopów" (§§ 3, 34) [24]. Jest oczywiste, że ostatnia część tego sformułowania odzwierciedla ograniczenia, które wprowadził ongi fryderycjański Bauernschutz.

W ślady PPK i edyktu z 14 IX 1811 r. poszedł Dönniges w swej niezwykle ciekawej i materiałowo bogatej pracy, później, niestety, nie-

[22] Runde, *Privatrecht* (wyd. 8 z 1829), s. 509.

[23] Allg. Landrecht (ALR) II, 7, § 298, przekład polski wg Z. Radwański — J. Wąsicki, *Wprowadzenie Pruskiego Prawa Krajowego na ziemiach polskich*, „Czasopismo Prawno-Historyczne", t. VI (1), Poznań 1954, s. 217.

[24] *Edikt die Regulierung der gutsherrlichen und bäuerlichen Verhältnisse betreffend. Vom 14. September 1811*, Gesetz-Sammung 1811, nr 52, s. 281.

słusznie pomijanej. Według niego bowiem przez lassyckie posiadanie rozumie się wypadki, gdy

> grunt oddany jest przez właściciela do uprawy i pobierania z niego pożytków w zamian za pewne korzyści dla właściciela, tzn. pańszczyzny, świadczenia, daniny — stanowi więc ono ograniczone prawo użytkowania cudzych gruntów. Użytkownicy z reguły nie mogą rozporządzać oddanymi im gruntami ani między żywymi, ani na wypadek śmierci, niezależnie od tego, czy posiadacz ma prawo przekazywać użytkowane grunty drogą dziedziczenia, czy też nie [25].

Wśród przytoczonych przez nas definicji powtarzał się cały szereg elementów. Tym, który wystąpił najdobitniej i da się stwierdzić we wszystkich znanych nam określeniach, jest b r a k w ł a s n o ś c i po stronie chłopa. Dalszy stanowią feudalne o b c i ą ż e n i a chłopa lassyty w postaci pańszczyzn, czynszów i innych świadczeń. W konstrukcjach prawników noszą one charakter świadczenia uiszczanego w zamian za ziemię otrzymaną od pana w użytkowanie. Jest to jednak fikcja, skoro wysokość i rodzaj tych obciążeń nie były stałe i mogły być przez pana często swobodnie zmieniane, w pewnych wypadkach zaś z zasady już były niewymierne. Element trzeci stanowi z a ł o g a, będąca, tak jak ziemia, własnością pana feudalnego. Po czwarte, trzeba tu wymienić przysługujące feudałowi p r a w o o d e b r a n i a z i e m i chłopu-lassycie. Wreszcie ostatnim elementem jest zastrzeżenie, że chłop-lassyta n i e m o ż e d y s p o n o w a ć z i e m i ą między żywymi ani na wypadek śmierci. Zestawiając ze sobą wszystkie wymienione powyżej elementy lassyckiego posiadania, otrzymujemy następującą definicję: Przez lassyckie posiadanie należy rozumieć właściwą feudalizmowi i gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej formę chłopskich praw do ziemi, sprowadzającą się do bezterminowego, jednostronnie przez pana odwołalnego używania i użytkowania pańskich gruntów, zabudowań oraz żywego i martwego inwentarza, bez możności rozporządzania tym majątkiem, z czego wypływał obowiązek uiszczania określonych świadczeń (głównie pańszczyzn) na rzecz feudalnego właściciela.

Nie można, niestety, nazwać tej definicji nieskomplikowaną, mamy jednak nadzieję, że mimo to jest jasna i niedwuznaczna. Traktujemy w niej lassyckie posiadanie jako specyficzne prawo rzeczowe. Zastrzeżenie mówiące o niemożności rozporządzania gruntem przez chłopa-lassytę — choć może wydać się niepotrzebne — zostało wprowadzone z uwagi na analogie z zachodnich i północno-zachodnich Niemiec. Występujące tam bowiem Meierrecht też było tylko posiadaniem, lecz ha-

[25] D ö n n i g e s, *Die Land-Kultur-Gesetzgebung Preussens...*, t. I, Berlin 1843, s. 257.

nowerski majer i westfalski kolon lub „Late", mimo braku własności, mieli jednak ograniczone prawo rozporządzania gospodarstwem, zbliżając się w tym np. do dolnośląskiego właściciela podległego. Przez zamieszczenie w definicji powyższego zastrzeżenia wyłączyliśmy spod jej zasięgu wszystkie tego rodzaju prawa. Z tej samej przyczyny celowe wydało się powiązać w definicji lassyckie posiadanie z gospodarką folwarczno-pańszczyźnianą. Położenie specjalnego nacisku na robociznach wśród świadczeń lassyckich posiadaczy zostało narzucone przez źródła wielokrotnie stwierdzające, że celem istnienia gospodarstw lassyckich „jest dostarczenie panu sił roboczych potrzebnych mu do gospodarowania na folwarku" [26].

Definicja zawiera pewną lukę, mianowicie nie zwraca uwagi na obowiązek wznoszenia i konserwacji zabudowań lassyckiego gospodarstwa i uzupełniania jego załogi, co w praktyce XVIII i XIX w. było nader istotnym kryterium dla zarachowania gospodarstwa do rzędu lassyckich. Wydaje się nam jednak, że wyraźne podkreślenie własności pana wobec budynków i inwentarza powinno tu być wystarczające.

Lassyckie posiadanie — widać to wyraźnie już z proponowanej definicji — nie miało jednolitego charakteru jako instytucja prawna. Z jednej strony bowiem określało ono stosunek osoby do rzeczy, z drugiej — stosunek między dwiema osobami wyrażony w pewnych prawach i obowiązkach. Drugi z tych aspektów, tzn. stosunek między chłopem-lassytą i panem feudalnym posiada w źródłach i literaturze nazwę stosunku lassyckiego (lassitisches Verhältnis). Nie ulega wątpliwości, że ów podwójny aspekt był przyczyną dwu kierunków w zakresie definiowania interesującej nas instytucji.

*

Zarówno w definicji, którą podaliśmy powyżej, jak i w odnośnych przepisach prawnych i całej literaturze przedmiotu wszędzie znajdujemy stwierdzenie, że chłop-lassyta „nie był pewien dnia ani godziny" na swym gospodarstwie, że był tylko „Wirt bis auf Weiteres", jak mówił Hanssen [27], i nie mógł swym gospodarstwem rozporządzać. Nie jest naszym zamiarem kwestionować zgodność powyższych stwierdzeń z obowiązującymi przepisami. Chcemy tylko zwrócić uwagę, że praktyka w zakresie lassyckiego posiadania daje obraz zupełnie inny niż to, czego moglibyśmy się spodziewać po powyższych sformułowaniach.

[26] WAP Wrocław, Arch. KGK, Kreis Cosel, U-4 (Urbanowitz), l. inw. 904, orzeczenie Kolegium Rewizyjnego z 15 V 1857.

[27] G. Hanssen, *Die Aufhebung der Leibeigenschaft und die Umgestaltung der gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisse überhaupt in den Herzogtümern Schleswig und Holstein*, Petersburg 1861, s. 17.

Rzecz jasna, nie ma tu miejsca na dokładny i wszechstronny opis tej praktyki i jej szczegółową ocenę. Sprawy te muszą zostać odłożone do obszerniejszego opracowania. Niemniej jednak kilka szczegółowych przykładów, które tutaj zamierzamy przytoczyć, powinno przestrzec w dostatecznej mierze przed zbyt schematycznym ujmowaniem stosunków wiejskich w feudalizmie, w szczególności zaś przed zbyt pesymistycznym poglądem na prawa chłopów do ziemi.

Faktyczna dziedziczność gospodarstw chłopskich, wówczas gdy chłopu formalnie przysługiwało tylko posiadanie ziemi, nie jej własność, jest faktem powszechnie znanym i obserwowanym na wielu terytoriach [28]. Dlatego też kwestii tej nie będziemy poświęcali tu więcej uwagi. Przykłady, które przytoczymy, będą dotyczyły kwestii w tym wypadku o wiele istotniejszej, mianowicie rozporządzania ziemią przez chłopa lassytę między żywymi, i to nie tylko na korzyść jednego ze swych przyszłych dziedziców.

I tak Krzysztof Ksionska w początkach XIX wieku zamienił swe lassyckie gospodarstwo położone w Orzegowie (pow. bytomski) za analogiczne gospodarstwo zagrodnicze w sąsiednich Szombierkach [29]. Mniej więcej w tym samym czasie we wsi Wielkie Staniszcze w powiecie strzeleckim Krystek Mainka nabył od Walka Szustoka gospodarstwo kmiece w zamian za swoje zagrodnicze [30]. W 1816 r. zabrski kmieć Krzysztof Lazar, ponieważ nie mógł już podołać pełnieniu pańszczyzn dla dworu i uiszczaniu pozostałych świadczeń, pomieniał się z Ignacym Wilkiem na gospodarstwa. Oddał mu swoje kmiece, przejmując w posiadanie obiekt chałupniczy, który Wilk dotychczas posiadał [31]. Inny podobny przykład dotyczy wsi Molna w lublinieckim powiecie i pochodzi najprawdopodobniej z końca XVIII w. Oto nie znany nam z imienia ojciec Jana Pietruchy zamienił swe pańszczyźniane gospodarstwo zagrodnicze za lassyckie gospodarstwo kmiece Szymona Marczika, również w Molnej położone. Po upływie dziesięciu mniej więcej lat obaj chłopi dokonali ponownej zamiany [32]. Tym razem jednak do

---

[28] Np. Langer, *Geschichte und Verhältnisse...*, s. 20, 35; Knapp, *Bauernbefreiung...*, t. I, s. 47, t. II, s. 22—23; C. Fuchs, *Der Untergang des Bauernstandes und das Aufkommen der Gutsherrschaften*, Strassburg 1888, s. 94; J. Rutkowski, *Studia z dziejów wsi polskiej XV—XVIII w.*, Warszawa 1956, s. 171—172.

[29] WAP Wrocław, Arch. KGK, Kreis Beuthen, S-10 (Schomberg), l. inw. 121, orzeczenie Kol. Rew. z 11 V 1855.

[30] *Ibidem*, Kreis Gross-Strehlitz, S-8, t. I (Gross- und Klein-Stanisch), l. inw. 333 Verh. Colonnowska 22 I 1823.

[31] *Ibidem*, Kreis Hindenburg, Z-9 (Hindenburg), l. inw. 82, Actum Stanowitz 26 I 1819.

[32] Stało się to z inicjatywy Marczika.

transakcji tej wmieszał się pan (z nie znanego nam bliżej powodu) i osadził Pietruchę na innym, tymczasem opustoszałym, lassyckim gospodarstwie kmiecym [33].

Chłop lassyta mógł nie tylko sprzedawać i zamieniać, lecz również wydzierżawiać swe gospodarstwo. Akta mówią o takich czynnościach, jak o czymś zupełnie zwykłym [34].

W przedmiocie wydzierżawiania ziemi przytoczymy dwa interesujące przykłady. Pierwszy z nich pochodzi z pierwszej ćwierci XIX w. i dotyczy wsi Leśnej w oleskim powiecie [35]. Oto Józef Wieczorek, posiadacz lassyckiego gospodarstwa zagrodniczego, gdy nie mógł już pełnić pańszczyzn, oddał mały domek znajdujący się przy jego zagrodzie i część swych dotychczasowych gruntów na nieokreślony przeciąg czasu innemu chłopu, Janowi Jeziorowskiemu. W zamian za to Jeziorowski przejął na siebie obowiązek świadczenia połowy robocizn. W związku z likwidacją folwarku w Leśnej w 1840 r. Wieczorek oddał wielkiemu właścicielowi całe swoje gospodarstwo i otrzymał za to obiekt mniejszy, choć żyźniejszy; równocześnie dotychczasowy wymiar jego robocizn został zmniejszony o połowę. Ponieważ teraz nie potrzebował już pomocnika do pełnienia pańszczyzn, zerwał zawartą poprzednio umowę, pozbawiając przez to Jana Jeziorowskiego dachu nad głową i dotychczasowego utrzymania.

Przytoczone fakty znamy z oświadczenia wielkiego właściciela. Stosunek, który zachodził między obu chłopami, jest w odnośnym tekście konsekwentnie określany jako dzierżawa (Pacht, Zeitpacht), Jeziorowski zaś expressis verbis jako „Zeitpächter des Robotgärtners Josef Wieczorek". Trzeba tu podkreślić ze szczególnym naciskiem, że wielki właściciel mówił o tym fakcie, jak o czymś zupełnie potocznym i naturalnym i nie zgłaszał żadnych pretensji z tego powodu. Można by tu mieć pewne zastrzeżenia co do wiarygodności oświadczeń pana, który był w tym zainteresowany, by Jeziorowskiego uznano za dzierżawcę innego chłopa, nie zaś za samodzielnego lassytę (tzn. jednostkę pozostającą wobec pana w odrębnym lassyckim stosunku) [36]. Zastrzeżenia te jednak

[33] *Ibidem*, Kreis Lublinitz, M-2 (Mollna), l. inw. 128, Cont. 4 VII 1823.

[34] *Ibidem*, Kreis Beuthen, S-10 (Schomberg), l. inw. 121, orzeczenie Kol. Rew. z 11 V 1855 w sprawie Krzysztofa Ksionski. Por. *Sammlung...*, t. XIV, wyd. Korn, s. 73 i n., *Neue Sammlung*, t. X, s. 83 i n.

[35] WAP Wrocław, Arch. KGK, Kreis Rosenberg, L-40 (Leschna), l. inw. 281, orzeczenie Kol. Rew. z 6 VIII 1858.

[36] Spór, z którego czerpiemy nasze informacje, toczył się w związku z wnioskiem dziedziców Jana Jeziorowskiego, którzy od wielkiego właściciela domagali się regulacji (przyznania na własność) posiadanego przez nich gospodarstwa. Pan dowodząc, że przodek ich nie pozostawał wobec niego w stosunku lassyckim, dążył do wykluczenia ich od regulacji.

można odnieść jedynie do konkretnego przypadku Jana Jeziorowskiego, powątpiewając, czy rzeczywiście był tylko dzierżawcą wobec Wieczorka. To jednak nie podważa innej pośredniej informacji, dla nas stokroć ważniejszej, mianowicie że w ówczesnych stosunkach rzeczywiście istniała możliwość wydzierżawiania komu innemu ziem przez chłopa-lassytę. Dowodzi tego ponad wszelką wątpliwość stanowisko Kolegium Rewizyjnego [37], które jako druga instancja orzekało w toczącym się z tej okazji sporze [38].

Inny ciekawy przykład wydzierżawiania ziemi przez lassytę pochodzi z powiatu gliwickiego (wieś Łacza) i przypada na okres 1839—1843 [39]. Mianowicie w 1843 r. sołtys Łaczy Blosek Gorywoda wniósł skargę do administracji majątków księcia raciborskiego (w skład tych majątków wchodziła bowiem ta wieś) na lassyckiego zagrodnika Franciszka Lukoszka. W skardze zarzucał między innymi, że zagrodnik ów „obcym ziemię wydzierżawia". Treść doniesienia sugeruje dwie rzeczy dla nas istotne: po pierwsze, że wydzierżawienie ziemi przez Lukoszka było aktem bezprawnym (inaczej nie byłoby bowiem przedmiotem skargi), po drugie zaś, że administracja majątków o wydzierżawieniu nie była w ogóle powiadomiona, zatem nie udzieliła swego zezwolenia na tę transakcję.

W rezultacie skargi wniesionej przez Gorywodę przeprowadzono dochodzenia, które ujawniły, że Lukoszek rzeczywiście wydzierżawiał części swego zagrodniczego gospodarstwa bezrolnym chłopom. Oto odnośny tekst w tłumaczeniu:

> Komornik Jan Bitomsky zeznał: Jest zgodne z prawdą, że w bieżącym lecie wydzierżawiłem od... pańszczyźnianego zagrodnika Franciszka Lukoszka w Łaczy dwa zagony na ziemniaki i płaciłem mu za to 1 rtl. Cała powierzchnia mogła wynosić najwyżej 30 prętów^2. Prócz mnie również posłaniec gminy (Dorfordonanz) Wincenty Goriwoda wydzierżawił na kapustę jeden zagon i zapłacił za to gospodarzowi 15 sgr. Zagon ten mógł być w przybliżeniu o połowę mniejszy niż moje zagony na kartofle, a więc mógł mieć około 15 prętów^2. ...Zagrodnik Lukoszek nie wydzierżawiał więcej ziemi ...

W aktach komory raciborskiej znajdujemy później następującą notatkę:

> Na podstawie przeprowadzonych dochodzeń udzielono dziś polecenia zarządcy... aby, tak jak dotychczas, uznawał Franciszka Lukoszka za pańskiego [tzn. lassyckiego] zagrodnika na gospodarstwie nr 34 we wsi Łacza. W od-

[37] Była to władza wyższa, kompetentna dla sporów wynikających przy realizowaniu reformy rolnej.

[38] *Ibidem.*

[39] PAP Racibórz, 7/769, Verh. Schloss Kieferstädtel 15 X 1843.

niesieniu do tego, jak gospodaruje, nie można wypowiedzieć nawet najmniejszego zarzutu; tak samo pańszczyzny pełni punktualnie[40].

Trzeba przyznać, że przytoczone oświadczenie Komory jest sui generis rewelacją. Okazuje się bowiem, że pan, względnie ci, którzy go reprezentowali, nie wiedzieli nic o wydzierżawianiu ziemi przez Lukoszka. Z tego wynika, że również zgody swej na takie rozporządzenie ziemią w żadnej postaci nie udzielali. Mimo to nie znaleźli najmniejszej podstawy do zarzutów. Widocznie zatem, po pierwsze, chłop miał prawo wydzierżawiać części posiadanego przez siebie lassyckiego gospodarstwa, po drugie zaś, powiadamianie pana o tej czynności i uzyskiwanie jego zgody na nią nie były koniecznie potrzebne.

*

Przykłady, które przytoczyliśmy, a których można o wiele więcej znaleźć w aktach byłej Komisji Generalnej [41], dowodzą, że chłop-lassyta miał o wiele większą swobodę działania, niż to sobie dotychczas na ogół wyobrażano. Jest bardzo prawdopodobne, że w codziennym życiu trudno było odróżnić lassytę od właściciela podległego, ponieważ możność władania ziemią przez obu z nich była do siebie w praktyce bardzo zbliżona. Z drugiej strony trzeba jednak zawsze pamiętać, że dysponowanie ziemią między żywymi, przekazywanie jej przez lassytę dziedzicom, ustanawianie dożywoci itp. tylko tak długo miało moc i pociągało za sobą skutki prawne, jak długo pan czynnościom tym się nie sprzeciwił. Zasadniczo zatem chłop, mimo swoich szerokich praktycznych możliwości, był nadal zdany na łaskę i niełaskę pana i koniec końców wszystko zależało od pańskiego widzimisię. I w tym rozumieniu powiedzenie Hanssena, że lassyta jest jedynie „Wirt bis auf Weiteres", musi być nadal utrzymane w mocy.

[40] *Ibidem*, notatka datowana Rauden 15 X 1840 (winno być: 1843).

[41] Była to władza o kompetencji administracyjno-sądowniczej, powołana do realizacji reformy rolnej.

ALFRED KONIECZNY

OGRANICZENIA SWOBODY W ZAWIERANIU MAŁŻEŃSTW WŚRÓD CHŁOPÓW NA GÓRNYM ŚLĄSKU W POŁOWIE XVIII I NA POCZĄTKU XIX WIEKU

Treść: I. Wstęp. — II. Ograniczenia swobody w zawieraniu małżeństw a przepisy prawa. — Konsens małżeński. — Przymus małżeński. — Opłaty małżeńskie. — III. Ograniczenia swobody w zawieraniu małżeństw w praktyce. — Częstotliwość zawieranych małżeństw. — Małżeństwa wewnątrz- i międzywiejskie. — Małżeństwa służby dworskiej i czeladzi. — Wiek osób wstępujących w związki małżeńskie. — Małżeństwa między różnymi warstwami ludności wiejskiej. — IV. Zakończenie.

I. WSTĘP

Szczegółowe studium S. Wysłoucha o strukturze agrarnej Śląska XIX wieku i zmianach w niej zachodzących [1] wykazało m. in. stały wzrost liczby ludności bezrolnej oraz jej niezwykle ciężką sytuację materialną, powstałą w wyniku działania kapitalistycznej koncentracji w ówczesnym rolnictwie śląskim. Faktom tym nie zaprzeczał ani rząd pruski, ani niemiecka historiografia burżuazyjna. Przekonać nas może o tym chociażby przeprowadzona w 1848 r. ankieta, oparta na materiałach dostarczonych przez właścicieli ziemskich i opanowane przez nich terenowe oddziały organizacji rolnych [2], której wyniki opublikował następnie A. v. Lengerke [3]. Obok danych faktycznych o sytuacji ludności rolniczej ankieta zawierała odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób i jakimi środkami poprawić byt robotników rolnych. Jako jeden z ta-

[1] S. Wysłouch, *Studia nad koncentracją w rolnictwie śląskim w latach 1850—1914*, Wrocław 1956.

[2] Ankieta objęła całe państwo pruskie; z terenu Śląska odpowiedziało na nią 38 właścicieli ziemskich (rejencja wrocławska — 17, opolska — 6, legnicka — 15).

[3] A. v. Lengerke, *Die ländliche Arbeiterfrage*, Berlin 1849.

kich środków wysuwano postulat wprowadzenia na Śląsku ustawowego zakazu zawierania małżeństw bez zezwolenia władz przez ludność bezrolną [4]. Miało to doprowadzić do obniżenia się liczebności tej warstwy ludności wiejskiej. Podstawą zajęcia przez pruskich obszarników takiego stanowiska był fakt, że wśród chłopów „już lat 20 mając, a często jeszcze wcześniej albo najpóźniej po odbytej służbie wojskowej, a zatem mając lat 22—23, zawiera się małżeństwa, zrywa się stosunek służby we dworze i idzie się do pracy jako tzw. dniówkarz. Tacy ludzie znajdują się tak długo w znośnej sytuacji, jak długo nie zjawi się rodzina. Z pierwszym dzieckiem rozpoczyna się smutny czas [5].

„Jeśli nie przeciwstawi się lekkomyślnemu zawieraniu małżeństw, nie poprawi się frekwencja w szkołach" [6]. „Wśród ludu powszechne jest przekonanie, że osoby, które zawarły związek małżeński, prędzej unikną służby wojskowej; ale poza tym pewne jest, że według ustaw osoby, które nie wstąpiły w związek małżeński, muszą wynająć się jako parobcy itd.; aby zatem być wolnym od wszelkiego przymusu, Górnoślązak zawiera małżeństwo, skoro tylko jest to możliwe, i przyczynia się do zwiększenia przyrostu ludności, ale i zarazem do zwiększenia liczby rodzin pozbawionych chleba, żyjących w skrajnej nędzy" [7]. Ażeby zapobiec temu stanowi rzeczy, obszarnicy wysuwali następujące postulaty:

> Tak tedy staje się szczególnie konieczne i szczególnie przydatne dla popierania i podniesienia moralności, aby nikomu nie zezwolono przed odbytymi latami służby albo przed uzyskaniem zaświadczenia, iż do 25 roku życia służył wiernie i uczciwie u jakiegoś pana lub kmiecia, wstąpić w związek małżeński. Kto nie może wykazać się dowodem, że pracą swoich rąk będzie w stanie wyżywić rodzinę oraz że jego sposób życia upoważnia go do tego, by inne istoty (dzieci) na porządnych ludzi wychować, ten gdy się ożeni, przysłuży się tylko do zwiększenia rzesz proletariatu i nędzy. Jeżeli uważa się zwierzchność gruntową już za niewłaściwą do udzielania w tym wypadku potrzebnych konsensów małżeńskich, wtedy niech odda się nadzór w tej sprawie duchowieństwu wespół z dworem względnie sądem wiejskim [8].

Wyłania się problem, czy projektowane wyżej środki mogły wpłynąć na faktyczne ograniczenie chłopskich małżeństw, a co za tym idzie — na zmniejszenie ilości ludności (konkretnie: bezrolnych) na wsi śląskiej?

---

[4] Postulat ten wysunięto również w następujących prowincjach: Prusy (w 5 powiatach), Saksonia (w 5 powiatach) i Brandenburgia.

[5] Lengerke, *op. cit.*, s. 292 (wg rejencji opolskiej).

[6] *Ibidem*, s. 294 (wg powiatu Rybnik).

[7] *Ibidem*, s. 296.

[8] *Ibidem*, s. 296—297.

Wprawdzie powyższe projekty nigdy nie doczekały się realizacji [9], niemniej jednak znamy z przeszłości, z epoki feudalnej, analogiczne ograniczenia małżeńskie, może nawet surowsze w swej istocie. Prześledziwszy je dokładnie — i to jest główny cel niniejszych uwag — będziemy mogli odpowiedzieć na postawione pytanie, tym bardziej że cytowane u Lengerkego projekty [10] są przecież nawiązaniem do dawnych form i próbą kontynuacji tej skazanej już wówczas na zagładę instytucji feudalnej.

Stosowanie przez panów feudalnych wobec poddanej ludności ograniczeń przy zawieraniu związków małżeńskich było jedną z charakterystycznych cech stosunku zależności, jaki niósł ze sobą ustrój feudalny. Zjawisko to występowało także i na Śląsku [11]. Historiografia nie poświęciła dotąd temu zagadnieniu większej uwagi. Nieliczne skąpe i ogólnikowe uwagi w tym przedmiocie, które wypowiedziano mimochodem w niektórych opracowaniach, są tu niewystarczające. Tę właśnie lukę w dziejopisarstwie chcielibyśmy zapełnić kilkoma uwagami. Te jednak nie pretendują do wyczerpania postawionego problemu, przede wszystkim ze względu na wąskie ramy czasowe naszych rozważań. Obejmują one tylko około 70 lat ze schyłkowego okresu epoki feudalnej. Niemniej jednak mamy nadzieję, że mimo to zdołamy dorzucić nieco nowego materiału do interesującej nas tu instytucji.

---

[9] Te nawracające do dawnych stosunków feudalnych reakcyjne projekty ograniczenia swobód zawierania małżeństw wywołały protest nawet w ówczesnej literaturze burżuazyjnej jako całkowicie chybione i szkodliwe (por. W y s ł o u c h, *op. cit.*, s. 120).

[10] Wcześniejszy projekt ograniczenia swobody zawierania małżeństw przez proletariat rolny stworzył w 1847 r. niejaki Dittrich wysuwając postulat, że warunkiem udzielenia zezwolenia na zawarcie małżeństwa jest osiągnięcie 30 roku życia przez mężczyzn, a 24 roku życia przez kobiety (por. A. W o j t k o w s k i, *W sprawie kształtowania się polskiego narodu burżuazyjnego na Śląsku*, „Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich", t. II, Warszawa 1953, s. 229).

[11] Nie była to instytucja nowa, lecz znana już w wiekach X—XIII na zachodzie Europy, która rozprzestrzeniła się następnie na tereny Europy środkowej i wschodniej. Już w państwie frankońskim ludność pośrednio wolna i niewolna nie mogła bez pańskiego zezwolenia zawierać związków małżeńskich (K. K o r a n y i, *Powszechna historia państwa i prawa w zarysie*, Warszawa 1955, s. 42). W Niemczech w XI—XIII w. to samo dotyczyło chłopów. Byli oni ponadto zobowiązani do uiszczania panu za udzielone zezwolenie na zawarcie małżeństwa określonej opłaty, tzw. maritagium (*ibidem*, s. 119). Również i we Francji w X—XIII w. obserwujemy te same ograniczenia. Tu ponadto w wypadkach małżeństwa z obcą poddanką wymagane było zezwolenie obu panów i uiszczenie odpowiedniej opłaty obu panom, tzw. foris maritagium, farmiriage, przy czym panowie ustalali pomiędzy sobą podział przyszłego potomstwa z takiego małżeństwa (*ibidem*, s. 199).

II. OGRANICZENIA SWOBODY W ZAWIERANIU MAŁŻEŃSTW A PRZEPISY PRAWA

Stosowanie przez panów feudalnych wobec poddanej im ludności włościańskiej ograniczeń swobody zawierania związków małżeńskich wiąże się ściśle ze wzmożeniem poddaństwa, jakie nastąpiło z chwilą przejścia od systemu czynszów do gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej. Proces ten zapoczątkowany został na Śląsku w XV wieku czy nawet wcześniej. Położenie chłopów zaczęło się odtąd stale pogarszać, zależność poddańcza zacieśniała się coraz bardziej, obejmując stopniowo wszystkie sfery życia feudalnej wsi śląskiej.

Poddaństwo chłopów przejawiało się w różnych formach. Można wyróżnić w nim trzy zasadnicze, nawzajem powiązane elementy: poddaństwo osobiste, poddaństwo gruntowe i sądowo-administracyjne. Interesujące nas ograniczenia małżeńskie wynikały z poddaństwa osobistego, tj. z ograniczenia wolności osobistej poddanych. Ten rodzaj poddaństwa oznaczał przede wszystkim przytwierdzenie chłopa do ziemi (glebae adscriptio), z czego wypływał zakaz opuszczania wsi bez pańskiego zezwolenia. Na poddaństwo osobiste składał się także obowiązek służby dzieci chłopskich we dworze, zakaz porzucania przez chłopa swego gospodarstwa czy też samowolnego przejścia do rzemiosła, uniemożliwienie dzieciom chłopskim uczenia się innego zawodu bez zezwolenia pana itp.

O wspomnianym przytwierdzeniu na Śląsku mówi już rozporządzenie stanów śląskich z 12 XI 1512 r. w następujący sposób:

> Żaden kmieć czy zagrodnik względnie ich synowie lub córki nie mogą bez zgody swego pana opuścić swojej wsi, a żadnemu innemu panu gruntowemu nie wolno przyjąć do swojej wsi chłopa bez zgody dotychczasowego właściciela [12].

Rozporządzenie to nie wymienia jeszcze co prawda konieczności pańskiej zgody na zaistnienie chłopskiego małżeństwa, jednak stwarza ono już możliwości pańskiej ingerencji w dziedzinę chłopskich małżeństw, zwłaszcza tych, które były zawierane pomiędzy poddanymi dwóch różnych właścicieli.

Wypływające z osobistego poddaństwa ograniczenia małżeńskie uzewnętrzniały się w trojaki sposób: jako konieczność uzyskania przez

---

[12] AAWr., sygn. Hs IIe-3, fol. 49—70; cyt. za: B. Turoń, *Materiały do dziejów wsi śląskiej XV—XVIII wieku w oddziale rękopisów Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu*, „Sobótka", 1956, nr 2, s. 311.

chłopa pańskiego zezwolenia na zawarcie małżeństwa; jako zmuszanie chłopów do zawierania narzuconych małżeństw oraz jako konieczność uiszczenia określonych opłat przez narzeczonych w zamian za uzyskanie pańskiego zezwolenia. Pierwszy i ostatni aspekt są natury negatywnej, mogły bowiem spowodować niedojście małżeństwa do skutku, drugi natomiast jest natury pozytywnej, jako prowadzący, aczkolwiek pod przymusem, do zawarcia małżeństwa. Wyodrębnione aspekty przedstawiamy poniżej nieco dokładniej w oparciu o współczesne im przepisy prawa.

Konsens małżeński

W świetle ustawodawstwa pruskiego dotyczącego Śląska jasno wynika, że zgoda pana feudalnego była podstawowym warunkiem zawarcia przez poddanych jakiegokolwiek małżeństwa [13]. Ten stan rzeczy znalazł swój wyraz w edykcie z 22 kwietnia 1747 r.[14], którego punkt trzeci ustalał: „dzieciom i poddanym nie wolno jest bez, a tym bardziej wbrew woli ich rodziców i zwierzchności gruntowych lub kogokolwiek nad nimi władzę posiadającego, który im swą zgodę do tego odmówił, co im według prawa przysługuje, małżeńskiego związku ... zawierać". Rzecz jasna, decydująca była tu zgoda zwierzchności gruntowej, tj. pana feudalnego, któremu obecnie już oficjalnie przyznano jego uprawnienia

[13] Analogiczne stosunki panowały w Rosji, w Czechach, na terenie Niemiec na wschód od Łaby. Podobnie było i na Pomorzu Szczecińskim, i w Prusach Wschodnich, gdzie większość włościan podlegała zakazowi swobodnego zawierania małżeństw (J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski (do 1864 r.)*, Warszawa 1953, s. 216). Nieco inaczej było na ziemiach polskich. Tu bowiem do zawarcia związku małżeńskiego było wymagane pozwolenie pana wsi, nie pociągało ono też za sobą opłat z tej okazji na jego rzecz. Wyjątek stanowiły jednak wypadki, gdy chodziło o wydanie córek do wsi innego pana, ale i te wypadki były rzadkie, a już nigdy nie miały miejsca w królewszczyznach (S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski. Korona*, wyd. 8, Warszawa 1949, s. 299). Zob. także W. Dworzaczek, *„Dobrowolne" poddaństwo chłopów*, Warszawa 1952, s. 5. Odmienne stanowisko zajmuje w tych sprawach B. Baranowski, *Sprawy obyczajowe w sądownictwie wiejskim w Polsce wieku XVII—XVIII*, Łódź 1955, s. 83—86.

[14] *Edikt, dass in denen Schlesisch- und Glatzischen Landen die Eheverbindungen nicht anders, als mit freiwilliger Einstimmung der Parteien sowohl, als der Eltern und Grundobrigkeiten, auch nach vorgängigen öffentlichen Aufgebot durch priesterliche Einsegnung vollzogen werden, widrigenfalls aber ungültig und kraftlos sein, auch diejenigen, welche sich ausser Landes trauen lassen, nachdrücklich bestraffet werden sollen*, „Sammlung aller in dem souveränen Herzogtum Schlesien ... ergangenen ... Verordnungen, Edikte, Mandate...", wyd. Korn, t. II, s. 474 i n.

nabyte już uprzednio drogą zwyczajową [15]. Małżeństwa zawarte wbrew powyższemu miały być nieważne.

Analogiczne przepisy umieszczono później również w pruskim *Powszechnym prawie krajowym* z 1794 r., gdzie czytamy: „Poddani chcąc wstępować w związek małżeński winni poszukiwać zezwolenia zwierzchności" [16], a dalej: „poddany poszukując zezwolenia na małżeństwo, pospolicie, gdy tego zwierzchność żąda, na miejscu poddaństwa osiąść powinien" [17], zaś „niewiasty idące za mąż za poddanego wchodzą do poddaństwa, pod którym ten pozostaje" [18]. Poddanemu, który by nie zwrócił się do swego pana z prośbą o takie zezwolenie, groziła kara więzienia lub przymusowa praca od trzech dni do czterech tygodni [19]. Samowolne zawarcie związku małżeńskiego przez osiadłego poddanego mogło nawet spowodować wyrugowanie go z zajmowanej posesji [20]. Wprawdzie *Powszechne prawo krajowe* stanowiło, że pan nie może chłopom „pozwolenia takowego bez prawnych przyczyn odmawiać" [21], lecz kiedy przypatrzymy się bliżej przepisom, które wyliczają owe „prawne przyczyny", stwierdzić musimy, że pozostawiały one pole do dość szerokiej interpretacji. Przyczynami tymi są wypadki, gdy osoba, z którą poddany chce się połączyć, ciężkich dopuściła się występków, również gdy osoba takowa jest znana z wszeteczności, niedbalstwa lub oporu, „niemniej gdy taż dla ułomności ciała nie jest zdolna do odbywania należących do niej prac gospodarskich. Ludziom także, którzy sami z powodu ułomności ciała nie są w stanie utrzymać siebie i rodziny, może zwierzchność odmówić zezwolenia na małżeństwo, które by niedoli ich nie wsparło" [22]. Prawdopodobnie tylko deklaratywny charakter miał inny przepis *Powszechnego prawa krajowego* mówiący: „Gdy zwierzchność za przyzwoitym jej uproszeniem bez prawnej przyczyny odmawia zezwolenia na małżeństwo, toż na domaganie się poddanego przez sąd wyższy prowincji udzielone być musi" [23].

Ustawodawca przewidział również pewne przypadki, kiedy pański konsens nie mógł być chłopom odmówiony. Oto jeszcze w 1748 r.

---

[15] Jako ciekawostkę przytaczamy tu przepis z 1652 r., który postanawiał, że wdowa wychodząc za mąż do dóbr innego pana winna pozostawić swe dzieci z poprzedniego małżeństwa u dawnego pana. Stan ten utrzymał się do 1794 r.

[16] *Allgemeines Landrecht für die Preussischen Staaten* (w dalszym ciągu skrót ALR), cz. II, tyt. 7, § 161.

[17] *Ibidem*, § 167.

[18] *Ibidem*, § 96.

[19] *Ibidem*, § 168.

[20] *Ibidem*, § 169.

[21] *Ibidem*, § 162.

[22] *Ibidem*, §§ 163—166.

[23] *Ibidem*, § 170.

edykt królewski z 10 grudnia [24] stanowił, że przyczynami, z powodu których nie powinno się utrudniać poddanym zawierania małżeństw, są: 1. wypadki, kiedy nieosiadły poddany znajdzie okazję przez małżeństwo w innej wsi objąć tam posesję i należycie się urządzić; 2. wypadki, kiedy kobieta przez małżeństwo z poddanym innej wsi „może sobie pomóc". W tych dwóch przypadkach miało zarazem nastąpić i zwolnienie danej osoby z poddaństwa wobec dotychczasowego pana, co oznaczało w rzeczywistości jednoczesne wprowadzenie jej w inny analogiczny stosunek wobec nowego pana. Charakterystyczne jest, że podobne postanowienia znajdujemy później i w *Powszechnym prawie krajowym*, chociaż w nieco odmiennej formie.

Ustalono mianowicie, że kiedy poddany może przez małżeństwo dostać się w posiadanie posesji wolnej od obciążeń poddaństwa gruntowego, która zapewni mu na stałe utrzymanie, wówczas zwolnienie z poddaństwa wobec dotychczasowego pana winno mu być udzielone. Oznaczało to równocześnie, że w takich wypadkach również musiał być udzielany konsens małżeński [25]. To samo odnosiło się i do kobiet mogących znaleźć sobie należyte zaopatrzenie przez małżeństwo do innej wsi [26]. We wszystkich innych wypadkach małżeństwo poddanego nie mogło stanowić podstawy domagania się zwolnienia z poddaństwa [27].

Wspomnieć należy również niezwykle charakterystyczne przepisy dotyczące małżeństw osób wojskowych z poddankami. Rząd pruski przywiązywał do nich wielką wagę. Zaraz po zajęciu Śląska przez Prusy wydany został 1 marca 1744 r.[28] edykt, na mocy którego żadnemu żołnierzowi nie można było przeszkodzić w zawarciu małżeństwa pod jakimkolwiek pretekstem. Analogicznie nie można było małżeństwu przeszkodzić wówczas, jeżeli poddany starał się o rękę jedynej córki osiadłego gospodarza. Niedługo potem wydany został cyrkularz dotyczący zwal-

---

[24] *Edikt wegen Loslassung der Untertanen in unserm Erbherzogtum Schlesien und der Grafschaft Glatz, dass die Grundherrschaften, ohne erheblichen Ursachen, denen Untertanen die Loslassung der Untertänigkeit nicht versagen, diese aber auch ohne gegründete Ursachen zum Nachteil derer Kantons und ihrer Grundherrschaften nicht von einem Ort zum andern ziehen sollen*, „Sammlung...", t. III, s. 233. O realizacji tego edyktu zob. *ibidem*, t. VIII, s. 726, cyrkularz z 19 VIII 1765 r.

[25] ALR II, 7, § 516.

[26] *Ibidem*, § 519.

[27] *Ibidem*, § 518.

[28] *Edikt und Deklaration, wie es in Zukunft in dem souveränen Herzogtum Schlesien und der Grafschaft Glatz mit der Erlassung der Untertänigkeit zu halten, das Austreten der Untertanen aus dem Lande zu verhütten und die Rekrutierung der Regimenter nach Inhalt des Werbungsreglement vom 16. August 1743 vornommen werden soll*, „Sammlung...", t. I, s. 17—27.

niania z poddaństwa kobiet wychodzących za mąż za żołnierzy, datowany 26 marca 1750 r.[29] Postanowienia jego są następujące:

1. Jeżeli żołnierz, gdziekolwiek będąc poddanym, poślubi poddankę, wówczas winien on wykupić narzeczoną z poddaństwa albo ona siebie sama i zapłacić tzw. lytrum, chyba że zwierzchność zadowoli się tym, iż ów żołnierz sam z przyszłymi dziećmi przyjmie poddaństwo.

2. Jeżeli żołnierz poślubi poddankę, która podobnie jak on jest poddaną tego samego pana feudalnego, wówczas nie wolno mu ani siebie, ani swej narzeczonej wykupić, a może jedynie bez przeszkód zawrzeć małżeństwo. Po odbyciu służby wojskowej musi wraz z żoną i dziećmi pozostać w poddaństwie u swego pana.

3. Jeżeli żołnierz jako poddany innego pana aniżeli jego narzeczona zawrze małżeństwo, wtedy wykupu może dokonać on sam albo jego narzeczona.

Cel tak sformułowanych przepisów jest jasny; chodziło tu przede wszystkim o pozyskanie sobie powolnego i nieskorego do dezercji żołnierza.

Przytaczane ostatnio postanowienia znajdowały jednak zastosowanie raczej w sporadycznych wypadkach. Dla zasadniczej masy chłopskich małżeństw decydująca była nieskrępowana wola pana feudalnego, tzn. udzielony konsens pański. O znaczeniu tego uprawnienia feudałów świadczy fakt, że żaden ksiądz nie mógł pod groźbą urzędowej kary udzielić ślubu kościelnego bez pańskiego konsensu dla narzeczonych[30]. W jaki zaś sposób panowie robili użytek z tego uprawnienia, o tym może świadczyć chociażby współczesny obserwator (Schmalz), który stwierdza, że pan nierzadko odmawiał chłopom zezwolenia na małżeństwo, a ponawiane próby karcił biciem[31].

Szczególna była sytuacja czeladzi w warunkach gospodarki folwarcznej. Wiadomą jest rzeczą, że na pańskim folwarku przebywała stale pewna liczba parobków i dziewek, rekrutująca się spośród synów i córek chłopów danej wsi, oddawanych rokrocznie na służbę do dworu na

---

[29] *Zirkulare an alle sämtliche Land- und Steuerräte und Beamten wegen Loslassung der Weibespersonen, welche sich an Soldaten verheiraten*, „Sammlung...", t. II, s. 777—778.

[30] Stylo, *Das Provinzialrechi von Niederschlesien*, Breslau 1830, s. 188. Podobnie było i na ziemiach czeskich, i morawskich (K. Grünberg, *Die Bauernbefreiung und die Auflösung des gutsherrlichbäuerlichen Verhältnisses in Böhmen, Mähren und Schlesien*, Leipzig 1894, s. 18). Również i w Polsce sejm z 1766 r. postanowił, że duchowieństwo katolickie nie będzie mogło udzielać ślubu kościelnego służącym i poddanym bez zezwolenia pana (Baranowski, *op. cit.*, s. 85).

[31] Schmalz, *Über Erbuntertänigkeit, ein Kommentar über das Königl. Preussiches Edikt vom 9-ten Oct. 1807, ihre Aufhebung betreffend*, Breslau 1808, s. 16.

zasadzie najmu przymusowego. Przeważała wśród niej młodzież, ponieważ zasadą było, że służbę odbywało się przed wstąpieniem w związek małżeński [32]. Okres służby wynosił w zasadzie 3 lata, jednak w praktyce był on często przedłużany. W stosunku do służby dworskiej stosowany był zasadniczo zakaz zawierania związków małżeńskich w czasie odbywania służby. Zdarzały się wprawdzie wypadki, że na niektórych folwarkach służba otrzymywała takie zezwolenia. Były to jednak raczej przypadki nieliczne [33]. Stąd też płynął fakt, że służba dworska pozostawiała stosunkowo liczne nielegalne potomstwo [34].

Uzyskanie zezwolenia na zawarcie małżeństwa w czasie odbywania służby dworskiej nie oznaczało jeszcze równoczesnego z niej zwolnienia. Przeciwnie, kiedy np. jakaś dziewczyna uzyskała zezwolenie na zamążpójście, wówczas była zobowiązana odrobić resztę przewidzianej służby po ślubie albo też znaleźć na swoje miejsce inną pracowitą dziewczynę [35]. Znajdujemy też u Stielowa [36], Ziekurscha [37] wzmianki o żonatych parobkach służących po dworach. Ziekursch [38], a za nim Rutkowski [39] twierdzą, że o ile osiadłym poddanym nie utrudniano specjalnie zawierania małżeństw, o tyle nieosiadli poddani mogli zawierać małżeństwo jedynie w wypadku, kiedy pan zgodził się na założenie nowego gospodarstwa chałupniczego, czy też kiedy zezwolił im na pójście w szeregi komorników. Wypadki, żeby czeladź dworska uzyskawszy zezwolenie na zawarcie małżeństwa nie zmieniała kondycji parobczańskiej, należały do rzadkości [40].

W tych czasach miało miejsce swoiste przeludnienie w niektórych wsiach górnośląskich jako następstwo przytwierdzenia chłopa do gleby. Niosło ono za sobą pewne szczególne ograniczenia małżeńskie. Tu bowiem obok konsensu pańskiego chodziło jeszcze o pewną realną możliwość założenia rodziny. Oto bowiem na ogół poddani nie prędzej mogli się pobrać, aż jakieś gospodarstwo we wsi opustoszało. Jednakże przeludnienie powodowało, że na takie wakujące miejsce czekało już zazwyczaj kilka osób. Większość nie mogła się tedy żenić, choćby tego

[32] Rutkowski, *op. cit.*, s. 112; także Grünberg, *op. cit.*, s. 14.

[33] Stylo, *op. cit.*, s. 164; także J. Ziekursch, *Hundert Jahre schlesischer Agrargeschichte*, Breslau 1915, s. 72.

[34] „Schlesische Provinzialblätter", t. XV, 1792, s. 329; także Ziekursch, *op. cit.*, s. 73.

[35] Stylo, *op. cit.*, s. 168.

[36] *Ibidem*, s. 161—165.

[37] Ziekursch, *op. cit.*, s. 73 i 112.

[38] *Ibidem*, s. 112.

[39] Rutkowski, *op. cit.*, s. 216.

[40] *Ibidem*.

najbardziej pragnęła [41]. Na Śląsku doszło nawet do tego, że system poddaństwa został powiązany z uciskiem narodowym. Znalazło to swe odzwierciedlenie również w dziedzinie chłopskich małżeństw. Oto rozporządzenie z 8 czerwca 1764 r.[42] postanawiało: „Żadnej dziewczynie, która nie przekroczyła 16 lat życia, nie zostanie wydane zezwolenie na zamążpójście dopóty, dopóki nie nauczy się języka niemieckiego". To samo odnosiło się i do mężczyzn, którzy w dniu wydania rozporządzenia nie przekroczyli 20 lat życia.

Jako ciekawostkę należy przytoczyć postanowienia z lat sześćdziesiątych XVIII wieku, które wyrosły na gruncie polityki rządu pruskiego, zmierzającej usilnie do rozwoju tkactwa i przemysłu lniarskiego na Śląsku. I tak ówczesny minister śląski Schlabrendorf wydał 14 stycznia 1761 r.[43] polecenie, mocą którego miano m. in. udzielać zezwolenia na zawarcie małżeństwa parobkom dopiero po wykazaniu się przez nich umiejętnością tkania i przędzenia. W cztery lata później, 7 lipca 1765 r.[44], król pruski wydał ustawę podobnej treści. Na jej podstawie parobcy poniżej lat 30 mieli otrzymywać zezwolenie na zawarcie małżeństwa jedynie pod warunkiem posiadania umiejętności tkania. Dziewki zaś i córki chłopskie miały w tym wypadku zgłaszać się do dworu z kołowrotkiem celem odbycia egzaminu. Prawdopodobnie jednak postanowienia te nie wpływały w poważniejszym stopniu na ograniczenie zawierania małżeństw, skoro zważymy, że sztuka przędzenia była na Śląsku znana każdemu niemal wieśniakowi [45].

Znamienną cechą feudalnego prawa małżeńskiego były ograniczenia kręgu osób, z którymi ludzie wolni mogli zawierać małżeństwo bez nara-

---

[41] „Schlesische Provinzialblätter", t. XV, 1792, s. 327—333.

[42] *Königliche Kammerverordnung wegen Einführung der deutschen Sprache in der Zeit ihrer provinziellen Selbständigkeit*, Breslau 1907, s. 62.
t. VIII, s. 174—175.

[43] A. Fechner, *Wirtschaftsgeschichte der preussischen Provinz Schlesien in der Zeit ihrer provinziellen Selbständigkeit*, Breslau 1907, s. 62.

[44] *Königl. Preussisches Reglement wegen Vermehrung und Verbesserung der Leinen-Garn-Spinnerei auf dem Lande in Schlesien und der Grafschaft Glatz durch anzulegende Spinnschulen*, „Sammlung...", t. VIII, s. 669.

[45] Można tu wspomnieć o podobnym wcześniejszym przypadku wydania w Marchii Brandenburskiej patentu z 5 marca 1685 r., według którego żaden ksiądz nie mógł pod odpowiedzialnością karną udzielić ślubu kościelnego, zanim narzeczony nie wykazał się świadectwem zaszczepienia lub zasadzenia co najmniej 6 drzewek owocowych. Nałożony w ten sposób obowiązek na narzeczonych stosunkowo szybko zamieniono na specjalny podatek ślubny, okazało się bowiem, że brak było dostatecznej ilości drzewek owocowych względnie sadzonek. Podatek ten wynosił kwotę 2½ sgr, po uiszczeniu którego uzyskiwano zezwolenie na zawarcie ślubu. Dopiero Fryderyk Wilhelm I zniósł te postanowienia (v. Behre, *Geschichte der Statistik in Brandenburg-Preussen*, Berlin 1905, s. 239).

żenia na szwank własnej wolności. Mianowicie człowiek wolny w wypadku małżeństwa z poddanym automatycznie tracił swoją wolność [46].

Godne uwagi są stosunki zaobserwowane na terenie powiatu raciborskiego na Opolszczyźnie. Tu mianowicie synowie osiadłych poddanych, którzy po ożenieniu się pozostawali nadal w gospodarstwie ojca, byli zaszeregowani do warstwy komorników oraz zobowiązani do płacenia czynszu podobnie jak ci ostatni [47]. Stosunki te odbiegały jednak — zdaje się — od ogólnośląskich, gdzie dzieci chłopskie pozostające w związku małżeńskim, lecz pracujące i żyjące u rodziców, nie były uważane za komorników, ale za czeladź chłopską [48].

Przymus małżeński

Dotychczas była mowa o sprawach związanych z udzielaniem pańskiego konsensu małżeńskiego. Obecnie kilka słów poświęcić należy drugiemu aspektowi interesującej nas instytucji, mianowicie przymusowi zawierania małżeństw narzuconych chłopom przez pana. Przymus taki był rzeczywiście stosowany na ziemiach śląskich [49]. Dochodziło tu często do znacznych nadużyć i aktów brutalnej przemocy ze strony feudałów. Nie posiadamy dotychczas do odpowiedniej ilustracji tego zagadnienia materiału szczegółowego, jednakże tego stanu rzeczy nie mogło przemilczeć nawet pruskie ustawodawstwo.

W cytowanym już edykcie z 22 kwietnia 1747 r. znajdujemy m. in. takie zdanie:

> Od pewnego czasu w naszych śląskich ziemiach... przy zawieraniu małżeństw wkradły się różne nadużycia i nieporządki... poddani przez

[46] Stylo, *op. cit.*, s. 199—200.

[47] K. Orzechowski, *Uwagi o komornikach na Górnym Śląsku u schyłku epoki feudalnej*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego", Prawo II, 1956, S. A, nr 6, s. 123 i 135, przypis 89.

[48] J. C. Merckel, *Kommentar zum „Allgemeinen Landrecht für die Preussischen Staaten"*, cz. II, Breslau-Leipzig 1812, s. 284.

[49] Przytaczamy tu kilka przykładów ilustrujących stosunki na ziemiach polskich. A. Świętochowski w swojej *Historii chłopów polskich*, Warszawa 1949, s. 172, przytacza przykład, kiedy to chłop w ziemi wieluńskiej żąda rozwodu z wstrętną mu żoną, do której poślubienia został przymuszony przez pana. W księdze sądowej kasińskiej spotykamy wydawane przez gromadę wyroki przeciwko nie chcącym wstępować w związek małżeński nakładające na nich karę 6 łokci przędzy do dworu i 10 plag (Świętochowski, *op. cit.*, s. 218). Niejakiego Michała Rączkę z Olszanicy przymuszono do małżeństwa, a gmina musiała ponadto dać porękę, „jako się ożeni i ożeniwszy, jako własny poddany będzie siedział" (S. Szczotka, *Z dziejów chłopów polskich*, Warszawa 1952, s. 101). Gdzie indziej zaś „chłopu, który zbyt długo się nie żenił i prowadził niemoralny tryb życia, zagrożono, »jak by się nie ożenił do niedziel trzech, aby był z państwa... wygnany i od roli odsądzony, tak jako hultaj«" (Baranowski, *op. cit.*, s. 86).

swoje zwierzchności są zmuszani [podkreślenie moje — *A. K.*] do nieprawnych i nieprzyjemnych związków małżeńskich.

Pomimo że edykt zabronił tego rodzaju praktyk i potępił je, miały one nadal miejsce. Dowodzą tego wzmianki w późniejszych pruskich przepisach, jak np. w ustawie z 6 marca 1764 r.[50], w cyrkularzu z 1 lipca 1765 r.[51] czy też w cyrkularzu z 18 maja 1798 r.[52] Pewien materiał statystyczny w tej materii zdają się przynosić dane zawarte w tabeli 4, o czym będzie mowa niżej. Tu powiemy tylko, że stwierdzoną tam stosunkowo wysoką liczbę małżeństw przypadających w okresie 1766—1807 można by w pewnym sensie tłumaczyć stosowaniem przymusu małżeńskiego względem chłopów.

Opłaty małżeńskie

Przechodzimy wreszcie do trzeciego z wysuniętych problemów, mianowicie do kwestii opłat związanych z udzieleniem zezwolenia na zawarcie małżeństwa. Sprawa ta niewątpliwie odgrywała niemałą rolę we wsi[53]. Nieraz chłopu trudno było uiścić żądaną kwotę, co praktycznie pociągało za sobą uniemożliwienie zawarcia małżeństwa.

Wysokość tych opłat, zresztą nie tylko na Śląsku, nie była ściśle ustalona[54]. Wiadomo jednak na przykład, że według przepisów odnoszących się do śląskich dóbr kameralnych z 1744 r.[55] chłopi musieli uiszczać następujące sumy: kmieć — 8 groszy, zagrodnik — 6 groszy, a komornik (zapewne także i chałupnik) — 4 grosze. W śląskich ma-

[50] *Zirkulare wegen Verheiratung der Kantonisten ohne dazu eines Trauscheines vom Kantonregimente zu bedürfen*, „Sammlung...", t. VIII, s. 52—53.

[51] *Zirkulare an sämtliche Landräte wegen des den Untertanen von den Grundherrschaften nicht zu diffikaltierenden Heiratens*, „Sammlung...", t. VIII, s. 656.

[52] *Zirkulare wegen unentgeltlicher Erteilung der Trauscheine für Untertanen*, „Neue Sammlung...", t. VI, s. 233.

[53] Na Pomorzu Zachodnim i w Prusach Wschodnich już od 1723 r. córki poddanych mogły w wypadku małżeństwa przenosić się do miejsca zamieszkania męża bez żadnych opłat (Rutkowski, *op. cit.*, s. 234). W Rosji obowiązek uzyskania od gubernatora lub wojewody zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego, za który pobierali oni opłaty w pieniądzach lub bydle, został zniesiony w 1775 r. (Korayi, *op. cit.*, s. 516). Na terenie Czech i Moraw zniesienie opłat za uzyskanie zezwoleń małżeńskich wprowadzało dopiero rozporządzenie cesarskie z 1 XI 1781 r. (Grünberg, *op. cit.*, s. 286).

[54] Np. w Czechach w 1612 r. poddanka chcąca wyjść za mąż i opuścić wieś musiała uiścić swemu panu 70 kóp miśnieńskich („Archiv Česky", t. XXIV, s. 176—177). Od roku 1756 opłata za udzielenie konsensu małżeńskiego wynosiła w Czechach 40 kr. (Grünberg, *op. cit.*, s. 18).

[55] *Sportultaxe vor die Königl. Schlesischen Kammerämter* (w punkcie 48), „Sammlung...", t. I, s. 101—104.

jątkach Colonny w XVIII wieku nawet tzw. wolni kmiecie, a więc chłopi zwolnieni z większości obciążeń pańszczyźnianych, musieli za konsens małżeński zapłacić 45, a zagrodnicy pańszczyźniani 12 grajcarów [56]. Nie oznaczało to oczywiście jeszcze, że po opłaceniu tej sumy przez chłopa pańskie zezwolenie było już tylko czczą formalnością. Jak wiemy bowiem, decydowała tu arbitralnie głównie wola pana. Często zaś żądano od chłopów znacznie wyższych opłat [57]. Znamienny jest fakt, że już w 1748 r. Kamera Śląska wobec znacznych nadużyć w tej dziedzinie zakazała rozporządzeniem z 3 grudnia [58] pobierania jakichkolwiek opłat za zezwolenie małżeńskie (Trauscheine). Czytamy w nim m. in.:

> tym poddanym, którzy pragną zawrzeć związek małżeński, mają wprawdzie być wydawane jak dotychczas zaświadczenia ślubne, lecz za ich wystawienie nie ma być pobierana nawet najdrobniejsza opłata (nicht das geringste).

Jednak i to połowiczne zresztą postanowienie okazało się nieskuteczne i chłopi nadal uiszczali opłaty. Że tak rzeczywiście było, świadczą późniejsze rozporządzenia władz pruskich, jak np. akt z 31 października 1760 [59], cyrkularz z 20 września 1764 r.[60] czy wreszcie wspomniane już cyrkularze z 6 marca 1764 r. i 18 maja 1798 r. Wszystkie one ponawiały zakaz pobierania opłat za wystawione konsensy małżeńskie oczywiście dlatego, że analogiczne poprzednie przepisy nie były respektowane. Wskazuje to zarazem na to, jak głęboko zakorzeniona była praktyka pobierania tych opłat oraz jak uporczywie panowie strzegli tych swoich uprawnień.

Obok tych opłat o charakterze świeckim należy mieć na uwadze także kościelne opłaty za udzielenie ślubu [61]. Opłaty te regulowały prze-

---

[56] B. Reimann, *„Freibrief" des Micheal Rademacher 1787*, „Heimat-Kalender des Kreises Falkenberg", 1936, s. 72.

[57] Grünberg, *op. cit.*, s. 18.

[58] *Varordnung an sämtliche Beamten, Land- und Steuerräte, dass die Trauscheine vor die Untertanen gratis ausgefertigt werden sollen*, „Sammlung...", t. III, s. 229.

[59] *Zirkulare... wegen Abstellung der von einigen Landräten sich angemahnter Ausfertigung der Trauscheine für die Untertanen und Enrollierte und wegen geschärfter Erneuerung des Verbotes, dass für desgleichen Trauscheine nicht das Geringste genommen werden soll*, „Sammlung...", t. VI, s. 830.

[60] *Zirkulare an sämtliche Landräte wegen des Heiratens der Kantonisten ohne Trauscheine*, „Sammlung...", t. VIII, s. 289.

[61] Dla szesnastowiecznych stosunków w Polsce ciekawy może tu być wyjątek z *Krótkiej rozprawy między panem, wójtem a plebanem* M. Reja:

Kto ślubi, kto się rozwodzi,
I cokolwiek kto chce sprawić,
Musi okrężne postawić.

pisy z 8 lipca 1750 r.[62], wydane zatem w niespełna dwa lata po ustawowym zniesieniu opłat świeckich, co mogłoby sugerować pewną współzależność obu tych aktów prawnych. Odnowiona powszechna *Stolae-Tax-Ordnung* z 1750 r. dzieliła mieszkańców wsi na cztery kategorie. Do pierwszej zaliczała: sołtysów, karczmarzy i młynarzy, do drugiej — kmieci i ludzi „wolnych", do trzeciej — zagrodników, chałupników i komorników, wreszcie do czwartej — czeladź dworską i służących. W zależności od przynależności do danej kategorii ludności wiejskiej kształtowała się wysokość opłat za udzielenie ślubu kościelnego. Unaoczni to najlepiej poniższa tabelka:

Tabela 1. Kościelne opłaty ślubne od 1750 r.[63]

Kategoria ludności	Za zapowiedzi		Za śluby	
	księdzu	kościelnemu	księdzu	kościelnemu
I	12 sgr	4 sgr	1 talar	10 sgr
II	9 „	3 „	24 sgr	9 „
III	6 „	2 „	18 „	6 „
IV	3 „	1 „	12 „	4 „

Jeżeli jakiś poddany uzyskał zezwolenie na zawarcie małżeństwa w innej wsi, wówczas dochodziła jeszcze osobna opłata tytułem możności opuszczenia wsi i rozwiązania dotychczasowego stosunku poddańczego. Było to tzw. wychodne (lytrum), dochodzące do znacznej wysokości[64].

*

Stwierdziliśmy zatem, że dziedzina chłopskich małżeństw zależała przede wszystkim od woli panów. Przy tej okazji panowie starali się zapewnić sobie z okazji chłopskich wesel jeszcze pewne szczególne korzyści. Do tego zmierzał ciążący na chłopach obowiązek wykupywania na każde wesele odpowiedniej ilości piwa i gorzałki z pańskiej karczmy[65]. I tak np. we wsi Domaradz w powiecie opolskim kontyngent ten

[62] *Erneuerte allgemeine Stolae-Tax-Ordnung vor das souveräne Herzogtum Schlesien...* (IIIa, b), „Sammlung...", t. V, s. 444—445.

[63] Porównaj np. cenę żyta w latach 1743—1752: 1 korzec kosztował wówczas 23 dobrych groszy i 5 fenigów. Zaś 1 dobry grosz (Ggr) = 0,8 groszy srebrnych (Sgr); por. v. Behre, *op. cit.*, s. 277.

[64] Ziekursch, *op. cit.*, s. 105.

[65] Grünberg, *op. cit.*, s. 43; także O. S. Popiołek, *Bunty chłopskie na Górnym Śląsku do roku 1811*, wyd. 2, Warszawa 1955, s. 18. Prawdopodobnie w Polsce przysługiwało chłopom pierwotnie prawo sporządzania sobie piwa na wesela, chrzciny i pogrzeby we własnym zakresie, które to feudałowie starali się bezprawnie przywłaszczać sobie. Chłopi bronili jednak uparcie swojego starego

wynosił dla kmieci 13,5 l wódki, a dla komorników 1,14 l[66]. W anonimowym śląskim instruktarzu ekonomicznym z początku XVIII wieku w przykładowym dochodzie folwarku autor umieszcza m. in. kwotę 30 talarów „za ekstra piwo na wesela i chrzty", co stanowiło 8,3% wszystkich dochodów z browaru[67]. Jeszcze w 1815 r. postanowiono przed jednym z sądów wiejskich w powiecie grodkowskim, że na wesele należy przygotować pół ósemki piwa i 30 kwart wódki[68].

*

Wszystkim ograniczeniom małżeńskim położyło kres dopiero zniesienie poddaństwa[69]. Nastąpiło ono w edykcie Fryderyka Wilhelma

zwyczaju, jak to możemy zaobserwować np. w Małopolsce (J. Bieniarzówna, *Walka chłopów w kasztelanii krakowskiej*, Warszawa 1953, s. 15). Na skargę chłopów sąd referendarski orzekł w 1658 r., że chłopom wolno warzyć piwo, ale tylko na stypy, chrzciny i wesela (*ibidem*, s. 54). Podobne stanowisko zajął sąd referendarski i w 1670 r. wobec skargi chłopów z Królówki w Małopolsce (J. Bieniarzówna, *O chłopskie prawa*, Kraków 1954, s. 183). Można tu przytoczyć też postanowienia jeszcze z XVI wieku, kiedy to Henryk Walezy określił wskutek skarg obowiązki poddanych starosty sanockiego, Jerzego Mniszka: „Co się też skarżyli, że kiedy się który z nich abo sam, abo syna ożenią, abo dziewki wydaje, tedy bronią na wesele wziąć piwa z miasta, co iżby była rzecz to nieprzystojna, rozkazujemy, aby im tego nie broniono" (Kraków 4 V 1574). Cyt. za: *Wybór tekstów źródłowych z historii państwa i prawa polskiego*, wyd. J. Sawicki, t. I, cz. 1, s. 157. Stanowisko ogółu szlachty w tej sprawie przedstawił w swoim *Gospodarstwie* Anzelm Gostomski pisząc: „Skoro wieśniak chce się żenić, nie dostanie od właściciela wsi koniecznie potrzebnej do ślubu karty pozwolenia, dopóki nie weźmie w karczmie na wesele kilkunastu, kilkudziesięciu, a czasem i sto garcy wódki, ilości przeznaczonej mu według jego stanu majątkowego". O tym zaś, że w Polsce zapanowały takie właśnie stosunki, świadczyć mogą chociażby głosy Stanisława Staszica (zob. *Wybór tekstów źródłowych...*, s. 71) i L. J. Żukrowskiego (zob. S. Kieniewicz, *Przemiany społeczne i gospodarcze w Królestwie Polskim (1815—1830)*, Warszawa 1951, s. 241). Szczególnie ten ostatni jest bardzo charakterystyczny i dlatego go przytaczamy: „Owszem, do tego przychodziło, że przeznaczano miarę, ile każdy włościanin na rok, ile w czasie wesela, chrztu lub pogrzebu wypić ma u arendarza, ile jego żona i dzieci itp., a to pod surową karą cielesną w przypadku, gdyby mniejszą, niż oznaczono, ilość wziąć chcieli".

[66] Popiołek, *op. cit.*, s. 18.

[67] S. Inglot, *Z dziejów organizacji administracji folwarku na Dolnym Śląsku na podstawie instruktarza ekonomicznego z początku XVIII wieku*, „Sobótka" 1956, nr 2, s. 246.

[68] P. Römer, *Erbhof Winzenberg nr 7*, „Heimat-Kalender Grottkau", 1937, s. 96.

[69] Już w drugiej połowie XVIII w. podejmowane były próby zniesienia ograniczeń małżeńskich w stosunku do chłopów. Np. stany czeskie debatowały już w połowie XVIII w. nad sprawą zaniechania wydawania chłopom osiadłym zezwoleń małżeńskich, jako że nie miały one żadnego faktycznego znaczenia (Grünberg, *op. cit.*, s. 284). Ustanowiono też na ziemiach czesko-morawskich

z 9 października 1807 r.[70] Uchylenie tej instytucji feudalnej oznaczało zarazem przekreślenie wszelkich dotychczasowych uprawnień panów feudalnych z niej wypływających. Ponieważ zachodziły jednak wątpliwości w pojmowaniu tego edyktu, dlatego też wydano specjalny komentarz do niego, datowany 8 kwietnia 1809 r.[71], który dokładnie ustalał, jakie obciążenia są przez edykt znoszone. W § 9 komentarz orzekał, że żaden mieszkaniec wsi, skoro przestał być poddanym, nie jest już odtąd zobowiązany celem zawarcia małżeństwa poszukiwać pańskiego zezwolenia. Wreszcie w stosunku do czeladzi i służby dworskiej wydano 8 listopada 1810 r.[72] nową „Gesindeordnung", która postanawiała, że odtąd każdy bez uiszczenia jakiejkolwiek opłaty może opuścić wieś i zawrzeć związek małżeński bez potrzeby uprzedniego uzyskania pańskiego konsensu. Mimo to jednak ślady dawnych stosunków przetrwały jeszcze przez wiele lat, co wyrażało się chociażby w praktykowanym w niektórych wsiach zwyczaju udawania się młodych par do dworu z prośbą o uzyskanie błogosławieństwa.

Tak oto w dużym skrócie przedstawiałoby się ustawodawstwo pruskie w interesującym nas przedmiocie. Cechą charakterystyczną przytaczanego materiału jest wyraźna dążność państwa pruskiego do ukrócenia samowoli panów, a także dążność do odpowiedniego, czasami nawet korzystnego dla chłopów uregulowania kwestii małżeństw. Nie wynika z tego, jakoby w XVIII w. ucisk chłopa stale się zmniejszał, a jego położenie stale się poprawiało. Wyciąganie takiego wniosku byłoby zbyt pochopne. Przytaczane wyżej akty prawne, ciągle ponawiające zakazy pobierania opłat za zezwolenia małżeńskie, czy też nakazy o nieutrudnianiu chłopom zawierania małżeństw dowodzą chyba dostatecznie jasno, że ten specyficzny rodzaj ucisku nie malał. Powyższe akty ustawodawcze państwa pruskiego — to jeszcze jeden przejaw osławionego „Bauernschutzu", tj. polityki ochrony chłopa przed pańską samowolą, tak wychwalanej przez burżuazyjną historiografię. A przecież powodowała nim

---

wysokość odszkodowania na rzecz dworu w wypadkach małżeństwa czeladzi przed odbyciem służby. Wynosić ono miało 2 guldeny na rok (*ibidem*, s. 275, przypis 1). Również i na terenie Galicji ograniczono poddaństwo osobiste chłopów w 1782 roku. Odtąd wolno było poddanym zawierać związki małżeńskie bez zezwolenia dworu (Rutkowski, *op. cit.*, s. 291). Jednak jeszcze w 1822 r. protokół dyskusji w Radzie Stanu co do spraw gruntowych włościan zawierał takie zdanie: „Zniesienie albowiem osobistej niewoli to tylko za sobą pociągnęło, iż... potrzeba pozwolenia na zawieranie małżeństw z poddanymi obcych wsi całkowicie ustała" (H. Grynwaser, *Pisma*, t. II, Wrocław 1951, zał. I).

[70] „Preussische Gesetzsammlung", cz. I, 1806—1810, nr 16, s. 170.

[71] *Ibidem*, nr 71, s. 557—561.

[72] *Ibidem*, 1810, nr 5, s. 101.

głównie, i to całkiem wyraźnie, choć pośrednio, troska o dobrego rekruta dla zaborczej armii, a także o finanse „Polizeistaatu".

III. OGRANICZENIA SWOBODY W ZAWIERANIU MAŁŻEŃSTW W PRAKTYCE

Dotychczas była mowa jedynie o przepisach prawnych dotyczących chłopskich ograniczeń małżeńskich na Śląsku w XVIII i na początku XIX stulecia. Uzyskaliśmy dlatego, pomijając nieliczne przykłady przytoczone z literatury, tylko jednostronne naświetlenie zagadnienia. Pozostaje jeszcze zasadnicze pytanie, mianowicie jak wyglądała w praktyce sprawa chłopskich małżeństw we wsiach śląskich.

Na pytanie to materiał normatywny nie może nam udzielić odpowiedzi. Dlatego też zachodzi konieczność oparcia się o szczegółowy materiał źródłowy, możliwie wszechstronny i wiarygodny. Wydaje nam się, że najbardziej odpowiednie są w tym względzie osiemnastowieczne księgi metrykalne, a ściślej jeden ich rodzaj, mianowicie tzw. księgi ślubów (Libri copulatorum). Można przypuszczać, że zwłaszcza w wielkich majątkach istniały specjalne rejestry względnie księgi wpisów tych poddanych, którym udzielono zezwolenia na zawarcie małżeństwa; tych jednak nie udało nam się odszukać. Metryki ślubne nie mogą oczywiście dostatecznie jasno naświetlać wszystkich aspektów interesującego nas zagadnienia, niemniej jednak materiał w nich zawarty odpowiednio, i to nieraz po żmudnych obliczeniach usystematyzowany, może prowadzić do szeregu ciekawych obserwacji i wniosków.

W niniejszych uwagach ograniczymy nasze obserwacje do terenu dwóch parafii powiatu kozielskiego na Opolszczyźnie: Gościęcina i Maciowakrza [73]. Parafie te obejmują razem 10 wsi, mianowicie parafia Gościęcin: Borysławice, Gościęcin, Karchów, Kózki, Ligotę Wielką, Urbanowice i Trawniki; parafia Maciowakrze zaś: Dobrosławice, Maciowakrze i Szczyty. Z powyższych wsi pięć stanowiło własność kościelną, z czego Dobrosławice, Maciowakrze i Urbanowice należały do klasztoru cystersów w Rudach, Gościęcin zaś do kapituły wrocławskiej, Kózki były własnością klasztoru minorytów w Głogówku. Po sekularyzacji dóbr kościelnych w 1810 r. wsie te przeszły na własność państwa. W roku 1815 trzy pierwsze nabył książę raciborski von Hessen-Rothenburg. Kózki przed 1819 r. kupił von Wimmersberg i pozostawały w jego posiadaniu do końca rozpatrywanego okresu, podobnie zresztą, jak to miało miejsce ze wspomnianymi wyżej wsiami księcia raciborskiego. Gościęcin pozostał własnością państwa. Pozostałe pięć wsi stanowiło

[73] Księżom proboszczom z Gościęcina i Maciowakrza wyrażam na tym miejscu serdeczne podziękowania za uprzejme udostępnienie mi materiałów metrykalnych.

własność szlachecką. Borysławice i Ligotę Wielką mniej więcej do 1790 r. posiadał von Sass, potem jednak miały już każda oddzielnego właściciela. Szczyty i Trawniki to wsie, które przez cały rozpatrywany okres miały oddzielnych właścicieli, jednakże Szczyty nieprzerwanie były w posiadaniu rodziny von Lippa, podczas gdy Trawniki często przechodziły z rąk do rąk. Tak samo Karchów miał także oddzielnego właściciela [74].

Powyższe rozróżnienie, które uwzględniamy w przytaczanym materiale statystycznym, zwłaszcza jeśli idzie o własność kościelną i szlachecką, wydaje się celowe. Ma ono bowiem na względzie wykazanie ewentualnych odmienności zachodzących w interesującej nas materii w poszczególnych typach własności feudalnej. Odnosi się to głównie do rozpatrywanego okresu pierwszego, tj. do zniesienia poddaństwa.

Ażeby poznać dokładniej problem ograniczeń małżeńskich w schyłkowym feudalizmie, należy prześledzić kolejno następujące zagadnienia: 1. jak kształtowała się w rozgraniczonych okresach częstotliwość zawieranych małżeństw w poszczególnych badanych wsiach; 2. jak wyglądał w tych okresach problem małżeństw zawieranych wewnątrz danej wsi oraz zawieranych między poddanymi pochodzącymi z różnych wsi; 3. jak wyglądała w okresie 1766—1807 kwestia małżeństw służby dworskiej; 4. jak kształtował się wiek osób wstępujących w związki małżeńskie i 5. jak ustosunkowywały się wzajemnie przy zawieraniu małżeństw poszczególne warstwy ludności wiejskiej. Materiał metrykalny pozwala zagadnienia te prześledzić nawet z dużą dokładnością, bowiem przy inskrypcji danego ślubu w księdze metrykalnej podawane są zazwyczaj takie dane o nowożeńcach, jak: pochodzenie (tj. przynależność do danej grupy ludności wiejskiej), miejsce zamieszkania, zawód itp. Mamy nadzieję, że prześledzenie tej problematyki, pomimo dość szczupłej podstawy źródłowej, pozwoli na wyciągnięcie szeregu wniosków.

Częstotliwość zawieranych małżeństw

Odnośnie do obu wspomnianych parafii rozporządzamy kompletnym materiałem metrykalnym z lat 1766—1837, a więc z okresu 75 lat [75].

---

[74] Stosunki własnościowe poszczególnych wsi przedstawiono na podstawie następujących źródeł: 1. F. A. Zimmermann, *Beitrage zur Beschreibung von Schlesien*, t. II, Brieg 1783 (należy tu zaznaczyć, że wieś Trawniki pod powiatem Koźle nazwana została w tym źródle błędnie Tarnowitz); 2. *Statistisch-topographische Übersicht des Departaments der Königl. Preussischen Regierung zu Oppeln in Schlesien*, Oppeln 1819, i 3. Gläser, *Gerichtstopographie von Oberschlesien*, cz. 1, Rattibor 1831.

[75] Materiał metrykalny parafii Maciowakrze można było uzupełnić w niektórych miejscach informacjami zaczerpniętymi z zachowanej także księgi ślubów

W okresie tym zawarto w obydwu rozpatrywanych parafiach ogółem 2135 małżeństw. Ażeby umożliwić poczynienie porównań, zaobserwowanie odpowiednich przemian czy tendencji, rozpatrywać będziemy posiadany materiał w trzech następujących okresach: 1766—1807 — okres panowania stosunków feudalnych; 1808—1822 — okres bezpośrednio po zniesieniu poddaństwa, w którym zakładamy możliwość istnienia jeszcze pewnych pozostałości po dawnych stosunkach, oraz 1823—1837 — okres zapewne utwierdzonych już nowych stosunków w dziedzinie prawa małżeńskiego. Ilość małżeństw dla poszczególnych wsi zawartych w każdym z wymienionych okresów zestawiliśmy w tabeli 2.

Tabela 2. Ilość rozpatrywanych małżeństw z lat 1766—1837

Wieś	Ogółem małżeństw	Z tego przypada na okres		
		1766—1807	1808—1822	1823—1837
Własność kościelna				
Gościęcin	708	395	163	150
Kózki	159	78	33	48
Urbanowice	254	143	61	50
Maciowakrze	204	119	44	41
Dobrosławice	89	50	17	22
Własność szlachecka				
Trawniki	221	117	55	49
Borysławice	168	86	38	44
Ligota Wielka	138	71	32	35
Karchów	102	50	21	31
Szczyty	92	48	19	25
Razem	2135	1157	483	495

Bezwzględne liczby małżeństw zawartych w poszczególnych okresach nie dają nam jednak odpowiedniej podstawy porównawczej, nie mówią dokładnie o ewentualnym faktycznym zwiększeniu się lub zmniejszeniu częstotliwości zawieranych małżeństw przede wszystkim dlatego, że liczba ludności poszczególnych rozpatrywanych wsi jest bardzo różna (zob. tabela nr 3). Dlatego też zachodzi potrzeba sprowadzenia danych zawartych w tabeli 2 „do wspólnego mianownika". Uczynić to możemy przez ustalenie dla każdej wsi w każdym z rozpatrywanych okresów ilości małżeństw, przypadających średnio w ciągu jednego roku na tysiąc

z lat 1750—1815 i dlatego dane dla tej właśnie parafii są poniekąd kompletniejsze aniżeli dane dla parafii Gościęcin.

mieszkańców. W tym celu liczby małżeństw w danej wsi dzielimy przez ilość lat danego okresu.

Tabela 3. Ludność rozpatrywanych wsi

Wieś	Ilość mieszkańców w roku		
	1782	1817	1828
Własność kościelna			
Gościęcin	765	846	1006
Kózki	160	291	344
Urbanowice	257	291	378
Maciowakrze	266	250	305
Dobrosławice	126	105	136
Własność szlachecka			
Trawniki	330	518	435
Borysławice	148	144	279
Ligota Wielka	114	182	295
Karchów	136	158	203
Szczyty	89	127	154
Razem	2391	2912	3535

Otrzymaną w ten sposób średnią roczną mnożymy z kolei przez 1000, a następnie dzielimy przez liczbę mieszkańców danej wsi. Przy obliczeniach tych oparliśmy się na następujących spisach ludności: dla okresu 1766—1807 (okres 42-letni) na danych Zimmermanna [76], dla okresu 1808—1822 (15-letniego) na spisie z 1817 roku [77], wreszcie dla okresu 1823—1837 (15-letniego) na spisie z 1828 roku [78] (wyniki tych spisów zawiera tabela 3). Uzyskane w wyniku powyższych obliczeń dane przedstawia tabela 4.

Przyznać należy, że uzyskane liczby stanowią pewnego rodzaju niespodziankę. W pierwszej części szkicu była mowa o różnych aspektach ograniczeń małżeńskich. Gdyby więc ograniczenia te z całą rozciągłością były stosowane, wówczas liczby zawieranych małżeństw winny być mniejsze w okresie panowania stosunków poddańczych aniżeli w okresie późniejszym, już po zlikwidowaniu instytucji poddaństwa. Wyniki uzyskane [79] z rozpatrzonych metryk ślubnych wykazują jednak stan od-

[76] Zob. przypis 74, źródło 1.

[77] *Ibidem*, źródło 2.

[78] *Ibidem*, źródło 3.

[79] Na podstawie chociażby Zimmermanna, *op. cit.*, t. II, można było ustalić podobne wskaźniki dla szeregu innych miejscowości. Dla przykładu przytaczamy tu niektóre: Ostrożnica, pow. Koźle, za lata 1780—1782 — 6,3; Rzeczyca (dziś część Pawłowiczek), pow. Koźle, za lata 1778—1781 — 19,4; dla całego powiatu Koźle w 1782 r. — 8,8; dla trzech wsi parafii Gliwice za lata 1776—1782 —

Tabela 4. Ilość małżeństw przypadających na 1000 mieszkańców w latach 1766—1837

Wieś	Na 100 mieszkańców przypadało rocznie małżeństw w okresach		
	1766—1807	1808—1822	1823—1837
Własność kościelna			
Gościęcin	12,3	12,8	9,9
Kózki	11,6	7,6	9,3
Urbanowice	13,2	13,9	8,8
Maciowakrze	10,9	11,7	8,9
Dobrosławice	9,4	10,8	10,8
Własność szlachecka			
Trawniki	8,4	7,1	7,5
Borysławice	13,8	17,6	10,5
Ligota Wielka	14,8	11,7	8,4
Karchów	8,8	9,1	10,2
Szczyty	12,7	10,0	10,8
Średnio	11,5	11,0	9,4

wrotny, liczby te średnio biorąc maleją z 11,5 w okresie 1766—1807 poprzez 11,0 w okresie 1808—1822 na 9,4 w okresie 1823—1837 [80]. Tendencja zniżkowa ilości małżeństw przypadających na 1000 mieszkańców nie występuje jednakowo we wszystkich badanych wsiach. Obserwujemy tu zmiany dwukierunkowe. Wprawdzie w drugim okresie sześć wsi wykazuje nieco wyższe liczby aniżeli w okresie pierwszym (odnosi się to do czterech wsi kościelnych, a jedynie do dwóch wsi szlacheckich), to jednak poza Dobrosławicami (wieś kościelna) i Karchowem (wieś szlachecka) żadna wieś nie wykazuje w okresie trzecim wyższego wskaź-

10,1; dla powiatu Strzelce Opolskie w 1783 r. — 9,2. Warto tu przytoczyć dla porównania analogiczne współczynniki ilości małżeństw z XX w. Np. powiat Niemodlin za lata 1933—1936 — 8,1 (1933 — 8,8; 1934 — 9,7; 1935 — 7,7 i 1936 — 6,3). Obliczono na podstawie *Heimat-Kalender des Kreises Falkenberg*, 1936, s. 29, i 1938, s. 30. Dla całej Opolszczyzny w roku 1954 — 9,8 (miasta — 10,4, wieś — 9,5), a w roku 1955 — 9,4 (*Rocznik statystyczny*, 1956, s. 61).

[80] Nie można, zdaje się, pomijać tu faktu niedokładności danych statystycznych, zawartych w pracy Zimmermanna, które dla niektórych powiatów przedstawiają się jako znaczne niedobory danych demograficznych. Fakt zależności współczynników ilości małżeństw przede wszystkim od ilości mieszkańców danej wsi wskazuje, że nie można lekceważyć sprawy prawidłowości spisów ludności w okresie schyłkowego feudalizmu. Ponieważ nie wiadomo, w jakim stopniu niedobory ludnościowe odnoszą się do poszczególnych wsi, nie jesteśmy dziś w stanie dokonać odpowiedniej korekty. Autor dla przykładu ustalił domniemaną liczbę mieszkańców swej rodzinnej wsi Maciowakrze tylko w oparciu o dane o ruchu naturalnym (urodzenia i zgony) i doszedł do wniosku, że dane Zimmermanna o ludności tej wsi są prawidłowe (różnica 4 osoby in minus).

nika aniżeli w pierwszym. Obniżenie się liczby zawieranych małżeństw waha się w dosyć znacznych granicach 0,9 — 6,4 promille (średnio 2,1).

Rozpatrywanie powyższego problemu oddzielnie dla własności kościelnej i szlacheckiej wykazuje ciekawy stan rzeczy. W pierwszym okresie wsie szlacheckie wykazują średnio większą ilość małżeństw aniżeli wsie klasztorne, a więc bez wsi Gościęcin (11,7 i 11,4). Oznaczałoby to, że poddani we wsiach kościelnych mieli mniejszą swobodę zawierania małżeństw aniżeli we wsiach szlacheckich. W drugim okresie średnia liczba małżeństw w byłych wsiach kościelnych przewyższa analogiczne liczby dla wsi szlacheckich (11,3 i 10,9) i stan ten utrzymuje się także i w ostatnim okresie (9,5 i 9,4). Powyższe fakty zdają się z jednej strony potwierdzać wysunięty domysł, że poddani wsi kościelnych cieszyli się mniejszymi swobodami, ponieważ po zniesieniu poddaństwa liczba małżeństw przewyższała tu stan z wsi szlacheckich. Takie ujęcie budzi jednak pewne zastrzeżenia, przede wszystkim dlatego, że po zniesieniu poddaństwa we wsiach szlacheckich daje się zauważyć znacznie większe obniżenie ilości zawieranych małżeństw niż we wsiach kościelnych. Wobec braku szerszego materiału liczbowego trudno już dziś problem ten rozstrzygać.

Ciekawe są stosunki zaobserwowane we wsi Karchów, stanowiącej przykład drobnej własności pańskiej. Podczas gdy ogólnie rzecz biorąc liczba zawieranych małżeństw stopniowo się obniża, przy tej jedynie wsi występuje zjawisko odwrotne. Tu liczby te wzrastają kolejno z 8,8 poprzez 9,1 na 10,2 w poszczególnych okresach. Czyżby to była cecha drobnej własności? (porównaj też dane dla wsi Szczyty).

Trudno też odpowiedzieć na pytanie, czym spowodowana była tak znaczna ilość małżeństw w okresie schyłkowego feudalizmu. Można by spróbować tłumaczyć to zmuszaniem chłopów do jak najwcześniejszego i najczęstszego (w wypadku np. śmierci jednego z małżonków) zawarcia małżeństwa. Zapewne jednak przypuszczenie to nie rozwiązuje sprawy. Wydaje się, że najbliżej prawdy będziemy, kiedy przyjmiemy, że w tych czasach istniała już stosunkowo duża swoboda zawierania małżeństw; przy czym nie należy ani jednej, ani drugiej ewentualności zbytnio przeceniać. Dowodzą tego stosunki we wsi Gościęcin. We wszystkich rozpatrywanych wsiach, z wyjątkiem Gościęcina, istniał folwark. Gościęcin jeszcze w XVII wieku wykupił się od obowiązków feudalnych[81]. Mając te dwa szczegóły na uwadze należy stwierdzić w odniesieniu do tej wsi, że nie było tu prawdopodobnie mowy o poważniejszych ograniczeniach małżeńskich. Jednak częstotliwość mał-

[81] Wykupienie nastąpiło w 1622 r. za cenę 12 000 talarów (R. Heck, *Położenie i walka klasowa chłopa śląskiego w XVI w.*, „Konferencja Śląska", Wrocław 1954, t. I, s. 139).

żeństw zawartych w Gościęcinie nie wykazuje zasadniczo odrębności w porównaniu z wsiami obciążonymi powinnościami feudalnymi. W pierwszym okresie Gościęcin pod względem średniej ilości małżeństw zajmuje w tabeli piąte miejsce. Wprawdzie w drugim okresie liczba małżeństw nieco się podnosi (trzecie miejsce), to jednak w trzecim obniża się znacznie (czwarte miejsce). Odpaść musi również czynnik stosowania przymusu do zawierania małżeństw, bo praktycznie nie miał go kto realizować, skoro feudalny właściciel wsi nie znajdował się na miejscu.

Widzimy zatem, że nie we wpływie ze strony pana feudalnego należy szukać przyczyn dużej częstości zawierania małżeństw w naszych wsiach u schyłku epoki feudalnej.

Małżeństwa wewnątrz- i międzywiejskie

Zanim przystąpimy do tego zagadnienia, wyjaśnimy, że za małżeństwo „wewnątrzwiejskie" uważamy takie, które zawarte zostało między mieszkańcami tej samej wsi. Natomiast za małżeństwo „międzywiejskie" taki związek, który doszedł do skutku między mieszkańcami dwóch różnych wsi. Przy tych ostatnich należy jeszcze mieć na uwadze małżeństwa międzywiejskie w całym tego słowa znaczeniu, tj. związki poddanych różnych panów, oraz małżeństwa poddanych — co prawda z różnych wsi, stanowiących jednak własność tego samego pana feudalnego.

Wydaje nam się, że istnienie ograniczeń małżeńskich oraz ich rozmiary wykazać można przede wszystkim (jeśli nie jedynie) przez podział ogółu małżeństw na wewnątrzwiejskie i międzywiejskie. Ograniczenia małżeńskie dadzą się bowiem wykazać głównie w małżeństwach międzywiejskich. Istniejące ograniczenia w małżeństwach wewnątrzwiejskich nie dadzą się wychwycić w naszym materiale. Rozbite pod tym kątem widzenia małżeństwa śledzić będziemy oddzielnie w poszczególnych wyróżnionych już okresach (tabele 5—7).

Dane tabeli 5 wykazują, że większość małżeństw zawartych w latach 1766—1807 dokonywa się w obrębie danej wsi, co zdaje się być skutkiem stosowanych ograniczeń. Nie można jednak twierdzić, żeby małżeństw międzywiejskich było bardzo mało, jest ich bowiem przeciętnie 36,3%. Pod względem przewagi małżeństw typu wewnątrzwiejskiego wyróżnia się specjalnie wieś Gościęcin.

Jak jednak wiemy, w Gościęcinie nie mogło być mowy o ograniczeniach małżeńskich, a pomimo to odsetek małżeństw międzywiejskich jest tu najniższy (19,5). Działały tu czynniki dodatkowe, mianowicie względy

Tabela 5. Małżeństwa wewnątrz- i międzywiejskie okresu 1766—1807

Wieś	Ogółem małżeństw	Wewnątrzwiejskie		Międzywiejskie	
		ilość	%	ilość	%
Własność kościelna					
Gościęcin	395	318	80,5	77	19,5
Kózki	78	31	39,7	47	60,3
Urbanowice	143	105	73,4	38	26,6
Maciowakrze	119	65	54,6	54	45,4
Dobrosławice	50	19	38,0	31	62,0
Własność szlachecka					
Trawniki	117	71	60,7	46	39,3
Borysławice	86	32	37,2	54	62,8
Ligota Wielka	71	43	60,6	28	39,4
Karchów	50	28	56,0	22	44,0
Szczyty	48	25	52,1	23	47,9
Razem	1157	737	63,7	420	36,3

narodowościowe. Gościęcin był wsią niemiecką [82], otoczoną wsiami polskimi; stąd nawiązanie bliższych stosunków pomiędzy tymi wsiami i ich otoczeniem, o ile się nie wykluczało, to w każdym razie musiało napotykać bardzo poważne trudności.

Trzy wsie: Borysławice, Dobrosławice i Kózki, wykazują obraz odmienny od ogólnego. Tu mianowicie stwierdzamy przewagę małżeństw międzywiejskich. Wydaje się, że stanowi to wyjątek od ogólnej zasady, wyrażonej przez rezultaty tabeli 5, mianowicie że w okresie poddaństwa małżeństwa typu wewnątrzwiejskiego miały przewagę nad małżeństwami międzywiejskimi. Takie odstępstwa od tej zasady zajść mogły tylko w specyficznych warunkach. Przy Borysławicach były one podyktowane najprawdopodobniej ówczesną polityką właściciela wsi, von Sassa, zmierzającą do znacznego rozwoju tej miejscowości, a nawet nadania jej charakteru miejskiego [83]. Z powyższych względów prawdopodobnie odpadły tu wszelkie ograniczenia małżeńskie. Sprawę dwóch następnych wsi przedstawiamy dokładnie na innym miejscu (zob. np. tabela 9); tutaj zaznaczamy jedynie, że odstępstwa wypływały tu z faktu istnienia w pobliżu wsi, które były własnością tego samego pana feudalnego. Stosowanie ograniczeń w stosunkach pomiędzy nimi miało więc o wiele mniejszą rację bytu. Pozostałe wsie wykazują zgodnie prze-

[82] Porównaj np. Zimmermann, *op. cit.*, t. II, pod powiat Koźle § 8.

[83] B. Rademacher, *Was aus einem Tümpel werden kann, zeiget diese Stadt euch an...*, „Heimat-Kalender", Cosel 1938, s. 35—37.

wagę małżeństw wewnątrzwiejskich. W okresie po zniesieniu poddaństwa na Śląsku (1807) zgodnie z przewidywaniami odsetek małżeństw wewnątrzwiejskich w porównaniu z okresem poprzednim ulega obniżeniu (tabela 6). Obniżenie to w przekroju wszystkich wsi jest jednak minimalne (1,1%).

Tabela 6. Małżeństwa wewnątrz- i międzywiejskie okresu 1808—1822

Wieś	Ogółem małżeństw	Wewnątrzwiejskie		Międzywiejskie	
		ilość	%	ilość	%
Własność kościelna					
Gościęcin	163	135	82,8	28	17,2
Kózki	33	19	57,6	14	42,4
Urbanowice	61	39	63,9	22	36,1
Maciowakrze	44	25	35,3	19	43,2
Dobrosławice	17	6	56,8	11	64,7
Własność szlachecka					
Trawniki	55	27	49,1	28	50,9
Borysławice	38	25	65,8	13	34,2
Ligota Wielka	32	13	40,6	19	59,4
Karchów	21	9	42,8	12	57,2
Szczyty	19	4	21,1	15	78,9
Razem	483	302	62,6	181	37,4

Liczba wsi o przewadze małżeństw międzywiejskich wzrosła obecnie z trzech do pięciu. Fakt jednak, że odsetek małżeństw typu międzywiejskiego wzrasta, a co za tym idzie, iż krąg osób zawierających małżeństwa z osobami pochodzącymi z innych wsi rozszerza się po zniesieniu poddaństwa, wskazuje na to, że w poprzednim okresie rzeczywiście stosowane były ograniczenia, wyrażające się przede wszystkim w niedopuszczaniu do małżeństw międzywiejskich.

Stwierdzony spadek ilości małżeństw wewnątrzwiejskich nie odnosi się do wszystkich wsi. W czterech z nich, mianowicie w Gościęcinie, Kózkach, Maciowakrzu (a zatem przede wszystkim w dawnych wsiach kościelnych) i Borysławicach, obserwujemy zjawisko odwrotne — wzrastanie odsetka małżeństw wewnątrzwiejskich. Fakt ten skłania do przypuszczenia, że w schyłkowym okresie feudalnym ograniczenia te w praktyce nie miały poważniejszego znaczenia, skoro zniesienie poddaństwa nie wywołało tu istotnych zmian. Poruszone wyżej kwestie występują jeszcze wyraźniej na podstawie materiału okresu trzeciego (tabela 7).

W ostatnim tym okresie liczba wsi o przewadze małżeństw typu międzywiejskiego wzrasta do siedmiu, a sam ich odsetek poważnie zbliżył się do 50%. Nie można tego jednak powiedzieć w równym stopniu o każdej z rozpatrywanych wsi. Gościęcin np. nadal pozostaje pod tym względem daleko w tyle, co jeszcze bardziej potwierdza jego odrębne stanowisko w zestawieniu z okolicznymi wsiami. Poza tym charakterystyczne jest, że wszystkie wsie z grupy własności szlacheckiej znacznie przekroczyły już 50% (średnia 64,6%) w porównaniu z 52,7% w okresie 1808—1822 i 46,5% w okresie 1766—1807. Natomiast dawnym wsiom kościelnym daleko jeszcze do tego odsetka (średnia 38,3% w porównaniu z 29,6% w drugim oraz 31,5% w pierwszym okresie; inna rzecz, że na liczby te wpływają tu przede wszystkim stosunki w największej wsi — Gościęcinie).

Obserwujemy zatem znamienną tendencję do wzrastania odsetka małżeństw typu międzywiejskiego po zniesieniu stosunków poddańczych. Wzrost ten dotyczy przede wszystkim wsi szlacheckich. Dobra kościelne były w szczególnym położeniu, o czym będzie jeszcze mowa niżej. Można przypuszczać, że odsetek małżeństw międzywiejskich będzie w następnych latach jeszcze nadal wzrastać.

Tabela 7. Małżeństwa wewnątrz- i międzywiejskie w okresie 1823—1837

	Ogółem małżeństw	Wewnątrzwiejskie		Międzywiejskie	
		ilość	%	ilość	%
Własność kościelna					
Gościęcin	150	113	75,3	37	24,7
Kózki	48	22	45,8	26	54,2
Urbanowice	50	31	62,0	19	38,0
Maciowakrze	41	21	51,2	20	48,8
Dobrosławice	22	5	22,7	17	77,3
Własność szlachecka					
Trawniki	49	20	40,8	29	59,2
Borysławice	44	15	34,1	29	65,9
Ligota Wielka	35	15	42,9	20	57,1
Karchów	31	11	35,5	20	64,5
Szczyty	25	4	16,0	21	84,0
	495	257	51,9	238	48,1

Do takiego stwierdzenia skłania nas przykładowo obliczony odsetek małżeństw międzywiejskich dla parafii Maciowakrze za lata 1838—1853. Wynosi on 70,9% w porównaniu z 65,9% w okresie 1823—1837.

Dla większej przejrzystości zestawiliśmy odsetki małżeństw międzywiejskich wszystkich trzech okresów w oddzielnej tabeli (tabela 8), która uwidacznia dokładnie zachodzące zmiany. Zaobserwowany stały wzrost odsetka małżeństw typu międzywiejskiego, szybszy we wsiach szlacheckich (tylko Borysławice wykazują w drugim okresie obniżenie) aniżeli kościelnych (tu regularny wzrost wykazują tylko dwie wsie), jaki daje się zaobserwować na wsi śląskiej po zniesieniu poddaństwa, potwierdza istnienie ograniczeń chłopskich przy zawieraniu związków małżeńskich.

Tabela 8. Odsetki małżeństw międzywiejskich w omawianych okresach

Wieś	Odsetek małżeństw międzywiejskich wynosił w okresach		
	1766—1807	1808—1822	1823—1837
Własność kościelna	31,5	29,6	38,3
Gościęcin	19,4	17,2	24,7
Kózki	60,3	42,4	54,2
Urbanowice	26,6	36,1	38,0
Maciowakrze	45,4	43,2	48,8
Dobrosławice	62,0	64,7	77,3
Własność szlachecka	46,5	52,7	64,6
Trawniki	39,4	50,9	59,2
Borysławice	62,8	34,2	65,9
Ligota Wielka	39,4	59,4	57,1
Karchów	44,0	57,2	64,5
Szczyty	47,9	78,9	84,0
Średnio	36,3	37,4	48,1

Wahania widoczne przy poszczególnych wsiach przemawiałyby za tym, że ograniczenia nie występowały wszędzie w jednakowym stopniu. Na podstawie uzyskanego materiału liczbowego można przypuszczać, że ograniczenia te przejawiały się przede wszystkim przy zawieraniu przez chłopów małżeństw z poddanymi z innych wsi. Przyczyną stosowania tych ograniczeń była głównie obawa przed utratą rąk roboczych, potrzebnych w pańskim folwarku. Uprzednio stwierdziliśmy w oparciu o pruskie ustawodawstwo, że pańskie zezwolenie decydowało w każdym niemal małżeństwie chłopskim. Materiał metrykalny dowodzi, że feudałowie zezwoleń takich udzielali, bo w przeciwnym wypadku nie byłoby przecież tak wielkiej ilości małżeństw w pierwszym okresie, wcale nie mniejszej, lecz nawet większej aniżeli w późniejszych okresach. Powstaje zatem pytanie, czy konsensy pańskie były zawsze równie

łatwo i każdemu udzielane. Materiał zawarty w tabelach 4—6 zdaje się odpowiadać na to pytanie dość wyraźnie. Fakt bowiem, że większość małżeństw dochodziła do skutku wewnątrz danej wsi, mówi za siebie. Dowodzi on mianowicie, że pański konsens nie był na ogół odmawiany tym chłopom, którzy zamierzali ożenić się z mieszkankami z tej samej wsi [84].

Co więcej, określoną rolę mógł tu także odegrać czynnik przymusu, który może tłumaczyć większą ilość małżeństw zawartych w pierwszym okresie. Z drugiej strony stwierdzić można, że pański konsens był rzadziej udzielany chłopom chcącym ożenić się w innej wsi. Pod znakiem zapytania mogłaby stanąć sprawa, czy powyższe dotyczyło w równej mierze wszystkich warstw ówczesnej ludności wiejskiej. Na pytanie to, niestety, nie możemy odpowiedzieć na podstawie naszych źródeł. Trzeba równocześnie mieć na uwadze fakt, że nie przy każdym małżeństwie międzywiejskim musiała mieć miejsce odmowa konsensu. Przecież w wypadku, gdy wieś liczyła zaledwie kilkadziesiąt mieszkańców, było wprost niemożliwością, aby małżeństwa zawierano stale tylko w jej obrębie. Tu małżeństwa międzywiejskie okazały się nawet konieczne, co musiało istotnie zacieśnić możność stosowania takich ograniczeń.

Skoro wychodzimy z założenia, że istnienie feudalnych ograniczeń małżeńskich możemy obserwować przede wszystkim wobec małżeństw międzywiejskich, musimy jeszcze bardziej szczegółowo przeanalizować małżeństwa tego typu. Wyżej wspomniano już o podwójnym znaczeniu słowa „międzywiejskie" (małżeństwo), obecnie przedstawimy sprawę tę nieco bliżej. Oto w zespole rozpatrywanych wsi, jak to już poprzednio zaznaczono, mamy w pierwszym okresie (ściślej do 1810 r.) trzy wsie, należące do klasztoru cystersów w Rudach. Są to: Dobrosławice, Maciowakrze i Urbanowice. Przypatrzmy się nieco bliżej związkom małżeńskim zawieranym pomiędzy poddanymi tych wsi. Z tabeli 5 wiadomo, że dla wsi Dobrosławice małżeństw międzywiejskich było 31. Kiedy przeanalizujemy je dokładnie na podstawie metryk, tj. ustalimy miejscowość, skąd pochodzili nowożeńcy, wtedy stwierdzimy, że aż 27 z nich przypada na wsie cysterskie: Maciowakrze — 15, Urbanowice — 7, Dobieszowy [85] — 4 i Szywałd — 1. Z kolei dla wsi Maciowakrze liczba

[84] W północno-wschodnich Niemczech obowiązywało jednak surowe przestrzeganie zakazu swobodnego zawierania małżeństw nawet wtedy, gdy chodziło o poddanych jednego pana, a to ze względu na brak służby folwarcznej, a w szczególności tzw. wiktowników. Czekanie całymi latami w kolejce na zezwolenie pana na zawarcie małżeństwa było tu bardzo częste (Rutkowski, *op. cit.*, s. 205).

[85] Dobieszowy stanowiły własność klasztoru od 1702 r., natomiast Szywałd już od połowy XIII w. (A. Potthast, *Geschichte der ehemaligen Zisterzienserabtei Randen in Oberschlesien*, Leobschütz 1858, s. 98 i inne).

małżeństw typu międzywiejskiego wynosi 54. Aż 39 z nich przypada na związki z osobami pochodzącymi z wsi klasztornych: Dobrosławice — 14, Dobieszowy — 21, Urbanowice i Szywałd po 2. Przy Urbanowicach sprawa ta nie występuje tak wyraźnie, ponieważ wieś ta leżała zupełnie na uboczu, z dala od innych wsi klasztornych. Jednak i tu z 38 małżeństw międzywiejskich 13 przypada na wsie klasztorne: Dobieszowy — 7, Maciowakrze — 4 i Dobrosławice — 2, a więc jeszcze bądź co bądź znaczny odsetek.

Przytoczone liczby wskazują wyraźnie, że pomiędzy wsiami cysterskimi, tzn. tego samego właściciela, małżeństwa były częstsze niż między wsiami dwóch różnych feudalnych właścicieli. Stwierdzenie powyższe skłania nas do przeanalizowania wszystkich rozpatrywanych małżeństw w każdym z rozgraniczonych okresów z uwzględnieniem przynależności wsi do tego samego lub do innych panów.

Wspomniane wyżej trzy wsie cysterskie: Maciowakrze, Dobrosławice i Urbanowice, również po sekularyzacji w 1810 r. skupione były w jednym ręku. Dalej wiadomo już, że Kózki były własnością klasztoru minorytów w Głogówku, do którego w powiecie kozielskim należała także wieś Naczysławice, położona zresztą niedaleko samych Kózek. Ponadto w pierwszym okresie (do około 1790 r.) pan na Borysławicach posiadał także prócz Ligoty Wielkiej sąsiednie wsie Chrósty i Gierałtowice. Jednak w drugim okresie właściciel ów posiadał już tylko wieś Rzeczycę (obecna część Pawłowiczek) i stan ten utrzymał się do 1829 r. Wreszcie Szczyty stanowiły wraz z pobliskim Jastrzębiem własność rodziny von Lippa niemal przez cały rozpatrywany okres (od ca 1790 r.). Wszystkie poprzednio wymienione wypadki [86] uwzględnione zostały przy opracowaniu dokładnego zestawienia małżeństw typu międzywiejskiego (tabela 9).

Poprzednio doszliśmy do wniosku, że panowie na ogół nie sprzeciwiali się małżeństwom chłopskim zawieranym w obrębie danej wsi. Obecnie na podstawie danych tabeli 9 można wyprowadzić drugie ważne stwierdzenie: również między wsiami stanowiącymi własność tego samego pana poddanym nie utrudniano na ogół zawierania wzajemnych małżeństw w okresie feudalnym. Potwierdzają to bardzo wyraźnie dane dla wsi cysterskich, jak też dane dla Kózek i Ligoty Wielkiej. Ogólnie rzecz biorąc, ze wszystkich małżeństw międzywiejskich okresu 1766—1807 28,8% przypada na małżeństwa międzywiejskie z osobami wsi tego samego właściciela. Odsetek ten równy jest 10,5% ogólnej liczby małżeństw tego okresu. Stając na stanowisku, że przy małżeństwach między mieszkańcami wsi tego samego pana nie występowały

[86] Zestawiono na podstawie źródeł wymienionych w przypisie 74.

Tabela 9. Szczegółowy obraz małżeństw międzywiejskich z uwzględnieniem właściciela wsi

Wieś	Okres	Ogółem małżeństw międzywiejskich	W tym małżeństw zawarto między poddanymi			
			tego samego pana		różnych panów	
			ilość	% małżeństw międzywiejskich	ilość	% małżeństw międzywiejskich
Własność kościelna						
	1766—1807	77			77	100,0
Gościęcin	1808—1822	28			28	100,0
	1823—1837	37			37	100,0
	1766—1807	47	22	46,8	25	53,2
Kózki	1808—1822	14			14	100,0
	1823—1837	26			26	100,0
	1766—1807	38	13	34,2	25	65,8
Urbanowice	1808—1822	22	2	9,1	20	90,9
	1823—1837	19			19	100,0
	1766—1807	54	39	72,2	15	27,8
Maciowakrze	1808—1822	19	11	57,9	8	42,1
	1823—1837	20	7	35,0	13	65,0
	1766—1807	31	27	87,1	4	12,9
Dobrosławice	1808—1822	11	6	54,5	5	45,5
	1823—1837	17	3	17,6	14	82,4
Własność szlachecka						
	1766—1807	46			46	100,0
Trawniki	1808—1822	28			28	100,0
	1823—1837	29			29	100,0
	1766—1807	54	8	14,8	46	85,2
Borysławice	1808—1822	13	2	15,4	11	84,6
	1823—1837	29	1	3,4	28	96,6
	1766—1807	28	9	32,1	19	67,9
Ligota Wielka	1808—1822	19			19	100,0
	1823—1837	20	1	5,0	19	95,0

Wieś	Okres	Ogółem małżeństw międzywiejskich	W tym małżeństw zawarto między poddanymi			
			tego samego pana		różnych panów	
			ilość	% małżeństw międzywiejskich	ilość	% małżeństw międzywiejskich
Własność szlachecka						
Karchów	1766—1807	22			22	100,0
	1808—1822	12			12	100,0
	1823—1837	20			20	100,0
Szczyty	1766—1807	23	3	13,0	20	87,0
	1808—1822	15	5	33,3	10	66,7
	1823—1837	21	3	14,3	18	85,7
Razem	1766—1807	420	121	28,8	299	71,2
	1808—1822	181	26	14,4	155	85,6
	1823—1837	238	15	6,3	223	93,7

wyraźnie ograniczenia, można by właściwie małżeństwa tego typu zaliczyć do grupy małżeństw wewnątrzwiejskich. Wówczas odsetek (w całości biorąc) wynosić będzie 74,2, a nie 63,7%. Właściwe małżeństwa międzywiejskie stanowią więc zasadniczą mniejszość — 25,8%. W tym świetle występuje bardzo wyraźnie, że właśnie małżeństwa tego typu ograniczano najsilniej w epoce panowania stosunków poddańczych. Nie wiadomo tylko, czy można to rozciągnąć również na komorników i na czeladź. Jest to, jak wiadomo, element, którego na podstawie metryk nie można dokładnie uchwycić.

Powyższe obserwacje znajdują potwierdzenie w danych, jakich dostarcza nam drugi okres, już po zniesieniu poddaństwa. Następuje w nim znaczne obniżanie się odsetka małżeństw zawartych pomiędzy osobami ze wsi tego samego właściciela, bo z 28,8 na 14,4%. Dowodzi to, że istniejące dawniej feudalne ograniczenia małżeńskie, przejawiające się się przede wszystkim w niedopuszczaniu do małżeństw między poddanymi różnych panów feudalnych, zanikły i automatycznie ilość małżeństw międzywiejskich mogła wzrastać. W ostatnim okresie proces ten postępuje jeszcze dalej. Małżeństwa wewnątrzwiejskie byłych podda-

nych tego samego pana wykazują już tylko nieznaczny odsetek wszystkich małżeństw międzywiejskich — 6,3%.

Z problemem małżeństw międzywiejskich wiąże się ściśle sprawa udziału w nich mężczyzn i kobiet. Chodzi mianowicie o stwierdzenie, kto w małżeństwach tego typu przeważał, mężczyźni czy kobiety badanych wsi. Rozstrzygnięcie to pozwoli nam z kolei ustalić, komu pan łatwiej udzielał zezwolenia na opuszczenie wsi w celu zawarcia małżeństwa. Odpowiedź przynosi materiał zestawiony w tabeli 10 dla okresu 1766—1807.

Tabela 10. Mężczyźni i kobiety w małżeństwach międzywiejskich okresu 1766—1807

Wieś	Ogółem osób	W małżeństwach międzywiejskich z badanej wsi pochodzi			
		mężczyzn		kobiet	
		ilość	%	ilość	%
Własność kościelna					
Gościęcin	86	26	30,2	60	69,8
Kózki	51	11	21,6	40	78,4
Urbanowice	56	15	26,8	41	73,2
Maciowakrze	75	28	37,3	47	62,7
Dobrosławice	45	19	42,2	26	57,8
Własność szlachecka					
Trawniki	57	19	33,3	38	66,7
Borysławice	66	34	51,5	32	48,5
Ligota Wielka	42	17	40,5	25	59,5
Karchów	29	14	48,3	15	51,7
Szczyty	25	9	36,0	16	64,0
Razem	532	192	36,1	340	63,9

Tabela wykazuje, że w małżeństwach typu międzywiejskiego zdecydowaną przewagę zajmują związki, w których uczestniczą kobiety z wsi rozpatrywanych parafii. Źródłem tego faktu są zarówno przyczyny natury prawnej, jak i biologicznej, np. wyraźne wskazania w ówczesnym ustawodawstwie, ażeby kobietom nie utrudniano wstępowania w związki małżeńskie do innej wsi (por. też małżeństwa osób wojskowych), większa na ogół ilość kobiet wśród ludności [87] itp.

Stan z okresu 1766—1807 wykazuje bardzo duże analogie do sytuacji

[87] Por. np. T. Ładogórski, *Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku*, Wrocław 1954, s. 50.

w dwu następnych okresach, w których to odsetek kobiet w małżeństwach międzywiejskich wynosi odpowiednio 61,2 i 66,5% w porównaniu z 63,9% okresu pierwszego. Z powyższego względu uważaliśmy za zbędne dokładne ich przedstawienie w późniejszych okresach. Co prawda w obrębie poszczególnych wsi nastąpiły pewne przesunięcia, są one jednak zupełnie bezładne. Stwierdzona znaczna przewaga kobiet z rozpatrywanych wsi w małżeństwach z osobami pochodzącymi z zewnątrz pozwala stwierdzić, że o ile ograniczenia przejawiały się głównie w małżeństwach międzywiejskich, to jednak w mniejszym stopniu dotyczyły one kobiet. Przyczyna zdaje się być jasna: mężczyźni stanowili główną siłę roboczą pańskiego folwarku.

Małżeństwa służby dworskiej i czeladzi

Rozpatrzenie tego zagadnienia ograniczymy jedynie do okresu pierwszego. Niestety w tej sprawie metryki ślubne dają nam jedynie materiał fragmentaryczny, gdyż nie zawsze notowano przy inskrypcji dokładną przynależność nowożeńców do określonej warstwy ludności wiejskiej i nieraz mogło się zdarzyć, że podając imię ojca, nie podawano zawodu nowożeńca (będącego parobkiem), lecz zawód ojca (np. zagrodnik). To jednak, co zdołaliśmy ustalić, przedstawiamy poniżej w tabeli 11, zaznaczając, że dane dla parafii Maciowakrze są bardziej zbliżone do rzeczywistości [88] aniżeli dane dla parafii Gościęcin. Z tego też powodu

Tabela 11. Małżeństwa służby dworskiej w okresie 1766—1807

Parafia	Wieś	Ogółem małżeństw służby dworskiej	W tym ze służby		
			mężczyzn	kobiet	oboje
Maciowakrze	Dobrosławice	11	5	4	2
	Maciowakrze	24	9	13	2
	Szczyty	8	1	3	4
Gościęcin	Borysławice	8	6		2
	Gościęcin	5	3		2
	Karchów	2	1		1
	Kózki	2			2
	Ligota W.	8	6		2
	Trawniki	5	3		2
	Urbanowice	6	3	1	2
	Razem	79	37	21	21

[88] Zob. przypis 75.

w tabeli 11 grupujemy wsie według przynależności do danej parafii, a już nie według typu własności feudalnej.

Zważywszy, że (wyłączając Gościęcin) w każdej z rozpatrywanych wsi istniał folwark, należy stwierdzić, iż we wsiach parafii gościęcińskiej, a jeszcze bardziej na terenie parafii Maciowakrze również służbie dworskiej nie odmawiano konsensu małżeńskiego. Oznaczałoby to zarazem, że we wsiach tych przestrzegane były postanowienia cyrkularza z 26 czerwca 1761 r.[89], dotyczące małżeństw służby dworskiej. Nie możemy jednak stwierdzić, czy udzielenie konsensu oznaczało w naszych wsiach zarazem zakończenie tej służby. Otrzymaliśmy w ten sposób jeszcze jeden argument za tym, że w praktyce ograniczenia chłopskich małżeństw pod koniec feudalizmu nie były stosowane w większych rozmiarach (odnosi się to przynajmniej do rozpatrywanych wsi). Dalecy jednak jesteśmy od stwierdzenia, że ograniczeń takich w ogóle nie było, bo po cóż by w takim razie wydawano tyle edyktów i rozporządzeń, które wyraźnie stwierdzały ich istnienie na ziemiach śląskich.

Wiek osób wstępujących w związki małżeńskie

Zastanawiając się nad formami występowania feudalnych ograniczeń małżeńskich powiedzieliśmy, że uzewnętrzniały się one bądź jako niedopuszczanie do zawierania małżeństw, bądź jako przymuszanie do zawierania jak najwcześniejszych małżeństw. Prześledzenie wieku, w jakim zawierane były małżeństwa, pozwoli rozstrzygnąć, który z powyższych czynników działał w naszych wsiach. Gdyby działał tu przede wszystkim pierwszy czynnik, wtedy wiek nowożeńców układałby się stosunkowo wysoko, zaś w wypadku działania drugiego wiek ten musiałby się odpowiednio obniżyć. Omówienie wieku nowożeńców wydaje się szczególnie konieczne ze względu na to, że w naszej historiografii znalazł się nie umotywowany bliżej pogląd, jakoby w wyniku stosowanego przymusu małżeńskiego chłopi wstępowali w związki małżeńskie już w 18 roku życia [90].

Ażeby możliwie najdokładniej przedstawić to zagadnienie, zadaliśmy sobie trud obliczenia wieku nowożeńców w latach 1766—1837 z rozbiciem na odpowiednie grupy średniego wieku nowożeńców w latach 1766—1837 dla poszczególnych wsi oraz przeciętnego wieku nowożeńców okresu 1766—1807 dla poszczególnych grup ludności wiejskiej. Uzyskane wyniki zestawiono w tabelach 12—14.

---

[89] *Zirkulare an sämtl. Landräte betreffend die verbotene Verhinderung deren Heiraten ihrer Untertanen*, „Sammlung...", t. VII, s. 56.

[90] Baranowski, *op. cit.*, s. 85.

Tabela 12. Wiek nowożeńców według grup wiekowych okresu 1766—1837

Wiek	Zawarto małżeństw w okresie (w %)					
	1766—1807		1808—1812		1823—1837	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
do 20 lat	2,8	25,2	3,9	24,0	4,3	21,7
21—25 „	37,9	42,0	39,9	44,7	46,5	47,2
26—30 „	29,8	17,9	28,0	16,6	25,2	16,6
31—35 „	6,5	4,8	8,5	6,3	4,5	5,3
36—40 „	7,1	5,7	5,9	4,5	5,3	4,7
41—50 „	10,4	3,6	6,5	3,4	7,6	2,3
51—60 „	4,2	0,6	5,7	0,5	3,9	1,7
powyżej 60 lat	1,3	0,2	1,6		2,7	0,5
Razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

Na podstawie tabeli 12 nie sposób zgodzić się z tezą, jakoby chłopskie małżeństwa dokonywały się w okresie schyłkowym feudalizmu już w 18 roku życia narzeczonego czy nawet narzeczonej. Co więcej, w stosunku do mężczyzn można powiedzieć, że zawarcie małżeństwa w 18 roku życia było zgoła wyjątkowe. Pierwsza kategoria wieku (do 20 lat) przekraczała powyższą granicę o 2 lata, a mimo to małżeństwa tej grupy przewyższają odsetkiem jedynie kategorię powyżej 60 lat. Zresztą sytuacja wytworzona w pierwszym okresie nie ulega większym zmianom w dwóch następnych okresach. Jak widzimy z tabeli 12, w okresie schyłkowego feudalizmu większość małżeństw zawierali chłopi w wieku lat 21—25 (37,9%) i 26—30 (29,8%). W następnych okresach daje się zauważyć znamienna tendencja do obniżania się wieku nowożeńców, tak u mężczyzn, jak i u kobiet. Wyraża się to przede wszystkim we wzroście odsetków małżeństw pierwszych kategorii wiekowych i spadkiem odsetka małżeństw pozostałych. Wydaje się więc, że ograczenia małżeńskie w feudalizmie uzewnętrzniały się obok niedopuszczania do małżeństw międzywiejskich głównie w dążeniu, ażeby chłopi nie żenili się zbyt wcześnie. Potwierdza to okoliczność, że po zniesieniu poddaństwa następuje tendencja do wcześniejszego zawierania małżeństw. Tendencję tę daje się zauważyć także przy prześledzeniu średniego wieku nowożeńców dla poszczególnych rozpatrywanych wsi (tabela 13), wiek ten obniża się mianowicie z 30,4 roku w okresie 1766—1807 poprzez 30,1 roku w okresie 1808—1822 na 29,9 roku w okresie 1823—1837. Charakterystyczny jest natomiast wzrost średniego wieku kobiet w ostatnim okresie. Rzut oka na sytuację w poszczególnych wsiach wykazuje zmiany dwukierunkowe: w jednych wsiach występuje zjawisko

podnoszenia się średniego wieku, a w innych jego obniżenie. Mówi to dobitnie o całej niezwykłej złożoności procesów demograficznych w ogóle, a czynników wpływających na dojście do skutku małżeństwa chłopskiego w czasach feudalnych w szczególności. Do takich czynników zaliczyć można m. in. wielkość wsi, gęstość zaludnienia danego obszaru, istnienie folwarku w danej wsi, istnienie sąsiedztwa wsi tego samego pana feudalnego, strukturę klasową danej wsi itp. O wpływie powyższych czynników była już wyżej mniej lub bardziej dokładnie mowa.

Tabela 13. Średni wiek nowożeńców w poszczególnych wsiach w okresie 1766—1837

Wieś	Średni wiek nowożeńców w okresie (w latach)					
	1766—1807		1808—1822		1823—1837	
	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet
Własność kościelna						
Gościęcin	29,4	24,1	29,4	24,2	28,9	24,9
Kózki	33,8	26,3	27,7	23,6	30,4	24,7
Urbanowice	30,9	25,7	29,4	25,5	30,3	26,2
Maciowakrze	32,4	27,0	29,7	26,6	29,9	24,4
Dobrosławice	27,8	24,6	31,9	26,1	30,7	26,7
Własność szlachecka						
Trawniki	31,3	25,0	33,8	25,6	30,5	26,3
Borysławice	30,9	25,3	33,2	26,2	28,5	24,9
Ligota Wielka	30,4	23,6	30,1	25,2	27,7	25,1
Karchów	31,9	26,5	24,3	21,2	27.1	25,2
Szczyty	25,2	23,3	31,9	25,7	34,9	28,5
Średnio	30,4	25,1	30,1	25,0	29,9	25,7

Jako nowy czynnik wymieniło się strukturę klasową danej wsi. Musimy zatem zaobserwować najpierw, w jakim wieku wydawali swe córki i żenili swych synów kmiecie, zagrodnicy i chałupnicy, w jakim

Tabela 14. Średni wiek nowożeńców w poszczególnych kategoriach ludności wsi w okresie 1766—1807

Kategoria ludności	Ilość ustalonych osób		Średni wiek nowożeńców	
	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet
kmiecie	96	68	29,4	23,4
zagrodnicy	121	93	29,7	23,4
chałupnicy	34	29	32,5	25,2
służba	40	16	25,8	28,5

wieku zawierała małżeństwa służba dworska. Ciekawy ten stan rzeczy uwidoczniono w tabeli 14.

Stwierdzamy zatem, że w okresie panowania stosunków poddańczych najpóźniej zawierali małżeństwa chałupnicy, potem zagrodnicy, a najwcześniej kmiecie. Przy służbie dworskiej, rzecz jasna, wiek musiał być najniższy, skoro służba rekrutowała się z młodszych roczników; dziwi nas jedynie fakt, że właśnie przy służbie wiek kobiet przewyższa wiek mężczyzn prawie o 3 lata. Do ustaleń powyższych należy jednak podchodzić ostrożnie, zważywszy, że ich podstawę tworzy tylko szczupły materiał źródłowy, jakiego dostarczyły metryki.

Małżeństwa między różnymi warstwami ludności wiejskiej

Powyżej wskazaliśmy już, że struktura społeczno-ekonomiczna wsi odzwierciedla się w określony sposób w dziedzinie chłopskich małżeństw. Obecnie prześledzimy jeszcze, jak ustosunkowały się wzajemnie wobec siebie przy zawieraniu małżeństwa poszczególne warstwy ludności wiejskiej. Wykorzystany materiał metrykalny pozwala kwestię tę przedstawić jednakże tylko wycinkowo, bowiem przy wpisywaniu ślubu do księgi metrykalnej nie zawsze podawane były informacje o przynależności do określonej warstwy ludności wiejskiej. Chodzi nam tutaj o ustalenie, czy poszczególne warstwy społeczne wsi odgradzały się od siebie przez małżeństwa zawierane tylko w ramach swojej grupy, czy też miały miejsce małżeństwa pomiędzy różnymi warstwami. Odpowiedź na powyższe pytanie pozwoli zarazem na rozstrzygnięcie, czy można mówić w okresie feudalnym o antagonizmach poszczególnych grup wewnętrz wsi. Trzeba jednak od razu zrobić małe zastrzeżenie. Skoro stanęliśmy na stanowisku, że feudalne ograniczenia małżeńskie przejawiały się przede wszystkim w niedopuszczaniu do małżeństw międzywiejskich, wtedy wzajemne ustosunkowanie się kategorii ludności wiejskiej przy zawieraniu małżeństw będzie zdeterminowane głównie przez to, czy mamy do czynienia ze wsią o charakterze kmiecym, zagrodniczą czy też chałupniczą. Uwagę tę należy uwzględnić przy rozpatrywaniu tabeli 15.

Chociaż materiał powyższego zestawienia jest też tylko fragmentaryczny, to jednak wskazuje on z jednej strony na pewne zamykanie się w sobie danych grup ludności wiejskiej, z drugiej natomiast strony na zawieranie małżeństw między różnymi grupami. Małżeństwa tego typu przewyższają nawet znacznie małżeństwa wewnątrz danej grupy, co — zdaniem naszym — zaprzecza chyba istnieniu jakichś ostrych antagonizmów wewnątrz wsi. O tym zaś, pomiędzy jakimi warstwami za-

Tabela 15. Małżeństwa według grup społecznych w okresie 1766—1807

Grupa ludności wiejskiej	Mężczyzna	Kobieta	Ogółem zawartych małżeństw
kmiecie	kmieć	kmieć	30
	„	zagrodnik	10
	„	chałupnik	6
	„	inna	21
	inny	kmieć	20
zagrodnicy	zagrodnik	zagrodnik	56
	„	kmieć	11
	„	chałupnik	4
	„	inna	18
	inny	zagrodnik	23
chałupnicy	chałupnik	chałupnik	6
	„	kmieć	6
	„	zagrodnik	3
	„	inna	3
	inny	chałupnik	10
Razem			227

wierano najwięcej małżeństw, decydowała określona struktura społeczna danej wsi. Tak np. wydawać by się mogło, że kmiecie i zagrodnicy niechętnie zawierali małżeństwa z chałupniczkami; tak jednak nie było, bowiem ilość chałupników jest w badanych wsiach najniższa (74 gospodarstw wobec 135 kmiecych i 192 zagrodniczych), stąd nie mogła mieć miejsca większa ich ilość. Nie sądzimy też, ażeby małżeństwom pomiędzy różnymi warstwami ludności wiejskiej przeciwdziałały jakieś feudalne ograniczenia i zakazy.

IV. ZAKOŃCZENIE

Podsumowując poczynione obserwacje nad chłopskimi małżeństwami w okresie schyłkowego feudalizmu, można wyciągnąć następujące, choć może jeszcze nie ostateczne, wnioski:

1. Z punktu widzenia obowiązującego prawa do zawarcia chłopskiego małżeństwa w okresie panowania stosunków poddańczych konsens pański był podstawowym warunkiem.

2. Konsens taki był na ogół udzielany bez sprzeciwu chłopom zawierającym małżeństwa w obrębie danej wsi, a także w obrębie wsi stanowiących własność tego samego pana feudalnego. Dowodzi tego przede wszystkim znaczna przewaga tzw. małżeństw wewnątrzwiejskich w przebadanych wsiach.

3. Istniejące ograniczenia chłopskich swobód przy zawieraniu małżeństw miały prawdopodobnie miejsce tylko przy małżeństwach, które nazwaliśmy międzywiejskimi. Oznaczało to w praktyce niedopuszczanie do ich zawarcia.

4. Przy małżeństwach okresu poddańczego należy liczyć się z możliwością niedopuszczania przez pana do wczesnego zawierania małżeństw, a także z możliwością stosowania niekiedy względem chłopów przymusu zawierania narzuconych małżeństw. Potwierdza to poniekąd wyższy średni wiek nowożeńców w okresie 1766—1807 i jego tendencja zniżkowa po zniesieniu poddaństwa oraz stosunkowo większa liczba zawieranych małżeństw przed zniesieniem poddaństwa.

5. Niewątpliwie istniejące ograniczenia małżeńskie nie przybrały najprawdopodobniej w okresie schyłkowego feudalizmu większych rozmiarów, stąd też nie wywołały jakiegoś bardziej widocznego zjawiska społecznego.

Prześledziwszy instytucję feudalnych ograniczeń małżeńskich możemy się na zakończenie ustosunkować do projektów ograniczania chłopskich małżeństw z połowy XIX wieku, o których wspominaliśmy na samym początku. Trzeba od razu powiedzieć, że nie spełniłyby swego zadania. Przecież wysuwany postulat, by proletariat wiejski zawierał małżeństwa dopiero w wieku 25—30 lat (a kobiety po 24 roku życia), był i tak już w praktyce realizowany (por. tabele 13—14). Gdyby nawet tak nie było, to i tak nie można uwierzyć w skuteczność tych projektów, albowiem wykształcone w ciągu długich wieków stosunki przy zawieraniu chłopskich małżeństw nie sposób jest odmienić w ciągu krótkiego czasu. Ciężkiej doli śląskiego proletariatu wiejskiego nie poprawiłyby ograniczenia ich małżeństw, ale jedynie zniesienie ówczesnego eksploatorskiego ustroju.

KAROL JONCA

IMIGRACJA ROBOTNIKÓW POLSKICH NA ŚLĄSK W KOŃCU XIX I W POCZĄTKACH XX WIEKU

W ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku Niemcy były widownią bardzo poważnych ruchów demograficznych. Procesy demograficzne spowodowane doniosłymi przemianami struktury ekonomicznej charakteryzowały się silnym wzrostem zagęszczenia ludności w kilku ośrodkach przemysłowych Niemiec zachodnich i środkowych oraz masowym wychodźstwem ludności z ówczesnych wschodnich prowincji (Ostflucht). Tylko w okresie 1885—1890 bilans strat ludnościowych byłych obszarów niemieckich na wschód od Odry zamknął się liczbą 610 121 osób [1]. Do prowincji o największych stratach ludnościowych zaliczano wtedy Prusy Wschodnie (strata 131 722 osób), Śląsk (125 432 osób) i Poznańskie (119 205 osób) [2]. Oznaczało to, że okręgi rolnicze wschodnich obszarów Niemiec traciły rokrocznie na korzyść ośrodków miejskich i przemysłowych całość przyrostu naturalnego, a nawet znaczną część ludności stałej [3]. Według danych z końca XIX stulecia powiaty rolnicze Prus dostarczały okręgom przemysłowym i miastom co roku więcej niż 200 000 osób [4]. Duże rzesze ludności emigrowały wreszcie poza granice Niemiec. W skali ogólnoniemieckiej emigrowało do 1887 r. rokrocznie ponad 100 tys. osób. Jeszcze w 1891 r. liczba emigrantów (nie uzupełniona imigracją) objęła 172 000 osób. Dopiero od 1895 r. począwszy straty spowo-

[1] M. Sehring, *Die innere Kolonisation im östlichen Deutschland*, Leipzig 1893, s. 6.

[2] *Ibidem*. Reszta strat ludnościowych przypada na prowincję pomorską, Prusy Zachodnie i rejencję Frankfurt n. Odrą.

[3] S. Wysłouch, *Studia nad koncentracją w rolnictwie śląskim w latach 1850—1914*, Wrocław 1956, s. 13.

[4] Schwiedland, *Landflucht und Besiedlung*, Berlin 1912, s. 1.

wane emigracją wyrównał dopływ ludności z zagranicy [5]. Prócz silnych rozmiarów wychodźstwa ze wsi do miast, do okręgów przemysłowych i poza granice państwa, ruchy ludnościowe we wschodnich prowincjach Niemiec charakteryzowało czasowe wychodźstwo na prace sezonowe [6].

Badania ruchów demograficznych pozwoliły M. Sehringowi na wysunięcie tezy o intensyfikacji wychodźstwa, spowodowanej rozwarstwieniem i proletaryzacją ludności we wschodnich rolniczych prowincjach Niemiec. Terenem o szczególnym rozwarstwieniu i proletaryzacji był, zdaniem Sehringa, Śląsk. Badania S. Wysłoucha odnoszące się do zagadnień struktury agrarnej Śląska potwierdziły tezę Sehringa, że proletaryzacja ludności wiejskiej „posunęła się najdalej w regionach rozwijającego się intensywnie rolnictwa kapitalistycznego [7]. Wyniki procesu proletaryzacji uzasadniają duże rozmiary wychodźstwa ze Śląska. W rolniczych powiatach wołowskim, ścinawskim, sycowskim i milickim sproletaryzowała się połowa ludności, a w powiatach środkowego Śląska nawet 61% ludności rolniczej [8].

Wychodźstwo z rejencji opolskiej wzmogło się gwałtownie w latach 1875—1890. Tak np. tylko w okresie 1885—1890 strata ludności wynosiła 46 574 osoby [9]. W następnych dziesięcioleciach odpływ ludności zmniejszył się wprawdzie, niemniej jednak straty były wciąż jeszcze poważne. W okresie 1871—1910 rejencja opolska utraciła wskutek ruchów migracyjnych 235 662 osoby, a dolnośląskie rejencje wrocławska i legnicka nawet 355 820 osób [10]. Główne prądy emigracji ze Śląska zmierzały z reguły w kierunku Niemiec środkowych i zachodnich. Mniejszy prąd emigracji śląskiej zmierzał do krajów zamorskich, do obu Ameryk, Australii i Afryki. Liczby śląskiej emigracji zamorskiej są następujące: w latach 1890—1900 emigrowały 13 993 osoby, w latach 1901—1913 jeszcze 8199 osób [11].

Obok wychodźstwa „na stałe" poza granice Śląska pokaźne rozmiary przybierała również emigracja sezonowa. Rzesze półproletariatu wiejskiego z powiatów rolniczych Górnego Śląska zaciągały się mianowicie w okresie żniw do prac w folwarkach dolnośląskich i Niemiec środkowych, a po ich ukończeniu wracały do swych stron rodzinnych. Znane

[5] A. Tille, *Die deutsche Auswanderung seit 1871 und die Verschiebung ihre wirtschaftlichen Grundlagen, Zeitschr. d. Oberschl. Berg- und Hüttenmännischen Vereins*, 1902, s. 415.

[6] Schwiedland, *op. cit.*, s. 9.

[7] Wysłouch, *op. cit.*, s. 220.

[8] *Ibidem.*

[9] K. Popiołek, *Rozwój kapitalistycznego przemysłu na Śląsku (1850—1914)*, Wrocław 1954 (nadbitka), s. 36.

[10] *Ibidem.*

[11] *Statistisches Jahrbuch für den Preussichen Staat*, Berlin 1915, s. 69—70.

są bardzo liczne wypadki sezonowego wychodźstwa sproletaryzowanych chłopów z powiatów rybnickiego i raciborskiego do folwarków w powiecie wrocławskim [12]. Inspektorzy fabryczni donosili także, że z kopalń rybnickich zwalniała się rokrocznie w okresie żniw pewna ilość kobiet, by następnie udać się do powiatów rolniczych [13]. Po ukończeniu prac kobiety wracały prawdopodobnie do kopalń. Wiadomość dostarczoną przez inspektorów fabrycznych potwierdzają także oficjalne sprawozdania landratów z powiatów przemysłowych. W okresie 1891—1897 sezonowa emigracja (Sachsengängerei) z kopalń górnośląskich objęła 643 mężczyzn i 92 kobiety. Zdecydowana większość „obieżysasów" rekrutowała się rzeczywiście spośród górników kopalń rybnickich [14].

Duże rzesze proletariatu i półproletariatu z powiatów rolniczych napływały niemal bezustannie do intensywnie rozwijających się okręgów przemysłowych Górnego Śląska i Zagłębia Wałbrzyskiego. Ze wsi terenów podsudeckich wypędzał ludność upadek przemysłu tekstylnego [15]. W wyniku silnego napływu ludności z powiatów rolniczych oraz szybkiego przyrostu naturalnego wzrosło intensywnie zaludnienie śląskich okręgów przemysłowych. W latach 1890—1910 liczba ludności w ośmiu górnośląskich powiatach przemysłowych wzrosła o 104%. W 1890 r. na obszarze górnośląskiego okręgu przemysłowego żyło 441 351 osób, a w 1910 r. już 900 555 osób (co stanowiło $^1/_5$ ogółu ludności prowincji śląskiej) [16]. Przeciętna gęstość zaludnienia (powiaty: tarnogórski, królewskohucki, zabrski, bytomski, gliwicki, pszczyński, rybnicki i raciborski) wynosiła w 1910 r. 345 osób na 1 km², podczas gdy przeciętna gęstość zaludnienia w Niemczech wynosiła w tym czasie 120 osób na 1 km². Jeszcze pełniejszy obraz wzrostu zaludnienia powiatów przemysłowych otrzymujemy porównując je z gęstością zaludnienia powiatów o przeważającej strukturze rolniczej. Ilustruje to następujący przykład (r. 1910). W powiecie bytomskim przeciętna gęstość zaludnienia na km² wynosiła 2948 osób, w powiecie zabrskim 2457 osób, a w powiecie niemodlińskim zaledwie 62 osoby [17].

W Zagłębiu Dolnośląskim najszybciej wzrosła gęstość zaludnienia powiatu wałbrzyskiego. W 1910 r. przypadło w powiecie miejskim Wał-

[12] F. Połomski, *Materiały do sytuacji sezonowych robotników rolnych w śląskim rolnictwie kapitalistycznym*, „Sobótka", Wrocław 1957, s. 246.

[13] „Jahresberichte der Kgl. Preussichen Regierungs, Gewerberäthe und Bergbehörden" (w dalszym ciągu skrót: JRGB), 1897, s. 513—514.

[14] WAP Wrocław, zesp. Oberpräsidium Br., sygn. 21615.

[15] Popiołek, *op. cit.*, s. 37.

[16] G. Hoffmann, *Die oberschlesische Montanindustrie und ihre Entwicklung in den letzten beiden Jahrzehnten*, Lissa 1912, s. 72.

[17] H. Rogmann, *Die Bevölkerungentwicklung im preussischen Osten in den letzten 100 Jahren*, Breslau 1936, s. 218.

brzycha 3087 osób na 1 km², w powiecie wiejskim 359 osób, a w powiecie noworudzkim 167 osób na 1 km² [18].

W niezwykle szybkim tempie rozrastały się w zagłębiach śląskich dawne osiedla wiejskie, a obok nich powstały nowe osady górnicze. Było rzeczą znamienną, że odpływ ludności notowano u schyłku XIX wieku nie tylko z powiatów rolniczych, ale również z powiatów przemysłowych, zarówno na Górnym, jak i na Dolnym Śląsku. Przyczyna tego zjawiska tkwiła w tym, że przemysł górniczo-hutniczy ustępował ośrodkom zachodnio niemieckim przede wszystkim pod względem wysokości zarobków wypłacanych robotnikom, następnie pod względem warunków pracy, warunków mieszkaniowych itp. Jednym słowem była to emigracja robotników z okręgów o gorszych warunkach płacy i pracy do ośrodków o lepszych warunkach [19]. Niemal z reguły wzrastały rozmiary wychodźstwa z powiatów przemysłowych po dłuższych strajkach robotniczych kończących się niepowodzeniem. Częste były ponadto wypadki emigracji robotników, którzy nie mogli znaleźć pracy w zakładach górnośląskich. Mimo niejednokrotnego braku rąk roboczych w okręgu przemysłowym wypadki takie miały rzeczywiście miejsce, szczególnie wtedy, gdy dyrekcje zakładów przemysłowych zobowiązały się (poufnie) nie przyjmować robotników umieszczonych na tzw. czarnych listach za działalność propolską, prosocjaldemokratyczną itp. Jedyną możliwość egzystencji znajdowali wówczas robotnicy w emigracji do zachodnioniemieckich ośrodków przemysłowych. Dokładne rozmiary emigracji z ośrodków przemysłowych Śląska nie zostały jeszcze dotychczas ustalone, stąd też przytoczymy tylko kilka charakterystycznych wypadków emigracji robotników. W 1897 r. zastrajkowała załoga kopalni „Charlotte" w powiecie rybnickim. Po skończonym 10-dniowym strajku około 11% załogi wyemigrowało do kopalń zachodnioniemieckich. Ogółem opuściło kopalnie rybnickie w przeciągu zaledwie trzech miesięcy (1897 r.) około 280 górników, udając się do Westfalii w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i płacy [20].

Emigracja objęła także kopalnie wałbrzyskie. W 1898 r. donoszono o wychodźstwie 1500 górników z powiatu wałbrzyskiego i kamiennogórskiego [21]. Przyczyną emigracji, podobnie jak z okręgu górnośląskiego, były lepsze warunki płacy i pracy na zachodzie Niemiec, przyciągające górników z tego zagłębia.

Także w następnych latach straty wskutek wychodźstwa robotników z śląskich okręgów przemysłowych były dość istotne. Na uwagę zasłu-

[18] *Ibidem.*

[19] K. Popiołek, *op. cit.*

[20] JRGB, 1897, s. 513—515.

[21] WAP Wrocław, zesp. Oberpräsidium Br., sygn. 2645, Jahresbericht 1898.

gują przy tym wzrastające rozmiary wychodźstwa z kopalń okręgu wałbrzysko-noworudzkiego. W początkach XX wieku sprawozdania kopalń wałbrzyskich mówiły niemal rokrocznie o masowym wychodźstwie (Massenabwanderung) do zagłębi Niemiec zachodnich. Wzrost rozmiarów emigracji pozostawał w ścisłym związku ze stagnacją nominalnych płac górników wałbrzyskich i wzrostem drożyzny artykułów konsumpcyjnych po 1905 r. Niemałą rolę odgrywały także w tym zagłębiu pogarszające się warunki mieszkaniowe, wpływające tu w sposób bardzo istotny na wyjątkowo dużą śmiertelność i wzrost ilości wypadków chorobowych w rodzinach robotniczych. Po bezskutecznej walce strajkowej w 1907 r. emigrowało z Zagłębia Wałbrzyskiego około 900 górników [22]. Wychodźstwo to zapoczątkowało falę masowych emigracji z tego zagłębia. W poprzednich latach 1901—1905 notowano jeszcze dopływ 4632 osób (do powiatu wałbrzyskiego), natomiast w latach 1906—1911 ubytek ludności wskutek wychodźstwa wynoszący 6531 osób (tj. 40,2%) [23]. Następna fala masowego wychodźstwa przypadła na rok 1912. Według niepełnych danych wyemigrowało wtedy z powiatu wałbrzyskiego 2000 rodzin górniczych do Zagłębia Ruhry. Miejsce emigrujących górników zajmowali częściowo sproletaryzowani tkacze z powiatu kamiennogórskiego i dzierżoniowskiego, których zrujnował konkurencyjny przemysł maszynowy [24]. Ze strony przedsiębiorców podjęto wprawdzie próby spowodowania reemigracji górników śląskich z kopalń zachodnioniemieckich, na ogół były one jednak bezskuteczne. W okresie dość dużego wychodźstwa górników górnośląskich (lata 1911/12) dyrekcje kopalń „Gottes", „Segen" (dziś „Wirek") w Nowym Bytomiu-Kochłowicach sprowadziły z powrotem 216 górników śląskich z Westfalii, jednakże po powrocie część nie zgłosiła się wcale do pracy w kopalniach górnośląskich, znaczna część natomiast porzuciła wkrótce pracę emigrując ponownie na Zachód. Stwierdzono także w tym wypadku, że przyczyną emigracji były gorsze warunki pracy i płacy w kopalniach śląskich [25].

Ogrom strat ludnościowych czterech wschodnich prowincji na korzyść innych ówczesnych niemieckich ośrodków przemysłowych oddają następujące dane. Już w 1897 r. pracowało w okręgach przemysłowych Niemiec środkowych i zachodnich 57 617 robotników polskich pochodzących ze wschodnich prowincji Niemiec. Na prowincję saksońską przy-

---

[22] JRGB, 1908, s. 546.

[23] Gaertner, *Die Notlage des niederschlesischen Bergbaus*, s. 30.

[24] N. Osterroht, *Ein verelendes Bergrevier*, „Die Neue Zeit", t. II, Stuttgart 1913, s. 141.

[25] G. Auditor, *Die Arbeitsverhältnisse auf den oberschl. Steinkohlengruben*, Breslau 1915, s. 22/23.

padało z tej liczby 14 073 robotników, na prowincję westfalską 35 947 robotników, a na prowincję nadreńską 7597 osób. Największym skupiskiem ludności polskiej było miasto Gelsenkirchen, gdzie mieszkało (w 1897 r.) około 10 000 Polaków [26]. W następnych latach notowano dalszy gwałtowny wzrost liczby robotników polskich w ośrodkach zachodnioniemieckich (nie uwzględniamy liczby robotników napływających tam z Galicji i Królestwa Polskiego). W 1907 r. tylko w górnictwie reńsko-westfalskim zatrudniano 105 tys. robotników polskich pochodzących ze Śląska, Poznańskiego, Prus Wschodnich i Zachodnich [27]. Robotnicy polscy stanowili $^1/_3$ część ogółu zatrudnionych w tym okręgu.

Znaczny odsetek stanowili także robotnicy śląscy w innych okręgach niemieckich. W przemyśle berlińskim 18%, a w przemyśle saksońskim nawet 27% ogółu załogi stanowili robotnicy pochodzący ze Śląska [28]. Daje to dokładny obraz ogromu strat ludnościowych Śląska na rzecz środkowo- i zachodnioniemieckiego przemysłu. W 1907 r. mieszkało na obszarze całych Niemiec (bez Śląska) 730 388 osób urodzonych na Śląsku [29]. Trzy lata później mieszkało według oficjalnych danych 254 000 osób „pochodzenia polskiego" na obszarze Nadrenii i Westfalii, przy czym duży odsetek stanowiły osoby pochodzące ze Śląska. Największymi skupiskami ludności polskiej (w 1910 r.) były miasta Recklinghausen (40 847 osób), Dortmund (26 024), Gelsenkirchen (25 383 osób) i Essen (17 699 osób) [30]. Widzimy zatem, że kosztem dużego wychodźstwa ludności rolniczej, a częściowo także ludności przemysłowej ze wschodnich prowincji ówczesnego państwa niemieckiego wzrastało zaludnienie okręgów przemysłowych Niemiec środkowych i zachodnich. Stopień nasilenia wychodźstwa był różny, lecz szczytowy okres zbiegł się z intensywnym rozwojem rolnictwa i przemysłu na przełomie XIX i XX wieku. Wychodźstwo sproletaryzowanych chłopów do miast i ośrodków rozwijającego się przemysłu kapitalistycznego pociągnęło za sobą napływ przybyszów z powiatów jeszcze bardziej upośledzonych względnie nawet z zagranicy [31].

*

Ruchy migracyjne drugiej połowy XIX i początków XX w. nie były bynajmniej charakterystyczne wyłącznie dla wschodnich prowincji pań-

[26] Niemieckie Archiwum Centralne w Merseburgu (DZ Abt. Merseburg), rep. 87 B, Arbeitersachen, nr 21, vol. 2, Nachweisung vom 4 XI 1897.

[27] B. Bodenstein, *Die Beschäftigung ausländischer Arbeiter in der Industrie*. Essen 1908, s. 6.

[28] *Handbuch des oberschlesichen Industriebezirks*, Kattowitz 1913, s. 139.

[29] P. Rybicki, *Rozwój ludności Górnego Śląska od początku XIX wieku do pierwszej wojny światowej, Górny Śląsk. Prace i materiały*, Kraków 1955, s. 281.

[30] „Vorwärts", Berlin, 11 V 1912.

[31] Wysłouch, *op. cit.*, s. 255.

stwa niemieckiego. W miarę postępującego rozkwitu kapitalizmu dokonywały się one również na ziemiach Królestwa Polskiego i Galicji. Silny wzrost zaludnienia w Królestwie Polskim (179,4%) i w Galicji (77,7%) w okresie 1857—1910 przy niedużej intensyfikacji rolnictwa pociągnął za sobą rozdrobnienie gospodarstw chłopskich i przeludnienie wsi [32]. Szczególnie duże rozdrobnienie własności chłopskiej w Galicji Zachodniej przy niedostatecznych możliwościach znalezienia pracy w przemyśle przyczyniło się do znacznego wzrostu ruchu emigracyjnego. Przeważała emigracja osadnicza do Ameryki Północnej. W krótkim okresie 1896—1910 straty emigracyjne Galicji na korzyść Stanów Zjednoczonych A. P. wynosiły 433 000 Polaków i 146 000 Ukraińców [33].

Prócz emigracji zamorskiej z Galicji silne było także wychodźstwo sezonowe na sąsiednie ziemie polskie zaboru pruskiego. Sezonowa emigracja zarobkowa do intensywnie rozwijającego się przemysłu śląskiego i rolnictwa (zresztą nie tylko śląskiego) wykazywała stale tendencję wzrostu. Świadczy o tym fakt, że w 1908 r. emigrowało z Galicji na roboty sezonowe 158 000 osób, a w 1911 r. już 331 000 osób [34].

Wzrastała również emigracja sezonowa ludności z Królestwa Polskiego, szczególnie w początkach XX wieku. W 1900 r. objęła ona 100 000 osób, a w 1913 r. już 380 000 osób [35]. Oczywiście nie wszyscy robotnicy sezonowi udawali się do Niemiec. Część ich przebywała w Danii (w 1910 r. — 10 tys. osób), Szwecji, w Czechach i w Szwajcarii. Podstawowa masa wychodźców rekrutowała się spośród spauperyzowanego chłopstwa (61% stanowili bezrolni), a tylko w mniejszym stopniu z ludności miejskiej, robotniczej czy też rzemieślniczej [36].

Okres nasilenia fali wychodźstwa sezonowego na ziemiach polskich zaboru austriackiego i rosyjskiego zbiegł się z ucieczką ludności wiejskiej na Śląsku do ośrodków przemysłowych i miast (Landflucht). Odpływ ludności wiejskiej z żyznych powiatów śląskich wywoływał z kolei dopływ ludności z obszarów upośledzonych, m. in. z Galicji i Królestwa Polskiego. Przyciągał robotników polskich intensywnie rozwijający się przemysł górniczo-hutniczy Górnego Śląska. Niskie płace robocze w tym przemyśle, powodujące zresztą odpływ robotników śląskich do ośrodków zachodnich, nie odpychały bynajmniej robotników o skromnych wymaganiach, rekrutujących się z zaboru austriackiego i rosyjskiego, gdyż

[32] J. Rutkowski, *Historia gospodarcza Polski*, t. II, Poznań 1950, s. 229 i 237.

[33] *Ibidem*, s. 233.

[34] *Ibidem*, s. 233.

[35] *Ibidem*, s. 238.

[36] *Ibidem*, s. 240.

zaoszczędzone sumy pieniężne zapewniały im po powrocie do domu dobre możliwości egzystencji [37].

Dość silną przeszkodę stawiała imigracji robotników polskich na Śląsk antypolska polityka rządów Bismarkowskich z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Zarządzenia z 1885 r. nakazywały wysiedlać Polaków nie posiadających zezwolenia na pobyt oraz wstrzymać dopływ nowych imigrantów [38]. Mimo takich zakazów przychodziła codziennie do pracy w górnośląskich kopalniach pewna ilość robotników mieszkających w zaborze rosyjskim. Przepisy prawne wstrzymujące imigrację robotników polskich na Śląsk zostały wprawdzie zniesione w 1890 r., niemniej jednak wcześniej jeszcze przebywali wbrew zakazom robotnicy polscy na Górnym Śląsku. Brak niestety dokładnych danych o stanie liczbowym robotników polskich na Śląsku z okresu lat 1885—1890. Można przypuszczać, że w końcu lat osiemdziesiątych liczba ich była już dość pokaźna, skoro w grudniu 1889 r. górnicy bytomscy protestowali przeciwko zatrudnianiu robotników galicyjskich i włoskich w tamtejszych kopalniach. Jeden z mówców na zebraniu górników „zaproponował przy gorącym aplauzie zebranych (unter stürmischem Beifall) wysłanie delegacji do j. m. króla, do parlamentu, a także do władz celem złożenia protestu przeciw zatrudnianiu robotników zagranicznych" [39]. Motywy uzasadniające nieprzychylny stosunek górników bytomskich przytoczył zarząd Górnośląskiego Związku Robotników, żądający od Wyższego Urzędu Górniczego usunięcia z kopalń robotników „galicyjskich i polskich", pracujących za każdą płacę i zabierających pracę robotnikom miejscowym [40]. Wbrew oczekiwaniom władze nie zareagowały na list mimo obowiązujących norm prawnych o zakazie zatrudniania robotników polskich. Odpowiadając na list Związku Robotników nadprezydent prowincji śląskiej dał tylko wyraz przekonaniu, że zatrudnienia robotników zagranicznych w kopalniach nie można jeszcze uważać za dostateczny powód do wnoszenia zażaleń [41]. Być może, że nadprezydent prowincji udzielił tego rodzaju wymijającej odpowiedzi, wiedząc już o rychłym zniesieniu zakazu imigracji robotników zagranicznych na Śląsk.

Już w 1890 r. dopuszczono polskich robotników sezonowych do prac w przedsiębiorstwach rolnych i przemysłowych na obszarze czterech

[37] W y s ł o u c h, *op. cit.*, s. 255.

[38] A. G a l o s, *Rugi pruskie na Górnym Śląsku*, „Sobótka", Wrocław 1954, s. 59.

[39] DZ Abt. Merseburg, rep. 121, Abt. B, Tit. IX, nr 118, vol. 2, pismo Bergrevier Beuthen z 16 XII 1889.

[40] *Ibidem*, rep. 77, Tit. 2520, nr 1, vol. 2, petycja Beuthen 21 XII 1889.

[41] *Ibidem*, pismo Breslau 21 I 1890, „Die Beschäftigung ausländischer Arbeiter in den oberschl. Kohlenbergwerken kann als ein begründeter Anlass zu Beschwerden nicht anerkannt werden".

wschodnich prowincji Niemiec (m. in. Śląska). W następnym roku zezwolono im także na poszukiwanie pracy w prowincjach Niemiec środkowych i zachodnich. Czynnikiem przesądzającym o uchyleniu zakazów imigracji był brak rodzimych sił roboczych wskutek wychodźstwa sezonowego (Sachsengägerei) i odpływu robotników ze wsi do miast [42]. Wychodźstwo ludności ze Śląska i brak rąk do pracy należy uznać za jedną z podstawowych przyczyn imigracji robotników polskich. Należy jednak pamiętać, że brak rąk do pracy nie występował wszędzie, a ponadto nie zawsze z równomiernym nasileniem. Tak np. w przemyśle górniczo-hutniczym Górnego Śląska brak rąk roboczych nie był w końcu XIX wieku zjawiskiem chronicznym (w okresach niepomyślnej koniunktury istniał nawet nadmiar rąk roboczych). W okresach dobrej koniunktury gospodarczej, kiedy można było podnieść produkcję kopalń i hut, przemysłowcy sprowadzali rzesze robotników polskich, zatrudniając ich w swych zakładach. Natomiast w okresach spadku koniunktury — jak wyrażali się sami przemysłowcy — robotnicy obcy stanowili pewnego rodzaju „wentyl bezpieczeństwa" (lub „zderzak koniunktury"), to znaczy, że w razie konieczności redukcji załóg zwalniano w pierwszym rzędzie robotników obcych [43]. Choćby z tego względu robotnicy polscy pochodzący z zaboru austriackiego i rosyjskiego stanowili dla przedsiębiorców bardzo atrakcyjną siłę roboczą. Atrakcyjność pomnażał jeszcze fakt, że robotników polskich, zadowalających się nawet gorszymi płacami, można było słabiej wynagradzać niż robotników rodzimych, obarczonych najczęściej obowiązkiem wyżywienia swych rodzin [44]. Wreszcie w okresie narastania nastrojów strajkowych wśród robotników śląskich przemysłowcy wyznaczali robotnikom obcym rolę łamistrajków. Tak np. jeszcze przed zniesieniem zakazu imigracji robotników polskich na Śląsk dyrekcja kopalni Radzionkaugrube (dziś Radzionków) podniosła „ihren vollen Notschrei nach Wiederzulassung der genügsamen galizischen Arbeiter" [45]. Zwrócono się nawet do ministra rolnictwa celem sprowadzenia robotników włoskich, których wolno było zatrudniać bez większych ograniczeń.

Napływ robotników polskich na Śląsk przybierał na sile począwszy od 1890 r. Już w 1890 r. kilka folwarków górnośląskich zatrudniało

[42] DZ Abt. Merseburg, rep. 77, Tit. 1176, nr 6, vol. 1, pismo min. spraw wewn. z 7 XI 1911.

[43] *Handbuch...*, s. 142.

[44] F. Wöschler, *Die Fabricksiedlungen*, Ludwigshafen 1928, s. 27.

[45] DZ Abt. Merseburg, rep. 77, Tit. 2520, nr 1, vol. III, pismo landrata z Tarnowskich Gór z 16 IV 1890.

pewną ilość robotników z Galicji. W 1899 r. około 20%, a w 1911 r. już 30% górnośląskich folwarków korzystało z obcej siły najemnej [46].

Imigrację robotników polskich z zaboru rosyjskiego i austriackiego do rolnictwa śląskiego (rejencji opolskiej, wrocławskiej i legnickiej) obserwujemy w poniższym zestawieniu opartym na oficjalnych sprawozdaniach landratów [47].

Ilościowy wykaz robotników polskich przybyłych do rolnictwa śląskiego

Rok	Z zaboru rosyjskiego (A)			Z zaboru austriackiego (B)			Razem A + B
	mężczyzn	kobiet	razem A	mężczyzn	kobiet	razem B	
1891	1695	1298	2993	864	462	1326	4319
1892	1419	1386	2805	617	375	992	3797
1893	1352	1617	2969	849	584	1433	4402
1894	1371	1674	3045	1210	1173	2383	5428
1895	1700	1907	3607	1171	1156	2327	5934
1896	1464	2287	3751	1766	1464	3230	6981
1897	3345	3356	6701	2681	2396	5077	11778

Uderza niemal nieustanny wzrost (z wyjątkiem 1892 r.) liczby robotników napływających do rolnictwa śląskiego. Zestawienie poucza, że największy odsetek zatrudnionych stanowiły osoby imigrujące z zaboru rosyjskiego, a wśród nich z kolei kobiety (prócz 1891—1892 r.). Duży napływ robotników polskich z zaboru rosyjskiego notowały prawie z reguły powiaty: ścinawski, brzeski, górowski, trzebnicki, wołowski i niemczański. W rejencji legnickiej największy odsetek sezonowych robotników polskich zatrudniały powiaty: głogowski, kożuchowski, lubański i rotenburski (na Górnych Łużycach). Z powiatów rejencji opolskiej o znaczniejszym napływie robotników polskich trzeba wymienić: kluczborski, oleski, lubliniecki i rybnicki. Ze sprawozdań o napływie robotników sporządzonych przez landratów wynika, że główny prąd napływu robotników polskich z zaboru rosyjskiego skierował się z reguły do powiatów rolniczych rejencji wrocławskiej i legnickiej, a tylko w mniejszym stopniu do rejencji opolskiej.

W odróżnieniu od robotników z zaboru rosyjskiego robotnicy polscy pochodzący z Galicji udawali się raczej do powiatów rolniczych rejencji opolskiej. Wyodrębnienie powiatów o silniejszej imigracji robotników galicyjskich jest dość trudne, gdyż imigracja obejmowała tam niemal

[46] P. Grund, *Die ausländischen Wanderarbeiter in ihrer Bedeutung für Oberschlesien*, Leipzig 1913, s. 1.

[47] WAP Wrocław, zesp. Oberpräsidium Br., sygn. 2615.

wszystkie powiaty rolnicze. Wśród nich wyróżnia się większym nasileniem powiat pszczyński, rybnicki, opolski i raciborski.

O ile podstawowy kontyngent robotników napływających do rolnictwa śląskiego stanowili Polacy pochodzący z zaboru rosyjskiego, o tyle w napływie do przemysłu zdecydowaną przewagę mieli Polacy z zaboru austriackiego [48].

Ilościowy wykaz robotników polskich przybyłych do przemysłu śląskiego

Rok	Z zaboru rosyjskiego (A)			Z zaboru austriackiego (B)			Razem A + B
	mężczyzn	kobiet	razem A	mężczyzn	kobiet	razem B	
1891	170	19	189	3883	59	3942	4131
1892	117	41	158	658	10	668	826
1893	18	9	27	447	83	530	557
1894	145	40	185	642	109	651	836
1895	93	41	143	694	119	813	956
1896	175	32	207	1769	138	1907	1117
1897	387	47	434	2002	235	2237	2671

Dane powyższego zestawienia pouczają także, że napływ robotników polskich do przemysłu śląskiego był znacznie słabszy niż do rolnictwa. Również terytorialny zasięg imigracji robotników do przemysłu był mniejszy. Przeważała z reguły imigracja do powiatów przemysłowych Górnego Śląska (katowickiego, zabrskiego, tarnogórskiego, bytomskiego i gliwickiego). Przejściowo poszukiwali również robotnicy polscy pracy w przemyśle powiatu prudnickiego i nyskiego. Z powiatów dolnośląskich pokaźniejszym dopływem mógł się wykazać tylko powiat zgorzelecki. Znacznie słabszy był natomiast dopływ do powiatu noworudzkiego i wałbrzyskiego.

Podobne tendencje ujawniła imigracja do górnictwa. Znaczenie miała tylko imigracja robotników polskich z zaboru austriackiego. Rozmiary dopływu robotników z Królestwa Polskiego były w latach 1891—1897 tak minimalne, że nie zasługują właściwie na bardziej szczegółowe omówienie [49].

Poważny napływ robotników polskich do górnictwa obserwujemy już w 1891, zatem niedługo po zniesieniu zakazu imigracji. Przyczyny spadku liczby Polaków zatrudnionych w górnictwie w latach 1892—1894 nie zostały dotychczas dostatecznie wyjaśnione. Niemałą rolę odgrywało tu — naszym zdaniem — pogorszenie się koniunktury gospodarczej.

[48] *Ibidem.*
[49] *Ibidem.*

Ilościowy wykaz robotników polskich przybyłych do górnictwa śląskiego

Rok	Z zaboru rosyjskiego (A)			Z zaboru austriackiego (B)			Razem A + B
	mężczyzn	kobiet	razem A	mężczyzn	kobiet	razem B	
1891	26	—	26	1566	—	1566	1592
1892	19	—	19	378	—	378	397
1893	—	—	—	182	—	182	182
1894	9	7	16	135	—	135	151
1895	9	3	12	54	—	54	66
1896	17	—	17	316	—	316	333
1897	—	—	—	493	—	493	493

Zatrudnienie robotników wzrastało w miarę polepszania się koniunktury gospodarczej, zmniejszało się natomiast w okresach spadku zapotrzebowania na artykuły przemysłu i górnictwa. Musimy bowiem pamiętać, że robotnicy obcy spełniali wtedy rolę „wentylu bezpieczeństwa". Zwalniano ich mianowicie, aby zachować możliwość zarobku dla robotników rodzimych.

Powyższe zestawienia o zatrudnieniu Polaków w przemyśle i górnictwie nie uwzględniają liczby robotników dochodzących codziennie z zaboru austriackiego i rosyjskiego do zakładów przemysłowych położonych w pobliżu granicy w pruskiej części Górnego Śląska. Robotników takich (a wśród nich nawet dzieci w wieku poniżej 14 lat) zatrudniały pograniczne kopalnie rud [50]. W początkach XX wieku liczba robotników przekraczających codziennie granicę państwową w górnośląskim okręgu przemysłowym wynosiła około 1400 osób.

Szereg aktów prawnych wydanych przez centralne władze państwowe regulowało imigrację robotników polskich na Śląsk. Ustawodawcy chodziło głównie o zapobieżenie żywiołowości napływu Polaków, grożącego niewątpliwie polonizacją wschodnich prowincji Niemiec. Obawy takie potęgowało ożywienie życia polskiego na Górnym Śląsku w końcu XIX stulecia. Władze państwowe uchylając zakaz o imigracji Polaków na Śląsk wydawały równocześnie tzw. przepisy ochronne, ustalające zasady przyjmowania i nadzorowania robotników polskich. Sprowadzenie robotników i zawarcie umów o pracę między pracodawcami a robotnikami polskimi wymagało pisemnej zgody landrata. Landraci mieli wyrażać zgodę wówczas, gdy konieczność zatrudniania Polaków wywołał rzeczywisty brak odpowiednich rodzimych sił roboczych [51]. Najważniejszy był bezsprzecznie przepis ustalający od 1891 r. tzw. Karenzzeit, tzn. okresy,

[50] DZ Abt. Merseburg, rep. 121, Abt. B, Tit. IX, nr 118, vol. 6, pismo Neue Helenegrube z 13 IV 1898, s. 135.

[51] WAP Wrocław, zesp. Oberwaldenburg, sygn. A/23, pismo Waldenburg 27 II 1891.

w których robotnikom polskim nie wolno było przebywać w granicach państwa pruskiego [52]. Robotników nie dopełniających obowiązku opuszczenia granic państwa wydalały urzędy policji. Od tej zasady zdarzały się jednak dość częste wyjątki. Ze strony przedsiębiorców obserwowano mianowicie wysiłki zmierzające do obejścia przepisów o obowiązku wydalania robotników i do zatrudnienia ich nawet w okresach „Karenzzeitu". O sprawach skrócenia „Karenzzeitu" dyskutowano z inicjatywy przedsiębiorców nawet na forum parlamentu. Walka przedsiębiorców o robotników polskich przyniosła im wyraźne sukcesy, choćby na odcinku skrócenia „Karenzzeitu". Jeszcze w latach 1891—1898 „Karenzzeit" obejmował okres od 15 listopada do 1 kwietnia, w latach 1898—1900 od 1 grudnia do 1 marca, a w następnych latach od 21 grudnia do 1 lutego [53]. Początkowo przepisom o czasowym opuszczeniu granic Prus podlegali tylko Polacy. W 1894 r. rozciągnięto ich moc obowiązującą także na Czechów, a w 1902 r. nawet na Litwinów przebywających w prowincji śląskiej [54].

Zabroniono zgoła przyjmowania do prac w rejencji opolskiej robotników żydowskich imigrujących z ziem Królestwa Polskiego i Galicji. W początkach XX wieku zarządzono przeprowadzenie ściślejszej kontroli zezwoleń na pobyt, celem wykrycia robotników żydowskich pracujących ewentualnie na Górnym Śląsku [55].

Lokalne znaczenie miało postanowienie Górnośląskiego Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych zobowiązujące swych członków (praktycznie wszystkich przemysłowców) do nieprzyjmowania w zakładach robotników polskich pochodzących z prowincji poznańskiej [56]. Zarządzenie to miało najprawdopodobniej zapobiec agitacji propolskiej robotników rekrutujących się z obszarów o silnie rozwijającym się ruchu polskim. Napływu robotników polskich nie zahamowały bynajmniej przepisy „Karenzzeitu". Przeciwnie, na przełomie XIX i XX wieku imigracja Polaków do rolnictwa i przemysłu wykazywała nieustannie tendencję wzrostu. W jednej tylko kopalni cons. Schlesien w Chropaczowie zatrudniano w 1900 r. 550 robotników galicyjskich [57]. Taki stan zatrudnie-

[52] J. Buzek, *Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków*, Lwów 1909, s. 215.

[53] Galos, op. cit., s. 101 (por. też przypis 177).

[54] WAP Katowice, zesp. Tarnowitz, sygn. 133/1, pismo ministra spraw wewnętrznych, Berlin 7 V 1910.

[55] PAP Bytom, zesp. Insp. König, sygn. I/531, pismo prez. rej. opolskiej, Oppeln 21 I 1891; PAP Gliwice, zesp. landratury gliwickiej, sygn. 619, pismo prez. rej. opolskiej z 21 X 1904.

[56] WAP Katowice, zesp. FH, sygn. 102, pismo Kattowitz 4 I 1909.

[57] PAP Bytom, zesp. Donnersmarck, Jahresbericht der cons. Schlesiengrube 1900.

nia nie jest wcale wyjątkowy, lecz świadczy o szybkim wzroście zatrudnienia robotników polskich na Śląsku.

Ograniczenie okresu zatrudnienia robotników polskich „Karenzzeitem" wywoływało niemal ciągłą falę petycji skierowanych przez przemysłowców do władz administracyjnych. O ile bowiem „Karenzzeit" nie miał większego znaczenia w rolnictwie, o tyle jednak przerywanie ciągłości zatrudnienia robotników w kopalniach czy hutach — zwłaszcza w okresach pomyślnej koniunktury gospodarczej — było dla interesów przedsiębiorców niewygodne. Z pomocą śpieszył przemysłowcom prezydent rejencji opolskiej, zwracając im uwagę (1904 r.) na możliwość zastąpienia Polaków Ukraińcami nie podlegającymi uciążliwym przepisom „Karenzzeitu" [58]. Z propozycji prezydenta rejencji przemysłowcy skorzystali niemal natychmiast. Już w 1905 r. znaczne kontyngenty Ukraińców sprowadzono na Śląsk. W myśl tajnych instrukcji począwszy od 1905 r. Ukraińcy mieli pierwszeństwo w zatrudnianiu przed Polakami [59]. Fakt ten nie był pozbawiony głębszej wymowy politycznej. Dotychczasowy napływ Polaków, nawet często mniej uświadomionych od robotników rodzimych, krył w sobie zawsze niebezpieczeństwo wzmocnienia elementu polskiego na Śląsku. Możliwość eliminacji robotników polskich i zastąpienie ich robotnikami ukraińskimi pokrywała się natomiast z polityką germanizacyjną rodzimej ludności polskiej, prowadzoną przez władze przemysłowe. W praktyce okazało się jednak — zdaniem przemysłowców — że robotnicy polscy wywiązywali się ze swych zadań znacznie lepiej niż robotnicy ukraińscy. Stąd też nie zrezygnowano z robotników polskich, lecz zatrudniano ich obok Ukraińców. W rejencji opolskiej liczba Ukraińców zatrudnionych w 1905 r. w górnictwie wynosiła 3352 osoby, w przemyśle 958 osób, a w rolnictwie 461 osób. Liczba Polaków w tych gałęziach gospodarki wynosiła wówczas 17 346 osób. W następnych latach stosunek liczby Polaków do liczby Ukraińców uległ zmianie na korzyść robotników ukraińskich. W 1912 r. górnictwo śląskie zatrudniało 16 512 Ukraińców, a tylko 8132 robotników polskich. W przemyśle rejencji opolskiej pracowało w 1912 r. 10 526 Ukraińców, a zaledwie 1291 Polaków. Przewagę ilościową mieli robotnicy polscy tylko w rolnictwie rejencji opolskiej. Zatrudniano tam 9606 Polaków i 1593 robotników ukraińskich [60].

Według zbiorczych danych dla całej prowincji śląskiej zatrudniano w 1906 r. w przemyśle (wraz z górnictwem) 18 272 robotników polskich

[58] *Ibidem*, zesp. Insp. König, sygn. I/531, pismo prez. rej. opolskiej z 25 X 1904.

[59] WAP Wrocław, zesp. Oberwaldenburg, syng. A/24, pismo Waldenburg z 6 XI 1905.

[60] WAP Wrocław, zesp. rej. opolskiej, sygn. prow. 34416.

i 9250 robotników ukraińskich. W 1911 r. w przemyśle całego Śląska znajdowało się już 12 275 Polaków pochodzących z Królestwa Polskiego i Galicji oraz 24 887 Ukraińców [61].

Obserwując imigrację robotników na Śląsk stwierdziliśmy szybki wzrost napływu Polaków i Ukraińców szczególnie w początkach XX stulecia. Przyczyną imigracji były wyżej omówione specyficzne przemiany ekonomiczne dokonywające się na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów. Obok przyczyn ekonomicznych pewien przejściowy wpływ na wzrost fali imigracji wywarły także wypadki rewolucyjne 1905 r. w Królestwie Polskim i w Rosji. Pruski minister spraw wewnętrznych mówił w 1905 r. o „starkem Überströmen" wywołanym „wewnątrzpolitycznymi rozruchami w Rosji" [62]. W początkach 1905 r. w związku z rozruchami w Zagłębiu Sosnowieckim notowano w Katowicach napływ urzędników, majstrów i robotników. W lutym 1905 r. uchodźcy ci powrócili do Sosnowca [63]. Niestety brak dokładnych danych o liczbie uchodźców.

W związku ze wzmożonym napływem robotników na Śląsk w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku centralne władze niemieckie zaostrzyły represje wobec Polaków. W latach 1905—1906 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zaleciło wstrzymanie na wschodnich granicach dopływu „niepożądanych osób", nie chcąc dopuścić do wzrostu nastrojów rewolucyjnych w Niemczech [64]. Wreszcie od 1 lutego 1908 r. nałożono na wszystkich robotników pochodzących z Rosji i Austrii (również z Galicji i Królestwa Polskiego) obowiązek zaopatrzenia się w specjalne dowody tożsamości, tzw. karty legitymacyjne (Legitimationskarten) wydawane przez delegatury Niemieckiej Centrali Robotników Rolnych w punktach nadgranicznych [65]. Karty legitymacyjne miały zdaniem Kancelarii Rzeszy „den Zweck wieder Zucht und Ordnung im Arbeitsverhältnisse herzustellen. Die Massnahmen sollen die Arbeitgeber gegen böswililige Arbeiter und die Arbeiter gegen böswillige Arbeitgeber schützen" [66]. W rzeczywistości karty legitymacyjne — według słów J. Marchlewskiego — czyniły robotników „istnymi niewolnikami" [67]. Robotnik polski otrzymujący kartę legitymacyjną musiał mianowicie podać nazwisko pracodawcy, u którego zamierzał pracować, i nie

[61] DZ Abt. Merseburg, rep. 87 B (Landwirtsch. Arbeitersachen), nr 21 B.

[62] DZ Potsdam, zesp. Reichskanzlei, sygn. 1499, s. 194.

[63] DZ Abt. Merseburg, rep. 77, Tit. 2520, nr 1, vol. IV, pismo Oppeln 9 II 1905 do ministra spraw wewnętrznych.

[64] DZ Potsdam, zesp. Reichskanzlei, sygn. 1499, pismo Reichskanzlei Berlin 8 III 1906.

[65] WAP Katowice, zesp. Tarnowitz, 133/1, pismo Berlin 21 XII 1907.

[66] DZ Potsdam, zesp. Reichskanzlei, sygn. 1499, s. 276, pismo z 27 III 1908.

[67] J. Marchlewski, *Obieżysasi*, „Pisma Wybrane", t. II, Warszawa 1956, s. 450.

miał już później prawa zmiany miejsca pracy. Oznaczało to, że robotnik nie znający warunków pracy i płacy u przyszłego pracodawcy musiał się bez prawa sprzeciwu godzić nawet na najgorsze warunki. Zerwanie umowy o pracę przez robotnika pociągało za sobą wydalenie z obszaru Niemiec. Podlegali również wydaleniu robotnicy nie posiadający w ogóle kart, a pracodawcom zabroniono kategorycznie przyjmowania takich robotników. Robotników wykazujących się ważnymi kartami legitymacyjnymi wolno było w 1908 r. zatrudniać od 1 lutego do 20 grudnia [68].

Na Śląsku sprawy zaopatrywania robotników w karty legitymacyjne załatwiały wspomniane wyżej delegatury Niemieckiej Centrali Robotników Rolnych w 9 punktach nadgranicznych powiatów lublinieckiego, katowickiego, pszczyńskiego i raciborskiego. Na podstawie specjalnej umowy zawartej z Górnośląskim Związkiem Przemysłowców Górniczo-Hutniczych wspomniana Centrala dostarczała kontyngenty robotników obcych do Śląskiego górnictwa i hutnictwa [69].

Powiaty górskie i podgórskie zachodniej części Śląska były w początkach XX wieku widownią imigracji Czechów. Przepisy ograniczające swobody poruszania się Czechów wydano już w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku. Przed pierwszą wojną światową w związku z silniejszym napływem Czechów niektórzy landraci (np. kłodzki) wypowiadali się za utrzymaniem przepisów ochronnych „weil hier eine unmittelbare Gefahr völliger Tschechisierung vorliege" [70]. Efekty ustanowienia „Karenzzeitu" i różnego rodzaju „przepisów ochronnych" były niewątpliwie dość nikłe. Według zapewnień mnistra spraw wewnętrznych liczba Czechów w powiecie wałbrzyskim podwoiła się w okresie 1905—1910.

Bezskuteczne były także próby wstrzymania imigracji robotników. Wychodzi to zupełnie na jaw choćby w świetle kilku danych statystycznych. Mimo zaprowadzenia „Karenzzeitu" i kart legitymacyjnych ilość osób imigrujących do Niemiec wzrastała z roku na rok o kilka tysięcy osób. Na podstawie spisów prowadzonych przez urzędy policji liczba robotników obcych (nie tylko Polaków) znajdujących się na obszarze państwa pruskiego wynosiła w 1905 r. 554 348 osób, a w 1911 r. już 820 831 osób [71]. Zdecydowaną większość stanowili robotnicy polscy. Według obliczeń W. Radetzkiego Polska dostarczała Niemcom przed pierwszą wojną światową rokrocznie 500—600 tys. robotników rolnych i przemysłowych [72]. Liczby przytoczone przez Radeztkiego nie odbiegają wcale od

[68] WAP Katowice, zesp. Tarnowitz, 133/1, pismo Berlin 3 I 1908.

[69] PAP Bytom, zesp. Insp. König, sygn. I 531, pismo z 16 V 1908 r.

[70] DZ Abt. Merseburg, rep. 77, Tit. 1176, nr 6, vol. 1, pismo Berlin 26 VIII 1911.

[71] WAP Wrocław, zesp. rej. opolskiej, sygn. prow. 34416.

[72] W. Radetzki, *Der gegenwärtige Stand der landwirtsch. Wanderarbeiterfrage*, Berlin 1926, s. 2.

prawdy. Urzędy policji zarejestrowały w 1911 r. na obszarze Prus nie mniej niż 562 072 robotników polskich zatrudnionych w przedsiębiorstwach rolnych i przemysłowych [73]. W świetle takich liczb nie będzie wcale przesadne twierdzenie, że w dziele budowy i rozbudowy potencjału gospodarczego Niemiec do czasu pierwszej wojny światowej poważny udział miał bezsprzecznie element polski pochodzący z zaboru pruskiego, Królestwa Polskiego i Galicji.

*

W ocenie imigracji do rolnictwa i przemysłu śląskiego i obszarów Niemiec centralnych wyżej sformułowane twierdzenie o poważnym udziale polskich sił roboczych w rozbudowie przemysłu kapitalistycznych Niemiec zasługuje na specjalne podkreślenie. Wagi tego faktu nie można oczywiście przeceniać, wydaje się jednak niewątpliwe, że bez napływu setek tysięcy osób do rolnictwa i podstawowych gałęzi przemysłu gospodarka niemiecka nie osiągnęłaby tak szybkiego stopnia rozwoju i nie potrafiłaby tak szybko prześcignąć dotychczasowych potęg — Francji i Anglii. Imigracji robotników polskich na Śląsk trzeba jeszcze przypisać i inne znaczenie. Na przełomie XIX i XX stulecia w związku z imigracją można mówić o wzmocnieniu polskiego elementu językowego, zwłaszcza w górnośląskim okręgu przemysłowym, co w okresie ostrych starć polskości z prądami germanizacyjnymi nabiera jeszcze szczególniejszej wymowy. Nie można oczywiście umniejszać pewnych ujemnych skutków wzrostu imigracji. Na czołowym miejscu trzeba wymienić niewątpliwy wpływ podaży taniej siły roboczej robotników obcych na płace robocze robotników rodzimych. Na ten temat wypowiedziały się zarówno współczesne władze, jak i literatura. Wyżej przytoczyliśmy już pogląd Wöschlera. Zacytujemy jeszcze zdanie prezydenta policji w Poczdamie (1905 r.): „Es ist nicht zu leugnen, dass die ausländischen Arbeitskräfte die Löhne der einheimischen und sesshaften Arbeiter ... ganz erheblich drücken. Diese Arbeiter, die, weil sie ohne Familienanhang hierher kommen, in Massenquartieren, untergebracht werden können, sind bei ihrer auch sonstigen völligen anspruchslosen Lebensführung in der Lage, möglichst geringe Lohnansprüche zu stellen und die eingesessene Arbeiterschaft zu unterbieten“ [74].

Wpływ imigracji taniej siły roboczej na obniżenie płacy roboczej był niejednokrotnie powodem niechęci robotników rodzimych do robotników napływowych. Z drugiej strony można było obserwować pewne więzy solidarności między robotnikami napływowymi a rodzimymi [75]. Musimy

[73] WAP Wrocław, zesp. rej. opolskiej, sygn. 34416.
[74] DZ Abt. Merseburg, rep. 77, Tit. 1176, nr 6, vol. 1, pismo Berlin 25 VIII 1905.
[75] Galos, *op. cit.*, s. 83.

również pamiętać o tym, że obecność ogromnych rzesz robotników obcych zagrażała wystąpieniom, ruchom strajkowym itp. inicjowanym przez robotników rodzimych.

ANEKSY

I

Zatrudnienie robotników obcych w państwie pruskim w latach 1905—1911

Rok	Ilość robotników pochodzących z poszczególnych państw							Razem
	Rosja (w tym Królestwo Polskie)	Austria (w tym Galicja)	Włochy	Belgia	Niderlandy	Dania	Inne państwa	
1905	124184	182412	64078	4987	—	—	78687	554348
1906	143273	253386	88638	6830	77385	—	35827	605339
1907	157984	313959	115742	7935	99376	—	38011	733007
1908	183873	341530	105948	7646	103762	—	37663	780422
1909	184513	336303	95953	7565	100641	15049	23660	763684
1910	194310	344187	94716	8305	109944	15622	23105	790189
1911	204522	357550	96255	7732	115735	15975	23062	820831

Dane pochodzą z WAP Wrocław, zesp. rej. opolskiej, sygn. prow. 34416 (Zusammenstellung einiger Hauptzahlen der Ergebnisse über die Beschäftigung ausländischer Arbeiter in Preussen in den Jahren 1905/1911 nach den bei den Ortspolizeibehörden geführten Listen).

II

Ilość robotników obcych legitymowanych przez Niemiecką Centralę Robotniczą (Deutsche Arbeiterzentrale) zatrudnionych w rolnictwie i przemyśle

Pochodzenie i narodowość robotników	Rolnictwo			Przemysł		
	1910/ 1911 r.	1911/ 1912 r.	1912/ 1913 r.	1910/ 1911 r.	1911/ 1912 r.	1912/ 1913 r.
Rosja						
Polacy	237720	259292	259413	15423	22521	23982
Ukraińcy	247	81	20	141	67	35
Niemcy	11035	10234	11693	8878	7703	8480
Litwini	2491	2921	2347	933	761	400
Austria						
Polacy	61236	56346	56910	16331	19505	18169
Ukraińcy	47710	40952	51546	35008	36959	39849
Niemcy	4672	2647	3031	53718	51906	56600
Czesi	828	1061	841	18975	25784	27467
Inni		174	288		27610	26436
Węgrzy	5944	6818	4258	11445	16207	15472
Włosi	22	32	24	47668	52145	68847
Holendrzy i Belgowie	10381	10303	10255	53362	55310	54195
Francuzi	39	31	24	754	878	920
Duńczycy i Norwegowie	3231	3238	3102	6618	6220	5381
Szwajcarzy	1173	1305	1470	2206	2541	2740
Inne narodowości	1173	14	24	3663	2757	2136
Razem	387902	397364	411706	308123	332211	355509

Dane zaczerpnięte z WAP Wrocław, zesp. rej. opolskiej, sygn. prow. 34416, tab. II, obejmują tylko robotników obcych legitymowanych przez Deutsche Arbeiterzentrale. W. Radetzki wyraża w swej pracy pogląd, że Arbeiterzentrale nie była bynajmniej jedyną instytucją przyjmującą robotników obcych (w 1913 r. przyjęła tylko 20% ogółu robotników obcych), por. W. Radetzki, *Der gegenwärtige Stand der landwirtschaftlichen Wanderarbeiterfrage*, Berlin 1926, s. 6.

III

Ilość robotników polskich zatrudnionych w przemyśle prowincji saksońskiej, westfalskiej i nadreńskiej w dniu 4 XI 1897 r.

Prowincje	Razem	W tym	
		posiadających obywatelstwo niemieckie	nie posiadających obywatelstwa niemieckiego
saksońska			
rej. magdeburska	12525	10000	2515
rej. merseburska	4320	4021	299
rej. erfurcka	57	52	5
łącznie w prowincji saksońskiej	16902	14073	2819
westfalska	36215	35947	268
nadreńska	8095	7597	498
ogółem	61212	57617	3585

Powyższe zestawienie zaczerpnięto z DZ. Abt. Merseburg, rep. 87 B, Arbeitersachen, nr 21, vol. 2.

EDMUND KLEIN

„MINDERHEITSPOLITISCHE LAGEBERICHTE" JAKO ŹRÓDŁO DO HISTORII POLAKÓW NA ŚLĄSKU OPOLSKIM W LATACH 1936—1945

Największą trudnością, przed którą staje historyk dziejów najnowszych, w szczególności zaś XX wieku, jest nie brak źródeł, lecz ich przytłaczający nadmiar. W takim stanie rzeczy pierwszym i najważniejszym zadaniem jest dokonanie trafnego doboru źródeł, którymi w pracy będziemy się posługiwać. Gdy idzie o historię Polaków na Opolszczyźnie, nieocenione materiały kryją się w aktach byłej Rejencji Opolskiej, szczęśliwie zachowanych niemal w komplecie. Rozumie się, że nie wszystkie one mają równie podstawowe znaczenie. Niektóre dotyczą tylko drobnych szczegółów, inne rzucają więcej światła na ten interesujący problem. Dla poznania historii tej dzielnicy w latach trzydziestych i w okresie wojny naszym zdaniem bezwzględnie najciekawsze są polityczne sprawozdania landratów, prezydentów policji i prezydenta rejencji, dotyczące tzw. polskiej mniejszości narodowej. Dają one niekiedy dosyć szczegółowy obraz życia i działalności Polaków na Opolszczyźnie oraz odzwierciedlają w pełni politykę władz niemieckich wobec zamieszkałej tamże ludności polskiej. Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek pracę na ten temat bez szerokiego wykorzystania tych sprawozdań.

Tym niezwykle interesującym i cennym aktom poświęcamy naszą szczególną uwagę. Mamy nadzieję, że w niejednym dopomogą one (choćby w sensie informacji) tym, którzy będą zajmowali się historią Górnego Śląska w międzywojennym dwudziestoleciu i w latach wojny.

*

Centralne władze niemieckie w Berlinie żywo interesowały się ogólnymi nastrojami społeczeństwa niemieckiego i grup mniejszości narodowych zamieszkałych w granicach przedwojennych Niemiec oraz później postawą ludności terenów przyłączonych do Rzeszy w okresie wojny. Chciały

one być stale informowane o zachowaniu się ludności wobec ważniejszych wydarzeń politycznych, o przyjęciu przez społeczeństwo tego czy innego przemówienia dygnitarza rządowego lub partyjnego, o działalności politycznej, kulturalnej i gospodarczej mniejszości narodowej i ludności obszarów przyłączonych do Niemiec oraz o szeregu innych spraw życia codziennego. Celom tym służyła specjalna sprawozdawczość polityczna. Sprawozdawczość ta była bądź ogólna, bądź też odnosiła się do poszczególnych grup ludności. Do 1936 r. mamy na ogół do czynienia z sprawozdawczością ogólną. Przedmiotem ogólnych sprawozdań, określanych jako „Politische Lageberichte", były: charakterystyka poszczególnych warstw ludności, osiągnięcia i niedociągnięcia w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, stanowisko różnych legalnych i nielegalnych partii i ugrupowań politycznych — będących w opozycji wobec rządu niemieckiego, a po 1933 r. wobec reżymu narodowo-socjalistycznego — oraz sprawy kościelne. Na ziemiach zamieszkałych przez liczną — nawet w oczach władz niemieckich — ludność polską, jak np. w byłej rejencji opolskiej, sprawozdania te zajmowały się między innymi przejawami jej życia i działania. Po zniesieniu ogólnej sprawozdawczości politycznej rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus z 14 IV 1936 r.[1] pojawiły się we wschodnioniemieckich rejencjach graniczących z państwem polskim odrębne sprawozdania polityczne tzw. Minderheitspolitische Lageberichte. Zajmują się one w odróżnieniu od omówionych poprzednio wyłącznie sprawami mniejszości narodowych, czyli mówiąc ściślej zamieszkałą tam ludnością polską. W rejencji opolskiej „Minderheitspolitische Lageberichte" ukazały się po raz pierwszy w ostatnich dniach kwietnia 1936 r. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus z 12 X 1937 r. zobowiązało prezydentów re-

[1] „Politische Lageberichte" zostały zniesione rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych z 14 IV 1936 na osobiste polecenie pruskiego prezesa Rady Ministrów Göringa z 2 IV 1936. Göring uznał „Politische Lageberichte" za szkodliwe dla państwa narodowosocjalistycznego ze względu na zawarte w nich rzekomo nieuzasadnione i przesadzone przez aparat biurokratyczny pesymistyczne nastroje polityczne, nurtujące w społeczeństwie niemieckim. W piśmie jego zalecającym zniesienie okresowych sprawozdań politycznych czytamy m. in.: „Da aber schon die Herstellung und die Bearbeitung der Lageberichte es mit sich bringt, dass diese einen grösseren Kreis von Personen bekannt werden, entsteht so die Gefahr, dass die Lageberichte selbst zur Verschlechterung der Stimmung beitragen. Was es schliesslich bedeuten würde, wenn betont pessimistische Lageberichte, wie ich sie in der letzten Zeit öfter gesehen habe, in falsche Hände, insbesondere in dem uns gegenüber noch feindlich eingestellten Auslande geraten sollten, braucht nicht mehr dargelegt zu werden". Pismo prezesa Rady Ministrów Prus z 2 IV 1936 i Erlass des Reichsministers des Innern (dalej: ERdI) z 14 IV 1936, Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu (WAPWr.), Rejencja Opolska (RO), Wydział (Wydz.) I, teczka (t.) 1926, część (cz.) II.

jencji koszalińskiej, kwidzyńskiej, pilskiej, olsztyńskiej i opolskiej do przedstawiania Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w Berlinie kwartalnych sprawozdań, dotyczących mniejszości narodowych. Sprawozdania te miały być składane według jednolitego wzoru schematycznego. Głównym celem sprawozdawczości dotyczącej mniejszości narodowych w myśl wskazań ministra miało być bieżące informowanie jednostek administracyjnych, zajmujących się zagadnieniami mniejszości narodowych w innych okręgach administracyjnych niemieckiego wschodu [2]. Kierując się tymi założeniami Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zestawiało napływające do ministerstwa sprawozdania z poszczególnych rejencji w zbiorcze zestawienie sprawozdań, dotyczących politycznej sytuacji mniejszości narodowej w byłych wschodnich okręgach granicznych Rzeszy Niemieckiej [3]. Powstałe w ten sposób kwartalne biuletyny informacyjne zawierały krótką ogólną charakterystykę ludności polskiej w byłych niemieckich rejencjach: koszalińskiej, kwidzyńskiej, pilskiej, olsztyńskiej i opolskiej [4], a od 1 I 1939 r. także w rejencji frankfurckiej [5]. Każda z wyszczególnionych powyżej rejencji omawiana była w tych biuletynach oddzielnie w kolejności alfabetycznej wg podanego w rozporządzeniu z 12 października układu schematycznego [6]. Opisy z rejencji opolskiej zajmują w zestawieniach zbiorczych najwięcej miejsca, $^1/_3$ część biu-

[2] „Um eine einheitliche Ausrichtung sämtlicher mit Fragen der Minderheitspolitik befassten Dienststellen der allgemeinen Verwaltung zu gewährleisten, ist es zweckmässig, dass diese Dienststellen über die minderheitspolitische Lage in den anderen Verwaltungsbezirken des Ostens laufend unterrichtet werden. Ich ersuche vierteljährlich, erstmalig zum 1 I 1938 durch die Hand des Oberpräsidenten einen kurzen Lagebericht einzureichen, in dem die wesentlichen Ereignisse auf minderheitspolitischem Gebiet behandelt werden". Der Reichs- und Preussische Minister des Innern, 12 X 1937, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 15.

[3] Pismo przewodnie Reichsminister des Innern do „Zusammenfassung der Berichte über die minderheitspolitische Lage in den östlichen Grenzbezirken" z 28 V 1938, WAPWr., Wydz. I, t. 1943, cz. I, k. 2.

[4] „Zusammenfassung der Berichte über die minderheitspolitische Lage in den östlichen Grenzbezirken" obejmowało „Regierungsbezirke Allenstein, Marienwerder, Köslin, Schneidemühl, Oppeln", a od 1 I 1939 także Frankfurt n. Odrą WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1943, cz. I, k. 2—7, 8—21, 66—73.

[5] „Am 1. Oktober 1938 sind die Kreise Schwerin, Meseritz sowie der Restkreis Bomst dem Regierungsbezirk Frankfurt a. Oder zugeteilt worden. Damit ist dieser Bezirk, der früher nur durch den Kreis Friedeberg an Polen grenzte, infolge der polnischen Minderheiten in den genannten Kreisen in die Grenzland-Deutschtumsarbeit eingeschaltet". WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1943, k. 69.

[6] Schemat ten był następujący: „I. Allgemeines über die Lage und die Bestrebungen der polnischen Minderheit. II. Besondere Ereignisse: 1. Jugenderziehung. 2. Stand des Vereinswesen. 3. Lage der wirtschaftlichen Organisationen. 4. Minderheit und katholische Kirche". Der Reich, und Preussischer Minister des Innern, 12 X 1937, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 15.

letynów. Sprawozdania dotyczące zachowywania się ludności polskiej i panujących wśród niej nastrojów na terenie byłych wschodnich rejencji niemieckich były z niewielką przerwą od października 1939 r. do czerwca 1940 r., w którym to okresie uległy one zawieszeniu [7], aż do 1 XI 1943 r. przedstawiane w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Berlinie. Po przyłączeniu na początku drugiej wojny światowej zachodnich województw Polski do Rzeszy sprawozdawczość w sprawach polskich została rozszerzona i na te tereny [8].

Na uwagę zasługuje fakt, iż pierwsze odrębne sprawozdania o mniejszościach narodowych dotyczyły wyłącznie ludności polskiej. Wynika to z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 7 VI 1940 r., które wylicza wszystkie poprzednie zarządzenia tegoż ministra w sprawie odrębnej sprawozdawczości narodowościowej. Po przyłączeniu Sudetów i aneksji Austrii sprawozdawczością tego typu została objęta ludność czeska zamieszkała w Sudetach oraz grupy ludności słowiańskiej i węgierskiej w Dolnej Austrii, Styrii i Karyntii [9]. Zarządzenie ministra spraw wewnętrznych z 7 VI 1940 r., przywracające obowiązek przedstawienia kwartalnych sprawozdań sytuacyjnych w sprawach ludności nieniemieckiej, przekształca poprzednie „Minderheitspolitische Lageberichte" w „Volkspolitische Lageberichte". „Volkspolitische Lageberichte" mają w myśl swoich przepisów wprowadzających ułatwić staranniejszą obserwację nieniemieckich grup narodowościowych w czasach wojny [10]. Przedmiotem tej sprawozdawczości miały być — używając terminologii rozporządzenia — nie tylko takie grupy narodowościowe, jak Polacy,

[7] „Im Hinblick auf die veränderten politischen Verhältnisse ist von der Vorlegung minderheitspolitischer Lageberichte, soweit sie bisheriges Reichsgebiet betreffen, bis auf weiteres Abstand zu nehmen. Bei besonderen Vorkommnissen bitte ich sofort zu berichten". ERdI, 31 X 1939, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 30.

[8] Sprawozdawczością tą zostały objęte utworzone na przyłączonych do Rzeszy ziemiach polskich rejencje: bydgoska, ciechanowska, gdańska, inowrocławska, katowicka, łódzka i poznańska. ERdI, 7 VI 1940, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 34.

[9] „Mit Erlass vom 26. November 1938 hatte ich die Regierungspräsidenten und Landeshauptleute in oder mit sudetendeutschen Gebieten um zunächst monatliche Berichte über die tschechische Volksgruppe in den sudetendeutschen Gebieten gebeten. Später wurde diese Frist auf 2 Monate festgesetzt. Mit Erlass vom 30. Nowem- 1938, —Vib—3748IuII 38/8890a— hatte ich die Landeshauptleute von Niederdonau, Steiermark und Kärnten zur vierteljährlichen Berichterstattung über Volksgruppenfragen aufgefordert". ERdI, 7 VI 1940, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 34.

[10] „Nach der Vergrösserung des Deutschen Reiches haben die Fragen der nichtdeutschen Volksgruppen eine erhöhte Bedeutung erhalten, die auch während des Krieges sorgfältiger Beobachtung bedürfen". *Ibidem.*

Czesi, Chorwaci, Słoweńcy i inni, „ale także specjalne grupy ludności [Sondergruppen], jak Kaszubi, Górnoślązacy („Wasserpolen") i Ślązacy" [11]. Zasięg terytorialny narodowościowych sprawozdań sytuacyjnych w porównaniu z poprzednimi „Minderheitspolitische Lageberichte" został rozszerzony na niektóre inne środkowe lub zachodnie prowincje niemieckie, jak Saksonię i Westfalię, będące skądinąd siedzibą osiadłej tutaj stosunkowo licznie polskiej emigracji zarobkowej [12].

Począwszy od 1 XI 1943 r. „Volkspolitische Lageberichte", zgodnie z rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 30 X 1943 r., miały być kierowane do szefa Sicherheitspolizei i SD, do tzw. Reichssicherheitshauptamt w Berlinie [13]. Natomiast pismo okólne „des Chefs der Sicherheitspolizei und des SD" z 2 X 1944 r., adresowane do „Reichsstatthalterów", nadprezydentów prowincji i prezydentów rejencji, powiadamia prezydentów rejencji, iż w związku z uproszczeniem pracy administracyjnej w ramach totalnego prowadzenia wojny i rozwiązaniem Szóstego Wydziału Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (zajmującego się prawdopodobnie sprawami narodowościowymi) powinni oni zaprzestać dalszego nadsyłania sprawozdań narodowościowych do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych [14]. Pismo to nie wspomina nic o dalszym utrzymaniu terminowej sprawozdawczości narodowościowej. Nadmienia ono jedynie, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych będzie w przyszłości informowane o sytuacji narodowościowej na terenie Niemiec poprzez

[11] Die Berichte sind nicht nur über nichtdeutsche Volksgruppen im Deutschen Reich also über Polen, Tschechen, Kroaten, Slowenen, Slowaken, Magyaren, Dänen, Ukrainer und Weissrussen sondern auch über Sondergruppen wie Kaschuben, Ober-Schlesier. („Wasserpolen"), Schlonsaken zu erstatten". *Ibidem*.

[12] ERdI z 7 VI 1940 był skierowany do „Regierungspräsidenten Schleswig, Gumbinen, Allenstein, Zichenau, Marienwerder, Danzig; Bromberg, Hohensalza, Posen, Litzmannstadt; Köslin; Schneidemühl, Frankfurt a. O., Oppeln, Kattowitz, Troppau, Aussig, Karlsbad; Dresden, Regensburg, Arnsberg, Münster, Düsseldorf, Aachen oraz do Reichsstatthalter Oberdonau, Niederdonau, Wien, Steiermark, Kärnten". *Ibidem*.

[13] „... zum 1. November 1943 hierher vorzulegende volkspolitischen Lageberichte bitte ich in achtfacher Ausfertigung an den Chef der Sicherheitspolizei und des SD — Amt III z Hd. von SS Standartenführer Dr. Ehrlich zu erstatten". ERdI, 30 X 1943, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 49.

[14] „Im Zuge der Vereinfachungsmassnahmen im Rahmen des totalen Kriegseinsatzes und infolge der Übernahme der volkspolitischen Aufgaben der aufgelösten Abteilung VI des Reichsministeriums des Innern werden mit sofortiger Wirkung im Einvernehmen mit dem Reichsministerium des Innern die volkspolitischen Lageberichte der Regierungspräsidenten an das Reichsministerium des Innern eingestellt. Das Reichsministerium des Innern wird in Zukunft über die volkspolitische Lage im Reichsgebiet durch das Reichssicherheitshauptamt unterrichtet". Der Chef der Sicherheitspolizei und des SD 2 X 1944, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 52.

Reichssicherheitshauptamt. Prezydenci rejencji zaś mają przekazywać materiały związane z sytuacją narodowościową w swoich rejencjach do wykorzystania odnośnemu „SD (Leit) Abschnitt". Z drugiej strony „SD (Leit) Abschnitte" zostały w myśl niniejszego okólnika zobowiązane do informowania organów administracji ogólnej i wewnętrznej o sytuacji narodowościowej w podległych im jednostkach terenowych oraz do ścisłej współpracy z nimi w tym zakresie [15]. Na omówionym poprzednio piśmie szefa Sicherheitspolizei i SD wyczerpują się w zasadzie materiały dotyczące spraw ludności polskiej i innych narodowości niemieckich na terenie Śląska Opolskiego, zawarte w dokumentach archiwum wrocławskiego.

W dalszym ciągu naszej pracy ograniczymy się jedynie do omówienia politycznej sprawozdawczości, dotyczącej spraw ludności polskiej na Śląsku Opolskim i w górnośląskim okręgu przemysłowym.

*

Polityczne sprawozdania o mniejszościach narodowych, czyli „Minderheitspolitische Lageberichte", dotyczyły na Śląsku Opolskim, poza nielicznymi wyjątkami w powiecie raciborskim, wyłącznie przejawów życia polskiego w byłej niemieckiej części Górnego Śląska [16]. Fakt ten znalazł niejednokrotnie swój wyraz już w samym tytule sprawozdań, które określano również często jako „Lagebericht über die polnische Minderheit" lub „Lagebericht — betrifft die polnische Minderheit". „Minderheitspolitische Lageberichte" zostały wprowadzone jako oddzielne sprawozdania o polskiej ludności Śląska rozporządzeniem nadprezydenta prowincji we Wrocławiu z dnia 7 IV 1936 r. i zarządzeniem prezydenta rejencji w Opolu z 25 IV 1936 r.[17] Pierwsze tego typu „Minderheitspolitische Lageberichte" pochodzą z ostatnich dni kwietnia 1936 r.[18],

[15] „Im Zusammenhang mit der volkspolitischen Lage in den einzelnen Regierungsbezirken anfallen des Materials ist in Zukunft von der Regierungspräsidenten dem zuständigen SD (Leit)Abschnitt zur Auswertung zu überlassen. Die SD (Leit) Abschnitte sind angewiesen die Behörden der allgemeinen und inneren Verwaltung über die volkspolitische Lage in ihrem Bereich zu unterrichten und in volkspolitischen Fragen laufend mit ihnen Fühlung zu halten".

[16] „Minderheitspolitische Lageberichte" landrata raciborskiego zawierają począwszy od 1939 r. pewne dane o zamieszkującej okolice Hulczyna ludności czeskiej i o używaniu przez nią języka morawskiego lub czeskiego. Pozostało to prawdopodobnie w związku z rozporządzeniem ERdI z 26 XI 1938 (por. przyp. 9). W olbrzymiej swej większości sprawozdania te są poświęcone Polakom zamieszkałym w powiecie raciborskim.

[17] Erlass des Oberpräsidenten (dalej: EOP) z 7 IV 1936 i Erlas des Regierungspräsidenten (dalej: ERP) z 25 IV 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 3, 4.

[18] Poprzednio sprawy polskie w byłej rejencji opolskiej były referowane w ogólnych sprawozdaniach politycznych nadburmistrzów, landratów, prezydentów policji i Geheime Staatspolizei w tzw. Politische Lageberichte. Sprawozdania te

ostatnie z kwietnia i maja 1944 r. Materiały te uporządkowane chronologicznie mieszczą się w wielu poszytach archiwalnych Wydziału Pierwszego byłej Rejencji Opolskiej w Państwowym Archiwum Wojewódzkim we Wrocławiu [19]. Sprawozdania dotyczące mniejszości narodowych zestawiali nadburmistrzowie miast wydzielonych, landraci, prezydenci policji, Geheime Staatspolizeistelle w Opolu i prezydent rejencji. Istnieją pewne poszlaki, iż raporty okresowe, opisujące przejawy życia polskiego na Śląsku, zestawiał także Sicherheitsdienst (SD), podporządkowany bezpośrednio przywódcy SS Himmlerowi i Bund Deutscher Osten (BDO). We wrocławskich aktach archiwalnych znajduje się jedno sprawozdanie SD zatytułowane „Lagebericht über die polnische Minderheit" za okres od 1 IV — 30 VI 1939 r.[20] Nie wiadomo, czy sprawozdanie to było przypadkowe, czy też służba bezpieczeństwa sporządzała je regularnie.

„Lageberichte" BDO były sporządzane przez poszczególne koła BDO i przedstawiane zarządowi krajowemu (Landesleitung) BDO we Wrocławiu. Sprawozdania BDO były najprawdopodobniej sprawozdaniami typu organizacyjno-wewnętrznego, zawierającymi pewne spostrzeżenia i dane z działalności tej organizacji w dziedzinie germanizacji życia na Śląsku [21].

---

zawierały oddzielny punkt 7, zatytułowany „Betätigung der polnischen Minderheit". „Politische Lageberichte" będą przedmiotem oddzielnych studiów.

[19] Poszyty te są następujące: t. 1933 obejmująca okres kwiecień — grudzień 1936 r., t. 1934: styczeń — wrzesień 1937 r., t. 1935: październik 1937 — kwiecień 1938 r., t. 1936: październik 1938 — luty 1939 r. i styczeń 1941 — październik 1940 r., t. 1940; czerwiec 1940 — kwiecień 1944 r. Teczka 1926 zawiera 1940 r., t. 1940 r., t. 1940; czerwiec 1940 — kwiecień 1944 r. Teczka 1926 zawiera rozporządzenia i zarządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy w Berlinie, nadprezydenta prowincji we Wrocławiu i prezydenta rejencji w Opolu odnośnie do sporządzania „Minderheitspolitische Lageberichte". Wszystkie powyżej wyszczególnione teczki archiwalne pochodzą z Wydziału Pierwszego byłej Rejencji Opolskiej.

[20] Jest to sprawozdanie SD Unterabschnitt w Opolu, zatytułowane „Bericht über die Tätigkeit der polnischen Minderheit für die Zeit vom 1 IV — 30 VI 1939" z 3 VII 1939 r. Z pisma przewodniego wynika, iż było ono przesłane do wiadomości Staatspolizeistelle w Opolu, dlatego wydaje się, iż sprawozdanie to znalazło się w aktach Rejencji przypadkowo, tym bardziej że było ono przesłane tylko w jednym egzemplarzu. To zaś pozwala wysunąć nam drugi wniosek, że SD sporządzał bieżące sprawozdania okresowe o ludności polskiej na Śląsku Opolskim i że kopie tych sprawozdań były przesyłane do wiadomości gestapo w Opolu, a nie do władz administracyjnych. WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1937, k. 563.

[21] Ze sprawozdań BDO odnaleźliśmy w aktach archiwalnych Rejencji Opolskiej tylko dwa egzemplarze. Obydwa pochodzą z opolskiego koła BDO za miesiące maj i czerwiec 1938 r. i są skierowane do Landesleitung BDO Schlesien we Wrocławiu. Są one określane także jako „Minderheitspolitischer Lagebericht" i dotyczą na ogół pewnych spostrzeżeń i wyników BDO odnoszących się do wypierania języka polskiego z życia kościelnego i pewnych uwag personalnych. Sprawozdania te nie przekraczają półtorej strony maszynopisu. WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1442,

Gdyby sprawozdania SD i BDO zachowały się wspólnie ze sprawozdaniami narodowościowymi, sporządzanymi przez władze administracji i policji, to mogłyby one stanowić ważne źródło do historii Śląska czasów najnowszych. Nie jest wykluczone, iż sprawy polskie były również konstatowane w sprawozdaniach politycznych, wykonywanych przez aparat partyjny. Wnioski te nasuwają się nam przy czytaniu pisma prezydenta Rady Ministrów Prus, Göringa, z 2 IV 1936 r., odnoszącego się krytycznie do — jego zdaniem — zbyt pesymistycznie nastrojonych ogólnych sprawozdań politycznych. W piśmie tym Göring odebrał władzom administracyjnym prawo sporządzania okresowych sprawozdań politycznych, pozostawiając je partii [22]. Dalsze nasze studia ograniczymy do omówienia sprawozdawczości politycznej, dotyczącej spraw polskich, do której sporządzenia zobowiązane były władze administracyjne, policja państwowa i gestapo.

Do zestawienia „Minderheitspolitische Lageberichte" obowiązani byli na podstawie rozporządzenia nadprezydenta prowincji z 7 kwietnia i prezydenta rejencji z 25 IV 1936 r. wszyscy landraci i nadburmistrzowie miast wydzielonych byłej rejencji opolskiej oraz Staatspolizeistelle w Opolu [23]. Kolejne rozporządzenie nadprezydenta prowincji z 18 VII 1936 r. zobowiązało do przedstawienia sprawozdawczości w sprawach polskich prezydentów policji w Gliwicach i w Opolu [24]. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 12 X 1937 r. włączyło do akcji sprawozdawczej, dotyczącej polskiej mniejszości narodowej, prezydenta

k. 1 i 7. O sprawozdaniach w sprawach polskich sporządzanych przez BDO wspomina niejednokrotnie landrat opolski. I tak w jednym ze swoich sprawozdań pisze on m. in.: „Leider ist die Zusammenarbeit der Kreisgruppe des BDO mit der Landesgruppe in Breslau weit enger als die Zusammenarbeit des Landratsamts mit der Kreisgruppe des BDO. Diese Zusammenarbeit beschränkt sich auf die Auskünfte über die nationalpolitische Einstellung bestimmter Personen und das Verhalten einzelner Geistlicher im Kreise. Der Leiter der Kreisgruppe des BDO hat mir vor längerer Zeit zugesagt mich laufend in die monatlichen Lageberichte Einsicht nehmen zu lassen, die er an den Landesgruppenleiter des BDO in Breslau sendet". Sprawozdanie landrata opolskiego z 15 VII 1939, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1939, k. 58.

[22] „Die Partei kennt die Stimmung im Volke weit besser und kann sie besser beurteilen als dies der Bürokratie der Behörden möglich ist. Es muss daher Sache der Partei sein für die Unterrichtung der Führer zu sorgen". Preussischer Ministerpräsident, 2 IV 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. II, por. przyp. 1.

[23] EOP z 7 IV 1936 i ERP z 25 IV 1936 były skierowane do landratów bytomskiego, dobrodzieńskiego, gliwicko-toszeckiego, głubczyckiego, kozielskiego, kluczborskiego, oleskiego, opolskiego, raciborskiego i strzeleckiego, do nadburmistrzów bytomskiego, gliwickiego, opolskiego i zabrskiego oraz do Staatspolizeistelle w Opolu. WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 3, 4.

[24] EOP z 18 VII 1937, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 7.

rejencji [25]. W praktyce „Lageberichte über die polnische Minderheit" sporządzali landraci: bytomski, dobrodzieński, gliwicko-toszecki, kozielski, oleski, opolski, prudnicki, raciborski i strzelecki, nadburmistrzowie Bytomia, Gliwic, Opola [26], Raciborza [27] i Zabrza, prezydenci policji gliwickiej i opolskiej, Geheime Staatspolizeistelle w Opolu i prezydent rejencji opolskiej [28]. Landraci głubczycki i kluczborski zaś ograniczyli się w początkowym okresie sprawozdawczości narodowościowej do stwierdzenia, że na podległym im terenie polska mniejszość narodowa nie występuje [29]. To jednostronne stwierdzenie stanowiło podstawę do wydania zarządzenia nadprezydenta prowincji we Wrocławiu z 18 VII 1936 r., zwalniającego landratów głubczyckiego i kluczborskiego od obowiązku przedstawienia okresowych sprawozdań o sprawach polskich aż do chwili ujawnienia się na ich terenie działalności polskiej [30].

---

[25] ERdI z 12 X 1937, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 15.

[26] Nadburmistrz Opola został na podstawie EOP z 3 III 1937 zwolniony od specjalnej sprawozdawczości w sprawach polskich. Przyczyną zwolnienia było objęcie miasta Opola sprawozdawczością prezydenta policji z Opola i landrata opolskiego. EOP z 3 III 1937, WAPWr., RO, t. 1926, cz. I, k. 9.

[27] Nadburmistrz Raciborza został zobowiązany do przedstawienia „Minderheitspolitischer Lageberichte" dopiero na podstawie ERP z 23 VII 1940, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 38.

[28] Landraci i nadburmistrzowie oraz Geheime Staatspolizeistelle w Opolu sporządzali „Minderheitspolitische Lageberichte" (dalej: ML) od 25 kwietnia 1936 r., prezydenci policji od 25 lipca 1936 r., a prezydent rejencji od 1 stycznia 1938 r.

[29] Twierdzenia te nie są zgodne ze stanem faktycznym. Odsetek rodzimej ludności Śląska posługującej się językiem polskim był w tych powiatach w porównaniu z innymi mniejszy, ale niewątpliwie istniał. Wynika to zresztą z dokumentów niemieckich do spisu ludności. I tak w powiecie kluczborskim (wg danych z tych dokumentów) do języka polskiego jako ojczystego przyznało się w 1910 r. — 24 604, w 1925 r. — 1317, w 1933 r. — 1383 osoby, a do języka polskiego i niemieckiego jako języków ojczystych w 1910 r. — 3001, w 1925 r. — 11 125, w 1933 r. — 5841 mieszkańców powiatu. S. Golachowski, *Materiały do statystyki narodowościowej Śląska opolskiego z lat 1910—1939*, tabela I, s. XVI. Zresztą, jak wynika z „Politische Lageberichte", nawet sam landrat kluczborski nie bardzo zdawał sobie sprawę z faktu, czy ma na swoim terenie do czynienia z ludnością „niemiecką, mówiącą po polsku", czy też z ludnością polską. Pod „Betätigung der polnischen Minderheit" pisał on „Nichts besonderes zu berichten" (sprawozdanie z 24 V 1937) lub „Die polnischen Minderheiten machen sich im Kreise Kreuzburg nicht bemerkbar" (sprawozdanie z 19 IX 1935). WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1941, k. 1077, 1710. Podobnie przedstawiała się sprawa Polaków w powiecie głubczyckim.

[30] Brak jest sprawozdań o ludności polskiej z powiatów grotkowskiego, niemodlińskiego i nyskiego oraz od nadburmistrza Nysy. Fakt ten wydaje się mieć swoje uzasadnienie w tym, że nadburmistrz Nysy oraz landraci grotkowski i nyski już w „Politische Lageberichte" donosili władzom zwierzchnim, że mniejszość polska na ich terenie nie występuje (WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1932, k. 3763 i t. 1941, k. 1129). Natomiast landrat niemodliński stwierdzał tamże niejednokrotnie istnienie mniejszości polskiej na swoim terenie. Świadczą o tym takie spostrze-

Sprawozdania landratów i nadburmistrzów opisywały działalność polską w podległych im powiatach lub w miastach wydzielonych. Opisy prezydenta z Gliwic obejmowały swoim zasięgiem pozostający po stronie niemieckiej górnośląski okręg przemysłowy wraz z miastami Bytomiem, Gliwicami i Zabrzem. W raporcie prezydenta policji z Opola możemy wyróżnić jak gdyby dwie części, z których pierwsza mówiła w sposób ogólny o Polakach i ich dążeniach na terenie całego Śląska Opolskiego, druga zaś wymieniała bardziej szczegółowe wiadomości z rejonu prezydentury policji w Opolu [31], tj. z Opola i najbliższej okolicy. Sprawozdania gestapo (Geheime Staatspolizeistelle w Opolu) obejmowały swoim zasięgiem terytorialnym obszar całego byłego niemieckiego Górnego Śląska. „Minderheitspolitischer Lagebericht" prezydenta rejencji był syntetycznym zbiorczym zestawieniem sprawozdań mniejszości narodowej hierarchicznie mu podporządkowanych władz administracyjnych i policyjnych.

Wskutek przyłączenia do Rzeszy okupowanego przez Niemców województwa śląskiego podzielono prowincję śląską na dwie części — na prowincję dolno- i górnośląską. Prowincja górnośląska obejmowała dwie rejencje: opolską i katowicką. Przekazanie nowej rejencji w Katowicach powiatów bytomskiego, gliwicko-toszeckiego i całego górnośląskiego okręgu przemysłowego automatycznie spowodowało zaprzestanie nadsyłania sprawozdań z tych terenów do prezydenta rejencji w Opolu [32], co w konsekwencji przyczyniło się do terytorialnego uszczuplenia zbiorów „Minderheitspolitische Lageberichte" w aktach archiwalnych byłej Rejencji Opolskiej. Z drugiej strony materiały archiwalne zostały powiększone o dane z polskich powiatów: Blachownia, Lubliniec i Zawiercie. W okresie wojennym zanikły w dokumentach archiwalnych także sprawozdania Geheime Staatspolizeistelle w Opolu. Tak więc „Minderheitspolitische Lageberichte", nazywane w okresie wojny często „Volkspolitische Lageberichte", byłej Rejencji Opolskiej z okresu lat 1940—1944, które zostały zgromadzone w Państwowym Archiwum Wojewódzkim we Wrocławiu, pochodzą z landratur w Blachowni, Koźlu, Lublińcu, Olesnie, Opolu, Prudniku, Raciborzu, Strzelcach Opolskich i Zawierciu, z prezydentury policji w Opolu i od nadburmistrza Raciborza.

żenia: „Eine polnische Minderheit lässt sich im Nordteil des Kreises insbesondere in den Orten Norok, Niewodnik feststellen" lub „die übrigen polnisch sprechenden Dörfer im Nord und im Ostteil des Kreises bewahren zwar ihre polnische Muttersprache sehr hartnäckig, sind aber als deutsch fühlend und denkend im allgemeinen anzusprechen". „Die Betätigung der polnischen Minderheit erfolgt nicht offen, sondern von Mund zu Mund". *Ibidem*, t. 1941, k. 1904, 1445 oraz t. 1932, k. 3082.

[31] Prezydent policji w Opolu występuje w początkowych ML jako dyrektor policji.

[32] Materiałów dotyczących spraw polskich w górnośląskim okręgu przemysłowym z lat 1940—1945 należy szukać w aktach archiwalnych b. Rejencji Katowickiej.

*

Podstawę do sporządzania sprawozdań stanowiły dla landratów, nadburmistrzów i prezydentów policji materiały otrzymywane od władz administracji i policji, hierarchicznie im podporządkowanych, oraz od instytucji państwowych, samorządowych i partyjnych, organizacji społecznych, donosy osób prywatnych, tłumaczenia i przekłady artykułów prasy polskiej wydawanej w Polsce i w Niemczech [33]. Prezydenci policji natomiast czerpali swoje wiadomości o sprawach polskich głównie z raportów podległych im jednostek policyjnych [34]. Władze policji i gestapo posługiwały się ponadto tzw. obserwatorami (Beobachter) i mężami zaufania (Vertrauensmänner). Pierwsi na ogół relacjonowali swoim przełożonym o przebiegu zebrań polskich, drudzy informowali ich o stosunkach wewnętrznych polskich organizacji i stowarzyszeń oraz o zamierzonych przez nich przedsięwzięciach, jak np. o planowanym przez nich zakupie nieruchomości itd. Ci obserwatorzy i mężowie zaufania działali nie tylko na terytorium Niemiec, ale przekazywali organom policyjnym również poufne wiadomości z polskiej części Górnego Śląska, szczególnie obchodziły ich szczegóły z pobytu tam działaczy Polonii niemieckiej. Sporządzone sprawozdania władze administracji i policji obowiązane były przedstawić prezydentowi rejencji około 25 tego miesiąca, w którym były one wymagane [35]. Pierwsze „Minderheitspolitische Lageberichte" obejmowały okresy jednomiesięczne, następnie spotykamy (począwszy od maja 1937 r.) relacje dwumiesięczne, jednak niedługo. Mocą zarządzenia nadprezydenta prowincji z 12 XII 1937 r. zostały wprowadzone sprawozdania kwartalne [36]. Zarządzenie prezydenta rejencji z 5 I 1938 r. przy-

[33] Do omawianych tu sprawozdań nie dołączono w zasadzie materiałów, na podstawie których je zestawiano. Rzadko spotykamy jako załączniki do sprawozdań oświadczenia osób prywatnych, złożone do protokołu w gminie lub na posterunku żandarmerii. Odnoszą się one do opisu zebrań Związku Polaków w Niemczech, polskich uroczystości dożynkowych itd. Jest ich zresztą niewiele. Ponadto landraci używali dość często w swoich opisach zwrotów wskazujących na źródło pochodzenia danych wiadomości, jak np. „der Bürgermeister berichtet mir ... habe ich durch den Bürgermeister folgende Angaben erhalten ... der Gendarmerieposten in ... hat mir berichtet" itd. WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1936, k. 4, t. 1937, k. 18, t. 1939, k. 14.

[34] Świadczą o tym podobne wzmianki w ich raportach: „Die Polizeireviere berichten ... Nach Feststellungen des Polizeireviers". Prezydent górnośląskiego okręgu przemysłowego pisze dosłownie w jednym ze swoich pism do prezydenta rejencji: „Z powodu niedostarczenia im materiałów przez posterunki policji w Bytomiu i Zabrzu nie jestem w stanie przedłożyć sprawozdania w oznaczonym terenie". WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1933, k. 137, 299, t. 1934, k. 154.

[35] ERP z 28 VII 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 8.

[36] EOP z 7 IV 1936 wprowadzający „Minderheitspolitische Lageberichte" ustalał, iż powinny być one składane raz na miesiąc. Kolejny EOP z 14 III 1937 w zamian za właściwe zrozumienie celów sprawozdawczości w sprawach mniejszości narodo-

wróciło niezależnie od sprawozdawczości kwartalnej opisy miesięczne w celu zorientowania władz rejencji i gestapo w Opolu w bieżących sprawach polskich [37]. Praktyka ta została utrzymana aż do czasów wojny [38]. W dniach poprzedzających jej wybuch oraz w pierwszych dniach wojny wprowadzono oprócz wspomnianych miesięcznych i kwartalnych sprawozdań specjalne raporty dzienne (Politische Tagesberichte), obejmujące poza opisem ogólnych nastrojów ludności i sytuacji aprowizacyjnej także specjalny punkt sprawozdawczy, dotyczący zachowania się mniejszości polskiej (Verhalten der polnischen Minderheit) [39].

Warunki wojenne, zwiększone represje wobec Polaków zamieszkałych w Niemczech, wysłanie co aktywniejszych działaczy miejscowej Polonii do obozów koncentracyjnych, zamknięcie wszystkich polskich związków i stowarzyszeń, likwidacja polskich szkół oraz zajęcie ich lokali i mienia, jak i groźby władz niemieckich zastosowania wobec opornych surowych represji do wysiedleń i aresztowań włącznie spowodowały zanik oficjalnej działalności polskiej na Śląsku. W mniemaniu władz niemieckich, które za Polaków bardzo często uważały jedynie członków Związku Polaków w Niemczech, rozwiązanie polskich organizacji społeczno-kulturalnych było jednoznaczne z likwidacją mniejszości polskiej w ogóle.

---

wych zezwala na składanie tych sprawozdań co dwa miesiące. W jednym z następnych EOP, z 12 XII 1935, uzgadniając terminy składania ML z terminami podanymi w EMdI z 12 X 1937 nadprezydent zażądał dostarczenia mu tych sprawozdań raz na kwartał. WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, k. 3, 11 i 17.

[37] „Um über die Bewegung der Minderheiten jedoch laufend unterrichtet zu sein, ersuche ich unabhängig von den vierteljährlich zu erstattenden Berichten an den Herrn Oberpräsidenten mir auch in den dazwischenliegenden Monaten nach dem gleichen Muster in abgekürzter Form bis zum 20. eines jeden Monats in zweifacher Ausfertigung, erstmalig am 20 II 1938. Lageberichte zu erstatten". ERP z 5 I 1938, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 20.

[38] Sprawozdania miesięczne nazywane przez niektórych sprawozdawców „Monatlicher Zwischenbericht" były sporządzane w pierwszym i drugim miesiącu każdego kwartału i adresowane do prezydenta rejencji. Jak wynika z dołączonych do nich pism przewodnich były one wyłącznie przeznaczone dla władz rejencji i gestapo w Opolu. Tajna policja otrzymywała je tylko do wglądu z zastrzeżeniem zwrotu. Poza teren rejencji sprawozdań miesięcznych nie wysyłano. Sprawozdania kwartalne zestawiane w ostatnim miesiącu kwartału zawierały krótką charakterystykę ruchu polskiego w opisywanym okresie. W odróżnieniu od poprzednich były one kierowane do nadprezydenta prowincji za pośrednictwem prezydenta rejencji.

[39] „Politische Tagesberichte" były wykonywane w okresie od 25 VIII do 3, a niektóre nawet do 10 X 1939. Podstawą prawną ich sporządzenia było telefoniczne rozporządzenie prezydenta rejencji z 24 VIII 1939 (WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1938, k. 2). Schemat „Tägliche Lageberichte" jest następujący: „I. Kampfhandlung; II. Stimmung; III. Polnische Minderheit; IV. Flüchtlinge; V. Nachrichten von jenseits der Grenze". „Tägliche Lageberichte" są zgromadzone w WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1938.

Daje temu wyraz rozporządzenie prezydenta rejencji z listopada 1939 r., wydane w oparciu o zarządzenie ministra spraw wewnętrznych z 31 X 1939 r. w sprawie zaniechania sprawozdawczości o polskiej mniejszości narodowej. Rozporządzenie to, mając na uwadze zmienione warunki polityczne oraz konieczność uproszczenia administracji, zwolniło landratów, nadburmistrzów, prezydentów policji i gestapo w Opolu od okresowej sprawozdawczości w sprawach polskich, zobowiązując ich jednocześnie do nadsyłania meldunków specjalnych, gdy te okazałyby się konieczne [40].

Dalsze posługiwanie się językiem polskim, nieugięta wiara większości rodzimej ludności Śląska w ostateczną klęskę Trzeciej Rzeszy, jak i utrzymanie żywych kontaktów z ludnością byłego województwa śląsko-dąbrowskiego oraz z Polakami deportowanymi na przymusowe roboty z innych części Polski dowodziły jednak niemieckim władzom, że mniejszość polska nie została zlikwidowana. Tym też należy tłumaczyć zarządzenie nadprezydenta prowincji z 27 I 1940 r. i idące w ślad za nim rozporządzenie prezydenta rejencji z 6 II 1940 r., przywracające obowiązek składania sprawozdań mniejszościowych od 1 IV 1940 r.[41]

Tymi samymi przesłankami musiało się kierować Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 7 VI 1940 r., wprowadzające ponownie dawne „Minderheitspolitische Lageberichte", chociaż w przekształconej postaci jako „Volkspolitische Lageberichte", nakazuje przedstawiać w ministerstwie sprawozdania nie tylko o cudzoziemcach, ale także „über Sondergruppen wie Kaschuben, Oberschlesier („Wasserpolen"), Schlonsaken" [42]. Sprawozdania te stawały się jednak coraz mniej obszerne. Rozporządzenie nadprezydenta zezwalało bowiem na ich uproszczenie. Także ich zasięg czasowy przedłużał się [43]. Na skutek rozwiązania polskich związków i likwidacji polskich

[40] „Im Hinblick auf die veränderten politischen Verhältnisse ist von der Vorlegung minderheitspolitischer Lageberichte, soweit sie bisheriges Reichsgebiet betreffen, bis auf weiteres Abstand zu nehmen". ERdI, 31 X 1939, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, k. 30.

[41] „Um die Beobachtung der polnischen Minderheit nicht zu unterbrechen, habe ich mich entschlossen, die Berichterstattung über das Verhalten derselben fortführen zu lassen. In Übereinstimmung mit meinem Erlass vom 12 X 1937 hat die Berichterstattung der Landrate und sonstigen in Frage kommenden Verwaltungsdienststellen durch ihre Hand alle drei Monate an mich erstmals zum 1 IV 1940 zu erfolgen". EOP, 27 I 1940, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, k. 32.

[42] Por. przyp. 11.

[43] „Volkspolitische Lageberichte" w pierwszych miesiącach wojny są kwartalne, a następnie na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych stają się sprawozdaniami półrocznymi. Były one zestawiane w kwietniu i październiku. Przedmiotem „Volkspolitische Lageberichte" były nie tylko sprawy autochtonicznej ludności Opolszczyzny, ale także sprawy związane z robotnikami deportowanymi do Niemiec.

nabożeństw władzom niemieckim było coraz trudniej ustalić ilość osób przyznających się do polskości. Mówi o tym sprawozdanie landrata opolskiego z 20 XII 1939 r. „Stwierdzenie osób przyznających się do polskiej narodowości jest na skutek rozwiązania polskich stowarzyszeń i likwidacji polskich nabożeństw coraz trudniejsze" [44]. Polskość jednak mimo zwiększających się represji policyjno-administracyjnych pulsowała nadal na Śląsku Opolskim. Przyczynił się do tego pobyt na Śląsku Polaków na robotach przymusowych. Wspólny język i poczucie narodowe były tymi czynnikami, które pozwalały na łatwe nawiązanie kontaktów między Polakami ze Śląska a Polakami z Polski centralnej. Landraci niemieccy widzieli w deportowanych robotnikach z Polski i z innych krajów słowiańskich poważne niebezpieczeństwo dla tzw. kulturalnej pracy niemieckiej na Śląsku. W sprawozdaniach swych domagali się oni wyeliminowania względnie ograniczenia polskich i słowiańskich sił roboczych na zagrożonych pod względem narodowościowym terytoriach (Volkstum gefährdete Gebiete) i w związku z tym żądali zastąpienia robotników polskich robotnikami z innych niesłowiańskich krajów. Było to jednak żądanie daremne, ponieważ zapotrzebowanie na siłę roboczą w Niemczech wzrastało wraz z przedłużaniem się wojny. I tak mimo formalnego zaniku państwowości polskiej we wsiach i miasteczkach Opolszczyzny równolegle z przeciąganiem się wojny rozwijały się mowa i życie polskie. Problem polskiej mniejszości narodowej stał się dla niemieckich władz znowu aktualny. I takim pozostał aż do zakończenia rządów Trzeciej Rzeszy na Śląsku.

*

Jak już wspomnieliśmy poprzednio władze administracji i policji, sporządzające sprawozdania o tzw. polskiej mniejszości narodowej, obowiązane były przedstawiać je w określonych odstępach czasu i terminach prezydentowi rejencji w oznaczonej w poszczególnych zarządzeniach ilości egzemplarzy. Egzemplarzy tych było trzy, cztery, a następnie pięć i więcej [45]. Prezydent rejencji zestawiał sprawozdania z terenu

[44] „Die Feststellung der Personen, die sich zum polnischen Volkstum bekennen, wird jedoch durch Auflösung der polnischen Vereinigungen und den Fortfall der polnischen Gottesdienste immer schwieriger". Landrat opolski ML z 20 XII 1939, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1939, k. 280.

[45] Sprawy te były różnie normowane przez poszczególne zarządzenia. I tak np. pierwsze zarządzenie prezydenta rejencji w sprawie sprawozdawczości mniejszościowej określało, że jednostki sprawozdawcze powinny przedstawić w Rejencji trzy egzemplarze „Minderheitspolitische Lageberichte". Zarządzenie prezydenta rejencji z 5 I 1938 podwyższyło tę liczbę do sześciu egzemplarzy w stosunku do sprawozdań kwartalnych. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych natomiast mówi już o ośmiu egzemplarzach, które prezydent rejencji ma składać w Reichssicherheitshauptamt. To wzrastające zapotrzebowanie na „Minderheitspolitische Lageberichte"

całej rejencji i oryginał wraz z dwiema (później trzema) kopiami oraz rozdzielnikiem przedstawiał nadprezydentowi prowincji we Wrocławiu, zaś po utworzeniu prowincji górnośląskiej przesyłał je do Katowic. Nadprezydent prowincji kierował je z kolei do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Berlinie. Począwszy od 1938 r. nadprezydentowi przesyłano tylko sprawozdania kwartalne. Jednocześnie od stycznia 1938 r. zgodnie z wzmiankowanym już zarządzeniem ministra spraw wewnętrznych prezydent rejencji opracowywał na podstawie opisów kwartalnych, otrzymywanych od landratów, nadburmistrzów i prezydentów policji, kilkustronicowe sprawozdania syntetyczne dla całej rejencji. Sprawozdania te przesyłał on następnie drogą służbową poprzez nadprezydenta prowincji do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus [46]. Minister spraw wewnętrznych zestawiał, jak mówiliśmy o tym już poprzednio, „Minderheitspolitische Lageberichte" napływające do niego z byłych wschodnioniemieckich rejencji w biuletyn informacyjny, który przesyłał zainteresowanym władzom, między innymi prezydentom wschodnioniemieckich rejencji dla zorientowania ich z ruchem polskim i środkami administracyjnymi, skierowanymi przeciwko niemu w innych okręgach Niemiec [47]. Ze składanych w Rejencji opisów sytuacyjnych pozostawały tamże w aktach początkowo jedna, a później dwie kopie. Ten drugi egzemplarz

---

może być tylko dowodem zainteresowania się sprawami Polaków w Niemczech nowych organów państwowych, którym sprawozdania te były dostarczane. Władze rejencji przesyłały te sprawozdania bezpośrednio do organów gestapo i SD, reszta sprawozdań była przedstawiana nadprezydentowi prowincji. Dalsza droga tych sprawozdań z powodu niemożności przestudiowania materiałów Oberpräsidium we Wrocławiu z tego okresu nie jest nam znana.

[46] Sprawozdania te w latach 1938, 1939, 1940 były sporządzane w odstępach kwartalnych, a w latach 1941—1943 półrocznych. ERdI z 12 X 1937, 7 VI 1940, 17 I 1941, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 15, 34 i 41.

[47] W dokumentach archiwalnych znajdują się trzy egzemplarze „Zusammenfassung über die Minderheitspolitische Lage in den östlichen Grenzbezirken" wg stanu z 1 I 1938, 1 IV 1938 i 1 I 1939. Materiały te obejmują krótkie zestawienie działalności polskiej w byłych rejencjach olsztyńskiej, kwidzyńskiej, koszalińskiej, piławskiej, opolskiej i frankfurckiej. Dla informacji dołączony jest tam także 39-stronicowy wykaz polskich i litewskich instytucji w Prusach Wschodnich, tzw. Übersicht über die Einrichtungen der polnischen und litauischen Minderheit in der Provinz Ostpreussen, sporządzony przez nadprezydenta Prus Wschodnich wg stanu z grudnia 1937 r. Dalszych zestawień brak. W rozporządzeniu z 17 I 1941 r. minister spraw wewnętrznych powołuje się na bardzo obszerne zestawienie „Volkspolitische Lageberichte" z 1 VIII 1940 r. i komunikuje, iż ministerstwo będzie sporządzało podobne zestawienia w przyszłości (WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, k. 41). Zestawienia powyższego, jak i innych, nie ma w aktach archiwalnych b. Rejencji Opolskiej.

przeznaczony był do wewnętrznego użytku Rejencji [48]. Podobne było przeznaczenie tzw. Monatszwischenberichte über die polnische Minderheit [49].

Między władzami rejencji a gestapo istniała ścisła współpraca, o ile chodzi o nadzorowanie, ograniczanie i tępienie żywiołu polskiego na Śląsku Opolskim. To współdziałanie znalazło poza stałym wzajemnym informowaniem się i przesyłaniem okresowych sprawozdań prezydentowi rejencji [50] także swój wyraz w wypożyczaniu Staatspolizeistelle w Opolu przez Rejencję sprawozdań nadsyłanych z terenu. W okresie przedwojennym gestapo otrzymywało te materiały do wykorzystania z zastrzeżeniem zwrotu. W czasach wojny władzom policyjnym dostarczono dwie kopie sprawozdań, z których jedna była przeznaczona dla SD. Współdziałanie między administracją a policją w sprawach polskich istniało nie tylko na szczeblu Rejencji. Miało ono swoje miejsce także w organach terenowych. Współpracę tę potwierdzają sprawozdania landratów i prezydentów policji, w których niejednokrotnie natrafiamy na zdania o podobnej treści: „Tajna policja państwowa została natychmiast o powyższym wypadku powiadomiona" [51] lub „tajna policja państwowa prowadzi dalsze dochodzenia w tej sprawie" itp. uwagi. Kooperacja z gestapo została szczególnie silnie zaakcentowana w raportach prezydenta policji o górnośląskim okręgu przemysłowym. W jednym ze swoich pierwszych sprawozdań o ludności polskiej pisze on dosłownie: „Policji państwowej przesłałem kopię niniejszego sprawozdania. Przy okazji chciałbym wskazać na dobrą współpracę z policją państwową, która w tej dziedzinie specjalnej jest wprost niezbędna, gdyż dobrze pracujący aparat policyjny dostarcza szczególnie cennych materiałów" [52]. Sprawy polskie interesowały również inny rodzaj policji politycznej, mia-

[48] Egzemplarz ten był przesyłany wg ustalonej kolejności niektórym referatom i wydziałom Rejencji w celu zaznajomienia się z jego treścią i ewentualnego wykorzystania. Te materiały, które nadawały się do wykorzystania w poszczególnych komórkach, miały być oznaczone na marginesie sprawozdań. Dokonanie tych czynności kierownicy wydziałów i referatów musieli stwierdzić własnoręcznym podpisem na rozdzielniku, jak i na będących w obiegu sprawozdaniach. Następnie egzemplarz ten rozcinano, a zaznaczone odcinki rozsyłano zainteresowanym wydziałom i referatom. Stąd wśród podwójnych egzemplarzy „Minderheitspolitische Lageberichte", znajdujących się w archiwum, spotykamy często ślady wycięć. WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1934, 1937.

[49] Z rozdzielników dołączonych do „Monatszwischenberichte" wynika, że ich kopie były kierowane jedynie do Geheime Staatspolizei i że znajdowały się one w obiegu wewnątrz rejencji.

[50] Dotyczy to tylko okresu przedwojennego.

[51] Por. WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1937, z. 3, k. 1.

[52] Prezydent policji górnośląskiego okręgu przemysłowego ML z 25 VIII 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1933, k. 226.

nowicie tzw. Sicherheitsdienst — SD. Unterabschnitt SD w Opolu otrzymywał na bieżąco począwszy od 30 września 1938 r. kopie sprawozdań zestawianych zarówno przez Rejencję, jak i przez podporządkowane prezydentowi rejencji jednostki terenowe [53]. Współpraca z SD zaczęła nabierać specjalnej wagi w miarę zbliżania się do Śląska linii frontu, zwiastującego bliskie już wyzwolenie tych ziem. Za tego rodzaju interpretacją rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 30 X 1943 r. i pisma okólnego szefa Sicherheitspolizei i SD z 2 X 1944, nakazujących nadsyłania „Volkspolitische Lageberichte" do Reichssicherheitshauptamt w Berlinie, a następnie zaniechanie sprawozdawczości okresowej i zastąpienie jej wzajemnym konsultowaniem się w sprawach narodowościowych, przemawia okres ich wydania [54]. Materiały archiwalne nie zawierają w zasadzie żadnych dokumentów o wspólnym informowaniu się władz administracyjnych z organami SD, a ponieważ sprawozdawczość cywilnych władz rejencji opolskiej dotycząca zamieszkałych tam Polaków kończy się na pierwszej dekadzie maja 1944 r., można by było wysnuć stąd wniosek, iż sprawy ludności polskiej i innych grup narodowościowych w byłej rejencji opolskiej zostały przejęte całkowicie przez Sicherheitsdienst [55].

*

„Minderheitspolitische Lageberichte" miały jako rodzaj sprawozdawczości politycznej, jak już podkreśliliśmy na początku tego studium, za zadanie bieżące i możliwie jak najdokładniejsze informowanie niemieckich władz administracyjnych i policyjnych z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych włącznie o przejawach życia polskiego w rejencji opolskiej. Przedmiotem interesujących nas sprawozdań były zatem różnorodne formy i objawy życia polskiego, tak jak je widziały oczy landratów i policji niemieckiej. Obeznani ze stosunkami śląskimi w swoich powiatach konstatowali oni działalność polską nie tylko w oficjalnych

[53] „Im Nachgang zu meinem Erlass v. 16 VII 38 — OP I. M9. 311 (384g) — bitte ich erstmalig zum 30 IX 1938 dem Sicherheitsdienst des Reichsführers SS, SD— Unterabschnitt Oppeln, z. Hd. von SS Sturmführer Nehring je I Exemplar der Tätigkeitsberichte der Landräte usw. von dort aus unmittelbar zu übersenden". WAPWr., RO, Wydz. I, cz. I, t. 1926, k. 27.

[54] Por. przyp. 13 i 14.

[55] Jako jeden z ostatnich dokumentów w materiałach archiwalnych występuje pismo prezydenta rejencji do Leitabschnitt SD w Katowicach. Czytamy tam: „Die jahresmässig nächstfälligen Berichte werde ich Ihnen am 1 X 1944 zugehen lassen. Ich bitte mich alsdann entsprechend der Anordnung des Chefs der Sicherheitspolizei und des SD über die Auswertung des Materials zu unterrichten". WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 53. Zapowiedzianego sprawozdania czy jakiegoś pisma informującego prezydenta rejencji o sprawach polskich w materiałach archiwum nie znaleziono.

wystąpieniach Związku Polaków i podległych mu kółek i stowarzyszeń. Funkcjonariusze administracji i policji niemieckiej główną ostoję polskości we wsiach i miasteczkach Opolszczyzny widzieli przede wszystkim w domu i w kościele katolickim i dlatego również i tam usiłowali oni dotrzeć. Władze niemieckie nie ograniczały się bowiem tylko do rejestracji polskich zebrań. Interesowało ich, kto zamawia polskie, a kto niemieckie msze, czy na pogrzebie lub weselu śpiewano po polsku czy po niemiecku. Prezydenci policji, jak i landraci wyrażali niejednokrotnie zaniepokojenie ilością zamówionych miejsc w ławkach kościelnych, w przeważającej części wykupionych na polskie nabożeństwa, a mało obsadzonych na nabożeństwach niemieckich. Ciekawiła ich także kolejność ustawienia sztandarów polskich i niemieckich bractw różańcowych w niektórych parafiach w czasie procesji kościelnych, która miała być dowodem propolskiego lub proniemieckiego nastawienia proboszcza itd.

Nie wszystkie sprawozdania są równe w opisie działalności polskiej. Różnice zostały uwarunkowane czasem, w którym je sporządzano, terytorium administracyjnym, z którego pochodziły, oraz niejednokrotnie także osobą, która je zestawiała. Ogólnie możemy podzielić „Minderheitspolitische Lageberichte" na przedwojenne i wojenne. Pierwsze różnią się od pozostałych przede wszystkim bogatszym zasobem materiału źródłowego, ze względu na działające wówczas różnorodne organizacje i stowarzyszenia polskie. Drugie natomiast ograniczają się w swych relacjach jedynie do spostrzeżeń z prywatnego życia polskich rodzin i wyliczania niekiedy środków administracyjnych zastosowanych przez władze niemieckie wobec Polaków. Zawartość „Lageberichtów", które były odzwierciedleniem działalności polskiej na opisanych przez nie obszarach administracyjnych, uzależniona była w pierwszym rzędzie od zewnętrznej aktywności ludności polskiej na tych terenach. Niemały wpływ na ich wartość wywarła także osoba sprawozdawcy. Jedni sprawozdawcy starali się dać władzom nadrzędnym jak najbardziej szczegółowe dane ze swego terenu. Sprawozdania ich usiłowały zanotować każde zebranie polskie, przedstawienie teatru amatorskiego, każdą wycieczkę zorganizowaną przez jakieś stowarzyszenie polskie. Odznaczają się one kilku-, a niektóre z nich nawet kilkudziesięciostronicową objętością. Do tej kategorii należą przede wszystkim sprawozdania prezydentów policji z Gliwic i Opola oraz landrata opolskiego. Krótsze, ale także cenne, zawierające dużo wartościowych materiałów o Polakach są „Lageberichte" z powiatów kozielskiego, prudnickiego, raciborskiego i strzeleckiego. Pozostałe sprawozdania są mniej dokładne, przekraczają one rzadko dwie do trzech stron maszynopisu. Przy czytaniu ich odnosi się bardzo często wrażenie, iż ludzie odpowiedzialni za ich sporządzenie naumyślnie przedstawiali sprawę ludności polskiej w swoich rejonach w korzystniejszym

dla siebie świetle, aby ograniczyć sprawozdawczość w sprawach polskich do niezbędnego minimum.

Już pierwsze sprawozdania dotyczące mniejszości narodowej, jakkolwiek brak jest im wyraźnej systematyki sprawozdawczej, wykazują pewne tendencje do ujęcia działalności polskiej zgodnie z zarządzeniem nadprezydenta prowincji z 7 IV 1936 r. według podziału na dziedzinę polityczną, gospodarczą i kulturalną [56]. Rozporządzenie nadprezydenta prowincji z 14 III 1937 r. zaleca dla ujednolicenia sprawozdawczości relacjonować sprawy polskie według podanego w tym zarządzeniu wzoru. Ten nakazany przez nadprezydenta prowincji układ schematyczny był przestrzegany we wszystkich sprawozdaniach, począwszy od maja 1937 r.[57] Kolejne rozporządzenie nadprezydenta prowincji z 12 XII 1937 r. zmieniło nieco wzór sprawozdawczości z 7 IV 1937 r., zbliżając go do schematu podanego w zarządzeniu ministra spraw wewnętrznych z 12 X 1937 r.[58] Sprawozdania w nowym układzie opisywały sprawy polskie według następujących zagadnień i podpunktów:

I. Ogólne informacje o sytuacji i zamierzeniach polskiej mniejszości narodowej (wzrost lub spadek działalności polskiej mniejszości, pojawienie się polskiej inteligencji, w tym wpływ gimnazjum bytomskiego, wzrost ilości uczniów i studentów, osiedlenie się polskich lekarzy, adwokatów, pracowników spółdzielni polskich, przywódcy Związku Polaków w Niemczech, ogólna postawa polityczna, ustosunkowanie się mniejszości polskiej do ważniejszych wydarzeń międzynarodowych).

II. Problematyka szczegółowa.

1. Młodzież, jej wychowanie i działalność (przedszkola, szkolnictwo, związki młodzieżowe, Sokół, harcerstwo).

---

[56] „Der Bericht hat sich auf das gesamte politische, kulturelle und nicht zuletzt wirtschaftspolitische Geschehen in der Minderheit zu erstrecken". OPE z 7 IV 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 3.

[57] Schemat ten sprowadzał się do I. Allgemeines politisches Verhalten (Allgemeine Beobachtungen aller Art z. B. Einwirkungen grösserer aussenpolitischer Ereignisse); II. Wirtschaftsleben (Beobachtungen über die Genossenschaften, ihre Mitgliederbewegung und Umsatztätigkeit, Beobachtungen über die Grundstückbewegung aus deutscher in polnische Hand und umgekehrt, Bautätigkeit, Konzessionen usw.); III. Kulturelles Leben (z. B. Sprachkurse, Volkshochschulkurse, Minderheitsschulwesen, Presse, Theater, Filme, religiöse Veranstaltungen, geistliche Wallfahrten); IV. Aufkommen einer polnischen Intelligenzschicht (z. B. Beobachtungen über die Auswirkungen des Beuthener polnischen Gymnasiums, inbesondere Entwicklung der Schüler und Studenten, Niederlassung von Ärzten, Rechtsanwälten, Angestellten von Genossenschaften); V. Anwachsen oder Nachlassen der Minderheit (auch hier möglichst greifbare Einzelheiten). Bei der Berichterstattung ist der Ziffer II und IV besonders grosse Sorgfalt zu legen". OPE z 14 III 1937, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 11.

[58] Por. przyp. 6.

2. Polskie życie organizacyjne (działalność kulturalna np. szkolnictwo polskie, polskie kursy językowe, wykłady Polskiego Uniwersytetu Ludowego, prasa, teatr, kino).

3. Polskie organizacje gospodarcze i ich działalność (życie gospodarcze w ogólności, w szczególności obserwacja polskiej spółdzielczości, werbunek nowych członków i obroty, przejście nieruchomości z rąk niemieckich w polskie i odwrotnie, budownictwo, koncesje).

4. Polska mniejszość narodowa a kościół katolicki (duchowieństwo, pielgrzymki, inne imprezy o charakterze religijnym, niemieckie i polskie nabożeństwa) [59].

Systematyka powyższa obowiązywała aż do zniesienia sprawozdawczości politycznej przy końcu 1939 r.[60] Zarządzenie nadprezydenta prowincji z 27 I 1940 r. uprościło poprzednią systematykę, przystosowując sprawozdawczość do zmienionych warunków politycznych. Nowy układ przewidywał następujące punkty i podpunkty:

1. Ogólne dane o tendencjach polskiej mniejszości narodowej:

a) zrzeszanie się polskiej mniejszości narodowej w związki względnie kontynuowanie pracy w ramach dawnych organizacji;

b) ustosunkowanie się polskiej mniejszości do wydarzeń politycznych i wojskowych;

c) współpraca polskiej mniejszości narodowej w zachodniej i wschodniej części Górnego Śląska z Polakami;

---

[59] Nowy wzór sprawozdawczości, który znalazł zastosowanie w „Minderheitspolitische Lageberichte" przedstawiał się następująco: „I. Allgemeines über die Lage und die Bestrebungen der polnischen Minderheit (Anwachsen und Nachlassen der Minderheit möglichst unter Angabe greifbarer Einzelheiten, insbesondere Aufkommen einer polnischen Intelligenzschicht, z. B. Beobachtungen über die Auswirkungen des Beuthener polnischen Gymnasiums, Entwicklung der Schüler und Studenten, Niederlassung von Ärzten, Rechtsanwälten, Angestellten der Genossenschaften, die Führer der polnischen Minderheit und Ähnliches. Allgemeines politisches Verhalten, Einwirkung grösserer aussenpolitischer Ereignisse); II. Besondere Ereignismeldungen: 1. Jugenderziehung (Kindergärten, Schulen, Jugendvereine, Sokols, Pfadfinder), 2. Stand des Vereinswesen (das kulturelle Leben z. B. Minderheitsschulwesen, Sprachkurse, Volkshochschulkurse, Presse, Theater, Filme), 3. Lage der wirtschaftlichen Organisationen (hier Wirtschaftsleben im allgemeinen, insbesondere Beobachtungen über Genossenschaften, Mitgliederwerbung und Umsatztätigkeit, Beobachtungen über die Grundstückbewegung aus deutschen in polnischen Besitz und umgekehrt, Bautätigkeit, Konzessionen, 4. Minderheit und katholische Kirche (Geistlichkeit, Wallfahrten, sonstige religiöse Veranstaltungen, deutsche und polnische Gottesdienste). EOP z 12 XII 1937, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 17.

[60] W sprawozdawczości gestapo działalność polska opisywana jest w pierwszym okresie wg pracy poszczególnych polskich organizacji i stowarzyszeń, jak: Związek Polaków w Niemczech, Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne, Związek Harcerstwa Polskiego itd.

d) propaganda na rzecz odbudowy państwa polskiego.

2. Współpraca polskiej mniejszości narodowej z Kościołem katolickim (duchowieństwo, pielgrzymki, inne imprezy religijne, nabożeństwa).

3. Szczególne wydarzenia [61].

Należy podkreślić, iż nie wszystkie sprawozdania wnikały w tę drobiazgową systematykę. Wszystkie natomiast uwzględniały na ogół główne punkty schematycznego układu sprawozdawczości, zgłaszając w wypadku braku danych w niektórych punktach tzw. Fehlanzeige.

*

Omówione powyżej przez nas układy sprawozdawczości mniejszościowej wskazują na tendencje administracji i policji niemieckiej zarejestrowania wszystkich poważniejszych przejawów życia polskiego na Górnym Śląsku. Sprawozdawczość ta usiłowała dotrzeć wszędzie, z pewną zazdrością spoglądała ona na polskie domy rodzinne, których progi były dla niej na ogół trudno dostępne. Obecnie poświęcimy nieco uwagi informacjom zawartym w sprawozdaniach.

Władze niemieckie uważały Związek Polaków w Niemczech za organizację par excellence polityczną. Interesowały się one nie tylko oficjalną działalnością Związku, ale także jego stosunkami wewnętrznymi. Rejestrowały one nie tylko każde zebranie Związku, a w szczególności dzień i miejsce, ilość osób uczestniczących, nazwiska osób występujących czynnie w spotkaniu (przemówienie lub dyskusja), nazwiska zaproszonych gości, streszczenie oraz ważniejsze wyjątki z przemówień. Przejawiały one zainteresowanie wszelkimi zmianami personalnymi w Związku, jak np. w zarządzie dzielnicy pierwszej Związku Polaków w Niemczech,

[61] „Die Berichte der unteren Verwaltungsbehörden sind in Zukunft wie folgt zu gliedern: 1) Allgemeines über die Bestrebungen der polnischen Minderheit: a) Zusammenschluss der polnischen Minderheit zu Vereinen bzw. Weiterarbeit im Rahmen der früher bestehenden Organisationen; b) Verhalten der Minderheit zu politischen und militärischen Ereignissen; c) Zusammenarbeit der Minderheit in West und Ost Oberschlesien mit Polen; d) Propaganda für die Wiedererrichtung des polnischen Staates. 2) Die Zusammenarbeit der Minderheit mit der Kirche (Geistlichkeit, Wallfahrten, sonstige religiöse Veranstaltungen, Gottesdienste. 3) Besondere Ereignisse". EOP z 27 I 1940, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 32. Schemat ten został później rozmieszczony w 1 i 7 punkcie układu sprawozdawczego podanego 7 VI 1940 przez ministra spraw wewnętrznych dla „Volkspolitische Lageberichte". „Volkspolitische Lageberichte" miały na podstawie zarządzenia ministra spraw wewnętrznych z 7 VI 1940 r. obejmować następujące zagadnienia: „1. Bestrebungen der betreffenden Bevölkerung; 2. Jugenderziehung (Kindergärten, Volks- und Mittelschulen, Jugend — und Turnvereine — so weit vorhanden); 3. Vereinswesen, so weit vorhanden; 4. Wirtschaftslage und Organisationen; 5. Grundbesitzfragen (städtischer und ländlicher Grundbesitz); 6. Bevölkerungspolitische Fragen (natürliche Bevölkerungsentwicklung, Wanderfragen); 7. Kirchenfragen". EMdI z 7 VI 1940 i EOP z 23 VI 1940, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 35—37.

obejmującej Śląsk, oraz w zarządach kół terenowych. Notowały rozbieżności między działaczami Polonii, np. różnice zdań między Związkiem Polaków w Niemczech a Związkiem Polaków na Śląsku, powstałym na krótki okres jako opozycja w stosunku do polityki kadrowej Zarządu Głównego Związku Polaków w Niemczech. Zapisane są w sprawozdaniach niekiedy także podróże i prace poszczególnych działaczy, ich powiązania rodzinne oraz zapatrywania. „Minderheitspolitische Lageberichte" zwracały także dużą uwagę na przyrost lub spadek liczby członków, a w szczególności na przypływ do Związku elementów marksistowskich i radykalnych [62].

Inną dziedziną pilnie śledzoną przez landratów i policję była polska działalność kulturalno-oświatowa. Wrodzone zamiłowanie Ślązaków do śpiewu sprzyjało powstaniu całego szeregu kółek śpiewaczych, pielęgnujących stare śląskie pieśni i tańce ludowe. Świadczą o tym powtarzające się prawie w każdym sprawozdaniu opisowym takie nazwy, jak „Lutnia", „Cecylia", „Chopin", „Jutrzenka" i inne. Podobnie jak to miało miejsce przy innego rodzaju stowarzyszeniach polskich Niemcy wyliczają ilość członków danego koła, jego występy, repertuar, ilość widzów itp. To samo dotyczyło licznych polskich przedstawień teatralnych zarówno amatorskich, jak i występów gościnnych teatrów, oper i operetek z polskiej części Śląska. Niższe w stosunku do niemieckich ceny biletów wstępu oraz pokaźna ilość biletów bezpłatnych, rozdzielanych wśród najbiedniejszych, sprawiały, iż imprezy polskie były zawsze wypełnione do ostatniego miejsca. „Niemieckie przedstawienia teatralne rzadko wykazują tak dużą frekwencję", stwierdzał prezydent policji z Gliwic [63].

Sprawozdania niemieckie dużo miejsca poświęcają sprawom młodzieży i jej organizacjom. Czytamy w nich niejednokrotnie o miejscowościach, w których istniały drużyny zuchów, harcerskie i inne polskie kółka młodzieżowe. Dane te niekiedy są bardzo szczegółowe, określają one poza stanem liczbowym kółka, z podziałem na chłopców i dziewczęta, także imiennie kierownika danej drużyny lub koła, stan umundurowania, charakter zebrań, wycieczki pozamiejscowe, miejsca biwakowania itd. W opisach z terenu górnośląskiego okręgu przemysłowego jest często mowa o istniejących i działających tam polskich kołach sportowych. Poza stanem liczbowym, składem zarządu kół, miejscem odbywania ćwiczeń władze niemieckie interesowały się spotkaniami to-

[62] „Zur Berichterstattung weise ich insbesondere darauf hin, dass das zahlenmässige Anwachsen oder Nachlassen der Minderheit genau zu beobachten ist, hierbei ist dem Zuströmen marxistischer Elemente grössere Aufmerksamkeit zu schenken". EOP z 7 IV 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 3.

[63] Prezydent policji z Gliwic ML z 24 XI 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1933, k. 439.

warzyskimi, rozgrywanymi przez polskie kluby sportowe. Dowodzą tego wyszczególnianie drużyn uczestniczących w rozgrywkach sportowych i charakterystyki stosunków panujących na boisku w czasie meczu piłki nożnej lub pokazu gimnastycznego. Stąd spotykamy w sprawozdaniach czasami uwagi dotyczące ilości widzów oraz atmosfery panującej na trybunach.

Szczególną troską władz niemieckich była sprawa wykształcenia się polskiej inteligencji, mogącej w przyszłości przewodzić w ruchu polskim na Śląsku. W politycznej sprawozdawczości lat 1936—1939 istniał specjalny punkt dotyczący pojawienia się polskiej inteligencji. Oprócz tego znajdujemy tam aktualne dane o stanie szkolnictwa polskiego na Śląsku, uwzględniające ilość polskich szkół mniejszościowych i prywatnych, ilość uczniów, niekiedy z wyszczególnieniem nazwisk niektórych z nich. Uwzględniona jest tamże działalność Towarzystwa Przyjaciół Szkół Polskich w Niemczech. Szczególnie dobrze śledzoną przez władze niemieckie instytucją było prywatne gimnazjum polskie w Bytomiu. Niezależnie od charakterystyki tej placówki szkolnej, zawartej w relacjach prezydenta policji z Gliwic, prawie we wszystkich innych sprawozdaniach z okresu lat 1936—1939 znajdujemy wiadomości dotyczące ilości uczniów uczęszczających do tego gimnazjum z danego terenu. Dane te w przeważającej ilości przypadków są imienne. Pilnie rejestrowano także liczbę absolwentów i śledzono każdy dalszy krok maturzystów bytomskich. „Minderheitspolitische Lageberichte" zawierają bardzo wiele materiału tego rodzaju. Prezydent policji z Gliwic pisał o tej polskiej placówce, jak następuje: „Wychowanie młodych polskich intelektualistów w gimnazjum prywatnym służy wykształceniu młodej polskiej kadry kierowniczej, zdolnej do przewodnictwa w odrodzeniu ruchu polskiego w Rzeszy" [64]. „Politische Lageberichte" zawierają także imienne wykazy osób wyjeżdżających do szkół lub seminariów duchownych w Polsce. Znajdujemy tam także dane dotyczące wysyłki dzieci na kolonie letnie do Polski.

Z politycznych sprawozdań dowiadujemy się również o istniejących na terenie Opolszczyzny polskich zrzeszeniach zawodowych. Sprawozdania z okręgu przemysłowego poświęcają sporo miejsca istniejącemu tam Polskiemu Zrzeszeniu Zawodowemu i Polskiemu Centralnemu Związkowi Zawodowemu, będącym najprawdopodobniej jedynymi legalnymi wolnymi organizacjami związkowymi w faszystowskich Niemczech. Sprawozdania z powiatów o charakterze rolniczym natomiast zajmowały się Zrzeszeniem Górnośląskich Rolników, które działało przede wszystkim przez kółka przysposobienia rolniczego i organizowanie lokalnych wystaw

[64] Prezydent policji z Gliwic ML z 10 VIII 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1933, k. 177.

rolniczych w niektórych powiatach. Kółka przysposobienia rolniczego były obsługiwane przez instruktorów rolniczych, których głównym zadaniem było wyszkolenie młodych rolników i zapoznanie ich z nowymi sposobami uprawy roli i zachęcanie do uprawiania nowych kultur rolniczych, nie znanych jeszcze na Śląsku.

Sprawozdania władz niemieckich mówią nam również o innych formach polskiego życia organizacyjnego na wsi i w mieście. Oto bowiem także gospodynie domowe zrzeszały się w swoje własne organizacje kobiece. Przybierały one nazwy Towarzystwa Polek lub Koła Kobiet im. Św. Kingi, Towarzystwa Matki i Dziecka itp. Poza pracą kulturalno-oświatową (pogadanki o przeszłości Polski, łączność Śląska z macierzą, pielęgnowanie pieśni polskich) związki kobiece organizowały kursy dobrego gotowania i szycia dla gospodyń domowych i dziewcząt oraz organizowały w ramach swoich kół wycieczki do Polski, głównie do Krakowa.

„Lageberichte" w swoich opisach wyszczególniają istniejące w poszczególnych miejscowościach spółdzielnie polskie, wśród których wybija się na czoło spółdzielnia zakupu i sprzedaży „Rolnik". Inne spółdzielnie wymieniane w sprawozdaniach, to spółdzielnia warzywnicza „Ogrodnik" oraz spółdzielnie budowlane „Budowlana" i „Strzecha". Podobnie jak przy innych organizacjach polskich sprawozdania niemieckie usiłują wniknąć tu w drobne szczegóły. Czytamy tam o obrotach „Rolnika" [65] i jego filiach, o ich udziale w lokalnych wystawach rolniczych, o źródłach zaopatrywania się spółdzielni w towar itp. Dotyczy to także dwóch banków polskich: Banku Polskiego i Banku Rolników. Przy opisywaniu tych instytucji wyszczególniano niekiedy w przybliżeniu ich obroty, dywidendy wypłacane członkom lub niedobory. Sprawozdania niemieckie zawierają także dane dotyczące pracowników spółdzielni i banków oraz ich działalności społecznej poza miejscem pracy. Wymienione są tam także niektóre nazwiska osób, które zaopatrywały się w maszyny rolnicze w spółdzielniach polskich lub korzystały z kredytów polskich banków. Do „Lageberichtu" nadburmistrza Gliwic z 21 XII 1938 r. dołączony jest czterostronicowy wykaz członków Banku Rolników i Banku Ludowego w Gliwicach [66]. W niejednych sprawozdaniach zawarte są krótkie opisy walnych zgromadzeń członków spółdzielni i banków. Możemy się z nich dowiedzieć, kto prowadził zebranie, jaka była frekwencja, kto odczytał sprawozdanie, jakie były jego główne tezy itp.

Rodzima ludność Opolszczyzny była bardzo przywiązana do swojej

[65] Dane te są bardzo ogólne i w większości wypadków stwierdzają, czy dana spółdzielnia lub jej filia pracują z zyskiem czy ze stratą.

[66] WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1936, k. 159.

polskiej mowy i ziemi, którą zamieszkiwała od wieków. Fakt używania przez większość mieszkańców Górnego Śląska języka polskiego przypominał urzędnikom niemieckim wciąż na nowo, iż poważna część ludności tej dzielnicy to Polacy. Dlatego omawiane przez nas sprawozdania są pełne alarmujących wieści pod adresem władz nadrzędnych, iż używanie języka polskiego w dalszym ciągu nie ustaje. „Lageberichte" informują przy tym, do jakich represji administracyjnych uciekały się władze niemieckie w swej walce przeciwko powszechnemu używaniu języka polskiego. Robotnikom śląskich zakładów przemysłowych zagrożono zwolnieniem z pracy w wypadku niezastosowania się do tych zarządzeń [67]. Właścicielom gospód tolerującym w swoich zakładach język polski zagrożono cofnięciem koncesji. W okresie wojennym za publiczne używanie języka polskiego wymierzano mandaty karne. W obronie swojej mowy ojczystej ludność śląska niejednokrotnie umiejętnie posługiwała się argumentami wysuwanymi niegdyś przez oficjalną propagandę niemiecką i BDO. W sprawozdaniach od 1939 r. począwszy spotykamy np. pojedyncze wypowiedzi Ślązaków, będące odpowiedzią na zapytania funkcjonariuszy niemieckich: „Dlaczego rozmawiacie po polsku?" Odpowiedzi te sprowadzają się w większości wypadków do następującej: „Nie rozmawiamy po polsku, lecz »oberschlesich«, a ten język, jak wynika z prorządowej propagandy i zaleceń wydanych w okresie spisu ludności, państwo niemieckie uznaje" [68].

Główną przeszkodą w wypieraniu języka polskiego z życia codziennego zdaniem władz niemieckich były polskie nabożeństwa. Prezydent policji z Gliwic pisał o tym: „Zbyt częste odprawianie polskich nabożeństw utrudnia, a nawet uniemożliwia całkowite zniemczenie tych warstw ludności [tj. posługujących się językiem polskim], władających

[67] „Auf der Castellengo und Abwehrgrube wird das Verbot des Gebrauchs der polnischen Sprache in den Betrieben durch Transparente bekannt gemacht. Bergrat Sobel und ein Obersteiger Richter kündigten bei Verstössen gegen dieses Verbot Entlassungen aus dem Betriebe an". Prezydent policji z Gliwic ML z 23 XII 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1933, k. 521.

[68] „Besonders Mitte Juni wurde auf dem Wochenmarkt in Beuthen OS auffallend viel und laut polnisch gesprochen. In der Hauptsache taten dies ältere Frauen und Männer. Zur Rede gestellt führten verschiedene Personen Widerreden. So wurde auch entgegnet, dass man ja nicht polnisch, sondern oberschlesisch spreche und dass dies der Staat doch dulde, wie aus den Anweisungen und Propaganda anlässlich der Volkszählung hervorgehe (Muttersprache nicht polnisch sondern oberschlesich)" lub: „Der Gebrauch der polnischen Sprache nimmt immer noch nicht ab. Auf den Strassen findet man noch oft Volksgenossen, die sich der polnischen Sprache bedienen. Auf die Frage warum sie nicht deutsch sprechen, erklären sie, dass sie ja nicht polnisch sondern „oberschlesisch sprechen". ML prezydenta policji z Gliwic z 18 VII 1939 i landrata raciborskiego z 19 X 1939, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1939, k. 74, 246.

prawie bez wyjątku także językiem niemieckim“ [69]. Wypowiedź tę uzupełnił landrat opolski: „W polityce asymilacyjnej fakt ten [ostateczna likwidacja nabożeństw polskich] należy ocenić jako najdonioślejsze wydarzenie. Stałe wpływanie na ludność poprzez zachęcanie jej do używania języka polskiego w czasie nabożeństw było niewątpliwie zawsze tym czynnikiem, który skłaniał ją do posługiwania się językiem polskim“ [70]. Każde niemal sprawozdanie wskazuje na polskie nabożeństwa jako na charakterystyczny symptom polskości i w związku z tym poświęca im sporo miejsca. Niekiedy dołączone są do nich wykazy polskich nabożeństw i pewne dane statystyczne, dotyczące zamówień na miejsca w ławkach kościelnych, z podziałem na msze polskie i niemieckie, oraz odprawiania polskich nabożeństw [71]. Zdając sobie sprawę z tego, jak dużą ostoją dla polskich Ślązaków był Kościół i nabożeństwa w ojczystym języku, władze niemieckie wszelkimi środkami usiłowały te nabożeństwa zwalczać. Sprawozdania landratów dostarczają nam w tej mierze ciekawy i bogaty materiał, którego z braku miejsca nie będziemy tutaj bliżej omawiać [72]. Za odprawianie polskich nabożeństw Niemcy winili w głównej mierze katolickich księży śląskich.

Uwaga władz niemieckich była zwrócona nie tylko na polskie nabożeństwa i postawę poszczególnych duchownych katolickich. Interesowały

---

[69] „Durch die häufige Abhaltung polnischer Gottesdienste wird die restlose Eindeutschung dieser Bevölkerungskreise, die fast ausnahmlos auch die deutsche Sprache beherrschen, erschwert und verhindert“ — mowa o ludności górnośląskiej mówiącej językiem polskim. Prezydent policji z Gliwic ML z 10 VII 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1933, k. 187.

[70] „Bereits vor Ausbruch des Krieges sind durch die bekannten Zwischenfälle die polnischen Gottesdienste im Kreise Oppeln eingestellt worden. In der Assimilationspolitik wird dieses wohl als das aller wichtigtes Ereignis zu werten sein. Die ständige Beeinflussung des Volkes durch die polnische Sprache im Gottesdienst war immer das stärkste Moment, dass die Bevölkerung zum Festhalten an der polnischen Sprache bewogen hat. Die anfängliche Obstruktion der Geistlichkeit, die anstelle der polnischen Gottesdienste stille Messen lesen liess, ist inzwischen fortgefallen“. Landrat opolski ML z 20 XII 1939, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1939, k. 278.

[71] WAPWr., RO, t. 1934, k. 79, t. 1935, k. 101, t. 1937, k. 131.

[72] Walka władz niemieckich z polskimi nabożeństwami została w „Minderheitspolitische Lageberichte“ bodajże najszerzej zobrazowana. Landraci i funkcjonariusze policji przypisywali wielkie znaczenie religijności i pobożności większości mieszkańców Śląska i dlatego usiłowali oni w swej polityce germanizacyjnej wpłynąć na Ślązaków, przede wszystkim poprzez Kościół. Likwidacja polskich nabożeństw była stopniowa. Na podstawie omawianych tu sprawozdań możemy wyraźnie odróżnić trzy etapy tej walki: 1) polityka ograniczania nabożeństw w języku polskim do 1937/38 r.; 2) polityka likwidacji nabożeństw polskich i wprowadzenie w ich miejsce cichych mszy 1938/39 r; 3) zastępowanie cichych nabożeństw, nazywanych przez ludność mszami żałobnymi, nabożeństwami niemieckimi 1939—1944.

je także istniejące liczne przy poszczególnych kościołach polskie stowarzyszenia religijne, pracujące oddzielnie od analogicznych bractw niemieckich. Urzędnicy niemieccy dopatrywali się w polskich kółkach Sodalicji Mariańskiej i kółkach różańcowych swoistej przybudówki Związku Polaków w Niemczech. Wykazywali oni dlatego zainteresowanie ich składem osobowym, ich działalnością i opieką duszpasterską. Opiekunami kongregacji kościelnych byli bowiem księża, którzy często byli zarazem aktywnymi działaczami Związku Polaków. Obiektem zainteresowania sprawozdawców były również pielgrzymki śląskie do polskich ośrodków kultu religijnego, głównie do Częstochowy, Piekar Śląskich, Panewnika i Zabierzowa. Urzędnicy niemieccy widzieli w nich poza charakterystycznym obrzędem religijnym głównie wyraz więzi, łączącej ludność śląską z Polską. Dlatego rejestrowali oni nieraz miejsce wyruszenia pielgrzymki, jej skład, jej organizatora i kierownika itd., prócz tego zaś — to rzecz dla nas ważna — sposoby zwalczania pielgrzymek [73].

Miejscowe władze interesowały się żywo czytelnictwem polskich książek i czasopism i dlatego informacje o nim przedostały się także do „Lageberichtów". Sprawozdawczością tą były objęte nawet książki, jakimi obdarowywano dzieci polskie podczas uroczystości gwiazdkowych. Analogicznie przedstawiała się rzecz z czytelnictwem polskiej prasy, bez względu na to, czy odnośne czasopisma polskie były wydawane w Polsce czy w Niemczech.

Tak samo jak ludność Opolszczyzny zawzięcie trwała przy swojej rodzimej mowie, tak również broniła ona posiadanej przez siebie ziemi. Czuwała ona nad tym, aby jak najmniej ziemi przechodziło w ręce niemieckie. Lud śląski dążył do skupienia w swoich rękach jak największej ilości nieruchomości. Władze niemieckie zwróciły na te dążenia ludności opolskiej baczną uwagę i poprzez zastosowanie najrozmaitszych kruczków prawnych i administracyjnych usiłowały, najczęściej z dobrym skutkiem, w tej akcji przeszkadzać [74]. Sprawy powyższe były przedstawiane w specjalnym podpunkcie sprawozdawczości politycznej: „Obserwacja zaplanowanej i przeprowadzonej sprzedaży nieruchomości".

Niezależnie od spraw przedstawionych w powyższej części naszej pracy znajdujemy w relacjach urzędników niemieckich także ocenę nastrojów panujących wśród ludności polskiej i jej ustosunkowanie się

[73] Władze niemieckie niechętnie patrzyły na zorganizowane pielgrzymki polskie, przeciągające przez ziemię śląską z polską modlitwą i pieśnią na ustach. Dlatego zwalczały one je przy pomocy obowiązujących aktów normatywnych, np. przez wykorzystanie przepisów o ruchu ulicznym.

[74] „Landankäufe durch Minderheitsangehörige oder -organisationen sind festzustellen und so weit möglich mit allen zu Gebote stehenden Mitteln zu verhindern". EOP z 7 IV 1936, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1926, cz. I, k. 3.

do ważniejszych wydarzeń politycznych i przedsięwzięć władz niemieckich, jak np. zachowywanie się ludności polskiej wobec wyborów do Reichstagu w marcu 1936 r., wygaśnięcia porozumienia genewskiego, spisu ludności z 1939 r., przemówień dygnitarzy państwowych i partyjnych, wobec aneksji Austrii, rozbioru Czechosłowacji, akcji zniemczania nazw miejscowości i ulic o polskich dźwiękach, zaostrzenia się stosunków polsko-niemieckich itp. Opisy te nierzadko są ilustrowane charakterystycznymi wypowiedziami oraz streszczeniami, a czasem i przekładami artykułów polskich gazet, ukazujących się w Polsce i w Niemczech. Z niektórych dosłownie zacytowanych wypowiedzi wynika, że śląscy chłopi i robotnicy zdawali sobie sprawę z tego, że wcześniej czy później nadejdzie czas, kiedy cały Śląsk powróci do Polski.

*

Omówione powyżej „Lageberichte für die polnische Minderheit" pozwalają nam zapoznać się szczegółowiej z historią Śląska i jego mieszkańców ostatnich trzydziestych i pierwszych czterdziestych lat naszego stulecia. Dlatego też stanowią one podstawowe źródło do badania najnowszej historii tej polskiej dzielnicy.

Sprawozdania polityczno-sytuacyjne obejmują swoim czasowym zasięgiem okres zamknięty latami 1936—1944 [75]. Są to lata wygasania polsko-niemieckiej konwencji genewskiej z 15 V 1922 r., której moc obowiązująca upłynęła 15 VII 1937 r., czasy wzmożonego nacisku germanizacyjnego po upływie konwencji i okres wojenny. Omawiane przez nas sprawozdania polityczne obejmują pod względem terytorialnym z nielicznymi wyjątkami wszystkie powiaty byłej rejencji opolskiej, zamieszkałej głównie przez ludność pochodzenia polskiego. „Minderheitspolitische Lageberichte" w odróżnieniu od innych materiałów źródłowych, znajdujących się w Państwowym Archiwum Wojewódzkim we Wrocławiu, są sprawozdaniami typu ogólnego, opisującymi całokształt działalności polskiej na Górnym Śląsku. Obejmują one bowiem najważniejsze wydarzenia i objawy życia polskiego na Opolszczyźnie. Ich przewaga nad innymi materiałami tego samego okresu wynika z faktu, że zawarte w nich dane są tam nie tylko rozgraniczone czasowo i terytorialnie, ale także uporządkowane w przejrzystym układzie problemowym. Ułatwia to odnalezienie poszukiwanych wiadomości.

„Lageberichte" zaznajamiają nas nie tylko z przejawami polskości na Śląsku Opolskim, lecz jednocześnie pozwalają nam się zapoznać ze środkami walki, jakimi posługiwały się władze i organizacje niemieckie w tłumieniu odradzającego się życia polskiego na Śląsku. Znajdujemy

[75] Przy czym — jak wspomnieliśmy powyżej — górnośląski okręg przemysłowy objęty jest nimi tylko za lata 1935—1939.

tamże materiały dotyczące ograniczenia i likwidacji polskiego szkolnictwa, nabożeństw polskich, przykłady dyskryminacyjnej polityki w stosunku do polskich instytucji gospodarczych, spółdzielni i banków. W raportach tych są przedstawione opisy represji gospodarczych lub administracyjnych, zastosowanych w stosunku do ludzi przyznających się do polskości, wysyłających swe dzieci do polskich szkół lub rozmawiających po polsku w miejscach publicznych. Opisane są w nich także metody, jakie władze niemieckie stosowały wobec polskich i niemieckich właścicieli gospód i domów za wynajęcie pomieszczeń na polskie zebrania i imprezy. „Politische Lageberichte über die polnische Minderheit" są więc doskonałym materiałem ilustrującym hitlerowską dyskryminację w stosunku do Polaków we wszystkich możliwych dziedzinach życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego i religijnego. Szczególnie cenne pod tym względem są sprawozdania landrata opolskiego, które oprócz zagadnień właściwych wszystkim „Lageberichtom" obejmują jeszcze takie punkty, jak: „W jaki sposób można przeciwstawić się dążeniom mniejszości" oraz „Co uczyniono dotychczas w dziedzinie ograniczania polskości" [76].

Przy wartościowaniu „Minderheitspolitische Lageberichte" należy pamiętać o ich szczególnym charakterze. Opisują one bowiem działalność polską na Śląsku tak, jak ją widziały oczy policji i administracji niemieckiej. Aczkolwiek nie można odmówić tym sprawozdaniom braku obiektywizmu w ogólności, to jednak należy odnosić się do nich z pewną dozą ostrożności. Niejedne sprawozdania, jak np. raporty prezydentów policji z Gliwic i Opola oraz landratów opolskiego i raciborskiego, są bardzo szczegółowe, inne, np. opisy z powiatów prudnickiego [77] i dobrodzieńskiego, są bardziej ogólnymi sprawozdaniami, sporządzanymi z mniejszą wnikliwością. Sprawozdania tego ostatniego typu wydają się upraszczać sprawę w tym sensie, iż przedstawiają one sprawy polskości na swoim terenie władzom nadrzędnym w korzystniejszym dla siebie świetle, aniżeli to było w istocie rzeczy. Ponadto należy przy czytaniu „Lageberichtów" pamiętać o tym, iż sprawozdania władz niemieckich z wyjątkiem charakterystyki stosunków kościelnych i językowych ograniczały się do relacjonowania przejawów działalności tej części ludności,

[76] Znajdujemy tam także dodatkowe punkty sprawozdawcze: „III. In welcher Weise kann den Bestrebungen der Minderheit wirksam entgegengetreten werden. IV. Was ist von hier aus geschehen: a) Stärkere steuerliche Heranziehung, b) Gewährung bzw. Versagung von Kinderbeihilfen, c) Aufbararbeit im Kreise, d) Vorwärtstreiben der Aktion des BDO zur Abänderung der Familiennamen, e) Grenzlandbeihilfen".

[77] Sprawozdania landrata prudnickiego podają najwięcej materiału faktycznego za lata 1940—1944.

która przyznawała się wobec władz niemieckich oficjalnie do swej polskości i jako taka figurowała w aktach niemieckich w tzw. Polenkartei. Ludzie ci, należący do rzędu najodważniejszych, nie stanowili jednakże całości polskiej ludności Śląska Opolskiego. Poza nimi istniała bowiem inna, bardziej liczna grupa ludności, pielęgnująca język polski w gronie rodzinnym i w kościele. O tej części ludności sprawozdania niemieckie piszą bardzo lakonicznie. Przyznają one, iż ludzie ci w życiu codziennym posługują się językiem polskim, uczęszczają na polskie nabożeństwa i są niejednokrotnie członkami polskich stowarzyszeń religijnych, lecz stwierdzają jednocześnie — nie ulega wątpliwości, że najczęściej gołosłownie — iż ludzie ci nie przyznają się do mniejszości polskiej względnie że są nastawieni proniemiecko. Jest oczywiste, że chodzi tu w większości wypadków o tak zwaną „Zwischenschicht".

W ogólności „Minderheitspolitische Lageberichte" posiadają nieocenioną wartość dla historiografii górnośląskiej. Nagromadzony w nich materiał faktyczny, ilustrowany licznymi nazwiskami osób udzielających się czynnie sprawie polskości na Śląsku, powinien stanowić jedno z podstawowych źródeł tak do poważnych, jak i do popularnonaukowych prac o tematyce śląskiej. Pozwolą one nam nie tylko wniknąć w życie i walkę Polaków śląskich i ich organizacji w ogólności, ale także poszczególnych miast i miasteczek. Historię tę i ludzi, którzy ją tworzyli, należy wydobyć z zapomnienia. Że uczynić to warto, poucza między innymi charakterystyka, jaką wystawił Górnoślązakom prezydent rejencji opolskiej w swoim sprawozdaniu z 15 II 1940 r.: „Tendencje polskiej mniejszości narodowej na Górnym Śląsku szły w tym kierunku, aby poprzez organizowanie kółek kulturalnych i gospodarczych zespolić w jedną społeczność wszystkich przyznających się do polskości obywateli niemieckich. Społeczność ta przy poparciu państwa polskiego miała zająć prawnie należne jej miejsce w państwie niemieckim, propagować polskość i stworzyć podstawę do realizacji swego najwyższego celu, włączenia Górnego Śląska do państwa polskiego" [78].

[78] „Die Bestrebungen der polnischen Minderheit in Oberschlesien gingen dahin, durch Bildung von Organisationen auf kulturellem und wirtschaftlichem Gebiet alle sich zum Polentum bekennenden deutschen Staatsangehörigen zu einer Gemeinschaft zusammenzufassen, die dazu berufen war, die ihr rechtlich eingeräumte Stellung im deutschen Volke mit Unterstützung des polnischen Staates ein- und wahrzunehmen und von da aus für den Gedanken des Polentums mit allem Mitteln zu propagieren und somit die Grundlage für ihr höchstes Ziel die Einverleibung Oberschlesiens in den polnischen Staat zu erreichen". ML prezydenta rejencji opolskiej z 15 II 1940, WAPWr., RO, Wydz. I, t. 1939, k. 251.

FRANCISZEK POŁOMSKI

ZAMIERZENIA LIKWIDACJI DZIAŁACZY POLSKICH NA OPOLSZCZYŹNIE W LATACH 1939—1944

Problem walki władz niemieckich z polską ludnością na Górnym Śląsku nie jest problemem nowym. Zapoczątkowany przez Fryderyka II miał zostać ostatecznie zakończony przez państwo totalne III Rzeszy. Formy i nasilenie germanizacji wobec polskiej ludności Górnego Śląska, które tu nas szczególnie interesują, były różne, w zależności od istniejących możliwości po stronie władz niemieckich i konkretnych celów ich polityki. Od czasów Bismarcka prawie wszystkie czynniki państwowe brały udział w germanizacji. Administracja, szkoła, wojsko, nauka, literatura, organizacje społeczne i gospodarcze itp. wszystko to były czynniki germanizacyjnej działalności władz niemieckich. Mimo tego na Górnym Śląsku lud pozostał w przeważającej mierze polski.

Długoletnie i celowe oddziaływanie nie pozostało jednak bez skutku. Wyraziło się to w szczególności w powstaniu warstwy narodowo niezdecydowanej oraz w faktach całkowitego zniemczenia poszczególnych jednostek czy grup. Grupa ludzi narodowo chwiejnych, mniej liczna na Śląsku należącym od 1921 r. do Polski, liczniejsza zaś na Opolszczyźnie, nie czuła się Niemcami, ale jednocześnie jej świadome związki z polskością nie były już silne. Pozostały już tylko pewne istotne cechy obiektywne, jak język, wyznanie, obyczaje; w sumie one były jednak już za słabe, aby pozwolić na bezwzględne kwalifikowanie tej grupy do ludności świadomie polskiej [1].

Niemniej jednak trzeba pamiętać, że każdy postęp zniemczenia na

[1] Tę warstwę rodzimej ludności określano w języku niemieckiej administracji i w literaturze mianem warstwy przejściowej (Zwischenschicht). Tworzenie takiej zwischenszichty było ważnym początkowo etapem na drodze całkowitej i ostatecznej germanizacji.

terytoriach polsko-niemieckiego styku etnicznego nie może być traktowany jako rezultat świadomej germanizacyjnej działalności władz. Trzeba zdać sobie sprawę, że szczególnie w okresie wcześniejszym odrębności narodowe były przede wszystkim faktycznej natury. Odrębność języka, religii czy obyczaju były to po prostu cechy odróżniające Polaków od Niemców na Górnym Śląsku u schyłku XVIII i na początku XIX w. Jeżeli zaś jeszcze będziemy pamiętali, że podział narodowy na Górnym Śląsku był podziałem horyzontalnym, tzn. że więksi właściciele i inteligencja to z reguły Niemcy, lud zaś był w masie swej polski, wówczas łatwo pojąć, że w takich warunkach germanizacja była jednoznaczna z awansem społecznym jednostki. W ten sposób stopniowa germanizacja jeszcze z przełomu XVIII i XIX stulecia stanowiła, naszym zdaniem, proces nieświadomej lub dobrowolnej asymilacji. Jest to fakt, który należy mieć na uwadze przez cały czas, gdy się mówi o procesach wynaradawiania na jakichkolwiek terenach i w dowolnym okresie. Nie zawsze bowiem wynaradawianie jest aktem psychicznego przymusu lub fizycznego gwałtu. Często jest rezultatem przyzwolenia ze strony asymilowanej jednostki. Im dalej posuwamy się w czasie (na pewno już od połowy XIX w.), w przyzwoleniu tym zapewne coraz więcej było świadomej rezygnacji z przynależności do określonej grupy i kręgu jej kultury.

Liczebność elementu polskiego nie tylko na Śląsku, lecz w całych Niemczech zależała w danej chwili od wielu czynników. Patrząc na nią od strony oficjalnych spisów i wyraźnych deklaracji ludności polskiej, na plan pierwszy bodajże trzeba tutaj za prof. Wysłouchem wysunąć układ sił między państwem niemieckim a ludnością polską w danej chwili w znaczeniu możliwości wyraźnego określenia swej narodowości i, co się z tym łączy, stosowania represji wobec tych, którzy się do narodowości polskiej przyznali. Zjawiska, na których podstawie można by wnosić o nasileniu świadomości narodowej polskiej, w charakterystyczny sposób występują w momentach załamania się ucisku i władzy państwowej, wtedy wzmaga się bardzo narodowy element polski"[2].

Wynaradawianie jednostek czy grup nie jest aktem jednorazowym. Jest ono długim i często skomplikowanym, „wielowarstwowym" procesem. Jego przejawem w społeczeństwie narodowo mieszanym (bo tylko w takim społeczeństwie może być mowa o asymilacji) jest specyficzna grupa narodowo indyferentna.

*

[2] Por. S. Wysłouch, *Stosunki narodowościowe Śląska okresu pruskiego (XVIII—XIX w.)*, „Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich, t. II, s. 202.

Po podziale Górnego Śląska w roku 1922 wytworzyła się specyficzna sytuacja. Zawarte w Genewie 15 V 1922 r. polsko-niemieckie porozumienie, zwane konwencją genewską, stworzyło teoretycznie możliwości na ogół swobodnego rozwoju tzw. mniejszości w obu częściach podzielonego kraju. Powołano szereg instytucji mających służyć ochronie mniejszości narodowych, zapewnić im swobodę w posługiwaniu się językiem ojczystym oraz gwarantować swobodny rozwój odrębności kulturalnych. W takiej sytuacji polityka germanizacyjna na Opolszczyźnie musiała zmienić swą formę i stać się bardziej zawoalowaną. Konwencja genewska nie była tworem doskonałym i władze korzystały w całej pełni z jej wadliwości. Kwestia ta została m. in. szczegółowiej zbadana w związku z rozstrzyganiem tzw. skarg mniejszościowych. Wówczas bowiem dochodzenia były powierzane organom administracji niemieckiej. Doprowadzało to do paradoksalnej sytuacji, w której obwiniane organa administracji prowadziły dochodzenie przeciw sobie. Jest więc zupełnie oczywiste, że wynik takiego dochodzenia był najczęściej niekorzystny dla pokrzywdzonego członka mniejszości.

To, że główne zakłady pracy znajdowały się w rękach niemieckich, powodowało, iż fakt ekonomicznej zależności polskiego robotnika był także wykorzystywany dla celów polityki narodowościowej. Znane powszechnie są wypadki, że zwalniano z pracy członków polskiej mniejszości, należących do różnych polskich organizacji czy związków, pod różnymi pozorami, ale faktycznie dlatego, iż otwarcie przyznawali się do polskości albo w inny sposób ją dokumentowali. Zdarzało się, że ludzie, którzy brali udział w powstaniach śląskich w latach 1919—1921, następnie zaś należeli do polskich organizacji, byli wydalani z pracy. Później jednak chętnie przyjmowano ich z powrotem, jeżeli tylko wykazali się przynależnością do organizacji niemieckich. Dlatego też wielu ludzi, zwłaszcza elementy mniej odporne, aby nie utracić pracy, nie przyznawało się do polskości. Nieco inaczej wyglądała sprawa, jeżeli chodzi o ludność wsi. Tutaj warsztat pracy stanowiło gospodarstwo będące własnością tego, kto na nim pracował. Penetracja niemczyzny szła tu nieco inną drogą, np. przez odpowiednią politykę w zakresie pomocy finansowej udzielanej właścicielom gospodarstw przez państwo.

Nasilenie i formy walki z polskością zmieniły się radykalnie na gorsze po dojściu do władzy Hitlera. Wydano szereg ustaw i rozporządzeń, które pośrednio lub bezpośrednio wymierzone były przeciw ludności polskiej. Wystarczy choćby wskazać na nic nie mówiącą na pozór ustawę o zagrodach dziedzicznych z 19 IX 1933 r.[3] Miała ona według swych

[3] *Reichserbhofgesetz vom 29 September 1933*, „Reichsgesetzblatt", I, 1933, s. 685—692 (dalej cyt. RGBl).

założeń doprowadzić w całych Niemczech do powstania silniejszego niż dotąd stanu chłopskiego, na którym m. in. chciał oprzeć się Hitler. Ustawa ta zabraniała dzielić gospodarstwa uznane za zagrody dziedziczne (Erbhof) pomiędzy kilku spadkobierców i polecała przekazywać je w całości jednemu z nich. Dzieci, które nie zostały na gospodarstwie, miały stać się robotnikami rolnymi albo też szukać zatrudnienia w przemyśle, gdzie z reguły germanizowały się szybciej aniżeli na wsi. Niewinna z pozoru ustawa w połączeniu z późniejszymi przepisami o ochronie granic Rzeszy (por. niżej) stała się bronią bardzo niebezpieczną, która powodowała zmniejszanie się polskiego stanu posiadania na Opolszczyźnie.

Jeszcze większą swobodę w zwalczaniu polskości uzyskały władze niemieckie po 15 V 1937 r., tj. po wygaśnięciu konwencji genewskiej. I tak już w marcu 1937 r. wydano ustawę o ochronie granic Rzeszy i środkach odwetowych [4], której postanowienia zostały bliżej sprecyzowane w pierwszym rozporządzeniu wykonawczym do tej ustawy [5]. W myśl tych dwu aktów minister spraw wewnętrznych był upoważniony do stosowania wszelkich środków, które uznał za konieczne ze względu na bezpieczeństwo granic. Można przeto było na Opolszczyźnie objętej tym rozporządzeniem stosować wszelkie środki potrzebne do utrwalenia bezpieczeństwa państwa niemieckiego. Z postanowień tych dwu aktów prawnych władze niemieckie korzystały w całej pełni, minister spraw wewnętrznych bowiem mógł również zlecać podejmowanie decyzji w tych sprawach organom sobie podległym, a więc przede wszystkim prezydentom prowincji i rejencji.

Wskazana przez nas ustawa i rozporządzenie nie były bynajmniej jedyną podstawą prawną, na której opierano decyzje dyskryminujące miejscową ludność polską. Ograniczyliśmy się tylko do wskazania tej, która najdotkliwiej dała się we znaki opolskim Polakom.

Polityka wynaradawiania nie była wyłącznie prowadzona przez organa władzy i administracji państwowej. Niezwykle dużą rolę odgrywają tu bowiem wszelkiego rodzaju organizacje polityczne, jak np. NSDAP i formacje jej podporządkowane, „Bund Deutscher Osten" itp. Szeroko stosowano również naciski ekonomiczne przez szczególne formy polityki przy udzielaniu „Osthilfe" i innej pomocy finansowej udzielanej przez państwo. Po roku 1933 zaostrzyła się walka z polskim szkolnictwem mniejszościowym. Nasiliło się też zwalczanie polskich nabożeństw i kazań w języku polskim oraz nacisk, jaki wywierano na księży, którzy w swo-

[4] *Gesetz über die Sicherung der Reichsgrenze und über Vergeltungsmassnahmen vom 9 März 1937*, RGBl., I, 1937, s. 281.

[5] *Erste Durchführungsverordnung zum Gesetz über die Sicherung der Reichsgrenze und über Vergeltungsmassnahmen vom 17 August 1937*, RGBl, 1937, s. 905—907.

ich kościołach pozwalali na polskie modły i śpiewy. Zmieniano polskie nazwy miejscowe na niemieckie. Dokonywano nawet zmian polskich napisów na krzyżach i pomnikach.

Represje wobec ludności polskiej wzmogły się jeszcze bardziej w ostatnich miesiącach przed wybuchem II wojny światowej. Wzmógł się terror. Mnożyły się wypadki aresztowań Polaków pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz Polski [6]. W obawie, aby jakieś wiadomości nie przenikały na polską stronę, masowo odbierano przepustki i paszporty umożliwiające przejście granicy. Gestapo konfiskowało majątki polskich organizacji społecznych, likwidowało polskie biblioteki ludowe (np. w Cisku i Dziergowicach w pow. kozielskim). Na polecenie policji zamknięto te szkoły mniejszościowe, które jeszcze dotąd zdołały się utrzymać. Działaczom, którzy wydawali się władzom niemieckim niebezpieczni, zabroniono przebywać na terenie Opolszczyzny. Wreszcie przyszło i to, co największą szkodę przyniosło ludności polskiej — zarządzenie kardynała Bertrama, arcybiskupa wrocławskiego, z 14 VII 1939, zakazujące używania języka polskiego w kościołach Opolszczyzny. Słusznie też landrat opolski w swoim „Politischer Lagebericht" z 20 XII 1939 r. uznał wyrugowanie języka polskiego z kościoła za największą zdobycz w polityce wynaradawiania [7].

Otwarta walka o polskie nabożeństwa była w sytuacji przed wybuchem wojny niemożliwa. Jedyną formą walki, jaka pozostała, było opuszczanie kościoła przez Polaków w czasie wygłaszania niemieckich kazań, jak to się zdarzyło w Gliwicach [8], protest wyrażany w listach anonimowych nadsyłanych na ręce proboszczów czy też wywieszanie plakatów, jak to zrobiono w Bytomiu na drzwiach kościoła Najśw. Panny Marii [9].

Wrzesień 1939 roku, wkroczenie armii niemieckiej do Polski, jej zwy-

---

[6] Tomasz Jonik ze Stolarzowic w powiecie bytomskim, aresztowany 24 lipca 1939 r. i Gerard Männlich z Rokitnicy w tymże powiecie aresztowany 10 VIII 1939 r. WAP Wrocław, Akta Rejencji Opolskiej (skrót: RO), 1939, s. 151.

[7] WAP Wrocław, RO, 1939, k. 278: „Bereits von Ausbruch des Krieges sind durch die bekannten Zwischenfälle die polnische Gottesdienste im Landkreise Oppeln eingestellt worden. In der Assimilationspolitik wird dies wohl als das allerwichtigste Ereignis zu werden sein. Die ständige Beeinflussung des Volkes durch die polnische Sprache in Gottesdienst war wohl immer der stärkste Moment, dass die Bevölkerung zum Fest an der polnischen Sprache bewogen hat".

[8] Stadtteil Oehringen, Por. *ibidem*, k. 172.

[9] *Ibidem*, k. 173; „In Beuthen OS wurde am 16. 7. 1939 an der Tür Marienkirche mit folgenden Inhalt vorgefunden: »Diese Kirche gehört dem polnischen Volke. Wie sie im Kriege gestohlen haben, so stehlen sie auch weiter im eigenen Lande, was ihnen nicht gehört. Nur polnische Bürger haben diese Kirche vor 700 Jahre erbaut. Und Hrabowsky mit dem deutschen Mord-Abzeichen E. K. ihr seid die richtigen Katholiken in Schafskleidern, inwendig seid ihr reissende

cięstwa i szybki marsz na Warszawę spowodowały załamanie się wielu Polaków. Była jednak pewna, nieliczna wprawdzie grupa, która do ostatka niezachwianie wierzyła w zwycięstwo Polski. Tych „fanatyków", jak nazywają ich landraci, nie ostudziła nawet klęska Polski. Wierzyli oni, że Polska znów powstanie.

Tymczasem jednak władze niemieckie ani na chwilę nie zaprzestawały akcji germanizacyjnej. Przeciwnie, nie obawiając się odwetu ze strony polskiej, nie widziały dla siebie już żadnych skrępowań. Polityka germanizacyjna szła teraz w dwu kierunkach, szybkiej asymilacji polskiej ludności i bezwzględnego zwalczania tych jednostek, które zdaniem władz nie poddałyby się germanizacji. W tym drugim zakresie widziano dwa środki: wysyłanie do obozów koncentracyjnych oraz wysiedlanie.

*

Najbardziej radykalną, a zarazem najbardziej brutalną formą walki z polskością na terenie Śląska Opolskiego w czasie wojny było wysyłanie czołowych przywódców polskich do obozów koncentracyjnych.

Jak podaje prezydent rejencji opolskiej, propagandowa działalność Polaków nie skończyła się nawet w chwili, kiedy niemieckie wojska wkroczyły do Polski. Aby złamać postawę ludności polskiej, gestapo zastosowało niezwykle ostre środki represji wobec przywódców ruchu polskiego. Ludzi tych aresztowano i wysyłano do obozów koncentracyjnych. Akcją tą objęto z powiatu kozielskiego: Juliusza Jacka (Dziergowice) i Józefa Planetorza (Cisek), z powiatu oleskiego Józefa Kansego (Wierzchy), Franciszka Kostorza i Dudę (Wołęcin), Józefa Bieńka, Jana Pieloka (Wysoka), Alojzego i Bernarda Ligendzów (Broki Wielkie). Z powiatu opolskiego zostali tą akcją objęci: Andrzej Bawoł (Nakło), Franciszek Buhl, Franciszek Pansa i Jakub Pielok (Grudzice), Kazimierz Kasperek (Winów), Antoni Pawleta (Suchy Bór), Piotr Pandza (Nowa Wieś Królewska). Z powiatu strzeleckiego: Wiktor Donat, Jan Rychel, Antoni Patola (Strzelce Opolskie), Franciszek Myśliwiec (Sprzęcice), Józef Wilkowski i Engelbert Mross (Zalesie Śl.), Teodor Pordzik (Dolna), Franciszek Kołodziej (Wierchlesie), Stefan Wróbel i Teodor Klimek (Gąsiorowice), Władysław Brzowka (Jędrynie), Jan Gomoła (Grodzisko) i Piotr Guzy (Góra Św. Anny). Z powiatu raciborskiego: Teofil Joszko (Gamów), Teodor Starzec (Stodoły), Jan Jambor (Markowice), Ignacy Kołodziej (Zawada Książęca), Franciszek Rózga (Turze), Leopold Tkocz (Kuźnia Raciborska). Z powiatu prudnickiego: Bernard Augustyn, Jan Augustyn, Fr. Kwoczek, Walenty Mierzwa, Franciszek Suchy (Grabina), Karol Chrząszcz, Rudolf Grehlich (Wierzch), Józef Dominik i Jan Dziadek

---

Wölfe. Geht nicht mehr in eine Kirche, wo Pharisäer sind«. Das Schlusszeichen: Memento mori".

(Mionów), Paweł Heda, Jan Zając, Bernard Sosna, Teodor Stroka (Ligota Bialska), Wilhelm Jarecki (Dzierżysławice), Edward Machowski, Jerzy Pisarczyk i Michał Wróbel (Głogówek). Z powiatu bytomskiego: Karol Cybis (Wieszowa), Józef Lasczyk, Wilhelm Szulik, Jan Freier, Piotr Drobczyk (Miechowice), małżonkowie Waingart i Engelbert Jarasz (Mikulczyce), Augustyn Poloczek (Górniki), oraz z powiatu lublinieckiego (dawn. dobrodzieński): Teodor Buczek.

Wykaz osób, które zostały aresztowane przez gestapo i przeważnie zesłane do obozów koncentracyjnych, pochodzi z akt prezydenta rejencji, dotyczących wysiedlenia przywódców polskich. Jedno można z całą pewnością stwierdzić, że nie wymieniono tu wszystkich osób deportowanych do obozów koncentracyjnych. Wykazy sporządzone przez landratów rzadko dotyczą tego zagadnienia. Pełny wykaz osób zesłanych do obozów koncentracyjnych sporządził landrat prudnicki Listemann. Wynika z niego, że więźniowie obozów (konkretnie Buchenwaldu) wchodzili w skład ok. 40% rodzin, które ów landrat zamierzał wysiedlić. Dla innych powiatów Opolszczyzny wykazów takich brak. Poza tym posiadane wiadomości pochodzą z lat 1939—1940. Nie wiadomo przeto, jak ta akcja wyglądała w okresie późniejszym. Ten niesłychanie ostry i brutalny środek, właściwy państwom o ustroju totalnym, miał w krótszy i radykalniejszy sposób zlikwidować jednostki niewygodne czy niebezpieczne. Ostateczna likwidacja, zniszczenie — to cel jaki stał przed obozami koncentracyjnymi. Dał temu wyraz sam Himmler, który kierował i nadzorował działalność wszystkich obozów koncentracyjnych. Na odprawie komendantów tychże obozów w dniu 15 III 1940 r. powiedział on:

> Jest rzeczą nieodzowną, by wszyscy nasi współpracownicy i współpracowniczki widzieli swe główne i najważniejsze zadanie w wykryciu wszystkich przywódców polskich, ludzi bez sumienia, aby ich można unieszkodliwić. Panowie, jako kierownicy obozów, wiecie przecie najlepiej, jak to zadanie wykonać należy. Wszystkich fachowców polskiego pochodzenia wyzyska się w naszym przemyśle wojennym. Potem znikną wszyscy Polacy ze świata. W toku tej odpowiedzialnej pracy musicie polskość szybko i w przewidzianych etapach wyplenić. Daję wszystkim komendantom obozowym moje pełnomocnictwo [10].

*

Obozy koncentracyjne — było to uderzenie pierwsze. Drugim miało być wysiedlenie Polaków z terenu Śląska Opolskiego. W pierwszym rzędzie chodziło tu o przywódców polskiej mniejszości i ich rodziny.

Hitler w swojej mowie wygłoszonej w Reichstagu 6 X 1939 r. uznał

[10] K. Pospieszalski, *Polska pod niemieckim prawem 1939—1945*, Poznań 1946, s. 188.

uregulowanie stosunków narodowościowych za jedno z najważniejszych zagadnień nowego porządku w Europie [11].

Na tę właśnie mowę powołał się prezydent rejencji opolskiej w piśmie do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 9 X 1939 r., w którym proponował wysiedlenie Polaków ze Śląska Opolskiego. Uważał on, że obecność Polaków na tym terenie będzie stwarzać nowe możliwości konfliktów. Żeby tego uniknąć, należy Polaków wysiedlić. W tym celu wystąpił on do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z konkretnymi propozycjami. Odnośne pismo drukujemy w aneksie I. Ważniejsze fragmenty przytaczamy w tłumaczeniu:

> Mogę przypuszczać, że z licznych sprawozdań dotyczących ludności polskiej, które przesyłano w czasie do lipca 1939 r., znana jest ministerstwu działalność przywódców polskiej mniejszości. Pozwalam sobie powołać się także na sprawozdania (politische Lageberichte), które składałem na początku wojny. Stwierdziłem w nich, że właśnie ci przywódcy polskiej mniejszości nawet po wkroczeniu naszych wojsk do Polski utrzymywali nadzieję zwycięstwa polskiej broni wśród dostępnych im grup ludności polskiej. Tej ich postawy nie zdołały nawet zmienić unicestwiające uderzenia [naszych wojsk] zadane armii polskiej.
>
> Donosiłem również, że dopiero środki zastosowane przez gestapo wobec przywódców polskiej mniejszości w drugim tygodniu września zdołały położyć koniec tej kreciej robocie. Dopiero po deportowaniu tej nielicznej stosunkowo grupy osób ustała działalność polskiej mniejszości. Potem już nie obserwowano tajnych zgromadzeń, również wiadomości o zwycięstwach polskich lub sprzymierzonych z Polską mocarstw zachodnich przestały być kolportowane. Dlatego też mogłem wówczas donieść, że polska mniejszość w sensie praktycznym przestała istnieć.
>
> Przez to jednak nie można jeszcze uznać problemu polskiej mniejszości za ostatecznie rozwiązany. Nie wystarcza tu bowiem umieszczenie czołowych polskich osobistości w obozach koncentracyjnych. Jest to bowiem z natury środek tylko przejściowy. Ostateczne zlikwidowanie „szkodników [niemieckiego] narodu" (Volksschädlinge) jest możliwe jedynie w drodze wysiedlenia na ziemie polskie (Gebiet des Reststaats Polen) tych wszystkich, którzy muszą być uznani za przywódców polskiej mniejszości. Szczególnie na wypadek, gdyby ze względów narodowo-politycznych i zgodnie z wolą führera u wschodnich granic Rzeszy miało w jakiejkolwiek formie powstać szczątkowe państwo polskie (Reststaat), musi się z góry wykluczyć istnienie na Górnym Śląsku większej grupy osób narodowości polskiej. Wówczas bowiem polscy szowiniści mogliby znowu praniemiecką ziemię górnośląską kłamliwie nazywać polską. Na razie nie załączam jeszcze listy członków polskiej mniejszości, którzy wchodziliby tu w grę. Ograniczam się do zakomunikowania, że ilość członków polskiej mniejszości, których należałoby wysiedlić do przyszłego państwa polskiego, wynosi około 200 osób.

[11] *Der grossdeutsche Freiheitskampf*, „Reden A. Hitlers vom 1 September 1939 bis 10 März 1940", s. 82: „Als wichtigste Aufgabe aber: eine neue Ordnung der etnographischen Verhältnisse, dass heisst, eine Umsiedlung der Nationalitäten, so dass sich am Abschluss der Entwicklung bessere Trennungslinien ergeben, als es heute der Fall ist".

Obecnie proszę jedynie o zgodę, ażeby lokalne władze policyjne przeprowadziły prace przygotowawcze celem wytypowania tych przywódców polskiej mniejszości, których w przyszłości należy wysiedlić.

Równocześnie proszę wziąć pod uwagę, że tym wszystkim osobom, które obecnie są w posiadaniu tymczasowego obywatelstwa Rzeszy, prawo to winno być odebrane. Nie mogą być uznani za obywateli krwi niemieckiej ci wszyscy, którzy przez swe zachowanie dowiodą, że nie nadają się do tego, by wiernie służyć niemieckiemu narodowi i Rzeszy. Odpowiednie postanowienie mogłoby być wydane ogólnie w myśl § 2 ustawy o obywatelstwie Rzeszy z 15 IX 1935 albo w konkretnym wypadku w myśl § 1 pkt 2 I rozporządzenia wykonawczego do ustawy o obywatelstwie Rzeszy z 14 XI 1935 r.

Nie znamy dalszych kolei memoriału prezydenta rejencji opolskiej. Nie wiadomo nam też dokładnie, jakie stanowisko w tej sprawie zajął minister spraw wewnętrznych Rzeszy. Musiało ono jednak być przychylne, skoro prezydent prowincji śląskiej we Wrocławiu wydał juz 23 XII 1939 odpowiednie zarządzenie skierowane do Rejencji, w którym omówione zostały szczegółowiej pierwsze kroki całej akcji (zob. Aneks I).

W akcie tym uznano w pełni celowość wysiedlania członków polskiej mniejszości, w szczególności zaś osobistości kierowniczych. Prezydent prowincji zgodził się również z tym, że wysiedlenie winno nastąpić na tereny pozostałe po państwie polskim. Na miejsce wysiedlonych Polaków mieli być sprowadzeni obywatele krwi niemieckiej. Sprawą ich osiedlenia miał się zająć wydział kultury rolnej (Landeskulturabteilung) przy prezydencie prowincji we Wrocławiu. Jednocześnie prezydent prowincji wyznaczył limit dla powiatów pod względem „narodowo-politycznym niepewnych", tzn. zamieszkałych przez ludność polską. Obejmował on od 40 do 50 osób z powiatu. W pierwszym rzędzie należało wziąć pod uwagę osoby posiadające nieruchomość ziemską oraz inteligencję polską. Do tych dwu grup społecznych miały się ograniczyć wykazy, które każdy z landratów miał sporządzić do dnia 15 stycznia 1940 r. i przesłać wraz z uwagami dotyczącymi dotychczasowej działalności na ręce prezydenta rejencji. Ten ostatni miał przesłać owe wykazy do prezydenta prowincji wraz z opinią co do podstawy prawnej i ewentualnego odszkodowania. Całą akcją z ramienia prezydenta prowincji kierował wiceprezydent Graf von Schulenburg, zaś z ramienia prezydenta rejencji opolskiej wyższy radca rejencji (Oberregierungsrat) Orgler.

Już z powyżej streszczonego pisma wynika, że wysiedlanie Polaków z Opolszczyzny zostało zadecydowane, dopiero później zaś zaczęto zastanawiać się nad podstawą prawną zamierzonej akcji. Sprawa była trudna, ponieważ w tym wypadku brak było precedensu, na który można byłoby się powołać. Orgler proponował przeto wykorzystać tu § 1 rozporzą-

dzenia prezydenta Rzeszy z 28 II 1933 r. o ochronie narodu i państwa [12], które pozwala na ograniczenie zarówno wolności osobistej, jak i własności. W dotychczasowej praktyce poszczególnym osobom wydalanym z terenu Opolszczyzny pozwalano na swobodne rozporządzanie mieniem ruchomym, nieruchomości zaś podlegały jedynie ograniczeniom wynikającym z I rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie granic Rzeszy z 17 VIII 1937 r. Obecnie wysiedlani, wedle Orglera, przede wszystkim mieli być pozbawieni praw, jakie przysługiwały Niemcom, i dlatego pierwszym krokiem, który należało uczynić, było odebranie im obywatelstwa. W myśl rozporządzenia wykonawczego do ustawy o obywatelstwie Rzeszy z 14 XI 1935 r. minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z zastępcą führera mógł każdemu cofnąć obywatelstwo Rzeszy. Kompetencje ministra spraw wewnętrznych były jeszcze szersze na podstawie ustawy o ochronie granic Rzeszy z 9 III 1937 r. Mógł on bowiem podejmować wszelkie kroki w celu skutecznej ochrony granic i terytorium Rzeszy. Zdaniem Orglera obie te ustawy miały być podstawą dla akcji wysiedleńczej, powodując odebranie obywatelstwa Rzeszy oraz wprowadzenie w stosunku do odnośnych osób ograniczeń prawa własności. Ograniczenia miały być nader dotkliwe. Tylko najbardziej niezbędne mienie mieli ze sobą zabrać wysiedleńcy. Własności nieruchomej mieli być zupełnie pozbawieni. W tym celu landraci mieli być upoważnieni do ustanawiania powierników (Treuhänder), którzy mogliby zbyć mienie wysiedlanych, uzyskane kwoty zaś składać w banku na specjalnym koncie. Sumy te należałoby w przyszłości wykorzystać na potrzeby państwa niemieckiego.

W dostępnych nam materiałach archiwalnych nie znajdujemy pisma, w którym by prezydent prowincji, a raczej jego władze zwierzchnie zabrały głos w przedmiocie propozycji podanych przez Orglera. Wiele przemawia za tym, że sprawa ostatecznie nigdy nie została zadecydowana.

*

Obszar, na który rozciągało się zarządzenie prezydenta prowincji z 23 XII 1939 r., obejmował wszystkie powiaty rejencji opolskiej z wyjątkiem powiatów grodkowskiego, głubczyckiego i kluczborskiego. Prezydent rejencji polecił landratom wszystkich pozostałych powiatów sporządzenie list osób, które w przyszłości należałoby wysiedlić. Ilość miała wynosić 40 do 50 z jednego powiatu. Zdaniem landratów liczba ta była jednak niewystarczająca. Dał temu wyraz landrat bytomski, który w piśmie do prezydenta rejencji z 22 I 1940 roku uznał ten kontyngent za nieznaczny i ubolewał, że tylko pewna część osób, które należałoby

[12] *Verordnung des Reichspräsidenten zum Schutz vom Volk und Staat vom 28 Februar 1933*, RGBl, I, 1933, s. 83.

wysiedlić, została przez niego wykazana [13]. Również landrat strzelecki uznał liczbę 40—50 osób za niewystarczającą [14], przy tym nie trzeba sobie wyobrażać, że obaj wymienieni urzędnicy byli pod tym względem odosobnieni. Oto bowiem większość landratów choć nie protestowała oficjalnie przeciw zbyt małym kontyngentom, jednak przekroczyła faktycznie swoje limity, wykazując do wysiedlenia więcej aniżeli 50 osób. Najważniejsze zresztą jest, iż landraci wykazywali zamiast pojedynczych osób całe rodziny przywódców polskich, tak że w sumie początkowy limit został wielokrotnie przekroczony.

Obecnie poświęcimy trochę miejsca omówieniu wykazów nadesłanych z poszczególnych powiatów.

Landrat bytomski wysłał swą listę 22 I 1940 r. Została ona sporządzona w porozumieniu z władzami powiatowymi (Kreisleitung) NSDAP oraz władzami właściwych gmin. Obejmowała Polaków z następujących gmin: Stolarzowice, Chrószczów, Miechowice, Rokitnica, Laryszów, Mikulczyce, Górniki, Ptakowice i Zbrosławice-Kępczowice, Grzybowice i Wieszowa. W przewodnim piśmie stwierdził landrat, że wykazani przez niego wybitnie działali na rzecz interesów polskich i są duchowymi przywódcami Polaków z powiatu bytomskiego. Wysiedlenie tej grupy osób landrat uznał za nagląco konieczne, żeby „położyć kres niegodnym stosunkom i usunąć raz na zawsze polską agitację". Listy sporządzono według gmin, podając pełne nazwisko i imię, dokładny adres, liczbę dzieci oraz rodzaj i wielkość posiadłości gruntowej. Najważniejsze jednak dla nas są opinie zawarte w tych wykazach. Dotyczą one przede wszystkim zachowania się i działalności wysiedlanych, ich stosunku do władz niemieckich i Niemców oraz bardzo często problemu ich dzieci i posyłania ich do polskich szkół. Łącznie z powiatu bytomskiego miano wysiedlić 62 rodziny. Największa ilość rodzin przypada na gminę Mikulczyce, bo aż 15. W dwu wypadkach landrat nie podał całych rodzin, lecz tylko poszczególne osoby (Mały z Bobrku-Karb i Moczek z Ptakowic).

Opinie landrata bytomskiego są dość obszerne i zawierają bardzo ciekawe charakterystyki, z których możemy zaczerpnąć wiele ciekawych informacji dotyczących polskości w tym powiecie.

Wedle podobnego schematu sporządzone są listy landrata kozielskiego. Obejmują one Polaków z następujących gmin: Stare Koźle, Błażejowice,

---

[13] WAP Wrocław, RO, sygnatura dawna I 11 458 g, k. 8: „Infolge des den Kreisen vorgeschriebenen geringen Kontingents konnte nur ein Teil dieser Personen in der beifolgenden Zusammenstellung vorgeschlagen werden".

[14] *Ibidem*, k. 43: „Auf Grund der verhältnissmässig starken Durchsetzung der hiesigen Kreisbevölkerung mit polnischen Minderheitsangehörigen ist die Zahl der in Vorschlag gebrachten Auszusiedelnden grösser als in dem Erlass des Herrn Oberpräsidenten vom 23. 12. 1939 — O. P. I. M. 9, Nr 655 (g) — vorgesehen".

Poborszów, Sławięcice, Przewóz, Cisek, Dzielnica, Polska Cerkiew, Naczysławice, Lichynia, Mechnica, Dziergowice, Bierawa, Miejsce Odrzańskie, Chrósty. W piśmie przewodnim landrata do prezydenta rejencji spotykamy się z określeniem, że „chodzi tu o zdecydowanych Polaków" (überzeugte Polen), którzy szczególnie ostro odrzucali aż do ostatniego czasu każdy niemiecki wpływ na nich wywierany. Landrat wyraził nadzieję, że wraz z wysiedlonymi Polakami usunie się główne punkty oparcia (Hauptstützpunkte) polskiej propagandy oraz zabezpieczy się przed wpływami Polaków liczne niepewne elementy skłaniające się na stronę polską. Z uwagi na swą wielkość gospodarstwa wysiedlanych nie wszystkie, zdaniem landrata, nadawały się dla niemieckich osiedleńców. Gospodarstwa mniejsze i karłowate proponuje on przyłączyć do gospodarstw posiadanych już obecnie przez Niemców. Dane dotyczące wysiedlanych zostały przedyskutowane z powiatowymi władzami NSDAP i osobami „godnymi zaufania". W sumie miano wysiedlić 53 rodziny. Zaznaczyć tu trzeba, że spis obejmował tutaj nie tylko małżonków i ich dzieci, lecz także wymowników (Auszügler) i inne osoby żyjące we wspólnym gospodarstwie, tak że liczba osób, które miano wysiedlić, wynosiła aż 256. Kozielski landrat odnośnie do każdej rodziny zamieścił odpowiednie uwagi, dotyczące nie tylko najbliższych członków rodziny, ale także dalszych. Są to opinie najobszerniejsze, a zarazem najciekawsze spośród wszystkich. Główną uwagę zwrócono w nich na udział w powstaniach śląskich, przynależność do polskich związków oraz posyłanie dzieci do polskich szkół mniejszościowych.

Z powiatu niemodlińskiego landrat chciał wysiedlić tylko Józefa Klosego z Piechocic z żoną i czworgiem dzieci. Mieli oni opuścić gospodarstwo o powierzchni 9,09 ha. Nie podano tu jakichś uwag odnośnie do jego działalności, lecz ograniczono się do stwierdzenia: „przyznaje się do polskiej mniejszości". Kiedy prezydent rejencji opolskiej zażądał dalszych wykazów, landrat niemodliński oświadczył, że nie ma w jego powiecie więcej osób, które należałoby wysiedlić.

Z terenu powiatu strzeleckiego postanowiono wysiedlić 87 rodzin, w tym 413 osób, „których wysiedlenie ze względu na nie niezwłocznie byłoby konieczne". Listy sporządzone według znanego już schematu zawierają prócz tego rozróżnienie na członków inteligencji i chłopów. Spośród 87 rodzin 20 należało do warstwy inteligencji. Połowa z nich była już w tym czasie aresztowana przez gestapo. Wśród chłopów przewagę stanowili właściciele gospodarstw większych, ponad 5 ha.

Landrat raciborski Hüttenroth po porozumieniu z komisariatem policji granicznej (Grenzpolizeikommissariat) i powiatowymi władzami NSDAP ustalił wykaz 71 rodzin, „których wysiedlenie jest paląco wymagane". Listy terytorialnie obejmowały tylko obszar dawnego powiatu raciborskie-

go (Altkreis Ratibor), tj. bez gmin, które dawniej należały do powiatu rybnickiego i dopiero w 1939 r. zostały przyłączone do powiatu raciborskiego. Wysiedleni pochodzili z następujących wsi: Sławików, Bienkowice, Ligota Książęca, Brzeźnica, Gamów, Żerdziny, Cyprzanów, Stodoły, Rudnik, Babice, Bojanów, Modzurów, Markowice, Ciechowice, Pawłów, Kuźnia Raciborska, Maków, Chałupki, Stanice, Suchodół, Tworków, Turze, Bolesław.

Do sporządzonej listy landrat niedługo potem przesłał pewne poprawki poczynione w porozumieniu z policją. Mianowicie stwierdził on, że wysiedlenie ośmiu osób, a mianowicie Józefa Prokszy, Tomasza Ćwika, Genowefy Anderskiej, Jana Lepiorza, Franciszka Palicy, Wincentego Franicy, Karola Zająca i Józefa Drobnego, nie jest tak nagląco konieczne. Nazwiska tych osób miały zostać przesunięte do drugiej listy wysiedleń, którą opracowywało gestapo [15]. Ponieważ wysiedleni mieli być tylko chłopi i członkowie inteligencji, Stefana Anderskiego, który nie był gospodarzem, miał zastąpić jego brat Ludwik Anderski, „znany przywódca polskiej młodzieży i organizator polskiego ruchu młodzieżowego" posiadający 3,5 morga ziemi. Do grupy wysiedleńców dołączono także Wiktora Zubera, który z bronią w ręku walczył w powstaniach śląskich przeciw Niemcom i był przywódcą polskiego ruchu chłopskiego. Pismo landrata raciborskiego potwierdza także to, iż na liście umieszczano tylko przywódców i czynnych działaczy, a nie zaś tych wszystkich, o których wiadomo było, że są Polakami. W związku z tym landrat proponował jeszcze skreślić z listy Józefa Danucha, ponieważ syn jego Teodor, który przejął gospodarstwo ojca, nie występował w ruchu polskim jako przywódca. To samo miało miejsce w stosunku do Juliusza Słotego z Bolesławia. Nie wiadomo, jak do tych propozycji ustosunkowały się władze zwierzchnie. Gdyby przyjęto projekt, lista zmniejszyłaby się o 10 osób.

Do list sporządzonych według schematu jak poprzednie z innych powiatów dołączono również wyciągi z kartotek gestapo w Opolu. Są one w szczegółach bardzo ciekawe i zawierają informacje ze spisu ludności sporządzonego bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej (17 V 1939 r.). Wskutek zastąpienia w nim obiektywnego kryterium w postaci języka przez kryterium przynależności narodowej (Volkszugehörigkeit) władze niemieckie znalazły się w posiadaniu imiennych wykazów Polaków z terenu Niemiec, którzy jeszcze w 1939 r. niezłomnie i oficjalnie przyznawali się do polskości. Przypuszczać należy, że tego rodzaju dane posiadało opolskie gestapo nie tylko z powiatu raciborskiego.

Z akt, które przypadkowo dostały się do zespołu, z którego tutaj

[15] WAP Wrocław, RO, sygn. dawna: I 11 438 g, k. 62: „Die Aussiedlung dieser Personen ist nicht so dringlich. Sie sollen in eine zweite Liste aufgenommen werden, die zur Zeit bei dem hiesigen Grenzpolizeikommissariat in Bearbeitung ist".

korzystamy, możemy wyraźnie przypuszczać, w jaki sposób landraci, a przynajmniej landrat raciborski, dokonywali sporządzenia list wysiedleńców. Zachowało się mianowicie pismo i wykaz sporządzone przez wójta (Bürgermeister) gminy Brzezie w powiecie raciborskim z 22 I 1940 r. Wynika z niego, że landrat zlecał wójtom sporządzenie takich wykazów z terenu swoich gmin, a później sam względnie wespół z gestapo, NSDAP i innymi władzami dokonywał selekcji. Spis wójta z Brzezia obejmował aż 50 osób. Selekcja landrata musiała iść bardzo daleko.

Landrat oleski Elsner w piśmie przewodnim przesłanym do prezydenta rejencji wraz z wykazem 68 osób uznał, że „liczba ta stanowi minimum tego, co musi zostać niezwłocznie wysiedlone, żeby zaprowadzić porządek" [16].

Najwięcej osób miało zostać wysiedlonych ze wsi Borki Wielkie. Pozostałe gminy, które miało objąć wysiedlenie, to Kościeliska, Wysoka, Leśna, Łomnica, Sowczyce, Łowoszów, Chudoba, Wierzchy, Borkowice, Bogacica, Sternalice, Zębowice, Kadłub Wolny, Stare Olesno, Biskupice, Pawłowice Gorzowskie, Bodzanowice. Co do 64 wykazanych, podano zarazem liczebność ich rodzin, co w sumie daje 310 osób. Doliczając do tego liczbę 64, tj. głowy rodziny oraz dane szacunkowe dla pozostałych czterech rodzin (4 × 5), otrzymamy 394 osoby z powiatu oleskiego. Dane te trzeba by jeszcze powiększyć o tzw. wymowników, którzy przy wysiedleniu mieli być również wzięci pod uwagę. Na szczególną uwagę zasługują formularze dołączone do wykazów, zawierające dokładne dane o gospodarstwie wysiedlanego. Mowa tam o wielkości gospodarstwa, stanie zabudowań, ilości koni, bydła, trzody chlewnej, ilości i stanie maszyn i urządzeń rolniczych. W formularzu mamy także podaną wartość i cenę rynkową gospodarstwa. Z powiatu oleskiego miano wysiedlać przede wszystkim większych gospodarzy, bo aż 53 na 68 posiadało gospodarstwa ponad 5 ha, a 49 z nich to właściciele gospodarstw przeszło 7-hektarowych.

Landrat prudnicki nadesłał wykaz 42 osób pochodzących z Grabiny, Wierzchu, Mionowa, Ligoty Bialskiej, Dzierżysławic, Twardawy, Głogówka, Kierpienia, Grochluba, Wilkowa, Otok, Radostyni, Zieliny, Józefówka, Browińca Polskiego, Walców i Rostkowic. W wykazach uwidocznił on, kto w czasie ostatniego spisu ludności w 1939 r. przyznał się do narodowości polskiej. Co do pozostałych stwierdził on, że są oni

[16] *Ibidem*, k. 86: „In der Anlage überreiche ich eine Nachweisung mit 68 Angehörigen der polnischen Minderheit, die ich für eine Aussiedlung aus dem Kreise Rosenberg OS namhaft mache. Diese Zahl stellt das mindeste dar, was aus dem Kreise Rosenberg OS unbedingt ausgesiedelt werden muss, um einigermassen Ordnung hereinzubringen. Ich bitte daher sich dafür einsetzen zu wollen, dass diese Minderheitsangehörigen auf alle Fälle ausgewiesen werden".

skrytymi i przez to tym bardziej niebezpiecznymi Polakami. Dalsze uwagi landrata dotyczą stosunków rodzinnych i majątkowych oraz zawierają wzmianki o tym, kto został zesłany do obozu koncentracyjnego. Podana jest także wielkość gospodarstwa. Łącznie miano wysiedlić 166 osób. Razem z właścicielami gospodarstw z powiatu prudnickiego miał zostać wysiedlony także ostatni nauczyciel polskiej szkoły mniejszościowej w Grabinie Bernard Jeżewski oraz proboszcz z Walców Johannes Knopp, znany w Prudnickiem obrońca praw Polaków.

Stosunkowo najpóźniej, bo 28 III 1940 r., sporządził listy landrat z Lublińca. Objął on nimi 75 osób z terenu dotychczasowego powiatu dobrodzieńskiego. Tutaj jednak mamy dość duże trudności z obliczeniem ogólnej ilości głów. Członków rodziny bowiem czasami wymieniono odrębnie, kiedy indziej znów w połączeniu z głową danej rodziny. Niejednokrotnie też nie podano liczby dzieci, ograniczając się tylko do lakonicznej wzmianki. Po możliwie starannym wykorzystaniu posiadanych wiadomości i stosując przy tym częściowo metodę ogólnego szacowania, otrzymaliśmy globalną liczbę 171 osób, co powinno być, naszym zdaniem, zbliżone do rzeczywistości. Landrat lubliniecki nie podał charakterystyki działalności politycznej wykazanych Polaków. Nie ma jej także w aktach, które nadeszły później, mimo że prezydent rejencji o opinie się dopominał. Dlatego też nie możemy powiedzieć, co w oczach tego urzędnika było przyczyną wysiedlania Polaków z terenu Opolszczyzny. Pod względem terytorialnym chodzi tutaj o następujące miejscowości: Myślina, Klekotna, Ligota Dobrodzieńska, Stara Bzinica, Dzielna, Łagiewniki Małe, Jeżowa, Gwoździany, Zborowskie, Ciasna, Molna, Warłów, Wędzina, Stasiowe i Sieraków.

Landrat nyski przysłał jedynie „Fehlanzeige".

Dość osobliwy wypadek zaszedł w powiecie gliwickim. Oto bowiem w pierwszym terminie landrat pismem z 2 I 1940 r. zawiadomił prezydenta rejencji w Opolu, że w jego powiecie nie ma takich osób, które należałoby wysiedlić na podstawie zarządzenia prezydenta prowincji z 23 XII 1939 r. Jak jednak wynika z innych materiałów, urzędnik ów chyba dlatego, że prezydent rejencji tego się domagał, zmienił później zdanie i przesłał taki wykaz, który, niestety, nie dostał się do naszych rąk. Dlatego też nie wiemy, kogo i za co miano z terenu tego powiatu wysiedlić.

*

Jak wiadomo, akcja wysiedleńcza miała objąć przede wszystkim chłopstwo i osoby należące do polskiej inteligencji. Usuwana jednostka miała być przywódcą polskiej mniejszości i jako taka stanowić realne zagrożenie interesów niemieckich na Górnym Śląsku. Oba te określenia mówią niewiele i dlatego byłoby rzeczą bardzo ważną stwierdzić, co

właściwie w oczach władz niemieckich było jednoznaczne z przewodzeniem polskiej mniejszości i zagrażaniem niemieckiej racji stanu.

Sprawę tę można rozpatrzeć na podstawie opinii, które poszczególni landraci dołączali do swoich wykazów. Niestety, nie wszędzie są one równie dokładne. Czasem nie ma ich w ogóle [17], w innych wypadkach ograniczają się do jednego krótkiego zdania [18] lub tylko do informacji, kto został aresztowany lub zesłany do obozu koncentracyjnego.

Obfite wiadomości znajdujemy w opiniach z powiatów bytomskiego, kozielskiego, raciborskiego i częściowo opolskiego. Czytając te opinie, czasami trudno oprzeć się wrażeniu: oto często głównym zarzutem landrata było, że ktoś był „überzeugter Pole", że do ostatka przyznawał się otwarcie do polskości. I tak Alfonsa Wierzbę z Naczysławic w powiecie kozielskim landrat uznał za przywódcę polskiej mniejszości, ponieważ na wszelkie naciski ze strony władz niemieckich odpowiadał: „Ich bin Pole und bleibe Pole". Również Alojzemu Syrzysko z Bierawy w tym samym powiecie zarzuca landrat tylko, że jest „überzeugter Pole" i że żona pochodzi z polskiej rodziny [19].

Spotykamy także wypadki, gdy otwarte przyznawanie się do polskości wystarcza do umieszczenia na liście wysiedlanych, np. rodzina Marii Gruszkowej z miejscowości Chrósty w powiecie kozielskim [20]. Dalszym przykładem może być rodzina Franciszka Smarzocha z Miejsca Odrzańskiego w powiecie kozielskim, której członkowie byli określani jako zdecydowani Polacy, u których często przebywał przywódca Polaków w Kozielskiem Juliusz Jacek z Dziergowic. Poza tym F. Smarzoch obcował często z zamiejscowymi Polakami. Wesele jego syna było obchodzone demonstracyjnie w duchu polskim [21].

Były to rodziny, które odrzucały każdy niemiecki wpływ i nadal pozostały polskie. Walezka Sławiczek z Dziergowic, która jeszcze w ostatnim spisie ludności w 1939 r. stwierdziła, że jest Polką, już podczas

---

[17] Np. w powiecie lublinieckim.

[18] Powiaty: oleski, prudnicki, strzelecki.

[19] WAP Wrocław, RO, sygn. dawna I 11 458 g, k. 32: „Überzeugter Pole. Die Ehefrau stammt aus einer überzeugten grosspolnischen Familie. Auch fanden im seinem Hause Versammlungen des Polenbundes statt. Er stand im ständigen Verkehr mit dem Polenführer Jacek aus Oderwalde".

[20] *Ibidem*, k. 28: „Überzeugte und fanatische Polen lehnen jeden deutschen Einfluss ab. Hat sich bis zuletzt offen zum Polentum bekannt. Die Familie hielt ständig regen Verkehr mit polnischen Agitatoren und bildet den Hauptstützpunkt des Polentums in Schönhain".

[21] *Ibidem*, k. 21: „Überzeugte Polen. Erzogen ihren Sohn im polnischen Sinne. In seinem Hause verkehrte regelmässig der Polenführer Jacek aus Oderwalde. Im übrigen verkehrte er viel mit auswärtigen Grosspolen. Die Hochzeit seines Sohnes wurde auch demonstrativ im polnischen Sinne aufgezogen".

wojny oświadczyła: „Und wenn man mir den Kopf abhackt, ich bleibe Polin".

W powiecie bytomskim wśród opinii nader często spotykamy „polnisch gesinnt", „radikaler Pole". Ze wsi Wieszowa w tym powiecie za radykalnego Polaka uchodził Ludwik Rakoszek i Franciszek Broja oraz Józef Bagazik, w domu którego odbywały się również polskie zebrania.

Innym zarzutem stawianym w wykazach landratów jest czytelnictwo gazet polskich, ich kolportaż i udostępnianie ich dalszym osobom. Przykładowo można tu wymienić w powiecie opolskim Pawła Borczyka z Popielowa, Mikołaja Amnioła z Chróściny Opolskiej, Franciszka Pudełko z Mechnic, Konrada Waleczko, Agatę Duda, Józefa Zmarzłego z Wójtowej Wsi, Jana Kurpierza z Folwarku i Franciszka Michalskiego z Chmielowic. Nie są to jednak jedyne zarzuty stawiane danym osobom. Często obok tych występują inne, jak np. szczególnie częsty udział w pielgrzymkach i wycieczkach na teren Polski, udział w polskich zlotach, przynależność do polskich związków i organizacji, które nie zawsze miały charakter czysto polityczny, np. „Rolnik" czy „Bank Ludowy".

Podobne zarzuty spotykamy szczególnie często w opiniach landrata opolskiego. Przytoczmy tu jeszcze kilka nazwisk. Marcinowi Niedzieli z Mechnic stawiano zarzut, że swego czasu brał udział w Kongresie Związku Polaków w Berlinie, Andrzejowi Bawołowi z Nakła, że był mężem zaufania „Rolnika" (Vertrauensmann des Rolnik), a Pawłowi Dobisowi i Pawłowi Sdzujowi ze Źlinic w powiecie opolskim, że sprawowali funkcje w „Rolniku". Franciszce Woszek z Chrząstowic w powiecie opolskim nie zapomniano tego, że w 1938 roku złożyła swój podpis na żądaniu odprawiania nabożeństw w języku polskim, a Tomaszowi Woszkowi z tej samej wsi — corocznych wyjazdów do Polski z okazji świąt narodowych [22]. Franciszek Poliwoda z Wójtowej Wsi powiatu opolskiego, obok tego, że wychował dzieci w duchu polskim, tak iż zasłużyły sobie na określenie landrata: „durchweg poln. Funktionäre", urządzał w swoim domu polskie dożynki [23]. Franciszek Piechaczek, również z Wójtowej Wsi, obok uczestnictwa w polskich zebraniach brał także udział w pielgrzymkach do Polski, a swego czasu był nawet polskim sołtysem gminy (Gemeindevorsteher) [24].

Kiedy indziej za wystarczający powód landraci uznawali wychowanie

[22] *Ibidem*, k. 179: „Poln. Minderheitsangeh. Fuhr jedes Jahr zum Nationalfeiertag nach Polen. In seiner Familie wurde nur polnisch gesprochen. Beachtet nur poln. Gottesdienste. Gesellschafter bei »Rolnik«".

[23] *Ibidem*, k. 181: „Poln. Minderheitsangeh. In seinem Hause wurden poln. Erntefeste und Zusammenkünfte poln. Aktivisten abgehalten. Er ist der gehässigste Pole der Gemeinde. Seine Söhne sind durchweg poln. Funktionäre".

[24] *Ibidem*, k. 182: „P. ist verbissener Pole. Besucht nur poln. Veranstaltungen und Wallfahrten nach Polen. War seiner Zt. poln. Gemeindevorsteher".

dzieci w duchu polskim, posyłanie ich do szkół w Polsce czy polskich szkół mniejszościowych w Niemczech. Prawie wszystkie opinie landrata oleskiego zawierają ten właśnie argument. Najczęściej słyszymy: „Kinder polnisch erzogen", względnie: „Kinder völlig im polnischen Sinne erzogen" [25]. Z terenu powiatu opolskiego za posyłanie dzieci do polskiego gimnazjum w Bytomiu mieli między innymi zostać wysiedleni Franciszek Pansa z Grudzic, Józef Kuc z Zimnic Wielkich oraz Stefan Bastek z Osowca Śląskiego.

Zarzut brzmiał o wiele poważniej, jeżeli w zabudowaniach chłopa mieściła się ongiś polska szkoła mniejszościowa względnie odbywały się kursy języka polskiego. Stwierdzono tc między innymi w odniesieniu do Antoniego Stefanidesa z Ciska w powiecie kozielskim i Franciszka Simona z Żabińca w powiecie oleskim.

Jeszcze poważniejszym zarzutem była czynna, często agitatorska działalność propolska, odbywanie we własnym domu tajnych zebrań Polaków, częste kontaktowanie się ze znanymi polskimi przywódcami, pełnienie funkcji w polskich instytucjach czy Związku Polaków w Niemczech. Często ogranicza się to do ogólnikowego stwierdzenia w rodzaju, że ktoś był mężem zaufania w Związku Polaków w Niemczech, jak np. Bolesław Jońca w Cisku w powiecie kozielskim [26], Karol Wolny ze Starego Koźla [27], Augustyn Dombrowa [28] oraz Antoni Kusz [29] i Alojzy Syrzysko [30] z Bie-

[25] Np. Franciszek Maruska, Paweł Górnicki, Franciszek Hiys z Kościelisk w pow. oleskim.

[26] *Ibidem*, k. 40: „Ist überzeugter Pole und Vertrauensmann des Polenbundes. Erzieht seine Kinder im polnischen Sinne. Er hat sich bis in die letzte Zeit hinein offen zum Polentum bekannt. Sein Vater Stanislaus hat sich ebenfalls bis in die letzte Zeit offen zum Polentum bekannt".

[27] *Ibidem*, k. 34: „Überzeugter Pole und Führer der Polen in Alt-Cosel OS und Stützpunkt und Vertrauensmann des Polenbundes. Stand im ständigen Verkehr mit dem Polenführer Jacek. Sein Bruder wurde im polnischen Aufstande vom deutschen Standgericht erschossen. Als ihm auf Grund seiner offenen polnischen Gesinnung die Kinderbeihilfe versagt wurde, beschwerte er sich durch das polnische Generalkonsulat. Sein Sohn Hubert besuchte das polnische Gymnasium und war dann polnische Minderheitslehrer in Stuhm in Westpreussen".

[28] *Ibidem*, k. 32: „Überzeugte Pole und hat sich bis in die letzte Zeit offen zum Polentum bekannt. In seinem Hause wurden polnische Versammlungen heimlich abgehalten. Er war Vertrauensmann des Polentums. Er hatte auch die Ausgabestelle der polnischen Unterstützungsaktion. Mit dem Polenführer Jacek hielt er ständiges Verkehr. Ein Sohn war polnischer Gefängnisaufseher. Ein weiterer Sohn und eine Tochter sind in Polen. Gerüchtweise verlautet, dass der ein Sohn von kurzer Zeit wegen tätlicher Ausschreitungen gegen Deutsche in Rybnik erschossen wurde".

[29] *Ibidem*, k. 32: „War Führer der Polen in Reigersfeld und Vertrauensmann des Polenbundes. Er hielt ständig Fühlung mit auswärtigen Polenführern. Er ist wahrscheinlich hauptamtlich von den Polen angestellt und bezahlt worden".

[30] *Ibidem*, patrz przyp. 19.

rawy w powiecie kozielskim. Działalność niektórych spośród tej grupy aktywnych działaczy budziła niepokój władz niemieckich, ponieważ silnie oddziaływali na elementy niepewne, chwiejne pod względem narodowym. Można tu przytoczyć przykład Agnieszki Hulik z Mechnicy w powiecie kozielskim [31] czy Kirchniawego [32] z Dzielnicy powiatu kozielskiego. Ze wsi Chruszczów powiatu bytomskiego, za aktywną działalność w ramach polskiej mniejszości, na wykazie znalazł się również Jakub Liszka wraz z żoną Marią. Dołączona opinia informuje nas, że Liszka był do 1933 r. polskim sołtysem i że w czasie ostatniego spisu ludności przyznał się do polskości. W tym samym powiecie z Wieszowej Piotr Piekarnikarczyk i Józef Bakszik mieli zostać wysiedleni przede wszystkim za działalność w polskich organizacjach. Jak wykazują opinie, pierwszy z nich był przewodniczącym polskiego związku śpiewaczego i szkolnego, drugi zaś działał jako przywódca w polskim ruchu rolników. Zarówno u Piekarnikarczyka, jak i Bakszika odbywały się potajemne zebrania Polaków. Do szeregu aktywnych działaczy polskich należał także Piotr Baszik z Grzybowic w powiecie bytomskim [33] oraz Jan Porwoł z tej samej miejscowości [34]. Często w opiniach landratów spotykamy się z określeniem,

---

[31] *Ibidem*, k. 26: „Überzeugter Pole. Er wurde von seiner Mutter Agnes im grosspolnischen Sinne erzogen. Agnes H. gilt als die ärgste Polin im ganzen Dorfe und hat auch ständig versucht, die übrigen schwankenden Elemente im polnischen Sinne zu beeinflussen. Im Volksmund wurde sie »Polenkönigin« genannt. Eine Tochter hat sich an einen polnischen Eisenbahnbeamten verheiratet. Agnes H. hat noch vor kurzer Zeit eine polnische Lehrerin beherbergt".

[32] *Ibidem*, k. 24: „Im Haushalt der K. lebt der Vater mit der Mutter als Auszügler. Der Vater hat vor etwa 2 Jahren die Wirtschaft übergeben. Vor Jahren hatte er die Absicht, die Wirtschaft zu verkaufen und eine in Polen zu kaufen. Er hat seine Kinder im polnischen Sinne erzogen. Er hat sich offen zum Polentum bekannt und für Polen agitiert. Mit Rücksicht auf seine gute wirtschaftliche Lage fühlte er sich sicher und glaubte, jeden deutschen Einfluss ablehnen zu können. Die Ausiedlung dieser Familie würde nachhaltig auf die unsicheren polnischen Elemente wirken. Die Hochzeit, die am 1 Mai 1937 stattfand, war völlig polnisch aufgezogen. Er hatte auch schon durch verwandtschaftliche Beziehungen ständige Verbindung mit dem früheren Polnisch Oberschlesien. Der Sohn, der heute die Wirtschaft führt, war vorübergehend Mitglied der NSDAP und trat ohne Angabe von Gründen und ohne jede Einwirkung von Seiten der Partei aus dieser und der SA aus. Man ist hier überzeugt, dass der junge Kirchniawy nur wegen seiner polnischen Gesinnung und unter Einfluss des Vaters den Austritt vollzog".

[33] *Ibidem*, k. 9c: „Die ganze Familie Baksik war in Pilzendorf führend in polnischem Sinne tätig. Er gehörte der polnischen Berufsverinigung an. Die Kinder haben nur Polen geheiratet".

[34] *Ibidem*, k. 9c: „Johann Porwol gehörte der polnischen Berufsvereinigung an. Die Familienmitglieder sind verstockte Polen und waren in polnischen Organizationen. Muttersprache polnisch".

że dana osoba była przywódcą polskim. Można tu dla przykładu wymienić opinie dotyczące Józefa Lasczyka [35] z Miechowic. Ciekawą opinię przytoczono również przy nazwisku Antoniego Waingarta z Mikulczyc w powiecie bytomskim [36]. Z tych samych Mikulczyc, skąd miało być wysiedlonych aż 15 rodzin, za szczególnie aktywną działalność umieszczono na liście Ryszarda Bogacza. W opinii o nim czytamy, że był członkiem zarządu wszystkich organizacji działających na terenie Mikulczyc, że brał udział w powstaniach śląskich i ostatniej wojnie niemiecko-polskiej po stronie polskiej. Zarzucano mu także otwarte przyznawanie się do polskości i publiczne posługiwanie się językiem polskim [37]. Z podobnymi zarzutami wystąpiono wobec Antoniego Chlebika [38], kasjera polskiego związku szkolnego. Niewątpliwie wybitną jednostką był również zesłany do obozu koncentracyjnego Alojzy Główka. W opinii postawiono mu nie byle jaki zarzut: organizowanie życia polskiego i jego podtrzymywanie w powiatach dobrodzieńskim, oleskim, opolskim i strzeleckim, a także szpiegostwo na rzecz Polski w okresie międzywojennym [39]. Ujęty wykazem landrata Jan Bogacz z tych samych Mikulczyc był również znanym polskim działaczem na terenie Opolszczyzny. O oto opinia o nim:

> B. był przez wiele lat pierwszym przewodniczącym polskiego związku śpiewaczego. Wywodzi się z rodziny, która już od wielu lat w nienawistny sposób zwalczała wszystko, co niemieckie. Brał udział w trzecim powstaniu śląskim oraz występował przeciwko Niemcom podczas ostatniej wojny z Polską. Językiem, jakim się posługuje jego rodzina, jest język czysto polski (hochpolnisch).

---

[35] *Ibidem*, k. 9d: „L. ist im Konzentrationslager inhaftiert. Er galt als der Führer der polnischen Minderheit".

[36] *Ibidem*, k. 9g: „Die Eheleute befinden sich im Konzentrationslager. Der Ehemann war Leiter des polnischen Schulverbandes und der polnischen Berufsvereinigung. (Ortsgruppe 2). Er gehört mit zu den geheimen Organizatoren allerhiesigen poln. Vereine. Es ist mit voller Bestimmtheit anzunehmen, dass die Familie ihre polnische Gesinnung nicht mehr ändern wird".

[37] *Ibidem*, k. 9g: „B. war Vorstandmitglied aller in Klausberg vorhandenen polnischen Vereinen. Ferner beteiligte er sich am polnischen Aufstand sowie am letzten Polenkrieg. Er bekennt sich zum Polentum. Die Umgangssprache ist nach wie vor polnisch".

[38] *Ibidem*, k. 9g: „Chlebik ist seit vielen Jahren hier als Grosspole bekannt. Die Umgangssprache ist nur polnisch. Er war Kassierer im polnischen Schulverein und die Ehefrau Schriftführerin im polnischen Gesangverein".

[39] *Ibidem*, k. 9g: „Befindet sich im Konzentrationslager. Er war der Organisator für den Aufbau und die Erhaltung des Polentums hauptsächlich für die Kreise Guttentag, Gross-Strehlitz, Rosenberg und Oppeln. Ferner leitete er den polnischen Gesangverein. Vor dem Polenkrieg war er im poln. Spionagedienst tätig".

Do grona aktywnych działaczy i organizatorów z terenu Mikulczyc należy również zaliczyć Stanisława Gawlika [40] i F. Śliwkę [41]. Ciekawego szczegółu dowiadujemy się o Augustynie Poloczku z miejscowości Górniki powiatu bytomskiego. Otóż na dwa dni przed wybuchem II wojny światowej oświadczył on w jednym z lokali, że jeszcze kiedyś zostanie polskim sołtysem. Bezpośrednim skutkiem takiej enuncjacji było deportowanie go do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie [42]. Przed wybuchem wojny Poloczek był członkiem komisji rewizyjnej (Aufsichtsratsmitglied) Banku Ludowego, a w 1939 r. podczas pisu ludności przyznał się otwarcie do polskości. Mianem przywódcy Polaków w tychże Górnikach określił bytomski landrat Ignacego Papiórka, którego rodzina otwarcie przyznawała się do narodowości polskiej. W opinii znajdujemy także stwierdzenie, że Papiórek był dawniej komunistą [43] (ehemaliger Kommunist). Z miejscowości Bobrek-Karb miano wysiedlić dwie spowinowacone ze sobą rodziny, a mianowicie Knoppów [44] i Małych. Szczególnie interesująca jest opinia o drugiej z tych rodzin:

> Paweł Mały brał udział w polskim powstaniu oraz w zamordowaniu policjanta w Bobrku. W czasie powstania brał także udział w pobiciach Niemców. Do czasu objęcia władzy przez Hitlera Mały utrzymywał stosunki z ko-

---

[40] *Ibidem*, k. 9h: „War Organisator allerhierorts vorhandenen polnischen Vereine. Er bekennt sich jetzt noch offen zum Polentum. Die Tochter Helene war Leiterin des poln. Arbeitersportverein (Frauenabteilung). Die Umgangssprache ist hochpolnisch. Aus agitatorischen Gründen organisierte er seit vielen Jahren die Wallfahrten nach Czenstochau".

[41] *Ibidem*, k. 9h: „Ist als Grosspole bekannt. In der Öffentlichkeit lässt er sich wenig sehen, um den Anschein nicht zu erwecken, dass auch bei ihm die Polen ihre geheimen Zusammenkünfte halten. Die Umgangssprache ist nur polnisch. S. hat bis jetzt jede Spende für das W.H.W. verweigert".

[42] *Ibidem*, k. 9i: „Polotzek befindet sich z. Zeit im Konzentrationslager Buchenwald bei Weimar. Bei der polnischen „Bank Ludowy" war P. Aufsichtsratsmitglied. Bei der letzten Volkszählung hat er sich zum polnischen Volkstum bekannt. 2 Tage vor dem Feldzug gegen Polen hat er öffentlich in einem Lokal geäussert, dass er polnischer Bürgemeister werden wird. Die Kinder besuchten das polnische Gymnasium in Beuthen".

[43] *Ibidem*, k. 9i: „Papiorek war der polnische Führer aus Friedrichswille und ehemaliger Kommunist. Er hat von August Polotzek die polnische Minderheit übernommen, führte diese und wollte ebenfalls polnischer Bürgemeister werden. Über ihn schwebt ein Verfahren bei der Gestapo. Seine Tochter besuchte das polnische Gymnasium in Tarnowitz. Die Familie bekennt sich offen zum Polentum. Bei der letzten Volkszählung haben sie sich zum polnischen Volkstum bekannt".

[44] *Ibidem*, 9m: „Die frühere Hausbesitzerin Maria Knopp ist seit 1910 als Polin bekannt. Ihr Ehemann wurde im Jahre 1921 als polnischer Aufständischer beim Kampfe gegen den deutschen Selbstschutz erschossen. Sie hat auch von der ehemaligen polnischen Republik für den erschossenen Ehemann eine Rente bezogen und sich immer nur für Polen eingesetzt".

munistami i wraz ze swą żoną należy do polskiej mniejszości narodowej. Gertruda Mały oświadczyła w obecności Joanny Pośpiech i innych kobiet z Bobrku, że wolałaby mieć parę królików niż dzieci dla Adolfa Hitlera.

Odmienne były przyczyny, dla jakich miała zostać wysiedlona rodzina Józefa Zganiacza ze wsi Polska Cerkiew w powiecie kozielskim. Józef Zganiacz był swego czasu mężem zaufania Związku Polaków w Niemczech, jego córki zaś urzędniczkami polskich konsulatów w Opolu i Wiedniu. Jak określił to landrat kozielski, rodzina ta należała do polskiej inteligencji i przede wszystkim z tego względu musi zostać z Opolszczyzny usunięta [45]. Antoniemu Karkoszowi z Ciska w pow. kozielskim zarzucano, iż brał udział w niemieckich zebraniach tylko dlatego, aby później to, co tam mówiono, przekazać do wiadomości Związkowi Polaków [46].

Najczęstszym chyba argumentem, którym posługiwali się landraci, był udział w powstaniach śląskich. Chodzi tu zarówno o udział w powstaniach, jak i o działalność agitacyjną na rzecz Polski w okresie poprzedzającym plebiscyt na Górnym Śląsku w r. 1921. Jeżeli przypatrzymy się dostępnym nam opiniom, to od razu rzuca się w oczy, że prawie wszyscy wykazani do wysiedlenia z powiatu raciborskiego to byli powstańcy. Nie znaczy to, że w innych powiatach ich nie było i że nie zamierzano ich wysiedlić. Widocznie jednak w oczach landrata raciborskiego był to jeden z najważniejszych zarzutów. I tak o Wincentym Prokszy ze Sławikowa w powiecie raciborskim czytamy, że był aktywnym powstańcem [47], a o Karolu Komorku z Zawady Książęcej, że był w powsta-

[45] *Ibidem*, k. 12: „Überzeugter und fanatischer Pole. Vertrauensmann des Polenbundes. Eine Tochter war auf dem polnischen Konsulat in Oppeln und eine in Wien beschäftigt. Noch am 1. 8. 39 wollte Sg. ein polnisches Pfadfinderlager mit 50 Teilnehmern auf seinen Grundstück einrichten. Die Veranstaltung, die vom Polenbund angemeldet war, wurde durch die Staatspolizeistelle in Oppeln untersagt. Die Familie Sganiacz ist als der polnischen Intelligenz angehörend zu bezeichnen und muss unbedingt entfernt werden. Sg. bekam ständigen Besuch auswärtiger Agitatoren des Polenbundes".

[46] *Ibidem*, k. 16: „Bekannte sich offen zur polnischen Minderheit und agitierte auf den Arbeitsstellen für Polen. Er war aber auch ständiger Besucher deutscher Versammlungen, offenbar im polnischen Auftrage, um die Leiter des Polenbundes über alle Vorgänge zu unterrichten. Überzeugter und fanatischer Pole. Ein Sohn besuchte das polnische Gymnasium in Beuthen OS. Ein Sohn war polnischer Abiturient und zuletzt Angestellter, bei der Bank „Unia" in Berlin".

[47] *Ibidem*, k. 63: „Prokscha Josef, Landwirt, geb. 29. 3. 66, 5 Kinder, alle über 21 Jahre, Sohn Vinzent war aktiver Aufständischer und hat sich nach dem Aufstande Polen aufgehalten. Die Familie hat in jeder Hinsicht die polnische Sache sowohl im Aufstand wie in der Folgezeit unterstützt und war Mitglied des Polenbundes unter Nr. 6621. Es wurden nur polnische Zeitungen gelesen. Besitzt 8 Morgen Acker".

niu polskim agitatorem [48]. O Teofilu Joszce z Gamowa, że był podczas powstania polskim sołtysem oraz że organizował Związek Polaków w Niemczech i był przez cały czas jego członkiem [49]. O Emanuelu Składnym z tegoż Gamowa dowiadujemy się, że był w powstaniu polskim agitatorem, a w czasie przed plebiscytem gorąco „werbował" na rzecz polskości [50].

Franciszka Morcinka z Żerdzin określono nawet, że w czasie powstań śląskich był płatnym agitatorem na rzecz Polski [51]. O Józefie Klimie z Babic pisze landrat, że był w powstaniu polskim agitatorem i bardzo silnie występował za przyłączeniem całego Górnego Śląska do Polski [52]. Podobny zarzut postawiono Jakubowi Kiszce ze wsi Stanice [53].

Do rzędu polskich agitatorów i powstańców, którzy walczyli z bronią w ręku o przyłączenie Śląska do Polski, można by na podstawie tych wykazów wliczyć jeszcze wiele osób, ponieważ nie tylko landrat raciborski zwracał na tę rzecz uwagę. Przykładowo z innych powiatów można wymienić Franciszka Simona i Floriana Komandera z Bogacicy powiatu oleskiego, w powiecie kozielskim: Józefa Wyciska II z Dzielnicy, członka

---

[48] *Ibidem*, k. 63: „War im polnischen Aufstand polnischer Agitator, gehörte ständig als Mitglied dem polnischen Kirchenvorstand an und pflegte in jeder Hinsicht die polnische Sache. Seine Tochter hat den polnischen Funktionär Olbrich aus Eichendorffmühl geheiratet, 2 Kinder, davon 1, über 21 Jahre, besitzt 32 Morgen Land".

[49] *Ibidem*, k. 65: „War im Aufstand polnischer Gemeindervorsteher. In der Folgezeit organisierte er den Polenbund und wurde unter Nr. 42890 Mitglied desselben. Er hat in polnischen Versammlungen offen gesprochen und sich bei der Volkszählung im Mai 1939 zum polnischen Volkstum bekannt. Seine Söhne waren Funktionäre im Polenbund. Besitzt 29 Morgen Land. Befindet sich gegenwärtig im K. Z. Lager in Buchenwald".

[50] *Ibidem*, k. 65: „War im Aufstand polnischer Agitator und in der Folgezeit ein eifriger Werber für das Polentum. Hat sich bei der Volkszählung im Mai 1939 zum polnischen Volkstum bekannt".

[51] *Ibidem*, k. 66: „War im Aufstand bezahlter polnischer Agitator, ist Mitbegründer der polnischen Genossenschaft »Rolnik« und deren Aufsichtsratsmitglied und förderte in jeder Hinsicht die polnische Bauernbewegung".

[52] *Ibidem*, k. 67: „Landwirt und Holzkaufmann, geb. am 6. 4. 81, war im Aufstand polnischer Agitator und trat sehr für Anschluss Oberschlesiens an Polen ein. In der Folgezeit hat er für den Polenbund geworben u. wurde unter Nr. 42749 Mitglied desselben. Seine Kinder studierten auf Kosten des Polenbundes auf polnischen Schulen. Bei der Volkszählung im Mai 1939 bekannt er sich zum polnischen Volkstum".

[53] *Ibidem*, k. 72: „War im Aufstand aktiver Insurgent und ein starker Werber für den Anschluss Oberschlesiens an Polen. In der Folgezeit hat er sich um den Aufbau des Polenbundes bemüht und war dessen eifriger Werber. Er pflegte polnischen Gebrauch und gab der Hoffnung noch kurz vor dem polnischen Kriege Ausdruck, dass Oberschlesien bald polnisch würde".

polskiej policji plebiscytowej [54], Jana Długosza z Przewozu [55]. Dalej z tej samej wsi: Jana Holewę [56], synów Katarzyny Juraszek [57], którzy jako powstańcy z bronią w ręku występowali przeciwko Niemcom. Z powiatu bytomskiego: F. Maksa i Pawła Kozika z Chruszczowa, Pawła Jagłę z Rokitnicy i Feliksa Konopkę z Laryszowa. Podobny zarzut postawiono Józefowi Głatkiemu z Dobrzenia Wielkiego w powiecie opolskim [58]. Landrat tego ostatniego powiatu znacznie częściej jako podstawę wywłaszczenia i wysiedlenia przyjmował przynależność do polskich organizacji (najczęściej do „Rolnika") i fakt przyznania się podczas spisu ludności w dniu 17 V 1939 r. do narodowości polskiej.

Nieco inną grupę stanowią osoby szczególnie oporne, których działalność i zachowanie się szczególnie niepokoiły niemieckie władze. Za takiego według opinii można uznać Ignacego Koloczka z Ptakowic w powiecie bytomskim, który twierdził, że woli podarte portki wywiesić ze swego okna niżeli hitlerowską chorągiew [59], Juliusza Jacka z Dziergowic w powiecie kozielskim [60], Józefa Planetorza z Ciska w powiecie

[54] *Ibidem*, k. 24: „Überzeugter und fanatischer Pole. Entstammt einer grosspolnisch gesinnten Familie. Seine beiden Brüder sind ebenfalls Polen und wohnen in Ost-Oberschlesien. Josef W. kämpfte mit der Waffe in der Hand im Aufstand auf polnischer Seite. Es ist erwiesen, dass er in Oderwalde, Krs. Cosel, während des Aufstandes auf polnischer Seite ein M. G. bediente. Er beruft sich zwar immer darauf, dass er deutscher Staatsgehöriger sei und man ihm nichts anhaben könne".

[55] *Ibidem*, k. 14: „Überzeugter Pole. Erzieht die Kinder im polnischen Sinne. Er war angehöriger der polnischen Abstimmungspolizei".

[56] *Ibidem*, k. 14: „Die Tochter Sophie ist Besitzerin der Wirtschaft. Beide grosspolnisch gesinnt. H. war Insurgent und Führer der Polen. Damals genannt »König von Polen«. Sein Sohn Johann, der heute zur Miete in Fährendorf wohnt, hat Greueltaten gegen Selbstschutzkämpfer begangen".

[57] *Ibidem*, k. 14: „Alle Familienangehörigen überzeugte Polen. 5 Söhne kämpften während des polnischen Aufstandes auf polnischer Seite. Von diesen sind 3 zurückgekehrt, wohnen aber nicht in Fährendorf. Auffallend war der Aufwand der Familienangehörigen, die ohne zu arbeiten, immer über Geld verfügten. Es ist mit Sicherheit anzunehmen, dass diesen die Mittel von polnischer Seite zur Verfügung gestellt wurden. Ein Sohn wurde während des Aufstandes vom deutschen Standgericht erschossen".

[58] *Ibidem*, k. 176: „Polenagitator. Kinder waren in poln. Jugendverbande. Soll in der Abstimmungszeit ein Waggonladung Waffen für Polen versteckt haben. Gesellschafter bei »Rolnik«". Hat an einer poln. Theateraufführung im Jahre 39 in Oppeln teilgenommen. Im Zuge der Vergeltungsmassnahmen im Juli 39 ausgewiesen worden".

[59] *Ibidem*, k. 9k: „Es wurden Äusserungen festgestellt, wie: »Ich hänge lieber eine alte zerissene Hose aus dem Fenster, statt einer Fahne«".

[60] *Ibidem*, k. 20: „J. war Zellenleiter im Polenbund. Einer der aktivisten Polen im Kreise. Er besuchte die polnische Minderheitsangehörigen im ganzen Kreise, verteilte polnische Zeitschriften und war einer der massgeblichsten Vertrauensleute des Polenbundes. Er bezeichnete sich als Sekretär der polnischen Organisation".

kozielskim [61], rodzinę Augustynów z Grabiny w powiecie prudnickim, słynnego Arkę Bożka [62] i Jana Jambora [63] z Markowic w powiecie raciborskim. Większość z nich to znani na Opolszczyźnie wybitni przywódcy ruchu polskiego w okresie międzywojennym.

*

Wykonanie tej szeroko zakrojonej akcji wysiedlania ludności polskiej z terenu Opolszczyzny zostało wstrzymane zarządzeniem prezydenta prowincji we Wrocławiu z 9 III 1940 roku. W zarządzeniu tym skierowanym do prezydenta rejencji czytamy, że nie należy w sprawie wysiedleń na razie podejmować żadnych kroków, ponieważ prezydent prowincji postanowił raz jeszcze porozumieć się w tej sprawie z ministrem spraw wewnętrznych Rzeszy. W późniejszych materiałach nie spotykamy się z dalszym zarządzeniem dotyczącym tej kwestii ani też z ewentualnym postanowieniem uchylającym zarządzenie poprzednie. Wydawać by się mogło, że cała ta akcja ruszy z miejsca po piśmie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy z 4 XII 1940 roku, skierowanym do prezydenta rejencji opolskiej. W piśmie tym domagano się informacji, ile gospodarstw znajduje się w posiadaniu obywateli Rzeszy narodowości polskiej oraz sporządzenia wykazu wielkości tych gospodarstw, a więc do 5 ha, pomiędzy 5 i 25 ha i powyżej 25 ha.

Vollert, który występował z ramienia ministra, proponował również wziąć pod uwagę, w jakim stopniu byłoby możliwe przyłączenie mniejszych gospodarstw będących własnością Polaków do gospodarstw niemieckich oraz ilu osadników z terenu starej Rzeszy należałoby sprowa-

---

[61] *Ibidem*, k. 16: „Aufsichtsrat bei der polnischen »Bank Ludowy«. Vertrauensmann des Polenbundes. Bezahlter Agitator. Ein Sohn war auf der polnischen Schule in Bromberg. Ein zweiter Sohn war polnischer Abiturient und dann Gymnasiallehrer an polnischen Schulen in Polen. Die übrigen Kinder besuchten die polnische Minderheitsschule. P. hielt in seinem Hause polnische Versammlungen ab. Er war Leiter der polnischen Bibliothek. Er hielt ständig Besuch auswärtiger Polenführer. Während des polnischen Aufstandes war er polnischer Hauptpropagandist im Kreise Cosel OS. Übte seinen Beruf als Maurer in den letzten Jahren nicht aus, weil er vom Polenbund bezahlt wurde".

[62] *Ibidem*, k. 68: „Boczek Arkadeus, Landwirt, geb. am 12. 1. 1899, 4 Kinder unter 21 Jahren, war im Aufstand Insurgentenführer u. später Führer der polnischen Minderheit in Oberschlesien. Er war Vorstandmitglied in einer grossen Anzahl polnischer Vereine u. Organisationen. Vor dem Kriege gegen Polen flüchtete er nach Polen, nachdem er vorher gebietsverwiesen war".

[63] *Ibidem*, k. 68: „War im Aufstand aktiver Aufständischer, organisierte in der Folgezeit den Polenbund u. war unter Nr. 43207 Mitglied desselben. Für seine Verdienste um das Polentum wurde er zum polnischen Eisenbahndienst eingezogen u. stand später im polnischen Nachrichtdienst. Seine Wohnung hat er für polnische Versammlungszwecke zur Verfügung gestellt. Gegenwärtig befindet er sich im KZ Lager Buchenwald".

dzić, aby obsadzić pozostałe gospodarstwa polskie. Jak wynika z treści omawianego pisma i udzielonej nań odpowiedzi, Vollert prawdopodobnie nie wiedział o projektowanych wysiedleniach przywódców polskich z terenu Opolszczyzny. Domagał się bowiem wykazu wszystkich gospodarstw będących w ręku obywateli Rzeszy narodowości polskiej, wiceprezydent rejencji zaś (Wehrmeister) sporządził odpowiedź na podstawie materiału zebranego w związku z podjętą uprzednio akcją wysiedlania polskich działaczy z terenu Opolszczyzny.

Według pisma wysłanego w tej sprawie do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy (19 XII 1940 r.) do wysiedlenia przeznaczonych było około 400 rodzin, które miały opuścić: 142 gospodarstwa do 5 ha; 245 gospodarstw od 5 do 25 ha; 11 przeszło 25 ha. Większość gospodarstw grupy od 5 do 25 ha zbliżała się do swej dolnej granicy. Tylko około 20 gospodarstw zbliżało się do granicy górnej.

Prezydent rejencji w myśl zalecenia Vollerta zarządził na 27 I 1941 r. zebranie landratów tych powiatów, z których miało nastąpić wysiedlenie. Na naradzie tej landraci jednogłośnie uznali, że na okres wojny należy wstrzymać zaplanowane wysiedlenie. Domagano się natomiast niezwłocznego wywłaszczenia i wysiedlenia rodzin tych Polaków, którzy za swą agitatorską działalność zesłani zostali do obozów koncentracyjnych. Chodziło tu bowiem, jak pisze prezydent rejencji do ministra spraw wewnętrznych Rzeszy (pismo z 3 II 1941 r.), o odpowiednie oddziaływanie na ludność miejscową [64]. Wywłaszczenia tej grupy domagało się również gestapo.

Wydawać by się mogło, że tak skrupulatnie przygotowana akcja nie doczeka się realizacji. Już jednak sama znajomość stosunku władz niemieckich do Polaków oraz konsekwencja w ich postępowaniu każe nam ze szczególną uwagą szukać rozwiązania tego problemu.

Żadnego spośród landratów rejencji opolskiej nie można posądzać o sympatię do przywódców polskich. Najbardziej zagorzałym przeciwnikiem Polaków był Listemann, landrat prudnicki. Kiedy cała akcja została zawieszona wspomnianym już zarządzeniem prezydenta prowincji śląskiej we Wrocławiu z 9 III 1940 r., Listemann nie dał za wygraną.

[64] *Ibidem*, k. 213: „Die Landräte vertraten übereinstimmend die Ansicht, dass zunächst für die Dauer der Kriegszeit die Aussiedlung auf einen Teil der s. Zt. gemachten Vorschläge beschränkt werden möge, und zwar auf die Personen, welche sich wegen ihrer agitatorischen Betätigung bereits im Konzentrationslager befanden. Umso grösser Wert legen die Landräte aber darauf, dass die Aussiedlung dieser Polen unter gleichzeitiger Durchführung der Enteignung ihres landwirtschaftlichen Besitzes möglichst umgehend stattfindet. Durch diese Massnahmen würde der Bevölkerung klar werden, dass nur mit Aussiedlung und Enteignung der nationalpolitisch unzuverlässigen Elemente ernst gemacht würde, anderseits würde hinfür Berücksichtigung der krassesten Fälle genügen".

W sprawie wysiedleń członków mniejszości polskiej zorganizował on w Prudniku w dniu 9 marca 1942 r. specjalną naradę. Wzięły w niej udział wszystkie zainteresowane czynniki. Prócz landrata obecni byli: kierownik „Bodenstelle", Kreisbauernführer, kierownik urzędu finansowego (Finanzamt) oraz przedstawiciele gestapo.

Z pisma przesłanego przez landrata prudnickiego na ręce prezydenta rejencji opolskiej wynikają dwie bardzo ważne dla nas wiadomości: 1) gospodarstwa, które nie zostały jeszcze w tym czasie skonfiskowane, były oddane w zarząd przymusowy Niemcom; 2) czynnikiem, któremu najbardziej leżały na sercu wysiedlenia, były władze niższego rzędu, a więc landrat, Kreisbauernführer itp. Fakt ten potwierdza założenie o pełnym włączeniu niższych organów władzy i administracji niemieckiej do akcji germanizacyjnej.

Zrozumiałe przeto wydaje się utyskiwanie Listemanna na opieszałość władz zwierzchnich i biurokratyczne traktowanie tak poważnego zagadnienia. Swoje sprawozdanie dla prezydenta rejencji kończy on stwierdzeniem, że w tej sprawie jest bezradny [65].

---

[65] WAP Wrocław, RO, 1940, k. 338—343: „Bezüglich der Einziehung des Vermögens der polnischen Minderheitsangehörigen, insbesondere des Johann Dziadek in Niederrode, hat am 9 Februar d. Js. eine Besprechung mit dem Leiter der Bodenstelle, dem Kreisbauernführer, dem Finanzamt und der Geheimen Staatspolizei stattgefunden.

Auf dem Hofe des Dziadek war ursprünglich der Landwirt Irmer aus Riedersdorf eingesetzt worden. Dieser war jedoch seiner ganzen Persönlichkeit nach den Anforderungen, die gerade die Verwaltung dieses Polenhofes an ihr stellte, nicht gewachsen. Aus diesem Grunde ist er am 7 Januar 1942 von dem Landwirt Törner aus Kranzdorf abgelöst worden. Eine ordnungsmesse Bewirtschaftung liess sich nach Auffassung der beteiligten Stellen aber nur ermöglichen, wenn der Verwalter, soweit wie möglich, freie Hand bekam, weshalb der Hof an Törner verpachtet wurde. Die Verpachtung stellt jedoch nur ein Übergangsstadium dar, da die Absicht besteht, dem Törner die Wirtschaft, sobald wie möglich, als Eigentum zu übertragen. Törner, gegen dessen Person keine Bedenken bestehen, hat den Hof nur in der Voraussetzung übernommen, dass der den Hof auch erwerben werde. Nach Beschaffung aller für die Eigentumsübertragung erforderlichen Unterlagen habe ich die Bodenstelle in Berlin gebeten, im Interesse einer entgültigen Bereinigung des Falles die Angelegenheit nach Möglichkeit zu beschleunigen. Die Entwicklung, die der Fall Dziadek Niederrode genommen hat, ist ein Schulbeispiel dafür, wie durch bürokratische Schwierigkeiten eine politisch wichtige Angelegenheit verzögert werden kann. Zunächst litt diese Angelegenheit unter der Vielzahl von behördlichen Stellen, die mit ihr beschäftigt waren (Reichsministerium, Bodenstelle, Regierungspräsident, Staatspolizei, Kreisbauernschaft, Landrat). Damit nicht genug, es interessiert sich nunmehr auch das Reichsfinanzministerium. Nachdem viele Monate so ins Land gegangen waren, ohne dass eine befriedigende Lösung gefunden wurde, war man hier der Abfassung, dass die Besprechung vom 9 Februar, an der alle Stellen beteiligt waren, nunmehr eine abschliessende Regelung herbeiführen würde.

Był jednak ktoś, kto pomógł landratowi prudnickiemu: gestapo. Przejęcie wysiedleń przez gestapo jest jeszcze jednym dowodem faktycznej przewagi władz faszystowskiej policji państwowej nad władzami tzw. administracji ogólnej. Z punktu widzenia prawnego obowiązywało zawieszające zarządzenie prezydenta prowincji z 9 III 1940 r. To jednak nie stanowiło przeszkody dla gestapo. Postanowienia konfiskaty mienia, wydawane właśnie przez gestapo, były konsekwentnie przeprowadzane.

Z dostępnych nam w tej sprawie źródeł wynika, że różny był los wysiedlonych. Zaniechano w każdym razie wysiedlania na tereny Generalnej Guberni i wysiedlonych skierowywano albo jako robotników rolnych do gospodarstw na terenie Śląska [66], albo wywożono ich na roboty wgłąb Rzeszy [67].

Gestapo skonfiskowało między innymi mienie Karola Augustyna z Grabiny, Karola Chrząszcza i jego syna Pawła Chrząszcza z Wierchu, małżeństwa Jadwigi i Rudolfa Grehlichów z Wierchu, Jana Augustyna z Grabiny [68], Anny i Bernarda Sosnów z Ligoty Bialskiej w powiecie prudnickim. Z powiatu raciborskiego na zarządzenie gestapo uległy kon-

. Ich kann mir nicht helfen, ich muss dem Kreisbauernführer darin Recht geben, dass diese Art der bürokratischen Erledigungen den tatsächlichen Verhältnissen und den Erfordernissen der Gegenwart nicht gerecht wird. Alle beteiligten Stellen verlieren bei einer solchen Erledigung die Lust daran, künftig derartige Fälle überhaupt anzupacken. Interesse aller Lokalstellen ist aber Voraussetzung für eine ordnungsmässige Erledigung derartiger Fälle".

[66] *Ibidem*, k. 342: „Am 4. März 1942 ist die Beschlagnahme des Vermögens der polnischen Minderheitsangehörigen Bauer Bernhard Sosna und seiner Ehefrau Anna, geb. Osiewicz, durchgeführt worden. Der Bauer Sosna befindet sich noch im Konzentrationslager. Die Beschlagnahme des Vermögens ging reibungslos und ohne Zwischenfälle vor sich. Die Ehefrau Sosna mit ihren beiden Kinder wurde zunächst zu einem Landwirt nach Königsdorf, Kreis Leobschütz, als landwirtschaftliche Arbeiterin vermittelt".

[67] *Ibidem*, k. 462: „Änderungen im Grundbesitz sind nur soweit eingetreten, als in Ratiborhammer-Bachweiler der beschlagnahmte Besitz eines Minderheitsangehörigen (c-a 14 Morgen Land mit Gebäuden) zu Gunsten des Reiches verkauft und die Familie ins Innere des Reiches in eine Landarbeiterstelle vermittelt worden ist. Der Ehemann befindet sich im Konzentrationslager". (Chodzi tu naszym zdaniem o Leopolda Tkocza z Kuźni Raciborskiej.)

[68] *Ibidem*, k. 342: „Die Beschlagnahme des Vermögens der nachstehend genannten polnischen Minderheitsangehörigen ist ebenfalls bereits von der Geheimen Staatspolizei verfügt worden: a) des Landwirts Karl Augustin in Gershain; b) des Gasthausbesitzers Karl Chrząszcz und dessen Sohnes Paul Chrząszcz, beide aus Deutsch Müllmen; c) des Bauern Franz Suchy aus Gershain; d) des Bauern Rudolf Grehlich und seiner Ehefrau Hedwig, geb. Chrząszcz, beide aus Deutsch Müllmen; e) des verstorbenen Bauern Johann Augustin in Gershain.

fiskacie gospodarstwa: Jana Jambora z Markowic, Leopolda Tkocza z Kuźni Raciborskiej, Teofila Joszki z Gamowa [69].

Wywłaszczanie i przejmowanie pod zarząd przymusowy skonfiskowanych majątków musiało się odbić wśród najbliższego otoczenia wywłaszczonych. Wzrosło z całą pewnością i tak już duże zastraszenie. To przecież było m. in. celem całej akcji. W jeszcze większym stopniu i bardziej powszechnie utrwalony i pogłębiony został stan niepewności, w jakim znajdowała się tzw. polska mniejszość na Opolszczyźnie.

Wspomniany już przez nas landrat prudnicki w lageberichcie z 10 IV 1943 r. donosi prezydentowi rejencji o nastrojach ludności polskiej: „Członkowie byłej polskiej mniejszości narodowej oraz część, tzw. zwiszenszichty uważają za bezprawie odbieranie przez państwo niemieckie własności byłym członkom polskiej mniejszości bez odszkodowania".

Pozostanie rzeczą niezwykle charakterystyczną, że tak rozdmuchiwana poprzednio sprawa odszkodowań czy nawet dania pełnego ekwiwalentu wywłaszczonym przez państwo została w pewnym momencie uznana za nieistotną i w efekcie zupełnie pominięta.

Odbyta 3 II 1943 r. narada w prudnickiej landraturze z udziałem kierownika „Bodenstelle" oraz przedstawicieli katowickiego „Kulturamtu", reichsführera SS, komisarza Rzeszy dla umacniania niemczyzny (Reichskommissar für Festigung deutschen Volkstums) miała ustalić zasady wyceny wywłaszczonych gospodarstw. Wyznaczoną przez te czynniki sumę miał zapłacić nabywca nie poprzedniemu właścicielowi, lecz państwu niemieckiemu.

Sprawą niemałej wagi dla niemieckiej administracji było również zagadnienie, kim był nowy osadnik, w jakim stopniu przyczyniał się do wzmacniania niemczyzny w miejscowości, w której został osiedlony. Osadzony na gospodarstwie Kazimierza Kasperka w Winowie w powiecie opolskim przesiedleniec Reichert nie spełnił, zdaniem landrata opolskiego, pokładanych w nim nadziei. Nie był wzorowym gospodarzem, a co ważniejsze, żona jego nie znała języka niemieckiego [70].

---

[69] *Ibidem*, k. 349: „Im Altkreis wurde auf Anordnung der Staatspolizeistelle Oppeln die Beschlagnahme des Grundbesitzes folgender ehemals. führender Polen durchgeführt: 1) Eisenbahnarbeiter Johann Jambor und Ehefrau Sophie Jambor, geb. Kalemba, in Markdorf; 2) Grubenarbeiter Leopold Tkocz in Ratiborhammer-Bachweiler; 3) Landwirt Theofil Joschko und Ehefrau Katherina, geb. Strzedulla, in Gammau. Die Grundstücke stehen sämtlich unter treuhändische Verwaltung.

[70] *Ibidem*, k. 479: „Weiter muss m. E. dafür Sorge getragen werden, dass auf den durch das Reich eingezogenen landwirtschaftlichen Betrieben polnischer Minderheitsangehörigen Menschen werden, deren Bekenntnis zum Deutschtum klar ist und die durch als Landwirte Mustergültiges leisten. Auch hier lässt die Menschenauswahl viel zu wünschen übrig. So war der aus Galizien stammend Volksdeutsche, Umsiedler Reichert, dem der Hof des Minderheitsangehörigen

Nie wiemy, w jakim stopniu wywłaszczenia zostały przeprowadzone. Z całą pewnością stwierdzić musimy, że nie objęły wszystkich, których ongi wykazano, z drugiej zaś strony przypadki znane nam z materiałów archiwalnych mają charakter wybitnie ułamkowy.

Można by się zastanawiać, co było przyczyną zahamowania czy też nawet chwilowego wstrzymania całej akcji. Odpowiedź na to pytanie daje nam m. in. pismo landrata opolskiego do prezydenta rejencji opolskiej z 24 IV 1942 r. w sprawie wywłaszczenia Józefa Głatkiego i jego małżonki zam. w Dobrzeniu Wielkim: „Przeprowadzenie konfiskaty dotychczas nie mogło nastąpić, ponieważ wpierw musi się sprawdzić, czy ktoś spośród członków rodziny nie znajduje się w wehrmachcie“ [71].

Przykład powyższy oddaje prawdopodobnie powszechnie stosowaną praktykę, skoro zapoczątkowano nawet akcję zwalniania z wehrmachtu członków rodzin przywódców polskich po to, by zaplanowane wysiedlenia przeprowadzić. Niemcy bowiem przy poborze do wojska nie liczyli się z faktem, że ojciec względnie inna osoba z bliskiej rodziny znajduje się w obozie koncentracyjnym. I tak np. syn zamordowanego w obozie koncentracyjnym Jana Jambora z Markowic w powiecie raciborskim, Czesław Jambor, został zwolniony z Wehrmachtu, bo bez tego wywłaszczenie nie mogłoby zostać przeprowadzone [72]. Zwalnianie z Wehrmachtu szło jednak zbyt wolno i tylko w nielicznych wypadkach doszło do skutku. Zbyt wielkie bowiem było zapotrzebowanie na żołnierza. Czasem też osoby uprzednio zwolnione zaciągano z powrotem w szeregi armii. Widać stąd, że w większości przypadków nie zrealizowanych wysiedleń władze stanęły po prostu przed alternatywą — zwolnić z Wehrmachtu i wysiedlić albo nie zwolnić z Wehrmachtu i sprawę wysiedleń traktować jako czasowo zawieszoną. Wybór tej drugiej ewentualności, zrozumiałej w całej pełni zwłaszcza wtedy, gdy przypomnimy sobie bieg wypadków na wszystkich frontach w 1943 i 1944 r., oraz przegrana wojna spowodowały uniemożliwienie wysiedlenia przywódców polskich z terenu Opolszczyzny, które miało być ostatnim bodaj aktem germanizacji tej ziemi.

Kasperek in Winau übertragen worden ist, mit einer vor kurzem verstorbenen Polin verheiratet gewesen, die kein Wort deutsch sprechen konnte“.

[71] *Ibidem*, k. 346: „Die Durchführung der Beschlagnahme des Vermögens Josef Glatki konnte jedoch bisher nicht erfolgen, weil erst geprüft werden muss, wieweit sich Angehörige der Familie bei der Wehrmacht befinden“.

[72] WAP Wrocław, RO, 2170, k. 82—84.

ANEKSY

I

Der Regierungspräsident
I 11. Nr a4/3ag

Oppeln, den 9. November 1939.

Geheim

1. An den Herrn Reichsminister des Innern
in Berlin

d. d. H. OP. Breslau.

Betrifft: Umsiedlung der Führer der polnischen Minderheit aus dem Regierungsbezirk Oppeln.

Ohne Erlass.
Berichterstatter: der Unterzeichnete
Mitberichterstatter: Regierungsvizepräsident Wehrmeister,
Oberregierungsrat Orgler.

Nach den Grundsätzen, welche vom Führer und Reichskanzler in der für die Neuordnung Europas grundlegenden Rede vom 6. 10. 1939 aufgestellt sind, sollen bevölkerungspolitische Probleme, deren Lösung auf anderem Wege nicht zu erreichen ist, dadurch bereinigt werden, dass die betreffenden Bevölkerungsschichten, deren Verbleib innerhalb eines andersartigen geschlossenen Volkskörpers immer wieder Anlass zu Konfliktstossen bietet, ausgesiedelt und in einen Bezirk verbracht werden, wo sie sich nicht mehr schädigend auswirken können.

Zu diesen Bevölkerungsschichten müssen in Oberschlesien, soweit es zum Regierungsbezirk Oppeln gehört, die „Führer der polnischen Minderheit" gerechnet werden. Hierunter gehören die Fanatiker, welche die Verwendung des hier gebräuchlichen wasserpolnischen Dialekts sowie gewisse kulturelle und sonstige Eigenheiten, die in einem Teil der oberschlesischen Bevölkerung ebenso wie in den angrenzenden Gebieten des früheren Polens üblich waren, dazu benutzten, Teile der hiesigen Bevölkerung für die polnische Sprache und das polnische Volkstum in Anspruch zu nehmen.

Wie sich die Tätigkeit dieser von den staatlichen Stellen des früheren Polens unterstützten „Führer der polnischen Minderheit" zu einem in diesem Grenzgebiet besonders schwierigen Volkstumskampf auswuchs, darf ich aus den zahlreichen Berichten, die ich in minderheitspolitischer Hinsicht bis zum Juli 1939 erstattet habe, dort als bekannt voraussetzen.

Ich darf weiterhin auf meine zu Anfang des Krieges erstatteten politischen Lageberichte Bezug nehmen, in denen ich dargelegt habe, wie eben diese Führer der polnischen Minderheit unter den ihnen zugänglichen Bevölkerungsschichten auch nach Beginn des Einmarsches unserer Truppen in Polen noch die Hoffnung auf einen Sieg der polnischen Waffen nährten und wie selbst die vernichtenden Schläge gegen die polnische Wehrmacht diese Haltung und Propaganda der Führer der polnischen Minderheit noch nicht änderten. Ich habe auch berichtet, dass erst die Massnahmen, welche die Geheime Staatspolizei in der 2. Septemberwoche gegen die als Führer der polnischen Minderheit bekannten Persönlichkeiten durch-

führte, dieser Wühlarbeit ein Ende machte. Nach der Verbringung dieser zahlenmässig kleinen Gruppe von Personen in die Konzentrationslager ist eine Tätigkeit der polnischen Minderheit nicht mehr bemerkbar geworden. Geheime Zusammenkünfte wurden nicht mehr beobachtet, Gerüchte über polnische Erfolge oder der mit ihnen verbündeten Westmächte tauchten nicht mehr auf, so dass, wie in einem Bericht ausgeführt wurde, die polnische Minderheit praktisch aufgehört hat zu bestehen. Damit kann aber die Frage der „polnischen Minderheit" noch nicht als gelöst angesehen werden. Es genügt hierzu nicht eine ihrer Natur nach vorübergehende Massnahme wie die Verbringung von führenden Minderheitsangehörigen in die Konzentrationslager. Eine endgültige Beseitigung der Volksschädlinge ist nur möglich durch die Aussiedlung derjenigen, die als sogennante Führer der polnischen Minderheit nach den Ausführungen im Eingang dieses Berichtes angesehen werden müssen, in das Gebiet des Reststaats Polen. Gerade wenn ein solcher Reststaat aus volkstumspolitischen Gründen nach dem Willen des Führers an der Ostgrenze des Reiches in irgendeiner Form bestehen soll, muss von vornherein die Möglichkeit ausgeschlossen sein, dass in Oberschlesien, insbesondere auch im hiesigen Regierungsbezirk, noch eine grössere Gruppe von Personen vorhanden ist, mit denen der polnische Chauvinismus in irgendeiner Weise anknüpfen könnte, um den urdeutschen Boden Oberschlesiens in eine polnische Erde umzufälschen.

Ich möchte in diesem Bericht zunächst davon absehen, eine Liste der in Frage kommenden Minderheitsangehörigen beizufügen, sondern mich nur darauf beschränken, die Zahl dieser Minderheitsangehörigen, welche für eine Umsiedlung nach dem künftigen Polen in Betracht kommen, mit etwa 200 anzugeben.

Ich bitte jetzt nur darum, sich damit einverstanden zu erklären, dass die Führer der polnischen Minderheit für diese Umsiedlung in Betracht gezogen werden und dass mit den Vorarbeiten zur Erfassung dieser Personen seitens der örtlichen zuständigen Staatspolizeistellen begonnen werden kann.

Gleichzeitig bitte ich in Erwägung zu ziehen, dass diesen Personen, die je zur Zeit im Besitz des vorläufigen Reichsbürgerrechts sind, diese Eigenschaft entzogen wird, da sie nicht als Staatsangehörige deutschen Blutes angesehen werden können, die durch ihr Verhalten beweisen, dass sie gewillt und geeignet sind in Treue dem Deutschen Volk und Reich zu dienen. Eine entsprechende Bestimmung könnte entweder allgemein gemäss § 2 des Reichsbürgergesetzes vom 15. 9. 1935 (RGBl. I. S. 1146) oder für den Einzelfall gemäss § 1 (2) der Ersten VO. zum Reichsbürgergesetz vom 14. 11. 1935 (RGBl. I. S. 1333) erlassen werden.

Rüdiger

Der Oberpräsident
Breslau 1. Neumarkt 1—8

Sofort

An den Herrn Regierungspräsidenten
z. Hd. von Herrn Regierungsassessor
Twarz oder Vertreter im Amt.

Geheim

O. P. I. M. 9. Nr. 655(g) 23. 12. 39

Betrifft: Aussiedlung von Führern und Angehörigen der polnischen Minderheit aus dem Regierungsbezirk Oppeln.

Ich habe mich entschlossen, Angehörige, inbesondere führende Persönlichkeiten, der polnischen Volksgruppe aus dem Regierungsbezirk Oppeln auszusiedeln und in das Gebiet der Reststaates Polen überführen zu lassen. An Stelle dieser Ausgesiedelten werden Staatsangehörige deutschen Blutes angesiedelt werden. Die Aussiedlung wird von meiner Landeskulturabteilung vorgenommen werden.

Damit die Aussiedlung der Minderheitsangehörigen von vornherein einen entsprechenden Erfolg zu verzeichnen hat, ersuche ich, aus den national politisch gefährdeten Landkreisen 40 bis 50 Personen je Kreis auszusuchen und mir namhaft zu machen. Es kommen in erster Linie nur solche Personen in Frage, die Grundbesitz haben und die der sogenannten Intelligenzschicht angehören. In den Namenslisten müssen die Personalverhältnisse (auch der Familienangehörigen) und vor allem Grösse und Lage des Grundbesitzes ersichtlich gemacht werden.

In Ihrem Bericht, der mir mit den nach Landkreisen geordneten Listen bis zum 15. Januar 1940 vorzulegen ist, ersuche ich zur Rechtsfrage, insbesondere zur eventl. Entschädigungsfrage, Stellung zu nehmen.

In Vertretung
gez. Graf. von der Schulenburg

Der Regierungspräsident
I 11. Nr. 102/39-g.

Oppeln den 4. Januar 1940.

1. An den Herrn Oberpräsidenten
in Breslau

Geheim

wird von Herrn Reg. Präs.
selbst nach Breslau mit-
genommen.

Betrifft: Aussiedlung von Führer und Angehörigen der polnischen Minderheit aus dem Regierungsbezirk Oppeln.

Erlass vom 22. 12. 1939. O. P. I. M. 9. Nr. 655 g.
Berichterstatter: Oberregierungsrat Orgler als Justitiar, zugleich für den politischen Sachbearbeiter.

Die in dem Erlass geforderten Listen werde ich terminsgemäss vorlegen, darf aber schon jetzt zur Rechtsfrage entsprechend der im Schlussabsatz des dortigen Erlasses ausgesprochenen Aufforderung Stellung nehmen.

Die Massnahme einer Aussiedlung von Reichsangehörigen aus dem Reichsgebiet selbst in ein nur noch zur Interessensphäre des Reiches gehörendes Gebiet ist so erstmalig, dass eine auf diesen Fall zugeschnittene gesetzliche Grundlage naturgemäss nicht vorhanden ist.

Zwar liesse sich, wie dies bisher auch bei den Bezirkverweisungen von Führern der polnischen Minderheit geschehen ist, die Aussiedlung von Angehörigen der polnischen Minderheit auf Grund des § 1 der Verordnung des Reichspräsidenten zum Schutz von Volk und Staat vom 28. Februar 1933 — RGBl. I. S. 83 — aussprechen, der Beschränkungen der persönlichen Freiheit sowie des Eigentums auch ausserhalb der sonst hierfür bestimmten gesetzlichen Grenzen für zulässig erklärt.

Jedoch waren die bisher Bezirksverwiesenen in Hinsicht auf ihr bewegliches Vermögen keinerlei Beschränkungen unterworfen und konnten — zudem nur in einem Teil des Regierungsbezirks Oppeln — in der Verfügung über ihr Grundstücksvermögen und den Beschränkungen der ersten Durchführungsverordnung zum Gesetz über die Sicherung der Reichsgrenze usw. vom 17. 8. 1937 — RGBl. I. S. 905 — unterworfen werden.

Da aber die jetzt Auszusiedelnden nach der Durchführung dieser Massnahme nicht mehr die Rechte von Deutschen haben dürfen, so erscheint es mir am zweckmässigsten, wenn wie ich dies auch schon im Schlussabsatz meines Berichtes vom 9. 11. 1939 — I 11 Nr 94/39g — über die Aussiedlung von Führern der polnischen Minderheit aus dem hiesigen Regierungsbezirk vorgeschlagen hatte, den Auszusiedelnden das vorläufige Reichsbürgerrecht entzogen würde. Hierzu bietet § 1 (2) der 1. VO. zum Reichsbürgergesetz vom 14. 11. 1935 — RGBl. I. S. 1333 — die genügende Grundlage.

Der Herr Reichsminister des Innern, der diese Entziehung auszusprechen hätte, könnet dann gleichzeitig auf Grund der Ermächtigung in § 1 des Gesetzes über die Sicherung der Reichsgrenze usw. vom 9. 3. 1937 — RGBl. I. S. 281 — den Auszusiedelnden untersagen: a) ihr bewögliches Vermögen bis auf einen zum

Lebensbedarf für eine bestimmte Zeit unbedingt notwendigen Teil mitzuführen; b) über ihr unbewegliches Vermögen rechtsgeschäftlich zu verfügen.

Dem örtlich zuständigen Landrat müsste die Ermächtigung gegeben werden (ähnlich wie in § 5 der 1 DVO. zum Reichsgrenzsicherungsgesetz vom 17. 8. 1937 — RGBl. I. S. 905 —), einen Treuhänder einzusetzen, der befugt wäre, das Grundstück zu einem angemessenen Preise, dessen Genehmigung wiederum dem Landrat zustände, für Rechnung der Auszusiedelnden zu veräussern. Auch wäre eine Zwangsversteigerung entsprechend § 4/a.a.O. in Bebrauch zu ziehen.

Das Vermögen der Auszusiedelnden, das von ihnen nicht mitgeführt werden darf, wäre dann auf einem Sperrkonto zu hinterlegen und könnte daraufhin im Einklang mit den Belangen des Reiches eingesetzt werden. (Vgl. hierzu § 7 der VO. vom 26 April, RGBl. I. S. 434). In welchem Umfang späterhin ein Teil dieses Vermögens zur Verwendung für die Auszusiedelnden freigegeben werden könnte, bleibe dann der Zukunft überlassen. Ein Anspruch auf Entschädigung wegen eines Schadens, der durch diese Massnahmen den Auszusiedelnden entstehet, wäre auszuschlüssen. (Vgl. § 10 der VO. vom 17. 8. 1937 — RGBl. I. S. 905.).

Rüdiger

II

Wykaz rodzin polskich działaczy wyznaczonych przez landratów do wysiedlenia w pierwszej kolejności

Powiat bytomski

Bobrek-Karb

Knopp Maria
Knopp Józef
Rygiel Florentyna
Mały Paweł
Mały Gertruda

Chruszczów

Liszka Jakub
Liszka Maria
Maks Feliks
Maks Agnieszka
Kozik Paweł
Kozik Franciszka

Górniki

Poloczek Augustyn
Papiórek Ignacy
Zawisło Henryk

Grzybowice

Baksik Piotr
Krawczyk Paweł
Kruzel Augustyn
Pudło Franciszek
Porwoł Jan

Laryszów

Foks Wincenty
Góra Franciszka
Konopka Feliks
Kozioł Karol
Zimmermann Jan
Zimmermann Maciej

Miechowice

Lasczyk Józef
Szulik Wilhelm
Ludziarczyk Ludwik
Drobczyk Piotr
Freier Jan
Freier Józef

Mikulczyce

Bogacz Jan
Gawlik Stanisław
Jarasz Antoni
Karas Jan
Lanuszny Paweł
Niewiedzioł Alojzy
Śliwka Franciszek
Waingart Antoni
Bogacz Ryszard

Chlebik Antoni
Głowka Alojzy
Jarasz Engelbert
Kotlorz Emanuel
Krawczyk Norbert
Przybycin Aleksander

Ptakowice i Zbrosławice-Kępczowice

Bronstein Karol
Lis Wilhelm
Lis Ludwika
Strzodka Maksymilian
Koloczek Ignacy
Lis Ignacy
Brandenfels Józef
Moczek Teodor
Moczek Marta
Moczek Jadwiga
Moczek Julia
Moczek Agnieszka
Kirszniok Regina
Kirszniok Mikołaj

Rokitnica

Jagła Paweł
Pudło Wiktor

Stolarzowice

Stolarski Franciszka
Stolarski Tomasz

Wieszowa

Bagszik Józef
Broja Franciszek
Cybis Karol
Piernikarczyk Piotr
Rakoszek Ludwik

Powiat kozielski

Bierawa

Dombrowa Augustyn
Kusz Antoni
Syrzysko Alojzy
Czechowski Jan

Błażejowice

Ertel Adolf

Chrósty

Gruszka Maria
Gruszka Reinhold
Gruszka Rudolf
Gruszka Kunegunda

Cisek

Kostka Jan
Kopański Albert
Planetorz Józef
Proba Karol
Stefanides Antoni
Friszko Izydor
Karkosz Antoni

Dziergowice

Pazurek Alojzy
Sławiczek Jan
Klinik Augustyn
Jacek Juliusz
Szyma Paweł
Siwoń Robert

Lichynia

Tudyka Józef
Jureczko Józef
Marek Adam

Mechnica

Kapuła Józef
Hulik Franciszek

Miejsce Odrzańskie

Ignacy Józef
Pieruszka Jan
Smarzoch Franciszek
Blana Józef
Wyżgoł Wincenty
Sobocik Juliusz
Zaremba Teodor
Bartel Franciszek

Naczysławice

Wierzba Alfons
Kaczmarczyk Feliks
Kaczmarczyk Klara
Kaczmarczyk Karol
Kaczmarczyk Jacek
Kaczmarczyk Franciszek
Golla Jan

Poborszów

Kaula Jan
Kuberczyk Maria

Polska Cerekiew
Zganiacz Józef

Sławięcice
Kruk Maria

Jońca Bolesław
Stania Józef

Stare Koźle
Wolny Karol

Powiat niemodliński

Piechocice
Klose Józef II

Powiat lubliniecki

Ciasna
Borgs Aleksander

Dzielna
Gajda Józef
Malyska Piotr
Sowka Paweł
Wycka Konstantyna
Wycka Piotr
Wycka Józef

Gwoździany
Buczek Emanuel
Buczek Teodor
Dudek Ryszard
Kołodziej Emanuel

Klekotna
Lempa Robert
Maleska Józef
Potyka Jan

Ligota Dobrodzieńska
Zając Augustyn
Jeziorowski Jan
Konieczko Piotr
Dyllong Paweł

Łagiewniki Małe
Ciongwa Franciszka
Kołodziej Piotr
Kostyra Maria
Lippok Emil
Lippok Piotr
Swoboda Franciszek

Molna
Gruca Paweł
Mieczorek Stefan

Myślina
Dyllong Antoni

Sieraków
Dombek Piotr
Jeiszek Roch

Stara Bzinica
Morawiec Antoni
Bieniek Józef

Warłów
Maleska Robert

Wędzina
Gorzołka Gertruda
Gruca Piotr II
Jokiel Franciszek
Kosala Jan II
Maczioł Elżbieta

Stasiowe
Kompala (imienia brak)
Kaczmarzyk Stefan I
Baron (imienia brak)
Kaczmarzyk Wincenty
Pyka (imienia brak)
Rirlus (imienia brak)
Rurański (imienia brak)
Kaczmarzyk Stefan II

Zborowskie
Kosystorz Jan
Pielorz Jan
Pilawa Roman
Scheibel Antoni

Jeżowa
Szczęsny Józef

Powiat oleski

Bażany
Kolenda Jan

Biskupice
Zając Jan
Paśmionka Hubert

Bodzanowice
Kosmala Tomasz
Wieczorek Jan
Ogorek Pius

Bogacica
Frasek Jan II
Kubiszok Augustyn
Urban Jan

Borki Małe
Magiera Antoni
Wiendlocha Jan

Borki Wielkie
Gorzołka Jan III
Ligendza Jan
Kosala Filip
Bensz Piotr
Bensz Józef

Borkowice
Gabrysz Józef

Broniec
Gurok Robert

Cegielnia
Landsmann Jan

Chudoba
Freund Ryszard
Klos Karol

Jamy
Klimas Tomasz
Barowski Franciszek

Kadłub Wolny
Kowolik Tomasz

Kolonia Łomnicka
Mrugała Tomasz

Kościeliska
Pielok Jakub
Maruska Franciszek
Sopa Piotr
Hiys Franciszek
Górski Paweł

Leśna
Matysik Anna
Grzegorczyk Jan

Łąki
Niesłony Stefan

Łomnica
Markiewka Jan
Pyka Franciszek
Frasek Mateusz

Łowoszów
Widera Paweł

Nowe Karmonki
Jokiel Tomasz
Karkosz Andrzej

Osiecko
Joszko Franciszek
Rybol Ryszard

Olesno
Kraska Adrian
Weber Albert
Piksa Kasper
Grzesik Rafał

Pawłowice Gorzowskie
Landsmann Jan

Radłów
Dupnik Ludwik

Rytwiniec
Jaroń Michał

Skrońsko
Krupa Jan
Rataj Ludwik

Sowczyce
Tomys Józef
Pyka Józef
Wunszik Maria

Stare Olesno
Skiba Bernard

Świerzyce
Srokos Michał

Wachowice
Skorupa Rudin

Wojciechów
Grzesik Franciszek

Wierzchy

Kansy Józef
Kubiszok Emilia

Wołęcin

Kostorz Franciszek
Kostorz Jan
Duda Katarzyna

Wysoka

Pielok Jan
Landsmann Karol
Miozga Jan

Zębowice

Lissy Franciszek

Żabiniec

Simon Franciszek
Komander Florian

Powiat opolski

Bierkowice

Porwoł Józef

Chruścice

Kosny Paweł

Chróścina Opolska

Bias Kazimierz
Pudełko Franciszek
Broy Józef
Amnioł Mikołaj

Chrząstkowice

Woszek Franciszka
Woszek Tomasz

Daniec

Mika Wincenty

Dębie

Gryszczyk Kasper

Dobrzeń Wielki

Głatki Józef
Bienusa Karol
Adamiec Franciszek

Folwark

Kurpierz Jan
Buhl Alojzy

Groszowice

Gorzołka Wiktor
Piechota Jan

Gosławice

Duda Tomasz
Kornek Mikołaj

Grudzice

Buhl Franciszek
Duda Sylwester
Okos Robert
Pansa Franciszek
Gnyp Franciszek

Kolanowice

Kaniut Teodor

Kosorowice

Kowol Franciszek I
Kowol Józef

Marszałki

Nowak Jan II

Mechnice

Niedziela Karol
Pudełko Franciszek
Niedziela Marcin

Nakło

Bawoł Andrzej
Bawoł Tomasz
Widera Agnieszka

Nowa Królewska Wieś

Nogosek Antoni
Pansa Piotr
Niedziela Franciszek

Popielów

Barczyk Paweł

Raszowa

Jaksy Szymon

Osowiec Śl.

Lagosz Franciszek
Bastek Stefan

Tarnów Opolski

Wrzeciono Karol
Wrzeciono Piotr I
Chodura Szymon

Kup Mały

Matyszok Józef

Winów

Kasperek Kazimierz

Wójtowa Wieś
Baron Józef II
Baron Jan
Ledwig Anna
Poliwoda Franciszek
Piechaczek Franciszek
Piechaczek Jan
Janeczko Agnieszka
Bias Walenty
Waleczko Konrad
Duda Agata
Baron Wincenty
Zmarzły Józef
Janeczko Franciszek
Poliwoda Piotr

Chmielowice
Michalski Franciszek
Galuska Antoni

Wrzoski
Gernt Michał

Siołkowice
Kania Jakub

Zimice Wielkie
Stach Paweł
Kuc Józef
Kuc Paweł

Żlinice
Piechaczek Józef
Gwóźdź Jan
Sdzuj Paweł
Kiolbasa Stanisław
Dobis Paweł

Żelazna
Sośnik Jan

Żużela
Gawlica Antoni

Powiat prudnicki

Browiniec Polski
Menzler Paweł

Dzierżysławice
Jerecki Wilhelm
Losor Bernard
Mitula Wincenty

Głogówek
Machowski Edward
Pisarczyk Jerzy
Wróbel Michał

Grabina
Augustyn Bernard
Augustyn Edward
Augustyn Jan
Augustyn Karol III
Handzik Józef
Heda Andrzej
Jeżewski Bernard
Kwoczek Franciszek
Mierzwa Walenty
Suchy Franciszek
Uliczka Jadwiga

Grocholub
Pelka Józef

Józefówek albo Nowy Dwór
Knopp Johannes

Prudn. (w aktach Neuhof)
Larysz Leon

Kierpień
Nohl Władysław

Ligota Bialska
Heda Paweł
Zając Jan
Sosna Bernard
Stroka Teodor

Mionów
Dominik Stanisław
Dominik Józef
Dziadek Jan
Hamerla Aleksander
Solloch Robert

Otoki
Springer Melchior

Radostynia
Weiss Jan

Rostkowice
Gorek Gertruda

Twardawa
Kowacz Antoni

Walce

Wierch
Chrząszcz Jan
Chrząszcz Karol
Chrząszcz Paweł
Grelich Rudolf
Simonides Edmund

Wilków
Spiller Walenty

Zielina
Niedźwiedź Jan

Powiat raciborski

Babice
Klima Józef
Palica Franciszek

Bieńkowice
Ćwik Tomasz

Bojanów
Zacharowski Edward

Bolesław
Sloty Józef

Brzeźnica
Anderska Genowefa
Anderski Stefan
Wyglenda Aleksander
Marklowski Adolf
Tumułka Józef

Chałupki
Szklarz Jan

Ciechowice
Warczok Adolf
Świerczek Augustyn

Cyprzanów
Ściborski Franciszek

Gamów
Affa Franciszek
Strzeduła Antoni
Joszko Teofil
Fiegel Franciszek
Krybus Wincenty
Składny Emanuel
Paris Antoni
Riegel Franciszek

Grzegorzowice
Wycisk Józef
Warzecha Józef
Lepiorz Jan

Kuźnia Raciborska
Grzesik Sylwester
Tkocz Leopold
Wilk Leopold

Ligota Książęca
Tumułka Józef
Komorek Karol I

Maków
Ściermoch Józef
Marcinek Franciszek

Markowice
Bożek Arkadeusz
Jambor Jan
Cyfka Alojzy
Pochwyt Teodor
Franica Wincenty
Komor Karol
Winkler Jan
Gacka Ignacy
Wardenga Izydor

Modzurów
Halfar Teofil

Pawłów
Zuber Franciszek
Meinusz Franciszek

Rudnik
Garnacz Paweł

Sławików
Proksza Józef
Zarembik Paweł

Stanice
Konkol Jan
Szczeduła Franciszek
Kiszka Jakub

Stodoły
Starzec Jan
Fojcik Franciszek
Fojcik Paweł
Słomka Adolf

Sudół
Rostek Franciszek
Koza Leopold
Ćwik Wincenty

Turze
Rozga Franciszek
Piechula Jan
Wojtaszek Karol
Rzytki Alojzy
Gawlik Gabriel

Tworków
Zając Karol
Drobny Józef

Danuch Józef
Pientka Antoni

Zawada Książęca
Wawrzinek Józef
Klodzie Ignacy

Żerdziny
Siara Bonawentura
Marcinek Franciszek

Powiat strzelecki

Centawa
Głownia Piotr
Obłonczek Jan

Dolna
Pordzik Teodor
Skowronek Teodor

Gąsiorowice
Kurka Franciszek
Gola Franciszek

Góra Św. Anny
Guzy Piotr

Grodzisko
Gomoła Jan
Kapica Juliusz
Podleska Jan

Jaryszów
Mehlich Katarzyna
Gajda Józef
Wiensgol Wiktor

Jemielnica
Strzałek Albina
Dziuroń Wiktor
Lipok Dominik
Szczeciński Wiktor
Klencz Jan
Szopa Franciszek
Krawiec Alojzy
Rodewald Wojciech

Jędrynie
Kapica Józef
Grabolus Antoni
Brzowka Władysław
Grabolus Walenty
Grabolus Franciszek

Pakosz Jacek
Piontek Jan

Kamień Śląski
Śledzina Jan

Kielcza
Świerzy Stefan
Ibrom Wincenty
Kulik Piotr

Klucz
Bugiel Melchior
Bannert Jan

Leśna
Woźnica Ambroży
Krupa Marcelina

Błotnica Strzelecka
Wróbel Stefan
Klimek Teodor

Olszowa
Ciecor Jan
Mainka Teodor

Osiek
Gajda Józef
Grelich Feliks
Kalka Jan
Szulc Bernard

Sieroniowice
Krupa Franciszek
Szopa Leopold

Sprzęcice
Myśliwiec Franciszek

Stary Ujazd
Jarosz Jan
Balcarek Emanuel
Rekus Franciszek
Socha Ludwik

Strzelce Opolskie

Donat Henryk
Gruszka Wilhelm
Michalski Alojzy
Lipok Wilhelm
Pyka Franciszek
Donat Wiktor
Zwior Jan
Reinnert Karol
Muczkiet Alojzy
Świerzy Stefan
Patola Franciszek
Październik Emanuel
Gus Zofia
Rüchel Jan
Patola Antoni

Ujazd

Piszczur Wawrzyniec
Księżyk Karol

Wierchlesie

Kołodziej Jakub
Kołodziej Franciszek

Zalesie Śląskie

Mros Wincenty
Mros Engelbert
Mainusz Wincenty
Garbas Dominik
Jelin Katarzyna
Madaler Konstanty
Mainusz Franciszek
Wilkowski Józef

Zdzieszowice

Grzesik Konstanty

Zimna Wódka

Adamiecki Albert
Vogel Stanisław
Blachnik Izydor

Żędowice

Bombelka Sylwester
Spick Edward
Czaja Nikodem
Skowronek Paweł
Ibrom Franciszek

II. MISCELLANEA I MATERIAŁY

LESZEK WINOWSKI

POLITYKA KOŚCIELNA FRYDERYKA II NA ŚLĄSKU *

Nietrudno wytłumaczyć, dlaczego nauka niemiecka w drugiej połowie XIX w. poświęcała tak wielką uwagę Fryderykowi II. Niewątpliwie bowiem rysował się on jej szczególnie wtedy jako postać otoczona nimbem twórcy potęgi Prus, jako inicjator tych przemian, których owoce zbierało pokolenie zwyciężające Francję i wprowadzające Cesarstwo Niemieckie do rzędu światowych potęg przemysłowych i morskich. Nic też dziwnego, że w tej atmosferze uwielbienia rozpatrywano nie tylko każdą stronę działalności pruskiego króla, ale i przedstawiano ją w sposób graniczący już wprost z apoteozą.

Przedstawiali więc ówcześni niemieccy historycy w najlepszym świetle działalność Fryderyka II jako męża stanu, żołnierza oraz inicjatora reform gospodarczych czy nawet społecznych. Trudniej już było sławić walory moralne bohatera i zasady, którymi kierował się w swej polityce, przy dokonaniu jednak pewnych retuszów i niedomówień, przy przyjęciu założenia, że „koniec wieńczy dzieło", można było i tego rodzaju ocenę zamknąć akcentami uwielbienia i aprobaty. Najtrudniejszą sprawą dla niemieckich uczonych było przedstawienie w korzystnym świetle polityki wyznaniowej Fryderyka II. Póki się jednak mówiło o tej stronie działalności króla w dziełach poświęconych całości jego rządów, można było wyjść z tych trudności sławiąc tolerancję władcy, który gotów był udzielić miejsca w swym państwie nawet „poganom i Turkom", zapewnił każdemu swobodny wybór „własnej drogi do zbawienia" i wziął pod swą opiekę nawet usuwany z ówczesnych państw katolickich zakon jezuitów. Można to było zrobić tym łatwiej, że sam Fryderyk był twórcą pewnych haseł, które, umiejętnie rozpowszechniane w ówczesnej Euro-

* Uwagi na tle pracy F. Hanusa, *Church and State in Silesia under Frederick II*, Washington 1944, ss. VIII + 432.

pie, pozyskiwały mu sympatię i uznanie. Kiedy jednak politykę wyznaniową Fryderyka poddano szczegółowszym badaniom, opinie te musiały ulec rewizji. Stało się to konieczne od końca ubiegłego wieku, kiedy nauka niemiecka otrzymała wydany drukiem przez M. Lehmanna zbiór źródeł ilustrujących stosunek Fryderyka II do kościoła i w pewnym stopniu całość pruskiej polityki wyznaniowej [1].

Chociaż i ten wybór dokonany był z zamiarem gloryfikacji polityki kościelnej króla [2], to jednak, nawet po przeprowadzeniu odpowiedniej selekcji, ogłoszone materiały zmuszały do zastanowienia i dawały podstawę do rewizji rozpowszechnionych poglądów. Toteż nauka niemiecka, zająwszy się w badaniach monograficznych tą częścią działalności Fryderyka II, formułuje teraz pewne uwagi krytyczne. Z drugiej jednak strony historycy niemieccy nie dali całego obrazu polityki wyznaniowej Fryderyka, z pełnym uwzględnieniem jej historycznego kontekstu i wyzyskaniem obfitego materiału prawnego. Pierwsze reakcje po ukazaniu się początkowych tomów zbioru Lehmanna miały charakter raczej publicystycznych wystąpień na łamach katolickich „Historisch-politische Blätter". W 1882 r. A. Bellesheim ogłosił w 89 tomie tego wydawnictwa krótką rozprawkę, omawiającą pierwsze lata polityki kościelnej króla. Autor pod wpływem ogłoszonych przez Lehmanna materiałów i — jak wolno przypuścić — panującego w Niemczech współcześnie napięcia między kościołem i państwem ocenia postępowanie Fryderyka do pewnego stopnia krytycznie. Stwierdza on, że król dążył do uzyskania wobec katolików swego państwa stanowiska „najwyższego biskupa", odrzucając uzasadnione roszczenia kościoła [3].

Godniejszą jednak uwagi jest ogłoszona w tymże wydawnictwie praca J. Bachema. Na tle jego uwag widać wyraźnie kontrast między głoszoną o polityce wyznaniowej Fryderyka oficjalną opinią a wnioskami, które narzucały się po zapoznaniu z pierwszymi tomami wydawnictwa Lehmanna. Autor wyniósł ze szkoły przekonanie, że Fryderyk był wielkodusznym i tolerancyjnym władcą. Trzeba tu zresztą wspomnieć, że słowa „tolerancja królewska" były dotąd punktem wyjścia i podstawą dla wszelkich ujęć aprobujących politykę wyznaniową Fryderyka. Bachem dowiedział się też w czasie swych studiów, że Fryderyk był dla kościoła przychylny, słyszał o schronieniu udzielonemu w państwie pruskim jezuitom, poznał historię, zbudowanej dzięki inicjatywie kró-

[1] *Preussen und die katholische Kirche seit 1640*, t. I—VII, Berlin 1878—94, wyd. M. Lehmann, wydawcą tomów następnych był H. Granier.

[2] Por. opinię Freisena w jego *Verfassungsgeschichte der katholischen Kirche in der Neuzeit*, Berlin 1916, s. 94.

[3] A. Bellesheim, *Die preussische Kirchenpolitik unter Friedrich II*, „Historisch-politische Blätter", t. LXXXIX, München 1889, s. 774 i n.

lewskiej, berlińskiej katedry Św. Jadwigi, nauczył się na pamięć powiedzenia króla: „In meinem Staat muss jeder nach seiner Façon selig werden". Po zapoznaniu się z pierwszymi tomami zbioru Lehmanna zobaczył Bachem Fryderyka w innym niż dawniej świetle. Określa go bowiem jako „einer der gefährlichsten Gegner der katholischen Kirche in seinen Landen, die er ganz und gar in den Dienst seiner Politik zu stellen eifrig und konsequent bemüht war" [4].

Najpoważniejszą rozprawę, ujmującą całość wyznaniowej polityki Fryderyka, napisał przy końcu ubiegłego wieku H. Pigge. Autor ten miał już do dyspozycji całość ogłoszonych przez Lehmanna materiałów i usiłował krytycznie rozpatrzyć stosunek Fryderyka do kościołów w Niemczech. O ile też pierwsze słowa tytułu pracy „Die religiöse Toleranz Friedrichs des Grossen" świadczą, że Pigge był jeszcze pod wpływem dawnych ujęć, to dalsze jego określenie „nach ihrer theoretischen und praktischen Seite", wykazuje dążność do poznania nie tylko deklaracji i oficjalnych wypowiedzi, ale i rzeczywistego postępowania króla. Pigge daje czytelnikowi możność poznania osobistego stosunku Fryderyka do religii i kościołów oraz streszcza dzieje jego wyznaniowej polityki na podstawie materiałów ogłoszonych przez Lehmanna i opracowań dawniejszych, głównie Theinera [5].

Nie uwzględnia jednak Pigge niemal zupełnie współczesnych Fryderykowi teorii i praktyk kościelno-politycznych, nie mówi nic prawie na temat związków łączących politykę wyznaniową Prus z ich sytuacją w ówczesnej Europie, nie wykorzystuje do gruntu bogatego materiału prawnego, nie umie zwłaszcza dostrzec wpływu fryderycjańskich dekretów na ujęcia Prawa Krajowego. Można więc stwierdzić, że nauka niemiecka nie spełniła ciążącego na niej obowiązku przedstawienia polityki wyznaniowej Fryderyka, z uwzględnieniem jej współczesnych odpowiedników w innych państwach, kościelno-politycznych teorii tego okresu, wpływu Oświecenia, którego sztandarowym człowiekiem był przecież król pruski, różnic i podobieństw z sąsiednim józefinizmem, wreszcie oddziaływania na przyszłość. Tym wymogom nie odpowiada też zupełnie liczący 17 stron artykuł W. Schneidera opatrzony obiecującym

[4] „Historisch-politische Blätter", t. XCV, 1895, s. 518.

[5] H. Pigge, *Die religiöse Toleranz Friedrich des Grossen nach ihrer theoretischen und praktischen Seite*, Mainz 1899, s. VII + 419; A. Theiner, *Zustände der katholischen Kirche in Schlesien von 1740—1758*. Dzieło to, wydane w języku niemieckim, reprezentuje wyraźnie punkt widzenia Rzymu i stąd ocena śląskiej polityki kościelnej Fryderyka jest w nim zdecydowanie ujemna. Jakkolwiek praca Theinera ukazała się w 1852 r. i obejmuje jedynie pewien wycinek rządów Fryderyka, to jednak ze względu na fakt wykorzystania przez autora niedostępnych innym historykom źródeł archiwalnych Rzymu, zachowała do dzisiaj swoją wartość.

tytułem „*Die Kirchenpolitik Friedrich des Grossen*“ [6]. Rozprawka ta zawiera raczej zbiór chaotycznych impresji aniżeli zarys pewnej całości.

Dopiero w ostatnich latach ukazała się poważniejsza praca, która, jakkolwiek wydana w Waszyngtonie po angielsku, musi być zaliczona raczej do dorobku nauki niemieckiej. Autor jej, pochodzący ze Śląska ksiądz katolicki, ograniczył swe badania polityki wyznaniowej Fryderyka tylko do tej dzielnicy, nie zajmując się też stosunkiem króla do innych poza kościołem katolickim wyznań. Trzeba stwierdzić, że wprowadzenie tego rodzaju ograniczenia nie zniekształca całości zagadnienia. Niewątpliwie bowiem z punktu widzenia Fryderyka ułożenie stosunków z kościołem katolickim wysuwało się zdecydowanie na czoło zagadnień wyznaniowych, a załatwienie tej sprawy na zdobytym Śląsku zaktualizowało się najwcześniej. Wykorzystując właśnie śląskie doświadczenia Fryderyk i jego następca mogli określić stosunek państwa pruskiego do kościoła katolickiego na uzyskanych w wyniku rozbiorów ziemiach polskich, na tych też doświadczeniach opierały się liczne edykty i decyzje zebrane w jedną całość przez Prawo Krajowe. Zresztą z naszego punktu widzenia polityka kościelna Fryderyka po zaborze Śląska zasługuje na szczególniejszą uwagę. Na jej tle śledzić bowiem można stosunek króla do Rzeczypospolitej, która w tym właśnie czasie była po raz ostatni brana pod uwagę jako partner w antypruskich planach przez europejskie kancelarie. Co więcej, trudności, jakie napotykała na Śląsku polityka Fryderyka, wynikały nie tylko z faktu wyznaniowej, ale i narodowościowej odrębności tej ziemi, dowodów na to dostarczają nawet przesiane przez Lehmanna materiały. Można więc zgodzić się w zasadzie, że opracowanie wyznaniowej polityki Fryderyka na Śląsku jako zagadnienia odrębnego jest nie tylko w pełni uzasadnione, ale i stanowić musi podstawę zrozumienia tej strony działalności króla w całym państwie i przez cały okres jego rządów.

Hanus pisał też swoją rozprawę w zupełnie innych warunkach niż jego poprzednicy. Było już przecież wtedy rzeczą zupełnie pewną, że ta forma organizacji narodu niemieckiego, która znalazła swój początek w czasach Fryderyka II, a wyraz ostateczny w Trzeciej Rzeszy, skazana jest nieodwołalnie na zagładę. Co więcej, na tle współczesnego stosunku narodowego socjalizmu do chrześcijaństwa, a zwłaszcza kościoła katolickiego, zarysować się powinna wyraźnie postać króla, który łamał przy realizacji swej racji stanu bezwzględnie wszelkie opory, który w pismach swych udowadniał, a swym postępowaniem potwierdzał tezę, że moralność jednostkowa nie może wpływać na działalność polityka. Nie znaczy to jednak, by wolno mu było łączyć zasadniczo różne sytuację dziejowe

[6] „Historische Vierteljahrschrift“, t. XXXI, Dresden 1937, s. 275—292.

w łatwej syntezie, doszukując się między nimi powierzchownych podobieństw czy analogii. Polityka wyznaniowa Trzeciej Rzeszy była zasadniczo różna od praktyk Fryderyka, obowiązkiem obiektywnego badacza było to stwierdzić.

Hanus rozpoczął swoją pracę w 1939 r. pod kierunkiem prof. Waltera Dorna, kierownika katedry nowoczesnej historii Europy Zachodniej Uniwersytetu Columbia i ukończył ją w ciągu niespełna trzech lat. Autor podejmując się opracowania tego obszernego zagadnienia miał już w swym dorobku jedną opublikowaną pozycję z zakresu dziejów kościelnych Śląska [7]. Jeżeli się zważy, że Hanus korzystał z kierownictwa i wskazówek profesora Niemca, to można było oczekiwać, że rozprawa jego spełni chociaż wymagania stawiane tradycyjnie przed podobnymi ujęciami przez naukę niemiecką, że autor gruntownie wykorzysta wydane drukiem źródła i literaturę, poda dokładny przebieg badanych procesów i nawiąże do ówczesnego historycznego kontekstu. Jeżeli dalej zważymy, że Hanus wydał swą pracę po angielsku w Stanach Zjednoczonych, czyli że przeznaczał ją dla czytelnika z reguły nie zorientowanego w skomplikowanej historii Europy i Niemiec XVIII w., można było oczekiwać, że nie tylko zanalizuje zebrany materiał, ale spróbuje przedstawić wnioski ogólniejsze. Toteż już w tym miejscu można stwierdzić, że rozprawa Hanusa nie nawiązuje do tradycji gruntowności nauki niemieckiej ani też nie daje czytelnikowi jasnego zarysu polityki wyznaniowej Fryderyka.

Autor dzieli swą pracę na pięć części. W pierwszej, zatytułowanej „Osiem wieków historii kościoła i państwa", opisuje on początki chrześcijaństwa na terenie Marchii, poświęcając szczególną uwagę działalności zakonów, następnie krótko przedstawia stosunki wyznaniowe panujące tu do XVI w., przebieg reformacji i wprowadzone przez ten ruch zmiany, a w końcu maluje stosunki zachodzące między państwem pruskim a kościołem w latach 1613—1714.

Część II (s. 83—119) nosi tytuł „Państwo i kościół pod rządami Fryderyka II". Po krótkim wprowadzeniu autor próbuje określić osobisty stosunek Fryderyka do religii i kościoła katolickiego, poświęcając również nieco miejsca na omówienie filozoficznych poglądów króla. Trzeba tu jednak stwierdzić, że wstęp do tej części opiera się na artykule J. P. Steffesa, umieszczonym w Herderowskiej *Encyklopedii politycznej* [8]. Takie wykorzystanie cudzych poglądów bez podania źródła — nawet w spisie literatury nie została wymieniona ta encyklopedia — nie świadczy, by autor był skrupulatem na punkcie etyki naukowej.

---

[7] *Die Zisterzienserabtei Leubus bis zur Mitte des XIV J.*, Breslau 1933.

[8] Herder, *Staatslexikon*, t. II, Freiburg i. Breisgau, s. 298.

W części trzeciej, opatrzonej krótkim tytułem „Śląsk", autor na paru stronach zajmuje się dziejami tej dzielnicy w czasach jej przynależności do państwa polskiego, omawia jej przejście pod panowanie Czech i Habsburgów i kończy zwięzłym opisem zaboru pruskiego. Hanus popełnił tu poważny błąd konstrukcyjny, traktując historię dzielnicy, której sytuacją miał się przecież bezpośrednio zająć, zupełnie pobieżnie. Jeżeli ktoś próbuje zmieścić siedem wieków historii Śląska na niespełna 16 stronach, to nie może oczekiwać, by czytelnik — zwłaszcza anglosaski — dowiedział się wiele o przeszłości tej ziemi.

Część czwarta, licząca już niemal 250 stron, poświęcona jest omówieniu polityki Fryderyka II wobec kościoła katolickiego na Śląsku. W trzech pierwszych rozdziałach Hanus omawia chronologicznie kościelno-polityczne stosunki śląskie w czasie rządów trzech wrocławskich ordynariuszów: Sinzendorfa, Schaffgotscha i Strachwitza. Z kolei autor stara się wyodrębnić pewne zagadnienia traktując o stosunku Fryderyka do kapituły wrocławskiej, Rzymu i zakonów, przede wszystkim jezuitów. Zamykają tę część rozdziały obrazujące położenie kleru śląskiego i rozpatrujące wzajemne stosunki katolików i protestantów.

Część piąta, znów bardzo krótka, (s. 371—418), poświęcona jest omówieniu roli patronatu królewskiego w teorii i praktyce ówczesnego państwa pruskiego. Hanus zaczyna od krótkiego zarysu historii tej instytucji, aby następnie szerzej omówić szczególne formy, jakie przybrała w czasach Fryderyka. Z dalszych rozdziałów czytelnik dowiaduje się, w jaki sposób i w jakim zasięgu król pruski określał swe uprawnienia w stosunku do kościoła na Śląsku i w jakim stopniu na jego politykę oddziaływały panujące w ówczesnej niemieckiej nauce protestanckiej kościelno-polityczne poglądy. Pracę Hanusa zamyka rozdział stwierdzający, że Fryderyk uważał się i w dziedzinie stosunków kościelnych za jedyne źródło władzy.

Pracę Hanusa trzeba omawiać z dwojakiego punktu widzenia. Po pierwsze, zwrócić należy uwagę na walory i braki treści, którą autor dał nam do dyspozycji; po drugie, musi się określić, choć w krótkości, zagadnienia, którym on nie poświęcił uwagi. Dopiero porównanie zakresu spraw przez niego omówionych i niesłusznie pominiętych pozwoli na właściwą ocenę tej najpoważniejszej jak dotąd próby omówienia historii stosunków między kościołem a państwem na Śląsku za rządów Fryderyka II. Omówienie braków pracy zostanie tu potraktowane wyraźnie na drugim planie. Ułożenie bowiem wyczerpującej listy usterek i pomyłek zabrałoby zbyt dużo miejsca. Wystarczy tu więc wymienić braki, które uznać należy za najważniejsze.

A więc przede wszystkim obciąża konto autorskie opuszczenie pewnych ważnych pozycji bibliograficznych. Autor nie zna wspomnianej

na wstępie rozprawki Bachema i Schneidera. Co gorsza jednak, Hanus nie korzysta z dzieła Pigga. To opuszczenie jest o tyle poważniejsze, że pewne zagadnienia zostały w pracy Hanusa omówione mniej jasno i wyczerpująco niż w tej ostatniej. Przy roztrząsaniu stosunku Fryderyka do zakonów śląskich autor nie uwzględnił rozprawy Hoffmanna [9]. Zapoznanie się z tą pracą pomogłoby autorowi do uporządkowania materiału źródłowego i uwypuklenia zasadniczej tendencji Fryderyka, zmierzającej do przecięcia wszelkich organizacyjnych więzi łączących śląskie domy zakonne z zagranicą. Gdyby też Hanus lepiej się orientował we wpływach, jakie na kościół śląski wywierali Habsburgowie, gdyby w szczególności powiedział wyraźnie, że udział kapituły wrocławskiej w obsadzaniu urzędu biskupa od dawna spadł do rzędu czczej formalności wyborczej, potrafiłby jaśniej czytelnikowi wytłumaczyć, w jaki sposób król pruski mógł już w pierwszych latach swego panowania na Śląsku decydować de facto o tym, kto będzie kierował diecezją [10].

I jeszcze jeden brak bibliograficzny, który ujemnie wpłynął na całość pracy. Tym razem chodzi o stosunek króla pruskiego do Rzymu, w szczególności o trudności wynikające z faktu nieuznawania przez kurię tytułu królewskiego władcy Prus. Hanus wspomina o tej sprawie słusznie zwracając uwagę na tendencje kompromisowe okazywane przez Benedykta XIV, sugeruje jednak czytelnikowi wniosek, że już wówczas tytuł królewski Fryderyka został przez Rzym formalnie uznany. Tak jednak nie było, gdyż dopiero w kilka tygodni po śmierci Fryderyka agent pruski w Rzymie Ciofani donieść mógł ministrowi Hertzbergowi o wprowadzeniu tytułu królewskiego władców Prus do almanachu papieskiego (raport z 20 XII 1786). W ten sposób skończyła się niemal po stu latach sprawa, podniesiona jeszcze przez papieża Klemensa XI, i władca Prus przestał być w oczach Rzymu „margrabią brandenburskim", uzyskując uznanie królewskiego tytułu [11].

---

[9] *Schlesische Ordensprowinzen*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte" t. II, Breslau 1937.

[10] Autor miał tu do dyspozycji pracę H. Jedina, *Die Kröne Böhmens und die Breslauer Bischofswahlen*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte", t. IV, 1939. Te same wnioski mógł zresztą wysnuć i z rozprawy Grünhagena zajmującej się wyborem ostatniego biskupa śląskiego pod panowaniem austriackim, kardynała Sinzendorfa: C. Grünhagen, *Die Bischofswahl des Kardinals von Sinzendorf im J. 1732*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Altertums Schlesien", t. XXXVI.

[11] Sprawę nieuznawania przez Rzym tytułu królewskiego władców Prus omawia K. Rheindorf w pracy pt. *„Die Anerkennung des preussichen Königstitels durch die Kurie*, „Zeitschrift der Savigny Stiftung", t. XI, Kanonistische Abteilung. Początki tego zagadnienia mają pewien związek z historią Rzeczypospolitej. Klemens XI protestując przeciw przybraniu przez elektora brandenbur-

Hanus opiera się także na zupełnie przestarzałych pracach. I tak przy omawianiu historii kościelnej Śląska polega bezkrytycznie na Heynem, autorze tendencyjnym — czego Hanus mógł nie zauważyć, ale co powinien już był wiedzieć — od dawna skorygowanym przez nowszą, także niemiecką naukę. Na skutek tego pewne twierdzenia w pracy Hanusa nie dadzą się utrzymać, gdyż nie odpowiadają zupełnie stanowi współczesnej wiedzy o dziejach kościoła na Śląsku. Nie uwzględnia on przy omawianiu dziejów kościelnych Śląska wpływów polskich, opierał się też na opracowaniach, które to zagadnienie wyraźnie pomijają. Wspomina jednak o trudnościach, jakie administracja pruska miała z śląskimi Polakami, nie znającymi urzędowego języka. Powtarza też sądy nauki niemieckiej wyolbrzymiającej wpływ i znaczenie kolonizacji niemieckiej na Śląsku.

Braki bibliograficzne, pomyłki czy opuszczenia, które można zauważyć czytając pracę Hanusa, nie stanowią jeszcze podstawy do wydania sądu odmawiającego jej naukowej wartości. Poważniejsze jednak zastrzeżenia budzi sama konstrukcja pracy, sposób przeprowadzenia wywodów oraz brak jasnych wniosków końcowych. Autor nie umiał ująć zebranego materiału w przejrzysty i logicznie uzasadniony schemat. Stąd pochodzą duże różnice między rozdziałami poświęconymi historii Marchii Brandenburskiej i przeszłości Śląska, stąd przerost szczegółów mających niekiedy charakter historycznych anegdot (np. historia podwójnego ocalenia Fryderyka przez opata klasztoru w Kamieniu).

Wspomniano już, że praca Hanusa nie daje zupełnie obrazu stosunków kościelno-politycznych ówczesnej Europy. Omawianie polityki wyznaniowej Fryderyka bez uwzględnienia jej współczesnych odpowiedników w europejskich, przynajmniej sąsiednich państwach, bez poświęcenia uwagi wyjątkowo obfitej literaturze tego okresu, zajmującej się zagadnieniem tolerancji i uprawnień wyznaniowych państwa, uznać należy za zasadniczo niewłaściwe. W tego rodzaju pracy powinien się był znaleźć osobny rozdział — o ile nie cała część — poświęcony omówieniu edyktów i rozporządzeń Fryderyka. Autor nie umiał dostrzec, że materiał prawny umożliwia poznanie czynników warunkujących jego powstanie, uchwycenie rzeczywistych intencji autorów edyktów i rozporządzeń w stopniu o wiele większym niż źródła literackie czy publicystyczne, a nawet programowe wypowiedzi osób działających, mających w wypadku Fryderyka przeważnie charakter propagandowy.

U króla pruskiego zresztą różnica między słowem i czynem jest i w tym zakresie duża. Wyjątkowo — jak na owe czasy — ostre wy-

skiego tytułu królewskiego zwrócił się m. in. do kardynała Radziejowskiego prymasa Polski 16 IV 1701. Por. również K. Piwarski, *Dzieje polityczne Prus Wschodnich 1621—1772*, Gdynia 1938, s. 103.

powiedzi Fryderyka na temat chrześcijaństwa, odgrywanej przez kościoły roli, pochodzenia religii, zawarte w jego korespondencji i dziełach literackich, nie znajdują odpowiednika w rozstrzygnięciach praktycznych i decyzjach prawnych. Inaczej pisało się bowiem w listach do francuskich encyklopedystów, gdzie można było dawać folgę swym osobistym przekonaniom, określając jako zasadnicze produkty wiary fanatyzm w zakresie moralnym, zaś ciemnotę w intelektualnym. W zetknięciu się jednak ze społeczeństwem ówczesnym, z reguły wierzącym, należało wybrać inną drogę i używać różnego języka, tym więcej, że wedle przekonania Fryderyka kościoły wywierały poważny wpływ na poddanych i mogły być wykorzystane do spełnienia pewnych doniosłych dla państwa zadań.

Hanus powinien był również uwydatnić znaczenie zobowiązań międzynarodowych, które Fryderyk — zmuszony zresztą okolicznościami chwili — wziął na siebie: zobowiązania te zapewniały kościołowi śląskiemu utrzymanie swych praw i przywilejów. We wszystkich traktatach pokojowych, zawartych z habsburską monarchią, taki warunek był umieszczany, przy czym jego zredagowanie natrafiało z reguły na duże trudności [12]. Porównanie treści tych zobowiązań z faktycznymi stosunkami na Śląsku pozwoliłoby raz jeszcze stwierdzić, w jaki sposób autor *Antimachiavela* respektował zawarte umowy.

O ile więc nie można z pracy Hanusa dowiedzieć się, jakie przyczyny wpływały na powstanie opisywanego przez niego układu stosunków wyznaniowych, o ile czytelnik nie otrzymał jasnej i pełnej syntezy zagadnienia, to powinien był przynajmniej mieć możność swobodnego wysnucia własnych ostatecznych wniosków. Tymczasem autor sugeruje mu pewne konkluzje, których istotą jest stwierdzenie daleko posuniętego podobieństwa między polityką kościelną Fryderyka i Trzeciej Rzeszy. Autor taką sugestię narzuca czytelnikowi na wstępie pracy i podobnym wnioskiem zamyka swe wywody. Na s. VII wstępu czytamy: „Fryderyk jako twórca wielkiego pruskiego państwa stał się bożyszczem niemieckich wyznawców skrajnego szowinizmu. Stanowi on wzór dla Adolfa Hitlera w jego planach stworzenia Wielkich Niemiec i jest jego duchowym przewodnikiem w postępowaniu z niemieckimi kościołami. W tym zakresie Hitler jest raczej naśladowcą niż samodzielnym twórcą".

Na końcowych kartach swej pracy Hanus powraca do tej samej myśli stwierdzając, że: „najgorętszym życzeniem Fryderyka było obdarzenie swych poddanych jednolitą germańską religią. Cała jego kościelna

[12] Wolność kościoła na Śląsku zastrzeżona była w preliminarzach pokojowych, wrocławskich z 11 VI 1742, w traktacie berlińskim z 28 VII tegoż roku, drezdeńskim z 25 XII 1745 oraz w umowach pokojowych z 15 II 1763 i 13 V 1779.

polityka zmierzała do tego celu. Im większe mógł król odnieść sukcesy w znoszeniu różnic między odmiennymi wyznaniowymi społecznościami, tym bardziej mógł oczekiwać, że złożone z zagrabionych ziem państwo pruskie stanie się narodową i polityczną jednością. Mimo prowadzenia jednak polityki pełnej intryg i podstępów, zwróconej głównie przeciw kościołowi katolickiemu, nie udało się Fryderykowi osiągnąć upragnionego celu — dania Prusakom pruskiego Boga. Dopiero współcześnie katolik — apostata, a w dodatku Austriak, usiłuje zrealizować to bluźniercze zamierzenie" (s. 405—406).

Przyznać trzeba, że niełatwo popełnić więcej nieścisłości w kilku zdaniach. Wystarczy tu powiedzieć, że już samo położenie Europy i Niemiec w czasie, kiedy to pisał Hanus, było zupełnie różne od sytuacji niemal o dwa wieki wcześniejszej. Różne jest też zasadnicze położenie międzynarodowe i wewnętrzne kościoła katolickiego w tych odległych okresach, uległy daleko idącym zmianom stosunki między władzą państwową a krajowymi hierarchiami i Rzymem. Przede wszystkim zaś państwo Fryderyka, dobijające się z trudem miejsca wśród europejskich potencji, nie przypomina Niemiec Hitlera usiłujących wysnuć skrajne konsekwencje z programu ekspansji gospodarczej i politycznej. A już zupełnie nie można doszukiwać się na tle polityki wyznaniowej Fryderyka próby stworzenia jakiejś „germańskiej religii", dania „Prusakom pruskiego Boga". Hanus pisząc te słowa wykazał, że nie potrafi spojrzeć głębiej na opracowywane przez siebie zagadnienie. Prusy Fryderyka nie opierały się na ideologii tak wyłącznej i drapieżnej, jak Trzecia Rzesza Hitlera, nie pretendowały do zupełnego określenia życia jednostki i zbiorowości, jak to czynił narodowy socjalizm. Hanus mógł zresztą skorzystać z pewnych opracowań polityki wyznaniowej Trzeciej Rzeszy. Wspomnieć tu zresztą wypada, że najgłębsze omówienie tego zagadnienia zawdzięczamy uczonemu polskiemu [13]. Zresztą można z całą stanowczością orzec, że od wysnucia tak nieuzasadnionych wniosków powinno było powstrzymać autora odwołanie się do zwykłego zdrowego rozsądku.

A teraz, zgodnie z przyjętym powyżej założeniem, spróbujmy określić te zagadnienia, na które Hanus nie zwrócił uwagi. Po pierwsze, aby czytelnik — zwłaszcza mieszkaniec Stanów Zjednoczonych — zrozumieć mógł politykę wyznaniową Prus fryderycjańskich, należało zapoznać go z położeniem wyznaniowym Europy, z szczególnym uwzględnieniem sytuacji Niemiec po traktatach westfalskich. W odpowiednim tego rodzaju zarysie należało zwrócić uwagę na przyczyny uniemożliwiające powstanie w pewnej części Europy państw wyznaniowo jednolitych i w konsekwencji przekreślające szanse stosowania w życiu sztywnej formułki:

[13] L. Halban, *Religia w Trzeciej Rzeszy*, Lwów 1937.

„cuius regio, eius religio". Pojawiają się tu też teraz z wolna i nowe, mniej rygorystyczne schematy prawne określające sytuację wyznaniową obywateli. Jeżeli bowiem do połowy XVII w. odróżniać można w państwach europejskich tylko dwa wyznania: panujące, „religio dominans", i zakazane, „religio reprobata", to teraz wprowadza się już kategorię trzecią: „religio tolerata". Wprowadzenie dalszych odróżnień w tym ostatnim określeniu, dopuszczenie do praktyk religijnych, ograniczonych zasadniczo do domów prywatnych, duchowieństwa danego wyznania, były następstwem sytuacji wyznaniowej pewnych państw europejskich, które nie mogły już liczyć na osiągnięcie religijnej jedności swych obywateli. W takim zaś położeniu znajdowały się przede wszystkim podzielone wyznaniowo Niemcy, tworzące politycznie prawdziwy zlepek państw i państewek połączonych jedynie w teorii przynależnością do Rzeszy. Najważniejszym i najbardziej typowym z państw niemieckich znajdujących się w takim położeniu były Prusy, które w wyniku zaboru Śląska, a później ziem polskich, stały się krajem zdecydowanie wyznaniowo niejednolitym.

Przed próbami urzeczywistniania zasady „cuius regio, eius religio" ostrzegały zresztą nie tak dawne doświadczenia samych Niemiec. Wojna trzydziestoletnia, która stanowiła wielką próbę podporządkowania obywateli poszczególnych niemieckich państw jednolitemu wyznaniu, wykazała nie tylko nierealność tego przedsięwzięcia, ale i przyniosła Rzeszy zniszczenia i ruinę. Przebieg tych długotrwałych zmagań wykazał też wyraźnie, że motywy religijne służyły za szyld pokrywający doraźne polityczne zamierzenia, stąd katolicka Francja i protestancka Szwecja mogły się znaleźć w jednym obozie. Nie brakło zresztą i późniejszych doświadczeń wykazujących, jakie następstwa grożą państwu próbującemu urzeczywistnić przy użyciu środków przymusowych jedność wyznaniową swych obywateli. Natomiast krzepnące państwo pruskie uzyskało dzięki tolerancyjnym posunięciom korzyść będącą odpowiednikiem strat poniesionych przez Francję usiłującą dragonadami sprowadzić swych obywateli do jednego kościoła. Po odwołaniu edyktu nantejskiego Fryderyk Wilhelm zapewnił emigrującym do Prus francuskim hugenotom zwrot kosztów podróży, zwolnienie na pewien czas od podatków, nadanie ziemi i domów mieszkalnych oraz zapewnienie intratnego zajęcia [14]. Około 30 000 emigrantów francuskich przybyło wtedy do Prus. Oni to osiedli masowo w Berlinie, nadając temu miastu charakter stolicy; im zawdzięczają Prusy początki swego przemysłu, powiększenie kadr urzędniczych i oficerskich. Można nawet powiedzieć, że Prusy, pozbawione przy końcu XVII w. niemal zupełnie mieszczaństwa, właśnie dzięki umiejętnie sto-

[14] Edykt poczdamski z 8 XI 1685.

sowanej tolerancji religijnej przyśpieszyły wydatnie proces powstawania własnej klasy średniej, realizując w ten sposób niezbędny warunek przyszłych przemian i reform. Ta lekcja nie została zapomniana i przez Fryderyka II. Król niejednokrotnie dawał w swych decyzjach wyraz przekonaniu, że stosowanie wyznaniowej tolerancji stanowi konieczny warunek dla imigracji, która z kolei zwiększa wojskowy i gospodarczy potencjał państwa, popieranie zaś przez władcę jednego wyznania przynieść musi opłakane skutki. Fryderyk tak przedstawia następstwa braku tolerancji w testamencie politycznym z 1752 r.: „Allmählich würden Verfolgungen beginnen und schliesslich würden die Anhänger der verfolgten Religion ihr Vaterland verlassen, und Tausende von Untertanen würden unsere Nachbarn mit ihrem Gewerbefleiss berachen und dessen Volkszahl vermehren". Stwierdzić można, że w tym obrazie są wyraźnie odwrócone pozycje rzeczywistego rachunku strat i zysków. W praktyce bowiem właśnie Prusy umiały niejednokrotnie wyciągnąć korzyści z nietolerancyjnej polityki władców innych państw.

Jeżeli raz jeszcze uprzytomnimy sobie, że w wyniku zaboru Śląska i części ziem ówczesnego państwa polskiego Prusy stały się krajem wyznaniowo mieszanym, to łatwo zrozumiemy, dlaczego zasady tolerancji, których zastosowanie okazało się tak korzystne w przeszłości, były i nadal formalnie przestrzegane. Pamiętać zresztą trzeba, że i Prusy objęte były wpływem myśli i programów działania, które przyniosło z sobą Oświecenie. Nie sposób poddać bliższej analizie tego zjawiska będącego wynikową działania dużej ilości czynników. Można jedynie zwrócić uwagę na spowodowane przez Oświecenie zmiany w układzie dotychczasowych stosunków między władzą duchowną a świecką w państwach ówczesnej Europy, nie wyłączając katolickich. Wypada stwierdzić, że po raz pierwszy wysnuto teraz praktyczne konsekwencje z propagowanych od dawna już w nauce założeń tłumaczących w sposób oderwany, a czasem nawet przeciwstawny dotychczasowym ujęciom teologicznym, powstanie i cel państwa oraz zakres jego uprawnień w stosunku do obywateli i kościołów. Rządy państw europejskich uzyskały teraz teoretyczną podstawę do traktowania różnych wyznań na wspólnej platformie racji stanu, której twórcą i tłumaczem była myśl laicka a wykonawcą władza świecka.

Oczywiście te nowe zapatrywania i programy działania wzmacniały istniejące od dawna w państwach katolickich, a zwłaszcza protestanckich, tendencje do podporządkowania kościołów krajowych panującemu. Doktryna protestancka zresztą nie miała kościelno-politycznym poglądom Oświecenia wiele do przeciwstawienia. Panujący, uważany za „naczelnego biskupa" czy „pierwszego członka kościoła", miał już, zgodnie z tradycyjną protestancką nauką, stanowisko decydujące. Trudność —

przynajmniej w teorii — powstałaby dopiero wtedy, gdyby władca będący prawnie głową kościoła krajowego zdeklarował się jako bezwyznaniowiec czy ateista — o tym jednak nawet w wypadku Fryderyka nie mogło być mowy.

Gdy chodzi o kościół katolicki, to doktrynalnie sytuacja była zasadniczo różna. Kościół posiadał określony program stosunków, które powinny panować w państwie katolickim. Istniała w nim nadto władza centralna, która mogła ingerować w wypadkach, gdy rządy pewnych państw wchodziły zbyt daleko w zakres uprawnień miejscowych hierarchii. Trudniejsza już w teorii sytuacja zachodziła przy określaniu warunków bytu kościoła w państwie akatolickim. Władca takiego państwa, jako heretyk, nie mógł wykonywać pewnych uprawnień, np. prawa nominacji biskupów, które mogły przysługiwać monarchom katolickim. Jakie jednak uprawnienia przyznać mu można było jako głowie państwa? Na to pytanie brakowało w ówczesnym prawie i praktyce kościoła jasnej odpowiedzi. Nic w tym zresztą dziwnego. Dopiero na tle stosunków między panującym a kościołem krajowym i papieżem w Prusiech można było zebrać pewne doświadczenia, ustalić zasady postępowania, określić granice koncesji.

Ustalenie zresztą pewnego modus vivendi nie było dla obu stron łatwe. Nie tylko działała tu przeszłość — pamięć niedawnych walk i zadrażnień — ale także teraźniejszość. Kościół mógł prędzej pogodzić się z postępowaniem władców katolickich wywierających decydujący wpływ na obsadzanie wyższych stanowisk duchownych czy jego sprawy majątkowe w granicach danego państwa. Natomiast gdy chodziło o panujących protestanckich, to już a priori należało wykluczyć możność udzielenia im pewnych koncesji, a poza tym należało się obawiać zastosowania przez nich i do kościoła katolickiego uprawnień, przysługujących im wedle doktryny i praktyki protestanckich organizacji wyznaniowych.

W wypadku Fryderyka obawy te były szczególniej uzasadnione. Był on pierwszym władcą protestanckim, który przemocą włączył w obręb swego państwa ziemie zamieszkane przeważnie, czy nawet wyłącznie, przez katolików i jakkolwiek nie można go było uważać za rzecznika interesów swych formalnych współwyznawców, to w każdym razie za panującego, który konsekwentnie i bezwzględnie dążył do poddania pod swą władzę wszystkich krajowych kościołów.

Trzeba też sobie uświadomić, iż takie dążenia znajdowały w stosunkach współczesnych krajowych katolickich kościołów — w szczególności także Śląska — pewne warunki ułatwiające ich realizację. Chodzi tu przede wszystkim o ówczesnych biskupów niemieckich zależnych od władcy świeckiego i zawdzięczających mu swe wyniesienie, częstokroć bardziej dworaków aniżeli rządców diecezji, broniących energicznie

swych domniemanych uprawnień przed wszelką ingerencją Rzymu, za to posłusznych władzy świeckiej. Z tych kół wyszedł przecież Mikołaj Hontheim (Febronius), autor dzieła zwróconego zdecydowanie przeciw władzy papieża; właśnie biskupi niemieccy uznali, że utworzenie nowej nuncjatury w Monachium narusza ich prawa i nie cofnęli się przed otwartym zatargiem z Rzymem.

Jeżeli wolno te ogólne powody przemawiające na rzecz uznania przez kościół krajowy władzy panującego zastosować do Śląska pod zaborem pruskim, to z drugiej strony nie należy zapominać, że działały tu jednak pewne opory przeciw pogodzeniu się z nowym stosunkiem rzeczy. Opory te powstawały wśród katolików śląskich, a przede wszystkim kleru, dla których zmiana władzy była równoznaczna z zasadniczym pogorszeniem się ich sytuacji wyznaniowej, społecznej i materialnej. Nic więc dziwnego, że ogromna większość kleru śląskiego sprzyjała otwarcie Austrii i oczekiwała od heretyckiego zaborcy najgorszego losu. Zwłaszcza na początku pierwszej wojny śląskiej te nastroje przybrały postać prawdziwej paniki i znalazły wyraz w masowych ucieczkach za granicę, m. in. do Polski.

Sam Fryderyk dawał niejednokrotnie w swej korespondencji, zarządzeniach, a nawet politycznych testamentach wyraz przekonaniu, że śląskiemu klerowi, zwłaszcza kapitule wrocławskiej, ufać nie należy. Zastrzeżenia te dowodziły, że król posiadał zmysł obserwacji i zdolność do wysnuwania ze swych spostrzeżeń logicznych wniosków. Nie mógł przecież oczekiwać od kleru, którego działalność kościelną ograniczył, a położenie materialne zdecydowanie pogorszył, przywiązania i sympatii. Te nastroje kleru śląskiego, w czasie wojny, kiedy sprawa przyszłej przynależności Śląska była nawet w oczach ostrożnych obserwatorów przesądzona na niekorzyść Fryderyka, przybierały postać współdziałania z armiami austriackimi czy urabiania wiernych w duchu antypruskim. Z chwilą jednak gdy Fryderyk w trzech zwycięskich wojnach obronił swą nową zdobycz, kiedy więc nadzieje na powrót dawnych stosunków uznać trzeba było za pogrzebane, decydujące musiało okazać się działanie czynników, o których wspomniano wyżej, mianowicie przyzwyczajenia do ingerencji władzy państwowej, ulegania kleru wpływowi myśli świeckiej, niechęci wobec interwencji Rzymu.

Dla zrozumienia polityki kościelnej Fryderyka, postępowania Rzymu, a wreszcie zachowania się śląskiego kleru i wiernych, należy uwzględnić dokładniej i szerzej, niż to uczynił Hanus, sytuację polityczno-militarną samych Prus i całej Europy. Nie tylko w czasie wojen śląskich, ale i w okresie pokoju, będącego często tylko zawieszeniem broni, liczne i bezpośrednie związki istniały między sytuacją kościoła śląskiego a układem stosunków politycznych Europy. Uwzględnienie tych momentów

ogólnych pozwoliłoby autorowi na lepsze i głębsze przedstawienie stosunków kościelno-politycznych Śląska w czasach Fryderyka. Prócz tego trzeba zwrócić uwagę na pewne cechy charakterystyczne tej dzielnicy. Chodzi tu przede wszystkim o stosunek granic diecezji do granic państwowych. Z jednej bowiem strony biskupstwo wrocławskie wychodziło daleko poza granice Prus w Austrii, a częściowo i w Polsce, z drugiej biskupi zagraniczni — m. in. i krakowski — posiadali enklawy swych diecezji na pruskim Śląsku. Sytuacja ta wywołała komplikacje dla kościelnej administracji Śląska i uważana była przez rząd pruski za poważną niedogodność.

Gdyby Hanus omówił na wstępie swych rozważań wymienione wyżej zagadnienia, wyjaśniłby czytelnikowi o wiele lepiej stosunki kościelno-polityczne Śląska, aniżeli to uczynił nakreślając osobiste religijne i filozoficzne poglądy Fryderyka. Stwierdza on wprawdzie niejednokrotnie, że król pruski dążył do podporządkowania sobie śląskiego kościoła, czytelnik jednak nie bardzo może się zorientować, jakie warunki sprzyjały temu zamierzeniu i jakimi motywami kierował się król pruski. Z pracy Hanusa wynikałoby, że jedną z głównych przyczyn określających politykę kościelną Fryderyka były jego własne przekonania, po jej przeczytaniu nasuwa się wniosek, że król pruski był rodzajem doktrynera wcielającego w życie konsekwentnie jakiś program. Można bez wahania uznać takie sugestie za zdecydowanie błędne. Fryderyk nie miał w sobie nic z oderwanego od życia teoretyka. Dążył wprawdzie z całym uporem do osiągnięcia pewnych ogólnych celów, ale postępowanie swoje wyraźnie podporządkowywał doraźnym potrzebom sytuacji politycznej. Król dążył do podporządkowania kościoła śląskiego swej władzy, opierając się na założeniu, że wywiera on poważny wpływ na pruskich poddanych i, co ważniejsze, działa niekiedy w sposób sprzeczny z interesami dworu berlińskiego. Dążenie do opanowania kościoła było dla Fryderyka równoznaczne z realizacją jednego z podstawowych warunków zapewniających mu opanowanie na stałe Śląska. Nic też dziwnego, że zmierzał do tego celu bezwzględnie i uparcie. Jeżeli jednak ten cel strategiczny nie ulegał zmianie, to środki taktyczne stosowane do jego uzyskania nie były podporządkowane jakiejś sztywnej linii postępowania. Fryderyk umiał się cofać, kiedy stwierdził, że przełamywanie oporu w danej sprawie wymaga nakładu energii nieproporcjonalnie dużego w stosunku do spodziewanych wyników. Jeżeli w szczególności król uzyskał podstawę do przypuszczenia, że jego pociągnięcie wywoła ujemne wrażenie w katolickich państwach — konkretnie w sąsiedniej Rzeczypospolitej — umiał doraźnie zrezygnować z jego zastosowania odkładając sprawę do dogodniejszego momentu.

Król pruski doszedł również do wniosku, że na kościół śląski można

nałożyć ważne dla państwa zadanie, mianowicie zajęcie się szkolnictwem, i to wszystkich stopni. Na powzięcie tej decyzji wpływały niewątpliwie względy budżetowe, Fryderyk bowiem niechętnie uszczuplał swe zasoby przeznaczone na utrzymanie armii i zbudowanie manufaktur krajowych. Zresztą król pruski, osobiście niewierzący i traktujący z całym cynizmem przekonania religijne innych, nigdy nie występował przeciw samym zasadom wiary i kościelnego ustroju. Reprezentował on, zdaje się, pogląd, że poddani powinni podlegać autorytetowi jakiegoś kościoła i że tylko w takim razie będą dobrymi poddanymi. Jeżeli zaś w tekście narzuconej duchowieństwu śląskiemu przysięgi kazał stwierdzić, że niewierność monarsze nie będzie przebaczona ani w tym, ani w przyszłym życiu, to widział w tym zastrzeżeniu konieczny środek do zapewnienia sobie lojalności krajowego kleru. W tym też wypadku nie zmienił jego decyzji wzgląd, że takie założenie nie da się absolutnie pogodzić z nauką kościoła.

Stosunek Fryderyka do jezuitów ilustruje tę samą postawę: nie konsekwentnego doktrynera, ale cynicznego polityka, używającego do osiągnięcia zamierzonych celów wszelkich sposobów. Gdybyśmy bowiem znali tylko literacką spuściznę Fryderyka, moglibyśmy bez wahania założyć, że przyłączy się on do tak wówczas potężnego obozu wrogów tego zakonu. W rzeczywistości stało się zupełnie inaczej. Fryderyk udzielił jezuitom w swym państwie niejako azylu, zakazując na terenie Śląska, a przez szereg lat w całym swym państwie, publikowania papieskiego breve o kasacie zakonu. Oczywiście jezuici zostali użyci do wykonania pewnego zadania: mieli zorganizować śląskie szkolnictwo średnie i uniwersytet wrocławski. Kiedy jednak chodziło o jezuitów austriackich, a więc związanych z głównym jego wrogiem, Fryderyk wystąpił przeciw nim zdecydowanie.

Dodać można, że wśród wymienionych na wstępie prac, a zaliczyć tu wypada i najnowszą monografię Hanusa, żadna nie daje zadowalającego wytłumaczenia tej sytuacji, której osobliwość podkreśla polski historyk Loret [15]. Loret, zajmujący się w zasadzie innym zagadnieniem, poświęca jednak odrębny rozdział kwestii, dlaczego i w jaki sposób: „monarcha akatolicki, otwarty wróg wszelkiej objawionej religii, ogłasza się opiekunem jezuitów" [16]. Historyk polski udziela na to pytanie przekonywającej odpowiedzi, wykazując jak stanowcze było stanowisko króla w sprawach kościelnych Prus, a w szczególności, jak umiał on wyzyskać i uzależnić od siebie jezuitów śląskich dla zorganizowania szkolnictwa w świeżo zdobytej dzielnicy. Szkolnictwo to było nie tylko stworzone

[15] *Kościół katolicki a Katarzyna II*, 1772—1884, Kraków—Warszawa 1910.
[16] *Ibidem*, s. 75.

przy minimalnym obciążeniu skarbu państwa, ale dawało również gwarancje, że jego kierunek wychowawczy nie będzie kolidował z planami ówczesnej polityki pruskiej.

Jeżeli więc kościół śląski wywierał na pruskich poddanych wpływ potężny, jeżeli mógł być wykorzystany do wykonania pewnych ważnych dla państwa zadań, to nic dziwnego, że sprawa poddania go swej pełnej kontroli nasuwała się Fryderykowi jako konieczny postulat. Aby zaś cel ten osiągnąć, należało przede wszystkim uzyskać wpływ na obsadzanie stanowisk kościelnych, zwłaszcza wyższych. Było ze stanowiska króla tym pilniejsze, że kler, który po zaborze Śląska pozostał, nie dawał wystarczających dowodów lojalności. Wyższe duchowieństwo sprzyjało wyraźnie Austrii, niższe zaś, w dużym procencie polskie, nie znało języka urzędowego i już choćby z tego powodu nie nadawało się do wykonywania zadań przewidzianych przez pruską administrację. Drugim zasadniczym warunkiem poddania śląskiego kościoła władzy państwa było osłabienie, o ile nie przecięcie, więzów łączących go z zagranicznymi ośrodkami władzy. I znowu nie było tu mowy o próbach realizacji jakiegoś doktrynalnego postulatu. Wprawdzie król pruski chciał w pierwszych latach swych rządów uzyskać dla kościoła krajowego stanowisko wyraźnie od Rzymu niezależne, z wyraźnym zaakcentowaniem uprawnień władzy państwowej. Takie znaczenie miał plan stworzenia w Prusiech generalnego wikariatu, którego zwierzchnik miał być przez króla mianowany, działać w jego imieniu i podlegać jego kontroli. Kiedy jednak się okazało, że realizacja tego projektu napotyka zdecydowany opór Rzymu, Fryderyk z niego zrezygnował, bez wyrzeczenia się zasadniczego celu: uzyskania pełnej kontroli nad kościołem krajowym.

Z biegiem czasu król pruski przekonał się, że środki, jakimi rozporządzał, wystarczają do utrzymania pod kontrolą, i to kontrolą skuteczną, wszelkich związków śląskich władz kościelnych i tutejszych katolików z leżącymi poza granicami państwa ośrodkami władzy. Zaliczyć do nich można królewski placet, czyli zastrzeżenie zgody władcy na ogłoszenie w kraju zarządzeń Rzymu oraz wymóg, by wszelkie kontakty z władzami kościelnymi za granicą — nie wyłączając kurii rzymskiej — przechodziły przez ministeria pruskie. Stąd mógł zrezygnować z forsowania zasady, by zagraniczny biskup nie wykonywał w państwie pruskim władzy, stąd i biskupi polscy posiadali tam nadal pewne obszary podległe formalnie ich jurysdykcji. Aby poddać kontroli całą politykę personalną kościoła śląskiego, należało uzyskać decydujący wpływ na obsadę wrocławskiego biskupstwa. Trzeba powiedzieć, że przy dążeniu do realizacji tego celu Fryderyk wykazał brutalną nieustępliwość i program swój zrealizował całkowicie. Wykazuje to historia awansu Schaffgotscha, którego Fryderyk przeforsował na stanowisko koadiutora, a później biskupa

wrocławskiego, wbrew woli miejscowych czynników kościelnych i Rzymu. Także gdy chodziło o beneficja średnie, a nawet niższe, Fryderyk uzyskał zdecydowany wpływ na ich obsadę. Należy jednak podkreślić, że były to efekty oparte na aktualnym układzie stosunków i nie potwierdzone prawnym uznawanym przez kościół tytułem. Stąd na tle zmienionych stosunków po śmierci Fryderyka państwo pruskie musiało z części tych osiągnięć zrezygnować, zawierając w 1821 r. z Rzymem układ formalny. Była to jednak sprawa przyszłości, kościół śląski znajdował się mocno w jego rękach i w zasadzie spełniał nałożone nań przez państwo zadania.

Trzeba też pamiętać, że Fryderyk postępował z pewnym umiarem, stosując umiejętnie środki nacisku i obietnice łaski królewskiej, a co więcej, był autorem pewnych sloganów, które umiejętnie propagowane zapewniały mu sławę opiekuna uciśnionych, wroga fanatyzmu i ciemnoty. Sam pomysł wybudowania pod swą firmą kościoła Św. Jadwigi w Berlinie, bez wyłożenia na ten cel grosza, był wybornym chwytem propagandowym. Ta inicjatywa króla zapewniła mu międzynarodowe uznanie i uzyskała przychylną ocenę nawet w Rzymie. Mniej zaś znane były takie fakty, jak stracenie ks. Faulhabera, oskarżonego o ułatwienie dezerterowi ucieczki, ściślej pouczenie go w czasie spowiedzi, że jego wina może mu zostać odpuszczona. Oskarżony nie mogący się bronić, ze względu na obowiązek zachowania tajemnicy spowiedzi, został powieszony, mimo odwołania przez oskarżyciela początkowych zeznań. I jeszcze jednej rzeczy musi unikać badacz polityki kościelnej Fryderyka. Nie powinien zwracać zbytniej uwagi na argumentację króla i inspirowanych przezeń ministrów, usiłując znaleźć na ich tle jakiś teoretyczny system. Król pruski dysponował bogatym zasobem argumentów i czerpał z niego, zależnie od potrzeby chwili i partnera, na którego miały podziałać. Gdy chodziło o sprawy kościelne, król się powoływał na prawo i zwyczaje kościołów protestanckich, postanowienia umów międzynarodowych, przepisy prawa kanonicznego w swoistej interpretacji czy wreszcie uprawnienia władców katolickich, m. in. króla polskiego. W razie potrzeby Fryderyk przypominał sobie nawet, że jest sukcesorem Piastów i stąd przysługiwać mu powinny były prawa, z jakich nie korzystali nawet katoliccy Habsburgowie. Wywody te mogą interesować raczej badacza dziejów propagandy aniżeli uczonego, usiłującego określić jakiś teoretyczny kościelno-polityczny schemat, którego zwolennikiem miał być król pruski.

W tym miejscu należy również zwrócić uwagę na pewne powiązanie między polityką kościelną Fryderyka na Śląsku a sytuacją narodowościową tej dzielnicy. Jak już wspomniano, nie można zarzucać Hanusowi, że nie poświęcił temu zagadnieniu baczniejszej uwagi, a co ważniejsze,

ukrywania faktów, na które natknął się już bezpośrednio, a które świadczą, jak wielki procent ówczesnych mieszkańców Śląska mówił i modlił się po polsku. Sprawa ta wymagałaby odrębnego opracowania po przeprowadzeniu dodatkowych badań archiwalnych. Ale już na tle wyselekcjonowanych przez Lehmanna źródeł zarysowuje się na Śląsku w czasach Fryderyka II pewnego rodzaju „sprawa polska". Uderza przede wszystkim fakt, że król pruski nie obawiał się niekorzystnej dla siebie akcji ze strony kościoła polskiego, tak jak lekceważył bezsilną Rzeczpospolitą. Trudno zaprzeczyć, że Fryderyk okazał i wtedy umiejętność trafnej oceny sytuacji. Ówcześni biskupi polscy, przede wszystkim krakowski, któremu podlegał Śląsk Górny, nie byli zdolni do podjęcia akcji dla państwa pruskiego groźnej czy nawet kłopotliwej. Zresztą, kiedy dochodziło do pewnych napięć, król umiał je w czas rozładować, nie rezygnując zresztą w niczym ze swych uprawnień kościelnych.

W granicach zaś Śląska zasługuje na uwagę zarysowująca się i na tle materiałów wydanych przez Lehmanna sprawa języka. Z szeregu dokumentów wynika niezbicie, że wierni i kler nie znali języka urzędowego. Zagadnienie to aktualizowało się przy organizacji szkolnictwa, nie trzeba zresztą zapominać, że w Prusiech duchowieństwo parafialne obowiązane było do zapoznawania swych wiernych z zarządzeniami władz państwowych. Stąd dążenia, by zobowiązać kler polski do opanowania języka niemieckiego, stąd wyłoniły się projekty, by dokonać przeniesienia duchownych znających język urzędowy na tereny polskie. Plany te były uzasadniane również koniecznością podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego górnośląskiego chłopa i nie wszystkim ich zwolennikom można zarzucić świadomy faryzeizm.

Władze pruskie zajęły się energicznie jeszcze jedną sprawą: pielgrzymek mieszkańców Śląska do Polski, głównie Częstochowy. Te wędrówki zostały surowo zakazane przez edykt z 1754 r. Zakazy te umotywowano względami skarbowymi, przy czym, znając politykę finansową Fryderyka, można przyjąć, że traktowane były na serio. Zakazy pielgrzymek miały jeszcze i inną podstawę. W piśmie skierowanym do wrocławskiego ordynariusza z 1 XI 1754 czytamy, że nie tylko pielgrzymi wydają niepotrzebnie pieniądze poza granicami państwa, ale ponadto: „sich zu allerhand Débauches, Lastern und zu einer ungezehenden Freiheit verleiten lassen" [17]. Ten sam motyw występuje w piśmie autora tego zarządzenia, ministra dla Śląska Massowa, który w raporcie do ministerium berlińskiego stwierdza, że pielgrzymi śląscy: „welchen die in Polen übliche Liberté gefället, sich débauchiren lassen" [18]. Nie należy w tych

[17] Lehmann, *op. cit.*, t. III, nr 596.
[18] *Ibidem*, nr 593.

zarządzeniach upatrywać całkiem świadomej chęci odcięcia mieszkańców Śląska nawet od religijnych kontaktów z sąsiednią Polską. Niewątpliwie podane przy nich motywy skarbowe odpowiadały rzeczywistym poglądom władz pruskich, a ponadto przemawia z nich chęć uchronienia posłusznych poddanych państwa i dworu od zetknięcia się ze stosunkami zupełnie różnymi od tych, jakie panowały w policyjnym państwie Fryderyka. Stanowią one wszakże niejako zapowiedź przyszłej polityki państwa pruskiego zmierzającego już zupełnie świadomie do osiągnięcia efektów germanizacyjnych przez odpowiednią politykę wyznaniową.

Trzeba też powiedzieć, że te zarządzenia władz pruskich nie dały na dłuższą metę spodziewanych wyników. I tak np. łączność między klasztorami Górnego Śląska a polskimi domami zakonnymi przyczyniła się do wywierania w XIX w. na śląskich wiernych wpływów z punktu widzenia pruskiej racji stanu zdecydowanie ujemnych. I ta sprawa czeka na opracowanie.

Jak wypada ocenić ostatecznie dzieło Hanusa? Jeśli się porówna zakres spraw przez niego opracowanych i tych, którym niesłusznie nie poświęcił uwagi, wynik wypadnie dla autora ujemnie. Jeżeli zaś dodamy, że materiał, który miał na warsztacie, opracowany został w sposób niedoskonały, a chwilami nieudolny, że nie potrafił wyzyskać dziedzictwa nauki swego kraju, gdy chodzi o wyczerpujące i dokładne zużytkowanie źródeł, że nie dał czytelnikowi, dla którego pisał, jasnej i skończonej syntezy całości, trzeba uznać ten sąd w pełni za uzasadniony. Można jedynie przyznać Hanusowi zasługę zebrania i uporządkowania materiału historycznego, sporządzenia pewnego rodzaju półfabrykatu, który przyszłemu badaczowi zagadnienia odda niewątpliwie niemałe usługi.

FRANCISZEK POŁOMSKI

ZE WSPOMNIEŃ STAREGO „WESTFALOKA" — A. PODESZWY

Kim jest Antoni Podeszwa? Zwyczajnym, podobnym do większości Ślązakiem, z tą może tylko różnicą, że jest od nich starszy. Urodził się bowiem w 1874 r. w Gorzycach, wsi należącej wówczas do powiatu raciborskiego. Większą część swego życia spędził jednak we wsi sąsiedniej — w Czyżowicach, w dzisiejszym powiecie wodzisławskim (dawniejszym rybnickim) na Górnym Śląsku. Dziś żyje, mając lat 84, w małej przytulnej chatce, krytej słomą, jednej z czterech, jakie zostały w Czyżowicach po dawnych czasach. On i ta słomą kryta chatka stanowiły dla mnie widomy symbol niedawnej wprawdzie, bo oddalonej zaledwie o dziesiątki lat, ale jakże ciekawej historii Śląska.

Jego opowiadania, w które wsłuchiwałem się długimi wieczorami, rozsnuwały przede mną dzieje całych dziesięcioleci. Patrzyłem na nie jego oczyma; dzięki jego wspaniałej wprost pamięci wnikałem w niejeden szczegół. Ma on niezwykły dar opowiadania, ale nie należy do bajarzy, zastępujących zapomniane przeżycia wymysłami wyobraźni. Przeżył dużo, a to, co przeżył, umie opowiedzieć ciekawie.

Zrazu zdawało mi się, że wspomnienia jego powinny być spisane w gwarze. Chciałem po prostu użyć pojęć, określeń, terminologii, jakimi się on sam posługiwał. Z tak spisanych wspomnień można by osiągnąć jeszcze jedną korzyść. Stanowiłyby materiał dla językoznawcy. Nad tę korzyść przedłożyłem inny jednak czynnik, mianowicie czytelność tekstu. Gdyby bowiem użyć znakowań stosowanych przez językoznawców, sam tekst stałby się mało czytelny. Dlatego opowiadania A. Podeszwy zostały pod względem językowym zmodernizowane. Pozostawiłem jednak kilka wyrażeń charakterystycznych i dość powszechnie znanych, na wszelki wypadek objaśniając je w przypisach.

Znana jest wartość pamiętników jako źródła historycznego. Krąg

osób utrwalających na piśmie swe doświadczenia i przeżycia ogranicza się zwykle do inteligencji. Pamiętniki chłopów lub robotników starszej generacji należą do rzadkości. Na Śląsku jednak ludzi takich jest jeszcze wielu. Sporo cennego materiału można by od nich wydobyć drogą osobistych kontaktów. Trzeba tylko chcieć i nie zrażać się charakterystyczną dla Ślązaków nieufnością, niejednokrotnie słuszną, a na pewno historycznie wytłumaczalną. Wdzięczne pole do działania mają tu zwłaszcza wychowankowie naszych wyższych uczelni, utrzymujący bliski stosunek z rodzinną wsią czy miastem. Konieczna jest tu jednak znajomość procesów historycznych, chociażby dlatego, by nie pominąć rzeczy najbardziej istotnych.

Cieszyłbym się, gdyby poniższe wyjątki ze wspomnień Drogiego mi Antoniego Podeszwy zachęciły do napisania czy spisania innych. Czas nagli tutaj bardzo. Z każdym dniem mniej jest tych ludzi i z każdym dniem znika dla nas bezpowrotnie bezcenne źródło wiadomości.

F. P.

*

Urodziłem się jako ósme dziecko w rodzinie, dnia 20 grudnia 1874 roku, we wsi Gorzyce w raciborskim krysie [1]; tak że razem było nas 7 braci i jedna siostra. Najstarszemu było Hanys, potem był Francek, potem Józef, potem Karol i Tomek, potem Ludwina, co sobie wzięła niejakiego Walice spod Pszczyny, potem się narodził Ignac, a na samym ostatku ja. Nazywali mnie w domu Jantoń i tak mnie do dziś dnia wszyscy nazywają.

Zawsze mnie też ciekawiło, skąd się wzięli ci Podeszwy, od jak dawna mieszkają na Ślońsku [2]. Miałem możność się o tym przekonać w czasie II wojny światowej, kiedy Niemcy kazali wszystkim bez wyjątku ludziom udowodnić dokumentami urodzenia swoich przodków, nazywaną przez nich „arische Abstammung“ [3]. Mój prastarzyk [4] albo inaczej ojciec mojego starzyka nazywali się Sebastian Podeszwa i na Ślońsko przyszedł z armii Madalińskiego po upadku powstania kościuszkowskiego w 1795 roku. Tu ożynił się z niejaką Marianną Jurczyk z Czyżowic. Mój starzyk nazywał się Jurek Podeszwa i był rodzony w roku siedemnoście set osiem a dziewięćdziesiątym (1798) w Czyżowicach i za żonę pojął Joannę Kabut z Czyżowic. Ojciec mój Franciszek Podeszwa urodził się też

[1] Krys (niem. Kreis) — powiat.

[2] A. Podeszwa zawsze używa słowa „Ślońsko“ i uważa tę nazwę za jedynie właściwą.

[3] Zarządzona przez hitlerowców akcja udowodnienia aryjskiego pochodzenia, przez wykazanie, że wśród przodków nie spotyka się niearyjczyka.

[4] Pradziad.

w Czyżowicach 12 września 1827 roku, ale ożynił się do Gorzyc z Karoliną Pilarczyk, urodzoną 22 października 1834 roku w Gorzycach.

Za samotnego ojciec mój był gojnym [5] u oberfesztra [6] w Czyżowicach. Czyżowskie lasy należały wtedy do państwa wodzisławskiego, a czyżowscy ludzie musieli na pańskie do dworu do Wodzisławia chodzić abo do czyżowskiego lasu.

Starzyk mój miał gospodarstwo osiemnaściejutrzynowe [7]. Gospodarkę tę dostała siostra mojego ojca Hulka (Julianna), ale niedługo ją miała, bo ją sprzedała. Ojciec mój, jak już wspomniałem, ożenił się do Gorzyc. Pomimo że tam też mieli gospodarstwo, to jednak już po uwłaszczeniu dalej robili na pańskim u pana we dworze w Gorzycach, z tą różnicą, że teraz im pan płacił. Ojciec byli szafarzem przy koniach i wołach u gorzyckiego pana. Wtedy na Gorzycach był reichsgraf Aleksander von Arcko. Był on namiętnym karciarzem i tak długo grał, aż przegrał cały dwór w karty. Kiedy ojciec zarabiał we dworze, nasze gospodarstwo obrabiała matka z nami, dziećmi. Starsze spośród rodzeństwa robiły z matką na polu, młodsi paśli gęsi i krowy.

Kiedy ja jeszcze byłem małym chłopcem, to wszyscy, którzy ukończyli szkołę, szli do roboty na pańskie. Ja nawet wtedy, kiedy do szkoły jeszcze chodziłem, to już zarabiałem. Kiedy miałem 12 lat, rodzice posłali mnie za handlangra [8] przy budowie karczmy na Chałupkach koło mostu do Bogumina.

Z zarobkami na pańskim było różnie. Ojciec, jeśli był szaforzem [9] abo stojokiem [10], to zarabiał 1 marka 20 feników. Dziewczyny przy żniwach dostawały na dniówkę 50 feników, a jeżeli pracowały na akord — to i do 80 feników. Ci, co szli z kosami, a robili fest, to zarabiali 1 marka, a koniorze zarabiali 80—90 feników. Robota na pańskim zaczynali o szóstej rano, potem od wpół do dwunastej była przerwa i od drugiej po południu robiło się aż do wieczora. Dlatego że ojciec mój był stojokiem we dworze, mógł sobie obrobić pole pańskimi końmi. Wszyscy inni, którzy też mieli pole i pracowali we dworze, obrabiali je sobie sami.

W roku 1881 zacząłem chodzić do niemieckiej szkoły w Gorzycach, Deutsche Volksschule się to nazywało. Chodziły tam dzieci z pobliskich wsi: Gorzyczek, Osin, Kraskowca, Uchylska. Tam uczyliśmy się tylko po

---

[5] Gajowy.

[6] Nadleśniczy (niem. Oberförster).

[7] 1 jutrzyna = 1 mórg = 25,53 a.

[8] Pomocnik (niem.).

[9] Pracownik zajmujący się dworskim bydłem i końmi.

[10] Rodzaj ekonoma. Nazwa pochodzi stąd, że stał nad pracującymi i pilnował, by prace szły sprawnie.

niemiecku. Nawet w czasie przerwy nie wolno nam było po polsku rozmawiać. Pilnowali nas, czy który po polsku nie rozmawia. Wtedy jednak, kiedy już nie mogliśmy zrozumieć tego, czego nas uczyli, to nam to przetłumaczyli na polski. A po polsku umieli, bo we wsi po polsku rozmawiali i przeca pochodzili ze Ślońska. Taki Rzeguła, co moich braci jeszcze przed kulturkampfem tylko po polsku uczył, był Ślonzokiem. Abo Siewior, ten pochodził spod Toszka koło Gliwic i dobrze po polsku umiał. Każdy nauczyciel musiał wtedy dobrze po polsku umieć, bo inaczej nie mógłby swoim uczniom nieraz wytłumaczyć, o co mu chodzi. Dyć i Niemcy, co na Slońsko za nauczycieli przychodzili, musieli się po polsku nauczyć, bo inaczej ani rusz. Weźmy dla przykładu choćby taką religię. Też nas uczyli po niemiecku, ale kto co z tego rozumiał. Wiedzieliśmy, co to znaczy: Sünde, Glaube, stehlen, ale niewiele poza tym. A po niemiecku mieliśmy się spowiadać. Kiedy z taką nowiną do domu przyszedłem i powiedziałem to tatulkowi, oni mi na to: — Nie pójdziesz, dyć ty synku wcale nie rozumisz tego, z czego sie mosz spowiadać, nie rozumisz tego, bo cie tego na spamiyńć nauczyli. A krom tego spowiadej sie tak, jak my sie wszyjscy spowiodomy — po polsku.

I nie pozwolili mi ojciec spowiadać się po niemiecku. Poszli do farorza i ten mnie i parę jeszcze innych nauczył polskiej spowiedzi. Ale takich jak my było niewielu. Reszta spowiadała się po niemiecku. Albo z takim spiewaniem. Rechtor [11], co nas uczył w szkole, był jednocześnie organistą w kościele i uczył nas kościelnych pieśniczek niemieckich. Potem nam kazał na pawłaczu [12] po niemiecku spiewać. My tam kłapali, gemby otwierali, ale nie wiedzieliśmy po prowdzie, co śpewamy. Uciekaliśmy z kościoła, bo nam ludzie złorzeczyli, a w domu nas za to przezywali. Ale co mieliśmy robić, kiej nam rechtor kazał.

Po niemiecku się wtedy nikt na dobrze nie nauczył. Dopiero kiedy wyjechał na roboty do Niemiec i tam był przez dłuższy czas, abo kiej się do wojska dostał, to wtedy się nauczył. Moi starsi bracia Hanys i Francek, co się jeszcze po polsku w szkole uczyli, po niemiecku nauczyli się dopiero wtedy, jak wyjechali do Westfal [13] i we wojsku. A w ogóle to ludzie byli przywiązani do swego języka i po niemiecku mówili wtedy, kiedy już koniecznie trza było.

Kiedy ukończyłem szkołę powszechną w 1888 r. dostałem pracę w bażanterii grofa von Arcko. Tam karmiłem je, pasałem i pilnowałem ich nocą. Tym młodym, które się dopiero wylęgły, miałem dawać mleko,

[11] Nauczyciel.

[12] Chór.

[13] „Westfale" to nie tylko Westfalia, lecz również Nadrenia i przyległe prowincje, tak jak wychodźstwo „na Saksy" obejmowało nie tylko Saksonię, lecz również inne prowincje niemieckie.

jajka, kaszę. Większość tych rzeczy zamiast bażanty zjadałem ja sam. Wielu spośród nich koleżeństwo ze mną życiem przypłaciło. Ja im tam nie folgowałem: „kłup go po głowie i du dom z nim". Arcko miał ich wtedy przeszło 4000 w swoim parku, nie licząc tych, które uciekły do pobliskich lasów. Ale kiedy potem gon [14] na nie zrobili, to zabitą zwierzynę wozami do Raciborza odwozili.

Potem pracowałem przy koniach we dworze w Gorzycach i w roku 1889 wyjechałem do Westfal. Zastanawiałem się nieraz, dlaczego w owych czasach tyle ludu ze Ślońska na roboty do Westfal i gdzie indziej wyjeżdżało. Muszę powiedzieć, że wtedy była wielka różnica między zarobkami na Górnym Ślońsku a w takich Westfalach.

U nas nie było jeszcze wtedy tego przemysłu. Kopalnie zaczynały dopiero powstawać. Tam, gdzie dziś stoi kopalnia „Marcel" w Radlinie, stały wtedy jeszcze biedaszyby. Ludzie wyciągali węgiel windami. Te biedaszyby zaczął później skupować Friedländer, Żyd, handerlok [15] z Królewskiej Huty. Najprzód odkupił on od Freinda, też Żyda, grupę radlińskich biedaszybów, a potem skupił pozostałe. Za jego czasów, w roku 1880, wbudowali na „Emmie", bo tak się wtedy ta kopalnia nazywała, pierwszą maszynę parową do wyciągu urobku. Ten Friedländer się prędko zbogacił, bo kupił drugą kopalnię w Pszowie (obecnie kopalnia „Anna") i dwory w Wodzisławiu, Radlinie oraz w Gorzycach. Kiedy już był aż tak bogaty, wtedy wystąpił do cesarza o nadanie mu tytułu szlacheckiego „von" i dostał ten tytuł.

Robota na Ślońsku się trafiała, ale zarobki były słabe. U nas rębacz zarabiał 2—3 marki na szychtę, a we Westfalach 5—6 marek. I jeszcze jedno, co tam było w tych Westfalach, a czego u nas nie było. Tam szanowali bardziej robotnika, nie pocentowali [16] nim tak, jak u nas na Górnym Ślońsku.

My z rodziny, wiela nas było, wszyscy byliśmy we Westfalach. Najpierw pojechał najstarszy brat Hanys w roku 1876, a za nim wszyscy inni bracia. Ja, ponieważ byłem najmłodszy, jechałem jako ostatni w październiku 1889 r. Miałem wtedy 15 lat, a do roboty na kopalnię przyjmowali tylko tych, którzy mieli skończony szesnasty rok życia. Wiedziałem o tym i żeby być z pewnością przyjęty do pracy, namówiłem Siewiora, mojego byłego rechtora, żeby mi w papierach rok dopisał. I tak Siewior zrobił mnie rok starszym. Miałem z tym później nielada kłopot przy zaciąganiu mnie do wojska, ale pojechałem do domu i wróciłem o rok młodszy, ale już jako inny Podeszwa, rok młodszy, musiałem robotę przyjąć od nowa.

[14] Polowanie.
[15] Szmaciarz.
[16] Źle się obchodzić.

Do Westfal wyjeżdżało wtedy dużo ludzi. Stamtąd przyjeżdżali też rozmaici agenci, co werbowali tam na kopalnie. Byli to przeważnie sztygarzy zapisujący na swoje kopalnie. W roku, w którym ja do Westfal pojechałem, a więc w 1889, w okolicach Gorzyc werbował do Bottrop niejaki Franciszek Radecki z Radlina. Mówili, że on za taki właśnie werbunek został sztygarem na kopalni w Bottrop. Z Gorzyc do Bottrop wybierało się nas wtedy, w październiku 1889 roku, czterech. Ale grof Arcko nie chciał nas puścić. Powiedział, że nie wolno nam jechać, bo on też robotników potrzebuje. A pozwolenie musieliśmy od niego mieć, ponieważ był amtsvorsteherem [17]. Wybraliśmy się z powodu tego do landratury w Raciborzu i tam nam powiedzieli, że Arcko nas musi puścić. Do Bottrop we Westfalach bilet kosztował 22 marki. Wyjechaliśmy z Chałupek przez Kandzierzin [18] do Wrocławia, z Wrocławia do Berlina i dalej pociągiem aż do Kolonii.

W tym Bottrop przyjąłem pracę na kopalni „Prosper II", której właścicielem był von Waldhausen. O robotę nie było trudno. Na kopalnię przyjmowali nawet tych, co żadnych papierów nie mieli, a pokazali tylko bilet, że przyjechali ze Ślonska. Tam we Westfalach było bardzo dużo Polaków. Według mojej oceny około $^2/_3$ do $^3/_4$ robotników na kopalniach stanowili w Bottrop Polacy, nie tylko ze Ślonska, ale z Mazurów, Warmii, Pomorza, Poznańskiego i innych polskich dzielnic pruskich. Trafiało się także Galicyjoków i Polaków z Kongresówki, ale mało. Prócz nas byli jeszcze inni cudzoziemcy: Włosi, Holendrzy, Belgowie.

Ci rodowici Niemcy nie byli nam bardzo radzi, bo my za bardzo normy wyszpanowali [19] i teraz, żeby zarobić tak jak dawniej, musieli o wiele więcej robić. Ale do nas nie odnosili się źle; przeciwnie, żyliśmy z nimi dobrze.

Tacy nowi robotnicy po przyjeździe mieli do wyboru: albo chcieli zamieszkać w kopalnianych budynkach, albo iść prywatnie na kwartyr [20], przeważnie też do ludzi z naszych stron, co tu przed nami przyjechali i mieli już swoje mieszkania. Za przespanie, obiad, kawę wieczorem i rano płaciło się dziennie około 60 feników. Przy kopalniach były też kopalniane sklepy, w których można było nabyć chleb, ubranie i kto co chciał na konto swoich przyszłych zarobków.

Ja przyjąłem robotę za szlepra abo inaczej za ciskocza pod ziemią. Ku koniom za koniorza nie chciałem pójść, bo tam zarobek był mniej-

[17] Urzędnik sprawujący władzę w specyficznym okręgu policyjnym zwanym Amtsbezirk.

[18] Tak starzy ludzie nazywają Kędzierzyn.

[19] Wyciągnąć, wyśrubować.

[20] Kwatera.

szy. Byłem bardzo młody, miałem dopiero 15 lat, i tego wózka z urobkiem nie mogłem uciść.

Do Westfal wyjeżdżali wtedy nie tylko chłopi, ale także dziewczyny, i nie tylko robotnicy, ale także rzemieślnicy. Wtedy, co ja pamiętam, to w Bottrop mieli swoje warsztaty rzemieślnicze niejaki Pokorny, Mitko ze Mszany, Mężyk Paweł z Radlina, Schaba — rzeźnik z Biertułtów, Sitek — krawiec z Gorzyc. Poza tymi było jeszcze wielu innych. Polskich robotników można było wtedy spotkać w wielu miejscowościach w Niemczech. Pamiętam, kiedy służyłem w wojsku w latach 1895—1897, kiedy mieliśmy ćwiczenia przy holenderskiej granicy, poszliśmy także w niedzielę do kościoła w małym mieście Ahaus. W kościele poznaliśmy od raz stroje ślońskie. Kiedy dziewczyny wyszły z kościoła, zawołaliśmy: Maryjka, Zuzka, Francla, Kaśka, skądeście. — Od Raciborza, od Rybnika, od Opola. Spotkaliśmy się potem z nimi na wojskowym koncercie, błoznowaliśmy, a one nam cechtowały [21]. Przy odmarszu z tego miasta wołały za nami — „a syneczkowie piszcie". Ja długie czasy pisałem do jednej z Jełowy spod Opola. Wszystkie te dziewczyny pracowały w Ahaus w fabryce wyrobów drzewnych.

Większość ludzi ze Ślońska pracowała jednak pod ziemią. Szychta trwała 8 godzin, a na powierzchni 10 godzin. Na tym „Prosperze", na którym ja pracowałem, było dużo gazu. Zdarzały się także wypadki. Raz na kopalni w Schalke zginęło 30 robotników. Jeżeli się komuś zdarzył wypadek, to straty ponosiła kopalnia. W wypadku zabicia robotnika pogrzeb urządzała kopalnia. Poza tym ubiezpieczaliśmy się od nieszczęśliwych wypadków w Kasie Brackiej, abo inaczej w Knappschafcie. Istniały dwie grupy ubezpieczeniowe: urzędnicza i robotnicza. Ja opłacałem tę drugą, robotniczą. Składka miesięczna wynosiła 3,80 do 4 marek. Ubezpieczenie w Knappschafcie dawało jeszcze to, że jak się przepracowało 25 lat i cały czas opłacało się składki, to się dostawało rentę. W roku 1892 wprowadzono przymusowe ubezpieczenie na starość — Altersversicherung. To było rządowe i to musieli opłacać wszyscy. Płaciło się 90 feników miesięcznie. Prócz tego ubezpieczaliśmy się jeszcze w naszym związku zawodowym na wypadek strajku.

W czasie, kiedy ja byłem w Westfalach, to i tam działały różne związki zawodowe. Katolicki związek zawodowy pod nazwą Christlicher Gewerkverein i socjaldemokratyczny Altersverband. Później powstał polski związek zawodowy „Zjednoczenie Polskie". Centrala tego związku mieściła się w Bochum. Dużo członków tego „Zjednoczenia" było przedtem członkami socjaldemokratycznego „Altersverbandu". Większość Polaków należała do „Zjednoczenia" i opłacała składki po 2,20 marki mie-

[21] W przybliżeniu — zamawiały i płaciły za zamówione trunki.

sięcznie, które przy każdej wypłacie zbierał skarbnik dla „Zjednoczenia". Opłacanie tych składek nam się potem przydało, bo kiedy zastrajkowaliśmy, jak to było np. w 1904 roku, to przez ten miesiąc strajku mieliśmy z czego żyć. A z tym strajkiem to było tak. Chodziło o wyższe zarobki. Najbardziej bojowy w tym strajku był „Altersverband". Oni Polaków ze „Zjednoczenia" nawoływali: „Kameraden festhalten — nur festhalten", niby żeby nie złamać strajku. Myśmy trzymali, a Niemcy z „Altersverbandu" poszli do pracy nie porozumiwszy się z nami, tak że potem musieliśmy czapkować i prosić, aby nas z powrotem do pracy przyjęli. Socjaldemokraci nie lubili Polaków ze „Zjednoczenia"; raz, że byliśmy Polakami, a po drugie, przez powstanie „Zjednoczenia", „Altersverband" stracił wiele członków. Oprócz tych organizacji mieliśmy jeszcze swoje polskie związki. Były to związki katolickie, kościelne.

Taki związek zawiązywało się przy kościele. Z tej przyczyny, że był to związek kościelny, przewodniczącym jego był proboszcz albo wikary danego kościoła. Ale on był tylko przewodniczącym honorowym, bo takiego faktycznego wybieraliśmy spośród siebie. Takie towarzystwa istniały we wszystkich większych zgrupowaniach Polaków. Jako zakładane przy kościele nie potrzebowały zezwolenia władz policyjnych. Związków świeckich nie pozwalano nam wtedy organizować.

Ja należałem początkowo do polskiego towarzystwa górniczego „Św. Barbary" w Bottrop. Zostało ono założone w roku 1888 albo 1889. Założyli je Paweł Szostok z Pszowa, Franciszek Szkorupa, pochodzący spod Bytomia, Żaczek spod Rybnika, bracia Połomscy z Rydułtów, Porembscy z Biertułtów w powiecie rybnickim. To towarzystwo „Św. Barbary" było bardzo lojalne, a jego przewodniczącym był wikary Belert. My nie chcieliśmy się z tym zgodzić, żeby na czele polskiego towarzystwa stał ksiądz — Niemiec, wystąpiliśmy i utworzyliśmy towarzystwo „Św. Jacka". Za to nie chcieli nas wpuścić później do kościoła. Tych z towarzystwa „Św. Barbary" za to, iż robili to, co im ksiądz kazał, nazywaliśmy „Liziłapami". Każde towarzystwo miało swój sztandar. Z jednej strony umieszczony był wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, z drugiej zaś wizerunek patrona, u nas św. Jacka. Nasz sztandar znajduje się teraz w muzeum w Krakowie, tak bowiem postanowiliśmy przy zakładaniu tego związku na wypadek rozwiązania.

Te związki kościelne były wyjściem w naszej robocie narodowościowej. W ich ramach zakładaliśmy teraz polskie towarzystwa śpiewacze. W Bottropie założyłem przy towarzystwie „Św. Jacka" związek śpiewaczy „Jedność", do którego należało 30 osób, w Osterfeld taki sam zespół pod nazwą „Oświata", a w Altstaden razem z Karolem Kochą z Kokoszyc w pow. rybnickim i Karolem Michałkiem, też z Kokoszyc, założyliśmy chór „Kościuszko" (30 członków). Były to chóry mieszane

i we wszystkich wymienionych byłem dyrygentem. Z zasady miałem ćwiczyć pieśniczki kościelne, ale, jak tylko się dało, wyciągałem partytury pieśni narodowych. Uczyłem polskich pieśni z *Naszego hasła*, które było zbiorem polskich pieśni narodowych.

Inny rozdział naszej pracy we Westfalach to polskie pielgrzymki. W roku 1895 do franciszkańskiego klasztoru na górze Hardenberg w protestanckim mieście Neviges udała się pierwsza pielgrzymka Polaków z Westfal. W tym klasztorze spotkaliśmy naszych rodaków oo. Wilhelma i Andrzeja, którzy przedtem byli u franciszkanów na Górze Św. Anny. Ojciec Andrzej, który sam był muzykantem, zaczął nas u Trifftra w Bottrop uczyć różnych polskich pieśni i kompletować orkiestrę. Kiedy w dwa lata później wróciłem z wojska, sam założyłem orkiestrę. Nazywali tę orkiestrę „Podeszwami", ponieważ grało w niej aż 7 Podeszwów. Grywaliśmy potem w niejednej pielgrzymce do Neviges i gdzie indziej. Dla naszej orkiestry sprowadziłem z Poznania specjalne czapki zwane maciejówkami.

Te wszystkie związki i organizacje śpiewacze zajmowały się krzewieniem polskości. Zależało nam przede wszystkim na utrzymaniu związków z polskością. Otrzymywaliśmy różne polskie gazety, jak: „Katolik", „Górnoślązak", ‚Nowiny Raciborskie", „Dziennik Śląski", z poznańskich gazet polskich „Pracę", „Gońca", „Wielkopolanina". Poza tym „Gazetę Toruńską" i „Gazetę Grudziądzką". Prócz tych gazet mieliśmy swoje, wydawane tam we Westfalach. Bracia Antoni i Jan Brejscy z Poznania wydawali i redagowali „Wiarusa", gazetę wychodzącą 3 razy na tydzień. Drugą polską gazetą był „Narodowiec" wydawany przez Jana Słaninę z Wodzisławia Śląskiego w miejscowości Herne.

Robotników polskich przyjeżdżali tam często odwiedzać polscy posłowie do Reichstagu. Pamiętam odwiedziny ks. Wolczyka z Pszowa, centrowca, który przyjechał do swoich parafian. Przyjeżdżał także Wojciech Korfanty w latach 1905—1906 oraz Kowalczyk, deputowany do Reichstagu, a pochodzący z Pszczyny. Byli oni częstymi gośćmi na zebraniach Polonii westfalskiej.

W Westfalach przepracowałem łącznie 15 lat. Wróciłem na stałe na Ślonsko w 1906 roku. Przez te 15 lat zaoszczędziłem 4000 marek, które składałem w banku polskim w Poznaniu.

Moja żona dostała w spadku gospodarstwo w Czyżowicach i na tym gospodarstwie zacząłem po powrocie w 1906 roku z Westfal pracować. Zarobione w Westfalach pieniądze postanowiłem obrócić na wystawienie nowego domu i pomieszczeń gospodarskich.

Od teraz stałem się rolnikiem, chociaż niekiedy, a w szczególności zimą, pracowałem w rybnickich kopalniach. W roku 1907 miałem zamiar wziąć się do budowy domu. Jednakże jeszcze w 1906 r. poszedłem

do Wodzisławia do amtsvorstehera Hirscha, żeby się go zapytać, czy dostanę potrzebny Baukonsens [22]. Hirsch był uczciwym Niemcem i powiedział mi, że jeśli chcę wybudować dom, to muszę zacząć już w tym roku, bo od 1 stycznia 1907 r. obowiązywać ma nowe prawo zabraniające Polakom budowy własnych domów. Ci jednak, którzy zaczną jeszcze budowę w 1906 roku, będą spod tej ustawy wyjęci. Ustawa ta odnosiła się wyłącznie do Polaków i gdybym nie zaczął budować w 1906 r., nie postawiłbym nowej chałupy. Później już, w ciągu roku 1907, wiele razy starano się odebrać mi zezwolenie na budowę. Niemcy przestrzegali stosowania tej ustawy z całą surowością. Nikomu spośród Polaków nie pozwolono wtedy budować, tak np. Chruszczowi z Pszowa, który się z tego powodu zastrzelił. Chruszcza znałem osobiście, bo w Bottrop pracowaliśmy razem na kopalni. Po przyjeździe z Westfal kupił pole we Pszowie i tam chciał postawić sobie chałupę. Nie pozwolono mu jednak budować, więc zamieszkał w ziemiance. Kiedy przyszedł policjant, żeby go stamtąd przepędzić, Chruszcz najpierw zastrzelił żandarma, potem siebie.

Niemcy mieli w tych czasach już różne środki, żeby Polakom życie uprzykrzyć. Najwięcej mógł tu zdziałać fojt (Gemeindevorsteher) [23], szczególnie wtedy, kiedy się z nim źle żyło. Każdy obywatel był wtedy obowiązany przestrzegać różne zarządzenia, np. zabezpieczyć różne maszyny, zwalczać pasożyty w sadach itp. Jeżeli tego się nie dopilnowało, to fojt spowodował, że żandarm „wlepił prządno sztrofa" [24]. W tym czasie nie było na wsi rybnickiej i raciborskiej jakiegoś zorganizowanego życia narodowego. Trza było to dopiero organizować. Założyłem wiele chórów w okolicznych wsiach, w Czyżowicach, Gorzycach, Jedłowniku i Turzy. Tu uczyłem polskich pieśni narodowych ze śpiewnika *Nasze hasło*. We wszystkich tych chórach byłem dyrygentem i rzadko kiedy miałem czas wolny. Chodziłem bowiem z jednej próby na drugą. We wszystkich tych wsiach, chóry te istnieją do dziś.

Agitowałem także za polskimi kandydatami do Reichstagu. W wyborach w 1908 roku kandydowali także Polacy: Brandys z Dziergowic i Skowroński. Chcieliśmy organizować jakieś wiece przedwyborcze, ale nie mogliśmy na ten cel dostać pomieszczenia. Wówczas wynająłem pole od Jordana w Gorzycach i tam urządziłem zamknięty wiec przedwyborczy. Zjawił się na nim sam Brandys.

Czyżowianie w tych wyborach głosowali na polskiego posła Skowrońskiego. Tych, co wiedziałem, że oddadzą głos na polską listę, wo-

[22] Pozwolenie na budowę.

[23] Przedstawiciel władzy, odpowiednik sołtysa, sprawujący władzę na terenie Gemeindebezirk.

[24] Kara. (niem. Strafe).

ziłem swoimi końmi do lokalu wyborczego w Turzy. W wyniku tych wyborów tylko trzy osoby nie głosowały na listę polską: Rudziok, Zając i Konopek. Rudziok był fojtem w Czyżowicach, nienawidził mnie i spowodował, że mnie jako jednego z pierwszych na wojnę wzięli. Od 1908 roku aż do wybuchu wojny spotykaliśmy się co ćwierć roku u Vorreitera w Zebrzydowicach w pow. rybnickim. Ja byłem polskim mężem zaufania na obszar Czyżowice, Kokoszyce, Jedłownik, Turza. Tam często przyjeżdżał Korfanty. Mówiło się o polskości, o Polsce i powstaniach.

Od 1914 do 1919 byłem w wojsku. Wiele przeszedłem i wiele widziałem.

W 1919 roku, po powrocie z Rosji, zastałem w moich stronach niebywały ruch narodowy. Niedługo po moim powrocie wybuchło I powstanie ślońskie. W tym okresie byłem czynnym agitatorem polskim, a w I i II powstaniu brałem udział w zdobywaniu Wodzisławia.

W 1919 organizuję komórkę P.O.W. i razem z 20 osobami w tym samym roku składam przysięgę. Gromadzimy broń: karabiny, amunicję, granaty ręczne. Moimi końmi przywoziliśmy broń z Pruchnej na cesarski [25].

Nigdy nie zapomnę daty 3 maja 1920 roku. Nie zapomnę tej demonstracji ludu ślońskiego, który na cześć 3 Maja urządzały pochody — manifestacje. Ja z moją orkiestrą brałem udział w pochodzie do Raciborza. W pochodzie tym szli ludzie od Czyżowic, Rogowa, Syryni, Lubomii, Brzezia. Wszystko się kierowało do gniazda polskości — do raciborskiej „Strzechy". Na ulicach Raciborza napadli nas Niemcy, ale po bijatyce dotarliśmy jakoś do „Strzechy". Tam przemówił do zebranych, znany w Raciborskiem przywódca Polaków, dr Rostek. Z powrotem również wracaliśmy w pochodzie. Wtedy ludzie byli mocno za Polską, szkoda tylko, że na plebiscyt musieliśmy czekać do marca 1921 roku. Czas działał na korzyść Niemców. Mieli oni lepszą propagandę, światlejszych ludzi i więcej pieniędzy. Mnie Niemcy nie dopuścili do Apo [26], ale za to namawiałem każdego, co się dało, żeby głosował za Polską. Najbardziej zaś agitowałem starych „Westfaloków", z którymi wiele lat wspólnie pracowałem. Mieli oni te same prawa w głosowaniu, co my. W Czyżowicach olbrzymia większość głosów została oddana za Polską.

Potem miał nastąpić podział Górnego Ślońska. Tylko powiat pszczyński i rybnicki miał przypaść Polsce. Przeciw temu postanowieniu przygotowaliśmy powstanie. Zostałem dowódcą czwartej, czyżowskiej kompanii, która na samym początku dostała rozkaz zajęcia Wodzisławia, wespół

[25] Ta część Górnego Śląska, która znajdowała się pod zaborem austriackim.
[26] Policja plebiscytowa (Abstimmungspolizei).

z innymi kompaniami. Kiedy front zatrzymał się na linii Odry, moja kompania walczyła tam w ramach 14 pułku powstańczego.

Powstania, plebiscyt, czasy bezpośrednio po powstaniu, organizowanie życia polskiego na tej części Górnego Ślońska, która przypadła Polsce, a na której ja się także znalazłem, to tematy, na które mógłbym wiele powiedzieć [27].

[27] W drugim tomie „Studiów Śląskich" postaramy się zamieścić wspomnienia A. Podeszwy dotyczące tego właśnie okresu.

ALFRED KONIECZNY

KILKA UWAG O ŻYCIU I DZIAŁALNOŚCI KS. JANA MELZA, BOJOWNIKA O POLSKOŚĆ ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

Poniższe uwagi mają ukazać, na razie w pobieżnym zarysie, sylwetkę jednego z wielkich bojowników o polskość Opolszczyzny, postać niedawno zmarłego księdza Jana Melza, byłego proboszcza w Starym Koźlu w powiecie kozielskim. Postać tego kapłana nie doczekała się jeszcze wyczerpującego opracowania [1]. Również to, co tutaj piszemy, nie pretenduje do miana biografii. Zbyt wąska bowiem jest nasza podstawa źródłowa. Stanowią ją głównie jego memoriał z 1925 r.[2], dalej akta byłej Rejencji Opolskiej z lat 1936—1939, znajdujące się obecnie w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu [3], oraz materiały dotyczące używania języka polskiego podczas nabożeństw z lat 1931, 1934/35 i 1937/38 [4]. Mamy jednak nadzieję, że to, co zdołaliśmy z tych akt zebrać, pozwoli dostatecznie jasno ocenić zasługi ks. Melza, które położył w swej pracy dla dobra polskiej Opolszczyzny.

Jan Melz urodził się 24 VI 1884 r. w Tworkowie [5] w powiecie raci-

[1] Obok nielicznych luźnych wzmianek, jako jedyne opracowania o ks. Melzu można wymienić: 1. A. Rybol, *O niewygłoszonym referacie ks. Melza*, „Słowo na Śląsku". Dodatek tygodniowy „Słowa Powszechnego", nr 30, 1954 i 2. *Śp. ks. kan. Jan Melz. Wspomnienia pośmiertne*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne", nr 3—4, 1957, s. 123—124.

[2] Korzystam tu z tekstu, który znajduje się w zbiorach Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego Uniwersytetu Wrocławskiego.

[3] WAP Wrocław, Regierung Oppeln, Lageberichte, Polnische Minderheit, Wydział I, 1932—1937 (w dalszym ciągu: WAPWr., RO, I, 1932—1937).

[4] Opublikował je S. Golachowski, *Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910—1939*, Poznań—Wrocław, Instytut Zachodni 1950.

[5] Archiwum Archidiecezjalne, Wrocław, II r, 3a — Alumnen des Priesterseminars in Breslau 1886—1925, pozycja 3978 (36). Pozostaje to w sprzeczności ze zdaniem we *Wspomnieniach pośmiertnych* (s. 123), gdzie czytamy: „Kolebką jego są Chrzanowice w ziemi raciborskiej".

borskim. Tu pobierał też pierwsze nauki w szkole podstawowej. Później wstąpił do gimnazjum w Raciborzu, gdzie zawarł przyjaźń z Franciszkiem Bożkiem, starszym bratem słynnego potem działacza Arki Bożka z Markowic [6]. Po ukończeniu gimnazjum odbył studia teologiczne we Wrocławiu. 6 X 1909 we Wrocławiu odbył się jego ingres [7], a 20 VI 1910, mając 26 lat, otrzymał święcenia kapłańskie [8].

30 sierpnia tegoż roku został wikarym w parafii Lubecko w pow. lublinieckim. To samo stanowisko pełnił później w Namysłowie i Łączniku, a wreszcie otrzymał probostwo w Starym Koźlu [9]. Przetrwał na nim kilkanaście lat.

Okres ten przypada na lata wzmożonej polityki germanizacyjnej na Opolszczyźnie, kiedy to lud śląski starano się gwałtem i podstępem oderwać od mowy ojczystej i tradycji przodków. Ks. Melz, który odziedziczył po swoich ojcach głębokie poczucie sprawiedliwości, podjął nierówną walkę w obronie praw ludu śląskiego, a szczególnie o utrzymanie i krzewienie jego języka. Dawał temu wyraz we wszystkich swoich wystąpieniach. Praca ta zjednała mu wielu przyjaciół i sympatyków, z drugiej strony jednak naraziła go na ataki i nienawiść ze strony władz niemieckich.

Wykonując gorliwie swoje zadania duszpasterskie, nie zapominał ani na chwilę o uświadamianiu narodowym swoich parafian. Kiedy zapadła decyzja o przeprowadzeniu plebiscytu na Górnym Śląsku, stał się zwolennikiem przyłączenia Śląska do Polski. Pragnienia te starał się przelać i na swoich wiernych. Niestety, nie miały się one jeszcze spełnić. Kiedy nastąpił podział Górnego Śląska między Polskę i Niemcy, ks. Melz nie opuścił swojej parafii, mimo że w okresie walk powstańczych i po nich musiał narażać się na szykany i znęcania niemieckich bojówek. Wspomina o tym Arka Bożek w swoich pamiętnikach: „Stare Koźle, parafia proboszcza, była w roku 1921 ośrodkiem najcięższych walk powstańczych. Dwukrotnie szturmowali powstańcy wieś, dwukrotnie ich odparto. Bojówkarze niemieccy zajęli jedyny na rozległej płaszczyźnie doliny nadodrzańskiej dogodny punkt obserwacyjny, wieżę kościelną i stąd skierowali ogień na pozycje powstańcze. Polacy rychło spostrzegli, co się święci, zwrócili więc lufy dział na wieżę. Osiem po-

---

[6] A. Bożek, *Pamiętniki*, Katowice 1957, s. 167: „Ksiądz Melz był wypróbowanym przyjacielem mego brata, siedzieli bowiem w gimnazjum na jednej ławie szkolnej. Przychodził bardzo często z bratem do Markowic, gdzie stykał się ze mną".

[7] Por. przyp. 5.

[8] *Handbuch des Bistums Breslau und seines Delegatur-Bezirks für das Jahr 1911*, s. 55.

[9] *Wspomnienia pośmiertne*, zob. przyp. 1, poz. 2.

cisków 75 mm wpadło do niej i zmusiło Niemców do ucieczki, ale granaty w dalszym ciągu zasypywały kościół. Tymczasem przed ołtarzem klęczał świątobliwy człowiek i modlił się o powodzenie dobrej sprawy. Nie wzruszała go wściekła kanonada, nie uciekał przed śmiercią. Bojówkarze powrócili, w przeciwnatarciu zdobyli kościół na powrót — wywlekli księdza przed bramę. Kopano go, bito, lżono, wreszcie oskarżono, że jest szpiegiem polskim, który kierował z kościoła ogniem artyleryjskim powstańców.

Ksiądz Melz długo po tym wypadku chorował i właściwie nigdy już nie odzyskał pełni sił. Gdy wyrokiem alianckim rozdarto Śląsk, mimo wszystko pozostał w Starym Koźlu. Parafia była duża, ludna [10], ale bardzo biedna. Na perswazje przyjaciół, żeby się przeniósł, ksiądz Melz miał jedną odpowiedź, że znajduje się na placówce, że nie wolno mu jej opuszczać dopóty, dopóki jego lud, lud śląski, nie otrzyma wolności słowa polskiego, wolności sumienia. Nie dał się znęcić pięknymi widokami, bo nie dbał zupełnie o materialne dobra świata [11].

Z inicjatywy Związku Polaków powstało w 1923 r. na Opolszczyźnie Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne na Śląsku Opolskim jako organizacja dzielnicowa Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech. Zadaniem jego było organizowanie i utrzymywanie polskich szkół w Niemczech oraz organizowanie oświaty przedszkolnej. Ks. Melz od samego początku był jego członkiem i stał się jednym z jego najwybitniejszych działaczy [12]. Praw polskiego ludu śląskiego i jego języka bronił również na konferencjach dekanalnych i w artykułach prasowych [13].

Kiedy akcja wynaradawiania ludu śląskiego zaczęła się coraz bardziej rozszerzać i kiedy włączali się do niej również katolicy, Melz decyduje się na odważny krok. Opracowuje i wysyła do kurii arcybiskupiej we Wrocławiu memoriał, który zatytułował: *Germanizcja i kler na Górnym Śląsku* (Germanisation und Klerus in Oberschlesien) [14], z zamiarem, aby był on wygłoszony na synodzie diecezjalnym. Chciał przez to osiągnąć, jak sam mówi, „aby w stanowisku kleru w sprawie narodowościowej nastała jasność". Zdawał sobie sprawę z tego, że poruszony temat jest szczególnie drażliwy.

> Przykro mi, że niejednemu miłemu konfratrowi sprawię moimi wywodami przykrość, gdyż brzmią one, jak skargi przeciwko niejednemu księdzu. Jednak

[10] Parafia Stare Koźle, obejmująca wsie: Stare Koźle, Brzeźce i przysiółek Biadaczów liczyła w r. 1910 (bez Biadaczowa) 1775 mieszkańców, w r. 1925 — 2175, a w r. 1933 — 2272.

[11] Bożek, *op. cit.*, s. 166—167.

[12] *Ibidem*, s. 343, przypis do s. 147.

[13] Zob. *Wspomnienia pośmiertne.*

[14] Treść memoriału przedstawił Rybol, *op. cit.*, przyp. 1, poz. 1.

miłość do górnośląskiego ludu polskiego, wśród którego pracuję, i miłość wobec Kościoła każą mi poruszyć delikatną sprawę.

Zacytowany fragment z listu dołączonego do memoriału (datowanego 26 IX 1925) wyjaśnia pobudki, które skłoniły księdza Melza do zabrania głosu w obronie śląskiego ludu. Uczynił to w sposób nader ciekawy i wszechstronny. Można się o tym przekonać chociażby na podstawie tytułów poszczególnych rozdziałów memoriału. Są one następujące: 1. W jaki sposób germanizuje się; 2. Stanowisko kleru wobec germanizacji; 3. Uwagi zasadnicze w sprawie wynaradawiania; 4. Przyczyny germanizacji; 5. Skutki germanizacji; 6. Przeciwstawienia i 7. Zgodne z obowiązkami kościelnymi stanowisko kleru.

W wypowiedzi swej doświadczony kapłan zawarł wiele cennych myśli, które warto bliżej poznać. Zacznijmy od rozdziału pierwszego, gdzie ks. Melz zawarł ogólną charakterystykę prowadzonej na Górnym Śląsku akcji germanizacyjnej.

Na Górnym Śląsku nadal się germanizuje, i to silnie, poprzez nacisk i namawianie, poprzez podstęp i pieniądze, przez związki i nie kończące się imprezy, przede wszystkim zaś przez towarzystwa gier sportowych (Spiel- und Eislaufvereine) dla młodzieży, których wyraźnym celem jest germanizacja. Germanizuje się w szkole i — kościele! W polskich wsiach wprowadza się coraz więcej niemieckich nabożeństw, śluby odbywają się w języku niemieckim, a polska nauka przygotowawcza do pierwszej spowiedzi i komunii św. zanika coraz bardziej.

Pomiędzy dawną a nową germanizacją zachodzi ta różnica, że dawniej germanizowano odgórnie, a obecnie germanizuje się z góry i z dołu. Po części lud polski germanizuje się sam, chcąc się germanizować. Dawniej kler nie uczestniczył w germanizacji, gdyż mówiło się, „germanizacja oznacza protestantyzację", dzisiaj duchowni biorą w niej udział albo nic nie czynią przeciwko niej.

Nie można zaprzeczyć, że część polskiego ludu górnośląskiego germanizuje się sama i chce się germanizować, są to tzw. proniemiecko usposobieni (deutschgesinnt). Jest to owoc dawniejszej polityki germanizacyjnej i skutek różnorakich ciężkich wstrząsów, których doznał ten lud. W szczególności chodzi tu o nieszczęśliwy plebiscyt. Ludzie ci są stale podjudzani, terroryzowani, onieśmieleni, miażdżeni, zmaterializowani, chorzy. Nie wiedzą, czego chcą.

W drugim rozdziale swego memoriału ks. Melz wyraził ubolewanie nad obojętnością śląskiego duchowieństwa wobec prowadzonej akcji germanizacyjnej pod pozorem, że „germanizacji Górnego Śląska nie da się powstrzymać". Śmiało wystąpił przeciwko księżom-germanizatorom, reprezentującym stanowisko: „Jesteśmy tu w Niemczech i dlatego należy tu mówić po niemiecku". Zadając kłam temu twierdzeniu, powiada:

Należy tu stwierdzić jedno: naród górnośląski ... jest p o l s k i. Potwierdzają to jego język, jego odrębność, jego zwyczaje, jego pieśni, jego swoista re-

ligijność, dotychczasowe porządki nabożeństw oraz stare schematyzmy diecezji. Jego język jest rzeczywiście polski, który oczywiście ... coraz bardziej przerasta niemieckimi wyrażeniami"... Duch języka, odczucie języka Górnoślązaka jest całkowicie polskie. Jego niemczyzna brzmi w ten sposób, że po tej niemczyźnie poznaje się Górnoślązaka w całych Niemczech i z tego powodu wyśmiewa się go.

Dla usprawiedliwienia germanizacji zaprzecza się polskiej narodowości Górnoślązaków i konstruuje tzw. naród górnośląski będący mieszaniną Niemców i Polaków. Zapewne ludność górnośląska jest silnie pomieszana, ale obok siebie istnieją prawdziwi Niemcy i prawdziwi Polacy, których można dobrze odróżnić. Tak jak obok nie określonych barw przejściowych istnieją wyraźnie odcinające się barwy, tak też mimo przemieszania istnieją na Górnym Śląsku wyraźnie dający się odróżnić Niemcy i Polacy. Ludność wiejska (Landvolk) po prostu jest polska [15].

Autor memoriału stoi na stanowisku (rozdział trzeci), że nie można dopuścić do tego, aby polski lud wyrzekał się swoich narodowych cech i ojczystego języka, gdyż oznacza to brak szacunku dla rodziców i narodu.

Wprawdzie Polacy mają też obowiązek szacunku wobec państwa niemieckiego, do którego należą. Ale oba obowiązki szacunku wobec państwa niemieckiego, do którego należą, oraz wobec narodu polskiego, z którym są związani pochodzeniem, nie wykluczają się wzajemnie. Tak jak cesarzowi można i powinno się dać, co cesarskiego, Bogu, co boskiego i narodowi, co narodu jest. Tak więc państwu: poddaństwo, przywiązanie, posłuszeństwo jego ustawom, a narodowi: miłość, wierność, szacunek dla jego dóbr narodowych, przede wszystkim dla języka ojczystego, gdyż jest nosicielem duchowych dóbr narodowych ... A zatem polscy obywatele państwa niemieckiego nie mają obowiązku ani prawa porzucać swych dóbr narodowych.

W czwartym rozdziale wskazywał ks. Melz na niektóre przyczyny germanizacji. Zajmują go głównie te z nich, które powodują zdeterminowanie Polaków, osłabiają ich czujność i prowadzą do odstępstwa od języka ojczystego i tradycji przodków. Jako jedną z nich wymienia różnego rodzaju organizacje weteranów wojennych (Kriegsvereine) i organizacje sportowe.

Przesycone są [one] niemieckim duchem narodowym. One to żądają niemieckich nabożeństw, nie dla większej chwały Boga, ale aby zadokumentować ich „proniemieckie nastawienie".

---

[15] Dla przykładu podaje się, że w parafii Stare Koźle (bez Biadaczowa) spis ludności z 1910 r. wykazał tylko 5,6% ludności, która podała język niemiecki jako ojczysty. W r. 1925 odsetek ten wynosił 28,3%. Jeszcze w r. 1933 parafia miała zdecydowanie polski charakter. Język niemiecki jako ojczysty zadeklarowało tu 39% ludności. Obliczono na podstawie zestawień w: Golachowski, *op. cit.*, dokument 2/1.

Jaka powinna być podstawa kleru wobec takich dążeń? Ks. Melz daje na to pytanie następującą odpowiedź:

> Odstępstwa [ksiądz] nie może popierać ani go żądać, nie może się dać używać jako narzędzie wrogich Kościołowi partii. Może się zdarzyć, że w wypadku nieustępliwości proboszcza niektórzy przestaną uczęszczać do kościoła. Ale czyż nie byłoby to mniejszym złem? ... Cóż zależy Panu Bogu na tym, że Polak śpiewa mu po niemiecku, kiedy czyni to z pychy?
>
> Kiedy będziemy tym ludziom ustępowali coraz bardziej, wtedy przestajemy już być przewodnikami, ale prowadzonymi, nie pasterzami i ojcami gromad, ale ich urzędnikami, którym usługujemy na życzenie i zamówienie po niemiecku albo po polsku.

Dla katolickiego kleru wynika stąd ważne zadanie uświadamiania błądzących Polaków, wytłumaczenia im ich niewłaściwego postępowania. W żadnym jednak wypadku księża nie mogą popierać i wspomagać akcji germanizacyjnej, gdyż „kapłaństwo nie jest zawodem [przeznaczonym] do wspierania i przyśpieszania dążeń państwowych, mających na celu wynarodowienie".

Najcenniejszą częścią memoriału jest bezsprzecznie rozdział piąty, w którym autor wszechstronnie przedstawił skutki akcji germanizacyjnej, zaznaczające się w różnych dziedzinach życia ówczesnej wsi śląskiej. Nic dziwnego więc, że rozdziałowi temu ks. Melz poświęcił najwięcej miejsca.

Stwierdził więc najpierw, że akcja germanizacyjna doprowadza do rozbicia gromad na dwa zwalczające się obozy: „tych, którzy dają się germanizować" i „tych, którzy nie chcą dać się germanizować". Jako drugi skutek wymienił ks. Melz utratę stałości i niewzruszalności, która była dotąd cechą Górnoślązaka. Wytwarza się w ten sposób mniemanie, że, aby coś osiągnąć w życiu, trzeba stać się Niemcem. Przytoczył na to następujący przykład z własnej parafii.

> Niedawno przyszedł młody mężczyzna ... rdzenny Polak (stockpolnisch von Haus) zamówić zapowiedzi, które chciał mieć ogłoszone po niemiecku. Dlaczego? Chciał wybudować piekarnię i z tego powodu nie mógł uchodzić za Polaka.

Dalszy skutek to krzywda, jakiej doznają polskie dzieci wskutek narzucania im w szkołach języka niemieckiego.

> Polskie dziecko ... przychodzi z polskiego domu do niemieckiej szkoły i tu doznaje wstrząsu ... To, co z wartości duchowych zdobyło w pierwszych 6 latach życia, zostaje w większej części zignorowane. Zaczyna się coś zupełnie nowego. Stary instrument nauczania, język ojczysty, zostaje odrzucony, nowy instrument, obcy język, musi sobie dziecko przyswoić. Zanim ten instrument stanie się zdolny do użytku, upływa wiele czasu ... W ten sposób dziecko

polskie zostaje zatrzymane w swoim intelektualnym rozwoju; w ten sposób zostaje w tyle za dziećmi niemieckimi.

Z kolei, jako czwarty skutek, wymienił godne pożałowania zjawiska w życiu rodzinnym, będące wynikiem niewłaściwego stanowiska rodziców i niemieckiego szkolnictwa.

W ostatnim czasie staje się modne, że polscy rodzice rozmawiają ze swoimi małymi dziećmi po niemiecku, tymczasem pomiędzy sobą, z dorosłymi dziećmi, z własnymi rodzicami (Grosseltern) i w ogóle rozmawiają po polsku. Chcą przez to, jak powiadają, ułatwić dzieciom naukę w szkole, zrobienie kariery życiowej i ułatwić pracę nauczycielowi ... Cóż to za sztuczność i co za krzywdzenie dzieci! Te biedne dzieci nie posiadają właściwie języka ojczystego.

Przyczynę tego stanu rzeczy upatrywał również ks. Melz gdzie indziej, uważał mianowicie, że także próżność i pycha rodziców odgrywają tu istotną rolę. Nie bez znaczenia był również pogłębiający się równolegle proces przeobrażania życia wiejskiego i idący z nim w parze zanik starych zwyczajów, strojów i wyrzekania się języka ojczystego. W ten więc sposób germanizacja niszczyła także stary folklor śląski.

Sumując rozważania nad skutkami germanizacji zauważył autor:

Czyż kapłan w obliczu tych faktów może być za germanizacją? Albo czyż może się jej obojętnie i biernie przypatrywać?

W przedostatnim rozdziale celem poparcia swojego stanowiska i jego uzasadnienia przytoczył ks. Melz szereg wypowiedzi wybitnych osobistości katolickich w Niemczech, poruszających zagadnienie niemieckich mniejszości narodowych za granicą. Z faktu występowania duchownych niemieckich w obronie własnych rodaków za granicą płynie analogiczne zadanie dla polskich działaczy na Śląsku, zadanie występowania w obronie praw polskiej mniejszości. W realizacji tego zadania nie może zabraknąć również i księży katolickich. Stanowisko ks. Melza jest tu niedwuznaczne: księża nie mogą uczestniczyć w akcji germanizacyjnej, nie mogą się jej biernie przypatrywać, ale muszą się jej przeciwstawiać. Od zasady tej ksiądz Melz nigdy nie odstąpił.

Kończąc swoje wywody autor wysunął dwa żądania, aby ściśle realizowano rozporządzenie arcybiskupie z 15 XII 1921 r., według którego w istniejących porządkach nabożeństw na terenach objętych plebiscytem nie powinny zajść żadne zmiany oraz ażeby przygotowanie do spowiedzi i komunii św. oraz obowiązkowa nauka religii w szkołach, o ile udziela jej duchowny, odbywała się tylko w języku ojczystym.

Czytając te słowa memoriału nie wiadomo, co więcej podziwiać, czy śmiałość wyrażania swoich myśli i żądań, czy bezgraniczne wprost umiłowanie ludu śląskiego, dla którego autor nie szczędził trudu ni wysiłków.

Memoriał nie został dopuszczony na forum synodu, był on zbyt radykalny [16], jednakże kard. Bertram uwzględnił jego postulaty w statutach diecezjalnych [17]. Mimo to germanizacja postępowała nadal, zataczając coraz szersze kręgi. Wtedy ks. Melz wraz z innymi księżmi rzuca hasło krucjaty modlitewnej w obronie zagrożonej wiary i języka. Dzięki jego staraniom po całej Opolszczyźnie rozchodzą się dziesiątki tysięcy egzemplarzy *Modlitwy Mardocheusza* z dodatkiem „św. Jacku, bł. Czesławie, bł. Bronisławo, przyczyńcie się za nami".

Jednocześnie, aby podtrzymać lud na duchu i udzielić mu pomocy w zachowaniu wiary, zwyczajów i języka ojczystego, pisze patriotyczne wiersze [18].

Nic też dziwnego, że ks. Melz zwrócił na siebie uwagę władz niemieckich, która przekształciła się stopniowo w coraz większą nienawiść. Już w 1931 r. spotykamy w aktach byłego Nadprezydium Rejencji Opolskiej wzmiankę, że proboszcz Melz w Starym Koźlu jest usposobiony propolsko i czynny w ruchu polskim [19].

W 1930 r. odprawiało się w Starym Koźlu, gdzie proboszczem był ks. Melz, w ciągu miesiąca 7 mszy w języku polskim [20], najwięcej spośród wszystkich parafii w powiecie kozielskim. Następny rok przynosi nam bardziej szczegółowe dane. Proboszcz bowiem podał w przeprowadzonej ankiecie dotyczącej języka nabożeństw i o duszpasterstwie następujące informacje.

> Parafia Stare Koźle liczy 2602 dusz. Dla 90% z nich potrzebny jest język polski w kościele. Codziennie istnieje sposobność przystąpienia do polskiej spowiedzi. Polacy domagają się prowadzenia przygotowań do spowiedzi i komunii w języku polskim. Polskie nabożeństwa odbywają się tu co niedzielę.

Dziekan dołączył do tych informacji swą własną uwagę, że procent Polaków podano w Starym Koźlu za wysoki. Zwiększenie ilości niemieckich nabożeństw byłoby jego zdaniem bardziej sprawiedliwe [21].

Według danych Rejencji Opolskiej w sprawach niemieckich i pol-

---

[16] R y b o l, *op. cit.*

[17] *Wspomnienia pośmiertne.*

[18] *Ibidem.*

[19] WAPWr., Oberpräsidium Oppeln, 147, fol. 12.

[20] A. R o g a l s k i, *Kościół katolicki na Śląsku*, Warszawa 1955, s. 155 i 259.

[21] G o l a c h o w s k i, *op. cit.*, s. 21.

skich nabożeństw z 14 V 1934 r.[22] w Starym Koźlu odbywało się co miesiąc 8 polskich nabożeństw.

Ponieważ urzędowe spisy ludności nie dawały rzeczywistego obrazu o sile żywiołu polskiego na Opolszczyźnie, „Bund Deutscher Osten" przeprowadził w grudniu 1934 i styczniu 1935 r. pierwszą ankietę o używaniu języka polskiego w praktykach religijnych na Górnym Śląsku. Do informacji, które zebrali mężowie zaufania BDO, dołączono także ogólne uwagi. I tak w odniesieniu do Starego Koźla zanotowano:

> Zwiększenie ilości niemieckich nabożeństw w porównaniu z 1933 r. Co najmniej 90% (ludności) włada językiem górnośląsko-polskim. 50% posługuje się nim na codzień. Miejscowy ksiądz jest wobec polskości bardzo dobrze usposobiony.

Natomiast dla Biedaczowa, wsi także należącej do parafii ks. Melza, podano następujące informacje:

> Liczba niemieckich nabożeństw w porównaniu z r. 1933 zwiększyła się o około 20%. Miejscowy ksiądz stara się wyjaśnić zamawiającym, że język polski jest ich językiem ojczystym i dlatego winni zamawiać polskie nabożeństwa. Wpływa w ten sposób szczególnie na starszych ludzi. Sam często ćwiczy na plebanii polskie pieśni[23].

Osoba ks. Melza występuje coraz częściej w tajnych aktach Rejencji Opolskiej dotyczących mniejszości polskiej na Górnym Śląsku. Akcja przeciwko niemu z biegiem czasu nabiera ostrości. Kładzie mu się kłody pod nogi, by go złamać, zniechęcić. Wszystko to jednak bezskutecznie. Nie bacząc na trudności szykanowany kapłan nadal stara się krzewić język polski różnymi sposobami, przez zachęcanie parafian do zamawiania polskich nabożeństw, przez udzielanie nauki przygotowawczej do spowiedzi i komunii św. po polsku, przez propagowanie polskich pieśni kościelnych itp.

Cała ta heroiczna praca znajduje swe odzwierciedlenie w aktach Rejencji Opolskiej. Niektóre fragmenty tych akt najlepiej naświetlają nam tę wzniosłą postać. Oto, co donosi landrat kozielski, prezydentowi Rejencji w sprawozdaniu (Lagebericht) za miesiąc styczeń—luty 1936 r.[24]:

> Natomiast proboszcz Melz w Starym Koźlu, który zawsze opowiadał się za polską (grosspolnisch) sprawą, stara się w swojej parafii popierać z całych sił język polski. Przede wszystkim był w stanie pozyskać z 17 dzieci z przysiółka Biadaczów ... 14 dzieci dla polskiej nauki przygotowawczej do spowiedzi i komunii. Dzięki zabiegom Niemców udało się jednak nakłonić rodziców tych dzieci do złożenia pisemnego oświadczenia, że uczęszczać mają odtąd na

[22] Zob. przyp. 20.
[23] Golachowski, op. cit., s. 73—74.
[24] WAPWr., RO, I, 1932, fol. 3079—3080.

niemiecką naukę. Wobec tego proboszcz Melz odwiedził owych rodziców usiłując odwieść ich od tej decyzji. Sukcesu jednak nie osiągnął. Proboszcz Melz dotąd mimo różnych wniosków, nauczycielstwa, rodziców i innych osób, odmawia udzielania oddzielnych lekcji w języku niemieckim i polskim. Twierdzi on, że dzieci jego parafii władają biegle językiem polskim aniżeli niemieckim. Jest to nieprawda. Realizując ten pogląd i mając na względzie polską agitację udziela on nauki religii w ten sposób, że naucza przez 1½ godziny po polsku i zaraz po tym przez ½ godziny po niemiecku. Podczas polskiej nauki stawia zarazem pytania dzieciom mówiącym po niemiecku, znajdującym się w tej samej sali. Kto z was może to także powiedzieć po polsku? Dzieci, które udzielają prawidłowych polskich odpowiedzi, otrzymują wtedy małe podarki, jak obrazki świętych itd. Nauka rozpoczyna się często polskimi ćwiczeniami czytania i pisania [25]. A zatem także proboszczowi Melzowi znajomość języka polskiego u młodzieży wydaje się niewystarczająca. Proboszcz Melz, który bardzo zręcznie i po kryjomu, ale za to intensywnie pracuje dla polskości, stał się w ostatnim okresie widocznie aktywniejszy. Udało mu się też zapobiec wynajęciu lokalu przez NSV na zorganizowanie w Starym Koźlu przedszkola, które miało tu już dojść do skutku. Godne pożałowania jest, że kierownik szkoły w Starym Koźlu Gutsfeld nie interesuje się zupełnie walką o niemczyznę. Jak już przyrzeczono, w przyszłym roku rozrachunkowym będzie można wznieść z państwowych funduszów nowy gmach dla przedszkola i punktu sanitarnego (Gemeindeschwester). Podczas tegorocznej kolędy w Starym Koźlu okazało się co następuje:

U niemieckich, świadomych mieszkańców nie odbyła się kolęda, a jedynie u tych, na których proboszcz na podstawie swego kościelnego autorytetu może wywierać wpływ. Podczas obchodu modlono się i śpiewano tylko po polsku. Proboszcz Melz na odchodnym mówił w różnych domach do mieszkańców: „Trzymajcie się mocno waszego języka ojczystego". Miał tu proboszcz Melz na myśli język polski.

Wszelkie poczynania proboszcza były pilnie śledzone, o wszystkim konfidenci donosili władzom niemieckim. Te powoli przygotowywały się do zlikwidowania działalności dzielnego kapłana. W dniu 28 IV 1936 r. donosi landrat prezydentowi rejencji [26]:

W gromadzie Stare Koźle mimo gorliwej propagandy polskiego proboszcza Melza ludność w stu procentach wzięła udział w wyborach [do Reichstagu — *przyp. aut.*] i głosowała na projekt wyborczy NSDAP [27].

[25] Już w swoim memoriale z 1925 r. uzasadniał ks. Melz (rozdz. VII) potrzebę udzielania dzieciom nauki w języku polskim. Powiada: „Jeśli zaniedbanio w szkole nauczania dzieci czytać w języku ojczystym, jeśli opieszali lub pracą przeciążeni albo sami nie umiejący czytać rodzice także tego nie uczynili, wtedy my jako duszpasterze czynimy tylko nasz obowiązek i wykonujemy dzieło miłosierdzia, kiedy nauczamy nieoświeconych i wyrównujemy zaległości. I to nie jest wcale takie trudne. Ja w ciągu jednej godziny zdołam nauczyć czytać moje dziesięcio- jedenastoletnie dzieci, o ile są bardziej uzdolnione".

[26] WAPWr., RO, I, 1933, fol. 20.

[27] O tym, jak germanizacja wpływa na Górnym Śląsku na wynik wyborów, wspomina ks. Melz w rozdziale V swojego memoriału.

Następne wiadomości o księdzu Melzu wiążą się ze sprawą budowy w Starym Koźlu niemieckiego przedszkola. W dniu 24 X 1936 r. landrat tamtejszy donosił [28]:

> Działalność propagandowa propolska proboszcza Melza w Starym Koźlu zostanie w przyszłości przerwana przez wybudowanie w Starym Koźlu niemieckiego przedszkola.

W miesiąc później (23 XI 1936) [29] ten sam urzędnik donosił jeszcze o wybudowaniu niemieckiego przedszkola w Brzeźcach (parafia Stare Koźle).

W sprawozdaniu z 24 XII 1936 r.[30] mowa jest i o innej akcji przeciwko ks. Melzowi.

> Z nastaniem zimy propaganda polska zaczęła się we wzmożonych rozmiarach. W szczególności czynny jest w niej, znany jako szczególnie aktywny, proboszcz Melz w Starym Koźlu. Usiłuje on przede wszystkim przez odwiedziny rodziców pozyskać dzieci przygotowujące się do spowiedzi i komunii ... Dzięki szczególnej uwadze właściwego ortsgruppenleitera w Bund Deutscher Osten i dzięki jego natychmiastowemu przeciwdziałaniu nie udało się dotychczas proboszczowi Melzowi pozyskać większej ilości dzieci na polską naukę, jak to miało miejsce w dawniejszych latach. Również natychmiastowe rozdzielenie niemieckich modlitewników oddało tu dobre usługi.

W sprawozdaniu z 29 I 1937 r.[31] landrat jeszcze raz chwalił się swoimi sukcesami osiągniętymi nad ks. Melzem. Mimo to jednak w Starym Koźlu odbywała się nadal polska nauka religii, na którą uczęszczały, jak powiada landrat, „jedynie dzieci z rodzin, które znane są jako »polnisch orientiert«".

Szereg cennych szczegółów przynosi sprawozdanie landrata z 27 III 1937 r.[32] Dowodzą one jak bardzo konsekwentnie ks. Melz realizował wytknięty sobie cel.

> W związku ze zbliżającymi się świętami wielkanocnymi i odbywającymi się w tym okresie uroczystościami pierwszej komunii polska działalność propagandowa była w miesiącu marcu znacznie bardziej ożywiona.
>
> Szczególnie wystąpił pod tym względem, znany jako Polak, proboszcz Melz w Starym Koźlu. W konfesjonale starał się nakłonić dzieci szkolne do odbycia spowiedzi w języku polskim. Dzieci jednak odmówiły wykonania tego żądania.
>
> W Brzeźcach zmarł stary członek związku weteranów wojennych. Zmarły zażądał specjalnie przed śmiercią, by pochowano go po niemiecku, aby

[28] WAPWr., RO, I, 1933, fol. 329.

[29] *Ibidem*, fol. 393.

[30] *Ibidem*, fol. 473.

[31] *Ibidem*, RO, I, 1934, fol. 9; por. także RO, I, 1934, fol. 78 (Sprawozdanie gestapo do prezydenta rejencji z 25 I 1957).

[32] *Ibidem*, RO, I, 1934, fol. 175.

związek weteranów wojennych mógł mu po raz ostatni towarzyszyć [33]. Zięciowi zmarłego, zamawiającemu pogrzeb, oświadczył proboszcz Melz, że byłaby to wielka hańba (Weltschande), gdyby zmarłego pochowano po niemiecku. Kiedy obstawano przy żądaniu, Melz odmówił wygłoszenia jakiejkolwiek mowy pogrzebowej, zezwolił jedynie z wielką biedą, aby przedstawiciel związku weteranów wojennych mógł przemówić nad grobem.

Jako swoje główne zadanie uważa proboszcz Melz walkę przeciwko akcji werbunkowej BDO. Między innymi mówił o tym podczas jednego z niedzielnych kazań na temat: *Mowa ojczysta* i wezwał gromadę, by w dalszym ciągu używała języka polskiego. Swoje wywody starał się poprzeć pojedynczymi ustępami z książki: Hitler, *Mein Kampf*, którą wziął ze sobą na ambonę.

Z pisma z 25 7 1937 r. dowiadujemy się znów, że kiedy działacze mniejszości polskiej zajęci byli aktualnym wówczas problemem utrzymania szkół wyznaniowych i w tym celu weszli w porozumienie z miejscowymi księżmi, m. in. ks. Melz przyrzekł popieranie ich starań [34]. Rzadko jednak dochodziło do pozytywnych rezultatów. W dniu 21 II 1938 r. pisał landrat do prezydenta Rejencji, co następuje [35]:

Polsko-Katolicki Związek Szkolny w Opolu zwrócił się z prośbą do wójta w Starym Koźlu o danie mu do dyspozycji jednej klasy w niemieckiej szkole na kilka wieczorów w miesiącu dla przewidzianych tu polskich kursów nauczania, gdyż nie istnieją żadne inne odpowiednie pomieszczenia [36]. Po ustnym porozumieniu z wójtem stwierdziłem, że klasy używane są przez cały dzień dla niemieckiego nauczania, a wieczorem przez NSDAP i jego komórki dla celów szkoleniowych i zebrań. Odpowiednio do tego wójt odpowiedział wnioskodawcy odmownie w rzeczowej formie.

W tym czasie (grudzień 1937 — styczeń 1938) BDO przeprowadziło drugą ankietę na Górnym Śląsku o zasięgu języka polskiego w praktykach religijnych. Przy wiadomościach dotyczących Starego Koźla mąż zaufania BDO wypowiedział następujące uwagi [37].

Zwiększono ilość niemieckich nabożeństw o tyle, że obecnie podczas uroczystości w pierwszym dniu świąt [chodzi zapewne o święta Bożego Narodzenia 1937 r. — *przyp. aut.*] odbyła się też msza po niemiecku.

Proboszcz jest całkowicie propolsko usposobiony. Podaje wprawdzie, że jedynie z uwagi na „język ojczysty" ludu przyciąga ludność na polskie nabożeństwa.

---

[33] Analogiczny wypadek przytacza ks. Melz również w rozdziale IV swojego memoriału.

[34] WAPWr., RO, I, 1934, fol. 583.

[35] *Ibidem*, RO, I, 1935, fol. 219.

[36] Można z wielkim prawdopodobieństwem przyjąć, że stało się to dzięki ks. Melzowi, który był przecież aktywnym działaczem tego związku.

[37] Golachowski, *op. cit.*, s. 101.

Z nastaniem 1938 r. nienawiść władz niemieckich do ks. Melza stała się coraz bardziej zawzięta. Landrat nie kryje swego oburzenia i w cytowanym już raz sprawozdaniu z 21 II 1938 r., po odebraniu proboszczowi zezwolenia na udzielanie lekcji religii, stawia wniosek o przeniesienie ks. Melza ze Starego Koźla. Oto fragment odnośnego dokumentu [38]:

> W Starym Koźlu ciągle jeszcze urzeduje proboszcz Melz, który otwarcie uważa się za Polaka [als Grosspole] i aktywnie włącza się do ruchu polskiego. Mimo swego, złożonego przed urzędnikiem gestapo ustnego przyrzeczenia, że w przyszłości nie będzie mieszał się do spraw polskich, po ogłoszeniu w prasie wiadomości o układach między Rzeszą Niemiecką a Polską w sprawie uregulowania zagadnień mniejszościowych, zwrócił obecnym w kościele z ambony szczególnie na to uwagę, że odtąd każdy może się nieograniczenie posługiwać językiem polskim. O tych wypadkach powiadomiono posterunek gestapo. Proboszczowi Melzowi odebrano zezwolenie na udzielenie nauki religii. Uważam wniosek o przeniesienie proboszcza Melza na tereny niemieckie albo, gdyby to było możliwe, do Polski za konieczny, ażeby w Starym Koźlu pod tym względem nareszcie zapanował spokój.

Ks. Melz nie zrażał się jednak trudnościami, które piętrzyły się coraz wyżej na drodze, którą sobie wytknął. Nie szczędząc sił i zdrowia walczył dalej. W sprawozdaniu z 19 IV 1938 r. pisał znowu landrat Kozielski [39]:

> W Starym Koźlu i Brzeżcach podniesiono skargi, że proboszcz Melz udziela również dzieciom, zapisanym na niemiecką naukę przygotowawczą do spowiedzi, częściowo także nauki po polsku. Wezwałem proboszcza Melza na rozmowę, aby usłyszeć, jak ustosunkowuje się do żądań rodziców. Proboszcz Melz, któremu z naciskiem zwrócono uwagę na to, że nie można tolerować, aby dzieci nauczano wbrew woli rodziców w języku polskim, zgadzał się, że wolę tę w przyszłości należy respektować i »pójść na jeszcze większe ustępstwa, niż dotychczas«, gdyż uznał, że musi znaleźć sposób współżycia bez tarć między ludnością o przekonaniach proniemieckich i o przekonaniach polskich, bez szkody dla interesów państwowych. Dalej podał on, że udziela nauki według katechizmu diecezjalnego napisanego po niemiecku, uczyć na pamięć każe się też tylko po niemiecku. W każdym razie przyznał, że dla zrozumienia — tam gdzie uważa to za konieczne — objaśniał tekst polskimi wyrażeniami ... Twierdził, że rodzice bez odpowiedniego przymusu nie opowiedzieliby się za niemiecką nauką przygotowawczą do spowiedzi, nie mógł tego jednak udowodnić. W szczególności rodzice nie złożyli wobec niego żadnego odpowiedniego oświadczenia. Z chwilą rozpoczęcia nauki w jesieni br. będę szczególnie zwracał uwagę na to, czy proboszcz Melz respektuje wolę rodziców w tym zakresie.

Nie wiadomo, jakie wyniki przyniósł zapowiedziany przez landrata nadzór. Wiadomo natomiast, że już niedługo potem gestapo nakazało

[38] WAPWr., RO, I, 1935, fol. 220.
[39] *Ibidem*, fol. 383.

ks. Melzowi opuścić Stare Koźle, biskup zaś (pod presją gestapo) przeniósł go do parafii na Dolny Śląsk [40]. Była to wielka niesprawiedliwość w stosunku do tego nadzwyczajnego człowieka [41]. Arka Bożek zastanawiając się nad przyczynami wyrzucenia ks. Melza [42] ze Starego Koźla powiada:

> Co skłoniło gestapo do wyrzucenia ks. Melza z jego parafii? Był to bowiem człowiek zamknięty w kręgu swych obowiązków kościelnych, człowiek, który nie udzielał się politycznie. Polski nie widział od lat. Obecnie ks. Melz odżegnywał się od tej Polski. Walczył zawsze o Polskę sprawiedliwą, a gdy to zawiodło, cierpiał nad nierównością społeczną w Polsce, nad pychą, rozpustą i bezbożnością jej sfer rządzących [43].

Pożegnanie proboszcza ze swoimi wiernymi musiało być bardzo smutne. Landrat kozielski w sprawozdaniu z 18 III 1939 r.[44] podał pewne szczegóły w tej sprawie.

> Proboszcz Melz nie urzęduje już w Starym Koźlu, odkąd gestapo wydało zakaz pobytu. Proboszcz Melz wygłosił 8 I 1939 r. swoje pożegnalne kazanie. Zamiast wyłożyć Ewangelię, przedstawił swe wezwanie opuszczenia, które miał z sobą na ambonie. Przedstawił się jako niewinny, a całą winę złożył na niższe urzędy i komórki partyjne. Dodał, że „Führer" nie byłby zadowolony z takich przedsięwzięć. Niemiecką pracę narodowościową określił jako propagandę. Jako ofiara nagonki udaje się na „wygnanie", pozostanie jednak nadal proboszczem Starego Koźla. Proboszcz Melz zostanie wnet zapomniany przez ludność, jeżeli nie będzie przypominany przez agitatorów czy też Kościół. Przy jego obecnym zastępcy mniejszość polska nic nie zdziała, gdyż nie włada nawet językiem polskim.
>
> Proszę spowodować, aby probostwo w Starym Koźlu przekazane zostało tylko godnemu zaufania proboszczowi niemieckiemu.

Pozbawienie ks. Melza piastowanego już od kilkunastu lat stanowiska nie mogło nie odbić się szerokim echem w kołach polskich na Śląsku, wywołując zrozumiałe oburzenie. Już 10 I 1939 dziennik „Polska Zachodnia", wychodzący w Katowicach, donosił w korespondencji z Opola, że ksiądz Melz ze Starego Koźla został wyrzucony przez władze nie-

---

[40] Bożek, *op. cit.*, s. 166.

[41] Arka Bożek charakteryzując ks. Melza powiada: „Na Śląsku Opolskim niewielu takich już by się znalazło. Gorliwy duszpasterz, patriota, wiecznie zatroskany o swe owieczki, znajdował jeszcze czas, aby wypełniać obowiązki wobec swego narodu i ojczyzny".

[42] Nie udało się nam dotąd ustalić daty wydania zakazu pobytu dla ks. Melza. Arka Bożek był u niego 2 I 1939 i wtedy zakaz był już wydany (zob. *Pamiętniki*, s. 166).

[43] *Ibidem*, s. 167.

[44] WAPWr., RO, I, 1937, fol. 11.

mieckie. Nastroje te znalazły również odbicie w aktach Rejencji Opolskiej. Warto je przytoczyć; trzeba jednak pamiętać, że są to opinie wydane przez niemieckie władze, które niejednokrotnie zacierały faktyczny stan rzeczy. Oto w sprawozdaniu prezydenta policji w Gliwicach z 17 III 1939 r.[45] przy omawianiu skutków, jakie wywarły na członkach mniejszości polskiej wydalenia osób szczególnie zasłużonych dla sprawy polskiej [46], zauważono:

> Członkowie mniejszości polskiej są przygnębieni środkami [zastosowanymi przeciwko] ... proboszczowi Melzowi z Starego Koźla.

A na innym miejscu [47]:

> Wydalonym z pogranicza księżom Melzowi ze Starego Koźla ... w zamian za zasługi położone dla mniejszości polskiej, zaproponowano członkostwo Związku Polaków. Proboszcz Melz przyjął członkostwo [48].

Dla dopełnienia obrazu należy przytoczyć też uwagi prezydenta policji z 22 III 1939 r.[49]

> Uwaga kierownictwa ruchu polskiego koncentrowała się głównie wokół sprawy wydalonych w styczniu niektórych polskich działaczy z niemieckiego Górnego Śląska ... Nagłe wydalenie polskich działaczy wywołało w obozie polskim wielkie zamieszanie, które było tym większe, ponieważ liczono się tu z dalszymi tego rodzaju wypadkami.
>
> Wydalenie księży Melza i Madei ugodziło, jak doniesiono mi poufnie, obóz polski nie tak ciężko, jak wydalenie Bożka. Obaj księża, przede wszystkim zaś Melz, czuli się wprawdzie osobiście Polakami, jednak nie brali aktywnego udziału w życiu polskim.

Mamy tu już próbę pomniejszania działalności i zasług ks. Melza. A tymczasem w Starym Koźlu walka jeszcze nie ucichła. Możemy się o tym przekonać na podstawie sprawozdania kozielskiego landrata, który 19 V 1939 r. donosił prezydentowi rejencji [50]:

> W Starym Koźlu po odejściu proboszcza Melza zapanował spokój. W stosunku do urzędującego tam obecnie księdza nie podniesiono skarg. Dąży on wyraźnie do odprawiania niemieckich nabożeństw. Jedynie zatrudniona jeszcze za czasów proboszcza Melza gospodyni odwiedza parafian i stara się wpływać na nich po myśli polskiej, w szczególności, by zamawiali msze z polskim śpiewem albo pogrzeby z polskim kazaniem. Upraszam dlatego również o jej wydalenie.

---

[45] *Ibidem*, fol. 69.

[46] W tym samym czasie co ks. Melza wydalono ze Śląska również Arkę Bożka i ks. kuratora Madeję z Zabrza.

[47] WAPWr., RO, I, 1937, fol. 124.

[48] *Ibidem*, fol. 160 (Gestapo w Opolu w sprawozdaniu za miesiące styczeń—marzec 1939 r.) oraz fol. 187 (Gestapo w Opolu w sprawozdaniu z 28 III 1939).

[49] *Ibidem*, fol. 139.

[50] *Ibidem*, fol. 321.

W uzupełnieniu tych wiadomości pisał landrat 20 VI 1939 r.[51]

> Zaprosiłem ową [gospodynię] i upomniałem ją z naciskiem, by zmieniła swe postępowanie, w przeciwnym bowiem wypadku musi liczyć się z zakazem pobytu ... Każę ją nadal śledzić.

Na zakończenie kilka słów należy poświęcić dalszym losom ks. Melza. Przed wybuchem II wojny światowej został on aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu[52]. Po uwolnieniu z niego obejmuje stanowisko proboszcza w Kiełczynie u stóp góry Sobótki, gdzie pozostał do samej śmierci. Po wyzwoleniu włącza się z zapałem do pracy. Dla nowych swoich parafian był również dobrym i troskliwym ojcem, jak dawniej w Starym Koźlu.

Chociaż nigdy nie szukał za swoją pracę uznania i zaszczytów, zostaje mianowany kolejno dziekanem, a potem kanonikiem honorowym kapituły wrocławskiej. Z wielką radością przyjmuje wiadomość o mianowaniu polskiego biskupa we Wrocławiu. Osobiście chciał przyjechać go przywitać, jednak 25 II 1957 r. śmierć przerwała jego niezwykle pracowity żywot.

Pamięć o tym wybitnym człowieku, ofiarnym kapłanie i niestrudzonym bojowniku o polskość trwać będzie długo wśród ludności Opolszczyzny.

[51] *Ibidem*, fol. 496.
[52] *Ibidem*, fol. 496.

Cena zł 40.–

